

Polskie
HOUSE OF CARDS

WOTUM NIEUFNOŚCI

W KRĘGACH  WŁADZY I

REMIGIUSZ /
MROZ

FILIA

REMIGIUSZ /
MRÓZ

**WOTUM
NIEUFNOŚCI**

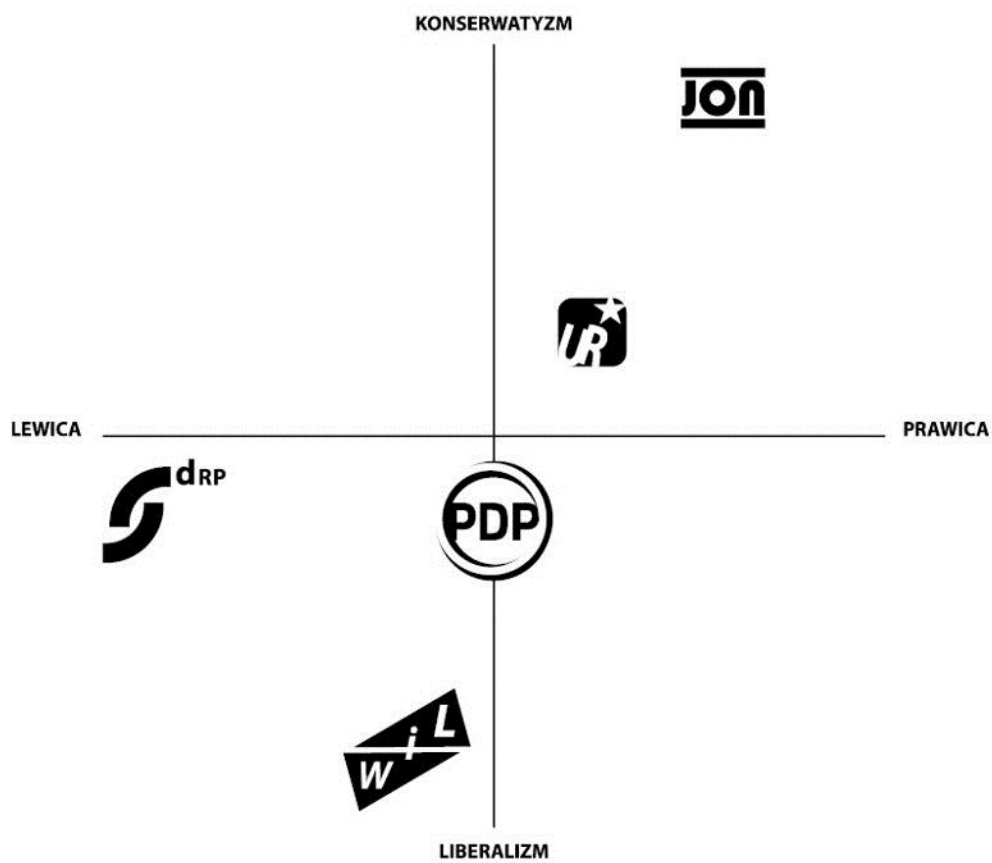
FILIA

Pamięci Bartosza Kranciocha (1987–2002),
przyjaciela i najzdolniejszego gościa, jakiego znałem.

*Nie polityka powinna rządzić
ludźmi, lecz ludzie polityką.*

Napoleon Bonaparte

MAPA POLITYCZNA „W KRĘGACH WŁADZY”



Legenda:

-  Partia Dobra Publicznego (pot. Pedep)
-  Unia Republikańska
-  Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej
-  Wolność i Liberalizm
-  Jedność Obozu Narodowego

CZĘŚĆ 1

Rozdział 1

Otworzyła oczy, ale ujrzała tylko ciemność. Nie obawiała się jej. Niepokoiło ją to, co zobaczy, kiedy mrok zniknie. Daria Seyda od razu zrozumiała, że nie obudziła się w hotelu sejmowym ani w wynajmowanym warszawskim mieszkaniu. Zapach był obcy, przesiąknięty stęchlizną i kurzem.

Przesunęła dłonią po łóżku, szukając komórki. Zawsze miała ją pod ręką, bo nieraz zdarzało się, że kryzysy wybuchały w środku nocy, a ona musiała być pod telefonem. Tym razem jednak nigdzie jej nie znalazła.

Usiadła na łóżku i cicho kaszlnęła, słysząc, jak coś zarzęziło jej w płucach. Wyteżyła wzrok, przekonana, że oczy zaraz przywykną do ciemności. Nocna czerń wciąż jednak była nieprzenikniona.

Seyda podniosła się, ale natychmiast zakręciło jej się w głowie i opadła z powrotem na łóżko. Po omacku zlokalizowała lampkę nocną, nieomal ją przewracając, a potem powiodła ręką po kablu i zapaliła światło.

W pierwszej chwili miała ochotę krzyknąć. Zmysł wzroku zdawał się sparaliżowany nagłą jasnością, ale nawet przez wpółzamknięte oczy

mogła się przekonać, że znajduje się w zupełnie obcym miejscu.

Dopiero teraz dotarło do niej, że nie tylko nie wie, gdzie jest, ale także nie ma pojęcia, co działo się z nią w ostatnim

czasie. Z trudem przełknęła ślinę, odnosząc wrażenie, jakby przez zaschnięte gardło przepychała kłębki waty.

Rozejrzała się. W niewielkim pokoju znajdowały się jedynie stolik, stare krzesło i łóżko. Okno było zasłonięte grubą kotarą, a komórka Darii leżała na parapecie.

Seyda podniosła się, tym razem powoli. Podeszła do okna, odsunęła zasłonę i spojrzała na niewielki parking, który kojarzył się raczej ze stacją benzynową niż z hotelem. Zrozumiała, że musi znajdować się w jednym z tych przydrożnych moteli, które na wypłowiatach billboardach kuszą kierowców niepoważnie niskimi cenami noclegu.

Drżącą ręką sięgnęła po telefon. Włączyła go, a potem przez moment czekała w bezruchu.

Po chwili rozbrzmiała kanonada dźwięków, zwiastująca nadejście przynajmniej kilkunastu SMS-ów. Parę informowało o tym, że próbowano się z nią skontaktować, dwa były od męża. Daria szybko je przejrzała, po czym wybrała numer jedynej osoby, do której mogła się zwrócić w każdej sprawie.

Szef Kancelarii Sejmu odebrał już po pierwszym sygnale.

– Wreszcie – rzucił z wyraźną ulgą. – Wszyscy pani szukają.

Seyda pomyślała, że w pewnym sensie ona także niebawem zacznie to robić.

– Pani marszałek?

Mimo że znali się jak łyse konie i pracowali ze sobą od lat, Hubert Korodecki stanowczo oponował, ilekroć proponowała, by mówił jej na „ty”. Twierdził, że dopóki będzie jego bezpośrednią przełożoną, on będzie trzymał się zasad.

Daria milczała, tocząc wzrokiem po parkingu. Nigdzie nie dostrzegła swojego samochodu ani auta Biura Ochrony Rządu. Jak się tu dostała? I gdzie było „tu”?

– Słyszysz mnie pani?

Potrząsnęła głową.

- Tak, słyszę.
- Gdzie pani jest?

Każda odpowiedź, jaka przyszła jej na myśl, brzmiała wręcz niepoważnie. Postanowiła więc zrobić to, co politycy potrafią robić najlepiej. Zignorowała pytanie.

- Mamy problem... – powiedziała cicho.
- Poważny?

Cały Korodecki. Nigdy nie dopytywał, nie drażył, nie wyrażał zaniepokojenia i nie pozwalał sobie na niedowierzanie. Zamiast tego od razu przechodził do rzeczy.

- Trudno powiedzieć – odparła Seyda, otwierając okno.

Podmuch mroźnego powietrza wpadł do pokoju i rozwiął stęchliznę. Zima w tym roku była ostra, chłód ścigał skórę i zdawał się przeszywać na wylot, ale wciąż nie spadł jeszcze pierwszy śnieg. Warszawa przywodziła na myśl jedno z miast na dalekiej Północy, gdzie jest zbyt zimno i zbyt sucho, by wystąpiły opady.

Seyda otworzyła okno nieco szerzej. Przemknęło jej przez głowę, że nie może być pewna nawet tego, czy wciąż jest w Warszawie. Spojrzała na tablice rejestracyjne samochodów na parkingu, część kojarzyła. EL – Łódź, WA – Białoleka, TK – Kielce, WK – Ursus. Powtarzało się kilka ze stolicy, ale o niczym to nie świadczyło.

- Pani marszałek, co to za problem?

Zastanawiała się, jak wytłumaczyć szefowi kancelarii to, co właśnie przeżywała. W końcu uznała, że najlepiej będzie, jeśli powie prosto z mostu.

- Obudziłam się właśnie w jakimś przydrożnym motelu i... Hubert, nie pamiętam, jak się tu znalazłam. Ani tym bardziej, co robiłam przez ostatnich dziesięć godzin.

Każdy inny rozmówca upewniłby się, czy dobrze usłyszał. W najlepszym wypadku prychnąłby i uznał, że to jakiś żart. Mózg Korodeckiego był jednak stale ustawiony na myślenie zadaniowe.

- Co pani pamięta jako ostatnie?
- Że wróciłam wieczorem do siebie.
- Do mieszkania przy Sarmackiej?
- Tak.

Pytanie było całkiem zasadne, „do siebie” bowiem w przypadku Darii mogło równie dobrze dotyczyć pokoju w hotelu sejmowym. Nieraz zostawała po nocach w gabinecie przy Wiejskiej i decydowała się nie wracać do mieszkania. Nie było sensu jechać na Wilanów tylko po to, by się przespać, szczególnie że w mieszkaniu nikt na nią nie czekał.

Kiedy została wybrana na posłankę z trzydziestego trzeciego okręgu, wraz z mężem postanowili, że przeniesie się do Warszawy sama. On został w Kielcach z ich córką, która miała wówczas iść do podstawówki. Początkowo Seyda przyjeżdżała często, ale od kiedy wybrano ją na marszałka sejmu, zdecydowaną większość czasu spędzała w Warszawie.

Rozbite rodziny. Była to jedna z rzeczy, o których w polityce się nie mówiło. Daria miała nadzieję, że podobna dyskrecja będzie dotyczyć rozbitych jednostek. Przynajmniej w jej przypadku.

– I co było potem? – zapytał Hubert.

– Zjadłam kolację, nalałam sobie lampkę wina i oglądałam mecz Flyersów.

– Z kim grali?

– Z Detroit Red Wings.

– Oglądała pani na GameCentre?

– Nie, była retransmisja w TVP.

– O której?

– Jakoś koło dwudziestej.

– Jaki był wynik?

– Przesłuchujesz mnie, Hubert?

– Tak – przyznał Korodecki. – Muszę wiedzieć, czy pani alibi trzyma się kupy.

– Alibi?

– Cokolwiek się wydarzyło, będzie go pani potrzebowała.

– Nie uprawiaj czarnowidztwa.

– Nie uprawiam – odparł ze spokojem. – Obudziła się pani w obcym miejscu, nie pamiętając, co się stało. Zakładam, że nic dobrego.

– Zakładasz więc najgorsze.

– A pani nie?

Odpowiedziała milczeniem. Przez moment rozglądała się po parkingu, szukając kogoś, kto by się jej przypatrywał. Kogoś, kto był za to odpowiedzialny. Kogoś, kto w jakiś sposób sprawił, że się tutaj znalazła.

Nikogo nie dostrzegła.

Może znalazła się tu z własnej woli? Może zanik pamięci spowodowało coś prozaicznego?

Mogła mnożyć pytania i łudzić się, że odpowiedzi nie okażą się niepokojące. Ostatecznie jednak musiała przyznać Hubertowi rację. Powinni założyć najgorszy możliwy scenariusz.

– Pięć do dwóch dla Flyersów.

– Kto strzelił?

– Dwa razy Wayne Simmonds, potem Giroux i... cholera, nie pamiętam.

– Nie szkodzi, zaraz to sprawdzę.

Zaaferowanie w jego głosie wzbudziło w niej jeszcze większy niepokój. Wciągnęła głęboko chłodne powietrze, a potem usiadła na łóżku.

– Naprawdę myślisz, że to konieczne? – zapytała. – Może to chwilowa przypadłość, może...

Urwała, uznając, że nie ma sensu dalej się oszukiwać.

– Wie pani, co zawsze powtarzam – odparł pod nosem Hubert. – Nie przygotowując się na najgorsze, przygotowujemy się na porażkę.

– Nie ty to powiedziałeś, a Benjamin Franklin.

– Być może – przyznał. – W każdym razie obaj mamy rację.

Daria przesunęła dłonią po udzie, a potem podciągnęła lekko bluzkę. Wzbraniała się przed pierwszym logicznym wnioskiem, jaki przychodził jej na myśl. Pigułka gwałtu i porwanie.

Odciągnęła pasek spodni. Bielizna była na miejscu, a ubranie nie było uszkodzone. Odetchnęła, choć zdawała sobie sprawę, że prawdziwą ulgę poczuje dopiero po wizycie u ginekologa. W tej sytuacji wydawało się to obowiązkowym punktem programu.

– Potrzebuję transportu, Hubert.

– Przyjadę. Proszę tylko powiedzieć gdzie.

– Zaraz się dowiem – odparła, podnosząc się. – Weź jakiś

nierzucający się w oczy samochód. Media nie mogą tego zwęszyć pod żadnym pozorem.

– Oczywiście.

Seyda podeszła do okna i wystawiła komórkę na zewnątrz. Włączyła odbiornik GPS, a potem Mapy Google. Chwilę trwało, nim urządzenie pokazało jej aktualną lokalizację. Daria przez chwilę wbijała pusty wzrok w ekran.

– Jestem w Jankach – powiedziała. – Kawałek od krajowej siódemki. Przy Godebskiego.

Nic dziwnego, że było tutaj tak pusto. Od kiedy otwarto obwodnicę Raszyna, większość kierowców wjeżdżających do Warszawy wybierała trasę S8. Miejsca takie jak te chyliły się ku upadkowi. I były wprost idealne, by umieścić w nich porwaną, odurzoną osobę.

Seyda poczuła mrowienie na karku, kiedy wyobraziła sobie, jak ktoś wprowadza ją w półprzytomną do przydrożnego motelu.

Dlaczego ktokolwiek miałby to robić? Owszem, przez wszystkie te lata spędzone w polityce narobiła sobie wrogów, ale żaden z nich nie porwałby się na coś takiego.

– Wychodzę z sejmu – rzucił Korodecki. – Widzimy się za pół godziny.

Daria podziękowała mu i się rozłączyła. Kusiło ją, by jak najszybciej opuścić motel i poczekać na podwładnego na ulicy, ale obawiała się, że ktoś ją dostrzeże. Niedawne badania opinii publicznej potwierdzały, że była jednym z najlepiej rozpoznawalnych polityków w kraju.

W odróżnieniu od większości kobiet w polityce stroniła od maskulinizmu. Przeciwnie, chętnie akcentowała swoją kobiecość. Nie nosiła krótkich włosów jak Angela Merkel, Hillary Clinton czy Theresa May. Jasną grzywkę zaczesywała na bok, a długi warkocz plotła w tradycyjnym, nierzucającym się w oczy stylu. Ubierała się tak, by podkreślić figurę, a nie ją maskować. Od czasu do czasu narażała się przez to na przytyki i krytykę, ale była na to przygotowana. Dobrze знаła przypadek argentyńskiej prezydent, która przez swoją urodę długo musiała znosić ocenianie jej jedynie przez pryzmat powierzchowności.

Seyda uznała, że jeśli ma za pół godziny opuścić motel, najwyższa

pora doprowadzić się do stanu używalności. A właściwie sprawdzić, w jakim w ogóle stanie się znajduje.

Podeszła do drzwi i przez moment nasłuchiwała. Kiedy uznała, że na korytarzu nikogo nie ma, uchyliła je lekko i wyjrzała na zewnątrz. Szybko przeszła do łazienki, zamknęła się w środku i spojrzała w lustro.

Wyglądała jak siedem nieszczęść. Włosy miała w nieładzie, pod oczami widać było głębokie cienie, a sucha skóra miejscami była niemal biała. Na Boga, co się z nią działo przez te dziesięć godzin?

Oplukała twarz zimną wodą, a potem zrobiła, co mogła, żeby wyglądem nie budzić podejrzeń. Efekt nie był najlepszy. Jeśli ktokolwiek ją zobaczy i będzie miał przy sobie komórkę, po kwadransie serwisy plotkarskie będą pisać o tym, że marszałek sejmu ostro zabalowała w nocy.

Może nie mijało się to z prawdą? Może zaczęła od lampki wina przy meczu uwielbianego przez nią hokeja, a potem straciła kontrolę? Nigdy jej się to nie przydarzyło, nigdy też nie sięgała po nic mocniejszego od alkoholu, ale czy naprawdę mogła wykluczyć, że sama wprowadziła się w taki stan?

Wszystko sprowadzało się do tego, czy sobie ufała. A doskonale wiedziała, że polityk nigdy nie powinien ufać drugiemu politykowi.

Hubert zjawił się po dwudziestu minutach. Zaparkował tuż pod motelem, sprawdził okolicę i nie dostrzegł nikogo, kto mógłby zrobić użytek z tej sytuacji.

Kiedy Daria chwilę później wsiadła do samochodu, w końcu odetchnęła.

– Nikt cię nie widział? – zapytała.

Pokręcił głową, wbijając wzrok przed siebie. Potem nerwowo przygładził zarost wokół ust i przesunął ręką po łysej głowie.

– Więc o co chodzi?

– Słucham?

– Wyglądasz, jakby od naszej ostatniej rozmowy świat zawalił się jeszcze bardziej. A takie reakcje są do ciebie niepodobne, Hubert.

W końcu na nią spojrzał. Zobaczyła w jego oczach coś, co widywała bardzo rzadko. Niepewność.

– Przed wyjściem z kancelarii rozmawiałem z szefem pani

gabinetu.

– I?

– Twierdzi, że premier szuka pani od samego rana.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz.

– Nie była z nim pani na dziś umówiona.

– Nie, nie byłam.

– Dzwoniłem do KPRM-u. Tam też nic nie wiedzą o żadnym planowanym spotkaniu.

– Nie musimy się specjalnie umawiać, Hubert. Znamy się dość dobrze.

– Tyle że wszyscy zaprzeczają, by chciał się z panią skontaktować. Uniosła brwi.

– Jediną osobą, która twierdzi, że premier pani szukał, jest szef gabinetu. Skądinąd jego stary znajomy, zaufana osoba. I przypuszczam, że premier do pani nie dzwonił, bo wspomniałaby pani o tym.

– Nie, nie dzwonił.

– Tym bardziej niepokoi mnie ta sytuacja.

Intuicja rzadko go myliła. A jeszcze rzadziej wywoływała w nim niepokój. Darii przeszło przez myśl, że dziura w pamięci to dopiero początek jej problemów.

Rozdział 2

Jeśli przed południem ktoś chciał znaleźć Patryka Hauera, zazwyczaj mógł to zrobić na placu Trzech Krzyży. Poseł konserwatywnej Unii Republikańskiej spędzał w tamtejszym Starbucksie sporo czasu, zazwyczaj czytując „Rzeczpospolitą”, „Do Rzeczy” lub „wSieci”. Niektórzy twierdzili, że w okolicy spędza właściwie cały dzień. Zaczyna od oddalonego o kilka minut na piechotę budynku sejmu, potem przenosi się do Starbucksa na kawę, na obiad idzie do zainspirowanej Młodą Polską restauracji AleGloria Magdy Gessler, a na koniec dnia do teatru Studio Buffo na wieczorną sztukę. Jeśli dodać do tego fakt, że na placu znajdował się także sklep z garniturami Ermenegilda Zegna, a tuż obok salon Burberry, wychodziło na to, że Hauer rzeczywiście wszystko tam załatwia.

I miał nadzieję, że tak pozostanie. Jedyna zmiana, jaką w przyszłości dopuszczał, była związana z miejscem pracy. Nie zamierzał zostawać przy Wiejskiej przesadnie długo. Planował przenieść się na Aleje Ujazdowskie, prosto do Kancelarii Premiera. I zająć tam najważniejszy gabinet.

Przesunął palcem po tablecie, omijając reklamy w „Rzeczpospolitej”. Miał abonament na wydania elektroniczne, makulatury nie gromadził. Przynosiła ją za to zawsze osoba, z którą czasem spotykał się na kawie.

Osoba, która wprowadziła go w świat polityki – i jedna z niewielu, którą darzył bezgranicznym szacunkiem. Legenda opozycji z czasów PRL-u, która swego czasu miała zbyt radykalne poglądy, by po osiemdziesiątym dziewiątym znaleźć się w mainstreamowej polityce. Mimo niewątpliwych zasług musiała odczekać swoje na uboczu, zanim trafiła do głównego nurtu.

Hauer spojrział na zegarek. Wiedział, że przewodnicząca partii zjawi się o umówionej porze, nigdy się bowiem nie spóźniała. Zdażył przeczytać jeszcze jeden artykuł, nim przyszła.

Teresa Swoboda nie musiała składać zamówienia. Bariści dobrze wiedzieli, że pija tylko jeden rodzaj kawy, Caffè Americano. Podobnie było w przypadku Patryka, choć on zawsze decydował się na podwójne espresso.

Jego przeciwnicy twierdzili, że mógłby pijać je wszędzie. I mieli rację. Tyle że nie wszędzie przychodziło tyle młodych osób, które chętnie robiły sobie „friendsie” ze znanym politykiem, a potem zamieszczały je na Facebooku, Instagramie i Twitterze. Ostatnio Hauer bił też rekordy popularności dzięki krótkim filmikom na Snapchacie. I cała ta reklama kosztowała go tylko tyle, ile wydawał na podwójne espresso.

Powitał swoją mentorkę, jak zawsze podnosząc się z krzesła. Ręka automatycznie sięgnęła do środkowego guzika marynarki. Był to wyuczony gest, ale tak naturalny, że Hauer miał wrażenie, jakby urodził się ze świadomością, że poły należy zapiąć, kiedy się stoi – i rozpiąć, kiedy się siada.

– Dzień dobry, pani premier.

Zawsze tytułował ją w ten sposób, mimo że po pierwsze nigdy nie była premierem, jedynie wice-, a po drugie minęło już wiele lat, od kiedy zajmowała to stanowisko.

Swoboda skinęła głową, postawiła kawę na stoliku i usiadła naprzeciw Patryka.

– Coś się dzieje – oznajmiła.

Usłyszał w jej głosie autentyczne napięcie, co zdarzało się coraz rzadziej. Ostatnimi czasy miał wrażenie, że nic w polityce nie jest jej w stanie zaskoczyć, a przez to nic nie sprawia jej przyjemności.

– Na Wiejskiej? – zapytał.

– Nie, w Kancelarii Premiera.

– Co konkretnie?

– Od rana panuje tam poruszenie – odparła Teresa, obracając filiżankę z kawą. – Kombinują coś. Coś dużego.

– Skąd o tym wiemy?

– Z dobrego źródła.

Hauer zmrużył oczy. Nie zamierzał dopytywać, wiedząc, że i tak nie uzyska odpowiedzi. Po dziesięcioleciach spędzonych na obrzeżach polityki Swoboda zyskała wielu przyjaciół – dawni opozycjoniści jakby czuli się winni tego, że nie znalazła się od razu w głównym nurcie. Sympatie przetrwały do dzisiaj, nawet polityczne podziały ich nie osłabiły.

– Jakiś kryzys? – zapytał.

– Wszystko wskazuje na to, że tak – odparła i upiła łyk. – Szykuje się coś dużego.

Patryk przez chwilę się zastanawiał, kątem oka dostrzegając, że grupa nastolatek ściąga go wzrokiem. Zerknął na swoje odbicie w wygaszonym ekranie tabletu. Wszystko było jak należy. Lekko podniesiona grzywka trzymała się odpowiednio, wyraźnie odcinając się na tle mocno podgolonych boków. Ciemnoczerwony krawat dobrze komponował się z białą koszulą i szarą marynarką. Dziewczyny zaraz poproszą o zdjęcie lub krótki filmik, a on przybierze firmowy uśmiech i chętnie się zgodzi. Chwilę później ci ich znajomi, którzy jeszcze nie znali młodego polityka Unii Republikańskiej, dowiedzą się o nim i przekonają, że jest jednym z nich. Przedstawicielem nowego pokolenia.

– Nie było żadnych sygnałów o tarciach w partii – zauważył Hauer.
– W koalicji też nie.

– I żadnych sygnałów nie będzie, bo najwyraźniej nie w tym rzecz.

– Możemy dowiedzieć się więcej?

– Z pewnością spróbujemy – powiedziała, wyciągając telefon. –

Jeśli robią takie podchody, to coś kompromitującego musi być na rzeczy.

– Jakie podchody?

– Rzekomo premier wezwał do siebie najważniejsze osoby w państwie, ale formalnie nikt nic nie wie, nikt o niczym nie słyszał.

– Może więc chodzi o sprawy państwowe, a nie partyjne?

– Są tożsame.

Hauer uśmiechnął się lekko i skinął głową. Oczywiście miała rację. W tym wypadku należało przyjąć, że problemy, które napotkał premier, nie mają nic wspólnego z sytuacją polityczną w parlamencie.

Na kryzys partyjny nie było co liczyć. Partia Dobra Publicznego, przez wszystkich zwana Pedepem, miała zbyt dużą zdolność koalicyjną, by partnerzy polityczni mogli ją szachować. Największa zaleta bycia w centrum sprowadzała się do tego, że PDP mogła dogadać się zarówno z prawicą, jak i lewicą.

UR tak szerokiego wachlarza potencjalnych sojuszników nie miała. Właściwie w tej chwili wachlarz ten w ogóle nie istniał.

Kadencje sejmu i senatu były jednak dopiero na półmetku. Partia, której przewodniczyła Swoboda, miała jeszcze sporo czasu, by znaleźć sojuszników na następną kadencję.

– Niestety osoba, którą znam w KPRM-ie, nie jest zbyt blisko premiera – dodała po chwili Teresa. – A o sprawie wie jedynie ściśle kierownictwo.

Dopiero teraz, kiedy Swoboda wbiła w niego wzrok, na dobre zrozumiał, że w istocie chodzi o coś poważnego. Odsunął tablet i oparł łokcie na stole.

– Bładym świtem zaczęli wysyłać ludzi od instytucji do instytucji – ciągnęła Teresa. – Nawet do siebie nie dzwonią.

– Czyli nie chcą zostawiać dowodów.

– Otóż to. Wszystko załatwiają w bezpośrednich rozmowach w cztery oczy.

– Do sejmu też kogoś wysłano?

– Szef gabinetu kręcił się od rana po korytarzach, szukał kogoś.

– Więc może podejźmy do tego od tej strony?

Swoboda zmarszczyła czoło.

– Skoro szef gabinetu jest wtajemniczony, to z pewnością także

jego przełożona. A więc możemy coś zdziałać w Prezydium Sejmu – dodał Hauer.

- Niewiele. Marszałek nigdzie nie ma.
- Jak to nigdzie?
- Zapadła się pod ziemię.
- Może więc chodzi o nią?
- Nie sądzę. Nie robiliby takiego szumu.

Patryk musiał się z nią zgodzić. Seyda była istotną zawodniczką we wszelkich rozgrywkach Pedepu, ale skandal z jej udziałem spowodowałby raczej, że premier chciałby się od niej zdystansować. Z pewnością nie organizowałby narady kryzysowej w KPRM-ie, a wszystko wskazywało na to, że właśnie to robił.

– Jeśli to jest tak dobre, jak pani się wydaje, musimy dotrzeć do szczegółów, zanim sami wyjdą z newsem – odezwał się Hauer. – Choćby krótki briefing pięć minut przed ich konferencją prasową.

– Zakładasz, że to upublicznią.

– Owszem – odparł bez wahania Patryk. – Będą chcieli kontrolować przepływ informacji. Szczególnie jeśli to sprawa dużego kalibru.

Teresa skierowała wzrok na grupę nastolatków, ale te zdawały się tego nie dostrzegać. Skupiały całą uwagę na polityku, którego musiały widzieć już gdzieś w mediach społecznościowych. W końcu jedna z nich zebrała się w sobie i podeszła do stolika. Zapytała, czy mogłaby nagrać krótkiego snapa z pozdrowieniami dla klasy. Hauer uśmiechnął się i skinął głową. Dziesięć sekund później, bo tyle najdłużej mogło trwać nagranie, było po wszystkim.

Ten niewielki wysiłek przekładał się na wymierne korzyści, ale Patrykowi daleko było do popularnych snapchatów, którzy rzeczywiście zarabiali na kręceniu podobnych filmików. Za jednego snapa firmy potrafiły płacić internetowym celebrytom niemal tysiąc złotych. Jak na zarobek w dziesięć sekund była to całkiem niezła stawka. Ale być może mniej wartościowa od tego, co osiągał Hauer.

– Wciąż nie jestem przekonana, czy powinieneś się tak angażować w sieci – odezwała się Swoboda, kiedy nastolatka wróciła do koleżanek.

– Twitter to dobra platforma politycznej promocji, ale wychodzisz dalece

poza to, co utarte.

– To samo zarzucali Kennedy’emu, kiedy zaczął nagminnie udzielać się w telewizji.

– Nie jesteś Kennedym.

– Mówi pani tak tylko dlatego, że był demokratą, nie republikaninem.

Uśmiechnęła się na potwierdzenie. Wiedział doskonale, że to właśnie ona odpowiadała za zainspirowanie jednej z redakcji tygodników, by jakiś czas temu napisała o nim jako o „polskim Kennedym prawicy”.

– Obama zresztą zrobił to samo w 2008 roku. Bez YouTube’a nigdy nie wygrałby wyborów. Wyemitowano prawie piętnaście milionów godzin nagrań, co w telewizji kosztowałoby go...

– Nieomal pięćdziesiąt milionów dolarów – dokończyła Swoboda.

– Tak, czytałam twoje publikacje.

– Więc zdaje sobie pani sprawę z tego, że kto idzie za trendami, ten dochodzi do celu.

– A jaki jest twój cel, Patryk?

Nie odpowiedział, bo właściwie nie musiała pytać. Premierostwo.

Gdyby w tej chwili odbyły się wybory, a UR wygrałaby w cuglach, nie potrzebując koalicjanta, to Swoboda zostałaby desygnowana na Prezesa Rady Ministrów. Hauer przypuszczał, że mu ufała – wiedziała, że nie zdecydowałby się na przewrót. Jednocześnie była zbyt długo w polityce, by zignorować ambicje młodych, wschodzących gwiazd.

– Doskonale go pani zna – powiedział. – Ale to plan dalekosiężny.

– Na pewno?

– Oczywiście. Przecież zdaje sobie pani sprawę...

– Zdaję sobie sprawę z tego, że za dwa lata mogę być za stara na fotel premiera – wpadła mu w słowo.

Spojrzał na nią z niepewnością. Trudno było przesądzić, czy był to zarzut, czy może raczej wstęp do złożenia propozycji. Teresa machnęła ręką, a potem rozejrzała się po Starbucksie.

– Teraz to nieistotne – rzuciła. – Najpierw musimy podreperować nieco sondaże. A żeby to zrobić, trzeba jak najszybciej dojść do tego, co dzieje się w Pedepie.

Hauer skinął głową.

– O której masz posiedzenie komisji?

– O czternastej w sali Trąpczyńskiego.

– Jaki jest porządek obrad?

– Wybieramy prezydium i idziemy do domu.

– Świetnie – skwitowała Swoboda. – Masz więc czasu aż nadto, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

Patryk uniósł lekko kąciki ust. Przypuszczał, że ta rozmowa zakończy się właśnie w taki sposób. Teresa dopiła szybko kawę, wstała i uniosła rękę na pożegnanie. Hauer odprowadził ją wzrokiem, zastanawiając się, jak powinien podejść do problemu.

Nic nie przychodziło mu do głowy, wiedział jednak, że to na jego barkach spoczywa największa odpowiedzialność. Był prawą ręką Swobody, liczyła właśnie na niego.

Wykonał kilka telefonów, starając się coś ustalić. Znajomi politycy z innych partii, z którymi od czasu do czasu chodził na piwo, zarzekali się, że nie mają pojęcia, co było powodem porannego zamieszania.

Dziennikarze, którzy byli mu winni kilka przysług, również nie mieli żadnych informacji. Po niecałej godzinie spędzonej na kolejnych rozmowach Patryk doszedł do wniosku, że tym sposobem zabrnąć może jedynie w ślepią uliczkę.

Coś jednak było na rzeczy. Coś dużego. W głosie niektórych rozmówców, szczególnie tych z lewej strony sceny politycznej, słyszał realną obawę. Większość w istocie nie wiedziała, co spowodowało całe zamieszanie, ale jedno było pewne – chodziło o rzecz na tyle dużą, że obawiali się, nawet nie znając szczegółów.

Skandal z udziałem prominentnych polityków koalicji? Byłoby to najbardziej logiczne wytłumaczenie, ale Hauer miał wrażenie, że chodzi o coś poważniejszego. Sprawy obyczajowe zresztą wyciekłyby do tego czasu.

Zamówił jeszcze jedno espresso, wypił je szybko, a potem wyszedł na ziąb. Ściągnął poły długiego, grafitowego płaszcza i wciągnął nosem chłodne powietrze. Podziałało na niego orzeźwiająco.

Może była to zasługa mrozu, a może kofeiny, ale pewna myśl w końcu zakolatała w jego głowie. Była jak błyskawica podczas

końcowego podejścia na wysoki szczyt. Rozświetlała wszystko wokół, ale jednocześnie powodowała przemożny strach.

Hauer nie był pewien, czy nie strzelił sobie w stopę, decydując się na zbyt ryzykowne posunięcie. Uznał jednak, że nie ma innego wyjścia.

Ruszył z powrotem do sejmu, po drodze wysyłając kilka SMS-ów do dziennikarzy. Poinformował ich, że za kwadrans urządza ważny briefing przed głównym wejściem. Informacja była lakoniczna, ale dzięki temu wzbudzała ciekawość.

Kiedy jeden z reporterów zadzwonił, by dopytać o szczegóły, Patryk powiedział jedynie, że musi podzielić się czymś istotnym z opinią publiczną. Nie czekał na dalsze pytania, od razu się rozłączył.

Wiedział, że staną się dwie rzeczy. Po pierwsze, dziennikarz połączy jego enigmatyczne oświadczenie z zamieszczeniem w kularach. Po drugie, zaraz dowiedzą się o tym pozostałe redakcje.

Hauer przypuszczał, że będzie mógł liczyć na przyzwoitą frekwencję.

I nie pomylił się. Już dziesięć minut później przed budynkiem sejmu czekało na niego kilka kamer i kilkanaście mikrofonów. Wyjął telefon i napisał kolejny SMS, tym razem do jednego ze swoich współpracowników.

Potem podszedł do przedstawicieli mediów, nie chowając komórki. Przywitał się z nimi bez uśmiechu, co zdarzyło się chyba po raz pierwszy. Podobnie niespotykane było to, że nie rzucał anegdotami, nie żartował i nie wdawał się w rozmowy.

Co rusz zerkał nerwowo na telefon, jakby czekał na ważną wiadomość. Miał nadzieję, że wygląda na odpowiednio zaaferowanego. W końcu odchrząknął, przeciągnął dłonią po czerwonym krawacie i wyprostował się.

– Możemy zaczynać – powiedział.

Kilku operatorów skinęło głowami, reporterzy mrużyli oczy. Na kamerach zaświeciły się czerwone lampki, paru radiowców wyciągnęło mikrofony bliżej polityka. Patryk znalazł się w swoim żywiole.

– Jak państwo być może zauważyli, od rana w sejmie trwa wzmożony ruch. Politycy rządzącej partii przemykają korytarzami, szepcząc między sobą i szukając tej czy innej osoby. Przekazują sobie

informacje z ust do ust, nie wtajemniczając nikogo spoza kręgów władzy w to, co się dzieje.

Hauer nabrał tchu, zerkając to w jedną, to w drugą kamerę. Na dłużej zatrzymał wzrok na obiektywie NSI. Jego elektorat oglądał tę stację informacyjną znacznie chętniej niż TVN24.

– Od samego rana przedstawiciele mediów, ale także politycy partii opozycyjnych starali się dowiedzieć, co się dzieje. Niestety mimo tego, że działalność organów państwa podlega zasadzie transparentności, politycy Pedepu po raz kolejny odbierają obywatelom prawo do informacji.

Kątem oka Patryk dostrzegł swojego współpracownika, któremu wysłał przed momentem wiadomość. Chłopak czekał na sygnał.

– Udało mi się jednak dotrzeć do informacji, które... – Urwał i pokręcił głową. – Cóż, starczy powiedzieć, że nie powinny dłużej być utrzymywane w tajemnicy. A skoro rząd i jego zaplecze polityczne nie mają zamiaru...

– Przepraszam! – rozległ się głos współpracownika Hauera. – Przepraszam!

Chłopak torował sobie drogę między przedstawicielami mediów, sprawiając wrażenie, jakby wyłącznym celem jego egzystencji było przebicie się do szefa. Dopadł do niego, złapał go za ramię, a potem wyszeptał mu coś do ucha.

Hauer zawczasu zasłonił najbliższy mikrofon, uznając, że dzięki temu efekt będzie jeszcze lepszy.

Kiedy współpracownik odstąpił o krok, Patryk powiódł wzrokiem po zebranych. Otworzył usta, ale przez moment się nie odzywał. Wśród reporterów przeszedł cichy szmer.

– Najmocniej państwa przepraszam, muszę przerwać konferencję – rzucił, a potem czym prędzej oddalił się w kierunku parlamentu.

Miał nadzieję, że wypadło to dokładnie tak, jak planował. I że przyniesie zamierzony efekt.

Nie pomylił się. Jeszcze w korytarzu sejmowym odezwała się jego komórka. Dzwonił ktoś z Kancelarii Prezydenta RP.

Rozdział 3

Zanim Daria stawiała się na wezwanie premiera, musiała doprowadzić się do porządku. Szybka wizyta w mieszkaniu przy Sarmackiej okazała się konieczna. Seyda zmyła makijaż, nałożyła nowy i poprawiła nieco fryzurę – jednak nawet najlepsze pokład, emulsja i puder nie mogły zdziałać cudów. Na pierwszy rzut oka było widać, że ma za sobą ciężką noc.

Trudno było jedynie powiedzieć, jak ciężką.

Wyszła z nowoczesnego, niedawno wzniesionego budynku, a potem wsiadła do samochodu Korodeckiego. Czekał cierpliwie, słuchając audiobooka. Daria miała wrażenie, że ostatnimi czasy warszawiacy stojący w korkach, czekający na parkingach czy dojeżdżający samochodami gdziekolwiek nie robią nic innego. Właściwie było to zjawisko pozytywne, choć odbijało się na słuchalności programów publicystycznych, w których ona i jej koledzy starali się zdobyć nieco poparcia.

Zapięła pas, a Hubert zatrzymał nagranie.

– Gotowa?

– Zależy na co.

Nie miał dla niej żadnej odpowiedzi. Wiedział tylko tyle, ile przekazał mu jeden ze współpracowników – w Belwederze miało dojść do spotkania najważniejszych osób w państwie.

– Próbowaleś dowiedzieć się czegoś jeszcze?

Skinął głową, włączając silnik.

– Dzwoniłem do ludzi z SORP, ale wszyscy twierdzą, że nic nie wiedzą.

Mimo to słusznie zrobił, że zwrócił się właśnie do nich. Jeśli spotkanie miało się odbywać na podwórku prezydenta, to od jego zaplecza politycznego należało spróbować się czegoś dowiedzieć.

Socjaldemokracja RP miała słabe wyniki w sondażach i niepewne perspektywy na przyszłość, ale wciąż broniła się przed ostatecznym upadkiem tym, że to z tej partii wywodziła się głowa państwa. Kolejną podporą była koalicja z Pedepem, choć niektórzy komentatorzy podkreślali, że partia rządząca kanibalizuje partnera.

Było w tym trochę prawdy. PDP robiła wszystko, by podebrać elektorat lewicy – przynajmniej do momentu, w którym nie zaczynała antagonizować swoich wyborców.

Podobnie postępowało stosunkowo nowe ugrupowanie na scenie politycznej, Wolność i Liberalizm. WiL miał raptem kilkanaście mandatów, ale po dwóch latach w sejmie cieszył się coraz lepszymi sondażami. Wielu publicystów nie wróżyło partii sukcesów, podkreślając, że libertariański program nie znajdzie zbyt wielu entuzjastów, ale prawdziwy powód rezerwy był inny.

WiL-owi przewodził Olaf Gocki. Mężczyzna sympatyczny, odnoszący niegdyś sukcesy w biznesie, a dziś się nimi niechełpiący. Z punktu widzenia marketingu politycznego właściwie idealny pod każdym względem, oprócz tego, że jeździł na wózku. Był sparaliżowany od pasa w dół po wypadku samochodowym, przez co wszelkie niepubliczne sondażownie nie dawały jego partii wielkich szans na sukces wyborczy. Mimo to Gocki wprowadził WiL do sejmu, a sam został jednym z wicemarszałków.

Seyda utrzymywała z nim dobre relacje. Wprawdzie Pedep nie zamierzał nawiązywać z WiL-em żadnej formalnej współpracy, ale

niewielka partia sprawdzała się idealnie jako straszak na SORP. Koalicjant ze słabymi notowaniami nieustannie obawiał się, że w przyszłej kadencji zostanie zastąpiony przez partię Olafa Gockiego.

I być może tak się stanie, pomyślała Daria, kiedy wyjeżdżali z osiedla. Tyle że ona może tego nie doczekać. Jej polityczne życie może się skończyć, zanim na dobre się rozpoczęło.

Wciąż nie potrafiła sobie przypomnieć, jak znalazła się w przydrożnym motelu ani co wcześniej robiła. Przypuszczała jednak, że prędzej czy później ktoś odkryje przed nią karty, które teraz były dla niej niedostępne.

– Pani marszałek?

Dopiero teraz zorientowała się, że Hubert coś do niej mówił.

– Tak?

– Pytałem, czy jedziemy prosto do Belwederu.

– Jak stoimy z czasem?

– Zdążymy jeszcze na Puławską, jeśli zmieniła pani zdanie.

– Nie, nie zmieniłam.

Hubert proponował, by umówić się na spotkanie w cztery oczy z komendantem głównym policji. Powołano go za rządów Pedepu, był zaufanym człowiekiem. Tylko tam mogli szukać pomocy, o ile nie chcieli, by doszło do przecieku.

– Jeśli doszło do czegoś niezgodnego z prawem, lepiej zawczasu się ubezpieczyć – dodał Korodecki.

Rzadko upierał się przy czymś, kiedy jasno przedstawiła swoje zdanie. I zazwyczaj robił to tylko wtedy, gdy uznał, że to naprawdę konieczne.

– Pójście na policję to żadne ubezpieczenie.

– Nie na policję, ale do komendanta. To inna sprawa.

– Nie sądzę, Hubert.

– Nikt się o tym nie dowie – nie odpuszczał Korodecki. – A gdyby coś wyszło na jaw, będziemy mieć dupokrytkę, bo zgłosiliśmy...

– Co konkretnie miałyby wyjść na jaw?

– Nie wiem. Pani również nie. I dlatego to tak niebezpieczne.

Zawiesiła wzrok w oddali, kiedy wyjeżdżał na aleję Wilanowską. Czy rzeczywiście mogła dopuścić się czegoś, co miałyby dla niej

przemozne konsekwencje? Czy ktoś mógłby zrobić ją w coś takiego?

Pytań było zbyt wiele, a nadzieja na znalezienie odpowiedzi nikła. W końcu Seyda uznała, że musi przestać o tym myśleć, przynajmniej na jakiś czas. Teraz powinna skupić się na nadchodzącym spotkaniu.

– Naprawdę sędzę, że powinniśmy chociaż...

– Nie – ucięła. – Nie ma mowy.

Zerknął na nią, a potem skinął głową. Przez moment milczeli.

– Dlaczego akurat Belweder? – zapytała. – To raczej niecodzienne miejsce.

– Chcą zmniejszyć ekspozycję na media. Jeśli nawet ktoś się dowie, że prezydent zainicjował spotkanie, będą czekali pod pałacem. Przed Belwederem nie dzieje się nigdy nic ciekawego.

Rzeczywiście było to mniej oficjalne miejsce, ale przedstawiciele mediów tam nie brakowało. Poza tym wystarczyła jedna zabłąkana informacja, by w okamgnieniu zgromadzili się pod Łazienkami.

– Wszyscy mają zjawić się o jednej porze – dodał Hubert. – I zaparkować za pomnikiem Piłsudskiego.

– Pod bocznym wejściem?

– Mhm – potwierdził Korodecki. – Najwyraźniej komuś naprawdę zależy na tym, żeby dziennikarze nic nie zwęszyli.

– Prędzej czy później i tak to zrobią. Trochę ludzi wchodzi tamtędy do Łazienek, ktoś z pewnością nas zobaczy.

Hubert wzruszył ramionami i uniósł wzrok.

– Tak to jest, jak półprofesjonaliści biorą się za organizację – orzekł.

– Akurat w tym względzie politycy SORP są fachurami.

– Hm?

– Ekipa prezydenta to w dużej mierze ludzie dawnych peerelowskich służb. Tajne spotkania organizują sprawniej niż jawne.

Uśmiechnął się lekko i skinął głową. SORP była bezpośrednią spadkobierczynią PZPR – powstała właściwie zaraz po tym, jak wyniesiono poczet sztandarowy po ostatnim zjeździe komunistów w Sali Kongresowej.

Partia przejęła całą infrastrukturę, organy prasowe, a przede wszystkim majątek komunistycznego ugrupowania. Przez lata spędzone

w opozycji roztrwoniono większość środków, ale ostatecznie SORP pod przewodnictwem obecnego prezydenta wróciła do władzy.

W poprzedniej kadencji uformowała rząd z Pedepem, a w tej sytuacji się odwróciła.

Wszystko wskazywało jednak na to, że trzeciej koalicji nie będzie. W sondażach coraz lepiej radziła sobie prawicowa UR, i to właśnie partia Teresy Swobody była typowana jako najbardziej prawdopodobny zwycięzca następnych wyborów.

Pozostały do nich jednak jeszcze dwa lata. W tym czasie Seyda miała zamiar zrobić wszystko, by odwrócić trend.

Powiodła wzrokiem za mijanym samochodem, a potem sięgnęła do radia. Wyłączyła audiobook i ustawiła TOK FM. Innej stacji właściwie nie słuchała, choć od czasu do czasu przechodziło jej przez myśl, że powinna odsapnąć i choćby na moment wyrwać się ze świata polityki.

Podgłośniła, gdy rozpoczął się skrót wiadomości.

– Przekonajmy się, czy coś wywęszyli – powiedziała.

– Jeśli nawet, to nic konkretnego. Dawno byśmy wiedzieli.

Hubert mylił się rzadko, ale wszystko wskazywało na to, że w tym przypadku tak się stało. Reporter doniósł o sytuacji, która miała miejsce przed głównym wejściem do sejmu, i zaznaczył, że cokolwiek się dzieje, musi być sprawą najwyższej wagi.

– Do posła Hauera w pewnym momencie podszedł jeden z jego współpracowników, po czym polityk przeprosił zgromadzonych i natychmiast przerwał konferencję – relacjonował.

Daria przysłuchiwała się temu z zainteresowaniem. Najwyraźniej z jakiegoś powodu wschodząca gwiazda prawicy wiedziała więcej od innych. Może nie powinna się dziwić. Patryk Hauer był zaradnym człowiekiem, co w świecie polityki oznaczało, że potrafi dokopać się do brudów, do których inni nie mają dostępu. Szantażem i zawołowanymi groźbami mógł działać więcej niż Hubert dzwoniący do polityków SORP.

Reporter jeszcze przez chwilę opisywał nerwową atmosferę, która towarzyszyła briefingowi, a potem podkreślił, że ani Pedep, ani żadna inna partia nie wydały oświadczenia w sprawie.

Hubert i Seyda wymienili się spojrzeniami.

– Skurwysyn – odezwał się Korodecki.

Daria nie potrafiła przesądzić, czym w istocie jest ta uwaga – pochwałą czy krytyką. Jeśli wziąć pod uwagę sam ton Huberta, z pewnością tym pierwszym.

– Wie więcej niż my – dodał.

– Może.

– Może? Wyszedł do kamer, gotów wszystko zdradzić.

– Ale tego nie zrobił.

– Sugeruje pani, że blefuje? Że tak naprawdę nic nie wie?

– Być może – przyznała.

– Nie, nie ryzykowałby tak. Jeśli okazałoby się, że ta sprawa to błąhostka, strzeliłby sobie samobójca.

– Widocznie jest przekonany, że to nie błąhostka.

– Nie może mieć pewności.

– Najwyraźniej jej nie potrzebuje.

Dlatego był tak groźnym przeciwnikiem, dodała w duchu Daria. Robił znacznie więcej od innych polityków, pozwalał sobie na rzeczy, które dla wielu były nie do przyjęcia. Zbliżał się niebezpiecznie do skraju urwiska, a potem spoglądał w dół, jakby to on był zagrożeniem dla przepaści, a nie odwrotnie.

I jeśli całe dzisiejsze zamieszanie wybuchło nie bez powodu, należało uznać, że zrobił właściwy krok.

– Prędzej czy później przeholuje, za bardzo się rozpędza – zauważył Hubert, a potem spojrzął na zegarek. – Tymczasem my musimy trochę przyhamować. Mamy zjechać pod pomnik dopiero za pół godziny.

– A zatem lunch?

Zatrzymali się na czerwonym świetle na skrzyżowaniu z Chełmską. Seyda spojrzała na bar mleczny po drugiej stronie ulicy, a potem powiodła wzrokiem po niewysokich białych blokach po lewej stronie. Trudno było uwierzyć, że kawałek za tymi bryłami o zaniedbanej elewacji znajdowały się Belweder i Łazienki Królewskie.

Wielu na to utyskiwało, dla niej jednak był to element uroku Warszawy. Na kilometrowym odcinku Belwederskiej znajdowały się zarówno peerelowskie bloki, niewysokie budynki przywodzące na myśl

przedmieścia, siedziby wielkich firm, ważnych instytucji, jak i parki.

Spojrzała na obskurny szyld zachwalający przydrożnego kurczaka z rożna. Niewiele dalej mieściła się włoska restauracja, do której nie wchodzili ludzie ze zbyt cienkim portfelem.

– Zatrzymajmy się w jakimś bistro.

– Okej – odparł niemal bezwiednie Hubert.

Był przyzwyczajony. Seyda lubiła tanie knajpy znacznie bardziej niż wytworne miejsca. Zjedli w lokalu przy skrzyżowaniu z Turecką, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Mężczyzna w garniturze i kobieta w żakiecie powinni teoretycznie ją przykuć, ale ludzie przychodzili tutaj zjeść, a nie polować na znane osoby. Seyda przypuszczała, że we włoskiej restauracji byłoby zupełnie inaczej.

Kiedy podjechali pod Belweder, okazało się, że pozostali politycy są już na miejscu. Wszyscy zdecydowali się wziąć prywatne auta. Hubert zaparkował zaraz za czarnym audi A5, które oboje dobrze znali. Patrykowi Hauerowi oberwało się od lewicy za to, że z publicznych zarobków opłaca tak zgrabnego sportbacka.

– Zastawiłeś go – zauważyła z uśmiechem Daria.

Korodecki spojrzał na nią, a potem podjechał jeszcze bliżej. Stał zderzak w zderzak.

Po chwili dwoje polityków Pedepu przywitało się z żołnierzem pilnującym bocznego wejścia i zostało wpuszczonych na teren Belwederu. Przeszli przez niewielki dziedziniec i skierowali się do północnego skrzydła budynku. Czekał na nich pracownik Kancelarii Prezydenta. Zbyt nisko postawiony, by dopytywać go o cokolwiek.

Poprowadzono ich korytarzami do Sali Lustrzanej, z której przez duże, przeszklone drzwi można było wyjść prosto do ogrodu. Stojący przed wejściem oficer BOR-u zmierzył Huberta wzrokiem.

– Tylko pani marszałek – powiedział.

Wyraz jego twarzy kazał sądzić, że nie ma sensu dyskutować. Daria przez moment patrzyła mu prosto w oczy, dochodząc do wniosku, że BOR-owiec zapewne wie znacznie więcej od niej. I nie napawało jej to optymizmem, minę bowiem miał taką, jakby Rosja przed momentem rozpoczęła ofensywę z obwodu kaliningradzkiego.

– Pozostali już czekają – dodał.

Seyda skinęła głową Hubertowi, a potem weszła do środka. Przy niewielkim stoliku siedział premier i zarazem przewodniczący jej ugrupowania, Adam Chronowski, a obok niego prezydent. Patryk Hauer stał przed wykuszem, rozglądając się po ogrodzie.

Kiedy drzwi się zamknęły, prezydent wskazał Darii miejsce przy stole. Potem wszyscy zwrócili wzrok na Hauera.

– Panie pośle? – odezwał się gospodarz.

Na miejscu prezydenta Seyda użyłaby zupełnie innego tonu. Mariusz Wimmer różnił się jednak od niej i innych polityków. Pozostawałby pokojowo nastawiony do całego świata, nawet gdyby wycelowano w niego cały arsenał atomowy na planecie.

Wygrana w wyborach była dla niego uśmiechem losu. Trafił w dobry czas, kiedy na scenie politycznej wrzało, a społeczeństwo potrzebowało człowieka ugodowego, który nie wikłał się w przepychanki słowne.

Wimmer przegrał nieznacznie w pierwszej turze, ale w drugiej okazał się górą w starciu z prawicowym kandydatem. Różnica między nimi była niewielka, ale nie miało to żadnego znaczenia. Wiedział, że utrzymując pokojowy kurs, uda mu się zostać w Pałacu Prezydenckim przez dwie kadencje.

Teraz pozostały mu jeszcze trzy lata drugiej. W sondażach zaufania wypadał całkiem nieźle, ponieważ nie antagonizował innych środowisk politycznych. Znacznie gorzej był oceniany, gdy chodziło o efektywność. Zarzucano mu, że jego największym osiągnięciem jest remont rezydencji prezydenckiej w Wiśle, gdzie przyjmował niektórych zagranicznych gości.

Daria była podobnego zdania. Mariusz Wimmer nadawałby się wprost idealnie na prezydenta w takich krajach jak Niemcy czy Włochy, gdzie głowa państwa miała wyłącznie reprezentacyjne kompetencje, a poza granicami kraju jej nazwisko właściwie pozostawało nieznanne.

Jeśli doszło do jakiegoś kryzysu, Seyda nie chciałaby, by to Wimmer odgrywał rolę przewodnią. Najwyraźniej jednak tak się stało, skoro to właśnie tutaj zorganizowano spotkanie.

– Panie pośle – powtórzył nieco bardziej stanowczo prezydent, choć w jego głosie wciąż nie było nawet nuty irytacji.

Hauer w końcu się odwrócił.

– Usiądzie pan?

Patryk skinął lekko głową Seydzie na powitanie, a potem zajął miejsce. Skrzyżował ręce na piersi i powiódł wzrokiem po zebranych.

– Zaczniemy od wyjaśnień? – zapytał.

– Tak – odezwał się premier. – I to ty będziesz ich udzielał.

Adam Chronowski stanowił antytezę prezydenta. Nie wzbudzał wielkiego zaufania, ale był skuteczny. Za jego rządów Pedep zdobył władzę, a już w dzień po wyborach Chronowski zakasał rękawy i zaczął realizować swój program. Oceniano go dobrze – ale nie na tyle dobrze, by mógł walczyć z globalnym trendem, który w ostatnim czasie dawał wiatr w żagle prawicy w całej Europie.

– A mam się z czego tłumaczyć? – odparł Hauer.

– Owszem.

– Zazwyczaj to wygląda odwrotnie. Opozycja pyta, rząd wyjaśnia.

– Zazwyczaj nie znaczy zawsze.

– Nie, ale powinno. To na was ciąży ustawowy obowiązek informowania społeczeństwa o wszystkim, co...

– Daj sobie spokój z tymi bzdurami – uciął Adam. – I mów, jak się dowiedziałeś o sytuacji?

Patryk rozplótł ręce, a potem położył je na stole i się pochylił. Wbił wzrok w oczy rozmówcy, jakby miał zamiar zaatakować go nie tylko werbalnie, ale także fizycznie.

– Kluczem do sukcesu jest ukrycie jego źródła.

– Słuchaj...

– Nie zamierzam niczego ujawniać.

– Więc chyba nie rozumiesz, dlaczego cię zaprosiliśmy.

– Rozumiem doskonale – odparł Hauer z lekkim uśmiechem. –

I pan także to rozumie, panie premierze. Jeśli nie dostałbym zaproszenia, stałbym teraz przed sejmem i obwieszczał przed kamerami to, co staracie się ukryć.

Chronowski zacisnął usta. Daria знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że tylko krok dzieli go od werbalnego wypatroszenia Patryka. Uchodził za bodaj najbardziej wulgarnego polityka w obecnej kadencji sejmu. Mimo to się nie odezwał.

– Podobnie stanie się, jeśli zostanę wykluczony z tej rozmowy – dodał Hauer. – Tyle że briefing zorganizuję pod Belwederem. A potem dziennikarze z pewnością poczekają, aż pan i pani marszałek opuścicie budynek.

Znów skrzyżował ręce i odgiął się na krześle. Właściwie wszystko zostało już powiedziane, ale Patryk sprawiał wrażenie, jakby czekał na ripostę.

W końcu prezydent uniósł lekko rękę i głośno nabrał tchu.

– Panowie – zaczął. – Naprawdę, to nie pora na takie przepychanki. Mamy do omówienia ważne kwestie, a potem czeka nas spotkanie z liderami pozostałych ugrupowań.

Hauer uniósł pytająco brwi.

– Zaprosiłem także przedstawicieli SORP oraz WiL-u – wyjaśnił Mariusz Wimmer. – Podejmę ich w Sali Jadalnej, będzie to oficjalne spotkanie. Nasza rozmowa zaś ma charakter nieformalny. – Skierował wzrok na Patryka. – Mam nadzieję, że pan to uszanuje.

– Uszanuję, czyli będę milczeć na jej temat jak grób?

– Przynajmniej do zakończenia formalnego spotkania.

– Taki jest nasz warunek – dodał Chronowski. – W przeciwnym wypadku...

– Z całym szacunkiem, ale warunki stawia ten, kto ma przewagę.

– A ty uważasz, że ją masz?

– W tej chwili tak.

Prezydent odchrząknął znacząco.

– Panowie, proszę – zaapelował i rozłożył ręce, jakby miał do czynienia z dwojgiem niesfornych dzieci.

Przez moment trwało ciężkie milczenie. Daria wciąż się zastanawiała, co było powodem tego spotkania – a tym bardziej, co skłoniło Wimmera do zorganizowania także kolejnego, oficjalnego.

– Jestem przekonany, że pan poseł zrozumie, jak tylko dowie się, w czym rzecz – dodał prezydent. – I uszanuje naszą prośbę.

Warunek zmienił się w prośbę. Seydzie przemknęło przez myśl, że trudno było o bardziej wymowne podsumowanie obecnej sytuacji politycznej. Wybory wyborami, funkcje państwowe funkcjami, ale tak naprawdę liczyły się słupki sondażowe. A te były dla UR wyjątkowo

korzystne.

– Nie myślę się? – zapytał Wimmer.

Hauer skinął lekko głową. Mogło to znaczyć właściwie wszystko, jednak prezydent postanowił potraktować reakcję jako potwierdzenie.

– Świetnie – dodał. – A zatem pozwolę sobie przejść do rzeczy.

Po raz pierwszy spojrzął na Darię.

– Chyba że pani marszałek pragnie zgłosić jakieś obiekcje.

– Nie.

– Wyjątkowo pani milcząca.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rzeczywiście tak jest.

Najwyraźniej nadal nie doszła do siebie po tym, co wydarzyło się rano. Powinna spodziewać się, że nie stanie się to prędko. Jeśli w ogóle.

– Po prostu zastanawia mnie ta sytuacja.

– Tak... owszem, to zrozumiałe – odbąknął Mariusz Wimmer. – Jest ona bowiem niecodzienna. Właściwie stanowi precedens. Jeszcze nigdy w historii do niczego podobnego nie doszło, stąd konieczność, by utrzymać wszystko w tajemnicy.

– Wszystko, czyli co? – odezwała się marszałek.

Prezydent przez moment się zastanawiał. W końcu poluzował krawat, skrzywił się, a potem go zdjął. Był to bodaj pierwszy raz, kiedy Daria widziała Wimmera pozbawionego tego politycznego atrybutu.

Złożył krawat na stole i powiódł wzrokiem po zebranych. Seyda dopiero teraz uświadomiła sobie, że z jakiegoś powodu chciał najpierw spotkać się z przedstawicielami Pedepu. Obecność Hauera była wymuszona, ale jej i Chronowskiego nie.

Rozmowa z premierem w cztery oczy byłaby zrozumiała, gdyby chodziło o sprawy najwyższej wagi państwowej. Ale dlaczego włączono także ją?

– Nie ma żadnego dobrego sposobu, by to powiedzieć, więc wyłożę od razu wszystkie karty na stół.

Mimo że miało to być oznajmienie faktu, prezydent nadal spoglądał na swoich gości, jakby czekał, aż któreś z nich zaoponuje. Jego krzesło zaskrzypiało, gdy pochylił się lekko.

– Choruję na SLA – powiedział.

Daria i Chronowski wymienili się zdezorientowanymi

spojrzeniami.

– Stwardnienie boczne zanikowe – wyjaśnił Wimmer. – Rokowania nie są dobre. Będę stopniowo tracił sprawność ruchową, a w pewnym momencie stracę kontrolę nad własnym ciałem. Potem całkowicie odmówi mi ono posłuszeństwa, mięśnie oddechowe przestaną pracować.

Mówił to takim tonem, jakiego używał na co dzień przed kamerami, kiedy relacjonował spotkania z gośćmi z zagranicy. Wszyscy milczeli.

– Diagnozę postawiono zbyt późno – dodał po chwili prezydent. – Według optymistycznych szacunków zostały mi dwa lata życia.

Seyda spojrzała na Hauera. Trwał w bezruchu, wpatrując się w Wimmera. Ten odchrząknął i spuścił na moment wzrok. Potem jakby uświadomił sobie, że jako głowa państwa nie może sobie pozwalać na takie gesty, nawet w nielicznym gronie.

Wyprostował się.

– Problemy zaczną się jednak wcześniej. Najpierw z koordynacją, później z jedzeniem, komunikacją, a ostatecznie z oddychaniem. Nie muszę chyba dodawać, że to... cóż.

Dopiero teraz Seyda uświadomiła sobie, dlaczego została zaproszona.

– Nie możemy pozwolić na to, by prezydent kraju podczas wystąpienia publicznego miał kłopoty z mową, nie wspominając już o innych kwestiach.

– Ale... – zaczął niepewnie Hauer. – Nie ma leków?

– Właściwie nie. Prowadzone są testy, w USA i Kanadzie podaje się pacjentom lit, środek przeznaczony do leczenia choroby dwubiegunowej. Są oczywiście antybiotyki, jak minocyklina czy ceftriaxone, jest także memantine, które wykorzystuje się przy walce z chorobą Alzheimera, ale... nie, generalnie nie mogę liczyć na leki. Wyłącznie na siebie.

– To znaczy?

– Mogę zachować pewną sprawność, wykonując systematycznie ćwiczenia, walcząc do końca, nie poddając się. I mam zamiar to zrobić.

– Ale nie jako prezydent.

– Owszem – przyznał Wimmer, a potem popatrzył na Darię. – Na mocy artykułu sto trzydziestego pierwszego ustępu drugiego punktu drugiego Konstytucji RP zrzeknę się urzędu.

Seyda przełknęła ślinę. Wiedziała, co usłyszy jako kolejne, ale wydawało jej się to nierealne.

– I na tej samej podstawie Marszałek Sejmu przejmie obowiązki Prezydenta.

Rozdział 4

Hauer wbijał wzrok w marszałek sejmu i zastanawiał się, co musi teraz czuć. Kiedy parlamentarzyści wybrali ją na urząd, który obecnie sprawowała, zapewne nawet nie pomyślała o tym, że może kiedyś znaleźć się w Pałacu Prezydenckim. Przynajmniej nie w charakterze gospodarza.

Owszem, teoretyczna możliwość zawsze istniała, ale ile razy w historii taki scenariusz się ziszczał? Równie prawdopodobne wydawało się potrącenie przez samochód, kiedy wracało się do sejmu z obiadu w położonym nieopodal Czytelniku.

– Panie prezydencie... – zaczęła Seyda, ale potem urwała i nie dokończyła.

Wszyscy przez chwilę milczeli.

– Wiem, że to dla każdego sytuacja trudna – odezwał się w końcu Wimmer. – Ale najważniejsze jest w tej chwili to, by ten okręt miał sprawny ster.

Hauer uznał dobór słów za symptomatyczny. Nie sternik, lecz ster. Dokładnie tak postrzegał siebie prezydent.

Premier Chronowski potrząsnął głową, jakby starał się opędzić od koszmaru.

– To dla nas wszystkich wstrząsające wieści i... i niełatwa sytuacja – powiedział. – Najtrudniejsza jednak jest dla pana, panie prezydencie.

O ile Patryka nie myliła pamięć, był to pierwszy raz, kiedy premier odezwał się z takim szacunkiem wobec urzędującej głowy państwa. Oczywiście politycy Pedepu i innych partii postępowali tak, jak wymagała tego kultura polityczna, i publicznie nie krytykowali prezydenta, ale poza światłami kamer nie szczędzili pod jego adresem gorzkich słów.

Wimmer pokiwał głową w zamyśleniu.

– I zapewniam, że będziemy pana wspierać – dodał premier. – Jeśli tylko jest coś, w czym możemy pomóc, zaraz wykonam telefon do ministra zdrowia.

– Nie ma takiej potrzeby.

Chronowski zaprzeczył stanowczym ruchem głowy.

– Przeciwnie – oświadczył. – Nie tylko prezydent dba o kraj. Kraj musi także dbać o prezydenta.

– Doceniam to, ale...

– Skonsultuję tę sprawę z ministrem, kiedy tylko informacja zostanie upubliczniona. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by zapewnić panu odpowiednią pomoc.

– Nie mam zamiaru korzystać ze środków, które są niedostępne innym obywatelom.

– Proszę zostawić to mnie.

– Nie – zaproponował niezbyt przekonująco Wimmer. – Chcę być traktowany tak jak każdy inny pacjent.

– Nie jest pan...

– Naprawdę – uciał prezydent, unosząc otwarte dłonie. – W tej sprawie nie ustąpię. I proszę mnie zrozumieć.

Premier westchnął, a Hauer pomyślał, że uczestniczy w wyjątkowo nędznej farsie. Chronowski był politycznym bulterierem w przebraniu psa wystawowego. Na rękę byłoby mu, gdyby prezydent odmeldował się jak najszybciej – i w kulisach nie wstydziłby się nawet do tego przyznać.

– Oczywiście, rozumiem – powiedział w końcu.

– Czy aby na pewno?

– Słucham?

Mariusz Wimmer sprawiał wrażenie, jakby już żałował swojego pytania. Podniósł się, a potem podszedł do okna i wyjrzał na ogród. Pozbawione liści drzewa i skuta mrozem przyroda sprawiały przygnębiające wrażenie.

– Widzi pan... – podjął prezydent. – Moja choroba jest w zaawansowanym stadium. Będzie postępowała szybko.

– Tak, mówił pan.

Wimmer się odwrócił. Popatrzył na wszystkich po kolei.

– Pozostaje mi tylko jedno – dodał prezydent. – Znalezienie odpowiedzi na pewne pytanie.

Czekali, aż wyjaśni, ale gospodarz się nie spieszył. W końcu nabrał głęboko tchu i schował ręce do kieszeni.

– Pytaniem nie jest, kiedy umrę, bo to jest wiadome. Kwestią otwartą pozostaje jedynie to, jak odejdę.

Hauer spojrzał na premiera. Jego wzrok był nieprzenikniony, twarz nie zdradzała żadnych emocji. W duchu musiał jednak odbywać triumfalnym Cezar wracający do Rzymu po udanej kampanii. I to bez niewolnika, który szeptał rzymskim władcom do ucha, żeby pamiętali, iż są tylko ludźmi.

Prezydent z Pedepu. Było to spełnienie marzeń Chronowskiego. Nie ulegało wątpliwości, że będzie rozgrywał Seydę według własnych upodobań. Osiągnie pełnię władzy, nie zagrozi mu ani prezydenckie weto, ani kierowanie ustaw do Trybunału Konstytucyjnego. Przed wyborami przepchnie dwa, trzy projekty, tragiczne z punktu widzenia finansów publicznych, ale korzystne pod względem marketingowym, i będzie miał reelekcję w kieszeni.

Nie, tak się nie stanie, uznał Hauer. Za daleko wybiegł myślami. Do czasu wyborów ktoś inny może zająć miejsce prezydenta. A potem Seyda nie będzie miała wielkich szans w demokratycznym starciu.

Patryk zaklął w duchu. Kogo chciał oszukać? Daria będzie startowała nie z *pole position*, ale z połowy dystansu. O ile nie będzie miała nad innymi jeszcze większej przewagi. Kiedy już znajdzie się w Pałacu Prezydenckim, trudno będzie ją z niego wyeksmitować.

Pierwsza kobieta prezydent. I to niewybrana w demokratycznych wyborach.

Wimmer obszedł stół, a potem usiadł z powrotem na swoim miejscu. Podniósł krawat i go rozwinął.

– Rozumie pan, do czego zmierzam? – spytał premiera.

– Przyznam, że nie bardzo.

– Wszystko, co zrobię w nadchodzących dniach, stanie się moją spuścizną – powiedział prezydent. – Każdy mój krok zostanie zapamiętany, ale niewiele ponad to. Wszystko, co zrobiłem do tej pory, znajdzie się w cieniu tego zdarzenia.

– Nie sądzę, by tak miało być.

– W najbliższej przyszłości być może nie. Ale za piętnaście lat wszyscy będą pamiętać wyłącznie to, co Wimmer zrobił w ostatnich dniach urzędowania.

– To znaczy?

Dobre pytanie, uznał Hauer. Sam także nie rozumiał, co stara się zasugerować głowa państwa.

– Po prostu chciałbym, by to miało ręce i nogi.

– Co konkretnie?

– Przekazanie władzy.

Chronowski i Seyda znowu spojrzeli na siebie znacząco.

– Jest to sytuacja o tyle niecodzienna, że werdykt wyborczy był jasny – kontynuował Wimmer. – To SORP zwyciężyła w wyborach prezydenckich.

Patryk uśmiechnął się w duchu. A zatem o to chodziło.

I dlatego cała sprawa była utrzymywana w ścisłej tajemnicy.

– Nie wydaje mi się sprawiedliwe z punktu widzenia... cóż, zasad demokratycznego państwa prawnego, żeby wskutek choroby jednego człowieka zmieniać decyzję wyborców.

– Panie prezydencie...

– Uważam, że Pedep nie może zająć miejsca SORP w egzekutywie.

Daria poruszyła się nerwowo na krześle, a na czole premiera pojawiła się głęboka zmarszczka. Hauer żałował, że nie ma z nim Teresy, taki widok byłby dla niej na wagę złota.

– Mówi pan o partiach, podczas gdy wybory dotyczyły konkretnych osób – zauważył Chronowski. – Poza tym, jeśli dobrze rozumiem, sugeruje pan...

– Sugeruję ponowny wybór marszałka.

– To absurd.

– Wręcz przeciwnie. To uszanowanie zdania wyborców.

– Wyborcy zdecydowali, że to Partia Dobra Publicznego ma większość w sejmie, a zatem także prawo do wyznaczenia osoby, która w razie niemożliwości sprawowania przez pana urzędu...

– To sofistyka, panie premierze. Ja mówię o faktach. O konkretach.

Naraz gospodarz wydał się Hauerowi znacznie bardziej hardy niż kiedykolwiek wcześniej. Właściwie trudno było się dziwić. Odchodził, ale nie miał zamiaru tym samym wzmacniać politycznych oponentów. Przeciwnie, widział w tym szansę, by odbudować partię, której niegdyś przewodził.

Przy dobrym, przemyślanym wyborze SORP mogła utrzymać się w Pałacu Prezydenckim przez kolejnych dziesięć lat.

Hauer pokręcił głową i uniósł lekko kąciki ust.

– Coś cię bawi? – burknął Chronowski.

Patryk odsunął krzesło, a potem powoli się podniósł. Potoczył wzrokiem po wszystkich zebranych, nadal się uśmiechając.

– Tylko to, że wszyscy mają w dupie tę chorobę, łącznie z panem prezydentem – powiedział, krzyżując ręce za plecami. – Dla wszystkich w tym pokoju liczy się jedynie to, jak wykorzystać sytuację politycznie.

Mariusz Wimmer sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar zaoponować. Premier natomiast – jakby chciał skarcić niepokornego posła za tak okrutną diagnozę. Ostatecznie jednak ani jeden, ani drugi się nie odezwali. Na twarzy Seydy za to Patryk dostrzegł aprobatę.

Zapiął guzik marynarki, a potem ruszył ku wyjściu. Miał dosyć tego teatru.

– Panie pośle! – zaoponował Wimmer.

– Spokojnie. Nie odezwę się słowem przed kamerami.

– Musimy jednak mieć gwarancję, że...

– Bez obaw – rzucił Hauer, a potem złapał za klamkę. Obejrzał się jeszcze przez ramię, zanim otworzył drzwi. – Będę na spotkaniu

oficjalnym. Do zobaczenia.

Wyszedł na korytarz, a potem jeden z BOR-owców zaprowadził go do samochodu. Patryk stanął przy audi i przez chwilę się zastanawiał. Rozejrzał się w poszukiwaniu dziennikarzy, ale najwyraźniej nikt jeszcze nie dowiedział się o spotkaniu w Belwederze. Sytuacja była wprost wymarzona i grzechem byłoby z niej nie skorzystać.

Pojechał prosto do sejmu, po drodze odbywając krótką rozmowę z Teresą. Zrelacjonował jej wszystko, co miało miejsce. W odpowiedzi przewodnicząca Unii długo milczała. I właściwie była to najbardziej wymowna reakcja, jakiej mogła udzielić.

– Pani premier?

– Zastanawiam się.

– Nad tym, czy powinniśmy zrobić medialną hucpę?

– Nad tym nie ma się co głowić – odparła, a on mógłby przysiąc, że machnęła przy tym ręką. – Bardziej zastanawia mnie fala uderzeniowa po tej eksplozji.

– Przypuszczam, że Pedep nie zgodzi się na żadną zmianę.

– Dobrowolnie z pewnością nie.

– A SORP nie ma żadnej karty przetargowej.

– Przeciwnie.

Patryk zwolnił, widząc przed sobą żółte światło na skrzyżowaniu.

– Sugeruje pani, że Wimmer uzależni rezygnację od tego, czy powołamy marszałka z jego partii?

– Tak mi się wydaje.

– Nie jest tego typu człowiekiem.

– Umiera – zaoponowała Swoboda, jakby to miało wszystko tłumaczyć. – Teraz niewiele rzeczy ma dla niego znaczenie. Liczy się pamięć, która po nim pozostanie. A jej piastunem może być tylko jego własne środowisko polityczne. Jeśli ono się zbiesi, on przepadnie jako anonimowa postać w historii. Jest tego świadom.

Hauer musiał przyznać, że trudno odmówić temu wywodowi logiki. Istniał jednak pewien kontrargument, który wydawał się przeważać.

– Nie ośmieszysz urzędu – powiedział Patryk. – Nie dopuści do tego, żeby bełkotać podczas spotkania z inną głową państwa czy...

– Być może – przyznała Teresa. – Ale nie musi *de facto* pozostawać na stanowisku. Wystarczy mu przekonanie Pedepu, że to realny scenariusz.

– Ale nie jest. Trybunał złoży go z urzędu, jeśli stwierdzi przeszkodę w jego sprawowaniu.

Teresa westchnęła do słuchawki. Mogli deliberować bez końca, tworząc dziesiątki hipotetycznych wersji. Czasem Hauer miał wrażenie, że właśnie do tego sprowadza się cała ich praca.

– Zobaczymy, co wydarzy się na spotkaniu – rzuciła w końcu Swoboda. – Co zamierzasz do tego czasu?

– A skąd pani wie, że coś planuję?

– Znam cię.

Ruszył na zielonym, a potem zaczął streszczać jej swój plan. Był prosty i nie wymagał od Patryka wiele wysiłku. Jedna informacja puszczona w obieg po korytarzach sejmowych w zupełności wystarczała, by osiągnął swój cel.

Właściwie zabawne było, że wypuścili go z Belwederu. Na miejscu prezydenta czy premiera zrobiłby wszystko, by kontrolować sytuację.

Zajechał pod budynek sejmu, poczekał, aż otworzy się szlaban, a potem wjechał na parlamentarny parking. Ledwo wyszedł z samochodu, zobaczył kilku dziennikarzy. Plotka rozeszła się ze zwyczajową prędkością.

– Panie pośle! – krzyknął ktoś.

Reszta natychmiast zlokalizowała Hauera. Grupa kilku zainteresowanych powiększyła się w okamgnieniu do kilkunastu osób. Wszyscy ruszyli w jego kierunku, jakby byli głodni krwi. W pewnym sensie być może tak było.

Patryk odszedł dwa kroki od samochodu. Uwielbiał swojego sportbacka, ale nie chciał, by znalazł się w kadrze. Tymczasem operatorzy już podrzucali kamery, opierając statywy na ramionach.

Kiedy pierwsze mikrofony znalazły się kilkanaście centymetrów przed ustami Hauera, ten skrzywił się, jakby obecność mediów była dla niego kłopotliwa.

– Podobno ma pan jakieś informacje związane z tym, co się dzieje?
– zapytał ktoś z lokalnej rozgłośni radiowej.

Patryk nie odpowiadał. Uśmiechnął się lekko, wodząc wzrokiem po zebranych.

– Panie pośle, co może pan powiedzieć? – spytał reporter NSI.

Hauer postanowił jeszcze przez moment przeciągnąć podanie odpowiedzi. W końcu wziął głęboki oddech.

– Obawiam się, że niewiele – powiedział. – Zobowiązałem się do zachowania tajemnicy. I mam przekonanie, że zobowiązuje mnie do tego także dobro państwa.

– Panie pośle...

– Wszystko zostanie przedstawione przez rząd w najbliższym czasie – dodał. – Nalegałem, by zrobiono to jak najszybciej, i mam nadzieję, że tak się stanie. Niestety to wszystko, co mogę państwu powiedzieć. A teraz przepraszam, niebawem zaczyna się posiedzenie komisji śledczej.

Nie czekając na kolejne pytania, Hauer ruszył przed siebie. Dziennikarze szybko zrobili mu miejsce, a on kątem oka dostrzegł, że przynajmniej jedna z kamer go odprowadzała.

Lepiej być nie mogło. Kiedy sprawa wyjdzie na jaw, on pokaże się z dobrej strony. Jego zachowanie będzie zaprzeczeniem politycznego oportunisty, a media i obywatele szybko docenią, że mimo doskonałej okazji do ugrania kilku punktów procentowych w sondażach zdecydował się dotrzymać słowa danego prezydentowi.

Kilku reporterów ruszyło za nim i próbowało coś z niego wyciągnąć, ale milczał jak grób. Sprawiało mu to satysfakcję, zresztą nie jemu jednemu. Każdy polityk czerpał ją z podobnych sytuacji. Pewien weteran parlamentarny UR powiedział mu nawet kiedyś, że nie ma nic przyjemniejszego od ignorowania idących za nim dziennikarzy.

Miał rację. I widać to było na twarzach wszystkich polityków, którzy tę sztukę praktykowali.

Hauer wszedł do sali Trąmpczyńskiego, nazwanej na cześć działacza Endecji, niegdysiejszego marszałka sejmu i senatu. Cieszyło go, że pierwsze posiedzenie komisji śledczej odbędzie się w miejscu, któremu patronuje tak wielki Polak. Jeden z setek tysięcy, o których historia zapomniała tylko dlatego, że w pewnym momencie zaczęli pisać ją zwolennicy Piłsudskiego.

Patryk powiódł wzrokiem po zebranych. Parlamentarzyści skupili na nim wzrok, co zapewne stałoby się nawet wtedy, gdyby nie znajdował się obecnie w centrum uwagi mediów. Wszyscy spodziewali się, że będzie wiódł prym w pracach komisji.

Pedep i SORP długo oponowały przeciwko jego kandydaturze, obawiając się, że dzięki sprawie zyska jeszcze większą popularność, ale praktyka parlamentarna była jasna – wybór kandydata UR nie należał do nikogo innego, jak samych posłów Unii.

To ustawiło go na najlepszej pozycji. Podczas gdy inni znajdowali się na tym samym poziomie, on dzięki kontrowersjom przy wyborze członków komisji znalazł się wyżej. I o to chodziło.

Walcz, zbiegając ze wzgórze, a nie wspinając się na nie.

Tak uczył Sun Zi, którego Hauer często cytował. Najlepsze fragmenty *Sztuki wojny* miał zresztą wydrukowane, oprawione w antyramę i zawieszzone w swoim domowym gabinecie.

Spojrzał na jedyne puste krzesło, które miał zająć przewodniczący komisji. Mimo że formalnie dopiero na tym posiedzeniu dokona się wybór prezydium, nie mogło być wątpliwości, kto je zajmie.

Patryk usiadł na wolnym miejscu, a potem otworzył posiedzenie.

Przewodniczyłby mu zapewne ktoś z Pedepu lub SORP, jako że to oni posiadali większość głosów, ale konsens był inny. Pozostałe ugrupowania nie miały zamiaru pozwolić, by komisji śledczej przewodził ktoś związany z aferą, która jakiś czas temu wybuchła w kręgach władzy. Aferą, która miała dla Hauera stać się polityczną trampoliną.

Sprawa niestety na jakiś czas ucichnie, na pierwszy plan wysunie się kwestia ustąpienia prezydenta, ale Patryk nie miał wątpliwości, że kiedy sytuacja się unormuje, cały kraj będzie z zapałem przyglądał się efektom pracy komisji.

Hauer dopiero liźnął temat, ale wiedział już, że sprawa miała potencjał. Jeśli odpowiednio ją rozegra, może doprowadzić do destabilizacji całego systemu politycznego. W połączeniu z zamętem, jaki spowoduje rezygnacja prezydenta, dojdzie do prawdziwego pandemonium.

Sytuacja dla Unii Republikańskiej będzie idealna. Nie bez powodu

Mistrz Sun powiadał, że w samym środku chaosu czai się także okazja.

Rozdział 5

Nadal bolała ją głowa, ale teraz nie miało to już nic wspólnego z tym, co wydarzyło się nocą. Daria stała w ogrodzie przy Belwederze, z rękami w kieszeniach płaszcza, wodząc wzrokiem wokół. Ból był wynikiem świadomości, że najwyraźniej nie dane jej będzie nigdy spojrzeć na to miejsce oczami gospodarza.

– Skurwiały kundel – mruknął premier Chronowski.

Seyda oderwała wzrok od rachitycznych krzewów i łysych koron drzew. Spojrzała na szefa partii i uniosła brwi.

– No co? – burknął. – Będziesz się zżymać, że nieparlamentarnie wyrażam się o głowie państwa?

– Nie.

Przez moment milczeli.

– Poza tym to raczej parlamentarne określenie. Przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę zwyczaj w sejmie.

Premier machnął ręką, jakby odpędzał muchę.

– To, co robi ten człowiek, to skandal – podjął i cmoknął z dezaprobatą, po czym obrócił się przez ramię, jakby miał zamiar

splunąć w stronę budynku. – Zastrana miernota.

Seyda odchrząknęła.

– Umiera – zauważyła.

– I co z tego? Na wojnie też ludzie umierają i nikt nikomu nie zabrania obrażać przeciwnika.

– Nie jesteśmy na wojnie, panie premierze.

– Nie? – spytał pod nosem. – A byłem przekonany, że prowadzimy ją bez przerwy.

Właściwie w tej sytuacji musiała się z nim zgodzić. Westchnęła, a potem wsunęła dłonie głębiej do kieszeni. Pluła sobie w brodę, że nie zabrała z samochodu rękawiczek. A jeszcze bardziej żałowała, że nie może obrócić się na pięcie i mieć w głębokim poważaniu tego, co w najbliższych godzinach będzie się działo w Belwederze.

Chciała wrócić do mieszkania przy Sarmackiej, nalać sobie białego wina, a potem włączyć jakiś archiwalny mecz ulubionej drużyny, Philadelphia Flyers. Najlepiej ten z czwartego maja dwutysięcznego roku, kiedy po rekordowo długiej dogrywce Flyersi wygrali z Pittsburgh Penguins. Wbrew szansom, wbrew wynikom wcześniejszych spotkań, właściwie wbrew wszystkiemu. Zawodnicy byli tak zmordowani przedłużającym się meczem, że w przerwach między jedną a drugą dogrywką zamawiano pizzę, by nie padli na lodzie. W końcu Keith Primeau dał wycieńczonej drużynie zwycięstwo.

Spojrzała na premiera, ale ten nadal zerkał spode łba w stronę Belwederu. Przeszło jej przez myśl, że w przeciwieństwie do Flyersów zbyt szybko i zbyt łatwo się poddała.

Stała przed historyczną szansą. Mogła zapisać się w annałach jako pierwsza kobieta prezydent. Na dobrą sprawę wystarczyło tylko pozostać na obecnym stanowisku odpowiednio długo.

Swego czasu marzyła o takim scenariuszu, zresztą nie ona jedna. Wiele posłanek miało podobne aspiracje. Owszem, realna władza, jaka wiązała się z premierostwem, była bardziej kusząca, ale odcisnięcie piętna na politycznej historii Polski także stanowiło ekscytującą perspektywę.

Chronowski zaklął siarczyście pod nosem, czym wyrwał ją z zamyślenia.

- Jaki mamy plan? – zapytała.
- Nie zgodzimy się na te brednie. To jasne.

Rzeczywiście, to nie ulegało wątpliwości. Podobnie jak to, że Seyda nie pozostanie na swoim stanowisku. Parała się polityką na tyle długo, by wiedzieć, jak to wszystko dalej się potoczy.

Pedep nie zgodzi się na marszałka z SORP, argumentując, że ta funkcja przysługuje partii, która wygrała wybory. SORP zaś nie zgodzi się na ustąpienie Wimmera, dopóki nie będzie miała pewności, że polityk lewicy zajmie jego miejsce.

W rezultacie obie strony wypracują jakiś kompromis. Albo znajdzie się kandydat niezależny, albo wytypowany zostanie ktoś inny, mniej znany z szeregów Pedepu. Postać drugoplanowa, która nie będzie mogła zagrozić pozostałym kandydatom w wyborach prezydenckich. Tymczasowy zarządca dóbr państwowych przy Krakowskim Przedmieściu. Nic ponadto.

Kiedy Daria popatrzyła premierowi w oczy, wiedziała, że snuje podobne myśli. Skinęła do niego głową.

- Co to miało znaczyć? – bąknął.
- Że rozumiem sytuację.
- W jakim sensie?
- Pragmatycznym.
- Do kurwy nędzy, musisz wysławiać się trochę jaśniej, bo widać nie jestem dziś tak lotny jak w każdy inny dzień.

Przedstawiła mu swój tok myślenia, a potem zadeklarowała, że zrobi to, czego partia będzie od niej wymagać. W pewnym momencie własny głos wydał jej się obcy. Nigdy nie przypuszczała, że okaże tak daleko idącą uległość wobec jakiegokolwiek ugrupowania.

Znana była raczej z tego, że stawiała na swoim i przebojem przedzierała się przez kolejne szczeble kariery politycznej. Zarzucano jej, że zaniedbuje przy tym życie rodzinne i tworzy wizerunek osoby, dla której liczy się jedynie sukces, ale zbywała takie uwagi milczeniem. Zresztą ledwo je słyszała, były tylko niewyraźnym szumem tła.

A teraz, kiedy wreszcie miała jeden ze swoich celów na wyciągnięcie ręki, odsunęła się od niego o pół kroku.

Przeklęła w duchu ten dzień. Wszystko przez to, co wydarzyło się

w ciągu dziesięciu godzin, których nie pamiętała. Zachwiało to jej psychiką, wytrąciło ją z równowagi. Czuła się bezbronna. Pokonana. A najgorsze było to, że nie wiedziała przez kogo.

Adam Chronowski nie odpowiedział od razu. Wyglądał, jakby nie dowierzał w to, co usłyszał. W końcu poprawił poły płaszcza i zgarbił się trochę.

– Dobrze się czujesz?

– Nie.

– Właściwie nie musiałem pytać – zauważył i odchrząknął. –

I dalej drążyć tematu nie będę. Nie zwykłem wchodzić z butami w życie członków partii.

– Wiem. I doceniam to.

– Docień więc też sytuację, w której się znalazłaś.

Zmarszczyła czoło i wyjęła ręce z kieszeni. Skrzyżowała je na piersi, a potem przechyliła głowę na bok. Ta uwaga premiera kazała mieć nadzieję, że mimo wszystko szansa nie przepadła. Nawet jeśli ona nie była gotowa walczyć o znalezienie się w Pałacu Prezydenckim, być może partia nie zamierzała odpuszczać.

– Co jest z tobą, Seyda? – spytał Chronowski. – Straciłaś dziś rano jaja?

Spojrzała na niego z rezerwą.

– Nie mów, że ich nie masz – dodał. – Widziałem je nieraz.

– Doprawdy?

– Są większe niż u większości posłów. Gigantyczne jak pieprzona asteroida, która wyrznęła dinozaury.

– Właściwie to nie asteroida, ale zmiana ich naturalnego środowiska...

– Nie zagłębiajmy się w paleontologię – uciął premier. – Skupmy się na czymś bardziej aktualnym.

Kiwnęła głową.

– Mam zamiar walczyć o ten stołek, Seyda. Dla ciebie.

Nie składał takich deklaracji zbyt często. Był znany raczej z tego, że kierował się pragmatyzmem. Nieraz udowodnił, że potrafi zrezygnować z wcześniej przyjętego planu, dopasowując strategię do zmieniającej się rzeczywistości. Czasem zresztą planów w ogóle nie

formułował. Czekał na ruchy innych.

– Jest pan pewien?

– Tak. Będziesz idealna na tym stanowisku. I to przez dwie kadencje.

Daria uśmiechnęła się pod nosem. Z dzisiejszej perspektywy nawet kampania wyborcza przed pierwszą kadencją wydawała się odległa.

– Pytanie, czy ty się na to piszesz.

– Retoryczne.

Obrócił się do niej. Miał grobową minę, zupełnie niepasującą do tego, co próbował przekazać.

– Porządnie się nad tym zastanów – powiedział. – Jeśli się zdecydujesz, masz przed sobą dziesięć lat, a potem polityczną emeryturę. Nikt nie wraca do uprawiania aktywnej polityki po prezydenturze.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– To mocny, ale krótki strzał.

– Mhm.

Chronowski uniósł brwi.

– Masz to gdzieś, prawda? – spytał i zaśmiał się. – Wydaje ci się, że stworzysz precedens. Że jako pierwsza po skończonej kadencji wrócisz do parlamentu.

– Jeśli zostałamby pierwszą kobietą prezydentem, to nic nie stałoby na przeszkodzie, by być także pierwszą w innych sprawach.

Uśmiech długo nie schodził z jego twarzy.

– Mówiłem. Jaja wielkości asteroidy.

– Trudno mi to traktować jako komplement. Szczególnie kiedy tworzy pan tak plastyczne opisy.

– Mniejsza z tym – odparł i odwrócił się ku budynkowi. Powiódł wzrokiem po kolumnach i wysokich oknach, jakby sam zamierzał kiedyś tutaj urzędować. Przez chwilę trwał w bezruchu, po czym skinął na Darię i podszedł do bariery na końcu tarasu.

Rozciągał się stąd widok na położone niżej Łazienki, zupełnie jakby w Belwederze urzędowała nie głowa demokratycznego państwa, lecz właściciel majątku ziemskiego. Seyda przypuszczała, że politycy prawicy musieli się tu czuć wyjątkowo dobrze. Wyobrażali sobie zapewne Naczelnego Wodza, który obejmował wzrokiem swoje włości

i zastanawiał się, jak sprawić, żeby Polska znów rozciągała się od morza do morza.

– Dobra – rzucił sucho premier. – Czas postanowić, w jaki sposób urobimy tych skurwieli.

– Najpierw wypadałoby się dowiedzieć, czego chcą.

– Tego, o czym wspomniał Wimmer.

– Nie sądzę.

Chronowski zacisnął ręce na barierce i wyjrzał na opadającą skarpe. Splunął w dół.

– Prezydent musiał wiedzieć, że nie zgodzimy się na jego ultimatum – dodała Daria.

– Więc czego może realnie chcieć?

– Bezpartyjnego kandydata? Może kogoś z WiL-u?

– Nie osłabiałby swojej partii.

– Chyba że spisał ją na straty. I chce, żeby kustoszem pamięci po nim został ktoś...

– Ależ ty, kurwa, masz pomysły – mruknął Chronowski. – Kustoszem pamięci?

– Ostatecznie to może być dla niego najważniejsze.

Premier przysiadł na barierce niczym mały chłopak na podwórku, który nie wie, że wystarczy chwila nieuwagi, a spadnie i się połamie.

W prywatnych rozmowach najczęściej przywodził na myśl lekkomyślnego smarkacza, trudno było temu zaprzeczyć. W zanadrzu miał jednak świetną maskę, którą zakładał, ilekroć występował publicznie. Przeciętny wyborca nie miał pojęcia, jak pod nią wygląda.

I nie było to nic dziwnego. Nie bez powodu powiadało się, że lepiej nie widzieć, jak robi się kielbasę, piwo i politykę.

Adam milczał przez jakiś czas, a Seyda oparła się o barierkę obok niego. Gdzieś z oddali dotarły wesołe nawoływania dzieci. Najwyraźniej mimo niskiej temperatury nie wszyscy zrezygnowali ze spaceru Traktem Królewskim.

Gdyby miała tyle wolnego czasu co oni, wybrałyby raczej lodowisko na placu Defilad. Założyłyby swoje stare bauery, włożyła słuchawki do uszu i jeździła do upadłego. Nie pamiętała, kiedy ostatnim razem była na łyżwach.

– Mamy większość, Wimmer głównie może zrobić – orzekł w końcu Chronowski. – Musimy tylko odpowiednio to rozegrać. A raczej ty musisz.

Daria nie odpowiedziała.

– Ale jeśli nie czujesz się na siłach, muszę wiedzieć teraz.

– Dlaczego miałabym się nie czuć?

– Bo wyglądasz jak osiem nieszczęść.

– Siedem.

– Nie, siedem to w tym wypadku niewystarczająca liczba.

– Tyle że wtedy to wyrażenie nie ma sensu.

– Ma. Im więcej nieszczęść, tym gorzej.

– Niezupełnie – odparła pod nosem Seyda. – Chodzi o złowrogą symbolikę liczby siedem.

– Hę?

– Siedem lat nieszczęścia po rozbiciu lustra. Coś od siedmiu boleści. Siedem grzechów głównych. Siódme poty.

Chronowski zmrużył oczy. Daria obawiała się, że za moment usłyszy pytanie o powód, dla którego ta liczba miałyby być symboliczna. Premier lubował się w drażnieniu błahych tematów, a ona nie miała dla niego dobrej odpowiedzi. O ile pamięć jej nie myliła, symbolika sięgała czasów starożytnych i wywodziła się z tego, że na niebie widocznych było siedem planet.

– A to przypadkiem nie liczba Boga? – zapytał podejrzliwie Adam.

– Mnie pan o to pyta? Jestem agnostyczką.

– Zawsze tak mi się kojarzyło. Z Bogiem. Szóstka to liczba bestii, a siódemka przypadła Wszchemogącemu.

– Może. Nie wiem.

– Twój mąż jest wierzący. Powinnaś takie rzeczy wiedzieć.

– Mój mąż jest jakieś dwieście kilometrów stąd. I widzimy się równie często jak pan ze swoim spowiednikiem.

– Nie mam spowiednika.

– Otóż to.

Pokiwał głową w zadumie, jakby myśli zaprzętała mu nie tylko ta kwestia, ale także niedająca spokoju siódemka. Seydzie zrobiło się stanowczo zbyt chłodno, ale dopóki nie omówili szczegółów, nie miała

zamiaru wracać do budynku. Ściany miały w nim uszy.

– Panie premierze?

Chronowski potrząsnął głową.

– No?

– Jaką strategię przyjmujemy?

– To w dużej mierze zależy od ciebie. I od odpowiedzi na moje pytanie.

– Które?

– O to, czy czujesz się na siłach. Zrobiłaś unik, a ja muszę wiedzieć, czy jesteś gotowa stać się pierwszą kobietą prezydentem RP.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. Tylko zupełnie szalona osoba na jej miejscu odpowiedziałaby, że nie jest. Szef Pedepu miał rację, że mogło to doprowadzić do przedwczesnej emerytury i braku perspektyw na przyszłość, ale ostatecznie wszystko będzie przecież zależęć od jej determinacji.

Dlaczego więc nie potrafiła udzielić mu odpowiedzi?

Zdała sobie z tego sprawę dopiero po chwili. I w tym samym momencie zrozumiała, dlaczego brakuje jej zdecydowania i nieustępliwości, którymi dotychczas się wykazywała.

Umieszczenie jej w Pałacu Prezydenckim było ogromnym ryzykiem, być może większym niż pozostawienie tam Mariusza Wimmera.

On cierpiał na nieuleczalną chorobę, ona zaś... cóż, sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Mogła okazać się nieobliczalna. Zanik pamięci mógł być przyczynkiem do czegoś znacznie gorszego. Mogła okazać się zagrożeniem dla kraju.

A jeśli to rzeczywiście jakaś chroniczna przypadłość, mogłoby się to skończyć kolejną rezygnacją. Scena polityczna po takim podwójnym trzęsieniu mogłaby zachwiać się w posadach.

– Seyda – upomniał ją Adam.

– Zastanawiam się, panie premierze.

– Widzę. I to mnie niepokoi.

– To nie jest decyzja, którą mogę podjąć *ad hoc*.

– Nie pierdol mi tutaj – rzucił, pocierając dłonie. Chuchnął w nie, starając się rozgrzać, a para zdawała się wić między jego palcami. –

Zawsze podejmujesz takie decyzje sama.

- Być może tak to wygląda, ale...
- Ale tak naprawdę konsultujesz je z mężem? Nie, nie sędzę.
- Muszę chociaż do niego zadzwonić.
- Później. Po fakcie.
- To nie do końca fair.
- Życie z politykiem nigdy nie jest fair – odparł ciężko

Chronowski, a potem westchnął. – Czasem poraża mnie ten twój idealizm.

- Idealizm?
- Może to złe słowo. Chodzi mi raczej o donkiszoterię.

Daria uniosła błaganie wzrok. Nieraz słuchała długich wywodów premiera na ten temat. Z jakiegoś powodu sprawiało mu przyjemność ich wygłaszanie – może dlatego, że widział, jak bardzo ją męczy.

- Jesteś marzycielką, nierealnie oceniającą otaczający cię świat.

A twoimi wiatrakami są zasady, które rządzą polityką.

- Panie premierze...

– Walczysz z nimi, bo wydaje ci się, że jest z czym. A to głównie prawda. W polityce nie ma żadnych zasad.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, mając nadzieję, że jeśli nie wda się w dyskusję, Chronowski sobie odpuści.

– I to samo dotyczy życia osobistego polityków – dodał. – Więc nie popychaj mi bzdur, że musisz cokolwiek skonsultować z ewentualnym pierwszym mężem. Czy tam pierwszym dżentelmenem, jak zwał, tak zwał.

Przez moment patrzyła mu prosto w oczy. Powinna wykonać ten telefon, choćby dla zasady. Jeśli zdecydowałyby się na walkę o to stanowisko, oznaczałoby to ogromną zmianę w życiu rodziny.

Jeśli?

Kogo chciała oszukać? Siebie nie mogła, a premiera tym bardziej. W końcu skinęła głową.

– Świetnie – powiedział, a potem wymierzył palcem w wejście do Belwederu. – W takim razie chodźmy. Czas pokazać prawdziwą moc symboliki siódemki.

- Hm? – mruknęła.

- Będziemy jak siedmiu jeźdźców Apokalipsy.
- Było ich tylko czterech, panie premierze.
- Nieważne. Liczby nie mają znaczenia. Liczy się tylko to, że będziemy zwiastunem sądu ostatecznego.

Rozdział 6

Spotkanie przebiegało dokładnie tak, jak Hauer się tego spodziewał. Nie brał w nim aktywnego udziału. Siedział na jednym z krzeseł pod ścianą, razem z pozostałymi politykami, którzy służyli za wsparcie swoim liderom.

Przy prostokątnym, lśniącym stole zasiedli przedstawiciele Pedepu, SORP, UR i WiL-u. Prezydent nie zajął honorowego miejsca, w żaden sposób nie akcentował swojej pozycji gospodarza.

Patryk powiódł wzrokiem po przewodniczących ugrupowań. Teresa Swoboda sprawiała wrażenie, jakby chciała możliwie jak najprędzej zakończyć spotkanie. Krystian Hajkowski, szef Socjaldemokracji RP, był wyraźnie spięty. Jeżdżący na wózku Olaf Gocki z WiL-u wyglądał na zaniepokojonego, ale nie wstrząśniętego, jakby wcześniej o wszystkim wiedział.

Tylko premier z Pedepu był wyraźnie podenerwowany. I trudno było mu się dziwić.

Kiedy Mariusz Wimmer przedstawił swoje ultimatum, wybuchła żywiołowa dyskusja, która szybko przerodziła się w kłótnię. W sali nie

było nikogo, kto sprawiałby, że politycy musieliby się pilnować. Każdy zdawał sobie sprawę, że cokolwiek się tutaj wydarzy, nie opuści murów Belwederu.

Czasem wszystko zostawało w rodzinie. Nawet jeśli jej członkowie się nienawidzili.

Hauer nie przysłuchiwał się przepychankom słownym. Raz po raz zerkał za to na Bukowską, jasnowłosą posłankę z SORP, która siedziała po drugiej stronie sali. Gdyby kiedyś w sejmie zorganizowano wybory miss, wygrałaby w cuglach.

W pewnym momencie złowił jej wzrok i uniósł lekko kącik ust. Odpowiedziała mu pełnym uśmiechem.

Po dwóch kwadransach i kilku okazjach do wymienienia się spojrzeniami z Bukowską Patryk zwątpił, że kiedykolwiek wyjdą z Sali Jadalnej. Dyskutanci nie przybliżyli się do konsensu, a prezydent upierał się, że nie ustąpi, jeśli Pedep nie przystanie na jego postulat.

– Nie może pan stawiać warunków – odezwał się Olaf Gocki, nieoczekiwanie biorąc stronę Chronowskiego. – Obowiązuje w tym kraju podział władzy. A mianowanie marszałka należy do kompetencji organów ustawodawczych.

Trudno było z tym polemizować. Przynajmniej na gruncie prawnym.

Ten jednak nikogo z zebranych nie interesował.

– W tej sytuacji mam pełne prawo – zaoponował Wimmer. – Zrzekam się dobrowolnie urzędu, zanim będzie za późno. Powinno się to odbywać na podstawie porozumienia.

– Doprawdy? Który przepis o tym mówi?

– Odwołałbym się raczej do praktyki.

– Która nie istnieje.

– Którą dopiero kształtujemy – odciął się prezydent.

Wszyscy skupili na nim spojrzenie, nieprzyzwyczajeni do tego, że potrafi być tak kategoryczny. Wimmer powiódł wzrokiem po zebranych, jakby szukał sojusznika. Przy stole miał tylko jednego – Krystiana Hajkowskiego. Przewodniczący SORP jednak nie odzywał się zbyt często, ustępując pola prezydentowi.

– To absolutnie nie do przyjęcia – odezwał się Chronowski. –

Takie praktyki przeszłyby na Białorusi czy w Rosji, ale nie u nas. Oberwiemy nie tylko od Unii Europejskiej, ale też od Rady Europy i ONZ.

– Niekoniecznie.

– Niekoniecznie? – prychnęła Swoboda. – Chce pan namaścić swojego następcę niczym jakiś autorytarny satrapa. To nie przejdzie bez echa.

– Prawica nagle przejmuje się tym, co myślą o nas za granicą? – włączył się Hajkowski.

– Tylko jeśli gra jest niewarta świeczki. Tak jak w tym wypadku.

Kłótnia trwała jeszcze przez chwilę. Hauer znów złowił wzrok Bukowskiej. Nie znali się zbyt dobrze, ale chętnie by to zmienił. Parę razy rozmawiali podczas przerw w posiedzeniach sejm, Bukowska miała ciepły, aksamitny głos.

Problemem było jednak to, co mówiła. Należała do najbardziej skrajnego skrzydła SORP i właściwie określenie „socjaldemokratka” niespecjalnie do niej pasowało. Była raczej materiałem na piewczynię anarchokolektywizmu. Wyrażała daleko idące poparcie dla niczym nieskrępowanej wolności, ale krytykowała własność prywatną.

Hauer przypuszczał, że jakakolwiek dysputa z tą dziewczyną szybko okazałaby się mordęgą. Ale jeśli kiedykolwiek będzie miał ku niej okazję, z pewnością nie będzie tracił czasu na rozważanie kwestii ideologicznych.

Tak jak teraz nie mieli zamiaru robić tego politycy przy stole w Sali Jadalnej. Monteskiuszowski podział władzy nie miał tutaj żadnego znaczenia. Konstytucja była tylko słowem, a demokratyczne państwo prawa fasadą. Tu liczyła się rozgrywka.

– Krótko – rzuciła w końcu Teresa, unosząc dłonie. – Co pan proponuje?

Wszyscy skupili wzrok na Wimmerze.

– Kandydaturę posłanki Bukowskiej.

Chronowski zaśmiał się cicho.

– Miałam na myśli realną propozycję – sprostowała Swoboda.

– Właśnie ją pani usłyszała.

– Nie – zaoponowała twardo. – Rzucił pan kotwicę, która ma

utrzymać tę dyskusję w miejscu. Ja chcę wiedzieć, jaki jest kurs tej łajby.

– Powtarzam: moja propozycja to posłanka Bukowska.

Chronowski rozłożył bezradnie ręce, patrząc na przedstawiciela WiL-u. Hauerowi przeszło przez myśl, że zanim ci dwaj usiedli do rozmów, dogadali się w pewnych kwestiach.

– Nikt się na to nie zgodzi – powiedział premier. – I doskonale zdaje pan sobie z tego sprawę.

– Otóż to – poparła go Teresa. – Skończmy więc z tym marnowaniem czasu. Jaka jest realna propozycja?

– To jedyna, jaką państwo ode mnie usłyszą.

Patryk miał ochotę zagwizdać cicho. Po raz pierwszy słyszał bowiem, jak przewodnicząca jego partii zgadza się z Chronowskim. A oprócz tego nie mógł nie zauważyć, że choroba prezydenta w jakiś sposób dodawała mu animuszu.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać – odezwał się premier. – I przystąpimy do dalszych czynności w sejmie. Bez pana udziału.

Na moment zaległa cisza.

– Słucham? – spytał Wimmer.

– Ustęp pierwszy artykułu sto trzydziestego pierwszego Konstytucji – odparł Chronowski. – Marszałek Sejmu może wnioskować do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niemożności sprawowania urzędu przez Prezydenta.

– Tylko jeśli Prezydent nie może powiadomić o tym fakcie.

– Doprawdy? Gdzie tak napisano?

– W tym samym przepisie. Proszę przeczytać go dokładnie.

– Przeczytałem – zapewnił z uśmiechem premier. – I nie tylko ja, ale także grupa prawników. Zgadza się co do tego, że nie ma tam zawartego takiego warunku.

– Może nie wprost, ale wszystko jest otwarte na interpretację.

– Nie w tym wypadku.

Adam oparł łokcie na stole i lekko się pochylił.

– A nawet jeśli, to mamy następny ustęp. Wie pan, co jest w punkcie drugim?

– Owszem. Uchwała Zgromadzenia Narodowego.

– Które może uznać, że jest pan niezdolny do dalszego sprawowania urzędu.

Prezydent nie patrzył na rozmówcę. Zamiast tego zerkał na zebranych, jakby szukał poparcia. Teraz na powrót przypominał dawnego siebie.

Krystian Hajkowski odchrząknął, skupiając na sobie uwagę zebranych.

– Nie zbierzesz większości dwóch trzecich – rzucił do premiera. – Nie masz najmniejszych szans.

– Jesteś pewien?

Wszyscy jak jeden mąż przenieśli wzrok na Olafa Gockiego. Ten jednak sprawiał wrażenie, jakby tego nie dostrzegł. Nie odzywał się – i właściwie był to element jego stylu bycia. Hauer doceniał, że Gocki zabiera głos tylko wtedy, kiedy rzeczywiście ma coś do powiedzenia. Być może dzięki temu, a nie wózkowi, plasował się tak wysoko w rankingach zaufania.

– To będzie koniec koalicji – odparował Hajkowski. – Jeśli tylko zobaczymy, że Pedep zaczyna się układać z kimkolwiek innym...

– Nie zobaczycie. Chyba że po fakcie.

Rozpoczęła się następna runda, wymiana ciosów trwała w najlepsze. Pojawiły się kolejne groźby, zapewnienia o wyjściu z koalicji, spekulacje na temat przyspieszonych wyborów i powoływanie się na szereg sondaży. Instytucji, które je przeprowadzały, było dostatecznie wiele, by każda z partii mogła się czymś podeprzeć i twierdzić, że to ona ma największą szansę na wygraną po ewentualnym skróceniu kadencji.

Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że największym wygranym byłaby w tej sytuacji Unia Republikańska. Sondaże sondażami, ale liczyły się trendy i wiatry polityczne wiejące z zachodu. A te niosły pravicową odwilż.

Pedep i SORP były tego świadome, dlatego Hauer nie miał złudzeń, że to wszystko to jedynie zabawa w piaskownicy. Żadna ze stron nie miała zamiaru z niej wychodzić i doprowadzać do realnego konfliktu w koalicji.

A mimo to Chronowski w pewnym momencie zaczął sprawiać

wrażenie, jakby miał dosyć. Przez chwilę zawieszał wzrok za oknem, kiedy Hajkowski wymieniał się zgryźliwymi uwagami z Teresą.

W końcu premier powoli się podniósł. Położył dłonie na stole i rozsunął ręce. Wyglądał, jakby to on był tutaj gospodarzem.

– Sprawa jest prosta – rzucił do przewodniczącego SORP i Wimmera. – Upierajcie się dalej, a złożymy prezydenta z urzędu w taki czy inny sposób. Będzie zamieszanie, wstyd i kompromitacja całej klasy politycznej, ale my wyjdziemy z tego obronną ręką. Nawet jeśli rozpadnie się koalicja, dojdzie do wahnięcia w sondażach i wszyscy obudzą się z ręką w nocniku. A my będziemy jedynymi, którzy pokazali, że w chwili kryzysu trzeba działać.

Powiódł wzrokiem po wszystkich po kolei. Milczenie się przeciągało.

– I miejcie na uwadze, że kiedy kurz opadnie, będziemy mieć rząd i prezydenta – dodał. – Dopóki nie rozpiszemy kolejnych wyborów, bierzemy całą pulę.

– I to ma być argument przemawiający za Seydą? – zapytał Hajkowski.

– Tak.

– Więc chyba nie łapię, co konkretnie...

– Nie pierwszy i nie ostatni raz – przerwał mu Chronowski. – Ale chętnie ci wyjaśnię. Seyda to wasza gwarancja uczciwości. Wszyscy ją znacie, zdajecie sobie sprawę, że to idealistka. Na czterystu sześćdziesięciu posłów, takich jak ona jest może dwóch lub trzech. Wierzą w to, że demokracja to coś więcej niż przekupywanie obywateli publicznymi pieniędzmi.

Miał rację, Seyda należała do ginącego gatunku – a może nawet wymarłego. Stanowiła aberrację i wszystko wskazywało na to, że jest to rezultat jej charakteru, a nie noszonej maski. Hauer przypuszczał jednak, że dla siedzących przy stole polityków nie miało to wielkiego znaczenia.

– Chcecie uczciwej tymczasowej głowy państwa, to jest wasza kandydatka – dodał premier, wskazując na Darię.

W odpowiedzi wzruszyła lekko ramionami.

– Nikt nie podaje w wątpliwość jej przymiotów – zapewnił prezydent.

- Więc o co chodzi?
- O przewagę polityczną. Nienależną.
- A co z zasadami? – zapytał Adam, wbijając wzrok w Wimmera.
- Konstytucja mówi jasno, kto i kiedy zajmuje pana miejsce. Nie ma w niej niczego, co dopuszczałoby manipulacje, a to właśnie pan proponuje. Przypomnę więc panu o zasadzie legalizmu: władze państwowe mogą robić tylko to, na co pozwalają im ustawy.
- Dajmy temu spokój... nieraz udowodniliście, że to tylko słowa. Chronowski się wyprostował.
- Racja, dajmy spokój. – Usiadł, a potem skrzyżował ręce na piersi.
- I odpowiedzmy w końcu na to pytanie: czego oczekujecie w zamian? Wyglądało na to, że dyskusja potrwała dostatecznie długo, by w końcu przejść do rzeczy. Hauer spodziewał się, że stanie się to prędzej czy później. Każdy z polityków miał jednak jakiś wewnętrzny imperatyw, by tworzyć pozory – by przez pewien czas drażyć te wszystkie kwestie, jakby w ten sposób można było osiągnąć porozumienie.

Prezydent spojrzał znacząco na Hajkowskiego. Gdyby uchwyciła to kamera telewizyjna, jeszcze tego samego dnia materiał pojawiłby się wszędzie, gdzie to możliwe. Jedno spojrzenie wyrażało właściwie więcej niż tysiąc słów.

To Krystian Hajkowski rozdawał karty.

Patryk wiedział już doskonale, co się teraz wydarzy. I nie pomylił się. Spotkanie szybko dobiegło końca, choć porozumienie nie zostało osiągnięte.

Przynajmniej formalnie.

Przedstawiciele UR i WiL-u zostali wyprowadzeni z Belwederu, ale nie dołączyli do nich pozostali politycy. SORP i Pedep dogadywały się za zamkniętymi drzwiami. Bez teatrzyków, bez przepychanek. Wymieniano przysługi i obietnice.

Hauer stanął obok Olafa Gockiego, gdy ten podjechał wózkiem pod specjalnie przystosowany dla niego samochód. Był to srebrny volkswagen caddy z elektrycznymi wciągarkami. Miał automatyczną skrzynię biegów, a gaz i hamulec w kierownicy.

– Co sądzisz? – odezwał się Patryk.

– Że klamka zapadła zaraz po tym, jak wyszliśmy.

Hauer skinął głową.

– Choć nie bardzo wiem, co Pedep może im zaproponować – dodał Olaf. – Byłem pewien, że nie mają nic, co równoważyłoby przewagę, jaką zyskają dzięki rezygnacji prezydenta.

– A jednak musi coś takiego być.

– Mhm – potwierdził Gocki, a potem otworzył pilotem drzwi. – Coś, o czym nie wiemy.

Hauer pożegnał go i skierował się do audi. W drodze do domu zastanawiał się nad tym, co powiedział przewodniczący WiL-u. Czy rzeczywiście było coś, co te dwie strony mogły między sobą przehandlować? Wydawało się, że nie. Roszady kadrowe w rządzie raczej nie wchodziły w grę, zresztą nie miałyby odpowiedniej wartości dla SORP.

Musiało zależeć im na czymś innym. Hauer łamał sobie nad tym głowę, ale do wieczora na nic nie wpadł.

Kiedy obudził się rankiem, sądził, że odpowiedź będzie czekała na niego na antenie NSI. Tym razem jednak się pomylił. Stacja informacyjna zawiadamiała obszernie o rezygnacji prezydenta, jego chorobie, implikacjach i innych podobnych zdarzeniach w historii. Nikt nie zająknął się jednak na temat tego, co było ceną, jaką musiał zapłacić Pedep za pozostawienie Seydy na stanowisku.

O tym Hauer przekonał się, dopiero gdy dotarł do sejmu. Już na wejściu skinęła na niego przewodnicząca, a potem zaprowadziła go do siedziby klubu parlamentarnego. Kiedy Patryk zamknął za nimi drzwi, pokręciła głową.

– Co się stało? – zapytał. – Co przehandlowali?

– Komisję śledczą.

– Co takiego? Którą?

– Twoją – odparła i westchnęła. – SORP chciała gwarancji, że zostanie rozwiązana.

Hauer przysiadł na biurku. Nagle materia, którą miał się zająć, wydała mu się jeszcze ciekawsza.

Dopiero po chwili dotarła do niego waga słów szefowej.

– Ale...

– Niestety – przyznała.

– To był ich warunek? Do tego cały czas dążyli? – zapytał, kręcąc głową. – To całe zamieszanie było wyłącznie po to, żeby ukrećić łeb mojej komisji?

– Tak.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała.

Hauer obawiał się, że nikt nie pozna odpowiedzi, jeśli plany ich przeciwników politycznych się spełnią. Najwyraźniej w sprawie, której miał się przyjrzeć, było znacznie więcej, niż mógłby przypuszczać.

Rozdział 7

Po powrocie do mieszkania przy Sarmackiej Daria założyła swój zwyczajowy strój domowy: wielgachną pomarańczowo-czarną koszulkę Flyersów z numerem osiemdziesiąt osiem, po czym wzięła najlepszy środek nasenny, jaki знаła.

Jeden kieliszek nie pomógł. Drugi tylko trochę, a trzeci na dobre ją rozbudził. Przypuszczała, że przez całą noc nie zmruży oka, ale w końcu przysnęła na fotelu przed telewizorem.

Kiedy się obudziła, ujrzała wygaszony ekran. Wystarczyło jednak, by się poruszyła, a telewizor natychmiast wyszedł ze stanu uśpienia. Spojrzała na kieliszek stojący na stole, zastanawiając się, ile wypła i która jest godzina.

Nigdzie w salonie nie było zegara, a powód był prozaiczny. TVN24 traktowała nie tylko jako stację, która musiała być włączona w domu niemal przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale także jako cyfrowy zegarek.

Problem powstawał podczas reklam, tak jak teraz.

Potrząsnęła głową i sięgnęła po telefon. Dopiero teraz zorientowała

się, że obudziły ją wibracje. Spojrzała na wyświetlacz. Krzysiek. Szybko przesunęła palcem po ekranie i przyłożyła smartfon do ucha.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – zapytał jej mąż.

Znała ten ton doskonale. Był jak wypowiedzenie wojny, a może nawet jak najazd na jej terytorium bez wcześniejszej zapowiedzi.

Przełknęła ślinę i poczuła kwaśny, nieprzyjemny posmak.

Ze zgrozą pomyślała o tym, ile bakterii kotłuje jej się w ustach. Jakiś czas temu przeczytała artykuł, w którym tłumaczono, dlaczego po przebudzeniu jama ustna jest tak sucha. Od tamtej pory nie mogła przestać myśleć o bakteriach posilających się martwymi komórkami skóry jej języka. I o tym, że śpiący człowiek to dla nich idealne żerowisko.

Zaspany zaś był wymarzoną ofiarą dla każdego, kto chciał zgłosić pretensje.

– Daria?

– Tak... – jęknęła, przeciągając się. – Słuchaj, dopiero co się obudziłam.

– W takim razie włącz telewizor.

Zerknęła na ekran. Nadal trwały reklamy.

Jej umysł rozbudził się już jednak na tyle, by zrozumieć, o co chodzi. Jeszcze przez moment łudziła się, że doszło do jakiegoś nieporozumienia lub to ona wyciągnęła błędne wnioski. Potem jednak pojawił się czerwony ticker na dole ekranu. Na antenie trwała transmisja ze studia, wydanie specjalne.

Seyda zakłęta bezgłośnie. Umowa między SORP i Pedepem przewidywała, że wstrzymają się jeszcze jakiś czas z ujawnieniem rezygnacji prezydenta. WiL i UR również zobowiązały się do milczenia, a ich liderzy podkreślali, jak istotne jest, by to sam Wimmer przekazał obywatelom wszystkie informacje.

Najwyraźniej jednak ktoś się wyłamał. Nie podejrzewała Olafa Gockiego, był porządnym facetem, a byt polityczny swojej partii budował na przyzwoitości. Owszem, potrafił uderzyć mocno i celnie, nie był idealistą ani ugodowcem, ale w najważniejszych sprawach potrafił pokazać klasę.

A zatem Unia Republikańska. Swoboda lub Hauer.

Z tej dwugłowej hydry bardziej prawdopodobnym kandydatem był Patryk. Szedł do celu po trupach i nieraz udowodnił, że jest gotów na wszystko, byleby przybliżyć się do zdobycia władzy.

– Oglądasz?

Daria spojrzała na scroll.

„PREZYDENT REZYGNUJE Z POWODU NIEULECZALNEJ CHOROBY”.

Przypuszczała, że następna krótka informacja będzie dotyczyła tego, kto zajmie tymczasowo jego miejsce. Zmroziło ją na tę myśl. Już wczoraj wieczorem wszystko wydawało się nierealne, ale teraz było jak niewyraźne, niestworzone urojenie.

Naprawdę miała pełnić obowiązki prezydenta?

Zanim sama sobie odpowiedziała na to pytanie, wszelkie wątpliwości rozwiał Krzysiek.

– Jak mogłaś nie dać mi znać? Nam?

– To... to wszystko...

– Wiedziałaś o tym wcześniej, prawda?

Zamknęła oczy i oparła się na podłokietniku.

– Tak – przyznała. – Wiedziałam. Wczoraj było spotkanie w Belwederze. Początkowo wyglądało na to, że nic z tego nie będzie i...

– Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Nie miałam kiedy, sporo się działo. A potem...

– A potem telefon do nas powinien być pierwszym, o czym pomyślałaś.

– Skończyliśmy naprawdę późno. Pertraktacje trwały aż do...

– Nieważne – uciął Krzysiek.

Miała wrażenie, że cokolwiek by powiedziała, nie pozwoli jej dokończyć choćby pojedynczego zdania. Emocje w niej wezbrały, ale powściągnęła je w porę. Miał stuprocentową rację, powinna natychmiast do niego zadzwonić.

– Wszyscy mieli zachować to dla siebie przez jakiś czas – powiedziała, jakby to mogło cokolwiek zmienić. – Nie wiem, dlaczego...

– Powiedziałem ci już, że to nieważne.

Przez chwilę się nie odzywał. Seydzie przemknęło przez myśl, że

nie tak zamierzała rozpocząć ten dzień. I nie tak chciałyby go pamiętać po latach.

Dla większości kobiet ma znaczenie ten jeden moment, w którym przychodzi im stanąć na ślubnym kobiercu. Dla niej ten, który będzie wspominać do końca życia, wiązał się z inną uroczystością. Tą, która odbędzie się w Pałacu Prezydenckim.

– Krzysiek, naprawdę nie tak to...

– Przestaniesz?

– Chcę ci to wyjaśnić.

– Nie ma czego wyjaśniać – odparł. – Jesteśmy na ciebie wściekli.

Oboje.

Daria ściągnęła brwi, a potem odgięła się na fotelu. Uzmysłowała sobie, że z góry założyła trudną rozmowę i złość ze strony męża.

I najwyraźniej nie wychwyciła tego, że w jego głosie było coś poza tonem wypowiadającym wojnę.

– Przedyskutowaliśmy to z Zozolem – dodał Krzysiek. –

I uważamy, że jako pierwszy dżentelmen i pierwsza córka powinniśmy wiedzieć... no, jako pierwsi. Żadne tłumaczenia ci nie pomogą, jasne?

Z jakiegoś powodu, ilekroć słyszała jedno z przezwisk ich córki, podnosiło ją to na duchu. Zuzannę nazywali różnie, właściwie od najmłodszych lat. Zaczęło się zwyczajnie, od Zuzy. Potem ewoluowało i córka stopniowo stawała się Zuzolem, Zulugulą lub po prostu Zulą. Ostatnio największą karierę robił Zozol.

Daria uśmiechnęła się i wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę myślałaś, że wyleję na ciebie pomyje? – spytał Krzysiek. – Na prezydenta RP? A może prezydentkę?

– Bez kpin. To karalne.

– Ale z tego, co wiem, Pedep lubi takie formy.

– W tym wypadku urąga powadze urzędu.

– O, więc teraz będziesz poważna?

– Może. W każdym razie się postaram.

– Powodzenia. Daję ci Zozola.

Głos córki był jak miód na serce. W jednej chwili wszystkie sprawy polityczne przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Daria uznała, że konstatacja o najważniejszym dniu była błędna. Ślub wprawdzie nie

był dla niej tak istotny, ale przejęcie obowiązków głowy państwa również nie. Najważniejszy był moment, kiedy przyszła na świat Zula.

Rozmawiały przez chwilę, córka pogratulowała jej, a potem zrobiła to, co zrobiłoby każde inne dziecko na jej miejscu. Zapytała, czy teraz będą musieli przeprowadzić się do Warszawy.

– Wszystko jeszcze omówimy – odparła Seyda. – Dasz mi tatę?

Przekazała mu telefon, a Daria naprędce szukała sposobu, by uniknąć rozmowy na temat poruszony przez Zulę. Ze wszystkich, które powodowały napięcia w ich związku, ten był najbardziej drażliwy. Niejedną noc spędzili na dyskusjach o tym, czy wraz z Zużą powinien przenieść się do stolicy, czy ona nie powinna wrócić do Kielc i tak dalej.

Ostatecznie wszystko sprowadzało się do jednego – rozstrzygnięcia, czyja kariera jest ważniejsza. Jego jako nauczyciela czy jej jako polityka. Porozumienia nie sposób było osiągnąć. Kłócili się, krzyczeli na siebie, ale ostatecznie zawsze zapewniali się, że ich związek przetrwa, choćby widywali się raz na pół roku.

Teraz jednak wszystko będzie musiało się zmienić. I oboje zdawali sobie z tego sprawę.

– Czeka nas sztorm stulecia? – zapytała Daria.

– Nie widziałem nic w prognozie.

– Mam na myśli nas.

– Ja też.

Mogłaby przysiąc, że mówiąc to, szeroko się uśmiechnął.

– To wszystko już pewne? – zapytał Krzysiek.

– Tak. Jeszcze dziś dojdzie do rezygnacji, a potem ja... cóż...

– Możesz to powiedzieć. A nawet powinnaś.

– Przejmę władzę – dokończyła, czując się, jakby z marszałka sejmu stała się nie prezydentem, ale dyktatorem. Było w tym coś niebywale przyjemnego.

– W kraju – sprostował Krzysiek. – W domu nadal ja będę rządzić żelazną ręką.

– W porządku. Pytanie tylko, gdzie ten dom będzie.

– Z tego, co wiem, niektórzy mieszkali przy Krakowskim Przedmieściu, inni w Belwederze.

Seyda spojrzała na kieliszek z resztką białego wina. Gdyby nie to,

że nie wypić jeszcze kawy, chyba pociągnęłaby łyk.

– Więc... – rzuciła i zawiesiła głos.

– Nie ma się nad czym zastanawiać – odparł mąż. – Oczywiście, że do ciebie dołączymy.

– Jesteś pewien?

– Miałem wystarczająco dużo czasu, żeby to przemyśleć.

– Przecież wieść gruchnęła dziś rano.

– No właśnie – przyznał.

Skarciła się w duchu za to, że spodziewała się problemów z jego strony. Znała go na wylot i powinna wiedzieć, że nie będzie przyjmował innej możliwości niż wsparcie żony.

– Wezmę urlop, już rozmawiałem z dyrektorem. Sam zresztą do mnie dzwonił z gratulacjami.

– Nie wiem, czy są na miejscu.

– Oczywiście. Tworzysz historię, stara.

Byli z jednego rocznika, ale rzeczywiście była starsza od męża o kilka miesięcy. To wystarczało, by notorycznie nazywał ją w ten sposób.

– Tyle że w tle jest człowiek, który cierpi na nieuleczalną chorobę.

– Nie on jeden. Równie dobrze możesz przejmować się jakąkolwiek inną osobą.

– Nie zajmuję miejsca jakiegokolwiek innej osoby.

– Mniejsza z tym – odparł. – W każdym razie z urlopem nie będzie problemu.

Przez moment zastanawiała się nad tym, z czego bierze się jej rezerwa. Oczywiście, Mariusz Wimmer przeżywał osobistą tragedię, ale nie było powodu, by podnosić to w rozmowie z mężem. Przeciwnie, powinna skupić się na pozytywach. A przede wszystkim na tym, że był gotów wspierać ją kosztem wszystkiego innego.

A jednak coś jakby zazgrzytało w jej duszy. Może rzeczywiście chodziło o chorobę? Dojście do władzy dzięki nieszczęściu innego człowieka wydawało się sprzeczne z jej naturą.

Z drugiej strony... czy jakąkolwiek inną formą zdobycia władzy nie wiązała się z czymś podobnym? Zostawiła to pytanie bez odpowiedzi i podniosła się z fotela. Uznawszy, że potrzebuje kawy, poszła do kuchni

i włączyła ekspres.

– Ile mamy czasu, żeby się spakować?

– Muszę rozpisać wybory w ciągu czternastu dni – odparła, wyjmując półlitrowy kubek z szafki. – Na dzień wolny przypadający w ciągu sześćdziesięciu dni od momentu zarządzenia wyborów.

Krzysiek na moment zamilkł.

– Jesteś? – spytała.

– Tak – mruknął. – Brzmisz jak ustawa.

– A tobie się to podoba.

– Żebyś wiedziała – odparł najbardziej uwodzającym głosem, na jaki było go stać.

Pomyślała, że już dawno nie rozmawiali w ten sposób.

Najwyraźniej trzeba było politycznego trzęsienia ziemi, by coś w ich związku się zmieniło. Uśmiechnęła się i zwiększyła moc naparu w ekspresie.

Po chwili usiadła przy stole, stawiając przed sobą kawę. Patrzyła na unoszącą się z filiżanki parę i zastanawiała się.

– Rozmarzyłaś się, co?

– Można tak powiedzieć.

– Pytanie, czy to przez mój ton głosu, czy przez wizję znalezienia się w pałacu.

– Jedno i drugie połączyło się w jedną wizję.

– A... rozumiem.

Nie była to do końca prawda, ale nie musiał o tym wiedzieć.

Wprawdzie perspektywa zbliżenia z Krzyśkiem była nęcąca, tym bardziej że nie spali ze sobą od długich miesięcy, ale zajęcie miejsca w gabinecie prezydenta...

Dla osób opętanych polityką niewiele było rzeczy, które mogły elektryzować bardziej.

Pomieszczenie różniło się nieco od słynnego Gabinetu Ovalnego. Urządzone było dość siermiężnie, meble były ciężkie, sam fotel obijany skórą przywodził na myśl trącający myszką przepych, a gigantyczne lustro i ozdobne świeczniki, żyrandole i kłamki dopełniały pompatyczny obraz.

Mimo to było to miejsce, w którym chciał się znaleźć każdy. Bez względu na to, czy traktował urząd prezydenta jako stanowisko, na

którym nie podejmuje się realnych decyzji, czy nie.

Seyda należała do tych, którzy w Konstytucji RP widzieli wiele potencjalnych dróg, by głowa państwa mogła sprawnie, skutecznie i realnie działać. Jej zdaniem wystarczyło tylko trochę kreatywności i determinacji, by rzeczywiście wpływać na politykę państwową.

Nie przeczyła jednak, że przy leniwym i ugodowym podejściu gospodarz Pałacu Prezydenckiego stawał się właściwie strażnikiem żyrandoli.

Wyobraziła sobie, jak jeszcze dziś dane jej będzie przejść wystawnymi korytarzami, a potem usiąść za biurkiem. W miejscu zarezerwowanym wyłącznie dla głowy państwa. Czekać ją będzie sporo spotkań, trochę wywiadów, ale potem drzwi gabinetu się zamkną. Zostanie sama. I będzie u siebie.

Była to pobudzająca myśl, ale kryło się za nią coś dojmującego. Daria objęła dłońmi filiżankę i upiła łyk.

– Kiedy przyjdziecie? – zapytała.

– Jeśli dzisiaj skończymy się pakować, jutro przed południem wyjedziemy.

– A skończycie?

– Jeśli o mnie chodzi, nie będzie z tym problemu. Zozol jednak...

Zawiesił głos, a potem jęknął, jakby córka siłą zmusiła go, by nie kończył myśli.

– Będziemy jak najszybciej – zapewnił. – A ty w tym czasie zajmij się sprawami państwowymi.

Brzmiało to nie najgorzej. Daria pożegnała męża, a potem dopiła kawę, starając się o niczym nie myśleć. A przede wszystkim nie o tym, gdzie i w jakich okolicznościach obudziła się wczoraj.

Z dzisiejszej perspektywy wydawało się to tylko złym snem. Ostatecznie jednak upomniała się w duchu, by tak tego nie traktować. Musiała być gotowa na najgorsze. Tylko w ten sposób poradzi sobie, jeśli pojawią się problemy.

Wzięła szybki prysznic, założyła najlepszą garsonkę, a potem wyszła z mieszkania. Ledwo zamknęła drzwi klatki schodowej, zobaczyła postawną, rudowłosą kobietę w czarnym płaszczu, która natychmiast ruszyła w jej stronę. Tuż za nią stał rozglądający się bacznie

mężczyzna w garniturze. Kawałek dalej Seyda dostrzegła czarny samochód, który dobrze знаła. Właściwie była to limuzyna, jakiś czas temu zakupiona przez władze publiczne.

– Dzień dobry, pani marszałek – odezwała się kobieta. – Mamy przewieźć panią do Pałacu Prezydenckiego.

Daria zatrzymała się przed nią i zmierzyła ją wzrokiem.

– Zrezygnowałam z ochrony osobistej.

Oficer BOR-u zdawała się zmieszana. Najwyraźniej założyła, że ktoś zawczasu poinformuje Seydę o obecności funkcjonariuszy. Daria przypuszczała, że to sprawka samego Chronowskiego.

– Minister wydał...

– Nie interesuje mnie, co wydaje minister spraw wewnętrznych – ucięła Daria. – Nie potrzebuję ochrony. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Mimo wszystko otrzymaliśmy polecenie służbowe.

– Więc pojedziecie za mną.

– Pani marszałek...

– Jadę do pracy swoim samochodem – powiedziała Seyda. – Możecie siłą wsadzić mnie do tego audi lub jechać za mną. Decyzja należy do was.

Ruszyła w kierunku swojego auta, spodziewając się, że funkcjonariuszka nie da za wygraną. I nie pomyliła się. Kobieta podążyła za nią, argumentując, że naraża na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale także państwo.

– Bez przesady – odbąknęła Seyda. – W razie czego jest jeszcze marszałek senatu, on przejmuje władzę w następnej kolejności.

Oficer BOR-u zwolniła. Daria obejrzała się na nią przez ramię.

– Naraża pani także nas – dodała funkcjonariuszka.

– W jakim sensie?

– Zawodowym.

Seyda się zatrzymała.

– Niewykonanie polecenia służbowego może się dla nas skończyć konsekwencjami. A nawet jeśli nie, to zapewniam, że przełożeni nie puszczą nam tego płazem.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. W końcu Daria zaklęła w duchu i uznała, że nie ma sensu protestować. I tak jako

pełniąca obowiązki prezydenta będzie musiała mieć swoich BOR-owików.

Wsiadła do czarnego audi i przywitała się z kierowcą. Potem zerknęła na rudowłosą funkcjonariuszkę.

– Jak się nazywasz?

– Chorąży Kitlińska, pani marszałek.

Seyda przypuszczała, że minie trochę czasu, nim pozna ją z imienia. O ile tacy ludzie w ogóle pozwalali sobie na to, by dać się poznać. Zawiesiła wzrok za oknem i zamyśliła się. Z rozrzewnieniem patrzyła na swój samochód, gdy go mijali.

Powinna przygotować się na to, że przyjazd do pracy limuzyną to niejedyna zmiana, jakiej dzisiaj doświadczy. I że to wyłącznie wierzchołek góry lodowej. Zaczynała nowe życie, a cały kraj wraz z nią.

Pomknęli aleją Rzeczypospolitej w kierunku Stegien. Seyda wodziła wzrokiem za mijanymi samochodami, czując się, jakby była nie na miejscu. W co ona właściwie się władowała?

I w jaki sposób? Do teraz nie wiedziała, co stało się po tym, jak prezydent, premier i Krystian Hajkowski z SORP zostali sami w Sali Jadalnej. Pozostali politycy opuścili Belweder, ona czekała w innym pomieszczeniu.

Chronowski powiedział jej tylko, że zawarł korzystny układ. Daria nie wydusiła z niego, co było jego przedmiotem. Cokolwiek jednak przehandlował, musiało być wyjątkowo ważne.

Rozdział 8

Autonomia przy placu Trzech Krzyży była restauracją inną niż wszystkie. Sama nazwa dużo mówiła o tym miejscu, właściciele bowiem cieszyli się zupełną swobodą w kształtowaniu panujących tu zwyczajów.

Jeden z nich wysuwał się na pierwszy plan, był absolutną świętością. Sprowadzał się do tego, że wszystko, o czym rozmawiano w Autonomii, było *off the record*. Spotykali się tu politycy różnych partii, dziennikarze, a nawet głodni sensacji paparazzi, ale wszyscy przestrzegali złotej reguły.

Hauer czekał na reportera NSI, który od rana nagabywał go o rozmowę. Niespecjalnie często tutaj bywał i bynajmniej nie dlatego, że wolał Starbucks i tamtejszą kawę. Nie miał powodu, by tu przychodzić. Jeśli już rozmawiał z dziennikarzami, zawsze robił to w konkretnym celu – by puścić w obieg jakąś informację. Nieformalne rozmowy, które nie przynosiły żadnych wymiernych skutków, go nie interesowały. Przynajmniej z zasady.

Powiódł wzrokiem po wystroju. Wnętrze było zaprojektowane w minimalistycznym stylu. Ściany były gładkie, pomalowane na ciemno,

wisiały na nich antyramy przedstawiające miejską zabudowę. Głównie warszawską, choć Patryk dostrzegł też budynki z innych europejskich stolic.

W końcu dojrzał też swojego rozmówcę. Skinął na niego, a mężczyzna szybko podszedł do kwadratowego stolika. Hauer dobrze go znał, młody reporter był bowiem korespondentem sejmowym. Dość charakterystycznym, przez co szybko zapamiętanym i lubianym przez widzów. Miał kocią bródkę, nosił T-shirt pod marynarką i nawet w zimie dojeżdżał pod sejm rowerem. Zawsze tym samym, hipsterskim modelem marki Bianchi. Przez to zyskał przydomek, który właściwie zastąpił jego imię i nazwisko.

Hauer przywitał się z Bianczim, a potem obaj zamówili tiramisu. W Autonomii podawano podobno najlepsze w tej części miasta.

– Za kwadrans konferencja Seydy – powiedział dziennikarz, wskazując na ekran w rogu.

W restauracji znajdowały się dwa telewizory. Na jednym nieustannie włączona była transmisja z NSI, na drugim z TVN24. Jakiś czas temu grupa posłów zaczęła zabiegać o włączenie od czasu do czasu TV Trwam lub TVP Info, ale właściciel oznajmił, że ma pełną autonomię.

W ten sposób odpowiadał na większość postulatów stałych bywalców.

– Trzeba obejrzeć – dodał Bianchi.

– Mogę ci streścić, co powie.

Reporter się zaśmiał.

– Każdy może – odparł. – A mimo to każdy będzie oglądał. To historyczna chwila. Po raz pierwszy Polska będzie miała kobietę prezydenta.

– Raczej kobietę marszałka tymczasowo wykonującą obowiązki.

– Zwał jak zwał.

Patryk odkroił kawałek ciasta i spróbował. Najwyraźniej w sprawie przepisów na tiramisu też panowała tu zupełna autonomia. Deser przywodził na myśl raczej ciasto o smaku gorzkiej, smolistej kawy. Odłożył widelczyk, uznając, że pójdzie zaraz do Starbucksa na czekoladowego muffina.

- Prezydentem nie zostanie – powiedział.
- Jesteś pewien?
- Sondáže są jednoznaczne.
- Mogą się zmienić – odparł z pełnymi ustami Bianchi.
- Tylko do pewnego stopnia. Prawica jest teraz na fali wschodzącej, centrowy Pedep nie ma większych szans.

Od rana w UR trwały dyskusje na ten temat. Naprędce zlecone sondáže wewnętrzne pokazywały, że Daria Seyda może liczyć na przyzwoite poparcie i ma realne szanse na prezydenturę. Specjaliści podkreślali jednak, że wystarczy wyciągnąć na pierwszy plan kwestie uchodźców, zamachowców i imigracji, a przewaga Seydy szybko stopnieje. Społeczeństwa europejskie nadawały teraz na jednej fali. Na tej samej, która może wynieść kandydata Unii do prezydentury.

- Liczy się *momentum* – dodał Hauer.
- Co?
- Powie ci to każdy amerykański *spin doctor*. Nie ma właściwie dobrego tłumaczenia. Pęd, tempo, rozmach, rozpęd... żadne z tych słów nie pasuje. Chodzi o ogólną tendencję.

– Ahm.

– Amerykanie od lat podkreślają, że sondáže przydają się tylko do tego, by określić *momentum*. Konkretnie liczby nie mają znaczenia, liczy się tylko to, kto jest na fali wznoszącej i jak wysoka ta fala się staje. W tej chwili to my z niej korzystamy.

- Seyda może to zmienić.
- Nie sądzę – odparł Patryk i odsunął talerzyk. – Nie ma charyzmy, która jest potrzebna, żeby zbudować pozycję w ciągu dwóch miesięcy.
- Ale będzie w pałacu – zaproponował dziennikarz. – Będzie występować z za prezydenckiego biurka, organizować konferencje prasowe przy Krakowskim Przedmieściu, wygłaszać orędzia. Naród szybko się przyzwyczaja.

- Równie szybko się odzwyczaja. I tak będzie w tym wypadku.
 - Więc musicie wystawić kogoś mocnego.
- Hauer uśmiechnął się półgębkiem.
- Nie wyciągniesz ze mnie nazwiska kandydata.
 - Nie miałem zamiaru. Zresztą jesteśmy w Autonomii, nic mi po

tej informacji.

Patryk skinął głową i się rozejrzał. Polscy politycy nie byli mistrzami w tworzeniu dobrych praktyk parlamentarnych, ale z tymi panującymi poza budynkiem sejmu radzili sobie całkiem nieźle. Z tego miejsca rzeczywiście nic nigdy nie wyciekało. I była to bodaj jedyna zasada w polityce, która nie potrzebowała ustawowego potwierdzenia.

W Wielkiej Brytanii było inaczej. Tam właściwie wszystko było na gębę – takie czy inne zwyczaje panowały od tylu lat, że nie trzeba było ich spisywać. Parlamentaryzm wykształcał się na Wyspach od trzynastego wieku. W Polsce cała spuścizna została zawieszona podczas drugiej wojny światowej, a wyzerowana w okresie PRL-u. Nie do pomyslenia było, żeby kwestie takie jak liczba czytań ustaw w sejmie nie była regulowana ustawowo. Tymczasem w Wielkiej Brytanii był to jedynie zwyczaj parlamentarny, niepotwierdzony żadnym aktem prawnym. Podobnie jak obowiązek ustąpienia rządu po otrzymaniu wotum nieufności.

I pomyśleć, że do tego wszystkiego Brytyjczycy nie mieli spisanej konstytucji. To się nazywało kulturą polityczną. Hauer przypuszczał, że w Polsce zawaliłyby się w ten sposób cały ustrój. A kurz, jaki wzniósłby się po tym upadku, zakryłby perspektywy wielu kolejnym pokoleniom.

– Podobno było wczoraj jakieś spotkanie w Belwederze – odezwał się reporter.

– Podobno tak.

– I targi polityczne.

– Coś takiego.

– Słyszałem, że wcale nie było przesądzone, że to Seyda zajmie miejsce Wimmera.

– Nie? A kto, jeśli nie ona?

– Nie wiem. SORP rzekomo miała się zbiesić.

– Jeśli się zbiesiła, to najwyraźniej już im przeszło.

– Nie potwierdzisz niczego, co?

– Po co mam to robić, skoro i tak wszystko zostaje w tych czterech ścianach?

Bianchi rozdziobał nerwowo ostatni kawałek tiramisu.

– Po to, żeby skierować mnie w odpowiednią stronę – powiedział.

– Po to, żeby wiedział, kogo przycisnąć.

Chłopak z kocią bródką nie wyglądał na takiego, który potrafiłby zmusić do mówienia kogokolwiek. Mimo to od czasu do czasu udawało mu się zdobyć informacje, które dla innych były nieosiągalne. Być może właśnie dlatego, że był taki niepozorny. Łatwo było przy nim opuścić gardę, a czasem tyle wystarczało.

– Bo zależy wam chyba na tym, żebyśmy trochę pogrzebali? – zapytał Bianchi.

– Może tak, może nie.

– Zamieszanie wyjdzie wam na dobre.

– Jakie zamieszanie?

– Czymś Pedep musiał przekupić SORP – odparł reporter, nadziewając ostatni kawałek ciasta.

Przeżuł, a potem wbił wzrok w Hauera i zmrużył oczy.

– Renegocjacja warunków koalicyjnych i obietnicą nowych stołków w rządzie? – zapytał.

Patryk wzruszył ramionami.

– A może dogadali się co do strategicznej współpracy na następne wybory?

– To byłoby dość sensowne, biorąc pod uwagę, że Socjaldemokracja spada w sondażową otchłań.

– Ale to nie to?

Hauer powtórzył gest.

Bianchi miał rację – na rękę mu było, by dziennikarze zaczęli drażnić. Nie miał jednak zamiaru podawać im niczego na tacy. Wolał, by chłopak sam zaczął rozpytywać wśród posłów i narobił trochę szumu.

Będzie to stanowiło dobre podwaliny pod to, co zamierzał Patryk. Jego plan nie był jeszcze doprecyzowany, ale jedno wiedział na pewno – był gotów zrobić wszystko, by ukreślić łeb umowie Pedepu z SORP.

Jego komisja miała działać.

– Po co zgodziłeś się na spotkanie, skoro nie masz mi nic do powiedzenia?

Hauer zmierzył go wzrokiem.

– Może mam, tylko nie zadajesz właściwych pytań?

– No dobra... – mruknął dziennikarz, drapiąc się po głowie. –

Chodzi o ustawodawstwo?

– Co?

– Obiecali im jakąś ustawę?

– Naprawdę myślisz, że tym socjalistom zależy na jakichkolwiek zmianach w prawie? – zapytał z uśmiechem Patryk. – Nie, to nic z tych rzeczy. I nie wiem za dużo.

– Powiedz mi, co wiesz.

– Tylko tyle, że w grę nie wchodziły ani stołki, ani dalekosiężny plan, ani ustawy.

– Więc co? Właśnie wymieniłeś wszystko, czym można targować w polityce.

Hauer przez chwilę mu się przyglądał, nie odpowiadając. Potem podniósł się, wyciągnął z kieszeni czarny, skórzany portfel i zostawił parę banknotów.

– Widocznie chodzi o coś, co wykracza poza politykę – odparł, a potem skierował się do wyjścia.

Do Starbucksa dotarł akurat w momencie, kiedy Seyda zaczynała przemówienie spod Pałacu Prezydenckiego. Usiadł przy stoliku z podwójnym espresso i ciastkiem, a potem postawił przed sobą tablet.

Przyjrzał się Darii i jedyne, co mógł stwierdzić, to to, że wyglądała adekwatnie do sprawowanej funkcji. Nie powalała urodą jak Bukowska, ale prezentowała się... cóż, schludnie. Przez chwilę szukał odpowiedniego określenia, ale ostatecznie uznał, że to najbardziej odpowiada jej wizerunkowi. Schludna, porządna pani domu. Wprost idealna, by za jakiś czas stać się matką narodu.

Ale nie teraz. Była zbyt młoda, by wybrano ją na ten urząd.

Hauer w pewnej mierze żałował, że doszło do takiej sytuacji. Za jakiś czas wszyscy będą pamiętać pierwszą kobietę prezydenta jedynie przez pryzmat tego, że rządziła raptem dwa miesiące. Ci, którzy uważali, że Pałac Prezydencki to miejsce wyłącznie dla mężczyzn, otrzymają kolejny argument na poparcie swoich naiwnych tez.

Patryk chętnie widziałby na tym miejscu Teresę Swobodę. Nadawałaby się bardziej od jakiegokolwiek innego polityka.

I nie bez znaczenia był fakt, że przy takim układzie to on po wygranych wyborach mógłby liczyć na fotel premiera.

Uśmiechnął się do siebie i ugryzł muffina. Smakował tak, jak powinien.

Seyda ustawiła się za niewielką mównicą, na której znajdowało się godło RP. Stała przed głównym wejściem do pałacu, co należało uznać za dobrą decyzję Huberta Korodeckiego. Hauer nie miał wątpliwości, że to właśnie szef Kancelarii Sejmu wybrał miejsce.

Daria uśmiechnęła się lekko, ale jakby ze smutkiem. Zapewne ćwiczyła to przez wiele godzin przed lustrem, dłużej niż samą przemowę. Otwarcie było kluczowe, a ona musiała sprawnie balansować między pewnością siebie, poczuciem zaszczytu i troską o zdrowie prezydenta.

Na razie jej się to udawało, choć Patryk nie zazdrościł jej zadania.

Nachyliła się do mikrofonu i już miała otworzyć usta, kiedy podszedł do niej szef sejmowej kancelarii. Hauer uniósł brwi, widząc, że Korodecki bez ogródek władował się w sam środek kadru.

Hubert położył jej dłoń na plecach i wyszeptał coś do ucha. Słysząc było, że pośród dziennikarzy przeszedł szum.

Co oni wyprawiali? Hauer odłożył muffina i zmarszczył czoło. Coś najwyraźniej było nie w porządku, bo Seyda nagle pobladła. Widać było to nawet pod makijażem, który w założeniu miał maskować każde zmiany na twarzy pani marszałek.

Daria na moment uniosła wzrok, jakby liczyła, że opatrność wybawi ją z kabały, w którą najwyraźniej się wpakowała. Hauer podgłośnił nieco, nie wierząc w to, co się dzieje.

– Szanowni państwo – zaczęła Seyda, wyraźnie zmieszana. – Obawiam się, że musimy przełożyć ten briefing na późniejszą godzinę. Najmocniej przepraszam, powody są niezależne ode mnie.

Sztywność, z jaką wypowiadała te słowa, zdawała się zadawać widzom niemal fizyczny ból. Patryk potarł dłonie. Robiło się coraz lepiej.

– Kancelaria przekaze państwu szczegóły – dodała, a potem odwróciła się i szybkim krokiem odeszła w kierunku głównego wejścia.

Hauer nie miał pojęcia, co się dzieje, ale było pewne, że Seyda właśnie obudziła się z ręką w nocniku. Zrobił kolejny łyk espresso, a potem wyjął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki. Położył go

obok tabletu i czekał.

Po chwili na ekranie pojawiła się informacja o połączeniu przychodzącym. Odebrał, zanim rozległ się dzwonek.

– Jeszcze nic nie wiem – powiedział. – Ale dowiem się jak najszybciej.

– Coś ewidentnie tąpnęło – odparła Swoboda.

– Jeśli już trzymamy się sejsmicznych porównań, to raczej było to trzęsienie ziemi. O magnitudzie co najmniej siedmiu stopni w skali Richtera. Seyda praktycznie uciekła sprzed obiektywów.

– I tym samym wysłała jasny sygnał, że to wszystko jest pomyłką.

Rzeczywiście, trudno będzie wymazać jej pierwsze wrażenie.

W ręce tych, którzy krytykowali obecny stan rzeczy, włożyła naładowany pistolet. A potem poprowadziła ich dłonie tak, by wycelowali jej prosto w skroń.

– Informuj mnie na bieżąco – dodała Teresa. – Ja spróbuję dowiedzieć się czegoś w kuluarach.

Hauer przypuszczał, że zanim któremukolwiek z nich uda się zasięgnąć języka, media będą rozprawiać już w najlepsze o tym, co było powodem niespodziewanej ucieczki Seydy.

Rozdział 9

Ani myśląc o tym, by zapukać, Daria weszła do gabinetu prezydenta. Mariusz Wimmer siedział za biurkiem. Podniósł wzrok, ale w jego oczach nie dostrzegła zdziwienia. Najwyraźniej spodziewał się, że Seyda wtargnie do jego biura bez zapowiedzi.

– Zanim pani cokolwiek powie...

– Ugryzę się w język – odparła przez niemal zaciśnięte usta. – Ale wyłącznie dlatego, że jest pan jeszcze urzędującą głową państwa.

– Pani marszałek...

Daria teatralnie podciągnęła lewy rękaw i spojrzała na zegarek.

– Choć wedle mojej najlepszej wiedzy do tej pory miał pan być już byłym prezydentem – wycedziła, stając przed biurkiem.

– Proszę usiąść.

Złapała za oparcie krzesła i zgromiła gospodarza wzrokiem.

– Nie – rzuciła.

Na moment w gabinecie zaległa cisza. Wimmer wytrzymał jej spojrzenie tylko przez moment, potem uciekł wzrokiem. Seyda pochyliła się, jakby przypatrywała się ofierze. Nie zamierzała mu tego ułatwić.

Cisnął jej się na usta szereg przekleństw i mniej lub bardziej wybrednych sformułowań.

Wszystkie zdusiła w zarodku, zanim przełożyły się na słowa, których szybko by pożałowała. Nabrała głęboko tchu.

– Co w pana wstąpiło? – zapytała w końcu. – Miałam ogłosić, że przejmuję władzę, a tymczasem szef kancelarii mówi mi, że wycofał się pan.

Prezydent odchrząknął.

– To jakaś kpina – oceniła Seyda. – Wyobraża sobie pan, co by było, gdybym dostała tę informację chwilę później?

Uśmiechnął się lekko, czym zirytował ją jeszcze bardziej.

– Do śmiechu panu?

– Nie, absolutnie nie. Doceniam po prostu to, co pani mówi.

– Słucham?

– To znaczy... w pewien sposób to znamienne.

– Niech pan zacznie mówić konkretnie, panie prezydencie, bo zaraz naprawdę stracę cierpliwość.

– Chodzi mi tylko o to, że jest pani właściwą osobą do pełnienia tej funkcji – powiedział, podnosząc się zza błyszczącego, ciemnego biurka.

Przeszedł na drugą stronę pomieszczenia i usiadł przy niewielkim stoliku. Spojrzał znacząco na Seydę, ale ta nie miała zamiaru robić niczego, co jej sugerował. Skrzyżowała ręce na piersi i przysiadła na skraju blatu.

– Co ma pan na myśli?

– To, że najpierw wspomina pani o potencjalnych konsekwencjach dla spraw państwowych, a nie dla siebie.

– Nie rozumiem.

– Martwi się pani, w jakim świetle pokazałaby się władza państwowa, gdyby szef kancelarii przekazał informację chwilę później, a tymczasem powinna pani przejmować się tym, jak pani wypadła.

Daria nie miała zamiaru odpowiadać. Nie zastanawiała się jeszcze nad wszystkimi implikacjami, choć wiedziała, że Wimmer ma rację. To był marketingowy koszmar.

Wszystkie stacje telewizyjne pokażą, jak oddalała się od mównicy. Komentarze będą bezlitosne, a najbardziej kreatywni dziennikarze

zapewne dość barwnie opiszą jej ucieczkę.

– Przepraszam, że naraziłem panią na kompromitację – powiedział wprost. – To wszystko jednak... – Urwał i rozłożył ręce. – Ja... po prostu...

– Proszę się wysławić, panie prezydencie.

– Więc niech pani usiądzie, na Boga. Kiedy pani tak stoi i łypie na mnie, czuję się, jakbym stał przed sądem.

– W pewnym sensie tak jest.

Mimo to w końcu usiadła przy stoliku. Założyła nogę na nogę i czekała.

– Przepraszam – powtórzył Wimmer. – Po prostu nie mogłem inaczej.

– Co konkretnie ma pan na myśli?

Zamilkł, a ona widziała, że szuka odpowiednich słów.

– Nie doszło do cudownego ozdrowienia, jeśli o to pani pyta.

Nie odpowiadała. W tym temacie nie miała zamiaru robić sobie żadnych żartów. Prezydent znów odchrząknął i rozejrzał się. Sprawiał wrażenie, jakby nadal bił się z własnymi myślami.

– Myślałem, że jestem gotów przyjąć to, co wypracowali Adam i Krystian, ale... obawiam się, że nie mogę tego zrobić.

Seyda spojrzała w kierunku drzwi, jakby poruszenie tego tematu miało w jakiś magiczny sposób sprawić, że zaraz pojawią się szef Pedepu lub SORP.

– Co wypracowali, panie prezydencie?

– Niestety nie mogę tego pani zdradzić.

Odpowiedział bez wahania. Innych rzeczy nie był pewien, ale co do obowiązku utrzymania tajemnicy nie miał żadnych wątpliwości. Była to niepokojąca myśl, szczególnie biorąc pod uwagę to, jak niezdecydowanym człowiekiem był Mariusz Wimmer.

Jeśli w jakiejś sprawie był tak pewien, należało uznać, że ktoś podjął decyzję za niego. I nie zostawił mu żadnego pola do dyskusji.

– W porządku – powiedziała. – Nie muszę wiedzieć, co ustalono. Nie muszę też rozumieć, dlaczego zdecydował się pan wycofać swoją rezygnację.

Podniósł brwi tak wysoko, że zmarszczki na czole niemal dotknęły

linii włosów.

– Jedno ani drugie niepotrzebne mi jest do tego, by przemówić panu do rozsądku.

– Obawiam się, że mnie pani nie przekona.

– Nie muszę. Sam dojdzie pan do wniosku, że to absurd – odparła stanowczo, ale nieagresywnie. – Oznajmiłszy już w mediach, co się teraz wydarzy. Jak pan sobie wyobraża tę nową sytuację?

Prezydent strzepnął niewidzialny pyłek z garnituru i poprawił mankiety koszuli, by wystawały nieco za rękawy marynarki.

– Widzę dwa rozwiązania – oznajmił. – W pierwszej wersji oznajmię, że czuję się na siłach, by jeszcze przez jakiś czas pozostać na stanowisku.

– Wczoraj oświadczył pan, że się nie czuje. To kpina.

– W drugiej wersji wypracujemy rozwiązanie normatywne.

Nie w smak jej było, że ją zignorował, ale postanowiła to przemilczeć. Urażona duma w niczym nie mogła pomóc.

– Co ma pan na myśli?

– Musi istnieć jakiś sposób, by przeprowadzić wybory bez mojej wcześniejszej rezygnacji.

– Że co proszę?

Tego się nie spodziewała.

– Chciałbym pełnić urząd aż do wyboru mojego następcy.

– Panie prezydencie...

– Rozumiem, że była pani tak blisko, iż trudno będzie się z tym pogodzić. Ale jeśli ma pani na uwadze dobro państwa, przypuszczam, że pani zrozumie.

Miała. I dlatego wyszła z założenia, że im prędzej Wimmer przestanie pełnić swoją funkcję, tym lepiej. Swoim obecnym zachowaniem tylko to potwierdzał. Był rozchwiany emocjonalnie, niepewny i zmieniał zdanie jak chorągiewka na wietrze. W dodatku nie miało to nic wspólnego z chorobą. Taki po prostu był.

Pomyślała, że jeśliby pominąć Jaruzelskiego – co i tak najczęściej robiono – Mariusz Wimmer był najgorszym prezydentem III RP. Przez chwilę mu się przypatrywała, ciekawa, czy jest tego świadomy.

– Co się z panem stało przez tę noc?

– Przemyślałem parę spraw.

Skrzywiła się i pokręciła głową. Należało się tylko cieszyć, że w Polsce obowiązuje system parlamentarno-gabinetowy. Gdyby było inaczej, tacy ludzie jak Wimmer mogliby wyrządzić realną szkodę interesom państwowym.

– I doszedłem do wniosku, że nie mogę zgodzić się na to, co uzgodnili Adam i Krystian. Po prostu nie mogę.

– Już pan to powiedział.

– Ale najwyraźniej muszę powtórzyć, bo nie daje pani za wygraną.

– Spodziewał się pan czegokolwiek innego?

– Tak – przyznał. – Liczyłem, że osobiste ambicje zejną na drugi plan.

– Są na nim – syknęła Seyda, a potem wzięła głęboki oddech. – Mam na uwadze dobro tego cholernego kraju, panie prezydencie. I to, że wycofując się z tego, co już ogłosiliśmy, skompromitujemy go nie tylko w oczach rodaków i opinii publicznej, lecz także za granicą. Będą drwić nie tylko z pana, ale z całego państwa. Jest pan tego świadomy?

Znów uciekł wzrokiem.

– Lepsze drwiny niż to, co obiecał Pedep.

Daria syknęła z dezaprobatą.

– Konsultował to pan z kimkolwiek?

– Nie, jeszcze nie.

– Więc proszę to zrobić.

– Nie mam zamiaru. To moja prerogatywa.

Prerogatywa. Słowo, którego każdy prezydent lubił nadużywać. W rzeczywistości oznaczało kompetencje do wydawania aktów urzędowych, które nie wymagały podpisu premiera, by nabrać mocy prawnej. W wyobrażeniu kolejnych głów państw jednak pojęcie to urosło niemal do magicznego znaczenia.

– Myślę, że jednak pan powinien – zaproponowała. – Ta sprawa nie dotyczy tylko pana.

Wimmer uniósł lekko podbródek, jakby chciał dodać sobie animuszu. Przez chwilę milczał, a potem podniósł się i wyciągnął dłoń w stronę Seydy. Nie poruszyła się.

– Dziękuję za spotkanie – rzucił prezydent.

- Nie jest jeszcze zakończone.
- Wręcz przeciwnie. – Spojrzał wymownie na drzwi.

Stał tak jeszcze przez chwilę, po czym opuścił rękę i schował ją do kieszeni. Wbił wyczekujący wzrok w Darię i najwyraźniej nie miał zamiaru ruszać się o krok, dopóki marszałek nie wstanie.

W końcu Seyda musiała się podnieść.

Czyżby naprawdę prezydentura miała przejść jej przed nosem? Gorączkowo zastanawiała się nad tym, jak przemówić Wimmerowi do rozsądku, ale nie znajdowała żadnych dobrych słów. Użyła wszystkich sensownych argumentów, zresztą prezydent sam doskonale zdawał sobie z nich sprawę.

Stanęli naprzeciwko siebie.

- Pani marszałek, naprawdę muszę wykonać kilka telefonów...
- Raczej kilkanaście.

Spojrzała na telefon. Właściwie zastanawiało ją to, że nie dzwonił nieustannie. Dopiero po chwili dostrzegła, że Wimmer odłączył kabel. Spodziewał się burzy, zresztą kto na jego miejscu łudziłby się, że jej nie wywoła? A mimo to zdecydował się na tak radykalny krok.

- Tak... być może kilkanaście. Sporo osób czeka na wyjaśnienia.
- A pan ich nie ma.

Westchnął, jakby to ona robiła problemy, a nie odwrotnie.

- Przedstawiłem pani dwie wersje.
- Z których żadna nie jest dobra.
- W moim przekonaniu obydwie są lepsze niż alternatywa.

Daria przeklęła go w duchu. Była na straconej pozycji, przynajmniej na razie. Wiedziała, że powinna wyjść z gabinetu i na jakiś czas odpuścić. Powinna pozwolić Chronowskiemu działać – wspólnie z liderem SORP z pewnością przycisną prezydenta i zrobią wszystko, by dotrzymał umowy. Poradzą sobie lepiej niż ona, nie mogła mieć co do tego wątpliwości.

Problem polegał jednak na tym, że teraz piłka była po stronie Wimmera. Mógł ignorować telefony polityków i w pierwszej kolejności umówić się z dziennikarzami. A jeśliby choć otworzył usta przed kamerą, tragedii już nie dałoby się zapobiec.

Oczywiście wyobraźni zobaczyła wszystkie memy, które obiegają

internet. Te z poprzednimi prezydentami zejdą na dalszy plan, nie dorównają popularności nowym. Wimmer zapisze się w historii sieci równie chlubnie jak Putin bez koszulki.

Domorośli graficy nie oszczędzą także Darii, nie miała co do tego żadnych złudzeń. Klitek filmowych z materiału, na którym widać było jej oddalające się plecy, będzie w nadmiarze.

Ale nie to było najgorsze. Wimmer wystawi cały kraj na pośmiewisko na arenie międzynarodowej. I swoją chwiejnością dowiedzie, że poważna polityka w Polsce to oksymoron.

Seyda popatrzyła w stronę drzwi.

– Nie mogę na to pozwolić, panie prezydencie.

– Myślę, że nie ma pani...

– Mam wszystkie konieczne narzędzia, by wymusić na panu dotrzymanie warunków umowy – odparła nieco agresywniej, niż zamierzała. – Wystarczy, że znajdę jednego lekarza, który będzie gotowy wystąpić przed kamerą.

– Słucham?

– Jednego, który opíše dokładnie objawy pańskiej choroby.

Podkreśli, które konkretnie uniemożliwią panu w najbliższym czasie pełnienie funkcji, a do tego rozwinie kwestię wahań nastroju i roztrzęsienia.

Prezydent nie odpowiedział, a Seyda postanowiła kontynuować. Nie czuła, by łapała wiatr w żagle, ale uznała, że jest na dobrej drodze. Musiała zrobić wszystko, by zapobiec katastrofie. Nawet jeśli później będzie tego żałowała.

– Dowiedział się pan o śmiertelnej chorobie – ciągnęła. – To musiało odcisnąć na panu piętno. Pomijając wszystkie zdrowotne konsekwencje, sama ta świadomość podaje w wątpliwości pańską zdolność do sprawowania urzędu. I zapewniam, że wykażemy to przed kamerami.

Wimmer zacisnął usta, aż w policzkach zrobiły mu się dołki, których wcześniej nie widziała. Znów zasugerował wzrokiem, by opuściła gabinet. Zamiast tego Seyda zrobiła krok w jego stronę.

– Zniszczymy pana w mediach – powiedziała. – Ale nie tylko. Ponieważ sam przyznał pan publicznie, w jak poważnym stadium

choroby się znajduje, Trybunał Konstytucyjny nie będzie miał wątpliwości co do tego, czy powierzyć mi wykonywanie pańskich obowiązków.

Prezydent cofnął się. Nieznacznie, ale wystarczająco, by nie umknęło to jej uwagi.

– Kłamie pani.

– Dość często – przyznała. – Ale tylko dlatego, że mówienie prawdy zazwyczaj zajmuje znacznie więcej czasu. Zresztą wyborcy nie wierzą politykom, którzy to robią.

Wyglądał na zdezorientowanego. O to chodziło, musiała pokazać, że przy całej jej determinacji stać ją także na odrobinę luzu. Miała być nie tylko pewna siebie, ale i impertynencka. Inaczej nigdy do niego nie trafi.

– Jest już za późno, by się pan wycofał z naszych ustaleń – dodała.

– Albo ich pan dotrzyma, albo wybuchnie otwarta wojna. Nie odpuścimy, panie prezydencie. Nie wtedy, kiedy na szali jest tak wiele.

– Tak wiele? Naprawdę tak bardzo potrzebujecie swojego człowieka w pałacu?

Nietrudno było wychwycić zmianę w jego głosie.

– Nie – odparła, nadal się zbliżając. – Potrzebujemy stabilności władzy państwowej. A pan tego w tej chwili nie zapewnia.

Odsunął się, obszedł biurko i opadł ciężko na krzesło.

– I właśnie to pan udowadnia – dodała. – A ja nie pozwolę, by ośmieszył nas pan w oczach międzynarodowej opinii publicznej. Nie wyobraża pan sobie rozmiaru drwin, na które pozwolą sobie wszyscy, którzy usłyszą o hucpie, jaką pan odstawił.

– Pani marszałek...

– Na tapet wezmą to wszystkie amerykańskie talk-showy, wszystkie wieczorne programy, każda gazeta w Europie, od „Bilda” i „The Sun” aż po „Guardiana”. Wspominać będzie się o tym zarówno na antenie CNN, jak i FOX News. Komicy będą bezlitośni, komentatorzy pobłażliwi, a ludzie, którzy dotychczas nie słyszeli o Polsce absolutnie nic, poznają ją od najgorszej strony. – Nabrała tchu. – Staniemy się pośmiewiskiem, a wszystko dlatego, że jednego dnia nasz prezydent rezygnuje, a drugiego zmienia zdanie, bo jednak chce zostać

w pałacu. Co będzie trzeciego? Postanowi pan, że choroba nie przeszkadza w sprawowaniu urzędu i pozostanie pan na nim do końca? Czy może wymyśli pan coś jeszcze?

Otworzył usta, ale nie dała mu szansy, by odparował.

– Pańskie zachowanie urąga powadze urzędu – kontynuowała. – Od lat próbujemy zbudować w Polsce szacunek dla głowy państwa, odbudujemy to, co zniszczył PRL, a pan pokazuje wszem i wobec, że tak naprawdę nie ma kogo ani czego szanować. Bo ostatecznie wszystko sprowadza się do przyspawania do stołka.

– Nie wie pani, o czym mówi... są ważniejsze rzeczy.

– Z mojej perspektywy nie.

Spuścił wzrok i powiódł nim po blacie biurka. Przez chwilę milczał, a Seyda dopiero teraz uświadomiła sobie, jak szybko zaczęło bić jej serce.

– Jeśli kiedykolwiek znajdzie się pani po tej stronie biurka, zobaczy pani tę perspektywę. I zmieni zdanie.

– Nie kiedykolwiek – odparła Daria, podchodząc do niego. – Dzisiaj.

Podniósł spojrzenie. Przytrzymała je aż do momentu, gdy odwrócił głowę. Seyda oparła się na biurku i nachyliła do niego.

– Wychodzę, panie prezydencie – oznajmiła. – I idę prosto przed czekające na mnie kamery. Powiem, że poczuł się pan gorzej, więc musieliśmy przyspieszyć cały proces. W mojej obecności zrzekł się pan urzędu, co było skuteczne z momentem złożenia takiego oświadczenia.

Wyprostowała się, licząc na odpowiedź. Nie doczekała się jej.

– Zaraz potem oznajmię, że na mocy artykułu sto trzydziestego pierwszego ustępu drugiego punktu drugiego Konstytucji RP przejęłam obowiązki głowy państwa.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Wimmer jej nie zatrzymał.

Rozdział 10

Patryk Hauer musiał przyznać, że było to najlepsze publiczne wystąpienie Seydy, jakie widział. Była wyraźnie nabuzowana, ale nie na tyle, by stwarzać wrażenie roztrzęsionej. Mówiła płynnie, zdecydowanie, nie podnosiła głosu. Miał wrażenie, że kiedy oznajmiała, iż przejęła władzę w kraju, drgnął jej kącik ust.

Cokolwiek się wydarzyło w pałacu, najwyraźniej sobie z tym poradziła. Mimo szeregu rozmów z politykami SORP i PDP nikomu z Unii nie udało się ustalić, co w istocie zaszło. Pedepowcy sprawiali zresztą wrażenie, jakby sami nie wiedzieli.

Hauer przypuszczał, że mogą się nigdy nie dowiedzieć.

Jedno było pewne – Daria Seyda zapisała się dzisiaj w historii polskiej polityki. Jakkolwiek potoczyłaby się jej kariera, zawsze będzie pamiętana jako pierwsza kobieta, która stała się gospodarzem pałacu przy Krakowskim Przedmieściu.

Podczas przemówienia zapewniła, że rozpisze wybory jak najszybciej i zadba o to, by do czasu wyłonienia nowej głowy państwa wszystkie sprawy związane z egzekutywą były prowadzone tak jak

dawniej.

Patryk nie miał wątpliwości, że to tylko bzdury. Pedep zrobi wszystko, by jego posłanka jak najdłużej piastowała tę funkcję. Każdy dzień był na wagę złota, o ile Seyda dobrze go wykorzysta. Przez trzy miesiące można było przyzwyczaić ludzi do tego, że to właśnie ona, a nie kto inny, powinna zasiadać za biurkiem w gabinecie prezydenta.

Hauer dopił espresso i poszedł do sejmu. Odbył krótką rozmowę z kilkoma posłami, wziął udział w głosowaniu, a potem udał się do siedziby klubu. W pomieszczeniu zastał Swobodę i kilku innych posłów.

Teresa posłała mu zdawkowy uśmiech.

– Cokolwiek tąpnęło, najwyraźniej wróciło na miejsce – powiedziała.

– Poniekąd.

Przewodnicząca uniosła lekko głowę.

– Moja komisja nadal jest udupiona – oznajmił Patryk. – Pedep wycofał poparcie, będzie głosowana nowa uchwała.

– Mogą tak zrobić? – zapytał jeden z posłów.

– Właściwie to dość wątpliwe, ale kto im zabroni?

W pokoju na chwilę zaległa cisza.

– Mimo wszystko sprawa, która miała być przedmiotem prac, jest zastanawiająca – zauważył inny członek UR. – Narażają się na krytykę, nie pozwalając jej zbadać.

– Zbadała ją prokuratura – włączył się kolejny parlamentarzysta.

– I nic z tego nie wynikło.

– Nic? – rzucił z powątpiewaniem Hauer. – Przeciwnie, wynikło z tego bardzo wiele.

– Mam na myśli to, że niczego nie ustalono.

Nie musiano, pomyślał Patryk. Prokuratura umorzyła śledztwo, które powinna prowadzić ze zdwojoną mocą, jakby zależał od tego jej byt.

– Nie możemy tak tego zostawić – dodał poseł. – Ta komisja jest nam potrzebna.

– Co zatem proponujecie? – zapytała Swoboda.

– Sojusz z innymi.

– Z kim? – wtrącił Hauer. – WiL chętnie wyjaśni tę kwestię, ale

SORP jest zainteresowana zamieceniem tego pod dywan nie mniej niż PDP. Nie zbierzemy większości.

– Może się uda dogadać z niektórymi posłami. Nie wszystkim pasuje, że nad ich partiami wisi widmo niewyjaśnionej sprawy.

– To prawda – przyznał Patryk. – Ale problem nie polega na zbieraniu głosów, tylko na tym, że nie wiemy, co zamierzają ci, którzy doprowadzili do odwołania komisji.

– I?

– I warto pamiętać, że jeśli nie znasz dokładnych planów swoich przeciwników, nigdy nie zbudujesz dobrych przymierzy.

– Sun Zi?

Hauer nie odpowiedział. Każdy w sejmie doskonale zdawał sobie sprawę, że cytuje tylko jedno dzieło. Podeszedł do ekspresu do kawy i zrobił sobie kolejne tego dnia espresso. Przy okazji któregoś wywiadu pytano go, ile wypija ich dziennie, ale nie potrafił udzielić odpowiedzi. Z pewnością sporo.

– Masz jakąś propozycję? – zapytała Teresa.

– Mhm – odparł, podstawiając niewielką filiżankę pod dyszę. – Wywrzemy medialny nacisk, damy publicznie do zrozumienia, że to nie przypadek.

– Co nie jest przypadkiem? – spytał jeden z posłów.

– Że w krótkim odstępie czasu SORP godzi się, by marszałek z Pedepu przejął władzę, a Pedep wycofuje poparcie dla komisji śledczej.

Teresa pokręciła stanowczo głową.

– Nie da rady – oceniła. – Nikt nie wie, że było ultimatum. I na dobrą sprawę nikt nie uwierzy, że doszło do targów o marszałka. Wszyscy zakładają, że skoro jest nim Seyda, to inne partie nie miały nic do gadania.

Właściwie miała rację. Trudno byłoby przełożyć kuluarowe targi na język, który dotarłby do mas wyborców. Ci widzieli prezydenta w zupełnie innym świetle i mało kto dałby wiarę temu, że mógł próbować zaszachować swoich oponentów politycznych.

– Poza tym Pedep wydał już oświadczenie o strategicznej, długofalowej współpracy z SORP – dodała Teresa.

– Kiedy?

– Przed chwilą.

– Na cholerę im to?

– Chcą mieć dupokrytkę – odparła. – Jeśli kiedykolwiek publicznie przytoczymy targi z Belwederu, a dziennikarze zaczną dociekać, czym handlowano, trafią od razu na trop tej rzekomej strategicznej umowy, którą PDP zawarła z SORP.

– Co to za umowa?

Swoboda wzruszyła ramionami.

– Nie przysłuchiwałam się. To wszystko bzdury.

Hauer przypuszczał, że posłużono się kilkoma utartymi frazesami, a potem oznajmiono, że Pedep i Socjaldemokracja będą iść ramię w ramię do kolejnych wyborów. Być może obiecano też realizację któregoś z punktów programowych SORP.

– Nie szkodzi – odezwał się po chwili Patryk. – Nie musimy wywlekać politycznego handlu, przynajmniej jeszcze nie teraz. Wystarczy nam samo uchylanie się od wyjaśnienia sprawy, która miała być przedmiotem pracy komisji.

– Powinno wystarczyć – przyznała Teresa. – O ile umiejętnie to sprzedasz.

– Od tego jesteśmy, prawda?

Skinęła głową z lekkim uśmiechem.

– Ale dzisiaj nie wciśniesz się do żadnego programu publicystycznego – zauważyła. – Cały wieczór będą rozprawiać o Seydzie i prezydencie.

– Mogę zjawić się gdzieś pod pretekstem rozmowy na ten temat.

– I nagle wyskoczysz z komisją?

– Czemu nie?

– Tym samym zasugerujesz, że jedna sprawa ma związek z drugą. A to niedobry pomysł, jak sam zauważyłeś. Przynajmniej na tym etapie. Przekaz się rozmyje.

– Zapewniłem cię też, że umiejętnie to sprzedam.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym spojrzała na tablicę stojącą w rogu. Rozpiska wystąpień w mediach była wprawdzie na ten tydzień gotowa, ale miała to do siebie, że potrafiła niemal w całości zmienić się

z dnia na dzień.

Teresa pilnowała swoich posłów. Nie pozwalała, by ktokolwiek występował zbyt często, nawet jeśli sami dziennikarze notorycznie zapraszali daną osobę. Jedyne wyjątkiem stanowił Hauer – i wszyscy wiedzieli, z czego wynika taki stan rzeczy. Tylko jemu ufała. I tylko w jego przypadku nie obawiała się, że będzie próbował wysunąć się na pierwszy plan w partii jej kosztem.

– Zygzak – powiedziała. – Będzie idealny.

Zygryd Flesiński był ostatnim dziennikarzem, o którym Hauer by pomyślał. Wyglądał niepozornie, był podstarzały i dość pulchny, ale umysł miał ostry jak brzytwa. W latach PRL-u działał aktywnie w opozycji i to właśnie z tamtego okresu wywodził się jego pseudonim. Po osiemdziesiątym dziewiątym pracował w wolnej prasie i ostatecznie trafił do NSI.

Od wielu lat prowadził program publicystyczny *Zygzakiem do celu* w prime time. Każdy widz znał charakterystyczną czołówkę, podczas której niebieskie tło przecinały czerwone zakrętas, układające się po chwili w tytuł programu. W tle widać było najważniejsze wydarzenia ostatnich dekad, od obwieszczenia: „*Habemus papam*” 16 października 1978 roku, przez zamachy na World Trade Center, aż po przepychanki z syryjskimi uchodźcami we francuskim Calais.

Część polityków niechętnie siadała przy niewielkim stoliku z *Zygzakiem*. Był znany nie tylko z dociekliwości, ale także nieustępliwości. Trudno było zbyć temat, który dziennikarz postanowił zgłębić. Ponadto Flesiński robił wszystko, by dyskusja była dla rozmówcy jak najbardziej niewygodna.

Nie udzielał się specjalnie w internecie, ale klipy z jego programów były rekordy popularności na YouTube. Głównie dlatego, że w *Zygzakiem do celu* nieraz dochodziło do naprawdę ostrych scysji. Większość z nich w sieci była opatrzona komentarzem, że *Zygzak* „*MIAŻDŻY*” lub „*MASAKRUJE*” tego czy innego polityka.

– Sam nie wiem – odparł po chwili Hauer. – Może lepiej byłoby w TVN24?

– Nie, Zygryd będzie w sam raz.

– Jesteś pewna?

– Sam zgłębi temat, jeśli uda ci się dobrze go przedstawić.

Trudno było temu zaprzeczyć. Nawet jeśli podczas programu nie zostawi na Hauerze suchej nitki, to z pewnością nie przejdzie też obojętnie obok rozwiązanej komisji śledczej. Zajmie się nią w jednym z kolejnych odcinków, wyciskając któregoś z polityków PDP lub SORP jak cytrynę.

– Chyba że się boisz, Patryk?

Kilku posłów się uśmiechnęło.

– Zygzaka? – zapytał Hauer. – Nie, po prostu wolałbym być tym, który czeka, niż tym, który się spieszy.

– He?

– Rośnie w siłę ten, do którego wróg przychodzi. Nie ten, który nadciąga na wroga.

Teresa podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– W tym przypadku niestety musisz być tym drugim – powiedziała.

– Bo Zygfryd nie zwykł przychodzić do sejmu na wywiady.

Hauer uśmiechnął się i skinął głową, choć miał na myśli bardziej to, że dobrze by było, gdyby to Flesiński złożył mu propozycję, a nie odwrotnie.

– Kto to załatwi? – zapytał, rozglądając się.

– Ja – odparła Swoboda. – Zaraz do niego zadzwonię.

Rzadko zdarzało się, by przewodnicząca sama kontaktowała się z dziennikarzami w sprawie umówienia wywiadów. Zygzak jednak był zawodnikiem najcięższej wagi, właściwie trudno byłoby komukolwiek innemu przekonać go, że najwłaściwszym gościem na dziś będzie Patryk Hauer.

Flesiński z pewnością wolałby kogoś z Pedepu, względnie samą marszałek. Patryk przypuszczał jednak, że na to nie ma szans. Od teraz musiała dbać o swój wizerunek nie tylko jako polityk, ale także jako głowa państwa. To ona była tą, która czekała. To do niej przychodzili dziennikarze.

Inaczej było w Stanach – i to Hauerowi podobało się być może najbardziej, jeśli chodziło o całą ich kulturę polityczno-marketingową. Urzędujący prezydenci nieraz bywali w *late night shows*, żartowali, pokazywali się z zupełnie innej strony i przy odrobinie szczęścia

rozkochiwali w sobie tych widzów, którzy chcieli widzieć ich niemal jak celebrytów. W Polsce podobne zwyczaje kulały. Jeśli któryś polityk pojawiał się w talk-showach, był tak drętwy, że można było ciąć go na kawałki i użyć jako strun do gitary.

Dlatego dobrym wyjściem była wizyta w *Zygzakiem do celu*. Prowadzący mocno przyciskał delikwenta, który siedział naprzeciw niego, ale cały program realizowano często z przymrużeniem oka. Można było pozwolić sobie w nim na nieco więcej niż w innych.

Nie było dla Hauera niespodzianką, że Teresie udało się przekonać Flesińskiego. Wystarczyło, że napomknęła o wczorajszym spotkaniu w Belwederze. Nie musiała dodawać nic więcej. Sam fakt, że się kontaktowała w tej sprawie, oznaczał, że Hauer jest gotów coś zdradzić.

– Tylko się nie zagalopuj – poradziła. – Jeśli choćby wspomnisz o targach między PDP a SORP, wyjdziemy na zwolenników teorii spiskowych. A to nam w tej chwili niepotrzebne.

– Nie. W tej chwili rzeczywiście nie – przyznał.

O dziewiętnastej piętnaście stawił się na make-up w charakteryzatorni NSI. Padło standardowe pytanie o to, jaki makijaż sobie życzy, a on jak zawsze odparł, że lekki. Właściwie był jednym z niewielu, którzy byliby gotowi wystąpić bez niego.

– Im bardziej neutralny, tym lepiej – powiedział.

Po niecałych dwóch minutach spojrzął w lustro i zobaczył zombie. Pewne rzeczy po prostu się nie zmieniają, skwitował w duchu. Potem zamknął oczy i poczekał, aż charakteryzatorka spryska mu włosy lakierem.

Podziękował, a potem przeszedł do poczekalni. Po chwili zjawił się Flesiński ze swoim nieśmiertelnym brązowym kajetem. Był wysłużony, podobno dziennikarz używał go jeszcze podczas pracy w prasie podziemnej, gdy posługiwał się wyłącznie pseudonimem „Zygzak”.

Zmierzył Hauera wzrokiem i potarł się po łysiejącej głowie.

– Dostanę coś konkretnego po dobroci, czy będę musiał cię przyszpilić?

– Zobaczymy.

– Tak możesz odpowiadać w TV Trwam. Tutaj dostajesz gwarancję czterystu tysięcy widzów, którzy mogą na ciebie zagłosować.

Ale nie za darmo, Hauer.

Uścisnęli sobie ręce i lekko się uśmiechnęli. Patryk nie pierwszy raz był gościem Zygzaka, wiedział doskonale, czego może się spodziewać. I czego nie powinien. Ot, choćby zwyczajnego powitania.

– Wyglądasz jak Michael Jackson – ocenił Flesiński. – W dodatku w trumnie.

– To wciąż lepsze skojarzenie niż to, które ty nasuwasz.

– Ta? – bąknął Zygfryd i popatrzył na niego pytająco. – Patrząc w lustro, widzę tylko siebie. Jestem chyba w pewien sposób unikatowy.

– Mnie przywodziś na myśl Danny'ego DeVito.

– Chcesz mnie zdołować przed programem?

– Gdzie tam.

– To może raczej ustalmy, że przypominam Tony'ego Soprano?

– Poniekąd. Ale z ostatniego sezonu, lekko podstarzałego.

– Niech będzie. James Gandolfini był bezkonkurencyjny.

– Był – przyznał Hauer.

Zygzak otworzył kajet i przebiegł wzrokiem po wpiętych w nim kartkach. Przez chwilę marszczył czoło, pocierając się po łysinie.

W końcu zamknął notes.

– Zaczniemy od przebitek z konferencji prasowej marszałek, potem skomentujesz to i owo.

– Okej.

– Później podpytam, kiedy dowiedziałeś się o chorobie prezydenta, i pójdziemy dalej na żywo!

Niczego innego Patryk się nie spodziewał. Byli dziennikarze, którzy mieli zaplanowany cały program, ale Zygzak do nich nie należał. Rzekomo nawet kiedy układał scenariusz, zazwyczaj i tak szybko od niego odchodził.

Powód był prosty. Kiedy Flesiński zaczynał przyciskać rozmówcę, ten zwykle zdradzał więcej, niż zamierzał. A stary dziennikarski wyga potrafił to wykorzystać. Poczując krew, nie odpuszczał, dopóki nie wycisnął z ofiary ostatniej kropli.

– Widzimy się za chwilę – rzucił, a potem wyszedł z poczekalni.

Po chwili zjawiała się jego asystentka i zaproponowała Hauerowi kawę. Podziękował i poprosił o wodę, nie mając zamiaru rozgrzewać się

ciepłym napojem tuż przed wejściem na antenę.

Po chwili wyszedł na korytarz i założono mu mikrofon. Wszedł do studia i powiódł wzrokiem po kamerach. Stojący za nimi ludzie zdawali się go ignorować, choć za moment będą skupiać na nim całą uwagę, robiąc wszystko, by uchwycić dobry kadr.

Usiadł na niewielkim stołku, a po chwili miejsce naprzeciwko niego zajął Zygryd. Obok znajdował się duży ekran, na którym podczas programu będą wyświetlane materiały przesłonięte niebieskim filtrem. Na pierwszym planie raz po raz pojawiać się będą czerwone zygzaki.

Wielu polityków reagowało na ten widok przyspieszonym biciem serca, jakby krwiste bohomy były zwiastunem nieuchronnych problemów. Patryk był jednak spokojny.

Owszem, kiedy zaczynał, występy przed kamerą nie należały do najłatwiejszych. Szybko jednak odkrył sposób, dzięki któremu sobie z nimi radził. Wyobrażał sobie, że ogląda go wyłącznie jego żona.

Było w tym poniekąd ziarno prawdy. Milena była bowiem jedyną osobą, która naprawdę wnikliwie będzie analizować

każdy jego gest, słowo, intonację i spojrzenie. Kiedy Hauer wróci do domu, omówią dokładnie każdy element jego wystąpienia. Zawsze tak było i Patryk nieraz miał wrażenie, że mimo iż to on pokazuje się ludziom, prowadzą wspólną egzystencję polityczną.

Było coś jeszcze, co go uspokajało, ale korzystał z tego tak długo, że właściwie wydawało się to równie naturalne jak branie oddechu. Nie musiał nawet o tym pamiętać, stanowiło nieodłączny element jego funkcjonowania.

Gdyby ktoś kiedykolwiek się o tym dowiedział, Hauer miałby nie lada problem. Ale nie było takiego niebezpieczeństwa.

Spojrzał na Zygryka. Ten docisnął słuchawkę w ucho, a potem pokiwał głową. Poprawił rozpięty kołnierzyk i kilkakrotnie odchrząknął.

– Dobrze jest? – zapytał.

Ktoś z reżyserki najwyraźniej uznał, że nie, bo Flesiński znów zaczął poprawiać koszulę.

– Łatwiej byłoby, gdybyś zakładał krawat – zauważył Hauer.

Prowadzący go nie słyszał. Był całkowicie skupiony na głosie człowieka, którego słyszał w słuchawce. W końcu machnął ręką na

dalsze poprawki i obrócił się najpierw do jednej, a potem do drugiej kamery.

– Gra?

Tym razem musiał uzyskać odpowiedź pozytywną, bo skinął głową z zadowoleniem i w końcu spojrzał na gościa. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz go zauważył.

– Zrobiłem Teresie przysługę, Hauer.

Patryk spodziewał się, że na moment przed wejściem na antenę jeszcze coś takiego usłyszy. Znał wszystkie triki Flesińskiego – od wrzącej, rozgrzewającej kawy zaczynając, na „presji przedantenowej” kończąc.

– Mogłem mieć tu premiera – dodał. – Albo innego ważniaka z obozu rządzącego.

– Widzowie by się wynudzili, a ty razem z nimi, bo pedepowcy podaliby ci wszystko na tacy.

– Ale miałbym pewność, że coś się na niej znajdzie. W twoim przypadku mi jej brakuje.

Czekał, aż gość zapewni go, że przyszedł do studia z czymś konkretnym, ale Hauer nie miał zamiaru składać takiej obietnicy. Na tym etapie nie musiał, teraz nikt go ze studia nie wyprosi.

Przesunął dłonią po krawacie i poprawił poły marynarki. Potem zerknął na jeden z ekranów, na którym był widoczny. Wyprostował się i uniósł lekko podbródek. Był gotowy.

– Jedziemy – powiedział Flesiński.

Rozbrzmiał jazzowy dżingiel, a na głównym ekranie pojawiły się krótkie nagrania przedstawiające najważniejsze wydarzenia ostatnich lat. Potem czerwone zygzaki ułożyły się w nazwę programu i w studiu zaległa absolutna cisza.

– Dobry wieczór – odezwał się Zygfryd, patrząc w kamerę.

Czasem z premedytacją zaczynał od „witam państwa”, by podjudzić rozmówcę do lapsusu językowego. Słyszac taki początek, politycy chętnie powtarzali Zygzakowe „witam”, a on zawsze korzystał z okazji, by przypomnieć, że witać może jedynie gospodarz, gdy przychodzi do niego gość.

Nie była to zresztą jedyna pułapka językowa, jaką Flesiński zwykł

zastawiać. W tym programie naprawdę należało się pilnować.

– Dziś jest z nami poseł Unii Republikańskiej, Patryk Hauer. Wschodząca gwiazda na firmamencie prawicy, nazywany także polskim Kennedym, choć poglądami nijak nie pasuje do amerykańskiego prezydenta.

Hauer uniósł lekko kąciki ust.

– Dobry wieczór – powiedział. – I to nie do końca prawda.

– Nie wschodzi pan na firmamencie?

– Nie mnie to oceniać – odparł z uśmiechem Patryk. – Miałem na myśli to, że z Kennedym łączy nas choćby wyznanie.

– To słaby punkt styczny. Katolików jest w USA trzydzieści milionów.

– Ale tylko JFK-owi udało się zostać prezydentem.

– Owszem. Choć nie był jedynym wysoko postawionym urzędnikiem państwowym o takim wyznaniu. W tej chwili sześciu na dziewięciu sędziów Sądu Najwyższego to katolicy.

– Jak i trzydzieści procent kongresmenów – dorzucił Hauer. – Ale chyba nie o tym będziemy dzisiaj rozmawiać?

– Pozwoli pan, że to gospodarz o tym zadecyduje.

Patryk skinął głową, kątem oka kontrolując, jak wygląda w ujęciu kamery, która się na nim skupiła. Odgiął kark lekko do tyłu.

– Choć wyznanie prezydenta to rzecz istotna, są sprawy ważniejsze – dodał Zygzak. – Na przykład jego zdrowie w kontekście skutecznego pełnienia obowiązków.

– Owszem.

– Kiedy dowiedział się pan o chorobie prezydenta Wimmera?

– Wczoraj podczas spotkania w Belwederze.

– Była to raczej nieoficjalna rozmowa, prawda?

– Tak.

Hauer nie miał zamiaru rozwodzić się nad tą ani żadną inną kwestią. Zygzak zasłynął tym, że bodaj jako jedyny nie pozwalał politykom na wygłaszanie długich monologów. Zadawał konkretne pytania, oczekiwał konkretnych odpowiedzi. Przywodził przez to na myśl prokuratora, ale widzowie to lubili.

– Dlaczego został pan zaproszony? – zapytał Flesiński.

Był to ewidentny ukłon ze strony dziennikarza. Dawał Hauerowi szansę, by ten opowiedział o wczorajszych wydarzeniach, które zakończyły się odwołaniem briefingu przed sejmem, mimo że Patryk mógł zbić na nim polityczny kapitał.

Przypuszczał, że opinia publiczna łyknie wersję z działaniem dla dobra państwa. I nie dziwiło go, że dostał od Zygzaka sposobność, by o tym powiedzieć. Flesiński nigdy nie ukrywał swoich sympatii prawicowych – przeciwnie, podkreślał, że obiektywizm medialny to zaprzeczenie idei dziennikarstwa. Twierdził, że dla każdego widza sytuacja powinna być jasna, jak w Stanach – jeśli ktoś włącza CNN, otrzyma przekaz przychylny Demokratom, jeśli wybierze FOX News, usłyszy ciepłe słowa pod adresem Republikanów.

Było to w porządku, o ile otwarcie się do tego przyznawano. Hauer się z tym zgadzał i przypuszczał, że nie tylko on. Im mniej hipokryzji, tym lepiej. I ciekawiej.

Kiedy skończył odpowiadać na pytania o zdrowie prezydenta, nieformalne spotkanie w Belwederze i jego ustalenia, przeszli do oceny Darii Seydy.

- Jako marszałek pokazała się z dobrej strony? – zapytał Zygzak.
- Z pewnością lepszej niż inni politycy Pedepu.
- Doprawdy?
- Oczywiście. Nie można odmówić jej determinacji.
- W jakim sensie?
- Taśmowo umieszcza wszystkie nasze projekty w sejmowej zamrażarce, pilnuje czasu naszych wystąpień jak Cerber, podczas gdy politykom własnej partii pozwala przekraczać limit i...
- Ale jest bardziej ugodowa, prawda?
- Do pewnego stopnia.
- Będzie dobrym prezydentem?
- Nigdy nim nie zostanie – odparł bez wahania Hauer. – W tej chwili pełni funkcję marszałka, tymczasowo wykonując obowiązki głowy państwa. Nie objęła prezydentury i nigdy do tego nie dojdzie.
- Czyli się nie nadaje? – zapytał Zygzak, mrużąc oczy. – Czy może to Polacy nie są gotowi na kobietę w pałacu?
- Polacy są gotowi na wszystko, panie redaktorze. Płeć nie ma tu

żadnego znaczenia.

– A co ma?

– Kompetencje. Marszałek Seyda sprawdza się podczas prowadzenia obrad sejmku, ale nie poradzi sobie z ciężarem, który wiąże się z prezydenturą.

– Kto w takim razie może sobie poradzić? Pan?

Hauer pokręcił lekko głową.

– Niespieszno mi do pałacu.

– Bo to koniec politycznej drogi?

– Zazwyczaj tak. Po zakończeniu kadencji właściwie nie wypada wracać do aktywnej polityki partyjnej.

– A pan czuje się w niej jak ryba w wodzie.

– Parlament to moje miejsce. Znam je i rządzące nim zasady na wskroś.

– A jak wiadomo, dobry wojownik staje tam, gdzie nie można go pokonać.

– Sun Zi – odparł z uznaniem Patryk. – Myślałem, że to ja lubię cytować *Sztukę wojny*.

– Przygotowałem się do wywiadu.

– To się chwali.

– Dzięki temu wiem też, że nie zdążyli państwo wybrać pełnego prezydium komisji śledczej w sprawie Zbigniewa Hołuba. Komisji, której miał pan przewodniczyć.

– Owszem, nie doszło do tego.

– Dlaczego?

– Partie koalicyjne wycofały się z tej inicjatywy.

– Podjęto przecież uchwałę o powołaniu komisji?

– Nie ma takiej uchwały, która nie może być zmieniona.

Przynajmniej w mniemaniu Pedepu, który udowadnia to po raz kolejny.

– A państwo po prostu odpuścili?

– Przeciwnie. Mamy zamiar złożyć nowy projekt.

– W którym zgodzicie się na ustępstwa?

– Nie sędzę – odparł wymijająco Hauer. – Najważniejsze jest dla nas jednak to, by komisja śledcza powstała. Polacy mają prawo wiedzieć, dlaczego Zbigniew Hołub zginął, a władze naszego kraju nie

zrobiły nic, by wyjaśnić jego śmierć.

– Zanim o tym porozmawiamy, obejrzyjmy krótki materiał.

Na głównym ekranie znów pojawiły się czerwone zygzaki, a potem wyemitowano krótkie podsumowanie całej sprawy, którą miała zajmować się komisja. Patryk znał wszystkie szczegóły na pamięć.

Zbigniew Hołub, obywatel RP, rok temu został odnaleziony martwy na terytorium Słowacji. Jego ciało znajdowało się w lesie, kilkanaście kilometrów od miejscowości Liptovský Mikuláš. Hołubowi skradziono dokumenty i Słowacy długo nie mogli ustalić tożsamości ofiary.

Zapewne nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie żona Zbigniewa. Kiedy poszukiwania Hołuba w Polsce nie przyniosły skutku, zaczęła szukać poza granicami. Dzięki pomocy polskich organizacji pozarządowych udało jej się zainteresować sprawą Interpol, a dane Hołuba zostały wprowadzone do międzynarodowej bazy MPUB, w której gromadzono informacje o osobach zaginionych oraz niezidentyfikowanych ciałach.

Hauer do dziś nie wiedział, jak kobiecie udało się przekonać śledczych, że jej mąż mógł przebywać poza granicami kraju. Była to jedna z rzeczy, którą chciał rozwiązać podczas prac komisji śledczej.

Słowacy w końcu dokonali identyfikacji i natychmiast poinformowali polskie władze. Te wszczęły śledztwo, jak czasem miało to miejsce w przypadku śmierci obywateli kraju poza jego granicami. Formalnie nic nie stało na przeszkodzie, by prowadzić postępowanie obok tego, które realizowali słowaccy śledczy.

Formalnie nie było także przeszkód ku temu, by je umorzyć. I tak się stało, zanim jeszcze dotarto do jakichkolwiek konkretnych ustaleń. Polskie postępowanie zakończyło się zaraz po jego wszczęciu. Podobnie było ze słowackim.

Nie ulegało wątpliwości, że presja przyszła z góry, choć wszyscy zainteresowani milczeli. Jeden z oskarżycieli prokuratury apelacyjnej, który miał zgłaszać obiekcje, został przeniesiony do prokuratury rejonowej. Po niemal trzydziestu latach pracy, zamiast zajmować się najpoważniejszymi zbrodniami, wrócił do oskarżania pijanych kierowców.

Hauer próbował z nim rozmawiać, jeszcze zanim UR zdecydowała się naciskać w sprawie powołania komisji, ale prokurator milczał jak grób.

Polskie i słowackie śledztwa zakończyły się lakonicznym stwierdzeniem, że doszło do zabójstwa na tle rabunkowym. Miał o tym świadczyć fakt, że Zbigniew Hołub nie miał przy sobie żadnych pieniędzy, skradziono też luksusowy samochód, którym się poruszał.

Sprawców nie ustalono.

Nie stwierdzono także, dlaczego Hołub pojechał na Słowację.

Im bardziej Patryk przyglądał się sprawie, tym bardziej podejrzana mu się wydawała. Tym bardziej że politycy Pedepu natychmiast zmieniali temat, ilekroć był przywoływany w ich towarzystwie. Zbywali go na tyle stanowczo, że w końcu ta ostra reakcja musiała przykuć uwagę innych.

Komisja śledcza miała wyjaśnić postępowanie polskiej prokuratury i powód, dla którego tak szybko zdecydowano o umorzeniu śledztwa. Oczywiście było jednak także, że posłowie będą szukać powiązań z rządem dopóty, dopóki czegoś nie znajdą.

O samej ofierze niewiele było wiadomo – i stanowiło to dla Unii PR-owy koszmar. Gdyby Zbigniew Hołub był pracownikiem któregoś z ministerstw, agentem służb czy dziennikarzem, skojarzenie ze zмовą lub spiskiem nasuwałoby się samo.

Oprócz tego, że jeździł samochodem z najwyższej półki, wydawał się jednak zwyczajnym, niczym niewyróżniającym się obywatelem.

Hauer przypuszczał jednak, że Hołub zabrał ze sobą do grobu rzeczy, które sprawią, że ostatecznie zostanie zapamiętany na długo. Należało tylko dojść do tego, dlaczego zginął. Dlaczego niemal natychmiast umorzono śledztwo i o to samo poproszono Słowaków. I dlaczego prokurator, który protestował, został politycznie spacyfikowany.

Żeby tego dokonać, Patryk potrzebował Zygzaka i jego siły przebicia.

Kiedy materiał się skończył, w studiu zaległo milczenie. Hauer pokiwał głową i miał nadzieję, że ten gest będzie wymowniejszy niż słowa.

– Tak to wygląda – powiedział Flesiński i wziął głęboki oddech, patrząc w obiektyw. – Wydaje się zasadne sprawdzenie sprawy, ale czy koniecznie w formie komisji śledczej? Rząd twierdzi, że znacznie skuteczniejsze byłoby postępowanie wyjaśniające w ramach prokuratury, a komisja sejmowa okaże się jedynie obuchem, którym opozycja będzie groziła partiom koalicyjnym. – Spojrzał na Patryka. – I chyba każdy z nas zdaje sobie sprawę, że właśnie dlatego wam tak na niej zależy.

– Chcemy jedynie wyjaśnienia sprawy.

– Więc dlaczego nie zdacie się na profesjonalistów?

– Bo jeden z nich już próbował to wyjaśnić. Wie pan, co się z nim stało.

– Powody przenosin miały charakter zawodowy.

– Zawodowo go załatwiono, panie redaktorze – odparł Patryk. – I to samo stanie się z każdym, kto będzie drążył tę sprawę. Coś jest na rzeczy, a my mieliśmy zamiar to odkryć.

Upomniał się w duchu. Musiał uważać, by nie popaść w spiskowy ton. Miał uchodzić za poważnego, godnego zaufania polityka, a nie polski odpowiednik Ericha von Dänikena, który od lat opisywał, jak istoty pozaziemskie wpływają na naszą cywilizację.

– Sądzi pan, że co konkretnie jest tu do odkrycia? – spytał Flesiński.

– Nie chciałbym gdybać.

– A jednak chyba pan powinien, skoro postulujecie powstanie komisji.

– Nie – odparł stanowczo Hauer, a potem on również głęboko nabrał tchu. – To podstawowy błąd, jaki popełniają politycy. Najpierw zakładają swoją wersję zdarzeń, a następnie robią wszystko, by dopasować do niej fakty. My mieliśmy zamiar działać odwrotnie.

– Brzmi to nie najgorzej, ale nie macie siły politycznej, by powołać komisję.

– Ufam, że znajdziemy poparcie.

– Wśród szeregowców koalicji? Wątpię.

– A mimo to posłowie Pedepu i SORP głosowali wcześniej za. Być może i tym razem sumienie każe im to zrobić.

– Wątpliwe, biorąc pod uwagę, że uchylili uchwałę.

Patryk lekko się uśmiechnął.

– Słyszał pan o Stubbsie? – spytał.

– Nie.

– A o Bosco?

– Również nie.

– Ten pierwszy to kot, który w 1997 roku został burmistrzem miasta Talkeetna w stanie Alaska. Do dziś dzierży ten urząd.

Zygzak zdawał się skołowany.

– Ten drugi to labrador, który przez trzynaście lat był włodarzem miasta Sunol w Kalifornii. Dodajmy do tego Henry'ego Claya III, czyli kozę, którą wybrano na burmistrza w Lajitas w Teksasie, a możemy z całą stanowczością stwierdzić, że w polityce wszystko jest możliwe.

Flesiński otworzył usta, ale się nie odezwał. Skinął głową.

– Jeśli dochodzi do takich sytuacji, równie dobrze możemy się spodziewać, że politycy Pedepu pójną po rozum do głowy – dodał Patryk.

Rozdział 11

Hubert wszedł do gabinetu prezydenta i rozejrzał się niepewnie. Potem wbił wzrok w siedzącą za biurkiem Seydę. Wyglądała, jakby czuła się nie na miejscu.

– Dziwnie to wygląda – oznajmił.

– Zapewniam cię, że z tej perspektywy wrażenie jest spotęgowane.

Pokręcił głową.

– Mam na myśli ogólny wystrój. Przywodzi na myśl Kazachstan.

– Kazachstan?

– Te świeczniki, obrazy, żyrandole... krzesła, dywany...

– Nie widzę w nich nic kazachskiego.

– Wszystko jest siermiężne i wschodnioeuropejskie.

Korodecki usiadł na jednym z dwóch krzeseł przed biurkiem.

Założył nogę na nogę i skrzywił się.

– Może dlatego, że jesteśmy we wschodniej Europie, Hubert.

– Centralnej.

– Nie uprawiaj sofistyki. Geografia jest ważniejsza. I zostawia mniej pola do nadużyć.

- Niech pani to powie prezydentowi Rosji.
- On wykorzystuje geopolitykę, nie geografie.
- Polemizowałbym. Widziała pani kiedyś rosyjskie podręczniki?
- Nie. A co w nich jest?

Hubert przez chwilę milczał.

– Właściwie trudno powiedzieć – odparł w końcu, wzruszając ramionami. – Może przedstawiają byłe kraje bloku socjalistycznego jako lenna? Bóg jeden raczy wiedzieć. Ja wiem tylko tyle, że po Rosjanach spodziewać się można wszystkiego. Nawet niespodziewanego.

- Przede wszystkim tego.
 - Tak to jest w polityce – skwitował Korodecki i się uśmiechnął.
- Daria odpowiedziała tym samym.
- Więc oglądałeś wczoraj wieczorem Zygzaka.
 - Niestety.
 - I jak? Przywalili nam?

– Na tyle, na ile było to możliwe – odpowiedział ciężko Hubert i założył rękę za oparcie krzesła. – Musieli brać pod uwagę, że główny temat to choroba prezydenta, ale sprawnie przemycili wątek o komisji. Przez te pieprzone zwierzęta.

- Przesadzasz.
- Wie pani, że nie zwykłem tego robić.

W tym względzie musiała przyznać mu rację.

– Ludzie zapamiętają tę zasraną kozę – podkreślił. – A skoro tak, to będą także pamiętać, dlaczego się pojawiła. Zresztą Zygzak przypomni o tym dziś lub jutro, zobaczy pani.

– Więc powołamy tę komisję – odparła Seyda, a potem przesunęła dłonią po biurku.

Na skraju ułożyła kilkanaście dokumentów do podpisania. Obok stał laptop, na którym miała otwartą rozpiskę zadań na dzisiaj. Uzbierało się ich niemało, ale zostało jej jeszcze pół godziny, zanim zacznie.

- Premier się nie zgadza.
- Dlaczego nie?

Hubert wydał usta.

– Nie mówi mi takich rzeczy.

Daria przez chwilę się namyślała. Jakiś czas temu podczas

posiedzenia klubu podjęli decyzję, by pozwolić na powołanie komisji i dać opozycji stołek przewodniczącego. Miał to być wyraz transparentności organów władzy i gotowości samego Pedepu do ustępstw. Mieli pokazać się jako partia szanująca prawa mniejszości parlamentarnej.

Właściwie była to typowa sytuacja *win-win*. Żadna ze stron nic nie traciła.

W szeregach PDP znalazło się wprawdzie kilku posłów, którzy podczas posiedzenia klubu protestowali, ale ostatecznie głosowali tak, jak wymagała tego dyscyplina partyjna. Nie było dużego oporu.

Tym bardziej Darię dziwiło, że Chronowski zmienił zdanie. Narzązał się tym na krytykę nie tylko ze strony opozycji, ale także mediów. Wprawdzie moment był dobry, wszyscy bowiem skupiali się na Pałacu Prezydenckim, ale prędzej czy później sprawa zyska drugie życie.

Już zresztą pojawiły się sugestie, że odwołanie komisji jest związane z rezygnacją prezydenta.

– Nie trzeba wiele, by powiązać jedno z drugim – mruknęła Seyda.

– Co takiego?

Potrząsnęła głową, uświadamiając sobie, że odpłynęła myślami.

– W tym samym czasie przejmuję obowiązki prezydenta i ukręca się łeb sprawie Hołuba.

– I?

– Zygzak zasugerował związek.

– Nie wprost.

– Ale wystarczająco dobitnie, by wywołać plotki.

– Nie zaszkodzą pani.

– Mnie nie, ale partii mogą. Wiesz, że niewiele trzeba, żeby powstała teoria spiskowa. Szczególnie kiedy sama UR zachowuje w tej sprawie milczenie. To wzmaga ludzką ciekawość.

Wiedzieli, co robią. Hauer mógł kilkakrotnie podczas trwania programu wymownie zasugerować, że Pedep i SORP zawarły porozumienie. Nie miał żadnych dowodów, ale bynajmniej ich nie potrzebował. Nie występował przed niezależnym sądem, ale przed kamerami. W błysku fleszy nie musiał niczego udowadniać, wystarczyło, że uprawdopodobni parę zarzutów.

– Hubert...

– Tak, pani marszałek?

– Czy my przehandlowaliśmy tę komisję za mój stółek?

Pytanie kołatało jej się w głowie od wczoraj. Nie dawało jej spokoju, ale dopiero gdy wypowiedziała je na głos, poczuła jego ciężar. Czy może raczej ciężar odpowiedzi, która sama się nasuwała.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Ale to logiczny wniosek, prawda?

– Nie oceniam polityki pod kątem logiki – odparł lekkim tonem. –

To droga donikąd.

– Bądź przez moment poważny, rozmawiasz z głową państwa.

– Tak jest.

– Więc?

Widziała, że nie ma zamiaru spoważnieć. Niewyraźny uśmiech wciąż gościł na jego twarzy i Daria zdawała sobie sprawę, że to reakcja obronna. Przypuszczała, że wie więcej, niż jest gotów powiedzieć.

Owszem, nie był w najbliższym kręgu premiera i jako szef Kancelarii Sejmu miał znacznie lepsze doświadczenia we władzach klubu niż we władzach kraju. Z pewnością jednak poczta pantoflowa działała bez zarzutu.

– Więc? – powtórzyła nieco bardziej stanowczo. – Doszło do takiej wymiany czy nie?

– Naprawdę nie wiem.

Podniosła się i podeszła do przesadnie dużego lustra. Otaksowała się wzrokiem, uznając, że nie wygląda jak pierwsza kobieta prezydent. Starła się dobrać strój nieco bardziej formalny i tradycyjny niż ten, który zakładała do sejmu, ale jednocześnie nie nazbyt wytworny. Czarna garsonka i biała koszula wydawały się w sam raz. Przynajmniej rano. Teraz nie robiły już takiego wrażenia.

Ale właściwie jak powinna wyglądać? Seyda uświadomiła sobie, że to ona będzie wyznaczać standardy, do których potem będą porównywać się kolejne kobiety piastujące ten urząd.

Była to przyjemna myśl. Daria miała otworzyć drzwi innym.

Jednocześnie z poczuciem satysfakcji nadeszła jednak świadomość odpowiedzialności, jaka na niej spoczęła. Wiedziała, że jeśli zawiedzie

wyborców, będzie to pierwszy i ostatni raz, kiedy kobieta jest głową państwa.

– Wimmer w ostatniej chwili zmienił zdanie – powiedziała.

– Wiem, przecież mówiła mi pani.

Odwróciła się do niego.

– I miał ku temu poważny powód.

– Nie wiemy jaki, więc najlepiej będzie nie zgadywać.

– A jednak spróbuję – odpowiedziała, wracając na krzesło za biurkiem. – Jeśli rzeczywiście prehandlowaliśmy komisję i ta sprawa jest w istocie tak ważna...

Zawiesiła głos. Nie chciała kończyć.

Patrzyli na siebie w milczeniu i wydawało jej się, że żadne z nich się nie odezwie. W końcu jednak Hubert odchrząknął.

– Słusznie pani zrobiła.

– To znaczy?

– Nie kończąc tego zdania – odparł, nagle poważniejąc. –

Wiarygodna możliwość negacji.

– Co takiego?

– *Plausible deniability* – odparł Korodecki i rozplótł nogi.

Wyprostował je, a potem założył ręce na karku. – Szukam lepszego tłumaczenia od lat.

– To rzeczywiście nie jest najlepsze – przyznała marszałek.

– Ale oddaje istotę sprawy. Im mniej pani wie, tym lepiej może pani zaprzeczać.

– Czy tego przypadkiem CIA nie ukuło w latach sześćdziesiątych? Hubert pokiwał głową.

– Zgadza się. Ale początek sięga prezydentury Trumana. To jemu dali raport, w którym objaśniali, że nie objaśnią nic.

– Mhm.

– A wszystko po to, żeby mógł w razie czego wiarygodnie zapewnić, że nie wiedział nic o nielegalnych działaniach agencji.

– Na szczęście tutaj takich problemów nie mamy.

– Nie? – zapytał Korodecki, patrząc na dokumenty złożone na biurku. – Jest pani pewna, że wszystko przejrzała?

– Nie wszystko.

– Więc może informacje o rodzimej Strefie 51 jeszcze na panią czekają.

– Równie dobrze może się okazać, że naprawdę torturowaliśmy dżihadystów w Kiejkutach.

Korodecki milczał.

– Hubert?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Pokręciła bezradnie głową, a potem spojrzała na laptopa.

Korodecki skrupulatnie przygotował jej cały plan dnia, tym samym spychając szefa Gabinetu Prezydenta RP na drugi plan. Właściwie Seyda mogła wymienić całą obsadę personalną kancelarii, a niektórzy twierdzili nawet, że powinna, ale było jej do tego niespieszno. Uznawała, że wysłałaby tym samym niedobry sygnał.

Polska tradycja była w tym względzie przejrzysta – razem z nową władzą przychodziła miotła, która zmiatała wszystkich z poprzedniego nadania. Anglosasi podchodzili do sprawy inaczej, uważając, że należy zostawiać doświadczonych ludzi na ich stanowiskach, bez względu na to, za czyjej kadencji na nie trafiali.

Daria nie była skłonna iść tak daleko. Miała jednak świadomość, że obecna obsada spędziła w pałacu tyle czasu, że stała się właściwie oderwana od bieżącej polityki. Nie byli to ludzie SORP, ale ludzie Wimmera. A to stanowiło istotną różnicę.

Ostatecznie jednak mogła się domyślić, do czego niebawem dojdzie. Formalnie ich nie usunie, ale stopniowo będzie przesuwawała ośrodek władzy coraz bardziej w kierunku Kancelarii Sejmu.

Kierownictwo prezydenckiej kancelarii szybko uzna, że jego praca mija się z celem, i złoży na jej biurku dymisje.

Wtedy nie będzie miała oporów przed ich przyjęciem.

– W porządku... – mruknęła, przewijając wordowski plik. – Pierwsze, co musimy zrobić, to zmiana programu.

Hubert uniósł brwi.

– Za dużo tego wszystkiego, żeby bawić się w edytorze tekstu.

– Znajdę coś innego.

– Podpytaj obecnego szefa Kancelarii Prezydenta.

– Po moim trupie, pani marszałek.

– Więc może jednego z sekretarzy stanu. Z pewnością chętnie ci doradzą.

– Z pewnością – odbąknął.

Przypuszczała, że do pierwszych przepychanek już doszło, i na tę myśl uśmiechnęła się w duchu. Hubert musiał czerpać z tej sytuacji niebywałą satysfakcję, ucierając nosa tym, którzy od lat uważali się za panów i władców Pałacu Prezydenckiego. I którzy robili mu problemy, ilekroć chciał skierowania jakiejś ustawy do Trybunału Konstytucyjnego czy załatwiał inne sprawy, które wymagały współdziałania ze strony prezydenta.

Seyda zmrużyła oczy, przesuwając suwak na początek tekstu.

– Od czego zaczynamy? – spytała.

– Od zapomnienia o tej komisji śledczej.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Mówię poważnie, pani marszałek.

– Słyszę.

– Proszę w to nie brnąć.

Zrozumiała, że jego odpowiedź jest związana z planem dnia.

Zerknęła na początek pliku i pokiwała głową. Za pół godziny miała spotkanie z premierem.

– Nie zamierzam – zadeklarowała. – Przynajmniej nie teraz. Mamy trochę spraw do załatwienia.

– To prawda. I mamy dziś oficjalną wizytę z zagranicy.

– Tak? Kogo?

– Prezydenta Kazachstanu. Spodoba mu się pani gabinet.

A więc stąd porównanie, pomyślała Daria. Wzięła głęboki oddech, dochodząc do wniosku, że marketingowo nie wypadnie to najlepiej. Pierwsze spotkanie nowo wybranych prezydentów zawsze było najistotniejsze.

Barack Obama po inauguracji odwiedził Kanadę, wysyłając jasny sygnał, że to istotny partner. Theresa May poleciała do Berlina, a potem do Paryża, chcąc podkreślić, jak ważni są dla Wielkiej Brytanii dwaj najwięksi gracze w Europie, pomimo Brexitu.

A ona spotka się z kazachskim prezydentem.

Cóż, zawsze mogłoby być gorzej. Mógłby przylecieć ktoś

z Uzbekistanu lub z Dżibuti.

– Nie możemy tego odwołać? – zapytała.

– Niestety nie, wizyta była zaplanowana od dawna.

Uniosła wzrok i poprawiła grzywkę.

– Wimmer mógł poczekać jeden dzień.

– Najwyraźniej uznał, że to niespecjalnie ważna okazja i może być zastąpiony.

– Najwyraźniej – mruknęła.

Hubert podniósł się z krzesła i podszedł do okna. Wyrzwał na zewnątrz i przez moment rozglądał się, jak dozorca oceniający włości, nad którymi dopiero przekazano mu nadzór.

– Nie ma się czego obawiać – powiedział.

– Ze strony sułtana?

– To prezydent, pani marszałek.

– No tak.

– I miałem na myśli raczej pierwsze oficjalne spotkanie.

– Spotykałam się już nieraz z przedstawicielami innych krajów, marszałkami izb parlamentu i innymi oficjelami. Niczego nowego się nie spodziewam.

Korodecki obrócił się i przysiadł na parapecie.

– A powinna pani – rzucił. – To zupełnie inny poziom, liczy się każdy gest, każde spojrzenie, każde dygnięcie.

– Dygnięcie? Nie mam zamiaru dygać.

Wsunął rękę do kieszeni.

– Ani tańczyć. Nigdy w życiu nie tańczyłam, nawet na swoim ślubie.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– A jednak to prawda. Krzysiek naciskał, ale niczego nie wskórał. Podobno jestem uparta.

– Szkoda – odparł cicho Hubert. – Taniec to poezja, a każdy krok jest nowym wierszem.

Słyszała już gdzieś podobne powiedzenie, ale mogłaby przysiąc, że Korodecki coś pokręcił. Tak czy owak nie miała zamiaru wywijać na parkiecie. Ani jako prezydent, ani w jakimkolwiek innym charakterze.

– Poza tym są pewne wymogi, których nie przeskoczymy.

W szkołach dyplomacji zajęcia taneczne należą do obowiązkowych.

– Zapomnij, Hubert.

– Ja mogę – przyznał. – Ale inni tego nie zrobią. Czasem będzie musiała pani wyjść na parkiet podczas oficjalnych gali.

– Nie.

– Obawiam się, że w tym względzie nie przysługują pani żadne prerogatywy.

Przewróciła oczami.

– Udało mi się nie zatańczyć na własnym weselu, więc uda mi się to w każdej innej sytuacji – odparła stanowczo. – Poza tym, żeby poczuć się do ewentualnego obowiązku, muszę najpierw zostać prezydentem. Na razie jedynie go zastępuję.

Po wczorajszym *Zygzakiem do celu* oglądała dyskusję dwóch konstytucjonalistów na antenie NSI. Obaj byli zgodni, że Seyda nie powinna podejmować żadnych istotnych decyzji, a jej rola sprowadza się wyłącznie do zapewnienia stabilności i ciągłości władzy wykonawczej. Wymieniali rzeczy, których nie powinna dotyczyć, a ona, słuchając ich, miała

wrażenie, że jej krótka quasi-prezydentura ma sprowadzać się do zagrzania miejsca dla kolejnego gospodarza pałacu.

– Tak czy inaczej, musi pani przyswoić parę zasad.

– Jakich znowu zasad?

– O jedenastej, tuż po wizycie premiera, przyjdzie szef Protokołu Dyplomatycznego i wszystko przedstawi.

– Ile to potrwa?

– Prawdopodobnie tyle, ile będzie konieczne, by zapoznała się pani z wszelkimi kazachskimi *faux pas*, których należałoby uniknąć.

– Hubert...

– Wiem, że przyjeżdża pani mąż z córką, ale obawiam się, że zobaczy ich pani dopiero pod wieczór. Po szefie protokołu jest spotkanie z kierownictwem kancelarii, trzeba z nimi omówić parę spraw. Potem załatwiamy Kazachstan, następnie są nominacje profesorskie i trochę papierkowej roboty. Musi pani podpisać szereg dokumentów, a także odpowiedzieć na zaproszenia, które wcześniej przyjął Wimmer. Trzeba będzie się zastanowić, czy wszystkie podtrzymujemy.

– Tak by wypadało.

– Owszem, ale zawsze możemy dokonać jakichś nieznaczących zmian.

Spojrzała na komórkę leżącą na biurku. Krzysiek niebawem będzie dzwonił, by poinformować ją, kiedy będą na miejscu.

– O której skończymy? – spytała.

– Przypuszczam, że około dwudziestej drugiej, jeśli dobrze pójdzie.

Dla bezpieczeństwa powie mężowi, że pół godziny później.

Powinien zrozumieć, oni także mieli duże opóźnienie. Krzysiek ledwo znalazł zastępstwo, i to wyłącznie dzięki uprzejmości starego znajomego.

Po chwili zrozumiała, że nie wyjdzie to najlepiej. Mąż zrobił wszystko, by jak najszybciej dołączyć do niej w Warszawie i okazać wsparcie. Ona tymczasem przez cały dzień będzie dla niego i Zuli niedostępna.

Gdyby teraz zadzwonił i powiedział, że są na Krakowskim Przedmieściu, być może udałoby jej się zobaczyć z nimi choć na chwilę jeszcze przed przyjściem premiera. Telefon jednak milczał.

Przynajmniej ten komórkowy.

Stojący na biurku stary aparat nagle zarzęził, jakby jego dzwonek projektował gorący zwolennik syren alarmowych wieszczących rychłe bombardowanie.

Wzdrygnęła się, a potem sięgnęła po słuchawkę. Od razu rozpoznała głos szefa gabinetu Wimmera. Powitał ją dość oschle i nie czekając na odpowiedź, natychmiast zaczął referować powód, dla którego dzwoni.

Seyda przez moment nie dowierzała. Czuła, jak krew stopniowo odpływa jej z twarzy. Wysłuchiwała do końca tego, co szef gabinetu miał do powiedzenia, a potem zaczęła szukać właściwej odpowiedzi.

Nic nie przychodziło jej na myśl.

– Pani marszałek? – upomniał się o uwagę rozmówca.

– Ale...

Zawiesiła głos i nie dokończyła.

– To pewne – powiedział szef gabinetu. – Otrzymałem już potwierdzenie od służb.

Daria przełknęła ślinę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Hubert wbija w nią wyczekująco wzrok.

Gorączkowo zastanawiała się, jak powinna zareagować na otrzymane wieści. Uznała, że wyjście jest tylko jedno.

– W porządku – wydusiła, rozglądając się nerwowo.

– Co się dzieje? – zapytał Korodecki.

Daria zasłoniła mikrofon dłonią.

– Odwołaj spotkanie z sułtanem.

– Ale...

Odsłoniła słuchawkę.

– Zarządzam posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego – rzuciła do szefa gabinetu. – Proszę zebrać wszystkich. Natychmiast.

Rozdział 12

Nie ucichł jeszcze szum w głowie po ostatnim wypitym piwie, a Hauer otworzył oczy. Miał wrażenie, że spał raptem godzinę, ale gdy spojrzął na zegarek, przekonał się, że minęło ich już sześć. W sam raz.

Podniósł się i przeciągnął, a potem uniósł ręce w kształt litery V. Trwał tak przez moment. Czytał kiedyś wyniki badań, które dowodziły, że rozpoczynanie dnia w ten sposób pozytywnie nastraja na nadchodzące godziny. Uniwersalny znak zwycięstwa miał podświadomie motywować umysł.

Cóż, każdy powód był dobry, by rozciągnąć mięśnie po nocy.

Patryk wszedł do łazienki i spojrzął w lustro. Oczy miał przekrwione, ale nie było to nic dziwnego. Nie pił dużo przed snem, ale w połączeniu z jego... innymi zwyczajami dwa piwa były wystarczające, by rano nie wyglądał najlepiej.

Wszystko się poprawi, uznał, a potem zakropił oczy. Odstawił pojemnik z visine na półeczkę pod lustrem, a potem otworzył niewielką szafkę obok. Wyciągnął z niej opakowanie tabletek, łyknął jedną i popił wodą z kranu.

Ze zgrozą pomyślał, że kończy mu się zapas leków. Ilekroć ta myśl nadchodziła, odnosił wrażenie, jakby zawisło nad nim widmo sądu ostatecznego. Szybko odsunął to skojarzenie, uznając, że jeszcze dziś skontaktuje się z lekarzem, który wypisywał mu recepty. Nie może pozwolić, by zabrakło mu tabletek.

Odłożył opakowanie do szafki i zamknął ją. Codzienny rytuał został dopełniony.

Po chwili wyszedł z łazienki i omiótł wzrokiem swój pokój. Mieszkanie przy Ogrodowej było rozległe, znajdowało się na ostatnim piętrze nowego apartamentowca. Jak na Śródmieście, cena jedenastu tysięcy złotych za metr kwadratowy nie była porażająca. Nie była też najniższa, ale Hauera i Milenę było na to stać.

Nie mieli zresztą wyjścia. Chcieli czegoś blisko serca miasta, co będzie stanowiło ich oazę. Ich jako pary. Ich jako niezależnych ludzi.

Mieli oddzielne sypialnie i oddzielne łazienki, nigdy nie zakładali, że mogliby zamieszkać w apartamencie, który nie zapewniałby im takiej swobody. Części wspólne projektowali razem, w nich też spędzali najwięcej czasu. Oboje jednak potrzebowali własnego azylu.

Patryk wszedł do kuchni, pochylił się i pocałował siedzącą przy stole żonę. Śniadanie już na niego czekało. W ten dzień tygodnia mógł liczyć na płatki amarantusowe, owoce suszone bez siarki, mleko kokosowe i nasiona chia. Żona odmierzała wszystko w odpowiednich proporcjach, pilnowała jego diety równie skrupulatnie, jak robiła to Anna Lewandowska w przypadku najbardziej znanego polskiego piłkarza.

Hauer decydował jedynie o tym, czy dosłodzić śniadanie. Jeśli tak, miał do wyboru stewię lub erytrytol. Zdrowe, pochodzenia naturalnego, bez kalorii. Należał do nielicznych parlamentarzystów, którzy wychodzili z założenia, że kondycja fizyczna jest jednym z fundamentów robienia polityki.

Analogię odnajdywał w służbie zdrowia. Jeśli pacjent szedł do otyłego, obleśnego lekarza i słyszał od niego, że powinien zażywać więcej ruchu, istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że posłucha doktora. Taki dysonans był równie szkodliwy w przypadku polityków. Skoro ktoś nie potrafi zadbać o siebie i swoje ciało, jak ma zadbać

o kraj?

Podobny punkt widzenia przyjmowali wyborcy w miasteczku High Wycombe w Wielkiej Brytanii. Co roku ustawiano na rynku specjalną wagę i sprawdzano, czy burmistrz przypadkiem nie przytył. Jeśli tak się stało, był to dowód na to, że polityk sobie pobłaża na koszt podatnika.

Patryk zaparzył kawę, usiadł naprzeciwko Mileny i włączył tablet. Czas na pierwszą tego dnia prasówkę.

– W „Rzecie” na głównej jest artykuł o wczorajszym *Zygzakiem do celu* – odezwała się Milena. – Dobra klikalność, jest w najchętniej czytanych.

– Jak oceniają?

– Jak zawsze.

„Rzeczpospolitą” nie musieli się przejmować, podobnie jak internautami komentującymi jej artykuły. Na prawicowych stronach Hauer zawsze miał dobre notowania i właściwie nie opłacało się nawet ich sprawdzać.

– NSI24.pl? – spytał, mieszając płatki amarantusa i kawałki daktyli.

– Też pozytywne oceny – odparła Milena. – Na Onecie dyskutują o zwierzakach, potem będzie materiał redakcyjny. Podsumują, gdzie na świecie zwierzęta są przy władzy.

– Powiedziałbym, że wszędzie – mruknął z uśmiechem Hauer. – Świnie przy korycie.

Spojrzała na niego obojętnie.

– Twój samokrytycyzm o poranku nigdy nie jest zapowiedzią niczego dobrego.

– A kto twierdzi, że mówię o sobie? Jeszcze przy władzy nie jesteśmy.

Liczba mnoga była w ich wypadku kluczowa. Od początku kariery politycznej Hauera działali jako tandem. Milena pozostawała w cieniu, ale rzadko kiedy Patryk podejmował decyzję bez jej udziału.

Spędzała długie godziny na analizowaniu wszystkiego, co miało z nim jakikolwiek związek w sferze publicznej. I miała ku temu kompetencje. Ukończyła Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, a potem odbyła dziewięciomiesięczny kurs marketingu

politycznego w Rzymskiej Szkole Biznesu. Kosztował trzy i pół tysiąca euro, składał się z wielogodzinnych seminariów i gigantycznej pracy końcowej, ale było warto. Poznała wszystkie najnowsze trendy, wiedziała, jak segmentować, targetować i konsolidować wyborcze masy, jak działać skutecznie w *social media*, jak aktywnie słuchać, wykorzystywać mowę ciała czy budować kampanie tematyczne.

Była dla Hauera idealną partnerką.

– Jak zareagował Twitter? – spytał Patryk, przeżuwając.

– Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę szum prezydencki. Niełatwo było się przebić.

– A konkretnie?

– Konkretnie Twitter nas teraz nie interesuje.

– Mamy tam blisko osiemset tysięcy obserwatorów, Mil.

– Z których tamtego wieczoru kilkudziesięciu podało dalej twojego tweeta o występie u Zygzaka, a kilkuset go polubiło.

– To wciąż najważniejsza platforma polityczna.

Skinęła głową, bo trudno było z tym polemizować. Hauer czasem miał wrażenie, że na Facebooku konto ma każdy Polak. Na Twitterze wszyscy, którzy interesują się polityką. Na Instagramie ludzie młodzi, a na Snapchacie ci, którzy z jednej strony najchętniej kreują trendy, a z drugiej najczęściej się im poddają.

Milena upierała się, że muszą rozwijać dwie ostatnie platformy i Facebooka. Argumentowała, że tylko to doprowadzi do dywersyfikacji elektoratu, na Twitterze bowiem udzielają się głównie osoby, które mają już wyrobione zdanie i niechętnie je zmieniają.

Patryk dodał sobie do śniadania nieco stewii.

Owszem, był produktem politycznym. To samo jednak mógł powiedzieć o sobie Justin Trudeau, uwielbiany przez masy premier Kanady, który raz po raz publicznie odpalał marketingowe fajerwerki. Czasem pokazywał tężyznę fizyczną i świetną kondycję, innym razem udawadniał rozległą wiedzę z dziedzin, o których przeciętny Kanadyjczyk nie miał pojęcia. I wyważał to odpowiednio, by w danym tygodniu jeden obraz nie przesłonił drugiego. Wszystko było skalkulowane, mimo że często wyglądało jak improwizacja.

Zresztą co w polityce nie było? Jeśli ktoś chciał uprawiać ją na

poważnie, musiał umieć się opakować. I dotyczyło to wszystkich bez wyjątku. Od Obamy, Trumpa czy Renziego aż po Władimira Putina i Kim Dzong Una.

Nawet autorytarni przywódcy musieli liczyć się z zasadami politycznego marketingu.

Milena podsunęła mu swój tablet i wskazała na liczbę polubień ostatniego posta na Facebooku. Była imponująca, a zasięg sugerował, że udało się dotrzeć do znacznie większej liczby osób niż te, które śledziły jego konto.

Skinął głową, a żona odsunęła urządzenie. Podniosła wzrok i przyglądała mu się przez moment.

- Popraw grzywkę, nagramy snapa.
- O?
- O zwierzętach.
- Okej.

To także było zawczasu ustalone, choć oczywiście wszystko zależało od tego, jaka będzie poranna reakcja internautów i portali niezwiązanych bezpośrednio z polityką. Ponieważ podchwyciono temat, który umrze śmiercią naturalną za kilka godzin, należało kuć żelazo, póki gorące.

Snapchat był idealny. Oferował możliwość opublikowania materiału, który mógł trwać najwyżej dziesięć sekund. Niewiele roboty, a odzew dość duży.

Po chwili puścili filmik w sieć. Nagrywał Hauer, korzystając z krótkiego selfie sticka – nie na tyle długiego, by sugerować, że to profesjonalny sprzęt, ale odpowiedniego, by wraz z Mileną wypadli korzystnie.

Zaśmiali się, Patryk rzucił luźną uwagę o tym, że nagadał się u Zygzaka, a dziś wszyscy mówią o kozie burmistrzu, po czym życzył widzom miłego dnia.

Tyle wystarczyło, by podtrzymać wrażenie, że utrzymuje stały kontakt ze swoim elektoratem.

Dokończyli śniadanie w milczeniu, przeglądając prasę. Dziennikarze nadal skupiali się głównie na rezygnacji prezydenta i jej konsekwencjach, ale pojawiło się też kilka artykułów na temat komisji

śledczej.

Hauer przypuszczał, że dziś temat nabierze nieco rozpędu. Zygfried Flesiński łatwo nie odpuści, zaprosi kogoś z obozu rządzącego i z pewnością będzie drażył tę kwestię. Pozostali przedstawiciele mediów w końcu podchwycą. Zrodzi się *hype*.

– Ruszyła giełda nazwisk – odezwała się Milena, nie podnosząc wzroku.

– I tak długo czekali. Kogo typują do schedy po Wimmerze?

– Na razie oficjalnie wypowiedzieli się tylko WiL-owcy.

Błąd, uznał Patryk. W momencie kiedy wszyscy skupiali się na ustępującym prezydencie i jego tymczasowej następczyni, nie należało wychylać się z żadnymi nazwiskami. Każdy news tego typu nikł w gąszczu komentarzy do obecnego stanu rzeczy.

– Gocki będzie startował?

Milena skinęła głową.

– Co zresztą było do przewidzenia – dodała. – Nikt z WiL-u nie ma szans, więc wystawiają lidera, by się wypromował.

– I promuje się całkiem nieźle.

– To prawda – przyznała żona. – Przede wszystkim dlatego, że nie robi użytku z wózka. Zachowuje się, jakby był pełnosprawny, a ludziom to się podoba.

– Uszczknie nam elektoratu?

– Z pewnością.

– Więc trzeba coś z tym zrobić.

– Porozmawiaj z władzami partii – odparła, zawieszając wzrok gdzieś za oknem. – Będzie trzeba zgłosić jakiś projekt ustawy związany z niepełnosprawnymi. Zaangażować Olafa w dyskusję na ten temat, zepchnąć go do narożnika i sprawić, że użyje argumentu o własnej niepełnosprawności.

– Myślisz, że to zadziała?

– Bez dwóch zdań.

– Okej – odparł Hauer, nie mając powodu, by wątpić w jej ocenę.

Przypadki, w których się pomyliła, mógł policzyć na palcach jednej ręki. W dodatku nigdy nie dotyczyły spraw naprawdę istotnych.

– Kto z SORP wystartuje? – spytał.

– Dziennikarze wskazują na Bukowską. I to byłaby słuszna decyzja.

– Jeszcze jedna kobieta?

Popatrzyła na niego, jakby była tym pytaniem urażona.

– To dobre rozwiązanie, Patryk – powiedziała. – Dzięki temu będą mogli uderzać w Seydę do woli. Żaden facet nie będzie mógł pozwolić sobie na równie ostrą walkę, jak druga kobieta.

– Chyba że jest Donaldem Trumpem.

– Na szczęście nie ma ich zbyt wielu.

Kandydat amerykańskich republikanów bez ogródek atakował swoją przeciwniczkę podczas kampanii. Niemal przy każdej okazji odnosił się do niej nie jako do Hillary Clinton, ale jako „oszustki Hillary”. Podczas wieców krytykował ją za wszystko, nawet za pobłażliwość przy romansie Billa z Moniką Lewinsky. Agresja posunęła się na tyle daleko, że tłumy skandowały, by ją zamknąć. A on uśmiechał się z zadowoleniem.

Problem polegał na tym, że Amerykanie wiedzieli, iż mogą spodziewać się po nim wszystkiego. Przez to sporo uchodziło mu na sucho. W Polsce niewielu było polityków, którzy stopniowo przygotowali społeczeństwo na coś podobnego – zazwyczaj bomby zrzucali, zanim wyborcy mogli ich poznać, czym zamykali sobie drogę do zbudowania pozycji takiej jak Trump.

Hauer wiedział, że żaden z polityków nie będzie mógł atakować Seydy zbyt mocno. Cieszyła się dużym zaufaniem i poparciem społecznym, nie miała dużego elektoratu negatywnego, ale nie na tym polegał jej sekret.

Wszystko sprowadzało się do podkreślania kobiecości. Długie blond włosy, dobrze ułożona fryzura, schludny wygląd, ładne garsonki. To wszystko stwarzało wrażenie pewnej delikatności. Delikatności, której będą bronić zaciekle jej zwolennicy zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej.

Patryk westchnął. Nadchodząca kampania nie będzie należała do najłatwiejszych. Pod tym względem Bukowska rzeczywiście stanowiła dobry wybór SORP. Niestety Unia nie miała w swoich szeregach równie dobrej kandydatki.

- Są jakieś spekulacje odnośnie do naszych? – spytał.
- Na razie same dzikie.
- To znaczy?
- Zgadywanki i strzały w ciemno. Pojawia się oczywiście Teresa. Hauer uśmiechnął się lekko.
- To byłoby coś – zauważył. – Trzy kandydatki na prezydenta.
- I jeden facet jeżdżący na wózku.
- Przewidziałabyś wynik przy takiej konstelacji?
- Przewidziałabym.
- Ale?
- Skąd wiesz, że jest jakieś ale?
- Bo znam twój ton.

Milena uniosła lekko kąciki ust. Rzadko się uśmiechała, twierdząc, że nie wygląda wtedy korzystnie ze względu na dołeczki, które jej się robiły w policzkach. Hauer się z tym nie zgadzał, ale nigdy nie powiedział tego na głos. Nie byli parą, która prawilaby sobie jakiegokolwiek komplementy.

Wzięła głęboki oddech, a potem wygasila ekran tabletu.

– Przewidziałabym wynik wyborów tylko wtedy, gdybym mogła go wykreować.

– Co takiego? Nie proponujesz chyba...

– Owszem, proponuję.

– Oszalałaś? – zapytał, podnosząc się z krzesła. – Nie mogę wystartować w tym wieku. To byłby gwóźdź do politycznej trumny, której wykonania nawet jeszcze nie zlecono.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Wzmógłony ruch na ulicach w centrum był dla niego jak powietrze. Nie potrafił bez niego funkcjonować, a ilekroć musiał objeżdżać mniejsze miasta lub być w stolicy podczas sezonu urlopowego, czuł się nieswojo.

Teraz jednak nawet korowody pieszych i samochodów nie podziały na niego uspokajająco. Milena nie rzucała uwag ot tak. Każde jej słowo i opinia były gruntownie przemyślane.

Czekał, aż będzie kontynuowała, ale żona nie zamierzała się odzywać. Odwrócił się i przysiadł na parapecie. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

- Nie taki był plan – zauważył Patryk.
- Bo nie wiedzieliśmy o chorobie prezydenta.

Hauer pokręcił głową.

– Nie interesują mnie żyrandole, dobrze o tym wiesz. Moje miejsce jest w sejmie. W rządzie.

- Raczej na czele rządu.
- Otóż to. Prezydentura zamyka mi do tego drogę.
- Kto tak powiedział?
- Praktyka polityczna ostatnich dwudziestu lat.

– Nie przesadzaj – odparła i wstała z krzesła. Podeszła do niego i stanęła w odległości kilku centymetrów. Wbiła mu wzrok w oczy, co w tradycyjnym związku najpewniej zapowiadałoby zbliżenie.

W ich przypadku jednak było zwiastunem konfrontacji.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ustanowić precedens.

– Jaki?

– Choćby taki, że po dwóch kadencjach wrócisz do aktywnej polityki partyjnej.

– To nie przejdzie.

– Dlaczego nie?

– Ludzie nie tego oczekują od byłych prezydentów.

– Daj spokój. Ludzie nie wiedzą, czego oczekiwać, dopóki ich o tym nie poinformujemy.

Hauer wyminął ją, wziął niewielką filiżankę i zaparzył sobie kolejne espresso. Czuł, że serce zaczyna bić mu coraz szybciej, ale przypuszczał, że to nieostatnia dawka kofeiny, którą dziś przyjmie.

Wizja prezydentury była kusząca dla każdego, ale jedynie pod warunkiem, że nie zastanawiało się nad tym zbyt długo. Ostatecznie każdy bowiem dochodził do wniosku, że ma ona równie wiele cieni, jak blasków. A może tych pierwszych było nawet więcej, jeśli miało się ambicje związane z przewodzeniem rządowi.

– Mój plan zakłada premierostwo w najbliższych latach.

– Nasz.

– Tak, nasz.

– I nie mówię, żebyśmy z niego rezygnowali.

– Mówisz – zaproponował Hauer. – Albo pałac, albo Aleje

Ujazdowskie. Nie da się tego połączyć.

– To, że nikt tego do tej pory nie zrobił, nie znaczy, że to niemożliwe.

Patryk pokręcił głową.

– Powrót po pięciu latach byłby trudny – zauważył. – A zakładając, że zostalibyśmy w pałacu na dwie kadencje, właściwie niemożliwy. Przez dziesięć lat stracę całe poparcie, jakie wypracowałem w partii.

– Za dziesięć lat może nie być partii, Patryk. A ty możesz przez ten czas zbudować postać męża stanu, któremu wolno będzie wszystko. Widziałeś przecież, jak poradził sobie z tym Obama.

– Mhm.

– Miał najwyższe notowania jako odchodzący prezydent. Gdyby Amerykanie mogli, wybraliby go na dziesięć kolejnych kadencji.

– Ale nie mogli. Tak jak nie będą mogli tego zrobić Polacy.

– I dlatego zostaniesz wtedy premierem.

– Bzdura. Nie będę miał zaplecza.

– Zbudujesz je przez ten czas.

– Niby jak? Jeżdżąc po świecie, wizytując inne kraje? Czy przyjmując delegacje zagraniczne w pałacu? Będę wyobcowany ze świata parlamentarnego.

– A więc o to chodzi.

– O co?

– Jesteś uzależniony od sejmu. Od twoich wizyt w Starbucksie, przechadzania się Wiejską, obiadów w Czytelniku, spotkań w Autonomii, kularowych zagrywek na korytarzach sejmowych i...

– Może – przyznał. – Ale to nie ma znaczenia. Liczy się to, że prezydent gównem może.

– Jeśli jest słaby, to tak. Ty nie będziesz.

Co do tego nie miał wątpliwości, ale wątpił, by udało mu się w jakikolwiek sposób rozszerzyć kompetencje głowy państwa. Problemy nie do przejścia pojawiały się nawet przy sprawach tak prozaicznych jak włączenie prezydenta w skład zagranicznej delegacji, w której znajdował się już premier. Co dopiero mówić o kwestiach dotyczących realnej władzy.

– Konstytucji nie przeskoczę – powiedział.

– Nie?

Nie odpowiedział, bo właściwie nie było to pytanie.

– Zbierzemy zespół konstytucjonalistów – dodała po chwili Milena. – Mam już swoje typy.

– Co takiego?

Powinien się domyślić, że po tym, jak pomysł wpadł jej do głowy, od razu zaczęła działać.

– W większości to młodzi naukowcy, świeżo po doktoratach. Mają otwarte umysły, są chętni do twórczego interpretowania przepisów.

– Posłuchaj, Mil... – zaczął Hauer.

Żona nie miała jednak zamiaru dać mu dokończyć.

– Z nimi nie będziemy musieli przewidywać potencjalnych reakcji społecznych. To najlepsi z najlepszych.

– Posłuchaj... – spróbował jeszcze raz.

– Kto ma wiedzę, nie musi przewidywać. Kto przewiduje, wiedzy nie posiada.

Patryk westchnął.

– Sun Zi to to nie jest – zauważył.

– Nie, ale prawie. Laozi.

– Nie znam.

– Bo interesują cię tylko piewcy konfliktowych postaw. Laozi, zwany też Li Erem lub Li Danem, był założycielem taoizmu.

– To rzeczywiście nie moje klimaty.

– Mniejsza z tym. Liczy się to, że mamy nie tylko sposobność, by coś zmienić, ale także realną szansę na to, żeby potem to spożytkować. Rozumiesz?

– Rozumiem tyle, że się do tego pomysłu zapaliłaś.

– Bo to polityczna manna z nieba.

– Albo dziesięć plag egipskich.

– Zapewniam cię, że nie – powiedziała, podchodząc do niego.

Zabrała mu filiżankę espresso i opróżniła ją jednym haustem.

Odstawiła ją pod dyszę ekspresu i zrobiła nową porcję.

– Ufasz mi?

– Nie musisz o to pytać.

– Więc nie powinieneś mieć wątpliwości, że gruntownie to

przemyślałam.

Nacisnęła guzik, ekspres zawył, jakby rozpoczynał rozruch przed przyspieszeniem cząsteczek niczym wielki zderzacz hadronów.

– Głowiłaś się nad tym całą noc, prawda?

– Tak. I zapewniam cię, że przeanalizowałam wszystkie możliwości. To dla nas idealna okazja.

Sięgnęła po swój tablet i pokazała mu wszystko, co spisywała przez ostatnie godziny. Jakiś czas temu zdecydowała się na zakup nowego iPada, choć wszystkie portale technologiczne udawały ostatnio, że nikt już ich nie nabywa. Klient kierujący się trendami miał teraz sięgać po fablety, zupełnie zapominając o nieporęcznych tabletach.

Dla Mileny był to jednak sprzęt nieodzowny. Dzięki Penultimate w jednym miejscu gromadziła zapiski, które w tradycyjnej formie mieściłyby się w tonach makulatury.

Przesunęła palcem po ekranie i pokazała mu kilka wykresów, które ręcznie narysowała.

– Widzisz?

Spojrzał na wyświetlacz, ale nie sposób było rozszyfrować tych bohomazów. Miał wrażenie, że patrzy na skomplikowane matematyczne formuły pisane przez szaleńca. Wiedział jednak, że dla żony wszystko to ma sens.

– To dziesięć kolejnych lat naszego życia.

Właściwie nie brzmiało to najlepiej.

Czy może raczej nie brzmiałoby, gdyby oboje nie byli tymi, których określano jako „polityczne zwierzęta”. Tylko tego typu plany ich interesowały. Nie interesowało ich zakładanie rodziny – chyba że chodziło o wymiar marketingowy. Nie czekali na urlop, nie snuli rozważań na temat wakacyjnych kierunków – chyba że mogli dzięki temu ugrać coś w kraju. Nie umawiali się na wspólne spędzanie czasu z przyjaciółmi, właściwie ich nie mieli – chyba że chodziło o ludzi, którzy mogli pomóc im w realizacji planów.

Hauer uważał, że to wszystko stanowi o ich sile. A Milena zgadzała się z nim w pełni.

Przez chwilę przyglądał się wykresom, które narysowała, a potem wziął tablet i usiadł z nim przy stole. Położył go na blacie, a żona stanęła

za jego krzesłem. Położyła dłonie na oparciu i się pochyliła.

Zacząła powoli tłumaczyć, na czym polegał jej pomysł. Hauer początkowo słuchał z rezerwą, ale im bardziej zagłębiała się w swoją strategię, tym większą uwagę poświęcał jej słowom.

Żar, który od niej bił, kiedy mówiła o elektryzujących ją rzeczach, był cudowny. Przywodził na myśl ciepło ogniska w mroźną, zimową noc. I to zakładając, że znalazł się przy nim wędrowiec, który przez długi czas przemierzał skute lodem tereny.

Coś w jej głosie sprawiało, że chciało się zbliżyć do tego żaru. Poczuć go. I nie myślało się nawet o tym, że można się sparzyć.

Kiedy skończyła, przysiadła na stole i popatrzyła na niego z góry.

– Co sądzisz?

– Że to odważny pomysł.

– Odważny i wykonalny. Słowem, idealny.

– Być może.

Oboje wiedzieli już, że nie musi go dłużej przekonywać. Przez kilka chwil milczeli, jakby któreś z nich musiało jeszcze potwierdzić to, co niewypowiedziane. Prawda była jednak taka, że nie było takiej konieczności.

– W UR jest sporo dobrych kandydatów – zauważył Patryk.

– Dobrych tak. Ale ten właściwy jest tylko jeden.

– To nie takie proste.

– Nie? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Teresa może planować start. Jeśli tak, nie ma mowy, żebym wszedł jej w paradę.

– Fascynuje mnie twój szacunek do tej kobiety.

– Nie fascynuje cię. Jesteś po prostu zazdrosna.

Milena uniosła brwi. Od jakiegoś czasu nieczęsto zdarzało się, by robili sobie takie docinki. Właściwie w ogóle rzadko okazywali sobie uczucia, w takiej czy innej formie, a wszystkie rozmowy sprowadzały się do rozważań związanych z polityką.

– Ma dwa razy tyle lat co ty – zauważyła. – A nawet gdyby było inaczej, wiedziałam od początku, na co się piszę.

– Doprawdy?

– Miałam zamiar pomóc ci zapisać się w historii. A wszyscy

politycy, którzy to osiągnęli, mieli romanse.

– Nie wszyscy.

– Ale większość. To, że wpadli tylko Kennedy z Marilyn Monroe, Clinton z Lewinsky czy Franklin Delano Roosevelt z Lucy Mercer, nie umniejsza wagi zjawiska.

Mówiła o tym bez ogródek, jakby naprawdę była gotowa zaakceptować taką sytuację. Hauer nieraz się zastanawiał, czy w istocie tak jest. Nie miał jednak nigdy zamiaru tego sprawdzać.

– Reagan i obydwaj Bushowie też rzekomo mieli kochanki.

– Rzekomo – podkreślił Patryk. – Ale odbiegamy od tematu.

– Czyżby? A mnie się wydaje, że seks i polityka idą w parze.

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– W porządku – odparł po chwili. – Założmy, że zgłoszę ten pomysł Teresie. Będzie trzeba ją do niego przekonać, bo tym samym opuszczę szeregi partyjne. A nie muszę ci chyba mówić, że chciała namaścić mnie na swojego następcę.

– Pokażesz jej mój plan.

– Te bohomy tylko ją zniechęcą.

Tego dnia pozwalali sobie na więcej uszczypliwości niż zwykle. Jeśli tak dalej pójdzie, wieczór może zakończyć się naprawdę ciekawie, pomyślał Hauer.

Nie spodziewał się jednak, że aż tak. I że bomba spadnie jeszcze przed południem.

Tak się jednak stało – i wszystko inne zeszło na drugi plan. Choroba Wimmera, przyszłość Seydy i ewentualni kandydaci na urząd prezydenta; sprawy te wydawały się kwestiami, o których wszyscy zapomnieli, gdy tylko zaczęły napływać pierwsze wiadomości z Rosji.

Rozdział 13

Daria miała ochotę przywalić pięścią w stół. Od kilku minut emocje wciąż w niej wzbierały i bezskutecznie szukały ujścia. Obawiała się otworzyć usta, by nie zbesztać wszystkich, którzy siedzieli przy długim, prostokątnym stole z jasnego drewna w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

Pomieszczenie zdawało się niemal sterylne, wypełnione bielą. Za plecami Seydy ustawiono polskie flagi, czerwień odcinała się wyraźnie na tle jasnego wystroju. Unijnych ani NATO-wskich nie było, najwyraźniej przy zamkniętych drzwiach nie było powodu, by deklarować swoją przynależność.

Pomiędzy flagami wisiało godło, a na końcu pokoju znajdował się duży monitor. Dźwięk był wyłączony, ale scroll informujący o najważniejszych wydarzeniach na antenie NSI w zupełności wystarczał, by Daria miała prawo być rozsierdzona.

Wśród zgromadzonych panowała ożywiona dyskusja, ale marszałek nie zabierała głosu. W końcu jednak uznała, że najwyższa pora to zrobić. Popatrzyła na siedzącego obok premiera, lecz ten zdawał

się nie dostrzegać jej wzroku, pochłonięty rozmową z liderką opozycji.

Seyda odchrząknęła głośno, ale nie przykuła niczyjej uwagi.

W końcu podniosła się i dopiero wtedy zgromadzeni umilkli.

Formalnie to ona przewodziła temu gremium, choć tak naprawdę nie miała żadnych realnych kompetencji. Formuła Rady Bezpieczeństwa Narodowego polegała na osiąganiu konsensu. W jej skład wchodził najważniejsi politycy w państwie i inne osoby powołane przez prezydenta. Chodziło o to, by w istotnych sprawach bezpieczeństwa mówić jednym głosem, działać razem i nie wchodzić sobie w paradę.

Najwyraźniej jednak już na samym początku ktoś postanowił mieć to w głębokim poważaniu.

Seyda wymierzyła palcem w telewizor.

– Jakim cudem to wyszło? – zapytała. – Ledwo usiedliśmy do stołu, a NSI już wszystko ma.

Nikt się nie odezwał. Daria skrzyżowała ręce za plecami i zacisnęła je w pięści. Wzięła głęboki oddech.

– Nie rozumiem tej ciszy – powiedziała. – I chyba tym bardziej nie zrozumieć słów tłumaczenia, więc może i lepiej, że winny milczy.

Zerknęła jeszcze na ekran, a potem usiadła.

– Może Rosjanie... – zaczął niepewnie szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. – ITAR-TASS jest znana z tego, że...

Urwał, widząc karcący wzrok nowej przełożonej. Wojciech Chmal został powołany przez jej poprzednika, a Seyda od początku uważała, że to niewłaściwy człowiek na niewłaściwym miejscu. Zanim trafił do BBN-u, był urzędnikiem niskiego szczebla w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, kiedy przewodził mu Wimmer. Miał zaufanie przyszłego prezydenta – i tylko dlatego później został szefem biura.

Daria najchętniej odwołałaby go ze skutkiem natychmiastowym z samego rana, gdyby tylko wiedziała, co przyniesie dzień.

– Rosyjskie media milczą – odezwał się Olaf Gocki, pochylając się nad niepoważnie dużym tabletem.

– Zgodnie z gwarancją, którą złożyły mi tamtejsze władze – dodał Chronowski. – To zbyt istotna sprawa, by puścili jakiś wyciek. Zależy im na dyskrecji tak samo jak nam. Być może nawet bardziej, biorąc pod uwagę, że to nie pierwsza taka sytuacja u nich. Ogólny trend jest

wyraźnie widoczny.

Daria musiała przyznać, że lubiła premiera w tym wydaniu. Kiedy odbywali spotkania w cztery oczy, zdawał się zupełnie innym człowiekiem, ale teraz jawił się jako prawdziwy mąż stanu. W dodatku jego spokojny głos podziałał na nią kojąco.

– Tak nie może być – odezwała się Teresa Swoboda. – Albo spotykamy się w gronie, które darzy się zaufaniem w najważniejszych kwestiach, albo te rozmowy nie mają sensu.

Krystian Hajkowski z SORP pokiwał głową, patrząc kolejno na zgromadzonych.

– Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę – powiedział. – Przeciek musiał wyjść z innego miejsca.

– Teraz to nieistotne – rzucił Gocki. – Służby w swoim czasie dojdą do tego, kto był źródłem.

Seyda przyznała mu w duchu rację. Owszem, wściekła się, że ktoś już na samym wstępie gotów był narażać dobro państwa na rzecz medialnej hucpy, ale w tej chwili powinna skupić się na tym, co naprawdę było ważne.

Wbiła wzrok w szefa Sztabu Generalnego, którego poleciła wezwać na posiedzenie jako jedyne przedstawiciela wojska. Generał był zasłużony, dostał Gwiazdę Iraku, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i kilka innych odznaczeń. W dodatku miał doktorat ze stosunków międzynarodowych. Jeśli Wimmer podczas swojej kadencji podjął jedną naprawdę dobrą decyzję, to było nią powołanie generała Deringa na szefa sztabu.

– Panie generale, co wiemy o tym miejscu?

Dering oderwał wzrok od telewizora, jakby dopiero teraz wrócił myślami z długiej i dalekiej podróży. Właściwie mu współczuła, nie przywykł do spotkań, podczas których uprawiało się polityczną jatkę.

– Dagestan to formalnie republika rosyjska, jedna z najbiedniejszych i najbardziej zróżnicowanych etnicznie. Leży na Kaukazie, nad Morzem Kaspijskim, zamieszkują ją Awarowie, Dargińcy, Kumy i...

– To nam do szczęścia niepotrzebne – wtrącił Hajkowski.

Generał go zignorował.

– Nazwa oznacza dosłownie „górski kraj”. Przystępczość jest wysoka, szczególnie jeśli chodzi o porwania i zamachy, ale największym problemem Dagestanu jest terroryzm islamski. Nie mówi się o tym w mediach, bo w ogóle nie zwykło się poruszać tematu tego miejsca. Jeśli już rozmawiamy o Kaukazie, to wyłącznie o Czeczenii, Inguszetii czy Osetii Północnej. Dagestan jest zapomniany.

– Aż do teraz – zauważył polityk SORP.

– Do aktów terroryzmu dochodzi praktycznie codziennie.

Odpowiedzialni za nie są wahabici i choć nazwa jest nieco myląca, to właśnie taką posługuje się miejscowa ludność. Nie ma tygodnia, by nie doszło do strzelaniny lub eksplozji materiału wybuchowego.

Typowy wojskowy, pomyślała Seyda. Tylko oni nie używali słowa „bomba”.

– W 2007 roku grupa radykałów muzułmańskich ogłosiła powstanie Emiratu Kaukaskiego, od tamtej pory to oni stanowią największy problem. Walcząc o niepodległość, atakują głównie cele rządowe, ale zbierają także ogromne żniwa wśród ludności cywilnej. W 2014 roku sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, mudżahedini bowiem złożyli przysięgę wierności Abu Bakrowi al-Bagdadiemu.

– Przywódcy ISIS? – dopowiedział Hajkowski.

– Byłemu – sprostował generał Dering. – I to właśnie oni odpowiedzialni są za nasz obecny problem.

Seyda podziękowała generałowi, a potem spojrzała na ministra spraw wewnętrznych. Podwładny Chronowskiego pokiwał głową.

– Rozmawiałem z moim rosyjskim odpowiednikiem przed piętnastoma minutami – oznajmił. – Potwierdza, że nasi obywatele zostali porwani przez tę grupę.

Ojciec, matka i dziecko. Troje ludzi, którzy od kilkunastu godzin przeżywali gehennę.

Seyda nie знаła jeszcze wszystkich szczegółów. Jasne było jednak, że rodzina była w trakcie podróży od Morza Czarnego do Morza Kaspijskiego i jednocześnie prowadziła dość popularny w internecie blog z podróży. Przejeżdżali przez Dagestan, by dostać się do stolicy Azerbejdżanu, Baku.

Według Rosjan gdzieś w okolicy Izberbaszu grupa bojowników zablokowała drogę i mierząc do Polaków z karabinów półautomatycznych, kazała im wysiąść z samochodu. Miał to rzekomo widzieć kierowca innego pojazdu, jednak był zbyt przestraszony, by zwolnić i przyjrzeć się ekstremistom.

– Co jeszcze wiadomo? – zapytała Daria.

– Oddziały Specnazu są już w okolicy – odparł minister. – Śmigłowiec został poderwany, gdy tylko Narodowy Komitet Antyterrorystyczny dowiedział się o zagrożeniu.

– Mają jakiś trop?

Minister spraw wewnętrznych pokręcił głową.

– Rosjanie zapewnili mnie jednak, że będą nas powiadamiać, jak tylko pojawią się jakiekolwiek informacje.

Współpraca na tym szczeblu zazwyczaj układała się lepiej niż podczas oficjalnych spotkań najważniejszych osób w obu państwach. Publicznie można było obrzucać się błotem, ale

kiedy przychodziło do radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi, współdziałanie najczęściej było modelowe.

O ile zostawiało się je profesjonalistom. A to oni w przypadku walki z ekstremistami byli wywoływani do tablicy.

Daria nabrała tchu. Właściwie mogła mieć pewność, że rosyjski NAK zrobi wszystko, by odbić Polaków. Problem polegał jedynie na tym, że komitet kierował się nieco innymi zasadami niż podobne służby w Europie czy USA. Życie zakładników nie było tak istotne jak to, by pokonać radykałów.

Seyda powiodła wzrokiem po zebranych. Uznała, że najwyższa pora przejść do rzeczy. Nie po to zebrała radę, by przedstawiać rządowi i opozycji wszystkie szczegóły.

– Prędzej czy później pojawi się ultimatum – powiedziała, patrząc na Deringa.

– Owszem – przyznał generał. – I oczywiście do wiadomości publicznej trafi jedynie wymiar polityczny ewentualnych żądań. Porywacze będą domagać się uznania wilajetu za...

– Czego? – spytał Hajkowski.

– Filii Państwa Islamskiego – odparł krótko Dering i kontynuował:

– Oficjalnie ich oczekiwania sprowadzą się do walki o niepodległość, ale wszyscy uczestnicy tej rozgrywki będą od początku wiedzieć, że to tylko zasłona dymna.

– A więc będą oczekiwać okupu? – odezwała się Seyda.

– Zawsze to robią.

– W jakiej wysokości?

– Trudno powiedzieć. Sami zapewne właśnie oceniają nasze zdolności.

– Finansowe?

– Raczej ugodowo-finansowe – włączył się szef BBN-u. – Będą starali się wybadać wśród innych grup, czy jesteśmy w stanie zapłacić.

– Nie czy, a ile – poprawił go Dering. – Nie ma na świecie państwa, które nie płaci, mimo że w mediach twierdzi się inaczej. Takie transakcje to zazwyczaj najpilniej strzeżone tajemnice państwowe.

– Więc uważa pan, że powinniśmy zapłacić? – spytał Krystian Hajkowski.

Generał się nie odezwał, zerkając na marszałek sejmu.

– Tym samym dotarliśmy do powodu, dla którego zwołałam to spotkanie – powiedziała Daria. – Jakikolwiek decyzje by zapadły, nie możemy pozwolić sobie na zamęt w mediach. Wiem, że niektórych z was będzie kusilo, by wykorzystać sytuację i krytykować rząd lub mnie. I to wasze święte prawo.

Politycy UR i WiL-u milczeli.

– Ale jeśli zdecydujecie się z niego skorzystać, skupcie się na nas, nie na porwanych.

Hajkowski uniósł brwi, jako jedyny reagując w jakikolwiek sposób na jej słowa.

– To znaczy? – spytał.

– Nie możemy pozwolić na dysputy w mediach na temat ewentualnego okupu.

– Otóż to – wtrącił premier. – Kiedyś może przeszłoby to bez konsekwencji, ale w dobie internetu nie ma na to szans. Nie mam wątpliwości, że ci ludzie śledzą, co dzieje się obecnie w Polsce.

– Bez wątpienia – przyznał szef BBN-u. – Będą starali się wyczuć, jaki jest odbiór społeczny. I to zaważy na wysokości okupu.

– Dlatego tak istotne jest, żebyśmy ten temat pozostawili poza sporami politycznymi – dodała Seyda. – Nie zrozumcie mnie źle, nie proszę was o brak jakiegokolwiek krytyki. Uderzajcie do woli w każdej innej sprawie, bylebyśmy mówili jednym głosem w tej.

Spojrzała na Swobodę, ta lekko skinęła głową. Nie na taką reakcję liczyła.

– To jasne, pani marszałek – odparł Olaf Gocki. – Chyba dla nas wszystkich.

Rozejrzał się. Teresa znów przytaknęła, to samo zrobił polityk z SORP.

Daria nadal zastanawiała się, czy to nie któraś z tych osób zdecydowała się puścić w medialny obieg informację o porwaniu Polaków.

Pod względem marketingowym była to istna katastrofa, ale tym Seyda bynajmniej się nie przejmowała. Zamachowcy odnieśli sukces już na samym początku. Sprawy nie udało się utrzymać w tajemnicy. Pojawi się presja społeczna, by jak najszybciej zażegnać sytuację kryzysową i doprowadzić do uwolnienia Polaków, a w dodatku oczy wszystkich będą zwrócone w kierunku Dagestanu.

W taki sposób odkryto czterysta milionów dolarów, które USA wypłaciły Iranowi. Relacje obu krajów były pod lupą, bo media czekały na doniesienia w sprawie porozumienia nuklearnego. W tym samym czasie Arabowie zwolnili kilku amerykańskich obywateli więzionych w Teheranie. Obama twierdził, że nie był to rezultat wypłacenia pieniędzy i że Stany nigdy nikomu żadnego okupu nie zapłacą, Kerry natychmiast powtórzył to samo. Fakty mówiły jednak same za siebie.

Teraz media skupią się na Dagestanie. Nie, nie skupią, już się skupiały.

Czterysta milionów dolarów. Półtora miliarda złotych.

Seyda nie chciała nawet myśleć o tym, ile mogą wynieść żądania radykałów z Emiratu Kaukaskiego.

– Jeśli zgadzamy się co do tej kwestii, myślę, że możemy zakończyć spotkanie – odezwał się premier.

Spojrzała na niego z ukosa. Do tej pory to jej pozostawiał rolę przewodnią, zresztą całkiem słusznie. Teraz jednak wykroczył poza

swoją rolę w radzie.

– Chyba że są obiekcje? – zapytał, patrząc na Swobodę. – Teresa?

– Sugerujesz, że ja jako jedyna mogłabym je mieć?

– Owszem.

– Z jakiej racji?

– Zawsze jesteście najmocniejsi w gębie.

– Słucham?

– Wszem i wobec rozgłaszacie, że gdy tylko dojdziecie do władzy, Polska stanie się militarną potęgą, będzie odgrywać kierowniczą rolę w NATO, doprowadzi do upadku Państwa Islamskiego czy Bóg jeden wie czego jeszcze. Bez trudu mogę wyobrazić sobie, jak wychodzisz z budynku biura i zwołujesz konferencję prasową, na której twardo prezentujesz stanowisko, by nie negocjować z terrorystami.

– Widocznie masz bujną wyobraźnię.

– Posłuchaj, w tej sprawie...

– W tej sprawie wszyscy mówimy jednym głosem – dokończyła Swoboda. – Nie jest to pierwszy ani niestety nie ostatni raz. I owszem, możemy uznać spotkanie za zakończone, zanim zde gustujemy generała jeszcze bardziej dalszymi politycznymi przepychankami.

Teresa spojrzała wymownie na Darię. Ta szybko odebrała sygnał i uznała, że jeśli teraz się podniesie, posiedzenie do brnie do końca. Zrobiła to, zanim premier zdążył cokolwiek dodać, a pozostali nie mieli innego wyjścia, jak również wstać.

Podziękowała wszystkim.

Po chwili została sama z Chronowskim. Premier poprosił oficera BOR-u stojącego przy drzwiach, by je zamknął. Potem podszedł do telewizora, zadarł głowę i przez moment obserwował krótki materiał z Dagestanu.

Przez chwilę trwała ciężka cisza.

Przeciągnęła się na tyle długo, by Seyda zrozumiała, dlaczego Adam został dłużej. Zaklęła w duchu. Właściwie powinna się tego domyślić już na samym początku posiedzenia.

– To pan wypuścił informację o porwaniu – powiedziała.

Premier się odwrócił. Patrzył na nią bez słowa.

– Prawda?

- Skąd ta myśl?
- Stąd, że jeszcze tu jesteśmy.

Usiadła przy końcu stołu, a potem potarła skronie. Właściwie powinna wybuchnąć, a Chronowskiego z pewnością by to nie zdziwiło. Nie miała jednak na to siły. I nie sądziła, by przyniosło to cokolwiek dobrego.

- Dlaczego pan to zrobił?

– Bo prędzej czy później i tak by do tego doszło. Na ich blogu już kilka godzin temu pojawiły się spekulacje, że coś im się stało. To dość popularna strona.

- Nikt nie doszedłby, że chodzi o porwanie.

– Przeciwnie. Internet to mała wioska, zaraz ktoś znalazłby jakiegoś Rosjanina czy Dagestanina, który coś wie.

- Dagestańczyka.

– Jebał ich pies, Seyda – odparł w charakterystycznym dla siebie stylu premier. – Musiałem kontrolować sytuację.

- Mógł pan to skonsultować ze...

- Z tobą? A kim ty jesteś, moją przełożoną?

- Nie, ale...

– Zrobiłem, co uznałem za słuszne. Dzięki temu nie obudzimy się z ręką w nocniku. I możemy zająć się konkretnymi.

- Konkretnymi?

- Dostaliśmy już żądanie okupu.

Wyprostowała się na krześle i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– No co? – bąknął. – Spodziewałaś się, że tych dwoje z UR i WiL-u dostaną wszystko na tacy? Wie tylko Hajkowski.

Seyda powstrzymała się przed pokręceniem głową. Znała Adama dobrze, powinna się tego spodziewać. Był bulterierem, ale skutecznym. Nadawał się do rządzenia krajem – szczególnie kiedy ten znalazł się w sytuacji kryzysowej.

– Po południu terroryści będą emitować jakieś nagranie. Walczymy o to, żeby nie pokazali Polaków. Chcą w nim wydania dagestańskich więźniów, których Rosja przetrzymuje, a oprócz tego uznania Emiratu.

- Miałam na myśli realne żądania.

Chronowski zmienił stację na TVN24. Tam także analizowano sytuację. Kilku zaproszonych do studia gości dyskutowało na temat tego, które rządy płacą porwaczom, a które nie. Na mapie widać było, gdzie leży Izberbasz. Miasto znajdowało się nad samym Morzem Kaspijskim.

Seyda pomyślała, że rodzina niemal dotarła do celu.

– Osiem milionów euro – odezwał się w końcu premier.

Daria przełknęła ślinę.

– Zamierzamy...

– Oczywiście, że zamierzamy zapłacić – odparł Adam. – Odmowa to wyrok śmierci dla tych ludzi.

– A Specnaz? Nie może ich zlokalizować?

– Oficjalnie?

– Nie.

– Rosjanie twierdzą, że nie ma na to szans. Gdyby wiedzieli, gdzie znajdują się kryjówki radykałów, dawno zrównaliby je z ziemią.

– Może trafią na jakiś trop, przecież widział ich ten kierowca...

– Widział tylko samochód okrążony przez bandę uzbrojonych i zamaskowanych skurwieli.

– W takim razie...

Sama nie wiedziała, co chciała powiedzieć. Wydawało jej się jednak, że milczenie to najgorsze, na co może się zdecydować. Potarła ramiona, jakby temperatura w pomieszczeniu nagle spadła o kilka stopni.

Popatrzyła na Chronowskiego z nadzieją, że ten wie już dokładnie, jaki będzie scenariusz. Sprawiał jednak wrażenie zaniepokojonego, niepewnego.

– Będzie to wymagało trochę kreatywnej księgowości – powiedział. – Ale nie pierwszy raz do czegoś takiego dochodzi.

– Nie?

– I to nie tylko u nas. Wiesz, które kraje najczęściej zasilają budżety dżihadystów z Bliskiego Wschodu?

Seyda pokręciła głową. Dotychczas nie zgłębiała takich kwestii, skupiając się przede wszystkim na polityce krajowej. Teraz jednak najwyraźniej musiała to zmienić.

– Niemcy, Francja, Włochy i Hiszpania.

– A Amerykanie i Brytyjczycy?

– Formalnie nie płacą, USA karzą nawet za zbiórki na własną rękę. W Wielkiej Brytanii dopuszczona jest taka możliwość.

– A ta sprawa z Iranem?

– To była rata za przetrzymywanie irańskich środków od lat siedemdziesiątych – odparł Chronowski i machnął ręką. – Nie chodziło o okup, wręcz przeciwnie. Amerykanie wstrzymywali należną wypłatę dopóty, dopóki Teheran nie uwolnił więźniów. Zupełnie inna sprawa.

Seydę niespecjalnie to interesowało.

– A co z nami?

– Oficjalnie nie negocjujemy. W 2009 roku odmówiliśmy zapłaty i jak być może pamiętasz, zakładnicy zostali straceni. Było to okropne, ale dzięki temu od lat nie porywano żadnych Polaków.

– Aż do teraz – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

– Wszystko przez ten pierdolony blog – bąknął Adam. – Ekstremiści śledzili, co się dzieje. Widzieli, że przez ich kraj jedzie pieprzona wesółka rodzinka, która relacjonuje wszystko tysiącom swoich fanów.

Seyda zbyła tę uwagę milczeniem.

– Jaka będzie nasza odpowiedź? – zapytała po chwili.

– Kategorieczna. I ty ją sformułujesz.

– Ja?

– Podczas orędzia do narodu dziś wieczorem.

– Ale...

– Nagranie tych sukinsynów będzie po południu. Oznajmią, czego chcą, a potem damy mediom trochę czasu, by się wygadały. Wieczorem wystąpisz ty. I zapewnisz Polaków, że zrobimy wszystko, by uwolnić porwanych. Zaręczysz też, że Polska nigdy nie negocjowała, nie negocjuje i negocjować z terrorystami nie będzie.

Daria opuściła wzrok. Kiedy obejmowała tymczasowy urząd, przez myśl jej nie przeszło, że będzie musiała w tak perfidny sposób kłamać w orędziu do narodu. Być może jednak powinna się tego spodziewać. W końcu była politykiem.

Spojrzała na premiera. Chciał jeszcze coś dodać, ale nagle rozległ się dźwięk jego telefonu. Sięgnął za pazuchę i wyjął komórkę.

Odebrawszy, przeszedł na drugą stronę pomieszczenia. Seydzie

przemknęło przez głowę, że jest więcej rzeczy, których Chronowski jej nie mówi. Po prawdzie nie miał obowiązku dzielenia się z nią wszystkim. To on odpowiadał za sprawy państwowe najwyższej wagi – i to w jego kompetencjach leżało podejmowanie realnych decyzji.

Przez moment odpowiadał rozmówcy półsłówkami, a potem przez minutę lub dwie słuchał w milczeniu. W końcu się rozłączył i obrócił do Darii.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Nie. Nastąpiła tylko mała zmiana planów.

– Jaka?

– Orędzie wygłosisz nieco wcześniej.

– Dlaczego?

– Bo potem lecisz do Rosji.

Seyda otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Na spotkanie z prezydentem – dodał Chronowski.

Rozdział 14

Kilka grup posłów zebrało się w Autonomii, by obejrzeć materiał, który moment wcześniej porywacze zamieścili w internecie. Hauer siedział ze swoją mentorką przy jednym z najmniejszych stolików. Oboje w milczeniu przypatrywali się nagraniu.

Trwało niecałe dwie minuty. Porwana rodzina miała czarne opaski na oczach, ręce związane im za plecami. Kobieta się trzęsła, dziecko płakało. Mężczyzna przedstawił żądania porywaczy.

Były standardowe. Terroryci domagali się wypuszczenia swoich towarzyszy z więzień, uznania niepodległości ich kraju, a potem poprzysięgli wierność Ad-Daula al-Islamijja. Państwu Islamskiemu.

Za polską rodziną widniała charakterystyczna czarna flaga z białą pieczęcią Mahometa, tuż obok niej utrzymany w tej samej kolorystyce emblemat Emiratu Kaukaskiego. Główna różnica polegała na tym, że w tym drugim wypadku zamiast pieczęci umieszczono szablę.

Po chwili mężczyzna skończył recytować tekst. Za rodziną ustawili się dwaj zamaskowani ekstremiści z przewieszonymi przez ramię kałasznikowami. Jeden trzymał także broń przypominającą tę z flagi.

Wymierzył sztych w stronę obiektywu i przez chwilę deklamował coś w swoim języku. Hauer rozumiał jedynie „Allahu akbar”.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego Rosjanie nie zrobią z nimi porządku – odezwał się Patryk.

Teresa odstawiła filiżankę z kawą.

– USA wpisały tę bandę na listę organizacji terrorystycznych, w czym problem? – dodał. – Nikt nie będzie zatrzymywał zbrojnej interwencji. To nie Osetia Południowa, Abchazja czy Górski Karabach. Sytuacja jest jasna.

– Nie do końca.

– Co ma pani na myśli?

Sięgnął po espresso, ale uświadomił sobie, że już je opróżnił. Zamówił kolejne.

– Że społeczność międzynarodowa zrównałaby Rosję z ziemią za wojskową interwencję.

– Przecież to ich terytorium.

– Na którym mieszka sto tysięcy Rosjan. To daje około trzech procent całej populacji.

– I? – mruknął Hauer.

– I cały problem sprowadza się do tego, że trudno oddzielić radykałów od zwykłych mieszkańców. Jeśli wjechałyby tam czołgi i armia zrobiłaby porządek, straty w ludności cywilnej byłyby niewyobrażalne. Zginęłoby więcej Awarów, Dargijczyków i innych niż samych ekstremistów. I jak mniemam, Rosja byłaby wniebowzięta, bo zdusiłaby w zarodku kolejne potencjalne ognisko niepodległościowe.

– Mhm.

– Ale nie robi tego, bo po tym, co wywinęła w Gruzji, cały tamten rejon jest pod lupą.

– Do czasu.

– To prawda – przyznała Swoboda. – Prędzej czy później Dagestańczykom się oberwie, czy będą popierać niepodległość, czy nie.

Hauer potarł kilkudniowy zarost, przysłuchując się temu, co miała do powiedzenia dziennikarka NSI. Oznajmiła, że za moment przewidziane jest orędzie marszałek sejmu, w którym polityk poda najnowsze szczegóły związane z kryzysem w Dagestanie.

Patryk nie zazdrościł Seydzie. Przypuszczał, że będzie musiała mocno się nagimnastykować. Z jednej strony powinna przedstawić wszystko tak, aby obywatele byli spokojni, a z drugiej tak, by terroryści nie poczuli, że wszystko idzie po ich myśli.

Stanowczo nie chciałby być teraz na jej miejscu. Zresztą kto chciałby?

Oszukiwał się tak jeszcze tylko przez moment.

Prawda była taka, że oddałby wiele, żeby być tym, który podejmuje decyzje. Tym, który znajduje się w samym centrum wydarzeń i ma realny wpływ na to, jak ta sprawa się zakończy. Wprawdzie najwięcej zależało od Rady Ministrów, ale przy odpowiedniej determinacji prezydent mógł wkroczyć. Jego urząd w pewnej mierze został zaprojektowany przez ustrojodawcę tak, by w czasie kryzysu mógł służyć jako ostoja bezpieczeństwa w kraju.

Hauer skorzystałby z tej okazji, umocniłby swoją pozycję i pokazał, ile naprawdę może prezydent. Nie miał jednak złudzeń co do Seydy – z pewnością nie postąpi w ten sposób. Była w tej chwili najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, ale zarazem tylko drugą osobą w swojej partii. Wiedziała doskonale, komu podlega. I Chronowski także był tego świadomy.

Orędzie zaczęło się godzinę później, Hauer oglądał je już w domu. Milena krzątała się w kuchni, przygotowując placki z kaszy jaglanej. Podgłośnił, gdy mieszała ją w blenderze z warzywami, przyprawami i mlekiem sojowym.

Seyda zaczęła nieco niepewnie i widać było, że czuje się nie na miejscu. Siedziała nienaturalnie wyprostowana, starając się chyba naśladować sposób, w jaki przemawiał prezydent USA. W jego przypadku widzowie bez problemu mogli dostrzec pewien luz, w jej nie.

Szybko jednak złapała wiatr w żagle. Stanowczo zapewniła, że Polska nigdy nie negocjowała z terrorystami i nigdy nie zamierza tego robić.

Blender umilkł.

– Na ile to prawda? – zapytała Milena.

– Z tego, co wiem, na sto procent.

– Więc nie zapłacimy?

– Wydaje mi się, że nie. Nie słyszałem, żebyśmy kiedykolwiek ulegli, i pierwszy polityk, który by to zrobił, podpisałby na siebie wyrok.

– Więc dlaczego porwali akurat naszych?

Hauer spojrział w kierunku otwartej kuchni. Żona uniosła pytająco brwi.

– Mam na myśli to, że lepiej byłoby ująć Francuzów, Niemców lub Włochów. Ich rządy płacą.

– Podobnie jak Hiszpania.

– Więc dlaczego Polacy?

– Widocznie akurat nas mieli pod ręką. Ci blogerzy relacjonowali całą swoją wyprawę on-line.

– Wiem, śledziłam ich na Instagramie.

Spryskała patelnię sprayem do smażenia bez kalorii, a potem wylała na nią trochę masy. Hauer przeniósł wzrok na ekran. Seyda właśnie rozwodziła się nad powodami, dla których Rzeczpospolita nie może ugiąć się pod żądaniami jakichkolwiek terrorystów, bez względu na to, komu i czym grożą.

Nie zajmowało to Patryka, spodziewał się, że usłyszy właśnie takie słowa. Po chwili marszałek rzuciła jednak bombę.

– Jeszcze dziś udam się do Moskwy na spotkanie z prezydentem Trojanowem – oznajmiła.

Rozległ się syk, gdy Milena wylała kolejną porcję masy na patelnię. Oboje zamarli.

– Wraz z prezydentem jesteśmy zgodni, że powinnam być na miejscu. To gest otwartości ze strony Rosjan, który jest zapowiedzią ich daleko idącej woli współdziałania. Zależy im, byśmy razem podejmowali decyzje, wszak sprawa dotyczy nie tylko porwanych, ale także nas wszystkich, Polaków. Dziś ta trzyosobowa rodzina podróżników powiększyła się o trzydzieści osiem milionów ludzi.

Milena wyłączyła płytę grzewczą, odsunęła patelnię na zimny palnik i podeszła do męża.

– Niewiarygodne – powiedziała. – Robią z tego medialną hucpę.

– Najwyraźniej.

– Pojedzie do Trojanowa i pokaże się jako pełnoprawna głowa państwa.

Hauer skrzywił się i założył nogę na nogę.

- Wątpię, żeby to był jej pomysł.
- Mniejsza z tym, kto na to wpadł.
- Chronowski.
- Jakie to ma znaczenie?
- Właściwie masz rację, żadne.

Milena pokręciła głową, przez moment trwała w bezruchu, aż w końcu machnęła ręką i wróciła do kuchni. Patryk przyglądał się swojej przyszłej przeciwniczce w wyborach, starając się stwierdzić, jak w istocie się teraz czuje. Wykorzystana? Podpuszczona? Jak marionetka? Czy może jest przekonana, że ma realny wpływ na to, co się dzieje?

- Michaił Trojanow to gracz wagi ciężkiej – zauważył Hauer.
- Najcięższej.
- Zmiecie ją z powierzchni ziemi dla realizacji swoich celów.
- Nie szkodzi.
- Nie? Chyba na rękę będzie nam, jeśli...

– Do Polski pójdzie jasny, ładnie obrobiony przekaz, pokazujący dwoje polityków ściskających sobie ręce z poważnymi minami, jakby mieli zaraz ocalić cały świat – wyrzuciła z siebie Milena. – Jeśli Trojanow będzie chciał wykorzystać sytuację do swoich celów, pokażą to jedynie media rosyjskie.

- Jeśli? – mruknął Patryk.

Dopiero teraz pomyślał o tym, że być może to rosyjski prezydent wyszedł z propozycją spotkania. Było mu na rękę. Nie dość, że pokazywał swoją otwartość, to nic przy tym nie tracił. Seyda nie będzie w stanie niczego ugrać, wpływ Polski na to, co postanowią rosyjskie służby, będzie zerowy.

Ale Daria pokaże się w towarzystwie światowego przywódcy. Nie będzie miało znaczenia to, jak odbiera go międzynarodowa opinia publiczna. Pedepowi w zupełności wystarczy fakt, że polscy wyborcy zobaczą Seydę w roli, do której została przewidziana.

Dla UR będzie to mocny cios.

- Możemy coś z tym zrobić? – mruknął Hauer. – Jakoś obrócić to na naszą korzyść?

– A jak myślisz?

– Myślę, że już coś masz, inaczej nie rozmawiałabyś teraz ze mną, tylko w ciszy i spokoju głowiłabyś się nad następnym krokiem.

– Słusznie.

Patryk patrzył na nią z wyczekiwaniem.

– Najpierw jednak musisz porozmawiać z Teresą.

– O kandydaturze?

Skinęła głową.

– Jeśli dostaniesz od niej zielone światło, będziemy działać.

– W porządku.

Milena popatrzyła w kierunku sypialni męża.

– Każda minuta jest na wagę złota – oznajmiła.

– Chcesz, żebym teraz to zrobił?

– Im szybciej, tym lepiej. Byle nie przez telefon, to zbyt ważne.

Umówcie się... tam, gdzie się umawiacie. W Czytelniku?

– Nie, ostatnio przychodzi do Starbucksa.

– Jeszcze lepiej, będziesz na swoim terenie. A teraz działaj, Patryk, bo musimy szybko przejąć inicjatywę. Kiedy Seyda będzie lądować w Moskwie, powinniśmy już kontrolować ton debaty w mediach.

Spojrzał na niedojedzone danie, a potem stwierdził w duchu, że będzie miał jeszcze czas, by delektować się posiłkami. Może nie za rok czy dwa, bo przypuszczalnie jego życie będzie wyłącznie przyspieszało, ale w dłuższej perspektywie z pewnością.

Nie przeszło mu przez głowę, że to w istocie dość przygnębiająca refleksja. Ubrał się, a potem uniesioną ręką pożegnał Milenę. Wsiadł do swojego sportbacka i dopiero teraz poczuł się, jakby był u siebie. Mimo że zadomowili się już w nowym mieszkaniu, własne cztery ściany nadal wydawały się w jakiś sposób obce. Może tak musiało być. Może był to rezultat kształtu, jaki przybrał ich związek.

Po drodze na plac Trzech Krzyży zadzwonił do Swobody. Bez zdziwienia przekonał się, że nadal jest w sejmie. Najpewniej prowadziła zakulisowe gry, starając się osłabić pozycję Seydy. Hauer czasem miał wrażenie, że po śmierci męża Teresa właściwie zamieszkała w gmachu przy Wiejskiej.

Nie ją jedną sejm przyciągał jak magnes. Patryk znał wielu byłych

posłów, także tych najlepiej rozpoznawalnych, którzy mimo nieotrzymania mandatu w kolejnych wyborach przychodzili na Wiejską codziennie. Kręcili się po korytarzach, przesiadywali w sejmowej restauracji, organizowali konferencje prasowe i poczytywali coś w bibliotece. Od czasu do czasu snuli się nieopodal sali posiedzeń, jakby rzeczywiście brakowało im długich głosowań, nudnych uzasadnień projektów i nieustannych kłótni.

Patryk nie musiał czekać długo na mentorkę. Zjawiła się kilka minut po nim, a on zdążył zjeść raptem kawałek brownie z orzechami. To tyle, jeśli chodziło o pilnowanie kalorii tego dnia.

Teresa podeszła do stolika i omiotła wzrokiem blat.

– Ani tabletu, ani komórki – powiedziała. – Co się z tobą dzieje, Patryk?

– Zamyśliłem się.

Zabrzmiało to znacznie poważniej, niż planował. Swoboda zamówiła sobie dużą kawę i usiadła naprzeciw niego. Przez chwilę przypatrywała mu się badawczo, jakby z jego oczu potrafiła wyczytać wszystko, czego potrzebowała.

Hauer się uśmiechnął.

– Przez ostatni kwadrans łamała pani sobie głowę nad powodem spotkania, prawda? – spytał.

– To dużo powiedziane. Ale owszem, dumałam.

– I co pani wydumała?

– Że albo źle odczytuję sytuację, albo jesteś szalony.

– Obawiam się, że mogę być – przyznał. – Inaczej lata temu nie wstąpiłbym do UR, której wyniki sondażowe wahały się na poziomie błędu statystycznego. Poszedłbym raczej do Pedepu, który był wtedy na fali.

– Sądziłam, że zrobiłeś to z przyczyn światopoglądowych.

Spojrzeli na siebie, jakby właśnie opowiedziała dobry, ale od dekad przeterminowany dowcip.

– Mamy pałący problem z Seydą, więc mów, o co chodzi – ponagliła.

– O prezydenturę.

– A zatem naprawdę postradałeś rozum.

Pokręcił energicznie głową, przeżuując kęs brownie.

– Przegadaliśmy to gruntownie z Mileną – powiedział. –

Uważamy, że możemy zrobić coś ciekawego. Coś naprawdę ciekawego.

Opisał jej pokrótce to, co zaproponowała żona. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaka będzie reakcja szefowej partii. Przez chwilę słuchał, jak rozwodziła się nad tym, że Pałac Prezydencki to polityczna czarna dziura. Już się z niej nie wraca.

– Słuszna analogia – przyznał. – Szczególnie że nie wiemy, co znajduje się we wnętrzach czarnych dziur. Na dobrą sprawę mogą stanowić przejście do innych wymiarów.

Swoboda przez moment milczała, obejmując kubek dłońmi, jakby starała się je ogrzać.

– Tego chcesz, Patryk? Przejść do innego politycznego wymiaru?

– Jesteśmy przekonani, że możemy tego uniknąć.

– Po dziesięciu latach poza głównym obiegiem?

– Owszem.

Zakładanie, że wygra wybory, było w obecnej sytuacji raczej ryzykowne. Snucie planów na dwie kadencje stanowiło właściwie przejaw impertynencji. Ale na tym polegała polityka. Wszystkie wielkie plany zaczynały się właśnie od buty.

– Zniszczysz sobie karierę – oceniła Teresa.

– Nie. Zrewolucjonizuję polską politykę.

– Wielu tak mówiło.

– I niektórym udało się zrobić to i owo.

– Doprawdy?

Może przesadzał, ale sytuacja tego wymagała. Spodziewał się, że przekonanie Swobody będzie kosztowało go trochę wysiłku. Przytoczył więc kilka przykładów z okresu, który szefowa ceniła najbardziej. Rządy sanacji, bezkompromisowa walka z komunizmem i wisienka na torcie – konstytucja kwietniowa z 1935 roku. Majstersztyk pod względem prawnym, choć kontrowersyjny zdaniem centrystów i lewicy.

Dla Swobody ta ustawa zasadnicza była jednak idealnym aktem prawnym. Wprowadzała system autorytarny, oparty na mocnej władzy prezydenta. Wybierało go kolegium elektorów, a jego władza wykraczała nawet poza zakres, którym dziś cieszył się prezydent USA.

W Polsce ówczesna głowa państwa była według konstytucji odpowiedzialna tylko przed Bogiem i historią. Właściwie to mówiło o tamtym systemie wszystko.

– Więc do tego chcesz dążyć, Patryk?

– Nie.

– To dobrze, bo mimo że piękna, ta wizja jest także nierealna.

– Nie szkodzi – odparł czym prędzej, by Teresa nie zdążyła porządnie się nad tym zastanowić. – Znajdziemy sposoby, żeby poszerzyć kompetencje w ramach obowiązujących przepisów.

– To niemożliwe.

– Lincolnowi też tak mówiono, kiedy pewnego dnia nasza go szalona myśl, że dobrze by było, gdyby w Stanach obalono niewolnictwo.

Pokręciła głową, nieprzekonana. Widział jednak, że o ile ma wątpliwości co do rozszerzenia władzy prezydenta, o tyle jest gotowa przystać na jego kandydaturę. Postanowił jednak zadać jeszcze ostatni cios, by ostatecznie osłabić jej sprzeciw.

– Wie pani, że przez całą moją karierę polegałem na pani zdaniu. Skinęła niepewnie głową.

– I wciąż tak jest. Jeśli powie mi pani, że to błąd i nie powinienem tego robić, wycofam się z tego pomysłu.

W relacjach z kimkolwiek innym nie złapałaby się na tak tandetne zagranie. Była zbyt doświadczonym politykiem. Z Hauerem łączyła ją jednak szczególna więź, która sprawiała, że taka deklaracja nabierała dodatkowej mocy.

– Znasz moje zdanie – odparła po chwili. – Ale jak wiesz, nigdy nie mówiłam ci, co powinieneś robić, a czego nie.

– Mimo wszystko kierowała mnie pani zawsze w dobrą stronę.

Był to idealny moment, by skorzystać z okazji i wywarła na nim presję. Nie mógłby się już wycofać.

Teresa przez chwilę się namyślała.

– Chciałam, żebyś przejął po mnie schedę.

– Wciąż mam zamiar to zrobić.

– Z Pałacu Prezydenckiego? To niemożliwe.

– Razem z Mileną sądzimy inaczej.

Swoboda uniosła brwi, czekając, aż rozwinie swoją myśl.

– Po pierwsze, nie zrzeknę się członkostwa w partii.

– Media cię zjedzą, Patryk.

– Raptem spróbują nadgryźć. I to tylko przez pierwsze tygodnie – odparł, odkroiwszy kawałek ciastka. – Będę argumentował, że zrzekanie się członkostwa to hipokryzja, bo każdy prezydent wywodzi się z określonego środowiska. W dodatku startując przed drugą kadencją, otrzymuje jego wsparcie. Formalna rezygnacja z członkostwa nie ma żadnego realnego znaczenia.

– To nie przejdzie.

– Dlaczego nie?

– Bo to jedna z niewielu tradycji politycznych w Polsce.

Chlubnych zresztą. Media będą jej bronić jak lwica własnych dzieci.

– Nawet jeśli ich nie przekonam, przed kolejnymi wyborami dawno o tym zapomną.

– W kampanii wszystko wywleką.

– Ja im wywlekę, pani prezes. Flaki – odparł z uśmiechem.

Wiedział, że lubiła jego pewność siebie, a szczególnie cieszyło ją, gdy okazywał bezkompromisowość. Właściwie od pewnego czasu robił to tylko na jej użytek, bo nie sprawiało mu to takiej satysfakcji, jaką powinno. Tym razem jednak Swoboda zdawała się nieporuszona.

– To twoja decyzja – podkreśliła jeszcze raz. – Jeśli tak ostatecznie postanowisz, oczywiście cię w niej wesprę.

Wiedział, że najlepszą odpowiedzią będzie milczenie, więc się nie odezwał. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa, podczas gdy wokół panował zwyczajowy szum. Ekspresy ciśnieniowe działały właściwie bez wytchnienia, a klienci rozmawiali jak najęci.

– A zatem pozostają nam kwestie formalne – odezwała się w końcu Teresa.

Hauer pokiwał głową.

– Zamierzałam zaproponować partyjne prawybory, ale przypuszczam, że teraz to bezcelowe.

– Niekoniecznie.

Machnęła ręką.

– Nie będziemy się w to bawić.

– Ale...

– Wiem – ucięła. – Zapowiadaliśmy, że przed końcem kadencji Wimmera wyłonimy kandydata demokratycznie. Ale skoro doszło do kryzysu, możemy oszczędzić sobie tej hucpy.

Patryk i tak zaoponował tylko dla porządku. Nie miał najmniejszego zamiaru walczyć o nominację partii. Nie wtedy, gdy Seyda zadomawiała się już w Pałacu Prezydenckim.

– Każdy zresztą podpisze się pod tym, że jesteś właściwym kandydatem.

– Opozycja wewnątrzpartyjna zawsze się znajdzie.

– Jeśli nawet, to niewielka – odparła z pewnością w głosie Swoboda. – Masz przeciwko sobie Seydę i Bukowską, a Polacy nie są gotowi, żeby wybrać kobietę na prezydenta. Może kiedyś, ale jeszcze nie teraz.

– Jest jeszcze Olaf.

– Niepełnosprawnego także nie wybiorą.

– Różnie może być.

– Nie w tym wypadku. Prezydentura to w dużej mierze wizerunkowa sprawa i trudno sobie wyobrazić, żeby kraj był postrzegany jako silny gracz, kiedy jego przywódca porusza się na wózku inwalidzkim.

– Zapomina pani o Roosevelcie. Jeszcze przed drugą kadencją jego stan był tak zaawansowany, że...

– Że musiał go ukryć.

Trudno było z tym polemizować, uznał w duchu Hauer.

– Wygrał, bo przekonał Amerykanów, że jego stan się polepsza.

A podczas drugiej kadencji nie pokazywał się publicznie na wózku. Jeśli wygłaszał przemówienia, to zawsze na stojąco, podtrzymywany przez brata lub przez asystenta. Więcej nie muszę chyba dodawać?

Patryk nabił kawałek brownie na widelczyk.

– Bukowska odpadnie w przedbiegach, przejdziecie z Seydą do drugiej tury – ciągnęła Swoboda. – I nie widzę możliwości by naród wybrał pierwszą kobietę prezydenta. Jeszcze nie teraz.

Hauer przeżuł w milczeniu, rozglądając się kontrolnie. Lubił to miejsce, bo nie musiał się obawiać, że ktoś podsłucha rozmowę. Było tu

wystarczająco głośno, by się tym nie przejmować.

– To zależy od tego, jak poradzi sobie z obecną sytuacją – odparł w końcu. – I jak zareagujemy na to, co się dzieje.

Teresa potaknęła.

– Masz coś konkretnego na myśli? – spytała.

– Owszem.

– Co?

– To, że w tej chwili pole walki się przesunęło. Oczy wyborców będą zwrócone w kierunku Dagestanu i Moskwy, nie Warszawy.

Przynajmniej przez jakiś czas.

– Konkretniej, Patryk.

Zawiesił wzrok w oddali.

– Sun Zi uczy, że kiedy walczysz za granicą, powinieneś używać lokalnych przewodników – powiedział z uśmiechem.

Rozdział 15

Prezydencki samolot wylądował na płycie lotniska Szeremietiewo zgodnie z planem. Kiedy Seyda skierowała się ku głównemu wyjściu, w głowie rozbrzmiewało jej jeszcze echo słów szefa Protokołu Dyplomatycznego.

Starał się przekazać jej w pigułce całą wiedzę, której przyswojenie zazwyczaj trwało przynajmniej kilka dni, jeśli nie tygodni. Słuchała z uwagą, ale w pewnym momencie miała dosyć.

Wychodząc z maszyny, rozejrzała się. Media były na miejscu, delegacja rosyjska również. Powiodła wzrokiem po twarzach oficjeli i ze zdziwieniem odnotowała, że nie rozpoznaje ani jednej osoby.

Stojący za nią Hubert odchrząknął.

- Chyba powinna pani zejść.
- Gdzie Trojanow?
- Na Kremlu, jak mniemam.
- Nie powinien nas powitać?
- Gdyby to zrobił, byłby to wyjątkowo wymowny gest. Okazałby daleko idącą sympatię, a nawet szacunek.

Obejrzała się przez ramię.

– Właśnie o tym mówię... – mruknęła.

– Najwyraźniej nie zasłużyliśmy sobie – odparł Korodecki, robiąc krok do przodu.

Seyda przybrała firmowy, polityczny uśmiech, jakby wszystko było w jak najlepszym porządku, a potem ruszyła przed siebie.

– Nie ma żadnego ważnego polityka – zauważyła. – To policzek.

– Jest mer Moskwy.

Znów zerknęła z ukosa na szefa kancelarii.

– Widziałeś kiedyś, żeby Obamę witała wyłącznie prezydent Warszawy?

– Nie – odparł nieco zmieszany Hubert. – I chyba się pomyliłem. To nie mer, ale jego zastępca.

Delegacja nie dopisała, ale dziennikarze tak. Obecnych było kilka ekip, wszystkie zapewne nagrywały podejście do lądowania, a teraz operatorzy wymierzili obiektywy kamer wprost w schodzącą z podestu marszałek sejmu.

– Kpią sobie z nas – odparła półgębkiem. – I to w takich okolicznościach. Trojanow powinien tu być.

– To wszystko wykalkulowane.

– Och, zdaję sobie z tego sprawę.

– I właściwie trudno im się dziwić.

– Żartujesz sobie? Powinni okazywać pełne wsparcie, a zamiast tego sugerują, że całe to gadanie o wspólnym działaniu jest mrzonką.

– Chcą po prostu panią zdenerwować. I chyba im się udało.

– Bynajmniej. Podczas spotkania z Michałem będę spokojna i opanowana.

– Jak Bałtyk podczas sztormu?

– Jak mazurskie jezioro podczas flauty, Hubert.

Korodecki się nie odezwał, więc przypuszczała, że wierzy w to mniej więcej tak samo jak ona.

– Mogą próbować jeszcze innych zagrywek. Wie pani, że nasze relacje od dawna nie były w tak opłakanym stanie. Najpierw Gruzja, potem Ukraina, przepychanki związane z embargiem... a teraz jeszcze sprawa naszych nowych planów gazociągowych.

– O tak, z tym ostatnim trafiłeś w sedno.

Zatrzymali się za ostatnim schodkiem, Seyda pomachała do dziennikarzy.

– To jest najcelniejszy cios, jaki im zadaliśmy. To ich boli.

– Interkonektor?

– Zgadza się. Nie mogą przełknąć naszej dywersyfikacji dostaw i tego, że dzięki niej wreszcie się od nich uniezależnimy. Umowy ze Skandynawami i gazoport w Świnoujściu to nic w porównaniu z tym, co będzie przechodziło przez nowy gazociąg.

– Tak... przypuszczam, że tak.

Było to jedno z największych osiągnięć rządu Chronowskiego. Projekt był częścią Korytarza Północ–Południe, szerokiego planu, który miał zdywersyfikować systemy przesyłowe w Europie. Komisja Europejska uznawała to za jeden z priorytetów, nadała mu zresztą status projektu o znaczeniu wspólnotowym. Nowy gazociąg miał połączyć Słowację i Polskę, dzięki czemu ten drugi kraj uzyska dostęp do złóż gazu wydobywanego w basenach mórz Kaspijskiego i Śródziemnego.

Trojanow i inni politycy rosyjscy długo oponowali, twierdząc, że to działanie nie ekonomiczne, lecz wymierzone w strategiczne interesy Rosji, ale przy wszystkim, co się działo, ich głos był niesłyszany.

Straty gospodarcze dla Federacji musiały być jednak ogromne. Seyda uśmiechnęła się na tę myśl. W porównaniu do tego zakaz importu węgla z Rosji był pomysłem niewielkiego kalibru.

Daria zauważyła, że reporterzy ruszyli w jej kierunku.

– Rozmawiamy z dziennikarzami?

– Nie teraz. Po spotkaniu.

Podeszła do czekających na nią oficjeli i zaczęła zmuszony proces witania się z nimi. Wszyscy mówili coś po rosyjsku, a ona nie rozumiała ani słowa. Po tłumaczu, którego powinna zapewnić strona przyjmująca, nie było śladu.

Szybko okazało się też, że nikt nie mówi po angielsku.

Jeden z mężczyzn otworzył jej drzwi do nieco podstarzałego mercedesa. Funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu rozglądali się uważnie, jakby spodziewali się niebezpieczeństwa. Wśród nich znajdowała się Kitlińska, która od pewnego czasu nie odstępowała Darii

na krok. Chorąży nie odzywała się wiele, ale sprawiała wrażenie opanowanej, kompetentnej funkcjonariuszki. Seyda szybko poczuła do niej sympatię, mimo że ich pierwsze spotkanie na osiedlu przy Sarmackiej nie należało do najbardziej udanych.

Daria wsiadła do auta z Hubertem, a potem wzięła głęboki oddech. Przez kilka minut jechali w milczeniu.

– Co kraj, to obyczaj – odezwał się w końcu Korodecki.

– W tym przypadku raczej brak obyczajów.

Hubert obrócił do niej głowę.

– Proszę być przygotowaną na wszystko – poradził. – I mieć w pamięci to, jak Putin niegdyś podjął Merkel w Soczi.

– To znaczy?

– Na ich pierwsze spotkanie zabrał swojego gigantycznego czarnego labradora, Connie. W dodatku pies od razu zainteresował się kanclerz, jakby ktoś wcześniej odpowiednio go przeszkolił.

– I?

– Merkel panicznie boi się psów. Na zdjęciach z tamtego spotkania jest cała blada, spięta i wygląda, jakby miała zemdleć, podczas gdy Putin siedzi obok uśmiechnięty. Tak się tu robi politykę.

– Więc mam się spodziewać pajaków na Kremlu?

– A boi się ich pani?

Seyda spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– A jest ktoś, kto się ich nie boi?

Z Szeremietiewa pojechali autostradą M-11 w kierunku Moskwy. Dotarcie do miasta nie zajęło im wiele czasu, wjechanie do centrum również nie. Korki zaczynały się dopiero na jednej z największych stołecznych arterii. Twierskaja niegdyś stanowiła główną wylotówkę z miasta, potem jedno z najgęściej zaludnionych miejsc w śródmieściu. Ostatecznie spotkał ją standardowy komunistyczny los – wyburzono mnóstwo budynków, poszerzono jezdnie i dodano nowe pasy, a wokół wzniesiono cały las wysokich, smutnych bloków dla klasy robotniczej.

Centrum jednak ewoluowało. Dziś Twierskaja przywodziła na myśl ulice nowojorskie, nawet osiem pasów bowiem nie wystarczało, by rozładować korki. Wzdłuż ulicy ciągnęły się sklepy, butiki i placówki banków, ludzie wylewali się ze stacji metra jak stonka.

Kolumna dyplomatyczna ominęła korek, korzystając z pasa przeznaczonego dla komunikacji miejskiej. Problemy zaczęły się, gdy ten nagle znikł. Samochody niechętnie robiły miejsce.

Po niecałej godzinie od opuszczenia samolotu polska delegacja dotarła na Kreml. Seydę i towarzyszące jej osoby poprowadzono długimi korytarzami do przestronnego pomieszczenia, a potem oznajmiono, że prezydent Trojanow niebawem się zjawi.

Daria stanęła na środku pokoju, który urządony był niemal jak cygański pałac. Dotychczas sądziła, że nadmierny przepych panował przy Krakowskim Przedmieściu, ale teraz była zmuszona zmienić zdanie.

Nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Dwa fotele i stolik były już gotowe, ale nie powinna zajmować miejsca, dopóki nie zjawi się gospodarz. Stała więc na środku pokoju i się rozglądała.

Każda kolejna minuta zdawała się trwać coraz dłużej.

– To normalne, że gość musi czekać?

– Tutaj najwyraźniej tak.

Seyda się rozejrzała. Miała wrażenie, że grube dywany i masywne kotary przesunięte na sam koniec karniszy wchłaniają kurz od czasów Lenina. Panował lekki zaduch, zapewne nie bez powodu. Chodziło o to, by goście nie czuli się komfortowo.

Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy zjawił się członek prezydenckiej administracji i oświadczył, że spotkanie odbędzie się w innym pomieszczeniu. Daria czekała, aż przeprosi za długie oczekiwanie, ale ten skłonił się lekko i oddalił.

– Niewiarygodne – mruknęła.

– Przynajmniej mamy czas na kontemplację.

– Czego?

Hubert rozłożył ręce, jakby możliwości były nieskończone. Seyda przestała się rozglądać i utkwiała w nim wzrok. Dopiero teraz odnotowała, że się jej przypatrywał.

Coś było na rzeczy. I nie musiała długo zastanawiać się nad tym, co konkretnie.

Omijali ten temat tak długo, jak było to możliwe – w natłoku wszystkich ostatnich zdarzeń nie było to przesadnie trudne. W końcu

jednak musieli się z nim zmierzyć.

– Patrzysz na mnie, jakbym była tykającą bombą.

– Że co proszę?

– Spodziewasz się niekontrolowanego wybuchu, Hubert?

Korodecki przesunął dłonią po łysej głowie, a potem pogładził zarost wokół ust. Odchrząknął znacząco, sugerując, że nie planował zaczynać tej rozmowy w taki sposób. Jego reakcja potwierdziła jednak, że Seyda słusznie odebrała sygnały.

– Nie krępuj się – bąknęła. – Na tym etapie mam już wszystkiego dosyć. Nie robi mi różnicy, co powiesz.

– Chciałem tylko...

– Upewnić się, że jestem przy zdrowych zmysłach?

– Nie o to chodzi.

– Nie?

– Może... poniekąd... to znaczy nie do końca.

– Płaczesz się, a to do ciebie niepodobne.

– Miałem zamiar po prostu zapytać, jak się pani czuje.

– Świetnie. Wprost wybornie.

– Nie było żadnych kolejnych... problemów?

– Z pamięcią? – zapytała, zbliżając się o krok, jakby miała zamiar wyzwać go na pojedynek. – Sprawdź, zapytaj mnie o coś. O numer najlepszego zawodnika Flyersów, dajmy na to.

Hubert przełknął ślinę.

– Osiemdziesiąt osiem. Eric Lindros, oczywiście. W barwach Lotników rozegrał czterysta osiemdziesiąt sześć meczów. Zdobył dwieście dziewięćdziesiąt bramek, zaliczył trzysta sześćdziesiąt dziewięć asyst.

– Imponujące, ale...

– Chcesz wiedzieć, czy moja świadomość nie odpłynęła znów w siną dal? A może zapytać, czy przypomniałam sobie coś z tych dziesięciu godzin, które wyrwano mi z życia?

– „Wyrwano” zakłada, że ktoś maczał w tym palce.

– Tak, zakłada.

– Nie mamy co do tego pewności – zauważył. – A właściwie wydaje się to wątpliwe, bo do tej pory czegoś byśmy się dowiedzieli.

Nie odpowiedziała. Snuła w myśli spekulacje stanowczo zbyt długo, by teraz powtarzać je Hubertowi. Na tym etapie każda wersja była równie prawdopodobna. Nawet porwanie przez istoty pozaziemskie.

Korodecki znów odchrząknął.

– Z pewnością łatwiej byłoby nam coś ustalić, gdyby zdecydowała się pani na badanie.

Spojrzała na niego spode łba.

– Nie mam na myśli psychiatry – sprostował.

– Doceniam to.

– Ale...

– Co? – przerwała mu, zerkając nerwowo w kierunku drzwi. – Na badanie krwi jest już za późno. Mogłam wykonać je od razu, być może rzeczywiście byśmy się czegoś dowiedzieli. Ale jak być może pamiętasz, miałam pełne ręce roboty.

– Owszem. Są jednak inne możliwości.

Podciągnęła rękaw żakietu i spojrzała na zegarek. To już naprawdę zakrawało na kpinę. Gdyby okoliczności nie były kryzysowe, mogłaby zrozumieć, że Trojanow bawi się w swoje gierki. Teraz jednak było to jak podwójny policzek.

– Na przykład rezonans magnetyczny – dodał Hubert. – Uważam, że powinna pani to sprawdzić.

– Chyba żartujesz.

– To byłoby naprawdę sensowne rozwiązanie.

– I spodziewasz się, że co mogłoby wykazać? Raka mózgu?

– Pani marszałek...

– Udar mózgu?

– To naprawdę tylko profila...

– Jakież tajemnicze zmiany neurologiczne? Włókniaki? Zakrzepy? Chorobę Huntingtona? MS? Alzheimer? Parkinsona? Zapalenie opon mózgowych? Zespół Cushinga?

– Nie wiem nawet, co to oznacza.

– Ja też nie – przyznała Daria i westchnęła głośno. – Ale sporo nazw pamiętam z *House'a*.

Hubert uśmiechnął się blado, ale nie miał zamiaru odpuszczać tylko dlatego, że próbowała rozluźnić atmosferę. Wciąż świdrował ją

wzrokiem, jakby tylko dzięki temu mógł sprawić, że przystanie na jego propozycję.

Daria znów sprawdziła godzinę. Jak tak dalej pójdzie, zdążą odnaleźć tę rodzinę, a może i rozbić siły całego Emiratu, zanim Michaił Trojanow postanowi łaskawie się pojawić.

– To po prostu trzeba zrobić – odezwał się po chwili Korodecki. – Abstrahując od rzeczy zupełnie oczywistych, pani zdrowie to teraz sprawa wagi państwowej.

– Jeśli coś jest z nim nie tak, skrzętnie to ukryję. Nie stać nas na kolejny przypadek...

Urwała, kiedy drzwi się otworzyły i w progu stanął pracownik administracji. Posłał Seydzie lekki uśmiech, a potem wykonał zamaszty ruch ręką, zapraszając ją do innego pomieszczenia.

Miała wrażenie, że przeszli przez pół Kremla, nim trafiła do pokoju, gdzie czekał na nią Trojanow. Nie było dziennikarzy ani nikogo z jego administracji. Michaił siedział przy stoliku, a obok stał tłumacz.

Prezydent miał około pięćdziesiątki, zaczynał karierę w KGB, choć nigdy nie pełnił tam żadnej istotnej roli. Ta przyszła, dopiero gdy wkupił się w łaski wierchuszki, która przejęła władzę po tym, jak Jelcyn zrzekł się swojego urzędu.

Trojanow podniósł się niespiesznie, a potem wyciągnął rękę w kierunku Seydy. Nic to, że według zasad *savoir-vivre*'u powinien poczekać, aż zrobi to kobieta. Może zresztą protokół dyplomatyczny brał w tym wypadku górę nad dobrymi zwyczajami.

– Jak podróż? – zapytał, potrząsając jej dłonią.

Obrócili się w kierunku mężczyzny z aparatem i uśmiechnęli. Nie wyglądał na reportera, raczej na pracownika Kremla. Zrobił tylko kilka ujęć, podczas gdy dziennikarz z pewnością zadbałby o to, by mieć większy wybór.

– Długa, ale bez żadnych niespodzianek, panie prezydencie.

Uśmiechnął się do niej w sposób niepozostawiający wątpliwości, że to pusty gest.

– Michaił Andriejewicz – rzucił. – Nie ma potrzeby, żebyśmy zwiększali dystans, który i tak jest duży.

– Daria.

– Usiądź, proszę.

Mówił po angielsku całkiem nieźle, akcent był ledwo słyszalny. Przypuszczała jednak, że obecność tłumacza jest nieprzypadkowa i Trojanow zaraz przejdzie na rosyjski.

Po chwili przekonała się, że była w błędzie. Prezydent odesłał mężczyznę, a ten skłonił się, jakby spłynęła na niego łaska samego cara.

– Nie byłem pewien, czy mówisz po angielsku – wyjaśnił Michaił.

– Rozumiem.

Seyda zerknęła na Huberta, który posłał jej uspokajające spojrzenie. Zaraz potem ukłonił się lekko i opuścił pomieszczenie.

– Potrafię się dogadać – powiedziała. – Choć tylko wtedy, gdy jest z kim.

Trojanow uniósł brwi tak wysoko, że na jego czole pojawiło się kilka podłużnych zmarszczek. Wiedziała, że zaczęła z grubej rury, ignorując wszystko, co mówił jej szef protokołu i przed czym przestrzegał ją Korodecki.

Nie miała jednak zamiaru bawić się w gry, które zamierzał prowadzić Michaił. Nie teraz, gdy na szali był los trójki Polaków.

– Wybacz bezpośredniość, Michaił Andriejewiczu, ale nie należę do najcierpliwszych – dodała. – A czekałam na to spotkanie dość długo.

– Niewątpliwie.

Nie liczyła, że padnie słowo „przepraszam”, ale spodziewała się jakiejś... jakiegokolwiek uprzejmości. Najwyraźniej jednak nawet na to nie było szans.

– Rozumiem, że zatrzymały cię sprawy naglące – dodała.

Trojanowowi z każdą chwilą mina rzedła coraz bardziej. Sprawiał wrażenie, jakby nie był przyzwyczajony do takiego obrotu spraw. Nic dziwnego. W ciągu ostatnich lat przywykł do tego, że nawet w sytuacjach konfliktowych konwenans bierze górę. Na Bliskim Wschodzie żołnierze rosyjscy i amerykańscy mogli do woli obrażać się w powietrzu czy na morzu, ale kiedy spotykali się prezydenci tych krajów, panowała zwyczajowa uprzejmość i omijanie szerokim łukiem trudnych tematów.

Te poruszali podlegli im urzędnicy. I to do nich należało prowadzenie wszelkich kłótni.

Michaił milczał przez moment, patrząc przed siebie. Potem założył nogę na nogę i oparł się na podłokietniku. Pochylił się w stronę Darii.

Sprawiał wrażenie drapieżnika, który zapędził ofiarę w kozi róg i teraz delectuje się świadomością, że ta nie może uciec. Seyda poczuła się nieswojo. W jednej chwili przypomniało jej się wszystko, o co w ostatnich latach publicznie oskarżała władze rosyjskie, jeszcze jako szeregową posłanka.

Najgłośniej mówiła o zabójstwie Anny Politkowskiej, zagorzałej krytyczce Putina i wojny w Czeczenii, której ciało odnaleziono w windzie budynku w Moskwie, gdzie mieszkała.

Równie żywiłowo Daria zareagowała kilka lat temu na zdarzenia w Groznm, kiedy porwano inną dziennikarkę i aktywistkę, Natalię Estemirową. Ona również straciła życie dlatego, że zdecydowała się wypowiedzieć wojnę władzom. Nagłaśniała barbarzyńskie akty przemocy, palenie domów i mordowanie tych, którzy występowali przeciwko rządzącym w Czeczenii.

A były to tylko dwie krople w morzu zabójstw, do których zlecenia zdolni byli ludzie tacy jak Trojanow. Seyda spojrzała na niego i upomniała się w duchu, że nie może zapominać, z kim w istocie ma do czynienia.

– Nie lubisz tracić czasu – zauważył rosyjski prezydent.

– Owszem, nie lubię.

– Więc przejdźmy od razu do rzeczy.

– Będę zobowiązana.

Dopiero teraz uśmiechnął się szczerze.

– Zatrzymały mnie bardzo naglące sprawy – powiedział. –

W dodatku dotyczyły ciebie bezpośrednio.

– Mnie?

Powinna ugryźć się w język. Najgorsze, co mogła zrobić, to okazanie zaskoczenia.

– Niestety – przyznał Trojanow. – Pewien dziennikarz skontaktował się z moimi urzędnikami w twojej sprawie.

Powściągnęła emocje, starając się, by jej twarz niczego nie zdradzała.

– W jakiej konkretnie? – spytała.

Michaił uśmiechnął się sardonicznie.

– Nie sil się na obojętność – powiedział. – Po pierwsze, nie wychodzi ci to najlepiej, a po drugie, nie ma tutaj mediów. Nie musimy stwarzać żadnych pozorów.

Daria uznała, że najlepiej będzie, jeśli na to nie odpowie. Czekala cierpliwie, aż prezydent będzie kontynuował. Ten w końcu nabrał tchu i się wyprostował.

– Dziennikarz „Komsomolskiej Prawdy” w jakiś sposób dowiedział się, że jesteście gotowi negocjować z terrorystami.

– Co takiego?

– Udało mu się nawet dotrzeć do informacji o wysokości okupu, jaki mielibyście wpłacić. Przygotowuje już artykuł na ten temat i obawiam się, że nie możemy nic na to poradzić.

Seyda odniosła wrażenie, jakby nagle przeniosła się do innego, surrealistycznego świata. Szereg nieskładnych myśli przemknął jej przez głowę, zanim zaczęły układać się w niepokojącą całość.

Całość, która sprowadzała się do jednego wniosku – nadchodziła katastrofa.

Jeśli taka publikacja rzeczywiście miała się ukazać, odbije się szerokim echem nie tylko w kraju, prowadząc do kompromitacji władz publicznych, ale także na świecie. Polska tym samym wyśle jasny sygnał wszystkim organizacjom terrorystycznym i grupom bojówkarzy, że opłaca się porywać jej obywateli.

– To... to niemożliwe.

– Próbowałem ustalić, skąd „Komsomolska Prawda” otrzymała te informacje, lecz zasłaniają się tajemnicą dziennikarską.

– Ale...

– Przypuszczam, że ktoś nieprzychylny ci w kraju zadziałał. Mogę zapewnić, że po naszej stronie nie doszło do żadnego przecieku.

Jego słowa niemal ociekały obłudą.

Tajemnica dziennikarska w Rosji stanowiła oksymoron, a zapewnienia, że nic nie można zrobić z tą sprawą, były zwykłym kłamstwem. Gdyby publikacja miała ukazać się na łamach „Niezawisimej Gaziety”, Seyda mogłaby w to uwierzyć. Ale przychylna rządowi „Komsomolska Prawda” z pewnością poszłaby na ustępstwa,

gdyby tylko pojawiła się prośba ze strony Kremla.

– Takie rzeczy się zdarzają – dodał Michaił. – Niestety.

– Doprawdy?

– Od czasu do czasu ktoś się wyłamuje. Snowden, Assange,

Manning...

– Jewgienij.

– Słucham?

Czuła, że traci grunt i musi czegoś się złapać. Był to temat dobry jak każdy inny, a z pewnością odpowiedni, by choć na moment przejąć inicjatywę.

– Ten oficer FSB, który w ukraińskiej telewizji wyjawiał, że wasze służby wiedziały o szeregu planowanych zamachów ISIS w Europie.

– To zupełnie inna sprawa. Stek bzdur.

– Tak?

– Zwykła ukraińska propaganda. Ten człowiek utrzymuje, że finansujemy swoich agentów w szeregach muzułmańskich organizacji terrorystycznych. Dlaczego mielibyśmy to robić, skoro prowadzimy z nimi nieustanną walkę?

– Może właśnie po to, żeby zdestabilizować sytuację – odparła, zawieszając wzrok za oknem. – I pokazać się jako gracz rangi światowej.

Kątem oka złowiła jego spojrzenie. Było wrogie, jego twarz zdawała się stężeć. Daria zrozumiała, że posunęła się o kawałek za daleko.

– Nie mam zamiaru tego słuchać – powiedział. – Zapraszam cię na Kreml, by omówić ważne sprawy, a ty decydujesz się na takie oskarżenia?

Musiała podjąć decyzję. Albo pójdzie na całego, albo się wycofa. Ani jedno, ani drugie rozwiązanie nie było dobre.

– Jak słusznie zauważyłeś, jesteśmy sami – odparła, a potem się uśmiechnęła. – Nie musimy silić się na pozory.

– To zakrawa na...

– Bezczelność? – przerwała mu. – Być może, ale jak widzisz, nie należę do świetnie wyszkolonych dyplomatów. Nie jestem specjalistką od konwenansów, ściskania rąk, dwulicowych uśmiechów, wszelkiej maści aluzji i obłudy. Mówię wprost, bo przyleciałam tutaj, żeby

rozmawiać o konkretach.

Nie odpowiadał, patrząc na nią ze spokojem. Nie potrafiła wyczytać niczego z jego oczu.

– Mam nadzieję, że teraz to jasne – dodała. – I oczekuję, że powiesz mi, jak doszło do tego przecieku i co zamierzasz z nim zrobić.

Przełknęła ślinę. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie w taki sposób odzywać się do człowieka, który sprawował niemal nieograniczoną władzę w kraju mającym do dyspozycji niemal cztery i pół tysiąca głowic atomowych.

Nie przypuszczała także, że kiedyś zaproponuje komukolwiek to, co właśnie zasugerowała. „Zrobić coś z tym” było wygodnym eufemizmem na niezbyt demokratyczne rozwiązanie tego problemu.

Wiedziała jednak, że wystarczy krótka rozmowa z redakcją, by kłopot znikł.

– Nie wiem niestety, jak ci pomóc.

– Jeden telefon do redakcji w zupełności wystarczy.

– Sugerujesz, bym zablokował publikację artykułu? A wolność prasy?

Nie odpowiadała, bo nie miała zamiaru brnąć w dalsze bezdurne dyskusje.

– Czy nie broniłaś jej jak lwica, kiedy Politkowska i inne atakowały nas zupełnie bezpodstawnie, szerząc kłamstwo za kłamstwem?

– To inna sytuacja.

– I nie bronisz tej wolności u siebie w kraju?

– Jak mówiłam, to...

– Muszę przyznać, że spodziewałem się większej konsekwencji.

– Jestem konsekwentna – odparła przez niemal zaciśnięte usta. –

Ale stosownie do okoliczności.

Na Boga, zabrzmiała niemal jak dyktator.

Michaił przyglądał jej się przez moment, jakby była ciekawym okazem w zoo. W końcu uśmiechnął się i wstał z krzesła. Stanął przy oknie i skrzyżował ręce za plecami.

– Być może istnieje płaszczyzna, na której się porozumiemy – zauważył z satysfakcją.

Seyda uznała, że musi potaknąć. Na tym etapie nie było już odwrotu, a z ewentualnymi konsekwencjami będzie zmagać się później.

– Być może – przyznała.

– W takim razie wróćmy do konkretów. Zapewniam cię, że za wyciek informacji nie odpowiada żaden z moich ludzi. Nie wiedzieliśmy zresztą o wysokości okupu. Atakuje cię ktoś z Polski.

– Trudno mi w to uwierzyć, Michał.

– A jednak musisz okazać zaufanie, jeśli mamy współdziałać.

Daria wypuściła ze świstem powietrze. Najwyraźniej przy spotkaniach w cztery oczy pozory były równie istotne jak wówczas, gdy rozmowy odbywały się przed kamerami.

– W porządku – odparła po chwili. – Ale przeciek nie pochodzi też od nas, to oczywiste.

– Niekoniecznie.

– Nikomu w Polsce nie zależałoby na upublicznieniu tej informacji.

– A opozycja?

– Nie wiedzieli o sumie okupu. Znał ją tylko premier i osoby z jego najbliższego otoczenia. Wszyscy to zaufani ludzie.

Michał namyślał się przez moment.

– W takim razie niewykluczone, że istnieje pewna szansa.

Seyda się podniosła, a potem powoli podeszła do Trojanowa. Stała obok i wyjrzała na zewnątrz, w kierunku placu Iwana Wielkiego.

– Jaka szansa?

Michał odwrócił się do niej.

– Załóżmy, że przeciek rzeczywiście nie pochodzi od nas ani od was. W takim razie trzeba przyjąć, że dziennikarz „Prawdy” dotarł bezpośrednio do terrorystów.

Daria uniosła brwi.

– A to już uprawnia mnie do podjęcia pewnych działań.

– Zatem...

– Poczekaj – uciął, podnosząc otwartą dłoń. – To wciąż sytuacja niewygodna. Sporo ryzykuję.

Nie ryzykował niczym, ale nie miała zamiaru wdawać się w kolejne przepychanki. I tak pozwoliła sobie na zbyt wiele i jeśliby

widział to Hubert, zapewne jeszcze tego samego dnia ściągnąłby do Warszawy najlepszych specjalistów od politycznego savoir-vivre'u.

– Jeśli mam ingerować w wolność prasy, będę potrzebował czegoś w zamian.

– Czego?

– Gestu dobrej woli z waszej strony.

– A konkretnie?

Seyda poczuła nieokreślony niepokój. Sytuacja szybko wymykała jej się spod kontroli, szło zbyt łatwo. Zupełnie jakby wszystko było zawniczu przygotowane. Jakby Trojanow postępował zgodnie z przyjętym z góry scenariuszem.

Prezydent posłał jej kolejne nieprzeniknione spojrzenie. Potem wrócił na krzesło przy stoliku.

– To nic wielkiego. Zwykle *quid pro quo*. Ty zrobisz coś dla mnie, ja zrobię coś dla ciebie. I może nawet uda nam się zlokalizować tę rodzinę.

– Co proszę?

– Jeśli ustalimy źródło tego dziennikarza, może uda nam się wpaść na trop porywaczy. Nie sądzisz?

Daria długo patrzyła mu w oczy. Nie mogła opędzić się od myśli, że została zmanipulowana.

Rozdział 16

Hauer chodził nerwowo wokół placu Trzech Krzyży, nie rozumiejąc, co się w istocie stało. Był przekonany, że jego plan jest genialny w swojej prostocie. Mimo to po wykonaniu kilku telefonów stało się jasne, że nie sposób go zrealizować.

W końcu zaklął w duchu i schował telefon. Rozejrzał się. Po chwilowym namyśle skierował się do kiosku Ruchu przy siedzibie Ministerstwa Rozwoju. Kupił paczkę białych marlboro i zapalił jednego. Ostatnim razem miał papierosa w ustach trzy, może cztery lata temu.

Zaciągnął się dwa razy, po czym go zgasił i wrzucił do kosza na śmieci. Nikotyna nigdy nie była jego problemem. Nie, uzależnił się od czegoś znacznie gorszego. A jednocześnie znacznie bardziej przydatnego.

Ruszył wzdłuż fasady budynku i tuż za nim skręcił w prawo, w Hożą. Miejski krajobraz zmieniał się szybko. Wystarczyło odejść kilkadziesiąt metrów od placu Trzech Krzyży, a zaczynały się obskurne pasmanterie, delikatesy mięsne czy podupadłe zakłady krawieckie.

Dotarł do skrzyżowania z Kruczą i wszedł do baru mlecznego.

Gwar był chyba jeszcze większy niż w Starbucksie. Przy jednym ze stolików dostrzegł czekającą na niego Teresę.

– Dowiedziała się pani czegoś? – zapytał.

– Nie.

Usiadł obok niej i popatrzył na menu. Nie był głodny, ale wypadałoby wrzucić coś do żołądka, bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa czekał go długi wieczór i być może jeszcze dłuższa noc.

– Obdzwoniłam wszystkich, którzy mogliby nam pomóc. Bez skutku.

– U mnie podobnie.

– Podobnie? Czyli nie tak samo?

Skinął lekko głową, zrezygnowany.

– Dwóch z trzech rosyjskich dziennikarzy dało mi jasną odpowiedź: nie opublikują niczego, co jest związane z porwaniem polskiej rodziny. Nie zostali na linii na tyle długo, żebym choćby zapytał o powód.

– A trzeci?

– Trzeci poczekał, aż padnie pytanie, ale jego odpowiedź była raczej... wymijająca.

– To znaczy?

– Oznajmił mi, że najlepiej będzie, jeśli zostawimy tę sprawę.

– Brzmi jak klasyczna sugestia, że służby maczają w tym palce.

– Otóż to – przyznał ciężko Patryk.

Przesunął wzrokiem po pozycjach na karcie dań. Naleśniki z serem, pierogi ruskie ze słoniną, leniwe z masłem, krokiety z kapustą i grzybami...

Uznał, że najlepiej będzie, jeśli pójdzie później do Lokalu Vegan Bistro, który znajdował się kawałek dalej w stronę Wspólnej.

– Rosyjscy dziennikarze nie biorą sprawy tylko w jednym wypadku – odezwała się Swoboda. – Kiedy przez nią mogą się narazić władzy.

– Mhm.

– Dlaczego miałoby tak być w tym wypadku?

– Nie wiem. I chyba nie chcę wiedzieć.

Teresa pociągnęła łyk kawy z ceramicznego kubka, a Hauer się

rozejrzał. Miejsce właściwie robiło całkiem niezłe wrażenie. Było odnowione, wpisywało się w ostatnie trendy retro.

Po chwili spuścił wzrok. Jego plan zakładał krótkie, zdecydowane uderzenie z wykorzystaniem rosyjskiej prasy. Wprawdzie nie mógł sam ujawnić tego, że Seyda zamierzała negocjować z porwaczami, ale nic nie stało na przeszkodzie, by temat nagłośnili Rosjanie.

On wówczas wystąpiłby na konferencji prasowej, potępił zbyt miękką politykę marszałek i całego Pedepu, a potem wezwałby do bardziej zdecydowanych działań. Wycisnąłby z tej sytuacji wszelkie możliwe korzyści.

- Niepokojące – powiedziała po chwili Swoboda.
- I nasuwające tylko jeden wniosek.
- Że w całą sprawę zamieszana jest FSB.
- Owszem.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Hauer zastanawiał się, czy nie wyciągają zbyt pochopnych konkluzji. Po Rosjanach można było spodziewać się wszystkiego, ale czy w stosunku do wszystkich?

Być może. Jeszcze niedawno wydawało się, że pozwalają sobie na to, czego ich dusza zapagnie, tylko wobec separatystów na swoim terytorium. Potem przyszła kolej na Gruzję, kiedy rosyjskie czołgi wjechały na jej terytorium. Wszyscy sądzili, że na tym się skończy.

Konflikt w Donbasie i na Krymie pokazał jednak, że to nie koniec. Że Rosja jest gotowa przesuwać się dalej na zachód, tym samym udowadniając, że wszelkie przewidywania co do niej są bezcelowe. Była nieobliczalnym podmiotem na arenie międzynarodowej.

Patryk wstał i zamówił kawę. Miał już dosyć kofeiny jak na jeden dzień, ale wołał to od tłustych posiłków.

Kiedy usiadł z powrotem przy stole, w końcu uznał, że w stosunku do Rosjan nie da się wyciągnąć zbyt daleko idących wniosków. Wszystko było możliwe.

- Sprovokowali całą tę sytuację – powiedział.
- Nie mamy pewności.
- Stuprocentowej nie – przyznał. – Ale wszystko układa się w logiczną całość.

Swoboda milczała.

– Musimy przyjąć wersję, że radykałowie islamscy mogą nie mieć z tym nic wspólnego – dodał Patryk. – To służby mogły porwać tę rodzinę. Spreparować materiał, a potem puścić go w świat.

– To szalone. Nawet jak na nich.

– Ale dzięki temu rozpaliliby ognisko, przy którym mogą upiec cały szereg pieczeni.

Teresa rozejrzała się nerwowo, jakby obawiała się, że w całym tym szumie ktoś mógłby usłyszeć wymianę zdań, która po upublicznieniu szybko stałaby się hitem tego sezonu politycznego.

– Sytuacja ma z ich punktu widzenia same korzyści – ciągnął Hauer. – Po pierwsze, takie porwanie to kolejny sygnał, że ekstremiści się panoszą. A zatem także argument za tym, żeby w nich uderzyć ze zdwojoną mocą, nawet jeśli dotychczas społeczność międzynarodowa kręciła na to nosem.

Swoboda lekko potaknęła.

– Po drugie, mogą wymusić na Seydzie jakieś ustępstwa w zamian za powrót naszych obywateli. Jeśli odpowiednio to rozegrają, nawet się nie zorientuje, że została ograna.

Teresa sprawiała wrażenie, jakby była to zbyt dojmująca myśl, by była gotowa ją przyjąć.

– Okoliczności są idealne. Trojanow za przeciwnika ma niedoświadczoną polityk, która zasiada w Pałacu Prezydenckim jedynie tymczasowo. Może pozwolić sobie na znacznie więcej niż zazwyczaj.

– Być może.

– A jeśli nawet to nie prowokacja służb, to te z pewnością szybko skorzystały z okazji.

Swoboda potarła nerwowo skronie, a potem spojrzała na niego w sposób, który jasno sugerował, że ma dosyć.

– Pani premier...

– To zbyt dużo – powiedziała. – Nie jestem przekonana, czy udźwigniemy to medialnie.

– Przypuszczam, że moglibyśmy.

– Więc sugerujesz, że powinniśmy wszystko ujawnić?

– Nie. Mówię tylko, że poradzilibyśmy sobie z ciężarem.

– I jednocześnie zrobilibyśmy także dwie inne rzeczy.

Zantagonizowalibyśmy Rosjan jeszcze bardziej i wyszlibyśmy na partię, która lubuje się w teoriach spiskowych.

Pokiwał głową. Być może rzeczywiście wychylenie się z takimi rewelacjami byłoby strzałem w stopę ze strony UR. Jeden z passusów ze *Sztuki wojny* rozbrzmiał mu w głowie nader wyraźnie. Znał go na pamięć.

– Są drogi, którymi nie należy podążać, i armie, których nie należy atakować – odezwał się. – Są też fortece, których nie należy oblegać, i terytoria, o które nie należy walczyć.

Swoboda powoli pokiwała głową.

– Tyle że ktoś prędzej czy później to zrobi – zauważyła.

Przez moment się namyślał.

– I dobrze – powiedział w końcu. – Niech zbierze pierwsze cięgi.

My dołączymy później.

– Wiąże się to z pewnym ryzykiem.

– Dla nas? Raczej nie.

– Tylko jeśli nikt się nie dowie, że wiedzieliśmy o całej sprawie jako pierwsi.

– Powiemy, że musieliśmy zweryfikować nasze źródła, upewnić się co do zasadności informacji i tak dalej. Bez trudu z tego wybrniemy.

Zastanawiała się przez moment, ale Hauer wiedział, że jedynym sensownym rozwiązaniem było czekanie. Jeśli cała sytuacja była ustawiona i Rosjanie zażądają czegoś w zamian, sprawa wyjdzie na jaw. A oni będą mieć potwierdzenie swoich tez.

Jeśli nie, żadna szkoda ich nie spotka. I Swoboda doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zapewne dokonała takich samych politycznych kalkulacji.

– Wiesz, co to oznacza, Patryk?

Zmarszczył czoło. Odpowiedzi na dobrą sprawę było wiele.

– Jeśli Seyda dokona jakiejś wymiany z Trojanowem, a my rzeczywiście jesteśmy na dobrym tropie...

– Będziemy mieć na nią haka.

– Nie, więcej niż haka – odparła, unosząc kąciki ust. – Trzymając się twoich militarystycznych analogii, odnajdziemy minę, która znajduje się tuż pod fundamentem całej kariery politycznej Darii.

Trudno było z tym polemizować.

– Musimy tylko poczekać na odpowiedni moment, by ją zdetonować.

Wydawało się, że ten moment nastąpił kolejnego dnia.

Dla Hauera był to osobliwy poranek, pierwszy raz bowiem zdarzyło się, że Milena weszła do jego sypialni, kiedy spał. Potrząsnęła nim, a potem oznajmiła, że musi jak najszybciej wstawać.

– Co się dzieje?

– Zobaczysz – odparła tylko, a potem wróciła do salonu.

Hauer nie miał zamiaru tracić czasu. Słyszał podniesione, rozentuzjasmowane głosy płynące z telewizora. Szybko rozpoznał, że jeden należał do znanej dziennikarki NSI.

Odrzucił kołdrę, naciągnął pierwszy lepszy T-shirt, a potem wyszedł z sypialni. Stanął w progu i wbił wzrok w ekran.

Wszystko, co musiał wiedzieć, widniało na czerwonym pasku na dole ekranu. Resztę dopowiedziała reporterka, która sprawiała wrażenie, jakby tego dnia realizowała materiał mogący stanowić dzieło jej życia.

Rosyjskie służby przeprowadziły nocą szturm na pozycje terrorystów w Dagestanie. Odnaleziono troje porwanych Polaków. Są w dobrym stanie, ich życiu nic nie zagraża. Zostali natychmiast przetransportowani do polskiej ambasady w Moskwie.

W akcji brały udział siły Specnazu, zastrzelono kilku terrorystów, pozostałych schwytano. Żołnierze sił specjalnych mieli odnaleźć materiały potwierdzające, że dżihadyści planowali serię kolejnych porwań oraz rozważali przeprowadzenie ataków w kilku rosyjskich miastach.

– Biorąc pod uwagę postępy wojsk rosyjskich w Syrii, nie jest to niespodzianka – mówiła dziennikarka. – Tak zwane Państwo Islamskie zapowiadało odwety, a międzynarodowi obserwatorzy podkreślają, że ilekroć ISIS się cofa, wysyła do walczących z nim krajów coraz więcej swoich członków.

Hauer oglądał dalszą relację z rosnącym niedowierzaniem. Czym innym było snucie spekulacji z Teresą w barze mlecznym, czym innym zaś potwierdzenie w telewizji wszystkiego, o czym rozmawiali.

W końcu dziennikarka oznajmiła, że Agencja Reutera ma nagranie,

na którym widać uwolnionych Polaków. Chwilę później zostało wyemitowane. Nie wyglądało jak materiał propagandowy, ale w istocie nim było.

Hauer nie miał wątpliwości, że Rosjanie postarali się, by wyglądało jak najlepiej. Efekt był dokładnie taki, jak być powinien. Na twarzach rodziców malowała się ulga i bezgraniczna wdzięczność, dziecko było jeszcze nieco przestraszone. Nie ulegało jednak wątpliwości, że od wszystkich emanuje wytchnienie.

Kiedy krótkie nagranie się skończyło, pokazano przebitki z konferencji prasowej Michaiła Trojanowa. Mówił krótko i zwięźle, jakby chciał zasugerować, że nie zamierza budować kapitału politycznego na sprawie, która mogła przecież zakończyć się tragicznie.

Pochwalił Specnaz, podkreślił, że Rosja nie pozwoli na akty terroru na swoim terytorium, a potem podziękował stronie polskiej za sprawną współpracę, która odbywała się w przyjacielskiej atmosferze.

– Mam nadzieję, że to początek nowego rozdziału w naszych stosunkach – dodał.

Milena podała Patrykowi espresso, a ten wypił je duszkiem. Oddał jej filiżankę, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Niewiarygodne – powiedział.

– Spodziewaliśmy się tego. Sam wczoraj mówiłeś, że...

– Wczoraj to były jedynie niepoparte faktami domysły. Dziś to zupełnie co innego.

Opadł ciężko na fotel, a Milena przysiadła na wyspie kuchennej. Spojrzała na pustą filiżankę i ją odstawiła.

– I wilk syty, i owca cała – odezwała się. – Seyda zapisze sobie na konto gigantyczne zwycięstwo w pierwszych dniach urzędowania, rodzina jest cała i zdrowa, a Trojanow nie dość, że pokazał się z dobrej strony, to jeszcze ma większe pole manewru w Dagestanie. Nie minie tydzień, a wykosi większość separatystów, twierdząc, że służby znalazły ich dzięki ujętym porywaczom.

Hauer zaklął w duchu.

– To niejedyna rzecz, którą ugrał Trojanow.

– Nie. Z pewnością nie.

– Ale co Seyda mogła mu zaproponować?

– Przypuszczam, że prędzej czy później się dowiemy.
– Raczej prędzej – zauważył. – Cokolwiek mu obiecała, nie będzie długo czekał, żeby się o to upomnieć.

Milena na moment opuściła głowę. Szybko jednak uświadomiła sobie, że to nie pora na gesty sugerujące porażkę. Podniosła wzrok i wbiła go w męża.

– Zastanówmy się.

Patryk nie odpowiedział. Głowił się nad tym przez pół nocy, do niczego konkretnego nie dochodząc. Może jednak Seyda nie obiecała niczego rosyjskiemu prezydentowi? Może wystarczającym sukcesem było dla niego to, że mógł rozprawić się ze swoimi przeciwnikami politycznymi?

– Co takiego moglibyśmy mu dać? – spytała Milena.

– Nic.

Wyglądała, jakby nie miała zamiaru dopuszczać takiej ewentualności.

– Nie – zaproponowała. – Tu chodzi o coś więcej. Rosjanie nie zadaliby sobie tyle trudu tylko po to, żeby mieć usprawiedliwienie dla akcji służb w Dagestanie.

– Zadawali go sobie znacznie więcej, żeby wejść na Ukrainę. Od prowokacji, przez zakamuflowane transporty, aż po trzymanie się co do litery postanowień konwencji genewskich.

– Hm?

– Nie mieli na mundurach oznaczeń – odparł pod nosem Hauer. – Gdyby wyposażyli zielone ludziki w jakiegokolwiek emblematy, dajmy na to Republiki Krymu, miałyby zastosowanie postanowienia konwencji. Ponieważ oznaczeń nie ma, ich działania właściwie...

– Mniejsza z tym.

Hauer skinął głową.

– Nawet jeśli byliby gotowi zadać sobie ten trud tylko po to, żeby opinia publiczna odwróciła wzrok, kiedy zajmą się

Dagestanem, to trudno uznać, żeby *timing* był przypadkowy – kontynuowała Milena. – To nie zbieg okoliczności, że doszło do porwania akurat wtedy, gdy zachwiała się w Polsce scena polityczna.

Patryk postanowił odegrać rolę adwokata diabła.

- Może po prostu wcześniej nie mieli sposobności.
- Nie żartuj. Na użytek prowokacji mogli zorganizować tę akcję z jakimikolwiek turystami, niekoniecznie Polakami.
- Może czekali na dobrych kandydatów. Ci prowadzili bloga, cieszyli się niemałą popularnością w internecie.
- Gdyby Rosjanom zależało wyłącznie na rozgłosie, poczekaliby na jakichś Amerykanów.
- Mogli nie chcieć aż tak ryzykować.

Milena skrzywiła się.

- Długo będziesz odbijał piłeczkę?
- Tylko do momentu, aż rozwiejesz każdą wątpliwość.
- Już to zrobiłam.

Uśmiechnął się, przyznając jej w duchu rację. Moment, w którym doszło do porwania, rzeczywiście nie mógł być przypadkowy. Tym bardziej że FSB z pewnością wiedziała o podróżujących Polakach o wiele wcześniej. Było sporo czasu, by zainscenizować porwanie, kiedy znajdowali się w centralnej części Dagestanu.

– No dobrze – powiedział po chwili Hauer. – Ale co w takim razie Seyda mogła obiecać Trojanowowi? Co było dla niego tak istotne?

Milena zeskoczyła z wyspy, zaparzyła szybko espresso, a potem podeszła do męża i postawiła przed nim filiżankę. Pochyliła się nad nim, patrząc mu głęboko w oczy.

– Nie mam pojęcia – odezwała się. – Ale jeśli się dowiesz i to ujawnisz, będziemy mieć prezydenturę w kieszeni.

Rozdział 17

Seyda kolejny raz obudziła się z bólem głowy. Podniosła ciężkie powieki, zamruwała kilkakrotnie i pożałowała, że po powrocie w ogóle położyła się do łóżka. Mogła odpuścić sobie sen, który trwał raptem trzy godziny i był przerywany przez kotłujące się w jej głowie myśli.

Doprowadziła się do porządku, unikając spoglądania w lustro.

Wciąż rozbrzmiewały jej w głowie słowa reprimendy, jakiej wieczorem udzielił jej przez telefon premier. Zadzwoiła do niego, gdy było już po fakcie. Gdy zgodziła się na warunki Trojanowa.

Chronowski był wściekły. Zarzekał się, że zaraz wszystko cofnie, a ona ma natychmiast podać się do dymisji. Przez kilka dobrych minut nie potrafił się opanować i nie dopuszczał jej do słowa. Krzyczał do słuchawki tak głośno, że miała wrażenie, jakby wszyscy na Kremlu go słyszeli.

Ostatecznie jednak musiała przyznać, że dokonała jedyne go słusznego wyboru. Być może formalnie nie miała do tego pełnego prawa, ale wiedziała, że premier się z nią zgodzi. Jak tylko wyleje na nią odpowiednią ilość pomyj.

I tak się stało, choć tyrada trwała znacznie dłużej, niż Daria się spodziewała. W dodatku Chronowski zapowiedział, że z samego rana przyjedzie do Pałacu Prezydenckiego.

Traktował ją, jakby była jego podwładną – i właściwie trudno było mu się dziwić. W normalnej sytuacji kandydat na prezydenta podczas kampanii wyborczej stopniowo buduje nie tylko poparcie społeczne, ale także swoją autonomię. Pokazuje się jako samodzielny, niezależny od szefa polityk – nie tylko społeczeństwu, ale także sobie. Rośnie w siłę, zbierając głosy ludzi. I szef partii musi brać to w mniejszym lub większym stopniu pod uwagę.

W przypadku Seydy okresu przejściowego jednak nie było. Jednego dnia była prawą ręką premiera w sejmie, drugiego miała się stać niezależnym podmiotem na arenie publicznej. I dbać o to, by podział władzy nie był tylko pustosłowiem.

Przeciągnęła się, a potem wstała z łóżka. Weszła do łazienki, wciąż nie mogąc przyzwycząić się do dużych umywalek w kształcie muszli i połączanych wanien. Należało się tylko cieszyć, że reporterzy nie są tu wpuszczani i mało kto wie, jak wyglądają pokoje na drugim piętrze Pałacu Prezydenckiego.

Oplukała się i wyszła na korytarz. Spojrzała na oficer BOR-u, która wczoraj towarzyszyła jej w delegacji do Moskwy.

– Dzień dobry, pani marszałek – powiedziała Kitlińska.

Seyda przywitała ją i się uśmiechnęła.

– Nie wyglądasz na choćby w połowie tak zmordowaną jak ja – zauważyła. – Macie w biurze jakiś tajny sposób na bycie wypoczętą?

Ruszyły w kierunku klatki schodowej.

– Nie. Umiemy za to stwarzać pozory.

– Za poznanie sposobu na to też wiele bym oddała.

– Wystarczy nie spać.

Daria popatrzyła na nią z rezerwą.

– Powinnaś odpocząć, chorąży.

– Jestem na służbie.

Seyda przypuszczała, że to tylko przyczynek do dłuższej wypowiedzi, ale Kitlińska nie kontynuowała, najwyraźniej uznając, że to krótkie zdanie tłumaczy wszystko. Być może tak było. BOR-owcy

z pewnością nie mieli łatwego życia. Daria mogła pozwolić sobie na elastyczny grafik snu i odpoczynku, gdy w ostatniej chwili wypadały jakieś obowiązki państwowe. A oprócz tego zazwyczaj wiedziała o nich zawniczu. Funkcjonariusze musieli być jednak gotowi na każde wezwanie. Szczególnie ci pełniący osobistą ochronę.

– Premier już jest? – odezwała się Daria.

– Przed momentem wyjechał z Alei Ujazdowskich. Spotkanie odbędzie się w saloniku kominkowym.

– Mhm.

Najwyraźniej podział władzy nie obejmował nawet tego, by to gospodarz postanowił, w którym pomieszczeniu dojdzie do spotkania. Nie było to przypadkowe. Stanowiło jasny sygnał od premiera.

Może spodziewał się, że po wczorajszej scysji Seyda będzie dążyła do uzyskania większej autonomii? Nie, był doświadczonym politycznym wygą, doskonale zdawał sobie sprawę, że nawet gdyby miała takie ambicje, poczekalaby, aż zacznie pierwszą kadencję.

Seyda zatrzymała się i obróciła przez ramię.

– Zjem w Bibliotece – powiedziała.

Choraży skinęła głową, podniosła rękę i szepnęła coś do zaciśniętej dłoni. Krótkofalówka była schowana pod ubraniem, a od niej biegł kabel aż do mikrofonu w rękawie. Seyda pomyślała, że to trochę przedpotopowe.

– Mogliby dać wam bezprzewodowy sprzęt – zauważyła.

– Byłoby ryzyko, że ktoś przechwyci sygnał.

– No tak – przyznała Daria.

Nie zastanawiała się nad wieloma sprawami, które dla tych ludzi były na porządku dziennym. Choćby nad tym, że właściwie znają na wylot życie osób, które ochraniają. Towarzyszą im w każdej sytuacji, dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Nie miało znaczenia, czy polityk wykonuje zadania publiczne, czy nie. Funkcjonariusze BOR-u zawsze byli niedaleko. W przypadku Seydy w sumie było ich dziesięcioro, choć ona sama uważała, że to przesada.

Przesadą było także to, w jaki sposób byli dobierani. Wybór padł między innymi na Kitlińską ze względu na to, że była odpowiedniego

wzrostu. BOR-owcy bowiem nie mogli być niżsi od ochranianej osoby, ale też nie mogli przewyższać jej za bardzo, by nie umniejszać jej wizualnie.

Daria spojrzała na Kitlińską, zastanawiając się, ile wyrzeczeń kosztowało ją znalezienie się tu, gdzie była. Z punktu widzenia Seydy dwudziestoczęterogodzinna obecność ochrony była uciążliwością, ale co mieli powiedzieć sami funkcjonariusze? Właściwie całe ich życie koncentrowało się wokół niej.

Weszły do Biblioteki, a Daria zajęła miejsce za biurkiem. Lubiła to miejsce, w jakiś sposób przywodziło na myśl uboższą wersję Gabinetu Ovalnego – nie ze względu na wystrój, lecz atmosferę. Wchodząc tutaj, Seyda miała wrażenie, jakby znalazła się w pomieszczeniu, gdzie zapadają najważniejsze decyzje. W rogu stało biurko, za nim niewielki regał z książkami, a tuż obok znajdowało się przestronne okno. Po drugiej stronie pokoju ustawiono większe regały i owalny, podłużny stolik z trzema krzesłami i kozetką.

Daria usiadła za biurkiem i otworzyła laptopa. Zaczęła przeglądać portale informacyjne i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Kitlińska patrzy na nią, jakby na coś czekała.

– Coś nie tak, chorąży?

Funkcjonariuszka zrobiła krok naprzód. Ewidentnie czuła się niekomfortowo.

– Pani marszałek...

– O co chodzi?

Kitlińska odchrząknęła, a potem przyjęła postawę zasadniczą. Najpewniej uznała, że im więcej formalizmu, tym łatwiej jej będzie powiedzieć to, co zamierzała.

– Pani marszałek, konieczne będzie omówienie sytuacji pani rodziny – wyrecytowała służbowym tonem.

– Sytuacji...

Seyda odsunęła laptopa na bok i zmarszczyła czoło.

– Z tego, co wiem, przyjechali wczoraj, tak?

– Owszem.

– I?

– Staraliśmy się nakłonić pani męża, by został w Pałacu

Prezydenckim, ale stanowczo zaproponował.

Daria przez chwilę patrzyła bez wyrazu na Kitlińską. Na Boga, nie wiedziała nawet, gdzie są Krzysiek i Zula. BOR poinformowało ją, że przyjechali do Warszawy, ale w natłoku wszystkich obowiązków nie pomyślała, żeby zadzwonić do męża.

– Zdecydował się na hotel.

– Raczej uparł.

Funkcjonariuszka nie odpowiedziała.

– Udało nam się przekonać pani męża, że najlepszym wyborem będzie Bristol.

Seyda nieomal się roześmiała. W porę jednak się zmitygowała i ograniczyła do szerokiego uśmiechu.

– Jestem pełna uznania dla waszej siły przekonywania.

Żaden mięsień na twarzy Kitlińskiej nawet nie drgnął.

– Przydzieliliśmy oczywiście stosowną ochronę, zadaliśmy o każdy aspekt bezpieczeństwa i...

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Rozmówczyni lekko skinęła głową z wdzięcznością.

– By jednak skutecznie spełniać nasze zadania, musimy wiedzieć, jak... gdzie będą mieszkali pani mąż i córka.

– W pałacu, oczywiście.

– Rozumiem. Kiedy możemy się ich spodziewać?

Dobre pytanie, pomyślała Seyda. Powinna zadzwonić do Krzyśka jeszcze przed wylotem do Moskwy, ewentualnie po lądowaniu na Szeremietiewie. W ostateczności już po tym, jak wróciła do Warszawy.

Pokręciła głową. Sama nie mogła uwierzyć, że nawet nie przeszło jej to przez myśl. O ile Zuza zrozumie, że mama była zajęta i nie miała czasu, o tyle przekonanie do tego Krzyśka nie wchodziło w grę.

Nagle uświadomiła sobie, że odpłynęła myślami i nie udzieliła Kitlińskiej odpowiedzi.

– Dowiedcie się tego zaraz po mnie – zadeklarowała.

– Rozumiem. Dziękuję.

Kiedy podano jej śniadanie, chorąży zostawiła ją samą. Seyda przypuszczała, że do rozmowy z premierem ma jeszcze najwyżej kilka minut. Sięgnęła po telefon stojący na biurku, przyłożyła słuchawkę do

ucha i przez moment się namyślała.

Nie pamiętała numeru komórki Krzyśka. Owszem, znała poprzedni, ale od kiedy wiele lat temu go zmienił, nigdy nie zadała sobie trudu, by go zapamiętać. Widziała go właściwie tylko raz, kiedy wprowadzała go do kontaktów.

Zamiast tego połączyła się z Hubertem, którego numer mogła wyrecytować obudzona nagle w środku nocy. Było w tym coś znamiennego.

Szybko załatwił sprawę, a po chwili Seyda miała już na linii Krzyśka.

Przywitali się, jakby nigdy nic. Przez moment miała nadzieję, że mąż zrozumie sytuację i nie będzie robił jej wyrzutów. Nadzieja jednak szybko prysła. Wystarczyło, by cisza w słuchawce przeciągnęła się przez kilkanaście sekund.

Zastanawiała się, co powinna powiedzieć. W końcu wybrała chyba najgorszą możliwość.

- Dlaczego nie zostaliście w pałacu?
- Czuliśmy się tam nieswojo.
- W końcu i tak musicie tutaj...
- Musimy?
- Mam na myśli to, że...
- Wiem, co masz na myśli.
- Względy bezpieczeństwa – odparła nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzała. – Przed chwilą rozmawiałam z BOR-em i najlepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy byli tu razem.
- Najlepiej dla nich.

Szpila, którą wbił, lekko zakłuła, ale nie spowodowała większego bólu. Seyda uznała, że najsluszniej zrobi, jeśli nie odpowie na zaczepkę.

- Jesteście w Bristolu?
- Nie. Poszliśmy na Nowy Świat.
- Kiedy mogą się was spodziewać?
- Nie wiem, Daria. A kiedy my możemy spodziewać się ciebie?
- Posłuchaj, miałam...
- Tonę rzeczy na głowie, rozumiem. Ale jeśli zdobędziesz ten fotel na stałe, nieustannie będziesz miała do czynienia z takimi sytuacjami.

Zamknęła na moment oczy i nabrała głęboko tchu.

– To była sytuacja wyjątkowa, przecież sam zdajesz sobie z tego sprawę.

– Skoro tak sądzisz.

– Porwano rodzinę, do cholery. Musiałam coś zrobić.

– Ty? Jesteś marszałkiem, nie członkiem grupy uderzeniowej.

Jedyne, co możesz zrobić, to przyglądać się i robić dobre wrażenie w mediach.

– Słucham?

Tym razem to on postanowił nie odpowiadać. I słusznie. Zula z pewnością przysłuchiwała się rozmowie.

– Mniejsza z tym – rzucił. – Chcę powiedzieć tylko, że mogłaś zadzwonić. Martwiliśmy się.

– Wiem. I przepraszam, naprawdę nie miałam...

– Wystarczy to jedno słowo.

– Co?

– „Przepraszam” – odparł. – Wystarczy, że na nim skończysz. Jeśli ciągniesz dalej, traci na znaczeniu.

Uśmiechnęła się blado, stwierdzając w duchu, że ma rację.

Otworzyła usta, by powiedzieć mu, że nie może się doczekać, aż ich zobaczy, ale w tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Krzysiek, muszę kończyć. Przyjdźcie do pałacu, naprawdę chętnie bym...

– Pokręcimy się trochę po mieście, zjemy coś.

– W porządku, ale...

Znów pukanie.

Seyda zasłoniła mikrofon dłonią i poleciała, by wejść. Do środka zajrzała Kitlińska.

– Premier już przyjechał. Czekaj w saloniku.

Marszałek zaklęła w duchu.

– Daria? – zapytał mąż. – Jesteś tam?

– Tak – odparła, a potem spojrzała na funkcjonariuszkę. – Przekaż, żeby przyszedł tutaj.

Kitlińska skinęła głową i wycofała się.

– Co mówiłaś?

– Nie do ciebie – odparła Seyda. – Chronowski przyjechał, chce omówić wczorajsze zdarzenia.

Spodziewała się, że mimo wszystko ją pochwali, powie, że poradziła sobie całkiem nieźle w sytuacji, która była dla niej zupełnie obca. Nie doczekała się jednak żadnych pokrzepiających słów.

Być może słusznie. Być może nie zasłużyła.

Gdyby Krzysiek wiedział, na co musiała się zgodzić, by Trojanow wysłał Specnaz po Polaków, być może w ogóle by teraz nie rozmawiali. Był idealistą, trzymał się swoich zasad i nie był skłonny do ustępstw w kwestiach, które dotyczyły honoru i moralności.

Tymczasem ona zgodziła się na daleko idący kompromis.

– Nie będę zabierał ci czasu – powiedział. – Zdzwoniemy się później.

– Ale...

– Zajmij się naglącymi sprawami.

– Krzysiek, muszę wiedzieć, co powiedzieć BOR-owi.

– Pogadamy później, dobrze? Muszę zapłacić za deser.

– Deser? Wiesz, która jest godzina?

– Do usłyszenia – odparł tylko, a potem się rozłączył.

Spojrzała na słuchawkę i skrzywiła się, jakby paliła ją w dłoni. Zanim zdążyła zastanowić się nad tym, jak doprowadziła do całej tej sytuacji, otworzyły się drzwi. Tym razem gość nie czuł potrzeby, by zapukać.

Chronowski wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i spiorunował wzrokiem Seydę.

– Coś ty narobiła, do kurwy nędzy? – syknął.

Rozdział 18

Krople do oczu. Tabletka. Czasem tyle wystarczyło, by Hauer uznał, że jest gotowy do działania. Nie dzisiaj. Dzisiaj miał wrażenie, jakby zabrnął w ślepią uliczkę, a właściwie nawet w dwie.

Mimo zabiegów Teresy zdawało się, że nie uratują już komisji śledczej. Opinia publiczna nie była tym nawet specjalnie zszokowana, bo wszyscy skupiali się tego dnia na optymistycznym roztrząsaniu bezpiecznego powrotu porwanych Polaków do kraju.

I na tym drugim froncie również nie było dla UR lepiej. Hauer wciąż nie miał pojęcia, czym Seyda zapłaciła za to, że podróżnicy byli cali i zdrowi. Rozważali ze Swobodą liczne scenariusze, ale każdy napotykał w końcu przeszkodę nie do przejścia – argument, że Polska nie ma nic, na czym mogłoby tak bardzo zależeć Rosji.

Patryk przez chwilę patrzył w lustro. Popił tabletkę wodą z kranu, zatrzasnął szafkę i przeszedł do kuchni. Milena jak zawsze już na niego czekała, śniadanie i espresso były gotowe.

Szybko opróżnił filiżankę.

– Długo siedzieliście z Teresą – odezwała się żona.

– Ale do niczego nie doszliśmy.

Rezygnacja w jego głosie zdawała się ją zirytować. Musiał przyznać, że lubił takie reakcje. Uświadamiały mu, że Milena oczekuje od niego siły. Nieustannej, niemającej determinacji. To go napędzało.

– W takim razie musisz bardziej się postarać.

– Mam taki zamiar. Muszę tylko wiedzieć, jaki kierunek obrać.

Podeszła do niego, odsunęła nogą krzesło, na którym siedział, a potem przysiadła na stole. Najwyraźniej żarty się skończyły, uznał w duchu. Gdyby podniecało ich coś poza politycznymi i marketingowymi rozgrywkami, z pewnością byłaby to zapowiedź fizycznych uciech.

– Znasz kierunek.

– Nie.

– Więc zastanów się przez moment.

– Rosjanie będą milczeć. Podobnie wszyscy z polskiej delegacji.

– Nie mówię o Seydzie i Rosjanach, ale o komisji.

– To sprawa drugorzędna. Najpierw powinienem...

– Nie – zaproponowała stanowczo. – Zajmij się komisją, pokaż im, że nie mogą pozwalać sobie na wszystko. Zbuduj trochę poparcia w mediach jako ten, który występuje przeciwko obecnemu establishmentowi, a potem będziesz mógł przycisnąć rząd. I wydusić z nich, co obiecali Rosjanom.

Przyglądał jej się przez moment, myśląc o tym, że w jej świecie wszystko jest dość proste. Zdarzenie A prowadziło do zdarzenia B i wywoływało efekt C. I tak jak trudno było pomylić się w recytowaniu abecadła, tak niewielkie było prawdopodobieństwo, że Milena dokona złej oceny sytuacji.

– Sam jestem częścią tego establishmentu. Jak każdy polityk.

Zbyła tę uwagę milczeniem, a potem położyła drugą nogę na krześle. Musiał rozsunąć uda jeszcze bardziej.

– Co sugerujesz? – zapytał.

– Żeby sprawdzić u źródła, co się stało.

– Na Słowacji?

– Tak. W Polsce do niczego nie dojdiesz, zresztą nie ty jeden.

WiL też rzekomo starał się ustalić, dlaczego doszło do umorzenia

postępowania w sprawie zabójstwa Hołuba.

Zbigniew Hołub. Od roku to imię i nazwisko były jak obietnica wielkiej wygranej. Hauer był pewien, że komisja zostanie powołana, a on wykorzysta ją jako polityczną trampolinę.

– Jeśli masz cokolwiek znaleźć, to tylko w okolicy Liptowskiego Mikułusza.

– Nie sądzę.

– Tutaj wszystko jest otoczone...

– Mam na myśli to, że tam wprawdzie znaleziono zwłoki, ale nic nie wskazywało na to, żeby Hołuba właśnie tam zamordowano.

– Od czegoś musisz zacząć.

– Więc mam łązić po lesie i szukać śladów?

– Raczej porozmawiać z tymi, którzy prowadzili śledztwo.

– Niczego mi nie powiedzą. Szybko się zorientują, z kim mają do czynienia.

– Z polskim posłem, który ma prawo poszukiwać informacji o tym, do czego doszło.

– Z polskim posłem opozycji – sprostował Patryk. – Nie sądzisz chyba, że Słowacy przychylnie na mnie spojrzą. Zależy im na dobrych kontaktach z władzami, a nie z tymi, którzy stoją po drugiej stronie barykady.

– Dasz sobie radę.

Sięgnął po niewielką filiżankę, zapominając o tym, że ją opróżnił. Chciał wstać, by zrobić sobie kolejną porcję, ale Milena się nie ruszyła.

– Wyjedziesz, nie informując mediów – powiedziała.

– Słusznie, samozwańcza misja to niekoniecznie dobry temat na...

– Mówię poważnie, Patryk – zastrzegła. – Przemyślałam to.

Westchnął, a potem zawiesił wzrok na jej oczach. Wpatrywała się w niego, jakby samym spojrzeniem mogła wymóc na nim swoją wolę. Właściwie tak było. Skinął głową.

– Nie poinformujemy nikogo o wyjeździe, pozwolimy, by to wyszło na jaw niezależnie od nas. Zbijesz na tym trochę punktów.

– W jaki sposób?

– Zastanów się – odparła pod nosem. – Koalicja ukręciła łeb komisji, więc pojechałeś na Słowację, by samemu się czegoś

dowiedzieć.

– Wyjdę na błędnego rycerza.

– Nie. Wyjdiesz na uczciwego polityka, który na własną rękę stara się dotrzeć do prawdy. Na polityka, któremu zależy na losie rodaka zamordowanego za granicą. Teraz mamy na to właściwą atmosferę. Musimy tylko dopilnować, żeby nikt od nas nie puścił pary, inaczej narazimy się na zarzut, że to akcja marketingowa.

Wyrecytowała to na jednym oddechu.

– Sam nie wiem...

– Nie musisz wiedzieć.

– Jeśli jest jakiś trop, może lepiej podsunąć go któremuś z dziennikarzy?

– Nie ma.

– W takim razie po co mam tam jechać?

– Żeby go znaleźć.

Właściwie trudno było odmówić jej rozumowaniu logiki. Hauer uświadomił sobie, że został perfekcyjnie rozegrany. Krótką wymianą zdań sprawiła, że nie miał innego wyjścia, jak się z nią zgodzić.

– To nie tylko racjonalne, ale także jedyne wyjście – dodała. – Bez tego nie mamy nic. Front rosyjski jest zbyt mocno obsadzony, możemy ratować się tylko komisją.

– Mhm.

– Nadal powątpiewasz.

– Trochę – przyznał. – Ale podoba mi się to, że zaczynasz używać tych militarystycznych analogii.

– W takim razie zastanów się nad tym: Pedep skierował teraz główne siły do bronienia Seydy, tym samym osłabiając pilnowanie tego, co się wydarzyło na Słowacji. A co w tej sytuacji radzi Sun Zi?

Patryk nie mógł powstrzymać uśmiechu. Przygotowała się do tej rozmowy wyjątkowo dobrze.

– Aby uniknąć tego, co silne, uderzaj w to, co słabe – powiedział.

Przytaknęła, idealnie skrywając satysfakcję.

– Pakuj się – rzuciła. – Czas zrobić użytek z tych chińskich mądrości.

Godzinę później załadował już walizkę do bagażnika audi i usiadł

za kierownicą. Zapach jasnej skórzanej tapicerki był równie przyjemny jak pierwszego dnia po zakupie sportbacka. Hauer opuścił szybę i spojrzał na okna swojego mieszkania. Nie spodziewał się, by Milena choćby odprowadziła go wzrokiem. Nie należeli do par, które musiały żegnać się przesadnie wylewnie ani tym bardziej machać sobie na do widzenia.

Sięgnął do kieszeni po iPhone'a, a potem podpiął go do systemu. Lubił jeździć w długie trasy sam, pod warunkiem że do towarzystwa miał dobry audiobook. Przed momentem kupił jeden z popularniejszych skandynawskich kryminałów, wychodząc z założenia, że dobrze nastroi go przed tym, co go czekało.

Ruszył z impetem, jakby każda sekunda się liczyła. Wprawdzie początkowo podchodził do tego małego śledztwa z rezerwą, ale ostatecznie mogło okazać się to przedsięwzięciem nie tylko owocnym, ale także ciekawym.

Przemknął przez Mirów, ruch nie był jeszcze wzmożony. Na dobre rozpedził się jednak dopiero po zjechaniu na Aleje Jerozolimskie. Ustawił w nawigacji cel podróży, a urządzenie pokazało, że czeka go niemal sześciogodzinna podróż.

Bzdura. Do Piotrkowa dotrze po kilku pierwszych rozdziałach książki, a po paru kolejnych zamelduje się w Częstochowie. W sumie dojazd do Katowic nie powinien zająć więcej niż dwie i pół godziny. Ale być może później zaczną się schody.

Hauer wyjechał z Warszawy, starając się skupić na audiobooku. Jego myśli wciąż jednak uciekały w kierunku potencjalnych odkryć, które mogły stać się jego udziałem.

Oddałby wszystko, by być tym, który wykaże, jaka była cena uwolnienia Polaków.

I tym, który przewodząc komisji śledczej, ujawni, dlaczego postępowanie w sprawie zabójstwa Hołuba zostało tak szybko umorzone.

Mknąc po krajowej ósemce raz po raz spoglądał w tylne lusterko. Ostatnim, czego potrzebował, był nieoznakowany opel insignia, który siedziałby mu na ogonie.

Dwie sprawy, pomyślał. Obie potencjalnie ogromnego kalibru.

Gdyby udało mu się ugrać coś na choćby jednej z nich, byłby to jeden z jego największych sukcesów. Taki, który mógłby zapewnić mu prezydenturę.

Stwierdziwszy, że nie jedzie za nim radiowóz, przyspieszył. Na blacie miał już sto siedemdziesiąt, ale nie zamierzał zwalniać. Wyłączył audiobook, uznając, że i tak nie może się skupić. Zamiast tego sięgnął po płytę, którą dał mu znajomy z klubu poselskiego.

Spojrzał na okładkę, ale nie znał nazwy. Sabaton. Wiedział tylko tyle, że znajomego Szwedzi przekonali do siebie nie tylko muzyką, ale także warstwą liryczną. Teksty dotyczyły między innymi obrony Wizny, powstania warszawskiego czy działań Dywizjonu 303.

Hauer przesłuchał kilka pierwszych numerów, po czym uznał, że wprawdzie z utworów wyłania się obraz walecznego i niezniszczalnego narodu, ale mocne gitarowe brzmienia to nie jego podwórko. Wolał Drake'a albo The Weeknd. A jeszcze bardziej zupełnie inne rytmy.

Włączył Polskie Radio 24 i rozsiadł się wygodniej. Dopiero teraz odsunął na bok kotłujące się w jego głowie myśli i skupił się na tym, o czym rozmawiano na antenie.

Na wysokości Skierniewic odezwał się jego telefon. Odebrał na głośnomówiącym.

– Jestem po rozmowie z kierownictwem – oświadczyła bez zbędnych wstępów Teresa. – Wszyscy poparli twoją kandydaturę.

– Cieszę się.

– Choć musisz wiedzieć, że nie każdy zrobił to z wielką chęcią.

– Kto kręcił nosem?

– Kilka osób.

Nie dopytywał, wiedząc, że i tak nie zdradzi mu nazwisk. Gdyby to on był przewodniczącym partii, też postąpiłby w taki sposób. Nie było sensu generować niepotrzebnych konfliktów w szeregach ugrupowania. Szczególnie że Swoboda dobrze go znała – wiedziała, że zapamiętałby sobie malkontentów.

– Dlaczego? – spytał.

– Twierdzą, że Seyda po wizycie w Rosji jest zbyt mocna.

– Tym bardziej moja kandydatura jest właściwa.

Powiedział to, jakby oceniał kogoś innego, nie siebie. Dopiero po

chwili przeszło mu przez myśl, że Teresa może odebrać to jako brak skromności. Prawda była jednak taka, że w sondażach poparcia dla polityków UR zajmował nieprzerwanie pierwsze miejsce. Nie było lepszego kandydata.

– Pojawiły się inne opinie – powiedziała enigmatycznie Swoboda.
– Niektórzy podkreślali, że przegrywając, możesz podkopać swoją pozycję.

– Nie mam zamiaru przegrać.

– Jeśliby jednak się tak stało, to rzeczywiście będzie cios.

Oberwiesz nie tylko ty, ale także Unia.

Nie myślał dotychczas pod tym kątem. Nie zakładał, że w starciu z Darią naprawdę mógłby zająć drugie miejsce.

– Pamiętam wielu polityków, którzy nie podnieśli się po przegranych wyborach prezydenckich – dodała Swoboda.

– Ja też.

– Ale ufam, że to wszystko gruntownie przemyślałeś.

– Oczywiście.

Teresa westchnęła prosto do słuchawki. Na dobrą sprawę nie skłamał. Milena z pewnością przeanalizowała dokładnie każdy scenariusz, zważyła wszystkie plusy i minusy, po czym uznała, że te pierwsze zdecydowanie przeważają.

– Na korzyść Seydy działa to, że wróciła do kraju bez pompy – odezwała się po chwili Swoboda. – Nie chełpi się swoim sukcesem, nie zorganizowała nawet krótkiej konferencji prasowej.

– Dawkuje się publice.

– Słucham?

– Robi z siebie towar deficytowy, a więc także luksusowy – wyjaśnił. – Ale jestem pewien, że jeszcze dziś lub jutro wieczorem pojawi się w jakimś programie.

– Raczej prowadzący program wraz z kamerami zjawią się u niej.

– Racja.

– I oberwiemy po raz kolejny, kiedy telewizja pokaże nowego gospodarza Pałacu Prezydenckiego.

Innej możliwości nie było, ale przynajmniej nie wiązało się to z dalszymi niespodziankami. Patryk miał ich dosyć. Teraz wszystko

powinno iść wedle przewidywalnego planu – Seyda wykorzysta każdą możliwość, by pokazać się w roli głowy państwa. Ale będą na to gotowi.

– W najbliższych dniach powinniśmy ogłosić twoją kandydaturę – powiedziała Teresa. – Musimy tylko przeczekać medialny szum.

– Przeczekajmy. A potem wywołajmy kolejny.

– Co masz na myśli?

Przez chwilę nakreślał jej sytuację. Nie przerywała mu, a kiedy skończył, nie skwitowała tego w żaden sposób.

– Pani premier?

– Zastanawiam się, czy to słuszne rozwiązanie.

– Nie mamy niczego innego.

– Wręcz przeciwnie, mamy sporo narzędzi, by uderzyć w Pedep.

– Pomówieniami i niejasnymi sugestiami – odparł cicho. – To nie wystarczy, biorąc pod uwagę rosnącą popularność Seydy.

Znów namyślała się przez jakiś czas. Tym razem jeszcze dłużej.

– Rób, jak uważasz, ale to może odbić się rykoszetem. Możesz wyjść na łowcę sensacji.

– Opakujemy to odpowiednio, bez obaw.

– Oby.

Chwilę później się rozłączyli. Nie miał zamiaru jej przekonywać, wiedząc, że i tak nie pochwali jego samozwańczej misji. Wolą działania zakulisowe, sejmowe układanki i budowanie poparcia bez blasku fleszy. On ostatecznie dążył jednak właśnie do tego ostatniego.

Musiał tylko coś znaleźć. Cokolwiek.

Potem dziennikarze i operatorzy sami ustawią się w rządzie, czekając, aż wyjaśni, co stało się ze sprawą Hołuba, komisją i znikającym poparciem rządu dla wyjaśnienia przedwczesnego umorzenia śledztwa.

Przypuszczał, że mniej czasu, nim to się stanie, ale istniała szansa, że zdąży przed wyborami. A im bliżej dnia głosowania, tym lepiej. Takie bomby najkorzystniej było zrzucić w ostatnim momencie.

Hauer nie spodziewał się, jak bardzo się pomylił.

Pierwsze oznaki zauważył już pod Piotrkowem Trybunalskim. Minął samochód z logo lokalnej stacji radiowej, a siedzący w środku pasażerowie z zainteresowaniem powiedli za nim wzrokiem.

Nie dostrzegł jednak na ich twarzach zdziwienia. Zupełnie jakby się go spodziewali.

Kiedy zjechał na stację benzynową kawałek dalej, auto z reporterami skierowało się za nim. Zaklął w duchu. Nie tak to miało wyglądać, było stanowczo zbyt wcześnie, by media zwęszyły sprawę.

Przez moment zastanawiał się, czy nie objechać budynku, a potem nie dać gazu do dechy. Zgubiłby dziennikarzy bez problemu, ale telefony komórkowe z pewnością poszłyby w ruch. Za pięć minut pojawiłyby się nagrania przedstawiające uciekającego polityka.

A skoro ucieka, zapewne ma przed czym.

Patryk zaklął cicho i zatrzymał się przy dystrybutorze. Wysiadł z samochodu w momencie, gdy ekipa radiowców już zmierzała w jego kierunku. Mikrofon był gotowy do użytku.

– Panie pośle!

Hauer obrzucił ich wzrokiem, jakby dopiero teraz na dobre uświadomił sobie ich obecność. Uśmiechnął się i uniósł rękę na powitanie.

Reporter szybko się przedstawił, podając nazwę lokalnej rozgłośni. Nigdy nie obiała się Patrykowi o uszy.

– Możemy poprosić o kilka słów? – spytał dziennikarz, wyciągając mikrofon w jego kierunku.

– Oczywiście.

Jakakolwiek inna odpowiedź nie wchodziła w grę. Dziennikarz, regionalny czy nie, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że polityk skorzysta z każdej okazji, by jego głos rozbrzmiał w mediach.

– O czym chcą państwo porozmawiać? – zapytał Hauer.

Starął się nie zabrzmieć podejrzliwie, ale nie do końca mu się to udało. Kilka ukradkowych uśmiechów dobitnie mu to uświadomiło.

Zanim reporter odpowiedział, włączył nagrywanie.

Skurwysyn, pomyślał Hauer.

– Podobno wybiera się pan w daleką podróż?

– Każdy z nas codziennie ją odbywa – odparł filozoficznie Patryk, zmuszając się do uśmiechu, by jego głos nie zabrzmiał profesorsko. – Bez względu na to, co w istocie robimy.

– To zgrabna i wymijająca odpowiedź, więc przypuszczam, że coś

jest na rzeczy.

Hauer zaśmiał się cicho. Ćwiczył z dyktafonem wystarczająco długo, by wiedzieć, że osiągnął zadowalający efekt. Śmiech musiał być odpowiednio szczery, ale nie za głośny ani nie nazbyt ekspresyjny. Kluczowy był także czas trwania. Metodą prób i błędów w końcu udało mu się wypracować kalkę, która zadowalała zarówno Milenę, jak i jego. I teraz chętnie z niej skorzystał.

– Owszem, złapali mnie państwo w drodze – przyznał. – Ale to podróż prywatna.

– Posłowie wyjeżdżają prywatnie?

– Czasem muszą, choć przyznam, że wolałbym być w sejmie.

– Więc dlaczego opuścił pan Warszawę?

– Mam coś do załatwienia.

Rozmowa zaczynała przybierać niezbyt zadowalający kierunek. Większość dziennikarzy odpuściłaby już po deklaracji, że to sprawa prywatna. Ten albo z góry założył, że nie spuści z tonu, albo wiedział coś, co sprawiało, że opłacało mu się dążyć.

– Co konkretnie?

– Naprawdę nie chciałbym zanudzać słuchaczy swoimi sprawami osobistymi.

– Ta wydaje się jednak ciekawa. I bynajmniej nie osobista.

A więc miał jakieś informacje. Hauer rozejrzał się niepewnie.

– Doprawdy?

– Według naszych źródeł udaje się pan na Słowację.

Jakie niby źródła mogła mieć mała, lokalna rozgłośnia radiowa? Hauer nie miał złudzeń, że to kompletna bzdura. Dziennikarze musieli dostać cynk od kogoś z Warszawy. Od kogoś, komu zależało na tym, by cała akcja jego i Mileny już na początku spaliła na panewce.

– A cóż to za źródła? – zapytał z uśmiechem.

– Nie mogę ich ujawnić – odparł poważnie reporter. – Mogę za to powiedzieć, że wedle osoby, z którą rozmawiałem, zamierza pan sprawdzić trop związany z zabójstwem Zbigniewa Hołuba. Zabójstwem, które miało być przedmiotem obrad odwołanej komisji śledczej.

Hauer westchnął lekko, zanim zdążył się zmitygować. Nie powinien pozwalać sobie na takie reakcje na antenie.

Powinien za to postąpić zgodnie z radą każdego amerykańskiego konsultanta politycznego. Kiedy otrzymujesz pytanie, na które nie chcesz odpowiadać, wybierz jedyną możliwość, jaką daje ci twoja pozycja. *Spin it*. Obróć to.

Rada była prosta, ale skuteczna. To osoba, z którą przeprowadzano wywiad, miała realną władzę. Mogła zbyć każde pytanie krótkim, enigmatycznym, nic nieznaczącym stwierdzeniem, a potem skierować rozmowę na inne tory.

Owszem, dziennikarze mogli próbować wrócić na poprzednie, ale ich upór musiał znać granice. Ile razy mogli wracać do tematu, zanim zaczęłoby zakrawać to na kpinę? Dwa, trzy razy? Po czwartym spinie polityk był już zupełnie bezpieczny. A dochodziło do niego, tylko jeśli miało się przeciwko sobie graczy pierwszoligowych, takich jak Zygzak.

Ten radiowiec do nich nie należał.

– Komisja miała obradować nad umorzeniem postępowania, nie samym zabójstwem – odparł Hauer. – Mieliśmy wykazać, dlaczego polski wymiar ścigania najpierw zainteresował się śmiercią naszego obywatela, jak zresztą wymagały tego prawo i moralność, a potem nagle to zainteresowanie stracił. Co więcej, pozwolono stronie słowackiej na równie szybkie umorzenie postępowania z powodu niewykrycia sprawców.

– Tak, ale...

– A być może pamiętają państwo sprawę sprzed jakiegoś czasu, gdy doszło do pobicia Polaków w Wielkiej Brytanii. Był to nikczemny atak na tle narodowościowym, ale szczęśliwie nikt nie stracił życia. Polskie władze patrzyły brytyjskim służbom na rękę, wysłano nawet naszych funkcjonariuszy. I to w sprawie o pobicie.

– Panie pośle...

– Dlaczego więc tym razem odpuszczono? – kontynuował Patryk.
– Moim zdaniem to jedno z najważniejszych pytań ostatnich lat. A odpowiedź na nie może nas wszystkich głęboko zszokować.

Powinien połknąć haczyk, zapytać, czy Hauer ma jakiegokolwiek dowody. Wiedział, że nie powinien się teraz z tym wychylać, ale był to jedyny sposób, by uciec od tematu samego wyjazdu. Zresztą to tylko lokalne media. Przy odrobinie szczęścia uda się uniknąć

ogólnopolskiego szumu.

Reporter jednak nie połakomił się na ten kąsek.

– Panie pośle, czy postanowił pan sam znaleźć tę odpowiedź?

– Słucham?

– Jedzie pan na Słowację, by samodzielnie odkryć prawdę?

– Nie powiedziałem, że tam się kieruję.

– Ale tak wynika z naszych ustaleń.

Kłamać czy nie? Hauer szybko ocenił swoje możliwości i potencjalne konsekwencje. Jeśli zaprzeczy, a potem reporterzy ujawnią źródło, będzie niemały problem.

Kto mógł im donieść? Najbardziej prawdopodobnym źródłem przecieku były szeregi UR. Dziennikarze pojawili się już po rozmowie, którą odbył z Teresą. Mogła powiedzieć komuś o jego podróży, a potem informacja poszła dalej.

Nie, nie było sensu iść w zaparte.

Patryk po raz kolejny westchnął, ale tym razem zrobił to w sposób kontrolowany, wyćwiczony. Zupełnie jakby został przyłapany na gorącym uczynku, który w istocie nie jest tym, na co wygląda.

– Owszem, jadę na Słowację – przyznał.

– Z oficjalną wizytą?

– Nie. Służby nie wiedzą nawet, że się tam wybieram.

– Zamierza pan prowadzić własne dochodzenie?

Spodziewał się, że to pytanie teraz padnie. Przypuszczał, że w głosie reportera usłyszy kpinę. Nie wychwycił jej jednak. Przeciwnie, odniósł wrażenie, że dziennikarz jest pełen uznania, choć stara się tego nie okazać.

Żałował, że nie kojarzy nazwy stacji i nie może stwierdzić, czy rozgłośnia sympatyzuje z lewicą, czy z prawicą.

– Dochodzenie? – zapytał Patryk, poważniejąc nieco. – Nie, ale uważam, że mam obowiązek sprawdzić wszystko, co mogę.

– W ramach obowiązków poselskich?

– Nie – odparł i zrobił krótką pauzę. – W ramach obowiązków obywatela. I zwykłego człowieka. Żonie pana Hołuba należy się znacznie więcej niż tylko wyjaśnienie, jak i gdzie zginął jej mąż.

– Czyli? Co konkretnie jej się należy?

– Świadomość, że jest ktoś, kto zrobi wszystko, żeby wyjaśnić tę sprawę.

Reporter na moment zamilkł.

Milena przygotowała Patryka na podobną rozmowę, ale mieli zamiar doprowadzić do niej znacznie później, kiedy będą mieli jakieś dowody. Dowody lub choćby domysły, które mogłyby je udawać.

– Więc postanowił pan być tą osobą?

– Owszem.

– Co realnie może pan zrobić?

– Nie dowiem się, dopóki nie dotrę na miejsce.

Hauer dopiero teraz zauważył, że wokół nich zebrała się grupa gapiów. Niektórzy nagrywali ich komórkami, z pewnością mieszcząc w kadrze jego sportbacka. Polityk na tle drogiego samochodu nigdy nie wyglądał dobrze, ale w tej sytuacji Patryk nic nie mógł na to poradzić.

– Jedno jest dla mnie jednak pewne – dodał poseł. – Skoro PDP i SORP nie chcą tej sprawy wyjaśnić, to tym bardziej jestem przekonany, że tkwi w niej drugie dno. Dziękuję.

Wsiadł do samochodu i czym prędzej odjechał, nie tankując. Kontrolka sygnalizująca rezerwę włączyła się już kilkanaście kilometrów wcześniej, ale dojedzie do następnej stacji.

Opuszczenie tamtej w tym konkretnym momencie było kluczowe. Nie mógł pozwolić, by ostatnia wypowiedź rozmyła się przez jakąś inną.

Nabrał głęboko tchu i sięgnął po telefon. Musiał poinformować Milenę o tym, co zaszło.

– Świetnie wypadłeś – powiedziała.

Patryk zaniemówił. Czasem jedno krótkie zdanie wystarczyło, by wszystko ułożyło się w logiczną całość. Tak było w tym przypadku. Z rozbitych, pozornie niezwiązanych ze sobą elementów powstała czytelna mozaika.

– Halo?

– Jestem...

– Rzadko odbiera ci mowę.

Zacisnął dłonie na kierownicy i zmrużył oczy.

– Bo rzadko orientuję się, że ograła mnie własna żona.

Zaśmiała się. Ciepło, z uczuciem, jak nie ona.

– Wybacz – powiedziała. – Gdybym uprzedziła cię o tych piotrkowskich dziennikarzach, twoja reakcja nie wypadłaby tak wiarygodnie.

– Ale jak ty...

– Zawracaj – weszła mu w słowo. – Byle nie za szybko, żeby nikt cię nie namierzył.

– O czym ty...

– Zadanie spełnione – rzuciła. – Osiągnęliśmy wszystko, co zamierzaliśmy.

Potrzebował chwili, by to przetrwać. Miał wrażenie, że zanim poukłada to wszystko w głowie, doczłapie na oparach do Tomaszowa Mazowieckiego. Zjechał z gierkówki w mniejszą drogę i zatrzymał się na pierwszej stacji benzynowej.

Tankując, zastanawiał się nad tym, czy Milena słusznie postąpiła. Dzięki temu, że nie wiedział wcześniej o planie, wypadł autentycznie, nie musiał udawać zaskoczenia. Wolałby jednak, by żona nie stawiała go nigdy więcej w takiej sytuacji.

Nie miał do niej żalu ani pretensji, takie uczucia również nie miały racji bytu w ich związku. Oceniał to wyłącznie pod kątem efektu marketingowego.

Ten mógł okazać się nad wyraz korzystny. Materiał wypadł wiarygodnie, jakby Hauer rzeczywiście sam zdecydował się odkryć prawdę. A w dodatku chciał zrobić to bez kamer i błysku fleszy.

Nagranie szybko trafiło do ogólnokrajowych rozgłośni i do internetu. Patryk zdecydował się nie wracać jeszcze do Warszawy, zamiast tego zatrzymał się na obiad w jednej z przydrożnych knajp. Przeglądał internet, coraz bardziej ukontentowany. Większość portali opisywała sytuację, nie wartościując jego przedsięwzięcia, ale komentarze internautów w przeważającej mierze były pochlebne.

Zadowolony i najedzony wyszedł z restauracji i się przeciągnął.

Czas podjąć decyzję, uznał. Z jednej strony dobrze byłoby uwiarygodnić misję, rzeczywiście jadąc na Słowację. Z drugiej jednak mogli obrócić to o sto osiemdziesiąt stopni. Powiedzieć, że dzięki medialnej presji Pedep lub SORP zdecydowały się wznowić rozmowy o komisji i Hauer musiał wracać.

Zanim zdążył dobrze się nad tym zastanowić, zobaczył postawnego mężczyznę w garniturze, który szedł w jego kierunku. Patryk rozejrzał się i kawałek dalej zobaczył czarny samochód, przy którym stało dwóch kolejnych mężczyzn.

Ten pierwszy zatrzymał się przed nim bez słowa.

– Dzień dobry, panie pośle.

Hauer zmarszczył czoło.

– Pozwoli pan na chwilę? – zapytał nieznajomy, wskazując auto, z którego wysiadł.

– O co chodzi?

Mężczyzna sięgnął za pazuchę, a potem wyjął legitymację. Kiedy pokazał ją Patrykowi, ten zamarł. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– To zajmie tylko chwilę – powiedział agent. – Ale naprawdę musimy porozmawiać.

Rozdział 19

Seyda szybko uznała, że spotkanie w Bibliotece było błędem. Po pierwsze dlatego, że podważyła wcześniejszą decyzję premiera, by rozmawiali w saloniku kominkowym. Był to niuans, ale urastał do rzeczy istotnej, gdy chodziło o wzajemne relacje władz wykonawczych.

Drugi powód był prozaiczny. Podniesiony głos Chronowskiego kłócił się z atmosferą tego miejsca. Być może obecność tych wszystkich książek powodowała ten dysonans.

To nie będzie dobry dzień, skwitowała w duchu Daria.

– Nie miałaś prawa, rozumiesz?

Miała wrażenie, że ten zarzut padł już kilkanaście razy. Dotychczas odpowiadała jedynie skinieniem głowy, ale ostatecznie uznała, że to ona jest gospodarzem tego miejsca. Powinna zachowywać się adekwatnie do roli.

Wyprostowała się.

– Pan postąpiłby inaczej?

– Oczywiście.

– Jak?

– Wymyśliłbym inny sposób, żeby zadowolić tego sukinsyna!
– Nie sądzę, żeby go pan znalazł.
– Zapewniam cię, że tak by było – syknął. – I że nie wpakowałbym nas w kabałę, w której obecnie jesteśmy. Przez ciebie, Seyda. Tylko i wyłącznie przez ciebie!
– Panie premierze...
– Zatańczyłaś dokładnie tak, jak ten ruski kutafon ci zagrał, do kurwy nędzy!

Nabrała powietrza i przytrzymała je w płucach. Miała wrażenie, że zadziała siła sugestii i Adam zrobi to samo. Ten jednak nadal miał przyspieszony oddech i czerwone policzki. Wbijał w nią niemal nienawistny wzrok.

– Kurwa twoja mać! – ryknął w końcu, podrywając się z krzesła.

Przeszedł po Bibliotece, zrobił rundę wokół niewielkiego stolika przy oknie, a potem zbliżył się do regałów. Seyda przypuszczała, że wybuch oczyści atmosferę.

Nie pomyliła się.

– Same gnioty – rzucił pod nosem Chronowski, przesuwał dłońmi po grzbietach. – Clintona fotografowano z powieściami Cobena pod ręką. Kennedy pasjami czytał powieści Fleminga o Bondzie, Reagan wręcz pochłaniał dzieła Toma Clancy’ego.

Daria wstała zza biurka i podeszła do niego.

– Nie wiem, czy to dobre prezydenckie wybory, czy nie – zauważyła.

– Z pewnością lepsze niż te – odparł Chronowski, wskazując na kilka pozycji. – Pieprzony Ziembiewicz, który dochrapał się prezydentury miasta tylko po to, żeby potem się zastrzelić.

– To właściwie dobra historia...

– Dla kobiet być może. Moim zdaniem romansidło.

– Wolałby pan, żeby prezydent w Polsce czytywał Clancy’ego?

– Tak.

– Zdaje pan sobie sprawę, że on pisał w głównej mierze o potencjalnych kryzysach międzynarodowych i...

– U niego politycy mieli przynajmniej jaja.

Premier przez moment przesuwał wzrokiem po tytułach, a potem

odwrócił się do Darii.

– Tobie też nie można ich odmówić – powiedział.

Atmosfera w jednej chwili stała się nieco lżejsza. Chronowski wskazał wzrokiem stolik i po chwili oboje przy nim usiedli. Premier potarł kark i rozruszał go, jakby dopiero wstał z łóżka.

– Trzeba mieć jaja, żeby podjąć taką decyzję – dodał.

Seyda nie odpowiadała. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli po prostu pozwoli mu mówić.

– Ale powinnaś to ze mną skonsultować, zanim się zgodziłaś.

Skinęła głową.

– Nie sądzisz?

W jej umyśle zapaliła się czerwona lampka alarmowa. To pytanie stanowiło pułapkę. Wnyk, w który łatwo mogła wdepnąć – i z którego trudno byłoby się uwolnić. W pierwszej chwili chciała odpowiedzieć, że za politykę zagraniczną i bezpieczeństwo odpowiada także prezydent, ale w porę ugryzła się w język. To nie był czas, by walczyć o niezależność. Potrzebowała teraz pełnego wsparcia partii.

– Owszem – przyznała więc.

– Dobrze, że się rozumiemy.

Znów pokiwała głową.

– Bo dzięki temu możemy zastanowić się, jak z tego wybrnąć.

– Nie wybrniemy, panie premierze. Musimy wydać Rosji tego dziennikarza.

– Na Boga... wiesz, jaki to będzie miało wydźwięk?

– Wszystko zostanie załatwione po cichu. Otrzymałam takie zapewnienie.

Umowa była prosta. W Polsce znajdował się obecnie Igor Ziarnik, mający podwójne, polsko-rosyjskie obywatelstwo. Urodził się w ZSRR, jego matka była Rosjanką, a ojciec polskim aktywistą, który łudził się, że może bezkarnie krytykować ówczesną władzę radziecką. Według zapewnień Trojanowa stary Ziarnik był szaleńcem, na tyle niebezpiecznym, że w pewnym momencie służby zaczęły go ścigać.

Uciekł wraz z rodziną do Polski, zaszył się w niewielkiej wsi na zachodzie i dożył tam swoich dni. Syn poszedł w ślady ojca, choć jednemu ani drugiemu nie udało się rozwinąć prawdziwej kariery.

Igor Ziarnik pracował dla niewielkiej gazety wydawanej w Poznaniu. Spędził w redakcji kilka lat, zanim pracodawcy uznali, że najwyższa pora zakończyć współpracę. Założył internetowy magazyn „Pogłos Prawdy”, w którym publikował mniej lub bardziej wiarygodne teorie na temat wydarzeń w Polsce i na świecie.

Od czasu do czasu Ziarnik bywał w Rosji. Trojanow twierdził, że podczas ostatniej wizyty, parę miesięcy temu, Polak dopuścił się gwałtu i pobicia pewnej dziennikarki reżimowej, od której chciał wyciągnąć informacje na temat rządu w Moskwie.

Rosyjskie organy ścigania wszczęły przeciwko niemu postępowanie, niedługo potem zapadła decyzja o tymczasowym aresztowaniu. Ziarnik był już jednak z powrotem w kraju. I Polska nie miała zamiaru go wydawać.

– To wyjątkowo głębokie bagno – powiedział Chronowski i westchnął. – Zatonimy w nim, Seyda.

Zakłęła w duchu. Na dobrą sprawę wiedziała tylko to, co powiedział jej Michaił. Premier wczoraj wieczorem zlecił swoim współpracownikom zebranie wszystkich informacji na

temat Ziarnika. Oboje liczyli jeszcze na to, że sprawa okaże się jednoznaczna. Że wydanie dziennikarza będzie zasadne.

Najwyraźniej jednak tak nie było.

– Co wiemy? – zapytała Daria.

Premier przestał w końcu pocierać kark. Rozsiadł się na krześle i powiódł wzrokiem za czymś do picia. Stolik był pusty.

– Ziarnik rzeczywiście był w Moskwie – zaczął. – I rzeczywiście starał się wyciągnąć jakieś brudy o tamtejszej wierchuszce.

– Z powodzeniem?

– Nie wiem. Jego rozmówczynię znaleziono zgwałconą i pobitą, jak wiesz.

Seyda pokiwała głową, zamyślona.

– Może mu coś zdradziła? – zapytała. – I to służby zadbały o to, by tego pożałowała?

– Całkiem możliwe.

– Cholera.

– Cholera? – prychnął. – Jeśli tak naprawdę było, to znam wiele

adekwatniejszych słów.

– Nie wątpię, panie premierze.

– Bo to oznaczałoby, że mamy do czynienia z pierdoloną tragedią o biblijnych proporcjach.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Jest polski dziennikarz, którego wydania domaga się Rosja. Rozumiesz, co to oznacza?

Nie odpowiadała.

– Że przelatuje nad nami klucz wyjątkowo ogromnych bydlaków i każdemu z nich akurat chce się srać – dopowiedział. – I że całe to gówno spadnie prosto na nasze głowy.

Podniósł się i znów podszedł do książek. Wyciągnął pierwszą lepszą, spojrział na okładkę, a potem odłożył wolumen na miejsce. Odwrócił się do Seydy.

– Kurwa mać – skwitował.

Trudno było polemizować z tą oceną sytuacji. Przez chwilę oboje milczeli, a Daria pomyślała, że przydałaby się kawa.

– Napije się pan czegoś?

– Wódki.

– Obawiam się, że nie...

– Dolna szuflada biurka – odparł, machnąwszy ręką w kierunku mebla. – Tuż za pudełkiem z jakimiś bibelotami.

Podeszła do biurka i sprawdziła. Rzeczywiście, niewielka butelka sobieskiego była niemal pełna. Podała ją premierowi, a ten pociągnął łyk i odstawił wódkę na stół. Nie sprawiał wrażenia, jakby przyniosło mu to ulgę.

– To element stałego wyposażenia tego miejsca – zauważył. – Mały zapas zawsze jest pod ręką. Właściwie od kiedy pamiętam.

Usiadła przy stole i spojrzała na buteleczkę. Nie zaszkodziłoby też pociągnąć, czekał ją przecież trudny dzień. Choć to samo będzie mogła powiedzieć jutro, pojutrze, za dwa i trzy dni... i prawdopodobnie przez długi czas.

– Nie każdy gospodarz oczywiście korzysta – dodał premier. – Ale wypada mieć coś pod ręką.

– Może tak.

– Ufam, że będziesz kontynuowała tę tradycję. To jeden z niewielu dobrych zwyczajów tego miejsca.

– Przez najbliższe trzy miesiące na pewno.

Uniósł brwi.

– Wątpisz, że zabawisz tu dłużej, Seyda?

– Sam pan mówi, że przelatuje nad nami wyjątkowo liczne stado.

– Ale może... ech, sam nie wiem... może jakimś cudem się nie zesra.

– Wystarczy, by zrobiło to kilka z tych ptaków. Coś w nas trafi.

Chronowski przez moment milczał. Zrozumiał chyba, że przyjęła tę retorykę, by coś mu uświadomić. Odchrząknął i napił się jeszcze.

– No dobrze – rzucił. – Być może przesadziłem nieco. Ale to nie zmienia faktu, że po pierwsze dałaś plamę w sprawach kompetencyjnych, a po drugie mamy potencjalnie gigantyczny problem.

Spojrzała na okno i trwała przez moment w bezruchu, zapatrzywszy się w niebo. Zdawało się zasnute jednolitą, szarą przesłoną. Wiatru właściwie nie było, chmury wisiały nad Warszawą nieruchomo.

– W całej tej gównianej sytuacji jest jednak pewien pozytyw – zauważył Adam.

– Niewątpliwie.

– Nie mam na myśli uwolnienia tej blogerskiej rodziny – odparł i machnął ręką. – Ale odkrycie, do jakiego przy okazji doszło.

– Odkrycie?

– Okazało się bowiem, że nie masz skrupułów.

Daria otworzyła usta, ale się nie odezwała. Zarówno dopytywanie, o co chodzi, jak i zaprzeczanie sprowadziłyby się zasadniczo do potwierdzenia jego obserwacji.

– Sprzedałaś Bogu ducha winnego dziennikarzynę za tych ludzi. Choć przypuszczam, że miałaś na względzie raczej nasze PR-owe zwycięstwo niż ich bezpieczeństwo.

– Panie premierze...

– Za daleko poszedłem? Być może – przerwał. – Tak czy inaczej, to moralnie wątpliwy handel... żywym towarem.

Powinno zabrzmieć to jak zarzut, ale tak nie było.

– W tym względzie jestem z ciebie zadowolony – dodał Chronowski. – Zachowałaś się jak rasowy polityk, a nie naiwna idealistka.

– Nie miałam innego wyboru.

– Nie? Ależ miałaś, Seyda, miałaś. Mogłaś doprowadzić do kompromisu.

– Tylko że...

– Mogłaś ustalić z tym ruskim gnojem, że nasz minister sprawiedliwości wystąpi z wnioskiem o przekazanie ścigania. Że to my zajmiemy się całym postępowaniem, od początku do końca. Mogłaś zrobić wiele rzeczy.

– Próbowałam.

– Widocznie niewystarczająco.

Wiedziała, że ma rację. Podczas lotu powrotnego na Okęcie miała odpowiednio dużo czasu na rozmyślanie. Była przytłoczona wyrzutami sumienia, może dlatego nie pomyślała o tym, by zadzwonić do męża.

Zdawała sobie sprawę, że zgodziła się wydać Rosji człowieka, który prawdopodobnie niczym nie zawinił. Niczym oprócz tego, że obnażał przewinienia reżimu i walczył o przestrzeganie zasad demokracji.

Nie ulegało wątpliwości, że postąpiła wbrew sobie. Wbrew swoim zasadom. Ale co innego miała zrobić? Ostatecznie tylko w ten sposób mogła szybko zażegnać niebezpieczeństwo grożące Polakom.

Owszem, mogła zostawić sprawę w rękach innych, ale...

Główne „ale” sprowadzało się do tego, czego nie chciała przed sobą przyznać. W głębi ducha miała jednak świadomość, że kierowała nią chęć wygranej. Osobistej, bezapelacyjnej, głośniejszej wygranej.

Sięgnęła po sobieskiego i zrobiła niewielki łyk. Zdecydowanie wolała swoje ulubione białe wino. Wódka smakowała ohydnie, w dodatku nie było niczego, czym mogłaby ją przepić. Skrzywiła się.

– Widzę, że już ci starczy.

– Bez wątpienia...

– I dobrze. Szef rządu może na służbie łyknąć, prezydent nie.

Seyda podeszła do biurka i sięgnęła po telefon. Poprosiła o dwie kawy i ledwo odłożyła słuchawkę, rozległ się dzwonek jej komórki. Na

wyświetlaczu, na tle tapety z logo Philadelphia Flyers, widniało zdjęcie szefa kancelarii.

– Hubert.

– Odbierz, ja w tym czasie zbiorę myśli przed kolejnym etapem opierdalania cię.

Zastanawiała ją, czy tak wyglądały wszystkie relacje między premierem a prezydentem, gdy ci pochodzili z jednego ugrupowania. Niejedna osoba piastująca najwyższy urząd w państwie wcześniej była podwładnym szefa partii – właściwie Seyda nie mogła sobie przypomnieć sytuacji, w której to przywódca danej siły politycznej zdobył prezydenturę.

Odsunęła tę myśl. W jakiś sposób sprawiała, że poczuła się jeszcze gorzej.

Odebrała połączenie, a potem przez moment słuchała pełnej niepokoju relacji Korodeckiego. Ten dzień najwyraźniej naprawdę miał zapisać się źle w jej pamięci.

– Dzięki – mruknęła, po czym się rozłączyła.

Obróciła laptopa w kierunku premiera, a potem wyświetliła stronę NSI.

Zanim Chronowski zdążył zapytać, o co chodzi, rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili młoda kobieta postawiła na stole dwie filiżanki kawy i czym prędzej zostawiła polityków samych. Adam powiódł za nią wzrokiem, zawieszając go nieco zbyt nisko.

– Hauer nie próżnuje – powiedziała Daria.

– Oczywiście, że nie. W pocie czoła robi sobie zdjęcia w Starbucksie.

– Tym razem to nieco bardziej problematyczne.

Włączyła nagranie, po czym podeszła do stolika i napiła się kawy. Smak wódki już zanikł, ale przykre wrażenie spowodowane całą tą rozmową nie.

Dwoje pedepowców oglądało w milczeniu amatorskie nagranie komórką ze stacji benzynowej. Patryk udzielał wywiadu jakiemuś radiowcowi, sprawiając raczej niecodzienne wrażenie. Zazwyczaj w pobliżu jakiegokolwiek mikrofonu czuł się jak ryba w wodzie, teraz jednak wyglądało na to, że chce czym prędzej uciec.

- Co to za hucpa? – zapytał Chronowski.
- Dziennikarze wpadli na niego, kiedy jechał na Słowację. Oczywiście Adama wyraźnie się rozszerzyły.
- Na Słowację? – zapytał słabo.
- Hubert twierdzi, że...
- Cicho – rzucił Chronowski, kiedy nagranie się skończyło

i pokazano obraz ze studia.

Dziennikarka zaczęła relacjonować całą sprawę, nie próbując nawet ukryć uznania w głosie. Streszczenie wszystkiego nie zajęło jej wiele czasu, bo i nie było nad czym się rozwodzić.

Oto poseł, któremu zależy na wykonywanej pracy. Oto poseł, który postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, kiedy koalicja odmówiła mu wsparcia.

- Niech go chuj... – mruknął Adam. – Co on robi?

– Dprowadza do szacha.

– Co?

– Do sytuacji, w której król będzie zagrożony przy następnym ruchu.

- Wiem, co oznacza szach, do cholery.

Skinęła głową.

- Ale co to ma być? Przecież to zupełna kpina.

Sięgnął nerwowo po komórkę, a potem przesuwając po niej palcem, jakby to ona zawiniła. W końcu znalazł w kontaktach wpis, którego szukał. Podniósł się i podszedł do okna.

Seyda usłyszała, że zwraca się do rozmówcy *per* pułkownika.

- Widział pan, co się dzieje? – zapytał Chronowski. – Tak.

Owszem, już we wszystkich mediach, nie tylko lokalnych.

Daria zrobiła łyk kawy.

- To trzeba załatwić – dodał Adam.

Przez chwilę słuchał rozmówcy, raz po raz kiwając głową. Seyda przypuszczała, że niewiele się dowie. Po raz kolejny przemknęło jej przez głowę, że nawet jeśli zwycięży w wyborach, prawdziwa walka dopiero będzie ją czekała. Znacznie trudniej będzie pokonać Chronowskiego niż jakiegokolwiek kandydata na urząd prezydenta.

- Tak – rzucił do słuchawki. – Oczywiście, ma pan moją zgodę,

pułkownika. Proszę działać natychmiast.

Rozłączył się, a potem wrócił do stolika.

– Ktoś z wojska? – spytała, wskazując na telefon, który położył na blacie.

– Nie. ABW – odparł. – Ale zajmę się tym później, na razie skupmy się na bardziej palącym problemie.

Seyda zgodziła się na to nie tylko dlatego, że nie miała wyboru. Problemów na jeden dzień było wystarczająco dużo, nie zamierzała dokładać sobie kolejnych.

– Jakie było ultimatum tego sukinsyna?

– Ma pan na myśli...

– Termin, jaki wyznaczył Trojanow.

– Mamy wydać Ziarnika w ciągu tygodnia.

– Na jakiej podstawie? – bąknął premier. – Nie zapadł żaden wyrok, nikogo nie skazano, a my nie mamy obowiązku wydawania tego człowieka.

– Formalnie...

– W dupie mam formalny wymiar sprawy – wpadł jej w słowo Chronowski. – Obowiązuje artykuł sto dziewiąty pieprzonego kodeksu karnego. Zasada narodowości podmiotu... narodowości podmiotowej, zwał jak zwał. Znana ci jest?

Seyda niespecjalnie orientowała się w prawie karnym. Coś obito jej się o uszy, meritum być może znała, ale doktrynalne określenia często jej umykały.

– Po powrocie do kraju Polak odpowiada za przestępstwo popełnione za granicami, jeśli jest ono karalne także u nas.

Skinęła głową.

– I w takim układzie jest sądzony w kraju.

Nie odpowiadała, nie będąc pewna, czy ten przepis w istocie tak brzmi.

– Masz jakiejś obiekcje? Coś nie pasuje?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Wszystko się zgadza?

– Mhm.

– Więc może oświecisz mnie, jaka była propozycja Trojanowa? Jak

mamy sprzedać w mediach to, że wbrew prawu przekazujemy naszego obywatela ruskim kanałiom?

– Nie powiedział.

– Ach, nie powiedział...

Chronowski przesunął dłonią po grzywce, odgarniając ją na bok.

– Uznał, że sami musimy się z tym uporać.

Adam sprawiał wrażenie, jakby niewiele dzieliło go od kolejnego wybuchu. Ostatecznie jednak udało mu się opanować. Alkoholowe ciepło w żołądku z pewnością pomagało.

– Może... – zaczęła niepewnie Daria. – Może istnieje jakiś sposób... jakaś furtka, dzięki której moglibyśmy się z tego wycofać?

– Formalno-prawna z pewnością. Ale złożyłaś obietnicę.

– No tak.

– Wycofując się z niej, stracisz całą wiarygodność. Gęby już nigdy nie otworzą do ciebie nie tylko Trojanów, ale też władze Białorusi, Chin, Turcji... czy kto tam obecnie trzyma z kacapami.

– Mimo wszystko moglibyśmy czegoś spróbować.

– Czego?

– Zaproponowania im czegoś w zamian.

– Na to jest już za późno.

Pokręciła głową, nie chcąc się z tym godzić. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że z tyłu głowy cały czas miała myśl, że istnieje jeszcze jakaś nadzieja, by nie podpisywać wyroku na Igora Ziarnika.

– A jeśli to będzie naprawdę cenne? – spytała. – Z pewnością są ustępstwa, na które możemy pójść i na którym Rosjanom zależy bardziej niż na jakimś dziennikarzu.

Chronowski przez moment się zastanawiał.

– Pytanie, czy my bylibyśmy gotowi je poświęcić dla tego dziennikarza – zauważył.

– Myślę, że w tej sytuacji...

Premier nagle się podniósł.

– To twój burdel, Seyda – oznajmił. – Ty musisz go jakoś uprzątnąć. A jeśli nie potrafisz, skontaktuj się z ministrem sprawiedliwości. Pomoże ci jakoś... opakować wydanie Ziarnika.

Tym samym klamka ostatecznie zapadła. Premier dał jej zgodę na

dotrzymanie warunków umowy. Wiedział, że przez tydzień nie wymyśli niczego, co mogłoby zmienić sytuację.

– I informuj mnie na bieżąco – dodał na odchodnym.

Odprowadziła go wzrokiem, a potem głęboko odetchnęła, gdy zamknęły się za nim drzwi. Nie korzystała ze zbawiennej samotności zbyt długo. Chwilę po tym, jak premier wyszedł, rozległo się pukanie. Tym razem w progu stanął Hubert. Miał zaniepokojony wyraz twarzy i głębokie cienie pod oczami. Nie ulegało wątpliwości, że tej nocy on także nie pospał.

– Jak spotkanie z Chronowskim?

– Monteskiusz przewraca się w grobie.

– Rozumiem.

– Siadaj, Hubert – wskazała mu krzesło przed biurkiem.

Zajął miejsce, a potem rozejrzał się, głęboko wzdychając, jakby tego dnia wziął na swoje barki ciężar całego świata.

– Coś nie tak? – zapytała.

Pomyślała, że biorąc pod uwagę obecną passę, być może nie powinna dociekać. Wzrok Korodeckiego sugerował, że odpowiedź jej nie usatysfakcjonuje.

– Próbowałem wybadać sprawę Ziarnika na różnych frontach – zaczął Hubert. – Kontaktowałem się ze wszystkimi w Rosji, którzy mogliby wiedzieć na ten temat coś więcej. I nic. Zero informacji. Każdy wie tylko tyle, ile sami dowiedzieliśmy się od Trojanowa.

– I?

– Samo w sobie to podejrzane.

– Przesadzasz.

Chciała, żeby tak było. Zazwyczaj jednak opozycja i niezależni aktywiści chętnie dzielili się informacjami wykraczającymi poza to, co gotowy był ujawnić reżim. Jeśli w tym przypadku było inaczej, mogło to oznaczać... cóż, że władza zdecydowała się na transparentność.

Ale tak byłoby tylko w idealnym świecie. W realnym oznaczało zaś, że drugie dno jest dobrze ukryte.

– Wie pani doskonale, że nie przesadzam – zauważył spokojnie Hubert. – W dodatku moje dalsze ustalenia... są trochę niepokojące.

– To znaczy?

– Próbowałem nieoficjalnymi kanałami dowiedzieć się, czego Rosjanie mogliby chcieć w zamian za odstąpienie od ekstradycji.

– To nie ekstradycja.

– To skrót myślowy – zbył temat Korodecki. – Okazuje się jednak, że Trojanow najwyraźniej naprawdę się uparł.

– Nie chce niczego innego?

– Nie.

To tyle, jeśli chodziło o alternatywny scenariusz, który mogłaby przedstawić premierowi.

– W dodatku sprawdzałem dość... skrajne możliwości.

– To znaczy?

– Podsuwałem pomysł za pomysłem, ale...

– Komu konkretnie, Hubert?

– Osobie z otoczenia premiera Rosji – odparł. – Ale spokojnie, znam tego człowieka, w razie czego w porę zapobiegłbym ewentualnym kłopotom.

– Mam nadzieję. Bo trochę ich już narosło.

Pokiwał głową, ale jakby nie słyszał tej uwagi.

– Podbijałem stopniowo stawkę – podjął. – Właściwie tylko po to, żeby sprawdzić, jak bardzo zależy im na Ziarniku. W końcu zasugerowałem nawet, że możemy pójść na ustępstwa w sprawie budowanego gazociągu.

– Że co proszę?

– Oczywiście był to zwykły blef.

– Hubert, gdyby to wyszło...

– Zapewniam panią, że bym do tego nie dopuścił.

Nie miała powodu, by mu nie wierzyć. Nigdy nie zawiódł jej zaufania i zawsze stawał na wysokości zadania. Wzięła głęboki oddech, patrząc na niego wyczekująco.

– Podsunąłem pomysł, że ograniczymy przesył przez słowacki odcinek i zwiększymy import z Rosji. To dla nich kluczowa sprawa, prawda?

– Owszem.

– A mimo to mój rozmówca się nie zgodził. I to bez zawahania.

Seyda ściągnęła brwi.

– Nawet nie potrzebował czasu na zastanowienie. Zupełnie jakby wiedział, że nie ma niczego, co Trojanow byłby gotów przyjąć w zamian za Igora Ziarnika.

– Może odczytał twój blef?

– Nie sędzę. Postarałem się – odparł z lekkim uśmiechem Korodecki. – A nawet gdyby tak się stało, to powiedziałaby „sprawdzam”. Tymczasem po prostu odmówił. Kategorycznie i bezapelacyjnie.

Daria pomyślała, że tylko tego jej brakowało. Potwierdzenia, że w sprawie jest drugie dno – bo o tym w istocie właśnie poinformował ją szef kancelarii.

– Dlaczego jest dla nich aż tak ważny? – zapytała.

– Nie wiem – odparł Hubert. – I przypuszczam, że lepiej, żeby tak zostało. Dla mojego i pani spokoju ducha.

Rozdział 20

Nietrudno było rozpoznać, kiedy Milena uznawała dzień za wyjątkowo udany. Nie promieniała wprawdzie, bo to nie było w jej stylu, ale zawsze w takiej sytuacji przygotowywała jedno danie – farinatę. Był to włoski placek z ciecierzycy, który piekła z pomidorami, oliwkami i cebulą.

Tego dnia charakterystyczny zapach Hauer poczuł już na klatce schodowej. Wszedł do mieszkania, powiesił kurtkę, a potem głęboko nabrał tchu. Będzie musiał zepsuć dobry humor żony.

Wszedł do kuchni i zerknął na piekarnik. Do końca programu pieczenia pozostał niecały kwadrans.

– Wyszło świetnie – powiedziała. – Dokładnie tak, jak powinno.

– Farinata?

– Twoje wystąpienie i wszystko, co potem podchwyciły media.

Lepiej być nie mogło.

Opadł ciężko na krzesło przy stole. Nie mogła bardziej minąć się z prawdą.

– Posłuchaj... – zaczął.

– Wiem, wiem – ucięła, podnosząc rękę. – Nie lubisz być zaskakiwany. Ale twoja naturalna, szczerza reakcja była kluczowa. Wiesz, jaka burza wybuchłaby, gdyby ktoś zorientował się, że to ustawiona sytuacja.

Zrzucił marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła.

– Nie w tym rzecz.

Dopiero teraz odnotowała niepokój w jego głosie. Odwróciła się do niego i wsparła pod boki.

– Jakież wątpliwości? – mruknęła. – Moralność się przebija przez ambicję?

– Nie.

Opuściła ręce i podeszła do niego.

– Więc o co chodzi?

– Zatrzymała mnie ABW.

– Co takiego?

– Byłem na obiedzie w przydrożnej restauracji, musieli w jakiś sposób mnie namierzyć... a może po prostu za mną jechali, nie wiem.

– O czym ty...

– Czekali na mnie przed knajpą – ciągnął. – A potem, nie dając mi wielkiego wyboru, zaprosili mnie do swojego samochodu.

Przez moment wyglądała jak osoba, którą właśnie poinformowano o śmierci kogoś bliskiego. Złapała za oparcie krzesła, jakby nogi miały się pod nią ugiąć. Potem odsunęła je i usiadła naprzeciw męża.

– Nie mówisz poważnie.

Hauer skrzywił się w odpowiedzi.

– Czego chcieli?

– Poinformować mnie, że prawa, które przysługują mi jako posłowi, nie zakładają kompetencji do prowadzenia śledztwa. Ani w Polsce, ani tym bardziej poza jej granicami.

– To oczywiste. Nie trzeba wysłać ABW, żeby...

Urwała. Zdała sobie sprawę z tego samego, o czym Patryk pomyślał, gdy tylko funkcjonariusz pokazał mu swoją legitymację służbową. Nadzór nad agencją sprawował Chronowski – i to właśnie on musiał wysłać agentów po Hauera.

– Co ci powiedzieli?

– Niewiele.

– Więc...

– Ale im mniej tacy ludzie mówią, tym większy niepokój czujesz – dodał. – Wiesz, co mam na myśli?

– Tak, ale... będziesz musiał rozwinąć.

Spojrzał w kierunku kuchenki. Pozostały czas w zupełności wystarczy, by zrelacjonował jej całą rozmowę. Nie trwała długo, bo nie musiała. Niewiele było trzeba, by nawet średnio rozgarnięty człowiek odebrał wymowne ostrzeżenie.

– Zaznaczyli, że oba śledztwa zostały umorzone, a ja postępuję wbrew interesom kraju.

– Jakim interesom?

– Nie sprecyzowali. Dodali za to, że to sytuacja niedopuszczalna, godząca w powagę organów władzy.

– Chyba żartujesz.

– Na koniec usłyszałem jeszcze, że stanowią potencjalne niebezpieczeństwo dla porządku wewnętrznego.

– To absurd – skwitowała cicho, a Patryk dostrzegł w jej oczach, że oddała się myślami.

Przez chwilę milczała, a potem potrząsnęła głową.

– I nie tylko absurd – dodała. – Ale też porządny skandal. Jeśli pójdziemy z tym do prasy, będą mieli używanie przez długie miesiące.

– Zobowiązali mnie do dyskrecji.

Wyglądała, jakby miała zamiar się roześmiać. Hauerowi jednak do śmiechu nie było. Ani wtedy, ani teraz. Owszem, w pewnym momencie pomyślał, że może wykorzystać tę sytuację na swoją korzyść, ale agenci okazali się zapobiegawczy.

– Nagrałeś to na komórkę, prawda?

– Nie. Musiałem zostawić ją w samochodzie.

– Cholera...

– W dodatku zaznaczyli dość dobitnie, że jeśli ujawnię fakt spotkania lub będę ciągnął samozwańcze dochodzenie, uznają, że tym samym godzę w międzynarodową pozycję kraju i jego organów. A to już powód...

– Do objęcia cię śledztwem ABW.

– Tak.
– To byłoby kłopotliwe, ale... tylko z jednej strony.
– Z drugiej zostałbym zatrzymany, może tymczasowo aresztowany, więc miałbym sporo czasu na snucie scenariuszy na kampanię prezydencką. Szkoda, że tylko jako ewentualny materiał na serial fantasy.

– Nie przesadzaj, niczym nie mogą ci zagrozić.
– A jednak to zrobili.
– W jaki sposób?
– Stwierdzili, że jeśli nie odpuszczę, prawda wyjdzie na jaw.
– Jaka prawda?
– Tego też nie raczyli powiedzieć.

Milena zaśmiała się cicho i pokręciła głową.

– W pierwszej chwili zareagowałem tak samo – ciągnął Patryk. – Ale... musiałabyś widzieć ich twarze. Byli pewni siebie, pełni powagi. To nie żadna kpina, coś mają.

– Niby co?

Hauer wzruszył ramionami.

– Nie są głupi – odparł. – Wiedzą doskonale, że nie mogą się z tym odsonić.

– „Wiem, ale nie powiem” to niezbyt dobra strategia.

– Owszem, jeśli rzeczywiście tylko udaje się, że się coś wie.

Dopiero teraz spoważniała. Zerknęła na licznik, a potem podniosła się i wyciągnęła okrągłą drewnianą deskę i dwa talerze.

– Skąd pewność, że coś wiedzą? – zapytała.

– Pewności nie mam – przyznał Patryk, również wstając.

Zadania w kuchni były jasno wyznaczone, podobnie jak w każdym innym miejscu i sytuacji. Hauer zaczął wyciągać sztucce, a potem rozkładać wszystko na stole.

– Mam jednak poczucie niemal graniczące z pewnością – dodał.

Złapała go za rękę, gdy zasuwiał szufladę ze sztuccami. Spojrzeli sobie głęboko w oczy.

– W porządku – powiedziała. – Co takiego mogliby wiedzieć? Co mogłoby nam zaszkodzić? Zastanawiałeś się nad tym?

– Nieustannie.

– I?

– Mogą mieć mój telefon na podsłuchu – odparł pod nosem. – I może dzięki temu znaleźli mnie w tej knajpie.

– To by pogrążyło Chronowskiego.

– Tylko jeśli to prawda.

– Jeśli nie, to blefują. Tak czy inaczej, my jesteśmy górą.

Hauer pokręcił głową. Podczas powrotu do Warszawy nie gnał, miał wystarczająco dużo czasu, by wszystko rozważyć. Każdy scenariusz miał swoje plusy i minusy, jak zawsze. W tym wypadku jednak we wszystkich zdawały się przeważać te drugie.

– Nie stać nas na sprawdzanie ich blefu – powiedział. – Wyobraź sobie, co by się stało, jeśliby rzeczywiście nas nagrali. Choćby ostatnią rozmowę.

Rozległ się pikający dźwięk z piekarnika. Milena wyłączyła go, ale nie otworzyła drzwiczek. Przez moment trwała w bezruchu.

– To byłby koniec mojej kariery – dodał Patryk. – Wystarczyłoby, żeby do mediów trafiło kilka słów o tym, jak sprawnie zmanipulowaliśmy je w sprawie Hołuba.

– Nie my, ale ja. To mnie by się oberwało, a ty mógłbyś...

– Nie.

Spojrzała na niego, a potem skinęła głową. Tyle wystarczyło, by oboje potwierdzili, że są na scenie politycznej tak naprawdę jednym podmiotem. Milena wyciągnęła farinató, a potem wyłożyła placek na deskę. Postawiła ją na stole i przez moment jedli w milczeniu.

– Podsłuch jest mało prawdopodobny – odezwała się w końcu. – Chronowski nigdy nie posunąłby się tak daleko.

– On nie. Ale są ludzie w ABW, którym zależy na szybkim awansie. I to właśnie tacy wykazują inicjatywę. Wydaje im się, że przewidują oczekiwania polityków, nawet jeśli ci w istocie ich nie formułują.

– I ci sami politycy potem obrywają rykoszetem. Tak byłoby w tym wypadku – odparła, krojąc kolejny kawałek placka. – Czy Chronowski wiedział, czy nie, nie miałoby to żadnego znaczenia.

– Nie sądzę, by wiedział.

Premier z pewnością byłby do tego zdolny, ale gdyby się na to

zdecydował, nigdy nie wysłałby funkcjonariuszy na rozmowę z Hauerem. Nie, jeśli rzeczywiście coś podsłuchali, robili to z własnej inicjatywy.

– A ja nie sądzę, by w ogóle był podsłuch – skwitowała Milena. – Nie znaleźliby powodu, żeby go zakładać.

– A potrzebują jakiegoś?

Uniosła brwi i zbyła pytanie milczeniem, bo odpowiedź była oczywista.

– Moim zdaniem chodzi o coś innego – powiedziała. – Jeśli oczywiście cokolwiek mają.

– O co?

– Jest tylko jedna rzecz, do której mogliby dotrzeć legalnie... czy może półlegalnie.

Nakładając mu kawałek placka, spojrzała na niego znacząco. Nie musiał długo zastanawiać się nad tym, do czego dąży żona. I przypuszczał, że zaraz usłyszy słowo, którego od lat nie wypowiadali na głos.

Było to jedyne tabu w ich relacji. Omijali ten temat szerokim łukiem, jakby był nie tylko wstydlivy, ale także niebezpieczny. Jakby milczenie mogło cokolwiek zmienić.

– Afobam – powiedziała Milena.

Hauer wbił wzrok w talerz. Od razu pomyślał o tym, o ile lepiej poczułby się, gdyby poszedł teraz do łazienki, otworzył szafkę i wyjął swoje tabletki.

Nie mógł jednak pozwolić sobie na to, by wziąć dzisiaj jeszcze jedną. Zażył afobam rano, a był to środek, który łatwo przedawkować. Powinien brać go rano i wieczorem, chociaż zdarzało się, że w ciągu dnia nie potrafił się powstrzymać. Balansował na granicy, szczególnie biorąc pod uwagę, że wieczorem pijał piwo.

Przez lata sprawdzał, ile alkoholu może przyjąć, zanim zrobi się niebezpiecznie. Dwa–trzy piwa nigdy mu nie zaszkodziły, ale doszło do kilku sytuacji, w których wypił więcej. Raz trafił nawet do szpitala.

Nikt poza Mileną o tym nie wiedział, a przynajmniej taką miał nadzieję. Teraz jednak nie mógł wykluczyć, że służby wpadły na trop tamtych zdarzeń. I być może samego faktu, że jest uzależniony od

środków psychotropowych.

Zaczął się dość niewinnie, podczas jego pierwszej kadencji jako posła. Do sejmu trafił jeszcze jako człowiek wolny. Nieuzależniony. Teraz tamte czasy wydawały się tak odległe, jakby wspomnienia należały do kogoś innego.

Pierwsze posiedzenie było wyjątkowe. Spełniły się jego marzenia i aspiracje, w końcu zasiadł w ławach parlamentarnych. Wydawało mu się, że wszystko pójdzie po jego myśli. Skoro odniósł zwycięstwo w wyborach, powinien poradzić sobie także z tym, co go czekało.

Pierwszy zimny prysznic nadszedł podczas ślubowania. Kiedy wstawał, by je złożyć, nogi miał jak z waty. W ustach mu zaschło, a ręce natychmiast pokryły się potem. Zaraz potem poczuł krople ściekające po plecach.

Wydukał przysięgę, a potem zupełnie sparaliżowany opadł na fotel. Nie rozumiał, co się z nim dzieje.

Dobitnie uświadomił to sobie jednak tuż przed pierwszym przemówieniem, które wygłaszał z mównicy. Sala była niemal pusta, co nie było niczym niespotykanym. Ławy sejmowe zapełniały się jedynie przy niektórych okazjach.

Wygłoszenie uzasadnienia do projektu ustawy o zmianie nazwy jednego z uniwersytetów nie należało do takich okazji. Hauer przemawiał raptem do kilkunastu posłów, w dodatku wszyscy zdawali się zajęci swoimi sprawami.

Mimo to głos mu się trząsał, co rusz odmawiał posłuszeństwa, a on sam pocił się tak obficie, że po chwili miał całą mokrą koszulę. Nie pamiętał nawet, co wtedy mówił. Schodził z mównicy sejmowej błądy, przerażony i ledwo żywy.

Po tym incydencie miał dwa wyjścia. Mógł dać sobie kilka dni na dojście do siebie i przemyślenie tego, co się stało, albo mógł działać. Wybrał tę drugą możliwość.

Poszedł do znajomego lekarza i poprosił o dobry środek psychotropowy na uspokojenie. Kolega protestował, wykręcał się, proponował inne rozwiązania, ale Hauer był nieugięty. Wiedział, że bez wspomagania farmakologicznego w końcu dojdzie do kompromitacji.

Nie chciał nawet myśleć o tym, co wydarzyłoby się, gdyby miał

wystąpić przed kamerą. A planował przecież przyszłość, która w dużej mierze wiązała się z przemawianiem do tłumów. Miał je porywać, okazywać magnetyczną osobowość, charyzmę...

A nie drzeć przed samą wizją takiej sytuacji.

Lekarz zaproponował mu w końcu valium, ale odmówił. Dla własnego komfortu nie chciał niczego, co już samą nazwą sugerowało, że potrzebuje pomocy. Dostał w końcu afobam. I po latach środek ten był już nieodłącznym elementem jego egzystencji. Codzienne łykanie tabletki było jak mycie zębów.

Środek brał też przed wystąpieniami, obawiając się, że jeśli raz spróbuje pokazać się bez wspomagania, powtórzy się scenariusz z pierwszego przemówienia w sejmie.

Patryk nie obawiał się, że prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw. Lekarz był związany tajemnicą, zresztą wypisywał mu afobam stanowczo za często. Gdyby puścił parę, z pewnością w mig trafiłby przed komisję dyscyplinarną.

Nikt nigdy nie miał się dowiedzieć, że pewność siebie Hauera, jego spokój, opanowanie, chłodny umysł i profesjonalizm podczas debat i wywiadów są rezultatem wspomagania farmakologicznego.

Patryk spojrzał na Milenę, urywając tok myśli.

– ABW nie dotarłaby do tego – powiedział.

– Jesteś pewien?

– Tak, zabezpieczyłem się z każdej strony.

Zamilkła, wodząc wzrokiem wokół, jakby spodziewała się, że w ich mieszkaniu założono podsłuchy.

– Może więc to mnie śledzili? – spytała.

Od jakiegoś czasu lekarz wypisywał recepty na nią. To ona chodziła do apteki, by zaopatrzyć Hauera.

– Nie mieliby powodu.

– Nie zawsze muszą go mieć.

– Racja – przyznał. – Ale nie mogą też ot tak chodzić za żoną posła.

Odgarnęła włosy z twarzy nerwowym ruchem.

– Tak czy inaczej, to bardziej prawdopodobna wersja niż podsłuchy, Patryk – powiedziała tonem, który zazwyczaj zwiastował

koniec rozmowy. Pobrzmiwało w nim przekonanie o tym, że ma rację.

Skinął głową. Dopóki nie miał żadnych innych informacji, nie było sensu spekulować. ABW zasadniczo mogła mieć wszystko. Mogła też nie mieć nic.

– Mamy tylko jedno wyjście – powiedział.

– Jakie?

– Odwołać się do klasyka.

– Mhm...

– Niewielu jest przygotowanych do walki – wyrecytował. – Bo większość oczekuje, że ktoś będzie walczył za nich.

Milena zmarszczyła czoło.

– Chronowski sądził, że ABW wykona całą robotę za niego – dodał Patryk. – Ale nie mam zamiaru pozwolić, by tak się stało.

– Co proponujesz?

– Spotkam się z nim.

– To nie najlepszy pomysł – odparła, kręcąc głową.

Znów ten ton, pomyślał Hauer.

– Musi być jakiś cytat mówiący o tym, żeby nie atakować tych, którzy mają przewagę – zauważyła. – W tej chwili to on ją ma.

– Zmienię to.

– Jak?

– Przyprę go do muru.

Wiedział, że aby ją przekonać, musi powiedzieć znacznie więcej. Uporał się z tym w niecały kwadrans. Początkowo szło jak po grudzie, ale z każdym kolejnym argumentem widział, że posuwa się naprzód.

W końcu Milena przyznała mu rację. Zrobiła to niechętnie, ale nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Liczyło się, że byli zgodni. Kiedy do tego dochodziło, miał wrażenie, że może wszystko.

Zadzwoił do Chronowskiego, a ten odebrał już po drugim sygnale. Rozmowa była krótka, umówili się wieczorem w Autonomii, jedynym miejscu, gdzie mogli spotkać się bez ryzyka, że ktoś podsłucha wymianę zdań lub zainteresuje się tym, dlaczego szef rządu siedzi przy jednym stoliku z przedstawicielem opozycji.

– Załatw to szybko, Patryk – powiedziała Milena, kiedy odłożył telefon na stół. – Mamy kampanię do przeprowadzenia i wybory do

wygrania.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– I marszałek sejmu do zniszczenia – dodała.

Rozdział 21

Igor Ziarnik już od pewnego czasu wiedział, że coś się święci. Obserwował ruchy w polityce, jakby były zmieniającymi się frontami, a on miał przepowiedzieć pogodę na najbliższą przyszłość.

Prognoza nie była dobra.

Zaczął się od choroby Wimmera. Sama w sobie nie stanowiła problemu, właściwie Igora niespecjalnie obchodziła. W żaden sposób nie wpływała na jego sytuację, a on sam daleki był od popierania SORP.

Wszystko to, co stało się później, było jednak zapowiedzią prawdziwej tragedii. Dzień po rezygnacji prezydenta Ziarnik stanął przed lustrem i spojrzął sobie w oczy, starając się odpowiedzieć na pytanie, czy jest gotów zrobić to, co było konieczne.

Jeśli jego wygląd mógł o czymkolwiek świadczyć, to sugerował raczej, że nie. Że niczego nie jest w stanie osiągnąć.

Włosy miał już do ramion, na cerze odcisnęły się zarówno fajki, jak i gorzała. Poplamiony czymś żółtym T-shirt i gęsty, od dawna nieprzystrzygany zarost dopełniały obraz klęski. Wychudł, wymizerniał i na dobrą sprawę przestał przypominać samego siebie.

Egzystował jedynie wirtualnie. Edward Snowden, pytany kiedyś, czy rzeczywiście mieszka w Rosji, odpowiedział, że nie – choć w istocie tak było, bo to właśnie ten kraj dał mu schronienie przed władzami amerykańskimi. Słynny *whistleblower* podkreślał jednak, że owszem, „sypia w Rosji, ale mieszka na całym świecie”.

Był to zgrabny sposób na powiedzenie, że jego egzystencja sprowadziła się wyłącznie do życia w internecie. Był niemal jak *hikikomori*, Japończycy, którzy przez lata nie opuszczali domów, prowadząc bogate życie online, grając w gry, oglądając filmy i seriale i kontaktując się z innymi jedynie przez sieć.

Z Igorem było podobnie. W przeciwieństwie jednak do *hikikomori*, on zostawał w domu z obawy przed tym, co może go spotkać na zewnątrz. Bliżej mu było do Snowdena.

A teraz wszystko wskazywało na to, że sytuacja jeszcze się pogorszyła.

W końcu skinął do siebie w lustrze, podjąwszy decyzję. Na dobrą sprawę pogorszenie wyglądu może okazać się zbawienne. Przy odrobinie szczęścia nikt go nie rozpozna. Musiał tylko znaleźć czyste ubranie, by nie przykuwać niczyjej uwagi.

Zanim wyszedł z domu, sprawdził jeszcze newsy na portalach informacyjnych. Wszystkie zdawały się zaaferowane jednym wydarzeniem. Samozwańczę misją posła Hauera.

Ziarnik był już spakowany, miał wychodzić, ale kliknął na artykuł na stronie NSI. Pobieźnie przejrzał tekst, wiedząc już, że wyjście się opóźni. Usiadł przed laptopem, czytając kolejne doniesienia i nerwowo pocierając długi zarost.

To wszystko zmieniało.

Do polityków UR miał wprowadzić takie samo zaufanie jak do pozostałych, ale wyglądało na to, że z Hauerem mógłby się dogadać. Bohaterska wyprawa na Słowację była wprawdzie oczywistym – choć sprawnie opakowanym – zabiegiem marketingowym, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Igor odetchnął. Pojawiła się szansa, by wyjść z tego obronną ręką. Niewielka, ale jednak.

Na razie jednak musiał zmienić miejsce pobytu. Nie mógł pozwolić

sobie na to, by dosięgnęła go ręka służb.

Opuścił mieszkanie i zamknął za sobą drzwi. Wcześniej planował tego nie robić, uznając, że będzie to wymowny gest. Nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek miał tutaj wrócić. Dzięki Hauerowi jednak taka możliwość się pojawiła.

Wyszedł z budynku na podwórko, rozejrzał się uważnie, a potem ruszył przed siebie z opuszczoną głową. Czuł się dziwnie, jakby wszyscy na niego patrzyli. Śmieciarze, matki prowadzące wózki, mężczyźni wyprowadzający psy. Każdy zdawał się pożerać go wzrokiem.

Mimo pojawienia się nadziei związanej z Hauerem wiedział, że ostatecznie musi wyjechać, nie zostawiając za sobą żadnych śladów. I nie mógł zbyt długo zwlekać. Teraz, kiedy wszystko poszło w ruch, każda minuta mogła mieć znaczenie.

Minął mężczyznę w średnim wieku, który na dłużej zawiesił na nim wzrok.

Do kurwy nędzy, dlaczego tak długo odkładał decyzję o wyjeździe? Powinien zrobić to już dawno. Natychmiast, kiedy tylko zaczął podejrzewać, że ponownie znalazł się w niebezpieczeństwie.

Sygnarów było aż nadto.

Obejrzał się przez ramię. Minięty mężczyzna zrobił to samo.

Igor przełknął ślinę, choć miał wrażenie, że ta ledwo przechodzi mu przez gardło i właściwie składa się tylko z ubitej piany. Przeszedł za róg budynku, a potem przyspieszył. Po chwili zmienił kierunek, raz po raz spoglądając za siebie.

Nikt za nim nie szedł, ale przecież rozgrywkę z nim mogli prowadzić profesjonalni gracze. Przez pół życia szkolili się, by nie zostać zauważeni.

Mimo niskiej temperatury robiło mu się coraz goręcej.

Niemal podskoczył, kiedy rozległ się dźwięk telefonu komórkowego. Sięgnął do kieszeni, myśląc o tym, że powinien się go pozbyć.

Nie, panikował. Komórkę kupił na targu od jakiegoś Cygana, a kartę zamówił przez Allegro. Po wejściu w życie przepisów o obowiązku rejestracji pre-paidów kwitł nowy rynek. Skupowano hurtowe ilości kart, a potem sprzedawano je osobom, które nie były

nigdzie rejestrowane.

To tyle, jeśli chodziło o poziom bezpieczeństwa obywateli zapewniany przez ustawy.

Ziarnik popatrzył na wyświetlacz. Ciąg cyfr nic mu nie mówił, nie miał go zapisanego w kontaktach. Zastanawiał się, ile osób zna jego numer. Dwie, najwyżej trzy. Tylko absolutnie zaufani ludzie.

Ogarnęła go panika, ale szybko się zmitygował. Nie było powodu do nerwów, a ci, którzy chcieli się nim zająć, nigdy nie trafiliby na jego numer. Odetchnął, a potem wcisnął zieloną słuchawkę.

Przyłożył telefon do ucha, ale się nie odezwał.

– Halo? – rozległ się kobiecy głos.

Nie znał go.

– Panie Igorze?

Rozejrzał się niepewnie. Może jednak trafili na jego trop, zdobyli jego numer. Może ta kobieta chciała go poinformować, że najlepiej będzie, jeśli w tej chwili się zatrzyma, bo jest na muszce strzelca wyborowego leżącego na dachu sąsiedniego budynku.

Boże, co za absurd.

Kiedy stracił kontrolę nad tą sytuacją? Kiedy zaczął miewać tak paranoiczne myśli?

– Tak – odparł, a potem potrząsnął głową. – To ja.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to dziwnie. Jakby skłamał.

– Słabo pana słyszę.

Odchrząknął i nabrał głęboko tchu. Znów się rozejrzał, nie myśląc o tym, że powinien coś odpowiedzieć. Cisza na linii się przeciągała.

Kim była ta kobieta? Żadna z jego znajomych nie znała tego numeru. Czego chciała?

Ziarnik skupił się na kolejnym przechodniu, który posłał mu długie spojrzenie. Igorowi wydało się oskarżycielskie.

– Jest pan tam?

– Tak, tak, jestem. O co chodzi?

– Nie poznaje mnie pan, prawda?

– Nie.

Zaraz.

Słyszał już gdzieś ten głos. W jego umyśle panował jednak taki

chaos, taka kakofonia dźwięków, że nie potrafił przyporządkować go do konkretnej osoby. Wokół było zbyt dużo bodźców.

Uświadomił sobie, że to nie obawa przed ludźmi, którzy go ścigali, jest powodem niepokoju. Nie, była to zwyczajna reakcja na zmianę otoczenia. Nagle znalazł się z powrotem między ludźmi, w świecie, w którym wszystko mogło się wydarzyć. Zupełnie inaczej niż w jego czterech ścianach, gdzie kontrolował każde pojedyncze zdarzenie.

Pomyślał, że *hikikomori* muszą przeżywać pierwsze wyjście jeszcze intensywniej.

Otarł pot z czoła i trochę zwolnił. Najwyższa pora, by się uspokoił.

– Kim pani jest? – rzucił. – Po co pani do mnie dzwoni?

– Daria Seyda.

Niemal uderzył się w czoło. Rzeczywiście, był to głos marszałek. Jak mógł go nie poznać? Oglądał jej konferencję prasową nie dalej jak dwa dni temu. A może trzy? Nie mógł być pewien, czas stał się dla niego pojęciem względnym.

Naraz uświadomił sobie wagę tego, co się dzieje. Dzwoniła do niego sama prezydent. Tymczasowa czy nie, nie miało to żadnego znaczenia.

– O kurwa – wyrwało mu się.

– Słucham?

– Przepraszam – odparł, pocierając włosy. – Jestem trochę zaskoczony.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Panie Igorze, wszystko w porządku? – zapytała po chwili Seyda.

– Nie brzmi pan...

– Proszę mi mówić po imieniu.

– Dobrze – odparła ciepłym, spokojnym głosem.

Była jednym z polityków, których darzył niejaką sympatią. Nieprzesadną, bo jednak Seyda sama dobrowolnie uwikłała się w całe to parlamentarne bagno, ale na tle innych zdawała się porządną osobą.

Gdyby zadzwonił jakikolwiek inny polityk, być może by się rozłączył. Nawet ciekawość nie zwyciężyłaby z przekonaniem, że rozmowa z władzami nie może doprowadzić do niczego dobrego.

– Więc wszystko z tobą w porządku?

– Tak.

Igor nagle się zatrzymał. Uzmysłował sobie, że nie powinien wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Jakkolwiek Seyda robiła dobre wrażenie, była członkinią Pedepu. Rozmowa z nią mogła okazać się dla niego niebezpieczna.

W dodatku musiała zdobyć numer dzięki służbom, innej możliwości nie było. Jeśli potrzebował potwierdzenia, że mają go na oku, właśnie je otrzymał.

Postanowił jak najszybciej skończyć tę wymianę zdań.

– Wiesz, dlaczego do ciebie dzwonię?

Zdawał sobie z tego sprawę doskonale.

– Nie – odparł.

– Doszło do... do pewnych ustaleń.

– Aha?

– Toczy się przeciwko tobie postępowanie w Rosji.

– Naprawdę?

Znów zamilkła na krótką chwilę.

– Mniemam, że o tym wiesz.

– Może – przyznał. – Ale nie wiem, dlaczego sama marszałek sejmu do mnie dzwoni.

Na to pytanie także znał odpowiedź. Wyrzuty sumienia.

Od razu poukładał sobie wszystko w głowie. Nie miał wątpliwości, że Seyda dokonała targu z Trojanowem, obiecując, że Polska wyda go Rosjanom. Dotychczas snuł tylko przypuszczenia oparte na tym, co wyczytał między wierszami z przekazów medialnych, ale ten telefon dowodził, że się nie pomylił.

I w takim razie należało uznać, że ktoś w rządzie zwariował. Jeśli powiedziałyby Rosjanom wszystko, co wie, nastąpiłaby katastrofa nie tylko w skali krajowej, ale także międzynarodowej.

– Muszę... musiałam podjąć pewne decyzje, które na ciebie rzutują – powiedziała wymijająco Daria. – I przypuszczam, że dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Nie wiem.

– Powinniśmy się spotkać.

Gdyby Ziarnik nie był tak spanikowany, głośno by się roześmiał.

– Słyszysz, Igor?
– To nie wchodzi w grę – powiedział.
– Mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.
– Nie, nie może pani – odparł stanowczo. – Zresztą przypuszczam, że chciałaby pani zrobić coś wręcz odwrotnego.

– Słucham?
– Zjawię się na spotkaniu, a potem polecę na pokładzie wojskowej casy prosto do Rosji.

– Nie. Masz moją gwarancję, że nic takiego się nie stanie.

– Tak? Dostanę ją na piśmie, z pieczęcią urzędową?

– Nie, ale...

– W takim razie co mi po takiej gwarancji?

Westchnęła cicho.

– Proponuję ci nieformalne spotkanie, rozumiesz? – powiedziała pojednawczym tonem. – Nie spotkają cię żadne konsekwencje, nie będzie żadnych służb. Tylko ja i ty.

– I od siedmiu do dziesięciu funkcjonariuszy BOR-u, bo tyle za panią chodzi.

– Posłuchaj mnie...

– Usłyszałem już wszystko, co musiałem. Jest pani taka jak oni.

– Oni?

Nie odpowiedział, bo miał świadomość, że nie musi. Seyda dobrze wiedziała, kogo ma na myśli, nie było sensu bawić się w tłumaczenia.

– Daję ci szansę – dodała. – Jedyną.

– Tak? I na czym polega? – odparł kpiąco. – Wsadzi mnie pani do nieoznakowanego radiowozu i wywiezie z kraju? Bo ma pani wyrzuty sumienia po tym, co zrobiła?

Milczała.

– Czy może po prostu chce mnie pani ostrzec? I zasugerować, żebym spieprzał jak najdalej, bo służby już po mnie idą?

– Spotkajmy się – powiedziała spokojnie. – Porozmawiamy i...

– Teraz rozmawiamy.

– Musimy się spotkać w cztery oczy.

– Nie nagrywam tej rozmowy, jeśli o to chodzi – rzucił. – Zresztą nie ma czego, bo jest już zakończona.

Rozłączył się, a potem wsunął telefon do kieszeni. Dopiero teraz uświadomił sobie, że trzęsą mu się ręce. Przeszedł kilka przecznic, zanim uspokoił się na tyle, by zebrać myśli.

Sprawa była jeszcze poważniejsza, niż sądził. Skoro dzwoniła do niego sama Seyda, mogło być już za późno na ucieczkę. Liczba osób zaangażowanych w całe to przedsięwzięcie była zbyt duża.

A on był sam.

Przynajmniej tak mu się wydawało, dopóki nie zobaczył relacji z samozwańczej misji Patryka Hauera. Jeśli Ziarnik mógł liczyć na pomoc kogokolwiek, to właśnie posła UR.

Wyjął telefon. Nie dał sobie dużo czasu na podjęcie decyzji, bo wiedział, że zaraz zacznie rozważać ją z każdej strony i ostatecznie wszystko sprowadzi do paraliżu decyzyjnego. Musiał działać natychmiast.

Szybko znalazł numer biura poselskiego Hauera. Zadzwoił, ale nikt nie odbierał. Właściwie powinien się tego spodziewać. Takie miejsca działały jedynie przed wyborami, a między jednymi a drugimi tylko pozorowano tam aktywność.

Włączyła się automatyczna sekretarka.

Dziennikarz przez moment się zastanawiał. Potem podjął decyzję.

– Mówi Igor Ziarnik – zaczął. – Dzwonię pierwszy i ostatni raz, potem ten numer będzie nieaktywny. Chcę, żeby pan wiedział, że to wszystko jest połączone. To wszystko stanowi jedną sprawę.

Na chwilę urwał.

– Choroba prezydenta, komisja śledcza, uprowadzeni Polacy... wszystko się ze sobą łączy, rozumie pan? Jeśli nie, to niebawem pan zrozumie. I szybko pan pożałuje. O ile dadzą panu na to czas. O ile wcześniej do pana nie dotrą.

Rozłączył się, a potem wyrzucił telefon do mijanego kosza na śmieci.

CZEŚĆ 2

Rozdział 1

Autonomia mogła pochwalić się nie tylko dziwnymi gośćmi, którzy od czasu do czasu się w niej pojawiali, ale także dziwnymi pozycjami w menu. Hauer przesuwiał po nich wzrokiem, czekając na premiera.

„Kotlet suwerena”. „Dyktatorskie chilli con carne”. „Antrykot baraniej demokracji”. „Pierś z indyka w sosie z dyskryminacji”. „Niepodległościowy filec z dorsza”. „Łosoś norweskiego dobrobytu”. Był też dość enigmatyczny deser o nazwie „NATO na bogato”.

Patryk zamówił espresso. Nie miało żadnej dodatkowej nazwy, choć „Czarny Protest” wydawałby się adekwatny.

Chronowski spóźnił się nieco ponad kwadrans, ale Hauer przypuszczał, że to nie żaden pokaz siły. Grafik premiera z pewnością był napięty, szczególnie w tak gorącym okresie. Sam kiedyś miał zamiar się o tym przekonać na własnej skórze.

– Wielu spotkań się dziś spodziewałem, ale nie tego – odezwał się Adam.

Uścisnęli sobie ręce, a premier zajął miejsce przy stoliku.

Członkowie jego osobistej ochrony ustawili się kawałek dalej.

- To, co najciekawsze, przychodzi niespodziewanie.
- Znów *Sztuka wojny*?
- Nie. To po prostu prawda.

Chronowski pokiwał głową i skinął na kelnera. Zamówił „pierogi ruskie z nadzieniem z embarga” bez patrzenia na menu. Potem rozpiął marynarkę i rozsiadł się, jakby był u siebie. W pewnym sensie może tak było. Na długo przed tym, jak został szefem rządu, był uważany za stałego bywalca.

– Dobrze by było, gdybyśmy zdążyli przed jedzeniem – odezwał się.

Hauer uniósł brwi.

- Coś nie tak? – spytał Adam.
- Nie, ale ta rozmowa może chwilę potrwać.
- Więc przejdźmy od razu rzeczy, bo naprawdę chciałbym zjeść w spokoju, nie kopiać się przy tym z koniem.

Patryk przypuszczał, że rozmowa z tym człowiekiem nie będzie ani przyjemna, ani uprzejma. W mediach i podczas wystąpień publicznych Chronowski robił świetne wrażenie, ale w zwykłych kontaktach międzyludzkich zrzucał maskę. I pokazywał, jak ohydną gębę za nią skrywa.

- Bez pierdolenia – dodał. – Dobrze?
- Tylko jeśli obaj z niego zrezygnujemy.
- No, no. Mów, czego chcesz.
- Przywrócenia komisji śledczej.
- Nie ma czego przywracać, bo formalnie jeszcze jej nie udupiliśmy.

– Wiesz, co mam na myśli.

Adam włożył ręce do kieszeni i odgiął się na krześle. Uniósł lekko brodę, chcąc zasugerować swoją wyższość.

- Rozmawiasz z szefem rządu tego kraju – bąknął. – Który, tak się składa, jest też trochę starszy od ciebie.
- Trochę?
- Zachowaj te swoje przytyki dla Teresy. I okaż jakiś szacunek.
- Okazuję – odparł Hauer stanowczo. – Sam fakt, że przyszedłem

tutaj z tobą rozmawiać, jest...

- Nie przeszliśmy na ty.
- W takim razie powinniśmy to zrobić.

Premier spojrział wymownie na ochroniarzy BOR-u, jakby miał zamiar przypomnieć mu, że jedno krótkie polecenie sprawi, że zje swoje pierogi z embargiem w spokoju.

- Szczególnie biorąc pod uwagę dynamikę naszej relacji.
- Dynamikę? Co ty pieprzysz?

Hauer przesunął ręką po krawacie i się wyprostował.

- Mówiłem poważnie o komisji.
- Nie sądzę – odparł pod nosem Adam. – I dlatego postanowiłem

to zignorować.

- Wycofajcie tę uchwałę. Pozwólcie nam działać.
- Na głowę upadłeś, człowieku? – zachnął się Chronowski. –

Wydaje ci się, że możesz ot tak się ze mną spotkać i stawiać warunki? Co z tobą nie tak?

Patryk wbił wzrok w jego oczy. Niewiele brakowało, by zaczął współczuć Seydzie, że musi układać się z tym człowiekiem. Tym bardziej że kiedy przegra wybory, straci całą szansę na niezależność. Wróci na swoje sejmowe stanowisko, gdzie będzie wykonywała jego polecenia co do litery.

– Nie mamy chyba o czym rozmawiać – dodał Adam, rozglądając się za wolnym stolikiem.

- Wręcz przeciwnie.
- Jeśli tylko tyle masz do powiedzenia, to...
- Nie. Mam coś jeszcze do dodania.
- Więc streszczaj się. A potem znikaj.

– Nie ja zniknę, kiedy prawda wyjdzie na jaw – odparował Hauer.
– Znikniesz ty i cały twój rząd.

Chronowski otwierał usta, by odpowiedzieć, ale Patryk nie dał mu na to czasu.

- Wiem, że wysłałeś po mnie ABW.
- Co?

– I liczyłeś, że wszystko załatwię za ciebie. Że z niczym nie będzie można cię powiązać. Ale przeliczyłeś się.

– O czym ty mówisz?

– Mam zamiar ujawnić w mediach fakt niespodziewanego spotkania z ABW – ciągnął Hauer. – I nie pozostawię wątpliwości co do tego, kto je zlecił. I jakie były okoliczności.

Zamiast się unieść, jak powinien to zrobić, Chronowski wziął głęboki oddech i skrzyżował ręce na piersi.

– Właściwie zrobiłeś mi prezent – dodał Patryk. – Uchwała o rozwiązaniu komisji zbiegnie się w czasie z moją konferencją. I wyjdzie to całkiem nieźle, musisz przyznać. Wy formalnie zamykacie prace nad wyjaśnieniem sprawy, a mnie w drodze na Słowację zatrzymuje ABW, żebym sam nie zaczął drążyć.

– Teorie spiskowe ci w głowie, Hauer?

– W tym wypadku to nie teoria, ale praktyka.

Premier przewrócił oczami.

– I każdy rozgarnięty wyborca zobaczy to tak samo.

– Nie sądzę.

– Możesz sądzić, co chcesz. Ale na twoim miejscu zwołałbym cały sztab PR-owców i zaczął przygotowywać się na tajfun oskarżeń. Tajfun, którego nie przetrzymacie ani ty, ani twój rząd. Bo jak tylko zaczniemy wraz z mediami drążyć...

– Och, teraz jesteś z nimi w komitywie?

– Tylko z tymi, którym zależy na prawdzie.

– W dupie masz prawdę, Hauer. Obaj dobrze o tym wiemy – odparł Adam, pochylając się. – Interesuje cię tylko to, by mi dopierdolić. Mnie i Seydzie, prawda? Bo chcesz startować na prezydenta?

Patryk nie odpowiedział, wychodząc z założenia, że w kuluarach sejmowych wieść już dawno się rozeszła. Zresztą nie mógł pozwolić sobie na to, by Chronowski przejął inicjatywę – a odpowiadanie na jakiegokolwiek jego pytanie właśnie do tego by się sprowadziło. Była to bodaj najstarsza sztuczka retoryczna. Wystarczyło zapytać interlokutora o cokolwiek, choćby o pogodę, by zmienił się rozkład sił w dyskusji.

– Urządzą ci piekło w mediach, tego chcesz? – odparł po chwili Hauer.

– Rób, co uważasz za słuszne. Nie zabronię ci się zbłaźnić.

– ABW jest pod twoim nadzorem. Pedep pod twoim

przewodnictwem.

– I?

– Obydwa te podmioty starają się ukręcić łeb sprawie. Widzisz jakiś punkt styczny?

– Słuchaj no...

– Nie wiem, dlaczego Hołub zginął. Nie wiem, dlaczego umorzono śledztwo. I w końcu nie wiem, dlaczego robicie wszystko, by to zamieść po dywan. Jedno wiem jednak na pewno, Adam. Ty za to wszystko odpowiadasz.

Chronowski na moment zacisnął usta. Szybko sobie uświadomił swoją reakcję, ale było za późno, Patryk ją dostrzegł.

– Nie mam zamiaru słuchać tych bredni – powiedział premier. – I zaraz będzie moje jedzenie, więc gdybyś znalazł inny stolik...

– O ile mnie pamięć nie myli, to ty się przysiadłeś.

Chronowski zmierzył go wzrokiem, jakby oceniał, jak rysowałyby się ich szanse podczas typowego, bezpardonowego mordobicia.

– Nie rób problemów, Hauer.

– Niestety dla ciebie, zamierzam jednak trochę ich narobić – odparł stanowczo poseł UR. – I będą znacznie poważniejsze od uprzykrzania ci życia podczas jedzenia.

– Mam wezwać BOR-owców?

– Żeby wyprowadzili stąd posła na sejm? Nie krępuj się. Nawet cała dyskrecja tego miejsca nie sprawi, że to nie obiegnie wszystkich mediów.

Adam sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar przewrócić stolik, złapać Hauera za fraki i samodzielnie wyprowadzić go na zewnątrz. Właściwie Patryk się nie dziwił. Napsuł szefowi rządu trochę krwi.

I z każdym kolejnym zdaniem robił to coraz bardziej.

Widząc reakcje Chronowskiego, nieco się uspokoił. Do tej pory zakładał, że jeśli premier zachowa spokój, będzie to oznaczało, że naprawdę ABW coś na niego ma.

Gdyby tak było, Adam nie musiałby się niczym martwić. Wystarczyłoby, żeby któryś funkcjonariusz zagroził ujawnieniem tego czy innego faktu, a Hauer prawdopodobnie nie zająknąłby się o spotkaniu z ABW, na którego potwierdzenie nie miał zresztą żadnych

dowodów.

Wyglądało jednak na to, że agenci blefowali. Albo to, albo emocje zwyczajnie brały w premierze górę.

– Więc jak? Jesteś gotowy na medialną nawałnicę?

Nadszedł kelner z talerzem pierogów. Postawił go przed Chronowskim, a potem spojrzał pytająco na Hauera.

– Wezmę „anszlus ziół i pomidorów”, będzie adekwatne.

Pracownik skinął głową, ale Chronowski nagle uniósł rękę.

– Pan poseł nic nie weźmie, bo wychodzi.

– Niezupełnie.

Adam obrócił się do kelnera.

– W takim razie proszę znaleźć mu inny stół.

– Ale...

– Na pewno się uda.

Pracownik Autonomii znalazł się między młotem a kowadłem – i dobitnie widać było to po jego zmieszaniu. Przełknął ślinę i rozejrzał się w poszukiwaniu ratunku.

– Jak pan widzi... mamy pełne obłożenie i... obawiam się, że...

– Nie szkodzi, zaraz któryś stół się zwolni. A poseł Hauer poczeka.

Premier popatrzył na Patryka.

– Prawda?

– Nie – odparł Hauer bez emocji. Nie miał zamiaru dać się wyprowadzić z równowagi, zresztą nawet gdyby Chronowski potrafił zagrać mu na nerwach, miał wsparcie. Afobam będzie działać do późnego wieczora.

Adam tymczasem sprawiał wrażenie coraz bardziej zdenerwowanego.

– Ale jestem w nastroju do kompromisu – dodał Patryk. – Napiję się espresso i wychodzę.

Kelner przyjął zamówienie i szybko się oddalił. Hauer spojrzał na parujące pierogi, a potem na sztucę w niewielkim wiklinowym koszyczku.

– Wystygnie ci – rzucił.

Chronowski zmarszczył nos, przywodząc na myśl zwierzę, które

przygotowuje się do ataku. Patryk uznał, że dobrze zrobił, deklarując rychle opuszczenie lokalu – w tej chwili rozmowa z premierem nie miała sensu. Musiał dać mu czas na zastanowienie się.

– Ale zimne danie to twój najmniejszy problem – dodał. – Bo kiedy skończę nagłaśniać tę sytuację, nawet szeregi twoich lojalnych pedepowców nie uchronią cię przed zmianami w partii. Szeregowi działacze nie będą zadowoleni z oskarżeń o inwigilowanie opozycji.

Adam nie odpowiadał. I przypuszczalnie nie zamierzał tego robić aż do czasu, kiedy Hauer odsunie krzesło. Zabrał się do jedzenia, ignorując posła.

– Zainteresuję sprawą kilka organizacji pozarządowych – dorzucił Patryk. – I będzie to dość osobliwa sytuacja, bo większość do tej pory nam zarzucała takie zagrywki. Dziwi mnie, że o bezkompromisowość zawsze oskarża się prawicę.

Premier przeżuwał nerwowo pierwszy kęs.

– Tym bardziej że to przecież cecha określająca każdego polityka, bez względu na to, po której stronie sceny politycznej stoi.

Kelner przyniósł espresso, zerknął niepewnie na szefa rządu, a potem oddalił się z wyraźną ulgą, że kryzys został zażegnany. Sytuacja musiała być dla niego niecodzienna. Zazwyczaj w Autonomii nie dochodziło do politycznych przepychanek. Było to jedno z niewielu miejsc w Warszawie, gdzie spokojnie rozmawiali ze sobą politycy różnych opcji.

Hauer szybko opróżnił filiżankę, po czym się podniósł.

– Jak chcesz – powiedział. – Obejrzyj później NSI. I powiedz swoim ludziom, żeby zaczęli przygotowywać...

– Skończ pierdolić – wycedził z pełnymi ustami Chronowski.

Odłożył gwałtownie sztućce, rozchlapując na stole trochę tłuszczu.

– Czego chcesz?

– Powiedziałem ci, czego chcę.

– To nierealne.

– Wprost przeciwnie. Uchwała jeszcze nie została podjęta, wystarczy usunąć ją z porządku obrad. Ja będę zadowolony, o akcji ABW nikt się nie dowie, a ty wyjdiesz na człowieka, który ostatecznie stanął na straży praw mniejszości parlamentarnej. Może nawet

wezwiemy Komisję Wenecką, by przyjechała i pogratulowała ci w imieniu Rady Europy.

Adam odsunął talerz, najwyraźniej tracąc apetyt.

– W przeciwnym wypadku też ich zaprosimy, oczywiście. Choć charakter wizyty będzie się nieco różnił – dodał Patryk, robiąc wszystko, by nie uśmiechnąć się z satysfakcją. – I podczas gdy my możemy pozwolić sobie na ewentualne przepychanki z Unią czy Radą, wy nie. Wasi partnerzy z frakcji parlamentarnej oczekują od was poszanowania wszystkich zasad, na których...

– Niech cię chuj, Hauer.

W tym wypadku Patryk musiał uznać takie sformułowanie za komplement.

– Jesteś żalonym, małym człowiekiem, wiesz o tym?

Hauer zignorował go. Jakakolwiek odpowiedź sprawiłaby, że wdadzą się w słowną utarczkę. Aż do tego spotkania tak naprawdę nie uświadamiał sobie, jakim cholerykiem jest premier. Być może właśnie z jego porywczosci wynikała akcja ABW? Może we wzburzeniu nie przemyślał wszystkiego i kazał funkcjonariuszom natychmiast go zawrócić?

Ale czy Słowacja była na tyle ważna, by aż tak go rozszerdzić? Nie, nie rozszerdzić. Reakcja Chronowskiego była jeszcze bardziej raptowna. Tak bardzo, że przyćmiła zdrowy rozsądek. Gdyby się nad tym zastanowił, nigdy nie wysłałby ABW. Musiał spanikować.

A to oznaczało, że coś naprawdę dużego jest na rzeczy.

– Szkoda tych pierogów.

– Pieprzyć pierogi – odparł pod nosem Chronowski. – I pieprzyć twoją komisję.

– Więc mogę liczyć, że...

– Zastanowię się.

Co oznaczało mniej więcej tyle, że musi skonsultować to z SORP. Dobrze, uznał w duchu Hauer. To był duży krok naprzód. Jeśli nawet socjaldemokraci będą twardo stać przy swoim, Chronowski miał narzędzia, by wymusić na nich ustępstwa.

– A teraz wynoś się – dodał Adam.

Tym razem Hauer nie miał zamiaru protestować. Osiągnął swój

cel, a im dłużej przebywał w Autonomii, tym bardziej rosło prawdopodobieństwo, że złość Chronowskiego znów przesłoni mu racjonalność. Tym razem ze szkodą dla Hauera.

Pokiwał głową, a potem wyjął portfel. Odliczył dokładną kwotę i położył pieniądze na stole.

Adam spojrział na banknot i drobniaki, po czym zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Masz gest, Hauer.

Patryk uniósł brwi.

– Nie słyszałeś nigdy o napiwku?

– Słyszałem. Same złe rzeczy – odparł Hauer, poprawiając marynarkę. – Jak choćby to, że zostawianie go uderza w pracowników. Bo to tak, jakbyś poszedł do marketu, wziął najdroższe piwo i zapłacił za nie złotówkę.

– Chyba jednak nie.

– Nie? Dlaczego? Zasada jest taka sama. Określona należność plus uznaniowa kwota. Dlaczego kelner ma liczyć na łaskę, a kasjer nie? Czym różni się od siebie jedna i druga sytuacja? Obaj pracują dla kogoś, obaj sprzedają ci produkt w imieniu tej osoby.

– Bzdury opowiadasz.

– Mówię po prostu, że cała zapłata dla obsługi powinna być zawarta w cenie dania. A obniża się ją kosztem pracownika.

– Teraz brzmisz jak lewak, Hauer. Gdybyśmy nie byli w Autonomii, może nawet bym cię nagrał.

– To nie ma nic wspólnego z lewicą, przeciwnie. Tu chodzi o transparentność – podkreślił z naciskiem na ostatnie słowo Patryk. – Z którą powinieneś się oswajać, bo niebawem będziesz musiał ujawnić wszystko, co wiąże się z wykonywaniem nadzoru nad służbami.

– Słuchaj, gnoju...

Hauer uniósł otwarte dłonie.

– Tylko ci przypominam.

– Wyjdź.

Wiedział, że mógł sobie odpuścić tę ostatnią uwagę. Chronowski był wystarczająco zmotywowany, by zaraz po jego wyjściu wezwać na rozmowę kogoś z SORP i zacząć omawiać szczegóły. Przypuszczalnie

samego Krystiana Hajkowskiego. Szefowie obu partii powinni szybko dojść do porozumienia.

I tak się stało.

Następnego dnia w sejmie Hauer uświadomił sobie, że odniósł sukces. Nie wiedział jeszcze, jak duży, ale spojrzenia prominentnych działaczy SORP i Pedepu mówiły same za siebie.

Widział w ich oczach poczucie krzywdy. I widok ten był jak balsam dla duszy.

Zanim wszedł do biura partii, zauważył idącą ku niemu jasnowłosą posłankę z lewicy. Nie mógł się oprzeć przed zlustrowaniem jej ciała, a ona chyba nie miała nic przeciwko, nosiła bowiem tak obcisłe koszule i spódnice, że szwy sprawiały wrażenie, jakby miały puścić.

Małgorzata Bukowska zatrzymała się tuż przed nim, blokując przejście.

– Będziesz miał swoją komisję – powiedziała.

Nie udało mu się powstrzymać uśmiechu.

– I ciebie wysłali, żeby mi to przekazać?

– Ale jest warunek – dodała, jakby nie odnotowała pytania. –

Właściwie nawet dwa.

– Jakie?

– Ja będę przewodniczyć.

– Nie ma mowy – odparł, kręcąc głową. – To moja inicjatywa.

Moja komisja.

Bukowska wzruszyła ramionami.

– Nie muszę chyba mówić, że niespecjalnie nas to interesuje – powiedziała, leniwie rozglądając się po korytarzu. Zupełnie jakby nie negocjowali, lecz przedstawiała mu już potwierdzone przez obie strony postanowienia.

W istocie jednak była to negocjacja. Ostatnia przed ostatecznym zwycięstwem Hauera.

– Drugi warunek sprowadza się do tego, że zwiększymy liczebność posłów z SORP.

– Na to też się nie zgodzę.

– Trudno – rzuciła, a potem go minęła.

Nie miał zamiaru jej zatrzymywać, wychodząc z założenia, że

jeśli to zrobił, osłabiłby swoją pozycję. Małgorzata zatrzymała się po dwóch krokach i odwróciła do niego. Jej wzrok, perfumy i tylko lekko związane włosy działały na niego pobudzająco.

– Możesz mieć swoją komisję w wyobraźni albo moją w rzeczywistości – powiedziała. – Wybieraj.

Nie czekając na odpowiedź, oddaliła się niespiesznie. Patryk odprowadzał ją wzrokiem, przekonany, że zaraz zatrzyma się i oznajmi, że jest gotowa do ustępstw. Szybko jednak znikła za rogiem.

Najwyraźniej się przeliczył. Być może większa liczba posłów i przewodniczenie komisji dla SORP były warunkami, pod którymi partia w ogóle przystała na propozycję premiera.

Hauer przez moment się namyślał. W głowie rozbrzmiewały mu słowa Bukowskiej. Ostatecznie uznał, że musi przyznać jej rację.

Wolał nawet nie swoją komisję w rzeczywistości, bo tak czy inaczej dzięki niej mógł wygrać walkę o prezydenturę. Walkę, której rozpoczęcie miał dziś oficjalnie ogłosić.

Rozdział 2

Spotkanie z Hubertem w gabinecie Seydy miało dotyczyć kampanii. Dzień po tym, jak dowiedzieli się, że Hauer wystartuje, musieli w końcu odłożyć na bok sprawy państwowe i zacząć planować.

Korodecki zajął miejsce przy stoliku, tuż obok kominka, a potem rozłożył potrzebne materiały. Zanim jednak zaczął jej wszystko przedstawiać, Daria dostała telefon.

Szybko zrozumiała, że będą musieli zmienić cały plan dnia. Stała przy biurku, słuchając tego, co miał do powiedzenia szef BBN-u, który był jednocześnie sekretarzem stanu w kancelarii Wimmera.

Wojciech Chmal mówił długo i spokojnie, a Seyda mu nie przerywała. Nie było sensu upewniać się, czy ma solidne informacje. Dopytywanie go o szczegóły było równie bezcelowe.

Odłożyła telefon i głęboko westchnęła. Spojrzała na Huberta, który siedział odwrócony do niej tyłem i przyglądał się jednemu z białych posągów aniołów stojących po bokach kominka.

– Zbiegł – odezwała się.

Korodecki obrócił się do niej.

– Igor Ziarnik przepadł jak kamień w wodę – dodała.

– Niech pani nawet tak nie żartuje...

Usiadła przy stoliku, a potem oparła łokcie na blacie. Pokręciła głową, nie dowierzając.

– Nie ma po nim śladu.

– Jak to możliwe? Przecież służby go znalazły?

– Takie pojawiały się informacje, owszem – przyznała. – Ale najwyraźniej nie był dość skrupulatnie śledzony. Chwał twierdzi, że nie było podstaw.

– Że co?

– Przypuszczali, że nie ma odpowiedniej wiedzy ani umiejętności, by się wymknąć.

Wymowne spojrzenie Huberta nie pozostawiało wątpliwości, że nie daje temu wiary. Nie odezwał się jednak, zapewne po to, by nie formułować zarzutów pod adresem rządu. Seyda znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że natychmiast pojawiły się w jego głowie.

W końcu jednak nabrał tchu i otworzył usta.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – rzuciła. – Ale nie ma żadnego dowodu na to, by ktokolwiek działał przeciwko nam.

– Wypuszczenie Ziarnika to wystarczający dowód. To sabotaż.

– Albo rezultat zaradności tego człowieka.

– Powinni mieć go na oku, pani marszałek.

– Mieli.

– A mimo to udało mu się zbiec.

– Teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Musimy zająć się konsekwencjami.

– Zaraz, zaraz... – zaczął Korodecki i uniósł rękę. – Żadnych konsekwencji nie będzie. Zadbamy o to, by tym razem dołożyli najwyższej staranności. Znajdą go za dzień lub dwa, co da nam jeszcze wystarczająco dużo czasu, by przekazać go Rosjanom.

Daria zebrała kilka dokumentów w jeden plik. Potem przez chwilę trwała w bezruchu, obracając w głowie słowa Huberta.

– Mówisz to tak, jakby chodziło o wydanie zwykłej, niewiele znaczącej rzeczy, którą dotychczas trzymaliśmy w depozycie – zauważyła.

Korodecki odchrząknął z dezaprobatą. Wiedziała, że już to przerabiali, ale było to silniejsze od niej.

– Tymczasem poświęcamy znacznie więcej niż samego Ziarnika.

Podniosła plik kartek, uderzyła bokiem o blat, a potem odstawiła je na bok.

– Rezygnujemy z naszych wartości – dodała.

– Pani marszałek, w prawdziwej polityce nie ma miejsca na pryncypialność.

– Pryncypialność? Nie, tu chodzi o coś więcej.

Nie zapytał o co, zapewne licząc na to, że Seyda na tym poprzestanie.

– Mamy bronić naszych obywateli – powiedziała. – Takie jest jedno z zadań demokratycznego państwa. Totalitaryzm ich niszczy, autorytaryzm ich mami, a demokracja ma stawać w ich obronie. I jak to się ma do tego, co robimy? Ścigamy Bogu ducha winnego człowieka, który...

– Który był ceną za uwolnienie polskiej rodziny.

– Zbyt wysoką.

– Powiedziałbym, że żadna cena nie byłaby w tym przypadku za wysoka.

Daria podniosła wzrok, ale nie popatrzyła na Huberta. Obawiała się, że zobaczy w jego oczach wyczekujące spojrzenie świadczące o znużeniu tematem, który wałkowała od pewnego czasu. Znużenie, które dowodziło jego wyrachowania i chłodu – cech, których nie chciała u niego widzieć.

I które zarazem stanowiły o jego wartości.

– Teraz nie mamy już wyjścia – ciągnął Korodecki. – Zresztą nie wiemy, co tak naprawdę zrobił Ziarnik. Być może Rosjanie mają rację.

– Rzadko ją miewają. Szczególnie w takich przypadkach.

Hubert się skrzywił.

– Więc będzie pani musiała po prostu pogodzić się ze swoją decyzją – zauważył. – To także część pani pracy. I nieodłączny element znajdowania się na samym szczycie.

Seyda przez chwilę milczała, zawieszając wzrok za oknem.

– Zadzwoiłam do niego, Hubert.

– Do...

Zamilkł, a niedokończone zdanie zawisło nad nimi jak ciemne chmury.

– Do niego, to znaczy do kogo? – spytał słabo. – Chyba nie chce mi pani powiedzieć, że...

Chmury jeszcze bardziej pociemniały. Seyda miała wrażenie, że zbiera się na burzę.

– Dzwoniła pani do Ziarnika?

– Tak.

Rozłożył bezradnie ręce, zanim zdążył się powstrzymać przed nazbyt teatralną reakcją.

– Na Boga... – jęknął. – Odebrał? Rozmawiała pani z nim?

Pokiwała głową, nie odrywając spojrzenia od okna.

– I? Rozpoznał panią?

– Na początku nie, ale mu się przedstawiłam.

Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że jest bliski wybuchu.

– Nie rozumiem – powiedział, kręcąc głową. – Po prostu nie rozumiem. Co chciała pani osiągnąć?

– Sama nie jestem do końca pewna.

– Chciała go pani ostrzec, żeby mógł uciec?

– Nie wiem.

– A może uznała pani, że sama go w jakiś sposób ochroni?

Daria podniosła się i podeszła do okna. Stała tyłem do rozmówcy, a potem splotła dłonie za plecami. Zastanawiała się, ilu gospodarzy tego miejsca stało tak, podobnie jak ona, będąc w kropce. Ilu musiało zmagać się z realnymi kryzysami, które mogły mieć przemożne skutki w polityce międzynarodowej?

Niewielu. Zdecydowana większość nie wykraczała poza swoje kompetencje, pozwalając Radzie Ministrów prowadzić politykę zagraniczną. Ona jednak przeholowała, uzurpując sobie zbyt dużo władzy. I teraz musiała ponieść konsekwencje.

– Chciałam po prostu się z nim spotkać. Przekonać się, jakim jest człowiekiem.

– I co to mogło zmienić?

– Nic – odparła zamyślona. – Lub wszystko.

– Doceniam głębię tego stwierdzenia, pani marszałek, ale to... to potencjalna PR-owa tragedia, nie wspominając o tym, że gdyby to już dotarło do mediów, dowiedziałaby się o tym także Trojanow.

– Wiem.

– Więc wie pani także, co by to oznaczało. Ochłodzenie stosunków byłoby zaledwie eufemizmem.

– Zdaję sobie z tego sprawę, Hubert.

On też wstał z krzesła, a potem do niej podszedł. Stał obok, ale nie spojrzał na nią. Wyrzwał przez okno na wysokie, pozbawione liści drzewa.

– A jednak podjęła pani ogromne ryzyko, dzwoniąc do niego.

– Mhm.

– Dlaczego?

Odwróciła się do niego i popatrzyła mu głęboko w oczy. Znali się od lat, był nie tylko szefem Kancelarii Sejmu, który pomagał jej we wszystkich sprawach zawodowych, ale także zaufanym przyjacielem. A w ostatnich dniach zdała sobie sprawę z tego, że przyjaciele stali się jej towarem deficytowym. Im wyżej w karierze zaszła, tym bardziej.

Obecnie nie miała już nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Długoletni znajomi postrzegali ją jako osobę, którą znali raczej z mediów niż z rzeczywistości. Mąż właściwie traktował ją jak obcą.

W obecności kogokolwiek innego niż ludzie, z którymi pracowała, czuła się obco. A właściwie nawet przy nich odnosiła podobne wrażenie. Być może jedynymi momentami, w których odczuwała prawdziwy komfort, były wieczory spędzane w samotności, kiedy oglądała mecze Flyersów. Drużyna z Filadelfii nigdy nie zawodziła, nawet jeśli zdarzało jej się przegrać z największym rywalem z New Jersey.

– Pani marszałek?

– Po prostu za dużo tego, Hubert – odparła ciężko. – Chciałam zrobić choć jedną rzecz, która pozwoliłaby mi poczuć się komfortowo.

Korodecki wskazał niewielką kanapę.

– Usiądźmy.

– Na kozetce? Żartujesz sobie? I bez tego źle się czuję, zwierając ci się.

– Pani? – zaśmiał się cicho. – Proszę sobie wyobrazić, jak ja się

czuję.

– Nie przesadzaj. Nie jestem prezydentem USA, który żyje w innym świecie niż cała reszta ludzkości i z tego względu należy traktować go jak kosmitę.

– Dla mnie jest pani kosmitą.

– Potraktuję to jako komplement.

Usiedli przy stoliku, a potem Korodecki nalał im kawy. Wypili kilka łyków w milczeniu. Nie miał zamiaru jej ponaglać, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ruszą ze sprawami politycznymi do przodu, jeśli nie powie mu o tych osobistych.

– Przerasta mnie to, Hubert.

Pokiwał głową w zadumie.

– Mogę być szczerzy?

– Zawsze.

– Uważam, że to głównie prawda, pani marszałek.

Uniosła lekko kąciki ust. Czowała, że to niepełny uśmiech, ale z drugiej strony także niewymuszony.

– Ta pobudka w motelu w Jankach nadal za mną chodzi... nie mogę o tym tak po prostu zapomnieć.

– Nie, oczywiście, że nie.

W jego głosie było coś, co sprawiło, że zmarszczyła czoło. Budził skojarzenie z tonem, którego Korodecki używał, kiedy rozmawiali o sprawach zawodowych. Sprawach do załatwienia. Sprawach, którymi się zajmował.

Przypatrzyła mu się uważnie.

– Badasz tę sprawę, Hubert?

– Poniekąd.

Tego się nie spodziewała. Była przekonana, że skoro zamietli ją pod dywan, dał spokój wszelkim dociekaniom. Uznał, tak jak ona, że jeśli coś ma się wydarzyć, to i tak się wydarzy.

– To znaczy?

Korodecki wziął głęboki oddech. Spojrzał z rozrzewnieniem na stos kartek, które przygotował, jakby nie mógł pogodzić się z tym, że musi pożegnać się z wizją omawiania spraw kampanijnych.

– Zwróciłem się do pewnych dyskretnych osób – zaczął. – Miały

się dowiedzieć, co wie właściciel motelu i ewentualni goście. Staralem się ustalić... cóż, cokolwiek. O której się pani zameldowała, czy ktoś był z panią widziany, czy w ogóle panią rozpoznano, czy uregulowano rachunek i tak dalej.

– I?

– Nic.

– To znaczy? Żadnej odpowiedzi na którekolwiek z tych pytań?

Przecież nie spędziłam tam nocy za darmo.

Z jakiegoś powodu przeszedł ją dreszcz, gdy wypowiedziała to na głos.

Korodecki nie odpowiadał.

– Hubert – upomniała go.

Zrozumiała, że czegoś się jednak dowiedział. Czegoś, czym nie był gotowy się z nią podzielić. Rozruszał kark, jakby właśnie obudził się po kilku godzinach snu w niewygodnym łóżku.

– To dość skomplikowane.

– Co jest skomplikowane?

– Właściwie nie dowiedziałem się wiele, ale...

– Ale coś wiesz, więc mów, zanim cię zwolnię.

– Obawiam się, że nie może pani tego zrobić. Musiałaby pani najpierw zasięgnąć opinii Komisji Regulaminowej, Spraw Poselskich i Immunitetowych, a ja mam tam plecy.

– Zasięgnęłabym. I jakakolwiek by była, wywalę cię na zbity pysk, jeśli zaraz mi nie powiesz, do czego dotarłeś.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, ale nie było w tym grymasie cienia wesołości. Zrozumiała, że nie przedstawi jej żadnych uspokajających faktów. Przeciwnie, dołoży ciężar na jej barki, które i tak już się ugiwały.

– Mów.

– Jest pani pewna? Czasem niewiedza...

– Bywa błogosławieństwem, tak, tak. Ale najczęściej jest przekleństwem, szczególnie kiedy prawda po czasie wychodzi na jaw – odparła i zebrała się w sobie.

Pełniła funkcję głowy państwa, do cholery, powinna zachowywać się odpowiednio. Na horyzoncie majaczył potencjalny kryzys międzynarodowy, nie było czasu, by użalać się nad sobą. Uznała, że

załatwi sprawy osobiste jak najszybciej, a potem zajmie się tym, co naprawdę jest ważne.

– Pokój zabukował jakiś mężczyzna telefonicznie – powiedział Hubert.

Seyda przełknęła ślinę.

– Właściciel motelu nie rozpoznał głosu.

– Ale go widział? Kiedy przyszedł uregulować rachunek?

– Nie.

– Jak to nie? Zapłacił mu przez telefon, do jasnej cholery?

Hubert odchrząknął.

– Mężczyzna powiedział, że zapłaci za noc podwójną stawkę, jeśli będzie mógł zostawić pieniądze pod drzwiami w pokoju.

– Co proszę?

– Chciał gwarancji, że nikt go nie zobaczy. Hotelarz miał zostawić klucz w zamku, odebrać zapłatę i nie interesować się tym, kto wynajął pokój. Przypuszczał, że chodzi o... cóż, typową schadzkę, więc o choczko się zgodził.

Daria milczała. Dotychczas nie miała potwierdzenia, że spędziła czas w motelu z kimkolwiek. Mogła przyjąć bezpieczną wersję, przekonać siebie, że była tam sama. Teraz to się zmieniło.

Ktoś był tam razem z nią. Ktoś wiedział, co się z nią działo. Wzdrygnęła się na tę myśl.

– To wszystko, co udało mi się dowiedzieć – dodał Korodecki. – Właściciel nic nie słyszał, nikogo nie widział.

– Albo nie chce o tym mówić.

– Nie. Złożono mu sowitą propozycję w zamian za informacje. Nic więcej nie wie.

Seyda potarła nerwowo skronie. Tylko tego jej brakowało.

Korodecki znów popatrzył na przyniesione materiały, zupełnie jakby ucieczka w tematy kampanijne mogła przynieść jej wytchnienie.

– Wiem, że powinienem wcześniej o tym wspomnieć, ale... uznałem, że dziura w pamięci to wystarczający problem.

– Tajemniczy mężczyzna tylko pogorszyłby sprawę – dopowiedziała z bladym uśmiechem. – Tak, pewnie masz rację.

– Muszę zapytać...

– Nie musisz – odparła czym prędzej. – Nie mam nikogo na boku. Nie mam czasu nawet dla męża, Hubert, co dopiero dla kochanka.

Pokiwał głową.

Miał rację, mówiąc, że to zbyt wiele. W połączeniu z objęciem urzędu, kampanią, kłopotami osobistymi i problemem z Ziarnikiem mogło ją to psychicznie zdemolować. I jeszcze kwadrans wcześniej być może dopuściłaby, że to realna możliwość.

Teraz jednak była gotowa walczyć. Na każdym froncie.

– No dobrze... – powiedziała i zawiesiła głos. – Wszystko po kolei. Najpierw zajmijmy się krajem, potem Rosją, na końcu mną.

– Nie wiem, czy to dobra kolejność.

– Dobra – odparła, sięgając po papiery. – Mów, jak mam zawczasu zneutralizować największe zagrożenie na tym froncie.

Popatrzył na nią, unosząc brwi.

– Innymi słowy, jak uderzyć w Hauera, by już się nie podniósł.

W oczach Huberta w końcu zobaczyła błysk.

Rozdział 3

Patryk oficjalnie ogłosił swój start w kameralny, może nawet skromny sposób. Oboje z Mileną wyszli z założenia, że nie muszą walczyć o zainteresowanie mediów. Po tym, jak Hauerowi udało się ocalić komisję śledczą, był na fali. Wszyscy zdawali się interesować tym, co zamierza zrobić.

Wtedy ogłosił, że zostanie prezydentem RP.

Stał przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, naprzeciwko gmachu sejmu. Miał czarny garnitur, ciemnoczerwony krawat i prezentował się, jak na męża stanu przystało.

Podkreślił, że nie planował startu, jeszcze nie teraz, ale choroba Mariusza Wimmera wszystko zmieniła. Rzucił kilka ciepłych słów na jego temat, po czym oznajmił, że życie jest zbyt krótkie na chłodne, polityczne kalkulacje. Chciał zostać prezydentem. Zostanie prezydentem. Bez względu na to, że po opuszczeniu Pałacu Prezydenckiego właściwie zamknie sobie drogę do dalszej kariery politycznej.

Przemówienie było krótkie, pytań z Mileną nie przewidzieli.

Chcieli, by przekaz wybrzmiał odpowiednio głośno i nie został zakłócony przez żadne sprawy bieżące, które z pewnością chcieliby poruszyć dziennikarze.

Kiedy dzień później przeglądali komentarze w internecie, musieli przyznać, że była to dobra decyzja. Samo wystąpienie wypadło też całkiem nieźle.

Siedząc w kuchni i kończąc czytanie wpisów na Onecie, Hauer pomyślał, że niebawem będzie zaczynał dzień zupełnie inaczej. A od analizowania wszystkich tych bredni będzie miał cały zespół ludzi.

Teresa zadeklarowała, że przydzieli mu wszystkie potrzebne środki, w tym także oddeleguje partyjnych działaczy. Patryk i Milena nie mieli jednak zamiaru skorzystać z oferty. Owszem, chcieli zespołu, ale składającego się z dobranych przez nich ludzi.

– Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią, że jesteś trendy – zauważyła.

– Na to wygląda.

– Co w przypadku polityka jest jak manna z nieba – mruknęła z wyraźną dezaprobatą. – Ale chyba nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– Zdaję.

– Więc skąd ta rezerwa?

Wyłączył zakładkę z Onetem i podniósł wzrok znad laptopa.

– Nie wiem, czy to wystarczy na prezydenturę.

– Oczywiście, że wystarczy.

– Tyle że...

– Co? – przerwała mu. – Znowu to samo?

– Co masz na myśli?

– To, że ilekroć zaczynasz wschodzić jako typowa medialna gwiazda, budzi się w tobie jakiś niezrozumiały sprzeciw – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu. – Wydaje ci się, że to nie licuje z urzędem, na który kandydujesz?

– Nie. Nie wydaje mi się tak.

– Bzdura. Myślisz sobie, jak wyrafinowany był Dmowski, jak poważany Piłsudski, jak dystyngowany Paderewski, i dochodzisz do wniosku, że artykuł na głównej stronie portalu plotkarskiego to ujma.

Nie było to dla niego ujma, choć musiał przyznać, że poczuł się

nieswojo, widząc zainteresowanie brukowców. Za sprawą jego samozwańczego rajdu na Słowację i wymuszenia wznowienia prac komisji gazety i portale prześcigały się w tworzeniu chwytliwych nagłówków. Na jednym z nich określono go jako „Clarka Kenta polskiej polityki”, drugi sugerował, że jest „mścicielem z czarnego audi”, i pokazywał go, gdy na stacji benzynowej wysiadał z samochodu. Były też wersje bardziej umiarkowane, przy których redaktorzy podkreślali, że jako jedyny polityk zdecydował się naprawdę działać, zamiast siedzieć w wygodnych ławach przy Wiejskiej.

Nie mieli pojęcia o tym, jak w istocie niewygodnie się w nich siedzi.

– Masz pewien problem, Patryk – kontynuowała Milena. – Po sukcesie wprawdzie nie osiadasz na laurach, ale pozwalasz sobie na oddech, na krótkie odsapnięcie. I wykorzystujesz je, by zacząć się zastanawiać.

– Cóż...

– Zastanawiać nad rzeczami, które są zgoła absurdalne. Wystarczy parę minut wolnego czasu i spadek poziomu adrenaliny. I już mamy problem. Musisz z tym skończyć.

Zdawał sobie sprawę, że tak w istocie jest. Nieraz się o tym przekonał.

– W porządku – powiedział. – Skupmy się na kampanii, nie będzie czasu na rozważania.

– Czas znajdziesz zawsze, jeśli chcesz się dręczyć.

– W takim razie co proponujesz?

– Żebyś uświadomił sobie pewien fakt.

– Jaki?

– Że gdyby dziś Piłsudski zaszył się w Milusinie, codziennie wysyłałby tweety i publikował posty na Facebooku, co rusz przypominając wszystkim, jak bardzo brakuje go w życiu politycznym.

Hauer nie sądził, by tak było. Zresztą Piłsudski nie był dla niego wzorem wszelkich cnót. Owszem, doceniał wiele rzeczy, które zrobił jako Naczelnik Państwa, ale jego zdaniem to Dmowski mógł poprowadzić kraj do znacznie lepszej przyszłości.

– W dwudziestoleciu każdy polityk chciał, by rozpisywały się

o nim gazety, Patryk.

– Być może.

– Zasady polityki się nie zmieniają. Zmienia się tylko otoczenie.

– Okej.

– I narzędzia – dodała Milena, wyciągając telefon. – A to nasze narzędzie, więc z łaski swojej uśmiechnij się szeroko, bo wysyłamy snapa.

– Jakiego?

– Śniadaniowego – bąknęła.

Snapy śniadaniowe były w istocie dobrym narzędziem.

Aktywizowały młodsze grupy, szczególnie te, które widziały w Milenie i nim polityczne odpowiedniki Lewandowskiego i jego żony. Kluczowe było, by w obiektywie złapać zdrowe menu.

Dziś Milena upiekła kulki mocy, w których znajdowały się składniki o nazwach niełatwych do powtórzenia. Hauer zapamiętał jedynie, że mają w sobie trochę jagód goji, zmielonego siemienia lnianego, amarantusa, nasion chia i odtłuszczonej mąki kokosowej.

– Jedziemy – rzuciła Milena.

Nagrali krótki filmik, który właściwie sprowadzał się do powitania internautów i pokazania mimochodem śniadania. Natychmiast poszedł w świat, zbierając kolejne polubienia.

Ekipa zajmująca się mediami społecznościowymi wykona całą resztę roboty. Zamieści film obok innych na HauerHubie – jego stronie domowej, na której pojawiały się wszystkie nagrania i wpisy z mediów społecznościowych.

Patryk uznawał HauerHub za jeden z najlepszych pomysłów Mileny. Nie potrzeba było konta na Facebooku, Instagramie, Twitterze czy Snapchacie, by śledzić na bieżąco przyszłą parę prezydencką. Wszystkie materiały były w jednym miejscu, aktualizowane na bieżąco.

Pomagało to przede wszystkim tym, którzy stronili od mediów społecznościowych, ale jednocześnie byli ciekawi tego, jak wygląda zakulisowe życie polityków.

A takich osób było sporo. Cała strategia Mileny i Hauera opierała się na tej ciekawości. To właśnie ona miała sprawić, że ludzie będą ich uwielbiać. Dzięki systematycznie zamieszczanym filmikom odbiorca

właściwie stawał się częścią ich życia. A oni stawali się częścią jego.

Patryk przysunął sobie talerz z kulkami i pokruszył jedną z nich.

– Rozmawiałaś z Korodeckim? – spytał.

– Wstępnie.

– Kiedy są gotowi się spotkać?

– Jest pewien problem – odparła z niezadowoleniem, niemal z niesmakiem Milena. – Korodecki twierdzi, że na razie nie ma sensu urządzać debaty jeden na jeden.

Tego Hauer się nie spodziewał. Był przekonany, że ani Hubert, ani Seyda nie będą stronić od bezpośredniej konfrontacji. Oboje byli zbyt pewni siebie, by się obawiać.

– Uznał, że dopóki wszyscy nie zgłoszą kandydatur i nie pojawią się pierwsze sondaże, trzeba zakładać, że wszyscy mają równe szanse.

– Pieprzenie.

– Oczywiście. Ale chce pierwszej debaty z udziałem wszystkich kandydatów.

– To niezbyt sensowne zachowanie.

– Przeciwnie – zaproponowała Milena. – Dzięki temu nie muszą się obawiać, że rozjedziesz Seydę jak walec drogowy, bo będziesz musiał skupić się na innych.

Patryk zaśmiał się cicho.

– Wiesz dobrze, że są zbyt aroganccy, by zakładać taki scenariusz – odparł. – Ale bez względu na ich pobudki to może być dla nas korzystne.

– W jakim sensie?

– Kilkuosobowa debata ich osłabi. Kandydaci z SORP i WiL-u mogą podebrać głosy Pedepowi, nie nam. Nic na tym nie tracimy. A oni wpuszczają do gry dodatkowych konkurentów dla siebie, zamiast doprowadzić już na początku do dwubiegowości, na której tylko by skorzystali.

Pokiwała głową bez przekonania. Patryk czekał na komentarz, ale Milena się z nim nie spieszyła.

– Musieli uznać, że im się to opłaci – powiedziała po chwili.

– To jest jasne. Ale w jaki sposób?

– Mogę pomyśleć tylko o jednym...

Nie brzmiało to dobrze. Tym bardziej że Hauer również potrafił wyobrazić sobie wyłącznie jeden scenariusz.

– Kurwa – rzucił. – Coś kiełkuje na prawicy.

– Z pewnością.

Szybko sięgnął po telefon i wybrał numer Teresy. Odebrała niemal natychmiast, jakby czekała z komórką w ręce.

– Smacznego – rzuciła.

Takiego powitania się nie spodziewał.

– Wchodzę na HauerHub, Patryk – wyjaśniła. – Obserwuję was na bieżąco. I po prawdzie to trochę niepokojące.

– Dla nas nie.

– Dzięki Bogu. Bo to chyba naprawdę się sprawdza – odparła, a potem głęboko westchnęła, jakby chciała skrytykować obecne czasy i obyczaje, ale ostatecznie uznała, że nie ma to sensu. – I przypuszczam, że nie dzwonisz, żeby powiedzieć, jak smakują te kule energii.

– Kulki mocy – poprawił ją. – I nie, nie w tej sprawie dzwonię. Ktoś kombinuje za naszymi plecami.

– W jakim sensie?

– Korodecki upiera się przy wieloosobowym formacie debaty.

– Naprawdę? Przecież mogą na tym tylko stracić.

– Najwyraźniej nie.

– Więc...

– Muszą mieć jakieś informacje, których my nie mamy – odparł czym prędzej. – Moim zdaniem pojawi się inny kandydat na prawicy. I Korodecki o tym wie. Będzie chciał nas osłabić, rozbić nasz elektorat.

Swoboda przez moment milczała.

– Nawet gdyby ktoś teraz znienacka się pojawił, nie zbierze wiele głosów.

– Ale może odebrać nam ich wystarczająco dużo, żebym nie wszedł do drugiej tury.

– Nie sędzę – odparła, ale w jej głosie wyczuł pewien niepokój. Może jeszcze sama nie chciała tego przyznać, ale w głębi ducha wiedziała, że to jedyny logiczny wniosek.

To Pedepowi najbardziej zależało na tym, by spolaryzować te wybory, przeciwstawiając sobie Seydę i Hauera. W przeciwnym

wypadku umiarkowany i lewicowy elektorat, na który Daria musiała liczyć, rozkładał się na trzy osoby.

– Poza tym nie ma żadnej znaczącej partii na prawicy – dodała Teresa.

Miał wrażenie, że doda „zadbaliśmy o to”, ale tego nie zrobiła. Właściwie nie musiała. Oboje zdawali sobie doskonale sprawę z hektarów spalonej ziemi, którą po sobie zostawili, budując pozycję UR. Wyrznęli całą konkurencję, rozmontowując nie tylko partie, ale także niszcząc kariery wielu utalentowanych polityków. Na tyle utalentowanych, że mogliby im zagrozić, gdyby zdążyli rozszerzyć swoje wpływy.

Unia była hegemonem po prawej stronie sceny politycznej. Nie było tu miejsca dla nikogo innego. Przynajmniej tak wydawało się Patrykowi.

– Ktoś musiał się zebrać – odparł Hauer. – Może jakiś plankton sejmowy?

– Jest raptem dwóch niezrzeszonych na prawicy.

– Wiem. Ci, którzy odeszli po głosowaniu nad odrzuceniem ustawy antyaborcyjnej.

Ludzie z tylnych ław, pryncypialni do tego stopnia, że dyscyplina partyjna o wstrzymaniu się od głosu sprawiła, że opuścili szeregi UR. Hauer nawet nie pamiętał ich nazwisk.

– Do powołania koła poselskiego brakuje im jednej osoby – powiedział. – Może kogoś znaleźli?

– Nawet jeśli, to nawet nie plankton. Raczej pleuston polityczny.

– Pleuston?

– Coś w rodzaju rzęsy wodnej.

– Adekwatnie.

– Nie ma nam kto zagrozić – dodała. – Obawy są na wyrost.

Próbował doszukać się w jej głosie pewności, ale nadaremno. Ona także doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak poważnym graczem jest Hubert Korodecki. Przez lata stanowił szarą eminencję, słynąc ze skuteczności w kuluarach i z... anonimowości poza nimi. Po tym, jak został szefem Kancelarii Sejmu, właściwie się to nie zmieniło. Pedep polegał na nim całkowicie.

– Może tylko podrzucają nam straszaka – ciągnęła Swoboda. – Chcą, żebyśmy zajęli się szukaniem kreta we własnym obozie politycznym.

– Może.

– Tak czy inaczej, zgodzimy się na ten format.

– Jest pani pewna, że...

– Tak – ucięła szybko. – Nawet jeśli pojawi się ktoś, kto może odebrać ci głosy, będzie jak filip z konopi. Tymczasem Seydzie uszczkną elektoratu dwie mocno rozpoznawalne osoby.

– WiL i SORP już oficjalnie potwierdziły Gockiego i Bukowską?

– Nie. Dzisiaj konferencję ma Olaf, więc pewnie poda wiadomość. Bukowska na razie milczy.

Ale nie będzie tego robiła długo. Zgłosi się jako ostatnia, kiedy będzie miała pewność, że jest jedyną kobiecą alternatywą dla Seydy. Nie będzie miała najmniejszych szans, by wejść do drugiej tury, ale zbuduje nieco kapitału politycznego.

I jeśli miała odpowiednio dużo oleju w głowie, to wykorzysta go przy kolejnych wyborach, zgłaszając akces do Pedepu. SORP była w odwrocie, obrywała w sondażach coraz bardziej. Na miejscu posłów lewicy Hauer uciekałby z tonącego statku.

Olafowi Gockiemu też trudno było wróżyć sukcesy, przynajmniej w wyborach prezydenckich. Sam z pewnością doskonale o tym wiedział. Startował jedynie po to, by zaznaczyć obecność swojej partii i osiągnąć to, do czego dążył na

każdym etapie swojej działalności politycznej – pokazać, że niepełnosprawny w polityce sprawdza się znacznie lepiej od tego, który wózka nie potrzebuje.

Jedno ani drugie nie stanowiło dla Hauera problemu. Seyda jednak umocniła się za bardzo, a jeśli dodatkowo pojawi się prawicowy kontrkandydat, może być różnie.

– Zadbajcie o to, żeby pierwsza debata miała miejsce jak najwcześniej – odezwała się Swoboda. – Musimy nadać temu wszystkiemu odpowiedni ton.

– Cały czas to robimy.

– Nie. Promujecie się jako pierwsza para. Modna, zakochana,

ciepła, wykształcona, zabawna. To wszystko ważne, może nawet arcyważne, bo będzie rosła liczba ludzi, którzy chcą być tacy jak wy. A skoro nie mogą, to chcą chociaż podglądać was w internecie, żyć waszym życiem.

Hauer uśmiechnął się lekko. Takie było ich zamierzenie.

– Ale to nie wystarczy – kontynuowała Teresa. – Traficie do młodych, ale musimy dotrzeć do naszego twardego elektoratu.

– Ich głosy mamy z urzędu.

– Nic w polityce nie jest z urzędu, Patryk.

Podniósł jedną z kulek i odgryzł kawałek. Potem wrzucił do ust resztę.

– Może i nie – przyznał, przeżuwając. – Ale jedno twoje słowo wystarczy, żeby ich zmobilizować.

– Niekoniecznie. Mamy spory odsetek ludzi starzejących się, którym zwyczajnie może nie chcieć się wyjść z domu. Musimy ich zaktywizować.

– Mamy to na względzie.

– Do tego potrzeba nam odpowiedniej retoryki.

– To znaczy?

– Musisz uderzyć w struny imigranckie. Uchodźcy, terroryzm, ekstremiści islamscy, potencjalny napływ Ukraińców i zalanie rynku pracy ludźmi, którzy będą gotowi za pół stawki wykonywać pracę Polaków – wyrecytowała.

– Spokojnie, mamy to w planach.

– Im szybciej nadacie ten ton, tym lepiej.

– Nie będzie z tym problemu. Seyda od lat broni mniejszości narodowych.

– Raczej chce, by stali się większością – odparła z niezadowoleniem Teresa. – Gdyby to od niej zależało, zrobiłaby z naszego kraju przyczółek dla wszystkich, których nie chcą inne kraje.

– To także podkreślimy.

– Świetnie – powiedziała z ulgą w głosie.

Hauer przypuszczał, że dla szefowej było to oczywiste, ale najwyraźniej cała ta otoczka w *social media* kazała jej sądzić, że mogą zapomnieć o najważniejszym. Tymczasem był to jedynie dodatek. Cała

kampania miała opierać się na solidnych, patriotycznych filarach. A jednym z nich było właśnie bezpieczeństwo Polaków jako dobro nadrzędne.

– Przywalcie jej też w sprawie liberalizacji przepisów antynarkotykowych – dodała Swoboda. – Swego czasu zbierała w sejmie lewicowców, którzy byliby gotowi poprzeć projekt.

– Chronowski nigdy nie był za – zauważył Hauer, marszcząc czoło. – Z wyjątkiem leczniczej marihuany. Chciała wystąpić przeciwko niemu?

– To było na początku jej kariery. Chciała po prostu się wykazać.

– Rozumiem.

– Niech Milena poszpera, w internecie na pewno jest coś z tamtych lat.

– Zrobi się.

– I popracuj nad przemówieniem końcowym. Chcę, żebyś położył na nie szczególny nacisk.

– Oczywiście.

– I warunkiem odbycia tej debaty w szerszym składzie jest to, że wygłosisz je jako ostatni. Jeśli sklecicie coś odpowiednio mocnego, żadne inne nie będą miały znaczenia. To twoje zapadnie wszystkim w pamięć.

– Mamy już coś wstępnie przygotowanego – odparł Patryk, wrzucając do ust kolejną kulkę. – Podczas debaty chcemy uderzyć w mocne tony, ale końcowe przemówienie będzie bardziej umiarkowane. Nasz elektorat dostanie odpowiedni sygnał, ale nie zrazimy bardziej umiarkowanych wyborców.

– Słusznie.

– Mil podeśle ci jeszcze dzisiaj pierwszy draft.

– Będę czekać.

Hauer zapewnił ją, że nie będzie musiała tego robić długo. Tekst był przygotowany niemal w całości, zresztą Patryk miał wrażenie, że Milena pracowała nad nim nie od kilku dni czy tygodni, ale raczej miesięcy. A być może nawet dłużej czekała na to, by wreszcie móc napisać przemówienie na taką okazję.

Zdaniem Hauera nie wymagało już poprawek, ale żona twierdziła

inaczej. Zamierzała doprowadzić je do perfekcji.

Po tym, jak Patryk się rozłączył, omówił jeszcze z Mileną kilka kwestii. Przy kolejnej kawie uznał, że najwyższa pora sprawdzić, co dzieje się na froncie obywatelskich obowiązków posła. Były systematycznie zaniedbywane przez parlamentarzystów, podobnie jak ich biura – może jeśli nie liczyć dodatków, które pobierano na ich funkcjonowanie.

Sprawdził skrzynkę pocztową, w której pierwszy przesiew wiadomości robiła za niego asystentka, i odpowiedział na kilka maili. Potem połączył się z automatyczną sekretarką w biurze.

Wiadomości nie było na niej wiele, większość interesantów albo pisała maile, albo rozłączała się, gdy tylko rozlegała się prośba, by się nagrać.

Tym razem jednak coś na niego czekało. Pierwszy dzwoniący mężczyzna zrobił to tylko po to, by wylać swoje żale. Hauer zignorował utyskiwania, tym bardziej że bełkotliwy głos dowodził, iż facet ostro popił, zanim zdecydował się na telefon do swojego posła.

Drugi jednak brzmiał trzeźwo. Śmiertelnie trzeźwo i poważnie.

Rozdział 4

Dzień dobiegał końca, ale Seyda miała wrażenie, że dopiero zaczęła wypełniać wszystkie dzisiejsze obowiązki. Zaczęła od spotkania z Hubertem, potem podpisała całe stosy dokumentów, zdążyła przejrzeć parę nominacji sędziowskich i zaczęła czytać opinię o ustawie, którą niedawno uchwalił senat.

Miała dwadzieścia jeden dni, by ją podpisać, skierować do Trybunału Konstytucyjnego albo do ponownego rozpatrzenia przez sejm, ale była to typowa kobyła legislacyjna. Samo streszczenie dokonane przez kancelarię miało przeszło trzydzieści stron i tyle szczegółów, że Seydę głowa rozbolała na samą myśl o przedarciu się przez tę materię.

Premier twierdził, że nie powinna tracić czasu na czytanie – i być może gdyby był to któryś z kolei projekt, właśnie tak by postąpiła. Nie mogła jednak przejść obojętnie obok tego, że to pierwsza ustawa, pod którą znajdzie się jej podpis.

Późnym popołudniem znów spotkała się z Korodeckim. Miał dla niej dobre wieści – ruchy na prawicy, które od pewnego czasu obserwował, dowodziły, że pojawi się kontrkandydat dla Hauera.

Hubert twierdził, że w ostatecznym rozrachunku konkurent nie będzie miał żadnych szans, ale może urwać Hauerowi akurat tyle głosów, by przy dobrym układzie UR-owiec nie wszedł do drugiej tury.

Na tej informacji dobra passa tego dnia się kończyła. Korodeckiemu nie udało się dowiedzieć niczego więcej w sprawie tajemniczego mężczyzny, który zapłacił za pokój w motelu, a po Ziarniku nadal nie było śladu. Rosjanie naciskali coraz bardziej, by podać im termin wydania dziennikarza.

Jakby tego było mało, wieczorem Seyda miała zjeść kolację z Krzyśkiem i Zulą i nie spodziewała się, że będzie to sielankowe spotkanie. Będą oczywiście z mężem stwarzać pozory, ale ostatecznie wszystko sprowadzi się do kłótni. Być może niewerbalnej, ale jednak.

Usiedli we trójkę przy stole w Ogrodzie Zimowym. Daria była przekonana, że wybrała adekwatne miejsce. Nie było tak małe jak Pokój Wypoczynkowy obok jej gabinetu czy jadalnia na parterze ani tak duże jak najbardziej reprezentacyjne sale.

Seyda szybko jednak uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Od kamiennej posadzki biło chłodem, a duży, wielokątny stół zdawał się raczej przeznaczony do przyjmowania większej liczby gości.

Z głośników pod ścianą płynęła cicha, klasyczna muzyka. Atmosfera nie należała do komfortowych. Mimo to cała trójka przez kilka chwil się uśmiechała. Wymienili kilka niezobowiązujących zdań, a potem podano do stołu.

Jedli w milczeniu.

Kiedy Krzysiek odłożył sztućce, na dłużej zawiesił wzrok na żonie.

– Dobrze, że znalazłaś trochę czasu.

– Daj spokój – odparła, zerkając na Zulę.

Zignorował to wymowne spojrzenie. Najwyraźniej poruszali już ten temat z córką i nie uznawał go za tabu. Seyda jednak nie miała zamiaru roztrząsać ich problemów w jej obecności.

– Tylko mówię – powiedział, rozglądając się.

– Otóż to. Mówisz.

– Coś nie tak?

– Może tylko to, że słowa potrafią mieć większą moc od rakiet balistycznych.

Dopiero teraz popatrzył na Zulę, jakby uświadomił sobie, że znajdują się na skraju kłótni. Odchrząknął i sięgnął po dzbanek z kawą. Nalał sobie, przez moment milcząc.

– Długo zostaniemy, mamó? – zapytała Zuza.

Seyda uśmiechnęła się do niej. Było to właściwie najbardziej niewygodne pytanie, jakie mała mogła zadać. Nadal nie omówili z Krzyśkiem najważniejszych kwestii. Na dobrą sprawę nie wiedziała nawet, na jak długo się spakowali i czy zamierzają nadal zostać w hotelu.

– Mam nadzieję, że tak – odparła, patrząc na męża. – O ile tata nie ma nic przeciwko. Jest tu dla ciebie gotowa sypialnia.

Zula rozejrzała się z niezadowoleniem.

– Ale nie wygląda tak jak ten pokój?

– Obawiam się, że tutaj wszystko tak wygląda.

– Jak w muzeum.

Właściwie trudno było odmówić jej racji. Wnętrza pałacu przy Krakowskim Przedmieściu przywodziły Seydzie na myśl uboższą wersję Wilanowa. Wraz z podobnym wystrojem nie podążała jednak atmosfera. Nie wspominając już o doniosłości, jaką cechował się choćby Biały Dom.

Daria była kiedyś w Gabinetcie Owalnym. Do dzisiaj pamiętała, jak intensywne było to przeżycie. Już samo znalezienie się w pobliżu biurka, które trafiło do Waszyngtonu w 1880 roku jako prezent od ówczesnej królowej brytyjskiej, wiązało się z dość niecodziennym wrażeniem. Mebel pochodził z drewna po żagłowcu „Resolute”, który utknął na lodowej krze, ale nie miało to dla Seydy absolutnie żadnego znaczenia. Liczyło się to, że to właśnie na nim podpisywane były najważniejsze decyzje w skali świata.

I w jakiś sposób czuć było ten ciężar odpowiedzialności, gdy tylko wchodziło się do gabinetu. Przy Krakowskim Przedmieściu było nieco inaczej. Tu przy pierwszej wizycie zwracało się uwagę przede wszystkim na to, że klamki są umiejscowione niezwykle wysoko.

– Na razie zostaniemy w hotelu – odezwał się Krzysiek.

– Nie ma powodu, żebyście...

– Już to przedyskutowaliśmy.

– Z kim?

– Z twoimi ludźmi.

Daria starała się powściągnąć emocje, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem.

– Więc teraz będziesz rozmawiał z moją kancelarią w sprawach prywatnych?

– Nie masz dla nas czasu, więc...

– Mam. Właśnie jemy kolację, jeśli nie zwróciłeś uwagi.

Na moment zamilkł. Przypuszczała, że on także robi wszystko, by nie doprowadzić do eskalacji konfliktu między nimi. Oboje jednak byli z góry skazani na porażkę.

– Poza tym to nie sprawa prywatna – burknął.

– Jak najbardziej prywatna.

– Nie. Wszystkie teraz są publiczne.

– Przesadzasz.

– Chciałbym – odparł ostrym tonem. – Ale nie widziałaś tych wszystkich reporterów, którzy czaili się na mnie i Zulugulę pod Bristolem.

– Sam do tego doprowadziłeś.

– Że co proszę?

– Lejesz wodę na młyn, zostając w hotelu. Wszyscy zastanawiają się, o co chodzi, a portale plotkarskie i brukowce mają używanie.

Seyda dziś rano otrzymała od jednego z asystentów maila z krótkim przeglądem prasy, ale nie miała jeszcze czasu go przeanalizować. Widziała tylko kilka nagłówków, które sugerowały, że potencjalna pierwsza para może mieć znacznie poważniejsze problemy niż przeprowadzka.

– Niech mają. – Machnął ręką. – Byle nie zamieszczali zdjęć Zozola.

– Mnie to nie przeszkadza – odparła Zuza.

– Ale mnie tak – uparł się Krzysiek. – To przegięcie.

– To tylko zdjęcia – zauważyła Seyda.

Widząc karcący wzrok męża, szybko pożałowała tej uwagi. Na dobrą sprawę jednak była sensowna, szczególnie biorąc pod uwagę to, jak dalece w prywatne życie potrafiły wejść media.

– Przenieście się do pałacu, tutaj nikt nie będzie was nękał.

– A ty osiągniesz marketingowy cel.
– O czym ty mówisz?
– O tym, że nie na rękę ci takie artykuły. Zależy ci na tym, żeby sprzedać Polakom pełny pakiet, bez defektów. Nie tylko prezydent Seydę, ale też kochającego pierwszego męża i...

– Nazywają go chyba pierwszym dżentelmenem.

Skrzywił się i Daria wątpiła, by było to spowodowane kawą. Była całkiem niezła.

Spojrzała na córkę i zobaczyła, że Zula wodzi wzrokiem dokoła, jakby była znudzona. W istocie zapewne było jej do tego daleko. W ten sposób sygnalizowała, że chciałaby się znaleźć jak najdalej stąd. Jak najdalej od kłótni, która wisiała w powietrzu – i którą dziecko wyczuwało pewnie lepiej od dorosłych.

Daria popatrzyła na stojącą za progiem Kitlińską i przywołała ją ruchem ręki.

– Chcesz zobaczyć kawałek pałacu, Zula? – zapytała Seyda.

– Nie.

Daria nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Na pewno znajdzie się tu coś ciekawego.

– Widziałam tylko posągi i obrazy.

– Jest sporo innych rzeczy.

– Na przykład co?

Dobre pytanie, pomyślała Seyda. Sala Rokoko czy kaplica raczej jej nie zainteresują. Gdyby była dobra pogoda, mogłaby chociaż przejść się po ogrodach, ale Warszawa nadal zdawała się uginać pod ciężarem wszechogarniającego chłodu.

– Okrągły Stół – powiedziała w końcu marszałek.

– Widziałam już okrągłe stoły, mam... przynajmniej kilka razy.

– Ten jest wyjątkowy.

– Dlaczego?

– Chorąży Kitlińska ci opowie.

Skinęła na funkcjonariuszkę BOR-u, licząc na to, że ta wyciągnie rękę i poprowadzi jej córkę do historycznego pomieszczenia z czterema kolumnami pośrodku. Kitlińska jednak sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, co się dzieje.

– Chorąży?

– Tak, oczywiście, pani marszałek.

Odchrząknęła, założyła ręce za plecami, a potem odstąpiła o krok i wskazała wzrokiem wyjście z Ogrodu Zimowego. Darii przemknęło przez głowę, że Kitlińska nie bez powodu zdecydowała się na karierę zamiast macierzyństwa.

Chwilę to trwało, ale w końcu Seyda została sama z mężem. Ten podniósł widelec, nabił na niego kawałek mięsa z talerza Zuli i zaczął powoli przeżuwać.

– Teraz skoczmy sobie do gardeł? – spytał.

– A mamy powód? – odparła Seyda, używając najbardziej pojednawczego tonu, na jaki było ją stać. – Nie tak dawno temu zapewniałeś mnie o swoim bezgranicznym poparciu.

– O poparciu.

– W porządku, nie czepiajmy się słówek – zbyła temat. – Gdzie znikło?

– Nie znikło – odparł i westchnął. – Ale osłabiło się, kiedy pokazałaś, ile znaczymy dla ciebie ja i Zula. I pal licha ze mną, ale...

– Nie wchodź na ten teren, Krzysiek.

– Jaki teren?

– Nie sugeruj, że nasza córka znaczy dla mnie mniej niż dla ciebie. Kobiety odchodziły od mężów z o wiele bardziej błahych powodów.

– Słucham?

Nie był to fortunny dobór słów, uznała Seyda.

– Chcę tylko powiedzieć, że żadna matka nie będzie tolerować takich zarzutów.

– Nawet kiedy są uzasadnione?

Podniosła się raptownie. Popatrzyła na niego z góry, klnąc w duchu. Przy wszystkich problemach, z jakimi musiała borykać się w ostatnim czasie, brakowało jej tylko kryzysu w związku.

Przez kilka długich chwil patrzyli sobie prosto w oczy.

Potem jednak coś w jego spojrzeniu się zmieniło. Znał ją, musiał widzieć, jak ciężko jest jej udźwignąć całą tę sytuację. I być może wreszcie zrozumiał, że mógłby dać jej nieco taryfy ulgowej. Właściwie tylko tyle od niego chciała.

– Wyglądasz, jakbyś miała zamiar rozprawić się ze mną à la Duterte.

– Nie wiedziałam, że orientujesz się w filipińskiej polityce.

– Nie trzeba się orientować, żeby wiedzieć, że ten facet właściwie wezwał obywateli do zabijania handlarzy narkotyków, gwarantując, że nikt nie poniesie kary.

Seyda na powrót usiadła.

– I podobno sam kiedyś zastrzelił jakiegoś człowieka z uzi.

– Jako głowa państwa nie mogę tego skomentować.

– Ale jako moja żona możesz.

– Jak sam zauważyłeś, jedno i drugie to teraz ten sam podmiot.

Pokiwał głową, ale bez przekonania, zupełnie jakby już pożałował tych słów.

– Krzysiek... – zaczęła. – Wiem, że nie będzie łatwo, ale...

– Ale z pewnością będzie ciekawie.

Kąciki jego ust ani drgnęły, ale jeśli oczy mogły się uśmiechać, to właśnie to dostrzegła. Przyznała przed sobą że wstydem, że zapomniała, jak wyrozumiałego ma męża. Trwanie w małżeństwie z nią kosztowało go wiele wyrzeczeń – a ze wszystkich najważniejsze było zrezygnowanie z normalnej rodziny.

Należało nazwać rzeczy po imieniu. Właśnie do tego sprowadzało się jej ciągle przebywanie w Warszawie. W najgorętszych okresach w roku na dobrą sprawę mógł uchodzić za ojca samotnie wychowującego dziecko.

– Będzie dobrze – zapewniła go. – Muszę tylko poukładać parę spraw.

– Z Rosjanami?

– Nie tylko.

Oparł ręce na stole i pochylił się.

– Mów, co masz na tapecie. Może ci w coś pomogę.

Taki rezultat był nierealny, ale Seyda postanowiła podzielić się z nim wszystkim. Wszystkim poza epizodem z utratą pamięci. Być może powiedziałaaby mu o tym, gdyby nie to, że w całą sytuację był wmieszany jakiś mężczyzna. To wykluczało poruszenie tego tematu, przynajmniej teraz, kiedy chwilowy pokój między nimi był jeszcze

kruchy.

Poświęciła dobre pół godziny na opowiedzenie mu o obowiązkach prezydenckich, kampanijnych i problemie związanym z Igorem Ziarnikiem.

Tę ostatnią kwestię zostawiła na koniec, bo wydawała się najtwardszym orzechem do zgryzienia. Kiedy skończyła, Krzysiek w końcu się uśmiechnął, a potem pokręcił głową i dolał sobie kawy.

– Naprawdę do niego zadzwoniłaś?

– Mhm.

– I co chciałaś osiągnąć? Powiedzieć mu, żeby spieprzał jak najdalej stąd?

– Chyba tak.

Zaśmiał się pod nosem.

– Za to cię Kocham.

To jedno zdanie uświadomiło jej, że dotychczas była niekompletna. Mimo że na co dzień przebywali w innych miastach, dzwonili do siebie po kilka razy dziennie. Ironią było to, że od kiedy przyjechał do Warszawy, przestali.

– Dzięki – odparła.

– Drobnostka. To uczucie właściwie jest niezależne ode mnie.

– A jego wystąpienie jest zasadniczo moją zasługą – przyznała.

– Trudno temu zaprzeczyć.

Podniosła się i podeszła do męża. Położyła mu ręce na ramionach, a potem pochyliła się i go objęła. Było jej dobrze, ale poczuła pewien zgrzyt. Nie pachniał domem, lecz hotelem.

– Najwyższa pora, żebyś zabrał swoje graty i się wprowadził – powiedziała.

– Może masz rację. Nie ma co nadweręzać budżetu.

– Tym bardziej że zbliża się kampania, a Hauer chętnie będzie wszystkim przypominał, że pierwszy dżentelmen zatrzymał się nie gdzie indziej, jak w Bristolu.

– To naprawdę parszywe określenie.

– Wiem. Żaden z ciebie dżentelmen.

Obrócił głowę, a ona go pocałowała. Przez moment było jej cudownie, jakby wszystkie problemy znikły, a Seyda na powrót stała się

lokalną działaczką Pedepu. Z rozrzewnieniem wracała do czasów, kiedy największym zmartwieniem było to, by plakaty wyborcze znalazły się w odpowiednich miejscach i nie zostały w nocy zaklejone przez konkurentów.

Wyprostowała się, a potem odsunęła krzesło obok Krzyśka i usiadła.

– Nie wiem, co zrobić z Rosją – powiedziała.

– Na razie nie możesz chyba zrobić nic. Najpierw musicie znaleźć Ziarnika.

– W końcu to zrobimy. Ale nie wiem, co się wtedy stanie.

– Wydacie go.

Nie odpowiedziała, bo nie była tego taka pewna.

– Jaką masz alternatywę? – dodał Krzysiek. – Rozpętać konflikt z Trojanowem? Już się zgodziłaś, wycofanie się teraz do niczego innego nie doprowadzi.

– Może jeszcze przekonam go, że Ziarnik powinien być sądzony w Polsce.

– Jak?

– Nie wiem.

– Musiałabyś dać mu coś w zamian, a z tego, co mówisz, temu facetowi zależy jedynie na dopadnięciu dziennikarza.

Skinęła głową, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Swoją drogą to naprawdę dziwne – dodał Krzysiek.

– Raczej podejrzone.

– Nie wiesz, o co chodzi?

– Nie mam pojęcia – przyznała.

– Z pewnością nie o żadne zajścia w Moskwie.

– Z pewnością – potwierdziła Seyda i rozmasowała kark. – Ale Ziarnik to żaden Snowden czy Assange, nie wykradł z Rosji niczego, co mogłoby mieć dla Trojanowa dużą wartość.

– Może więc coś widział? Znalazł się w złym miejscu i złym czasie?

– Może.

Krzysiek przez moment się zastanawiał, obracając filiżankę w dłoni.

- Chyba że podchodzimy do tego od zupełnie złej strony.
 - Co masz na myśli?
 - Może ten facet ma coś, co pomoże Rosji, a nie ją skompromituje.
- Daria wydała z siebie cichy pomruk.

– Przerabialiśmy to wszystko z Hubertem. Nie mamy niczego, więc każda wersja jest równie prawdopodobna.

– Tyle że ta ostatnia jest niepokojąca.

– To znaczy?

– Zastanów się nad tym – odparł i nabrał głęboko tchu. – Jeśli Ziarnik wie o czymś, co mogłoby pomóc Trojanowowi, to jest to dodatkowy powód, by go nie wydawać Rosjanom.

– Wie o czym? I w czym miałyby pomóc?

– Bóg jeden wie. Trojanow maćci na całym świecie.

Seyda poczuła, że zbliża się ból głowy. Za dużo kawy, za mało snu i jedzenia. Popatrzyła na swój talerz i pomyślała, że mogłaby zjeść więcej, zamiast ledwie poskubać to, co przygotowano w prezydenckiej kuchni.

– Ziarnik może mieć coś na Amerykanów, na Ukraińców, na nas... właściwie każdy wchodzi w grę.

– Każdy i wszystko – odparła ciężko Daria i wróciła na swoje miejsce.

Ukroiła sobie kawałek mięsa, ale na zimno smakowało jak padlina. Odłożyła sztucce.

– Znajdźcie go, przesłuchajcie, zastosujcie *waterboarding*, jeśli trzeba – poradził Krzysiek. – Potem postanowisz, czy nie lepiej przypadkiem iść na wojnę z Rosją, niż doprowadzić do ujawnienia tego, co ten dziennikarz może wiedzieć.

Seyda wbiła wzrok w męża. Użył lekkiego tonu i uśmiechał się, ale gdzieś pod żartobliwą konwencją krył się ładunek powagi. Nie mogła odepchnąć od siebie myśli, że coś jest w tym, co powiedział Krzysiek.

– Służby się tym zajmą – stwierdziła. – A tymczasem głowa państwa musi wracać do swoich obowiązków.

Mąż spojrzał na zegarek i uniósł brwi.

– Chyba pomyliły ci się godziny, głowo państwa.

– Pomyliło mi się wszystko – przyznała. – Oprócz godzin.

Znów do niego podeszła i go pocałowała.

– Poczekasz tu na Zulę?

– Pewnie – odparł. – Potem zabierzemy swoje rzeczy z Bristolu.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością. Potrzebowała tego, nawet jeśli mieliby się nie widywać. Kluczowa była dla niej świadomość, że oboje są niedaleko, że może na niego liczyć. A on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Wróciła do swojego gabinetu, a potem usiadła przed laptopem. Zaczęła przeglądać *brief* ustawy, którą miała podpisać. Szybko poczuła jednak, że oczy jej się kleją. Prawie zapadła w sen, gdy nagle rozległ się dzwonek jej telefonu.

Otrząsnęła się i spojrzała na wyświetlacz. Hubert.

Odebrała, jednocześnie przesuwając palcem po gładziku laptopa i wybudzając go ze stanu uśpienia. Przypuszczała, że ta rozmowa trochę potrwa i będzie wymagała od niej tego, by w jej trakcie zajęła się też czymś innym, ciekawszym.

Wiedziała, w jakim celu dzwoni szef kancelarii. Trzymał pieczę nie tylko nad jej sprawami zawodowymi, ale także osobistymi. I niechybnie chciał się dowiedzieć, jak mają się te, które łączą jedne z drugimi – Krzysiek bowiem miał rację, mówiąc, że przekaz medialny o silnej rodzinie był jej potrzebny jak tlen do oddychania. Szczególnie biorąc pod uwagę HauerHub i wszystko, co się tam pojawiało.

– Poszło całkiem nieźle – zaczęła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Krzysiek i Zula jeszcze dzisiaj...

– Nie po to dzwonię.

Poważny, ciężki pogłos w jego tonie zdawał się odbić echem w jej głowie.

– Co się stało? – zapytała.

– Znaleźli Igora Ziarnika.

Seyda zakłęta cicho. Powinna się spodziewać, że to nie będzie długo trwało. Lokalny dziennikarz i zarazem domorosły bloger nie miał ani odpowiednich narzędzi, ani wiedzy, by długo ukrywać się przed organami ścigania. Szczególnie że szukali go wszyscy.

– To nie wszystko, pani marszałek.

– Nie?

Przeszło jej przez myśl, że Ziarnik nie był także idiotą. Musiał zakładać, że w końcu go odnajdą, i mógł się ubezpieczyć. Choćby poprzez ujawnienie komuś wszystkiego, co wiedział.

Ale co w istocie wiedział, do cholery? I czy cokolwiek?

– Nie będzie pani zadowolona.

– Więc załatw to jak najszybciej, Hubert. O co chodzi?

– Ziarnik nie żyje.

– Co proszę?

– Zginął w wymianie ognia z funkcjonariuszami ABW.

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– W wymianie... O czym ty...

– Przykro mi, pani marszałek.

Powiedział to tak, jakby rzeczywiście towarzyszyły mu takie uczucia. Jakby chodziło o kogoś, kogo znała, na kim jej zależało, a nie o niemal anonimowego człowieka.

Być może coś w tym było. W jakiś pokrętny sposób czuła się odpowiedzialna za Ziarnika. To ona sprowadziła na niego kłopoty i to ona miała zamiar w jakiś sposób go z nich wyciągnąć.

Teraz jednak było za późno.

– Nie mam na razie pełnych informacji – dodał Hubert. – Dopiero co rozmawiałem z ministrem spraw wewnętrznych. – Na moment zrobił pauzę. – Wiem, że stało się to niedawno, może pół godziny temu.

– Gdzie?

– Niewielka wieś, nie pamiętam niestety nazwy.

– Jak... jak do tego doszło? Przecież to nie był niebezpieczny przestępca, który...

Urwała i nie dokończyła. Korodecki przez moment milczał.

– Wiem naprawdę niewiele – zastrzegł. – Ale minister zapewnił mnie, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Funkcjonariusze zidentyfikowali się jako członkowie ABW, wezwali go do zaniechania ucieczki i ostrzegli, że użyją broni palnej.

Recytował to zapewne dokładnie tak, jak wcześniej zrobił to minister.

– Oddali strzał ostrzegawczy, który nie przyniósł skutku.

– I co stało się później?

– Ziarnik miał przy sobie broń.

Zabrzmiało to jak kpina. A jednak nie było żadnego sposobu, by zweryfikować podane przez ministra informacje.

– Są jakieś nagrania? – spytała bez nadziei w głosie.

– Niestety nie.

– ABW często rejestruje akcje, upublicznia je nawet po czasie.

– Robi to raczej Centralne Biuro Śledcze, pani marszałek.

Nie odpowiadała, głos ugrzął jej gdzieś w gardle.

– W każdym razie w tym przypadku niczego nie nagrano – dodał Hubert. – Jeśli tylko dowiem się czegoś więcej, będę panią informować. Seyda nie miała wątpliwości, że niczego więcej się nie dowie.

Rozdział 5

Przygotowując się do najważniejszej debaty w swojej dotychczasowej karierze, Hauer nie mógł przestać myśleć o nagraniu, które znajdowało się na automatycznej sekretarce.

Próbné debaty odbywały się w siedzibie partii przy Rozbrat. Kierownictwo UR i spin doctorzy długo zastanawiali się, kto powinien wystąpić w roli Seydy, by najlepiej oddać jej charakter, wiedzę i inne mocne strony. Ostatecznie za namową szefowej partii postawiono na Milenę, a Hauer uważał, że to najlepsze rozwiązanie.

Przetestowali wiele scenariuszy, starali się antycypować zarówno ataki, jakie będzie wyprowadzać Seyda, jak i riposty, których udzieli na ich zaczepki. Po kilkudniowych przygotowaniach Patryk miał wrażenie, że niewiele może ich zaskoczyć.

Szczególnie że największa bomba już spadła. Jeszcze zanim zorganizowali pierwszego mocka przy Rozbrat, media obiegrała wiadomość o powołaniu nowej partii na prawicy. Składała się z kilkudziesięciu działaczy, w tym trzech byłych parlamentarzystów Unii – dwóch osób z tylnych ław sejmowych i jednego prominentnego

senatora.

Jedność Obozu Narodowego nie mogła liczyć się w żadnych znaczących sondażach, a jej działacze podkreślali, że ugrupowanie jeszcze się formuje i w normalnych okolicznościach czekałoby z oficjalnym ogłoszeniem do momentu, aż powstaną lokalne struktury.

Sam JON nie stanowił problemu. Był nim natomiast senator, który ogłosił swój start w wyborach. Kazimierz Halski był znanym opozycjonistą, podstarzałym twardzielem, który przywodził na myśl politycznego Clint Eastwooda. Po upadku PRL-u Halski forsował ideę, by wyczyścić wszystkie instytucje państwowe z dawnych działaczy komunistycznych.

Chciał nowego początku, zupełnego oczyszczenia, stworzenia państwa, które byłoby kontynuacją II RP nie tylko na papierze czy dzięki przekazaniu insygniów władzy Wałęsie przez Kaczorowskiego.

Podkreślał, że Polska mogłaby być pionierem, bo do dzisiaj nigdzie nie rozliczono się z komunizmem. Przytaczał przykłady procesów ponad dziewięćdziesięcioletnich esesmanów z obozów koncentracyjnych i pytał, czy tego samego chcą Polacy za kilka dekad w przypadku komunistów. Mówił o tym, że to problem całej Europy Środkowej. W Czechach po aksamitnej rewolucji nie zakazano działalności partii komunistycznej, poza nieruchomościami nie odebrano jej majątku, a przez dziesięć lat od 1990 roku do więzień trafiło raptem dziesięciu zbrodniarzy.

Na koniec swoich przemówień zazwyczaj dodawał, że na tle Polski to i tak dobry wynik.

Halski był dla Hauera niebezpiecznym przeciwnikiem, być może nawet bardziej od Seydy. Potencjalnie mógł podebrać mu nie tylko elektorat ultrakonserwatywny, ale także głosy tych ludzi, którzy w Pałacu Prezydenckim chcieli widzieć mocną, charakterną postać. I tych wszystkich, którzy z takiego czy innego powodu nie byli jeszcze gotowi głosować na kobietę.

Mimo to w debatach próbnych sztab skupiał się przede wszystkim na wymianie ciosów z Darią. Milena szybko wczuła się w rolę, radziła sobie aż za dobrze. Na pięć przeprowadzonych debat według obserwatorów była lepsza w dwóch.

Nie szczydzili sobie gorzkich słów, atakowali się bez pardonu, czasem wykraczając dalece poza to, na co mogliby pozwolić sobie na antenie telewizyjnej. Kilka razy przeszło Patrykowi przez myśl, że jego żona sprawdziłaby się w polityce lepiej niż zdecydowana większość posłów.

Częściej myślał jednak o czymś innym. Nagranie z sekretarki nie dawało mu spokoju.

Wracając wieczorem do domu w przeddzień debaty, Hauer nie miał zamiaru poruszać tego tematu. Przegadali go już z Mileną na każdy możliwy sposób i wydawało mu się, że żona ma tego serdecznie dosyć. Tym razem jednak to ona zaczęła.

– Trzeba dowiedzieć się czegoś więcej – zauważyła.

Nie musiała mówić, co ma na myśli.

– I to jeszcze przed debatą.

Patryk zerknął na zegarek na desce rozdzielczej. Dochodziła dwudziesta trzecia, do rozpoczęcia pięcioosobowej bitwy na słowa pozostało dziewiętnaście godzin. Trudno było się łudzić, że w tym czasie dojdzie do przełomu.

– Sprawdziliśmy już wszystko, co było do sprawdzenia – odparł Hauer. – Nie ma śladu po tym człowieku.

– Może szukaliśmy w złych miejscach, pytaliśmy niewłaściwych ludzi.

Oderwał wzrok od ulicy i zerknął na żonę.

– Więc co proponujesz?

– Może powinniśmy byli od początku powiedzieć o tym Teresie.

– Nie – zaproponował stanowczo. – Dopóki nie mamy konkretów, trzeba traktować to z rezerwą. Sprawdziłaś Ziarnika, wiesz, że nie jest żadną grubą rybą. Równie dobrze może okazać się szaleńcem, twórcą teorii spiskowych, które nie mają pokrycia w faktach.

– Nie muszą mieć. Przyda nam się taki człowiek, tak czy inaczej.

– To ryzykowne.

Zawiesiła wzrok gdzieś za oknem. Hauer chciał wierzyć tajemniczemu rozmówcy, ale im więcej się o nim dowiadywali, tym mniej był przekonany, że w słowach Ziarnika tkwi prawda. Był odludkiem ze złamaną karierą dziennikarską, który najpewniej na własną

rękę poszukiwał sensacji, by się wybić.

Właściwie do tej pory Patryk zwątpiłby całkowicie w jego enigmatyczne zarzuty, gdyby nie to, że mężczyzna znikł bez śladu. To kazało sądzić, że być może wiedział o czymś, o czym nie powinien.

– Teresa ma trochę dojść w służbach, mogłaby popytać.

– W każdym z tych dojść pojawił się zakrzep w postaci kogoś z Pedepu.

– Przesadzasz. Niektóre muszą być drożne.

– Nie na tyle, żeby wyciekły kluczowe informacje.

Zauważył, że od kiedy zaczęli spierać się w próbnym debatach, coraz częściej wchodzili w utarczki słowne także poza nimi. Uznał jednak, że to naturalne. Większość par na ich miejscu po pozorowanym skakaniu sobie do gardeł z pewnością miałaby trudność z powrotem do w miarę poprawnej relacji. W ich przypadku nie było z tym jednak problemu, oboje podchodzili do sprawy profesjonalnie. Tyle że jakaś zmiana zaszła. Wynikała z tego, że obojgu spodobały się żywiołowe kłótnie między nimi.

Na temat Ziarnika sprzecznali się przez całą drogę do domu, choć żadne z nich ani na moment nie podniosło głosu. Dyskusja trwała jeszcze po tym, jak weszli do mieszkania, ale urwała się natychmiast, gdy Patryk włączył telewizor.

Na antenie NSI dziennikarz właśnie informował o tym, że w niewielkiej wsi w Wielkopolsce miała miejsce akcja ABW, w której zginął człowiek podejrzany o zagrożenie porządkowi konstytucyjnemu państwa.

– Rzecznik ABW w wydanym oświadczeniu zapewnił, że Igor Z., przeciwko któremu toczyło się postępowanie, nie był w jakikolwiek sposób związany z tak zwanym Państwem Islamskim lub inną organizacją terrorystyczną.

Hauer spojrzał na żonę. Milena stała przed wyspą w kuchni, wlepiając wzrok w ekran telewizora i marszcząc czoło.

– Z naszych ustaleń wynika, że zastrzelony był redaktorem naczelnym niezależnego internetowego portalu Pogłos Prawdy, a swojego czasu publikował także w poznańskiej prasie.

Patryk opadł ciężko na kanapę, a żona powoli podeszła do niego

i usiadła obok. Oboje milczeli, słuchając kolejnych informacji.

– ABW trafiła na trop tego człowieka tydzień temu – kontynuował reporter. – Igor Z. opuścił wtedy Poznań i zaszył się w jednej z okolicznych wsi. To tam kilka dni temu miało dojść do wymiany ognia, w której zginął.

Dopiero teraz Hauerowie wymienili się spojrzeniami. Milena sięgnęła po pilota i ściszyła nieco telewizor.

– To błogosławieństwo – zauważyła.

– Że człowiek nie żyje?

– Daj spokój.

Patryk nigdy nie uważał się za osobę o przesadnej empatii, ale nawet jego zaniepokoił błysk w oczach Mileny. Szybko odsunął tę myśl i spojrzał na telewizor. Na dobrą sprawę jeszcze nie dotarło do niego to, co usłyszał.

– Patryk?

Potrząsnął głową.

– Służby zastrzeliły Ziarnika.

– Tak, słyszałem.

– Rozumiesz, co to oznacza?

Jej rozentuzjasmowany głos kojarzył mu się z małą dziewczynką, którą rodzice po raz pierwszy zabrali do parku zabaw.

– Tak, rozumiem.

– Ale chyba nie do końca uświadamiasz sobie, jak przemożne ma to znaczenie.

– Nie, chyba rzeczywiście jeszcze nie.

– Dostaliśmy więcej, niż potrzebowaliśmy.

Na pasku przewijającym się na dole ekranu widniała informacja, że ABW przedstawi wszystkie okoliczności przeprowadzonej akcji najprawdopodobniej dopiero jutro. Hauer nie miał wątpliwości, że agencja zrobi to wieczorem, tuż przed debatą, by kontrkandydaci Seydy nie mieli czasu przygotować na tej podstawie materiałów.

I by sama informacja szybko została przykryta relacjami z debaty i komentarzami politycznymi. Zainteresowanie zdawało się duże, być może największe od lat. Powód był prosty – przedterminowe wybory po rezygnacji głowy państwa stanowiły *novum*, a oprócz tego po raz

pierwszy w historii kobieta miała szansę, by je wygrać.

– Nie możemy z tego skorzystać – odezwał się po chwili Hauer.

– Zwariowałaś?

– Nie podano nawet nazwiska. Jeśli połączymy tę ofiarę z Ziarnikiem, narazimy się na...

– Nie ma znaczenia, na co się narazimy.

– Konsekwencje prawne to jednak pewien problem dla osoby ubiegającej się o najwyższy urząd w państwie.

– Nie będzie żadnych konsekwencji, śledztwo się skończyło.

– Niekoniecznie.

– Co masz na myśli?

– Mogą argumentować, że Ziarnik miał współpracowników. Że rozpracowują jakąś grupę.

Milena machnęła na to ręką.

– Nie szkodzi – rzuciła. – I tak wyjdiesz na tego, który ujawnia fakty, o jakich powinien dowiedzieć się każdy obywatel.

– Jakie to fakty?

Zmierzyła go nieprzychylnym wzrokiem.

– Bo ja tu żadnych nie widzę, jedynie domysły.

– Powinieneś widzieć za to szansę.

– Ją dostrzegam – zapewnił. – Ale wciąż mamy za mało, żeby uderzyć tym w Seydę. W tej chwili wybroni się bez problemu.

Podniósł się, a potem spojrzął na ekspres. Miał ochotę choćby na pół espresso, ale po nim nawet wieczorna dawka afobamu nie pomogłaby w zasypianiu. Otworzył więc lodówkę i wyjął piwo.

– Mylisz się, Patryk.

– Tak? Wyobraź sobie więc, jak będzie to wyglądało. Zaatakuję ją, mówiąc, że Ziarnik dzwonił do mnie i poinformował, że wszystko jest ze sobą połączone. Komisja, uprowadzenie Polaków, choroba prezydenta. A zatem, że to wszystko składa się na jakiś spisek. A skoro spisek, to władze są zamieszane. Idąc dalej, jeśli władze zabiły Ziarnika, coś jest na rzeczy.

Milena milczała.

– Nie słyszysz, jak to brzmi?

– Słyszę. Całkiem nieźle, przynajmniej dla większości wyborców.

– Nie. – Pokręcił głową, przykładając otwieracz do kapsla. Zamachnął się z dołu i z impetem go trącił. Rozległ się syk, a kapsel wystrzelił w górę. – To brzmi, jakbym postradał rozum.

– Wręcz przeciwnie. Brzmi, jakbyś w końcu zrozumiał, że w tym kraju dzieje się coś naprawdę niepokojącego.

– Co konkretnie? – zapytał, wracając na kanapę. – To pytanie będzie na ustach wszystkich, Mil. A ja nie będę miał dla nich żadnej odpowiedzi.

– Nie potrzebujesz jej.

Pociągnął duży łyk i zamknął na moment oczy.

– Samo pytanie wystarczy – zapewniła. – Nikt nie oczekuje odpowiedzi. Najlepsze teorie spiskowe to te, w których nigdy jej nie odnaleziono.

– Zbłąźnimy się.

– Nie. Zaufaj mi.

– Ufam, ale po prostu tego nie widzę...

– Opakujemy to w odpowiedni sposób. Będzie jak wymarzony prezent świąteczny dla wszystkich tych, którzy kiedykolwiek podejrzewali rząd o ukrywanie czegokolwiek.

– No nie wiem.

– Nie strzelisz sobie w stopę, Patryk. Musisz tylko robić to, co dotychczas ustaliliśmy, i dodać Ziarnika jako ostatnie uderzenie.

Podeszła do niego i wyjęła mu piwo z ręki. Postawiła je na stole, a potem przysiadła na nim, patrząc mu prosto w oczy.

– Jutro o tej porze możesz być faworytem w wyścigu o fotel prezydencki – powiedziała. – Wystarczy, że mi zaufasz.

– Już ci mówiłem, że...

– Mam na myśli bezgraniczne, bezwarunkowe zaufanie. Dokładnie takie, które występuje w kochających się małżeństwach.

– U nas nie ma na nie miejsca.

– Nie – przyznała. – Ale to tylko analogia. Ja chcę takiego samego zaufania od ciebie w sferze zawodowej.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem powoli skinął głową. Wciąż nie był przekonany, ale skoro Milena była tak pewna, nie mógł postąpić inaczej. Mógł co najwyżej łudzić się, że to zrobi. A to

byłoby jedynie stratą czasu.

– Zmodyfikuję trochę scenariusz – powiedziała, sięgając po laptopa. – Chcę, żebyś jeszcze dziś przed snem przeczytał pierwszy draft wersji z Ziarnikiem.

– Możemy załatwić to jutro.

– Nie. Czasu jest mało, a słownej ekwilibrystyki sporo.

Nie miał zamiaru z nią polemizować. Jeśli rzeczywiście miał wykorzystać mętne informacje, które posiadali, będzie wymagało to precyzyjnego... nie, chirurgicznego doboru słów.

Kiedy ona usiadła w fotelu z laptopem na kolanach, on wgapił się pustym wzrokiem w relację na antenie NSI. Myślami był daleko. Starał się połączyć sprawy wspomniane przez Ziarnika.

Nie widział żadnych punktów stykowych. Nie miał niczego, na czym mógłby oprzeć argumentację podczas debaty.

– Mil...

Przestała stukać w klawiaturę tylko na mgnienie oka, unosząc otwartą dłoń. Potem dokończyła zdanie i popatrzyła na męża, unosząc brwi. Sprawiała wrażenie, jakby przerwał jej delikatną operację na otwartym sercu.

– Seyda będzie się spodziewała tego ciosu.

– Raczej Hubert.

– Mniejsza o to – odparł nieco zbyt nerwowo. – Grunt, że będą mieli przygotowane nie tylko odpowiedzi na ewentualne zarzuty, ale też pytania zbijające temat. Przycisną mnie o szczegóły. Będą drażnić i dopytywać, a ja nie będę miał dla nich żadnej konkretnej odpowiedzi.

– Nie potrzebujesz jej. Mówiłam ci.

– Muszę pójść tam jednak z czymś więcej niż tylko dzikimi hipotezami.

Milena wzruszyła ramionami.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo w przeciwnym wypadku zrobią ze mnie idiotę.

– Nie przejmuj się tym. Będziesz umiejętnie lawirował.

– Nie mogę lawirować, nie wiedząc nic – uparł się. – Co, jeśli

Seyda zapyta wprost, co sugeruję?

– Powiesz, że nic nie sugerujesz.

– A ona odparuje, że podejrzewam służby o popełnienie zabójstwa na zlecenie.

– Zaprzeczysz.

– Więc zapyta, dlaczego moim zdaniem dziennikarz się ze mną skontaktował, co w istocie mi przekazał i na czym miałyby polegać spisek.

– Powiesz, że nie wiesz.

Pokręcił głową.

– Cała sztuka polega na tym, żeby powiedzieć jak najwięcej, nie mówiąc nic – dodała Milena. – Sun Zi powinien to zapisać w *Sztuce wojny*.

Hauer przez chwilę milczał, nie odrywając wzroku od telewizora. Nie skupiał się jednak na tym, co działo się na antenie. Kiedy przeniósł spojrzenie na żonę, zobaczył, że lekko się uśmiecha.

– Masz o tym jakiś cytat, prawda? – zapytała.

Poczuł, że jego kąciki ust także się unoszą.

Skinął głową.

– Bądź niezwykle tajemniczy, aż staniesz się niezgłębiony – powiedział. – W taki sposób możesz stać się panem losu swego przeciwnika.

Rozdział 6

Ilekcroć Seyda przed wejściem do studia telewizyjnego siadała w charakteryzatorni, miała nieodparte wrażenie, że jeden z politycznych przeciwników przekupił dziewczynę, która miała zająć się jej make-upem. Wystarczyło naprawdę niewiele, by z dobrej fryzury zrobić tragikomiczną koafiurę. Podobnie było z makijażem, a może nawet łatwiej, bo w pewnym momencie Daria musiała zamknąć oczy i zdać się na charakteryzatorkę.

Seyda właściwie była odpowiednio przygotowana, by stanąć przed kamerą, ale zasady były zasadami. Stacja telewizyjna chciała mieć swoją makijażystkę, która najlepiej wiedziała, jaki powinien być ostateczny efekt.

Daria poprosiła o wyjątkowo lekką warstwę, a potem odgięła się na krześle, starając się odprężyć. Dziewczyna uwinęła się z robotą w kilkadziesiąt sekund. Otworzywszy oczy, Daria uznała, że do żadnego sabotażu nie doszło.

Uśmiechnęła się do makijażystki, kiedy ta ściągnęła jej fartuch, a potem podziękowała. W progu trafiła prosto na Hauera. Stanęli

naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

– Co ty tu robisz, Seyda? – odezwał się.

Uniosła brwi.

– Kto jak kto, ale ty nie potrzebujesz żadnych poprawek charakteryzatorskich.

Wyciągnął rękę, a ona lekko nią potrząsnęła. Wiedziała, że teraz liczy się każde słowo, każdy gest. Tuż przed debatą wszystko miało znaczenie.

– Wyglądasz świetnie – dodał.

– Dzięki.

– Zawsze podobało mi się w tobie to, że nie wstydzisz się uwydatniać swojej urody.

– Słucham?

– Nie zrozum mnie źle.

– Chyba właśnie to zrobiłam.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko. Niewielkie zmarszczki zarysowały się w kącikach oczu, nieco bardziej widoczne były te wokół ust.

– Wiesz, jak to jest w polityce, kobiety z jakiegoś powodu się maskulinizują.

– Ten „jakiś powód” to dominacja mężczyzn w tej sferze.

Przynajmniej jeśli chodzi o liczebność, bo na pewno nie o jakość.

– Tak czy inaczej, jesteś chlubnym wyjątkiem.

– Może w porównaniu z Merkel lub May – zauważyła. – Ale już z pewnością nie z Bukowską.

– To prawda – przyznał bez ogródek.

Spodziewała się, że z kultury zaprzeczy, ale może celowo tego nie zrobił. Wiedział, że Seyda dogłębnie analizuje jego zachowanie, nawet najmniejszy gest stanowił teraz psychologiczny manewr.

– Ale niewiele jej ustępujesz.

– Mhm.

– A teraz wybacz, ale ja niestety wymagam pewnych poprawek – dodał wesoło, wyminął ją i poklepał po plecach.

Odwróciła się, chcąc posłać mu ostrzegawcze spojrzenie, ale szybko usiadł na krześle, z którego ona przed momentem się podniosła.

- Jeszcze ciepłe – rzucił, moszcząc się.
- Daj sobie spokój, Hauer.
- Z czym?
- Z tą dziecinadą.

Przywitał się z makijażystką, zupełnie ignorując uwagę Darii. Rzucił kilka luźnych dygresji, dziewczyna się roześmiała, a potem założyła mu fartuch. Wyprostował się i zamknął oczy. Sprawiał wrażenie, jakby na śmierć zapomniał o prowadzonej przed momentem rozmowie.

Seyda odczekała jeszcze chwilę, a potem wyszła na korytarz. Rozejrzała się za pozostałymi uczestnikami debaty, ale dostrzegła tylko Bukowską. Pojawiła się w siedzibie NSI jako pierwsza i mimo że prezentowała się najlepiej ze wszystkich, najwięcej czasu spędziła w charakteryzatorni.

Podchodząc do niej, Daria uznała, że konkurentka wygląda jak gwiazda rodem z Hollywood. I jakkolwiek w wielu aspektach życia był to atut, w polityce uroda stanowiła pewną przeszkodę. Sama się o tym nieraz przekonała.

Przywitały się, sztucznie się do siebie uśmiechając. Większość polityków, którzy rozszarpywali się przed kamerami, za kulisami gawędziła w najlepsze, a często piła razem wódkę lub grywała w tenisa. W przypadku Bukowskiej i Seydy było jednak odwrotnie – na antenie poklepywały się po plecach, a poza nią nie szczędziły sobie gorzkich słów.

- Olaf już w studiu – odezwała się Małgorzata.
- A Halski?
- Jeszcze go nie widziałam.
- Może w ogóle go nie zobaczymy – rzuciła Daria.
- Jak to?
- Od jakiegoś czasu jest tak antyestablishmentowy, że powinien zbojkotować debatę w komercyjnym medium.
- I pojawić się w państwowym?
- Nie, tam tym bardziej nie – odparła pod nosem Seyda. – Powinien odwiedzać tylko te małe, niezależne stacje.
- Są takie?

Marszałek pomyślała, że rozmówczynie powinna o tym wiedzieć. SORP skręcała coraz bardziej w lewo, chcąc skrócić pole WiL-owi i przedstawić się jako nowoczesna socjaldemokracja. Bukowska, o której mówiło się, że kieruje się anarchokolektywizmem, była tego doskonałym przykładem. W rezultacie wszelkie małe rozgłośnie, telewizje internetowe i oddolnie powołane stacje powinny być dla niej priorytetem.

Małgorzata jeszcze przez moment czekała na odpowiedź, a kiedy jej nie otrzymała, przewróciła oczami. Potem spojrzała w stronę charakteryzatorów.

– Patryk pewny siebie? – spytała.

Jego imię wypowiedziała, jakby znali się jak łyse konie.

– Jak zwykle.

– Ten człowiek zdaje się nie denerwować przed żadnym występem – mruknęła Bukowska. – Jak on to robi?

– Jak każdy konserwatysta. Zawiera pakt z diabłem.

– Oni raczej odwołują się do Boga.

– Przeciwnie. Boga najczęściej ośmieszają, wygłaszając tyrady pod adresem bliźnich, których powinni miłować. Na moje oko to oczywisty dowód na to, że dogadali się z drugą stroną.

Małgorzata pokręciła głową z uśmiechem.

– Za to ty chyba się denerwujesz – zauważyła.

Seyda nabrała głęboko tchu, przyznając jej w duchu rację. Rzeczywiście była kłębkim nerwów i zazdrościła Hauerowi tego, że potrafi zachować spokój. Lub że umie tak dobrze stwarzać pozory.

– Nie mam czym – odparła. – Hauer będzie grał z tych samych nut, z których prawica korzysta od lat, ty będziesz stała w zupełnej opozycji, a ja pokażę się jako jedyna osoba, która kieruje się pragmatyzmem, a nie dogmatyzmem.

Bukowska uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Jest jeszcze Halski.

– On sam będzie się kompromitował, niestety.

– I Olaf.

– O! – Seyda wymierzyła palec w rozmówczynię. – I jeśli kogokolwiek mogę się obawiać, to właśnie jego. Jako jedyny jest

merytorycznie przygotowany do tej debaty.

– Tyle że wyborcy nie chcą rzeczowych dyskusji.

– Doprawdy?

– Gdyby ich interesowały, nie oglądaliby debat wyborczych, tylko wykłady na Edusacie.

– Ten kanał już nie istnieje.

– No właśnie.

Punkt dla niej, pomyślała gorzko Seyda. I to tuż przed debatą.

Właściwie nie powinno mieć to żadnego znaczenia, ale w połączeniu z nerwami, które towarzyszyły Darii, jedna trafna riposta rozmówczynie nabrała wręcz niepokojąco dużego znaczenia.

Bukowska uśmiechnęła się i wskazała drzwi po lewej stronie.

– Idziemy?

– Poczekam na Halskiego.

– Po co? Knujecie razem jakiś plan?

– Po prostu chcę się przywitać.

– Z facetem, który zamiast przypinki z polskim godłem równie dobrze mógłby wpiąć do klapy swastykę?

Seyda westchnęła. Owszem, Kazimierz Halski nawoływał do tego, by usunąć z Polski wszystkich uchodźców, zrewidować traktat lizboński, układ z Schengen, zreformować Unię Europejską lub w ogóle ją rozwiązać, a dla najgorszych przestępstw dopuścić karę śmierci, ale Daria nadal darzyła go szacunkiem za to, co robił przed osiemdziesiątym dziewiątym.

– Nie jest z nim tak źle – powiedziała.

– Może nie było jeszcze jakiś czas temu. Teraz to zwykły naziol.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Za nimi znajdował się korytarz prowadzący do studia. Korytarz, który będzie jak pudło rezonansowe, kiedy Seyda będzie nim szła.

Przełknęła ślinę. Uczestniczyła w wielu debatach, ale nigdy nie towarzyszyło jej takie napięcie. Wiedziała, jak wiele zależy od powodzenia. Jedna trafna uwaga, rzucona w dobrym momencie, mogła sprawić, że jej notowania wystrzelą w górę.

Była jednak druga strona medalu. Jedno złe słowo mogło przesądzić o jej porażce.

Bukowska zatrzymała się przed drzwiami i odwróciła do Darii. Przez moment przyglądała się jej w milczeniu.

– Nie ma sensu się denerwować – powiedziała. – Co będzie, to będzie.

Seyda starała się nie dać po sobie poznać emocji, ale najwyraźniej nie do końca jej się udało. A może przesadzała? Może Małgorzata strzelała na oślep?

– To nie pierwsza moja przejażdżka na tej karuzeli – powiedziała Daria.

– A mimo to wydajesz się wyjątkowo spięta.

– Albo ty patrzysz na mnie przez pryzmat swoich emocji.

– Nie – odparła niemal współczująco Bukowska. – Ewidentnie jesteś kłębkim nerwów. Zastanawia mnie tylko, jaki jest powód? Brałaś przecież udział w debatach, może nie w roli tymczasowej głowy państwa, ale to chyba wiele nie zmienia, prawda?

Zmieniało, i dobrze o tym wiedziała. Nie mogła pozwolić sobie na tyle co jej kontrkandydaci. Startowała z lepszej pozycji, bo była w Pałacu Prezydenckim, ale to wymuszało na niej powstrzymanie się od zbyt frywolnych uwag i nadmiernie mocnych ataków. Musiała szanować powagę urzędu.

– A może jest coś, o czym publika nie wie?

– Niby co?

– Trudno powiedzieć – odparła Małgorzata, wzruszając ramionami. – Masz jakąś tajemnicę, Seyda? I boisz się, że ktoś do niej dotarł, a teraz wyciągnie ją na światło dzienne podczas debaty? Znienacka, żebyś nie miała czasu na zastanowienie się, zanim zaczniesz zapadać się w grząskich piaskach?

– Jedyne grząskie piaski, jakie dostrzegam, to pole do inteligentnej rozmowy z tobą. Już na początku polega każdy, kto próbuje.

Małgorzata puściła do niej oko, a potem otworzyła drzwi i znikła w korytarzu.

Seyda odetchnęła. Do cholery, czy ta dziewczyna coś wiedziała?

Ktoś musiał – i właściwie mogła podejrzewać kogokolwiek. Nie miała żadnej poszlaki w sprawie mężczyzny z motelu, mógł być nim każdy. Działacz SORP, który dał potem cynk Bukowskiej. Ktoś z Unii,

kogo wysłała Swoboda. Członek Pedepu, któremu nie podobało się, że kobieta stała się prawą ręką przewodniczącego partii, podczas gdy kolejka do zajęcia tej zaszczytnej funkcji ciągnęła się przez wszystkie ławy sejmowe.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, jaką szkodę mógłby jej wyrządzić ktoś, kto dotarłby do informacji o tym, co się wydarzyło. Nawet jeśli nie zrobiła niczego niezgodnego z prawem, niczego zdrożnego, sam fakt utraty pamięci sprawi, że wszyscy podadzą w wątpliwość to, że nadaje się na urząd.

Dopiero teraz zrozumiała, że Bukowska nieświadomie zidentyfikowała powód, dla którego ta debata była dla Seydy inna niż wszystkie. Powód, dla którego tak się denerwowała.

Czuła, że wiszą nad nią ciemne chmury, z których w każdej chwili mogło lunąć, zalewając całą jej karierę i wszystko, na co pracowała. Szczególnie jeśli okaże się, że nie pamięta czegoś, co mogłoby ją skompromitować.

Powinna była od razu zrobić badania toksykologiczne. I zaangażować większe środki do odnalezienia mężczyzny, który zapłacił za pokój.

– Daria?

Obróciła się i zobaczyła lekko przygarbionego, podstarzałego senatora. Kazimierz Halski podszedł do niej, ujął jej dłoń i pochylił się lekko, by ją pocałować. Potem wyprostował się jak struna, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że kandydatowi na prezydenta nie wypada się garbić.

Omiotła go wzrokiem i stwierdziła, że do pełnego obrazu brakuje mu tylko munduru z wysokim kołnierzem zdobionym szerokim srebrnym wężym. Byłby niemal idealną kopią wysokich stopniem oficerów z czasów przedwojennych.

Przez chwilę milczeli.

– Nie idziesz na make-up? – odezwała się Seyda.

– Mnie i tak już nic nie pomoże.

Uśmiechnęła się blado i znów zaległa ciężka cisza.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– W jak najlepszym.

– Rozumiem, że to po części moja zasługa.

Uniosła brwi, spodziewając się po nim raczej skromności.

– Mam na myśli, że wyskoczyłem jak diabeł z pudełka

w najlepszym dla ciebie momencie.

– A, tak. O ile okażesz się godnym przeciwnikiem dla Hauera.

Przekrzywił głowę, mrużąc oczy.

– Próbujesz nastroić mnie bojowo?

– Trochę.

– Nie trzeba. Zapewniam cię, że jestem gotowy do walki na śmierć i życie.

Nie wątpiła, że tak jest. Jeśli chciał jeszcze kiedykolwiek odbudować swoją pozycję w polityce, teraz był ostatni moment. Z drugiej strony Seyda doskonale pamiętała, co mówili najbardziej szanowani amerykańscy specjaliści w 2008 roku. Podczas prawyborów w Partii Demokratycznej twierdzili, że Hillary Clinton ma ostatnią szansę na otrzymanie nominacji. Jak jeden mąż podkreślali, że w 2012 roku będzie już zbyt stara, żeby o nią walczyć.

Tymczasem otrzymała ją nie cztery, ale osiem lat później, udowadniając, czym są polityczne spekulacje. Podobnie było z Trumpem. Daria śmiała się równie głośno jak wszyscy w Stanach, gdy ten magnat medialny i showman ogłosił swój start. Nikt nie dawał mu szans na choćby dwucyfrowy wynik w prawyborach, co dopiero na nominację.

Seyda urwała tok myśli, gdy otworzyły się drzwi charakterystorni. Wyszedł z nich Hauer, pewny siebie i sprawiający wrażenie, jakby nie mógł się już doczekać starcia. Przywitali się z Halskim jak dwaj najlepsi przyjaciele.

– Dobrze słyszałem coś o walce na śmierć i życie? – spytał Patryk.

– Jak najbardziej.

– W takim razie zaczynajmy.

Kiedy ruszyli w kierunku studia, Daria pomyślała, że w ich sytuacji też trudno cokolwiek przewidzieć. Wszystko było niewiadomą. Wszystko oprócz tego, że Halski i Hauer adekwatnie określili to, co ich czekało.

Rozdział 7

Nieparzysta liczba kandydatów była kłopotliwa. Hauer nie lubił liczyć wyłącznie na szczęście, a to, kto zajmie miejsce przy której mównicy, właśnie od tego zależało. Gdyby było ich czworo, żadne ze stanowisk nie byłoby kluczowe. Teraz jednak liczyło się najbardziej to znajdujące się w środku.

W drodze losowania przydzielono je Olafowi Gockiemu, a przynajmniej tak twierdziła NSI. Patryk szczerze w to powątpiewał. Po pierwsze, ze względu na poprawność polityczną i wózek Gockiego, a po drugie, ze względu na to, że z punktu widzenia telewizji kandydaci prezentowali się lepiej, gdy trzech mężczyzn byli rozdzieleni przez dwie kobiety.

W rezultacie Hauerowi przypadło skrajne miejsce po lewej stronie, a Halskiemu po prawej. Obok Patryka stała Bukowska, co również nie było wymarzonym scenariuszem, jej perfumy bowiem skutecznie rozpraszały uwagę. Bez wątplenia było to zamierzone, na co dzień Małgorzata nie używała ich w takich ilościach.

Seyda znajdowała się po drugiej stronie Gockiego. Raz po raz

zerkała na Hauera. Oboje zdawali sobie sprawę, że to oni toczą najważniejszy pojedynek. I w interesie obydwójga leżało, by widzowie również zdali sobie z tego sprawę od samego początku.

Debatę prowadził Zygzak, nikt w NSI nawet nie dopuszczał innej możliwości, a podczas negocjacji przed programem partie polityczne nie wysunęły żadnej innej kandydatury. Flesiński pochylał się nad rozłożonymi przed nim papierami, raz po raz przesuwając którąś z kartek. Był bodaj jedynym dziennikarzem, który w takiej sytuacji nie korzystał z dobrodziejstwa tabletu czy laptopa.

Patryk zerknął na zegarek, stwierdzając, że mają jeszcze trochę czasu. Wyjął telefon i sprawdził skrzynkę odbiorczą. Tak jak przypuszczał, czekała na niego wiadomość od Mileny.

„Pamiętaj o batatach”.

Uśmiechnął się lekko. W jednym zdaniu przypomniała mu o wszystkim, co było najważniejsze. Jego sens sprowadzał się do niedawnych badań nawyków żywieniowych młodzieży, jakie przeprowadził Uniwersytet w Chicago.

Dowiedziano, że najlepszym sposobem zastąpienia śmieciowego jedzenia w diecie jest odwołanie się do... nastoletniego buntu. Argumentowano, że ludzie młodzi w pewnym wieku zaczynają kontestować niemal wszystko – w tym także utarte menu. Stwarzało to żyzny grunt dla zasiania wśród nich zupełnie nowych nawyków żywieniowych.

Wystarczyło przekonać młodzież, że podczas gdy całe społeczeństwo zażera się fast foodami, wyrazem buntu będzie przerwienie się na zdrową dietę. Frytki z McDonalda zastępowano więc smażonymi batatami. Tradycyjne babeczki – muffinami z cukinii. Zamiast jajecznicy robiono tofucznicę. Jarmuż, buraki i brokuły z piekarnika zastępowały chipsy. Z burgerów zniknęło mięso, a jego miejsce zajmowały kotlety z ciecierzycy i groszku.

Przepchnąć dawało się właściwie wszystko, nawet młodą kapustę, która od lat trąciła myszką. Wystarczyło tylko wykazać, że nowy nawyk stoi w opozycji do tego, co dotychczas było popularne.

Milena twierdziła, że na tej samej zasadzie jej mąż może zbudować bazę wyborców na lata. Jeśli teraz przekona ludzi młodych, zostaną

z nim na długo. Fundament był już postawiony – ich aktywność w *social media* była niezrównana. Teraz przyszedł czas, by to wykorzystać.

Hauer wysłał jej jedynie uśmiechniętą emotkę, a potem wyłączył telefon i wsunął go do kieszeni.

– Ostatnie rozkazy? – odezwała się Bukowska.

– Nie. Sprośne żarty.

Małgorzata spojrzała na niego z ukosa.

– Moja żona lubi pisać mi przed debatami zboczony SMS-y.

– Naprawdę?

– Chcesz zobaczyć?

Każdy sposób był dobry, żeby choć trochę wyprowadzić przeciwników z równowagi. Wszyscy byli spięci, zwracali uwagę na najmniejsze szczegóły, spodziewając się na każdym kroku prztyczka czy docinka. W takiej atmosferze nietrudno było je stosować.

Hauer zaś korzystał z dobrodziejstwa afobamu. Był spokojny i wyluzowany, mógł analizować wszystko na chłodno, bez tego paranoicznego pierwiastka, który towarzyszył reszcie rozmówców.

– Cóż... – odezwała się Bukowska. – Każdy sposób jest dobry, żeby nie myśleć o zbliżającej się klęsce.

– Myślę o waszej nieustannie.

– Miałam na myśli twoją, Hauer.

– Nie spodziewaj się jej – odparł, przyglądając się Małgorzacie, jakby widział ją po raz pierwszy lub jakby coś w jej wyglądzie było nie w porządku. – Zamierzam wygrać tę debatę w cuglach, a niedługo potem wybory.

– Powodzenia.

– Dziękuję.

– Nie powinieneś.

Zaśmiał się cicho.

– Wierzę w Boga, nie w przesady.

– Twój błąd.

Pokręcił bezradnie głową, zerkając na Zygryda Flesińskiego. Dziennikarz zebrał plik kartek, uderzył nim o stół i położył przed sobą. Potem powiódł wzrokiem po zebranych.

– I mógłbyś odpuścić sobie te bzdury poza anteną.

– Bzdurą jest to, co ty wyczyniasz.

Bukowska odwróciła się do niego i spojrzała mu głęboko w oczy. Miała perfumy z górnej półki i naniosła ich tyle, że zamiast roztaczać wokół niej atmosferę seksapilu, raczej odstraszały.

– Nie ściemniaj ściemniacza.

– Myśl, co chcesz – odparł. – I tak nigdy nie zrozumiesz, bo podążasz za ludźmi, nie za Bogiem.

– He?

– Przyjmujesz za podstawę swoich poglądów to, co napisali lub powiedzieli inni, tacy jak ty. Bakunin, Fanelli i tak dalej. To zamknięty obieg, który sprawia, że umysł nigdy ci się nie otworzy.

Małgorzata zachichotała.

– A twojej Biblii nie napisali ludzie?

– Wszystko, co istotne, zostało zapisane ludzką ręką prowadzoną przez Boga.

– Aha.

– Tego też niestety nigdy nie zrozumiesz.

Urwali, kiedy Zygzak odchrząknął do mikrofonu, a potem popukał w niego palcem. Wszyscy skupili uwagę na dziennikarzu NSI. Nie sprawiał wrażenia, jakby zdawał sobie sprawę z tego, w jak istotnym wydarzeniu uczestniczy.

Powiódł leniwie wzrokiem od Halskiego do Hauera, a potem poprawił poły starej marynarki. Fryzurę jeszcze przed momentem miał ułożoną, z przedziałkiem na bok, ale rozwichrzył ją podczas przeglądania swoich materiałów.

– Zasady są proste – odezwał się. – Zadaję pytanie, minuta na odpowiedź. Uprasza się wszystkich państwa o niezanudzanie widzów tym, co zazwyczaj głosicie na wiecach. – Znów odchrząknął. – Nie chodzi o mnie. Ja oglądalność tej debaty mam w głębokim poważaniu, interesuje mnie jedynie *Zygzakiem do celu*. Ale to wam powinno zależeć na tym, żeby mówić ciekawie, a nie recytować jak roboty.

Politycy spojrzeli po sobie.

Hauer nie był zadowolony z atmosfery rozprężenia, jaką wprowadzał Flesiński. Z jego punktu widzenia lepiej byłoby, gdyby zaczęli debatę w pełnym napięciu. Wiedział jednak, dlaczego

dziennikarz się na to zdecydował. Chciał uspić ich czujność. Miał zapewne przygotowany cały zestaw niewygodnych pytań.

– Nie wchodzimy sobie w słowo, nie jesteśmy bowiem w przedszkolu – ciągnął Flesiński. – Każdy będzie miał okazję się wypowiedzieć. Recytowanie przygotowanych wcześniej przez sztaby formułek zostawiamy na sam koniec, po reklamach, żeby widz mógł już spokojnie wyłączyć program, a reklamodawcy nie ukręcili nam łba za niską oglądalność.

Zygfryd na moment urwał i przycisnął słuchawkę do ucha. Poprawił mikrofon, odliczył od jednego do trzech, a potem znów skupił uwagę na kandydatach.

– Pierwsza część dotyczy polityki wewnętrznej, druga polityki międzynarodowej. I na tym kończy się plan cywilizowanej rozmowy, bo w trzeciej części to państwo będą zadawać sobie pytania.

Hauer dostrzegł, że Seyda posłała mu ukradkowe spojrzenie, jakby spodziewała się, że coś na nią ma. Na dobrą sprawę powinna być tego pewna. Tutaj każdy miał coś na każdego. A jeśli nie, to próbował to zdobyć do ostatniej chwili.

Nie dzielili się na dobrych i złych. Nie było wśród nich nikogo, kto nie powstrzymałby się przed rzeczami moralnie wątpliwymi. Liczyło się tylko zwycięstwo.

Kiedy Zygfryd skończył przedstawiać im zasady i oznajmił, że za trzy minuty wchodzi na antenę, wszyscy przenieśli wzrok na ekran znajdujący się za jedną z kamer. Na antenie NSI emitowano jeszcze reklamę. Kiedy się skończyła, pokazano obraz ze studia, w którym komentatorzy spekulowali na temat debaty.

Dopiero teraz atmosfera stężała. Hauer dostrzegł, że Bukowska wyciera dłonie, a Olaf rozgląda się niepewnie. Seyda stała w zupełnym bezruchu, co oznaczało ni mniej, ni więcej, tylko jak najgorszą reakcję. Starła się kontrolować każdy mięsień swojego ciała, dowodząc, że bardziej spięta już być nie może.

Kazimierz Halski zachowywał spokój. Nic dziwnego, w tej debacie mógł być jedynie zwycięzcą, nie miał nic do stracenia.

Patryk przygładził krawat i upewnił się, że koszula nie wystaje mu za bardzo spod paska. Zadowolony z efektu, wyprostował się trochę

i poczuł, jak obcisły materiał opina mięśnie klatki piersiowej. Czuł się pewnie, był gotowy.

Flesiński kaszlnął cicho, a potem położył ręce na stole i spojrzał w jedną z kamer. Skinął głową do obiektywu.

– Dobry wieczór państwu – powiedział. – Nikt z nas nie spodziewał się, że tak szybko staniemy przed kolejnym wyborem osoby, która będzie pełniła najważniejszy urząd w państwie i reprezentowała nas na zewnątrz. Niebawem przyjdzie nam jednak oddać głos w wyborach, a w podjęciu decyzji, na czyją korzyść powinniśmy go spożytkować, pomogą nam dwie debaty. Dzisiejsza, na początku kampanii, oraz druga, na jej finiszu.

Dalej przeszedł do przedstawienia kandydatów. Kolejność alfabetyczna działała na korzyść Seydy, który witała się z widzami jako ostatnia. W normalnych okolicznościach byłoby to bez znaczenia, ale teraz każdy aspekt, który w jakikolwiek sposób odcinał ją od reszty, był dla niej na wagę złota.

Musiała pokazać, że Bukowska, Gocki, Halski i Hauer są po prostu kandydatami. Ona tymczasem pełni już urząd, jest *de facto* prezydentem.

Kolejność odpowiadania na pytania ustalono w losowaniu. Pierwsza tura przebiegła tak, jak to zazwyczaj miało miejsce. Kandydaci otrzymywali pytanie i na odpowiedź przeznaczali raptem kilka sekund, po czym zaczęli mówić to, co wcześniej ustalili ze sztabami.

Wszyscy wiedzieli, że to jedynie rozgrzewka przed trzecią częścią, która wbrew temu, co twierdził Zygzak, była najistotniejsza zarówno dla widzów, jak i dla uczestników. Wprawdzie dogryzali sobie, dyskutując o partnerstwie publiczno-prywatnym, inflacji legislacyjnej, wspólnej polityce Grupy Wyszehradzkiej czy przy jakiegokolwiek innej okazji, ale każdy trzymał najlepsze na koniec.

W pierwszym segmencie Hauer zrealizował wszystko, co sobie zamierzył. W dodatku otrzymał jedno z pytań, na które czekał. Nie żeby chciał na nie odpowiadać – przeciwnie, zamierzał wykorzystać je do taktyki *spin it*. Leżało tak blisko tematu, który z Mileną mieli zamiar poruszyć, że grzechem było nie skorzystać z okazji.

– Kwestia nadmiernie rozdmuchanego aparatu urzędniczego – powiedział Flesiński. – Jak pan ją postrzega i jak by pan z nią walczył?

Hauer uniósł lekko podbródek.

– Nie walczyłbym – odparł. – Bo to nie ona jest największym problemem w administracji publicznej.

– Co zatem?

Spin od razu się udał.

– Obsadzanie najważniejszych stanowisk przez polityków, czyli tak zwana miotła po każdych wyborach. Musimy mieć zespół ludzi, których usunąć nie będzie tak łatwo. Wykwalifikowanych urzędników, którzy będą mogli się przed miotłą obronić.

I to by było na tyle, jeśli chodziło o główny temat. Teraz mógł spokojnie przejść do tego, co naprawdę chciał powiedzieć.

– Ale zmiany w administracji musimy zacząć od nas samych. Pierwsze, co trzeba zrobić, to uderzyć się w pierś.

– To znaczy?

W oczach Zygzaka pojawił się błysk. Wyczuł okazję, by wymusić na polityku przyznanie się do winy. Powód nie był istotny, liczył się sam fakt. W normalnych okolicznościach żaden rozgarnięty uczestnik debaty publicznej nie był na to gotowy – wytknięcie sobie błędu przez polityka sprowadzało się właściwie do zakończenia kariery. Lepiej było kłamać, nawet jeśli wszyscy o tym wiedzieli, niż dopuścić możliwość, że popełniło się błąd.

Była to kwestia psychologiczna – skoro ktoś raz się pomylił, mógł to zrobić po raz kolejny. A tego wyborca nie mógł widzieć w osobie, na którą miał oddać swój głos. Kłamstwo zaś można było przełknąć.

Hauer jednak nie zamierzał dawać Zygzakowi szansy, by ten wymusił na nim jakąkolwiek niekorzystną deklarację. Nie planował też kłamać.

– Musimy przede wszystkim zastanowić się nad tym, dlaczego wszyscy jak jeden mąż chcemy zmniejszać kadry urzędnicze – powiedział. – To poważna sprawa, ludzie tracą przecież miejsca pracy. Co więc nami powoduje?

Zygfryd uniósł brwi.

– To ja powinienem zadawać pytania, panie pośle.

– Uznajmy, że zadałem je sobie – odparł z uśmiechem Patryk. – Odpowiedź jest prosta: szukamy oszczędności. Ale dlaczego u innych,

a nie u siebie?

Popatrzył w kamerę.

– Jako parlamentarzyści dostajemy miesięcznie niemal dziesięć tysięcy złotych pensji – rzucił, akcentując samą liczbę. – Ale na tym nie kończą się nasze dochody. Do tego państwo oferuje nam niemal dwa i pół tysiąca złotych diety.

Hauer urwał, zerknął na prowadzącego.

– Sporo? – zapytał, znów przenosząc wzrok na kamerę. – A to nie wszystko. Oprócz tego co miesiąc przysługuje nam ryczałt na prowadzenie biura. Wynosi dwanaście tysięcy złotych. To już całkiem przyzwoity wynik, prawda? I ostatecznie wszystko zależy od tego, ile mamy biur. A nie musimy przecież prowadzić jednego.

Seyda nerwowo i znacząco odchrząknęła, chcąc zapewne zasugerować, że odbiegł od tematu. Zygzak już otwierał usta, ale Patryk nie miał zamiaru pozwolić, by ktokolwiek mu przerwał.

– Na tym jednak nie koniec – powiedział. – Zastanawiali się państwo kiedyś, dlaczego w sejmie jest tyle komisji? Po co właściwie istnieją komisje do wszystkiego? Odpowiedź jest prosta: po to, by każdy parlamentarzysta mógł się w jakiejś znaleźć. Najwięcej dostaje przewodniczący, bo dwa tysiące miesięcznie.

– Panie pośle...

– Biorąc pod uwagę zwolnienia podatkowe, szereg dodatków, nisko oprocentowane kredyty i inne rzeczy, to naprawdę sporo przywilejów. A jeśli poseł się postara, w sumie miesięcznie do jego portfela wpadnie niemal trzydzieści tysięcy złotych.

– Pański czas dobiegł końca – zauważył Flesiński.

– Przeciwnie – odparł Hauer. – Mój czas dopiero się zaczyna. I zamierzam zrobić z niego użytek między innymi poprzez uszczuplenie pensji parlamentarzystów, które miesięcznie kosztują podatnika jedenaście milionów złotych.

Zygzak bezceremonialnie wyłączył mu mikrofon, ale Patryk i tak powiedział już wszystko, co zamierzał. Uznał, że wyszło nie najgorzej. Zrealizował wcześniej przygotowany plan punkt po punkcie, pokazał determinację, ale nie popadł w nadmierną egzaltację.

Wrogie spojrzenia kontrkandydatów zdawały się sugerować, że

w ich oczach również nie wypadło to najgorzej. Temat poselskich zarobków stanowił tabu. Nie dyskutowano na jego temat podczas kampanii wyborczych z oczywistych względów. A polityk, który to robił, nie mógł liczyć na sympatię w parlamencie.

Hauer jednak nie miał zamiaru spędzać czasu przy Wiejskiej, lecz przy Krakowskim Przedmieściu.

Kiedy przeszli do polityki międzynarodowej, większość tematów dotyczyła sytuacji z Rosją. Seyda wiodła prym i trudno było spodziewać się czegokolwiek innego. Pojawiły się oczywiście zarzuty, że Polska nie powinna negocjować z terrorystami, ale Daria uparcie powtarzała, że do żadnych rozmów nie doszło, a uwolnienie polskiej rodziny jest zasługą współpracy z rosyjskimi służbami.

Otrzymawszy pytanie o Unię Europejską, Hauer wygłosił zwyczajowe przemówienie. Podkreślił, że nie ma co się łudzić, iż którykolwiek kraj postąpi wbrew swoim interesom, by zrobić to, co najlepsze, dla wspólnoty. Przeciwnie, każdy realizuje swoje własne potrzeby, a co więcej, każdy to rozumie.

– Absurdalną sytuacją byłoby cokolwiek innego – ciągnął. – Wyobrażacie państwo sobie, by Niemcy podjęły inicjatywę na niekorzyść swoich obywateli, ale na korzyść, dajmy na to, Węgrów i Słowaków? Oczywiście, że nie. I żadne państwo nie powinno tego robić, bo ma dbać o swoich. Dlatego Unia Europejska musi być organizacją umożliwiającą współpracę, a nie ścisłym związkiem państw.

Kontrargumenty były równie oklepane. Seyda zaznaczyła, że w zglobalizowanym świecie trzeba występować razem, by być przeciwwagą dla USA czy Chin. Podkreśliła wysokość pomocy unijnej dla mniej rozwiniętych krajów, starając się zbić argument o realizowaniu partykularnych interesów krajowych. Olaf Gocki długo rozwodził się nad tym, że Unia wymusiła na wielu państwach inwestycje i podźwignięcie standardów demokratycznych, które w innej sytuacji znajdowałyby się w powijkach.

Halski uznał, że Unia to duchowy spadkobierca ZSRR.

Po tym nastąpiła przerwa na reklamy. Wszyscy odetchnęli, choć przed nimi była teraz najważniejsza część debaty.

Seyda i Hauer wymienili się długimi spojrzeniami.

Rozdział 8

Daria na moment włączyła komórkę. Zgodnie z planem czekał na nią SMS podsumowujący to, co się dotychczas wydarzyło. Hubert był oszczędny w słowach, wiedząc, że będzie miała jedynie chwilę na przeczytanie wiadomości.

„1. segment dla Hauera, 2. dla Ciebie, 3. wszystko rozstrzygnie. Reszta leży i kwiczy”.

Mogła się podpisać pod tą oceną. W całej debacie można było odnieść wrażenie, że liczy się tylko dwoje kandydatów. To im Zygzak zadawał najistotniejsze pytania, ich najuważniej słuchał. Ponadto inni uczestnicy wciąż odnosili się albo do niej, albo do Hauera, tym samym budując ich pozycję.

Nawet krytyka w tym kontekście była dobra. Nieważne, jak mówili, liczyło się to, że to robili.

– Wchodzimy – rzucił Flesiński, a potem spojrzał w obiektyw.

Minę miał nietęgą, bo tracił inicjatywę. W krzyżowym ogniu pytań był jedynie moderatorem pilnującym porządku, aktywnie nie włączał się w dyskusję. Oddawał pole uczestnikom, a oni chętnie z tego skorzystali.

Koncepcja mogła okazać się ciekawa, każdy bowiem miał zadać jedno pytanie wybranej osobie. Sam fakt doboru rozmówcy dużo mówił o tym, kto kogo postrzega jako głównego pretendenta do urzędu prezydenta. I kto dla kogo jest największym rywalem.

Zaczęła Bukowska, uderzając w tony światopoglądowe i chcąc pokazać, że pod tym względem kandydatka SORP jest znacznie bardziej liberalna od tej, którą wystawił Pedep.

– W Belgii przeprowadzono pierwszą eutanazję nieletniego dziecka – zaczęła. – W 2014 roku zniesiono tam granicę wieku, dzięki czemu ten śmiertelnie chory chłopczyk mógł podjąć decyzję, by dalej nie cierpieć. Wymagało to oczywiście zgody rodziców. Czy podpisałaby pani ustawę, która pozwalałaby na to w Polsce?

Odpowiedź nastęrczyła Seydzie pewnych trudności. Wiedziała, że powinna jak najszybciej prześlizgnąć się na inny temat, ale nie mogła wpaść na nic, co znajdowałoby się odpowiednio blisko, by jej unik nie sprawiał wrażenia panicznej ucieczki.

Tym bardziej że Bukowska nie dawała za wygraną.

– Odpowie pani wprost? – drążyła. – Tak czy nie?

– Przekazałabym taki projekt do ponownego rozpatrzenia.

– Ponieważ?

– Uważam, że tak istotne decyzje sejm powinien podejmować większą liczbą głosów.

– A gdyby pierwotnie ją podjął taką większością?

Daria zakłęła w duchu.

– Skierowałabym ustawę do rozpatrzenia przez Trybunał Konstytucyjny.

Wiedziała, że to beznadziejna odpowiedź, ale musiała udzielić jej szybko. Była ewidentnym uchyleniem się od jasnej deklaracji.

– Czyli nie dowiem się, jakie jest pani zdanie.

– Jest takie, że...

– Ja natomiast podpisałabym taką ustawę – przerwała jej Małgorzata. – Bo każdy powinien mieć prawo do decydowania o swoim losie. Szczególnie jeśli cierpi i wisi nad nim widmo śmierci w męczarniach. Ma prawo odejść na własnych warunkach.

Czas się skończył, Seyda nie miała okazji odpowiedzieć.

Zaraz po tym zaatakował ją Olaf Gocki z WiL-u, tym razem na gruncie gospodarczym. Daria poczuła się, jakby okładano ją z każdej strony. Przypomniała sobie jednak słowa Huberta o tym, że to sytuacja pożądana.

– WiL wniósł do sejmu projekt zakładający degresywną stawkę podatkową – powiedział Gocki. – Dążymy do tego, by nie tylko nie karać ludzi za ich większą przedsiębiorczość, ale i wynagradzać za ciężką pracę. Ten, kto w pocie czoła buduje swoją karierę czy firmę, nie powinien być przez państwo obciążany większą daniną. Wyższa stawka podatkowa dla tych, którzy zarabiają coraz więcej, to naszym zdaniem współczesny bandytyzm. Wszak nawet płacąc taki sam procent jak wcześniej, podatnik odda do budżetu więcej. Dlaczego dodatkowo go obciążać?

– To pańskie pytanie?

– Tak.

– W takim razie muszę panu przypomnieć, że w Konstytucji jest przepis mówiący o społecznej gospodarce rynkowej, która opiera się na solidarności i...

– Więc nie wsparłaby pani projektu obniżki podatków?

– Dla najbogatszych? Nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ mówimy o naprawdę bogatych ludziach. Przy takich dochodach mają moralny obowiązek pomagania. Rozumieją to Amerykanie, którzy wydają niebotyczne sumy na działalność charytatywną i...

– I nie zmusza ich do tego żadna ustawa. Ani tym bardziej Konstytucja.

– Być może w Polsce jest inna mentalność. Wymagająca przepisów.

Z trudem przełknęła ślinę. Jeśli wcześniejsze uchylenie się od odpowiedzi Bukowskiej było potknięciem, ta odpowiedź stanowiła odpowiednik dotkliwej wywrotki. Na Boga, co ona wyczyniała? Naraz zaschło jej w gardle, a serce niepokojąco przyspieszyło.

Niemal mogła już usłyszeć komentarz Huberta. Z pewnością nie będzie przychylny.

Starła się okiełznać galopujące myśli i narastające emocje, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. I pomyśleć, że niegdyś z niecierpliwością wyczekiwała okazji, by zetrzeć się z innymi politykami przed kamerą.

Co się z nią stało? Czy sprawa z motelem naprawdę mogła zaważyć?

Odpowiedź była prosta. I twierdząca.

Od początku debaty widziała niepokojący błysk w oczach Hauera, zupełnie jakby chciał zasugerować, że ma w zanadrzu coś, co sprawi, że Seyda już się nie podniesie.

– Wydaje mi się, że naszej mentalności nie można nic zarzucić – odparował Gocki. – Przynajmniej jeśli chodzi o obywateli. Za polityków nie ręczę – dodał z uśmiechem, a potem podziękował i przekazał głos Patrykowi.

Ten powoli skierował wzrok na Darię. Nie uśmiechał się, ale mogłaby przysiąc, że w jego oczach widzi bezbrzeżną radość.

Wiedziała, że czekał na ten moment od samego początku debaty. Nie była tylko pewna, czy odgrywa przed nią swoją rolę, czy rzeczywiście coś na nią ma.

A jeśli udało mu się dowiedzieć czegoś o utracie pamięci? Nawet wzmianka na ten temat wystarczyłaby, żeby kolejny sondaż stał się zapowiedzią jej upadku. Zaprzeczyłaby, oczywiście. Ale czy zdołałaby to zrobić wiarygodnie?

I czy mogła być pewna, że nie miał żadnego dowodu? Gdyby udało mu się go zdobyć, cała jej kariera polityczna by się posypała. Mieć dziurę w pamięci to jedno, ale kłamać o tym w żywe oczy podczas debaty telewizyjnej – to zupełnie co innego.

Hauer zdawał się z premedytacją przeciągać zadanie pytania.

– Panie pośle – ponaglił go Zygzak. – Zamierza pan skorzystać z okazji?

– Oczywiście. Tym bardziej że mam dość istotną sprawę do rozstrzygnięcia.

– Więc proszę.

Nie odrywając wzroku od Seydy, Patryk uśmiechnął się lekko, a potem wsunął rękę do kieszeni, odgarniając połę marynarki. Robił

takie gesty co jakiś czas, pokazując, jak bardzo jest wyluzowany.

Odwoływał się do młodszej części wyborców i dla wszystkich od początku było oczywiste, że właśnie to będzie robił. Zbudował wśród nich potężne zaplecze i warto było o nie dbać.

Seyda nie przypuszczała jednak, że posunie się do politycznego odpowiednika młodzieńczego buntu – bo tym w jej oczach było całe to przemówienie o wysokich zarobkach posłów. Wystąpił przeciw swoim, stanął w opozycji do parlamentarnego establishmentu. Nagroda mogła być wysoka, ale cena również.

Daria wstrzymała oddech, patrząc mu w oczy. Wiedziała, że zaraz uderzy.

Uniósł lekko głowę.

A potem nagle przeniósł wzrok na drugą z kandydatek.

– Mam pytanie do posłanki Bukowskiej.

Małgorzata poruszyła się nerwowo, wyraźnie nie była na to przygotowana. Po prawdzie Seyda również nie. Naraz uświadomiła sobie jednak, że to sensowna taktyka. Tym samym pokazywał, że Daria nie jest najważniejsza, że Bukowskiej również należy poświęcić uwagę.

Z marketingowego punktu widzenia była to zasadna decyzja. Seyda i tak już oberwała, a jemu zależało, by głosy tych, którzy chcieli poprzeć w wyborach kobietę, rozłożyły się jak najbardziej między nią a Małgorzatę.

– Zada pan to pytanie, panie pośle? – odezwała się Bukowska.

Hauer skinął głową.

– Chętnie dowiedziałbym się, jak wygląda pani pomysł na politykę społeczną.

Tego się nie spodziewała. Właściwie nikt nie spodziewał się, że Patryk zrezygnuje z mocnego uderzenia, by zadać zupełnie nieszkodliwe pytanie.

Daria pomyślała, że mógł podjąć decyzję w ostatniej chwili, widząc, że ją atakowano już wystarczająco. Ale nawet w takim wypadku powinien mieć gotowe lepsze pytanie. Być może to wymyślił na poczekaniu? Nie, nie Hauer.

Coś było nie w porządku. I Bukowska z pewnością również zdawała sobie z tego sprawę. Wyglądała nie tyle na zaskoczoną, ile na

mocno zaniepokojoną. Wyczuwała, że zbliżyła się do zastawionych na nią sideł, ale nie mogła ich dostrzec.

– Pani poseł? To proste pytanie.

– W rzeczy samej – przyznała z uśmiechem. – Choć spodziewałam się ataku.

– Odpowie pani? Czas płynie.

– Podpisuję się pod programem, który przedstawiliśmy jako Socjaldemokracja RP. Zakłada on powiększenie świadczeń socjalnych dla najuboższych, aktywizację bezrobotnych, większe wsparcie dla rodzin wielodzietnych, dopłaty dla dzieci na cele kulturalne i edukacyjne, a także...

– A jeśli chodzi o służbę zdrowia? Dopuszczają państwo prywatyzację tego sektora?

– Tylko jeśli te nieracjonalne z punktu widzenia ekonomicznego usługi będą gwarantowane przez państwo.

– Poprzez finansowanie ich.

– Oczywiście – przyznała Małgorzata. – W USA przez lata nie płacono za leczenie najbiedniejszych, bo system był skrzywiony. Prezydent Obama w końcu go wyprostował. I to jest kierunek, w którym powinniśmy iść.

– A emerytury? Proponują państwo je obniżyć?

– Przeciwnie. Przewidujemy waloryzację opartą na zupełnie innych wskaźnikach, które będą realnie oddawać rozwój gospodarki. Chcemy podnosić wysokość świadczeń, także jeśli chodzi o zasiłki dla bezrobotnych.

Hauer zmarszczył czoło.

– To absolutne minimum w nowoczesnym świecie, panie pośle – dodała. – W Szwajcarii przeprowadzono referendum o gwarantowanym dochodzie podstawowym. Miesięczną wypłatę w wysokości dwóch i pół tysiąca franków miałyby otrzymywać każdy, bez względu na to, czy pracuje, czy nie. I bez względu na to, ile zarabia.

Patryk pociągnął nosem.

– Przeziębził się pan, panie pośle?

– Nie. Po prostu uwielbiam ten zapach.

Seyda spojrzała na niego z niedowierzaniem. Wprawdzie również

czuła mocne perfumy Bukowskiej, ale wspomnianie

o tym na antenie było co najmniej bezcelowe. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie to ma na myśli Hauer.

– Zapach wieczornego grilla – dodał.

– Co proszę?

– Grilluje pani kiełbasę wyborczą jak prawdziwy MasterChef politycznego populizmu – dodał, a jego twarz nagle stężała. –

I zapomina pani o tym, że Szwajcarzy większością niemal siedemdziesięciu siedmiu procent głosów odrzucili ten pomysł w referendum. Stało się tak dlatego, że to ludzie odpowiedzialni, zdający sobie sprawę z dwóch rzeczy. Pierwsza sprowadza się do tego, że gwarantowany dochód zabija w ludziach przedsiębiorczość i sprawia, że nie opłaca im się pracować. Druga zaś do tego, że taka inicjatywa rozsądziłaby budżet państwa. Ale pani właśnie do tego dąży, prawda? Zdaje sobie pani sprawę z tego, ile wyniosłaby realizacja wszystkich postulatów, które tak chętnie pani wymieniała?

Bukowska już otwierała usta, ale nie dał jej się wypowiedzieć.

– Mniejsza z tym – rzucił, nie wyciągając ręki z kieszeni. – Proszę mi lepiej powiedzieć, czy wie pani, ile na świecie jest pieniędzy?

Tym razem dał jej czas na odpowiedź, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Mam na myśli fizyczne pieniądze.

Zawiesił na niej wyczekująco wzrok, najwyraźniej nie miał zamiaru odpuszczać. Bukowska tymczasem poszukiwała drogi ratunku. Wyglądało na to, że bezskutecznie. Mogła odpowiedzieć właściwie cokolwiek – nawet niezrozumiały bełkot byłby lepszy niż milczenie.

– Dodajmy do tego jeszcze światowe zapasy złota i srebra.

I bitcoiny, jako że to na ludzki rozum normalna waluta, a gdzieś tam także na rozum ustawodawcy. W Finlandii można nabywać dzięki niej towary, zupełnie jakby płaciła pani w euro. W Niemczech wszystkie prywatne transakcje mogą być przeprowadzane dzięki bitcoinom.

Sprytnie, pomyślała Seyda. MasterChefem uśmiechnął się do tych, którzy zatopieni są w telewizyjnych pożeraczach czasu, bitcoinami przemówił do internautów. Naprawdę zależało mu na młodziuży.

– Podsumujmy więc wszystko w pieniądzach, złocie, srebrze

i bitcoinach – ciągnął. – Ile tego mamy?

– Nie wiem. Pan z pewnością także nie wiedział, dopóki sztab nie przygotował dla pana...

– Otrzymujemy kwotę prawie trzynastu bilionów dolarów.

– Z pewnością.

– A wie pani, ile wynosi dług publiczny Stanów Zjednoczonych?

Znów zamilkł. Odpowiednio długo, by dowieść, że nie otrzyma odpowiedzi, a zarazem odpowiednio krótko, by Zygzak go nie upomniał.

– Dwadzieścia bilionów dolarów – powiedział Hauer. – Jak więc pani widzi, gdyby ten kraj chciał pokryć swoje zadłużenie, nie byłby w stanie tego zrobić, nawet gdyby miał całe te światowe zasoby. I to po doliczeniu bitcoinów. W takim świecie żyjemy i chyba każdy z nas zdaje sobie sprawę, że ostatecznie sprowadzi to prawdziwą katastrofę na nas wszystkich. Pani tymczasem proponuje, żebyśmy powiększali nasz własny dług publiczny, wprowadzając kolejne świadczenia i podnosząc te już istniejące.

– Przy założeniu, że szukamy także oszczędności.

– Każdy rząd ich szuka, dobrze pani o tym wie. Ale ucieliśmy już wszystko, co dało się uciąć. Nawet jeśli uda mi się jako prezydentowi przeforsować pomysł cięć diet poselskich, będzie to jedynie kropla w morzu potrzeb. Zwyczajnie nie stać nas na zwiększanie deficytu, pani poseł.

– Na pomoc zawsze nas stać, panie pośle. I skoro Stany Zjednoczone...

– Dobrze, trzymajmy się zatem naszego kraju – przerwał jej i wyjąwszy rękę z kieszeni, położył jedną i drugą na mównicy, zza której przemawiał. Pilnował się jednak, by nie złapać za blat – według specjalistów od mowy ciała był to powszechny błąd, przez który politycy sugerowali, że potrzebują podparcia.

– Wie pani, ile wynosi zadłużenie naszego kraju? – spytał Hauer.

– Oczywiście.

– Grubo ponad osiemset miliardów złotych.

– Tak, ale...

– I to wedle rządu, który jest mistrzem kreatywnej księgowości.

Wie pani, na ile dług szacują niezależne organizacje?

– Z pewnością na więcej.

– Na bilion złotych – odparł Hauer, mierząc ją wrogim spojrzeniem, jakby to ona odpowiadała za tak monstrualną kwotę. – I to nie licząc długu ukrytego, który wynosi trzy biliony złotych.

Bukowska protekcjonalnie pokręciła głową, co Seyda uznała za błąd. Powinna odparować, pytając, czy to ją osobiście obwinia za to, do czego doprowadziły kolejne rządy, w tym między innymi te pod przewodnictwem Unii Republikańskiej. Posłanka była jednak zbita z tropu. Zawahała się przez sekundę i tyle wystarczyło, by Hauer wyprowadził ostateczny cios.

– I w takiej sytuacji finansowej pani proponuje zwiększać wydatki budżetowe – powiedział, rozkładając ręce.

Wymierzył to uderzenie perfekcyjnie. Nie chodziło nawet o to, co powiedział, ale kiedy. Kończąc zdanie, trafił dokładnie w moment, kiedy czas tego segmentu dobiegł końca. Miał pewnie nadzieję, że Bukowska przeznaczy część następnego na odpowiedź, kosztem tego, co wcześniej zamierzała powiedzieć.

Daria westchnęła cicho. Nie był to dobry dzień dla kobiet w polityce. To na nich skupiły się ataki i właściwie dowodziło to przede wszystkim tego, że mężczyźni obawiają się o swoje miejsce na scenie.

Słusznie, uznała w duchu. Mają ku temu powody. I miała zamiar uświadomić to im wszystkim podczas przemówienia końcowego.

Rozdział 9

Podczas ostatniej przerwy reklamowej Zygzak z ulgą zebrał wszystkie papiery, z których korzystał w czasie debaty. Przesunął je na skraj blatu, a potem powoli podniósł wzrok i spojrzał na Hauera.

Patryk spodziewał się, że dziennikarz przerwie mu, gdy maglował Bukowską, ale najwyraźniej Flesiński uznał temat za zbyt ważki, by ryzykować przykrycie go innym. Hauer i Milena nie bez powodu wybrali tę drogę – wiedzieli, że w *Zygzakiem do celu* prowadzący często odwoływał się do ukrytego długu i starał się wymusić na politykach deklarację, że stopniowo będzie zmniejszany.

Zarobki posłów nie były jedynym tematem tabu. Dług także znajdował się w tej kategorii. Nie mówiono o nim także zbyt chętnie w mediach, a jeśli już temat się pojawiał, to zazwyczaj wysokość podawano w procentach PKB, co robiło znacznie mniej upiorne wrażenie. O długu ukrytym zaś w ogóle się nie zająkivano.

Z informacjami na jego temat próbowało przebijać się FOR Balcerowicza, ale miało ograniczony zasięg. To jednak jego wyliczenia były tymi najbardziej prawdopodobnymi. Cztery biliony złotych. To

robiło wrażenie, także na Zygzaku – i z pewnością dlatego pozwolił Hauerowi na nieco więcej.

Teraz jednak rola dziennikarza dobiegła końca. Kiedy wyemitowano krótki blok reklam, nadszedł czas na dwuminutowe, swobodne wypowiedzi każdego z kandydatów. W drodze losowania jako pierwsza zabrała głos Seyda, Gocki miał zamykać całą debatę, a Patryk wypowiadać się tuż przed nim.

Daria zaczęła z grubej rury. Zarzuciła obecnym w studiu mężczyznom, że tak bardzo boją się o swoją przyszłość w polityce, że skupili się wyłącznie na atakowaniu kobiet. Potem podkreśliła, że ani postulaty lewicy, ani prawicy nie doprowadzą do niczego dobrego.

– Jedni zamierzają rozdmuchać wydatki budżetowe, drudzy zupełnie je uciąć, tym samym wstrzymując pomoc dla całej rzeszy osób, które jej potrzebują – mówiła. – Poseł Hauer w swoich tyradach zupełnie pomija to, co istotne. Doświadczenia innych krajów. Zobaczmy bowiem, gdzie żyje się najlepiej. Niemcy, państwo kładące ogromny nacisk na politykę socjalną. Szwecja, kraj słynący ze wspierania obywateli środkami publicznymi. Właściwie cała Skandynawia... a Dania? To być może najbardziej wymowny przykład.

Urwała na moment, mrużąc oczy.

– Kraj ten plasuje się w czołówkach wszystkich rankingów i nie bez znaczenia jest to, że zasiłek dla bezrobotnych jest tam podstawowym narzędziem na rynku pracy. Tak, pracy. Wypłaca się go bowiem właściwie zamiast płacy minimalnej. Wynosi dziewięćdziesiąt procent ostatnich zarobków, a tygodniowo może dobić aż do ponad dwóch tysięcy złotych. I wypłaca się go przez dwa lata.

Spojrzała wymownie na Hauera.

– Owszem, to obciążenie dla budżetu. Owszem, łatwo atakować ten pomysł, twierdząc, że ludzie po prostu przestaną pracować. Ale to jednowymiarowe myślenie. – Wyprostowała się. – Wszystko bowiem sprowadza się do tego, że w takiej sytuacji pracodawca musi walczyć o pracownika. Musi zaproponować mu więcej niż te dwa tysiące złotych tygodniowo. Musi sprawić, by obywatelowi opłacało się pracować!

Spojrzała prosto w kamerę.

– Nie dajmy się ogłupić, drodzy państwo – powiedziała. – Prawicy

łatwo formułować swoje główne postulaty, ponieważ nie ma nic łatwiejszego, niż odbieranie ludziom pomocy z budżetu państwa.

Zrobiła pauzę, by widzom to zdanie zapadło w pamięć.

– I nie dajmy się przekonać, że prawica ma monopol na przedsiębiorczość. Mądrą polityką socjalną także możemy stymulować gospodarkę. – Znow zerknęła na Patryka, tym razem pobłażliwie, jak nauczycielka niezadowolona z tego, że uczeń nie odrobił pracy domowej.

Potem skierowała wzrok wprost w obiektyw i przez krótką chwilę milczała.

– Nie dajmy też wmówić sobie, że czas kobiet jeszcze nie nadszedł – powiedziała powoli i dosadnie. – Jest to mrzonka powtarzana od lat przez tych, którzy się boją. Przez tych, którzy nadal czują niepokój, patrząc na kobietę mającą realną władzę. Na kobietę silną, pewną siebie i nieprzewycięzoną. Z jakiegoś powodu budzi to w nich strach, ale wierzę, że odsetek takich ludzi jest niewielki. Polacy są odważni, udowodnili to nieraz. I w tej chwili mają wystarczająco wiele odwagi, by pokazać całemu światu, że są gotowi na pierwszą kobietę prezydenta Rzeczypospolitej. Dziękuję.

W studiu na moment zaległa cisza, a Zygzak sprawiał wrażenie, jakby odplłynął myślami gdzieś daleko.

Patryk musiał przyznać, że na tle wcześniejszych wypowiedzi Seydy jej końcowe przemówienie wypadło nieźle. Mając ograniczoną ilość czasu, uderzyła we wszystkie tony, w które powinna. I w końcu pokazała trochę charyzmy.

On jednak miał zamiar zatrzeć to wrażenie.

Kiedy przyszła jego kolej, położył dłonie na mównicy i czekał, aż Flesiński da mu znak, że może mówić. Dziennikarz skinął głową, a zegar zaczął tykać. Hauer spojrzał na kamerę, ale się nie odzywał.

Wyczekał kilka sekund, po czym głęboko zaczerpnął tchu. Starał się wyglądać na realnie przejętego doniosłością sytuacji.

– Szanowni państwo – zaczął. – Powiedziałem właściwie wszystko, co miałem do powiedzenia. Znają mnie państwo doskonale i wiedzą, jakie projekty będę realizować jako prezydent.

Kluczem w takich debatach było to, by podkreślać, że zostanie się

prezydentem. Nie „jeśli wygram wybory”, tylko „kiedy wygram wybory” – wbijała mu do głowy Milena. I miała rację. Retoryka i sofistyka były fundamentami polityki.

– Wiedzą też państwo, że nie rzucam słów na wiatr. Jeśli się do czegoś zobowiązuję, robię wszystko, by to zrealizować... – Na moment urwał i uśmiechnął się lekko. – Nawet jeśli wiąże się to z wszczęciem samodzielnego śledztwa na terenie sąsiedniego kraju.

Wiedział, że trafił w punkt. Każdy widz doskonale znał ostatnie doniesienia. Nie musiał nawet śledzić mediów informacyjnych, wystarczyło, że wszedł na jakikolwiek portal. Nawet te plotkarskie donosiły o jego wyjeździe na Słowację. Wyjeździe, który nie przyniósł żadnych wymiernych skutków prócz efektu w krajowej polityce.

Na tym Hauer miał zamiar skończyć merytoryczną część swojej przemowy. W pierwotnej wersji było zupełnie inaczej – Milena przygotowała przemówienie na temat nowoczesnego patriotyzmu, odbudowania renomy Polski jako silnego, rozwijającego się, modnego, wyznaczającego trendy kraju. Zdaniem Patryka było świetne, Mil także była z niego zadowolona. Oboje jednak nie mieli wątpliwości, że po ostatnim odkryciu powinni z niego zrezygnować.

Będzie jeszcze okazja, by je wygłosić. Jeśli nie w mowie inauguracyjnej po objęciu urzędu, to podczas ostatniej debaty.

Teraz była ważniejsza kwestia do załatwienia.

Hauer przyjął zafrasowany wyraz twarzy i wyprostował się. Zerknął na tykający zegar, jakby ten był bombą gotową eksplodować. *Timing* był absolutnie kluczowy i Patryk nie mógł pozwolić sobie na pośpiech.

Spojrzał na Seydę. Ta zmarszczyła czoło, najwyraźniej nie rozumiejąc, dlaczego traci najcenniejszy czas antenowy. Zygzak odchrząknął znacząco.

– Ponieważ wszyscy państwo o tym wiedzą, na tym zakończę – dodał Hauer. – Są bowiem ważniejsze rzeczy, które trzeba omówić.

Odwrócił się do Darii.

– Pani marszałek, kim jest Igor Ziarnik?

Zgromadzeni w studiu politycy spojrzeli po sobie. Seyda poruszyła się nerwowo.

- Słucham?
- Zadałem proste pytanie.
- Ale...
- Igor Ziarnik. Kim jest?
- Obawiam się, że to nie czas na zadawanie pytań.

Spojrzała na Flesińskiego w poszukiwaniu ratunku, ale zarówno ona, jak i dziennikarz wiedzieli, że jest już za późno.

– Panie pośle, formuła tego programu nie zakłada... – zaczął Zygzak.

– A formuła demokracji nie zakłada tego, czego dopuściła się pani marszałek i jej partia.

Seyda z wyraźnym trudem przełknęła ślinę.

– To zbyt istotne, by zostało zamiecione pod dywan zasadami stacji telewizyjnej – dodał Hauer.

Zygzak wyjął słuchawkę z ucha, niewątpliwie ze względu na to, że jego koledzy z reżyserki musieli krzyczeć prosto do mikrofonów. Patryk wiedział, że naraził się szeregowi dziennikarzy z NSI, ale nie miał zamiaru się tym przejmować.

Milena twierdziła, że żadna stacja nie nałoży „embarga na Hauera”, i prawdopodobnie miała rację. A nawet gdyby tak się stało, jego zasięg oddziaływania w *social media* z pewnością pozwalał mieć nadzieję, że utrzyma się na fali.

– Odpowie pani?

– Panie pośle, skończył nam się czas – poinformował Zygzak.

Patryk zerknął na ekran obok Flesińskiego.

Nagle uświadomił sobie, że pomylił się co do sytuacji w reżyserce. Wszystkie kamery skupiały się na Seydzie. Dowodziło to, że dziennikarze poczuli krew. Zamiast zżymać się, że jeden z uczestników postąpił wbrew zasadom, być może skakali z radości, widząc, że właśnie podskoczyła im oglądalność.

Nietrudno było bowiem stwierdzić, że coś istotnego jest na rzeczy. Wystarczyło zbliżenie na twarz Seydy.

Na jej czole pojawiły się kropelki potu, a ona poruszała się nerwowo, przestępując z nogi na nogę, jakby tylko czekała, żeby opuścić studio. Otworzyła usta, najwyraźniej chcąc odpowiedzieć Hauerowi, ale

się nie odezwała.

Zegar wybił koniec czasu antenowego przewidzianego dla Patryka. Polityk zdawał sobie jednak sprawę, że będą na wizji jeszcze przez moment. Normalnie zostałyby on wykorzystany na krótkie podsumowanie debaty przez Zygzaka, a potem pożegnanie z widzami, ale w takiej sytuacji cała uwaga nadal skupiała się na Darii.

– Mówię o mężczyźnie, którego ABW zastrzeliła w niedawnej akcji w jednej z wielkopolskich wsi – wyjaśnił Hauer.

Zygzak podniósł się z miejsca.

– Znane jest pani to imię i nazwisko? – dodał Patryk.

– Panie pośle, dosyć tego. – Dziennikarz uniósł rękę jak policjant wstrzymujący ruch. – To naprawdę ani miejsce, ani pora na takie...

– Tylko tutaj i tylko teraz mogę uzyskać odpowiedź, panie redaktorze – odparował stanowczo Hauer.

Zygzak jakby dopiero teraz przypomniał sobie o tym, że w studiu dysponuje właściwie nieograniczoną władzą. Czym prędzej sięgnął do kontrolki na blacie i wyłączył mikrofon Hauerowi.

Patryk spojrzał na ekran. Kamery nadal skupiały się na Seydzie.

Wyglądała, jakby spadło na nią siedem nieszczęść.

Rozdział 10

Wychodząc ze studia na korytarz, Seyda bez słowa minęła Huberta.
– Pani marszałek...

Przyspieszyła kroku, odpinając sprzęt spod bluzki. Jeden z pracowników NSI popatrzył na nią ze zdziwieniem, a kiedy się nie zatrzymała, ruszył za nią. Wyrwała przewody, odpięła mikrofon, a potem podała je mężczyźnie.

Zrobiła jeszcze pół kroku, po czym zatrzymała się i obejrzała przez ramię.

– Dziękuję – rzuciła do technika, a potem ruszyła dalej.

Korodecki dotrzymywał jej kroku, choć nie było łatwo. Chciała jak najszybciej wyjść z budynku, wsiąść do samochodu i pojechać do domu. Założyła koszulkę Erica Lindrosa z numerem osiemdziesiąt osiem, przyrządzić sobie filadelfijski cheesesteak i zrelaksować się przy dźwiękach nowej płyty Bruce'a Springsteena.

Nie. Nie było sensu liczyć na taki scenariusz.

Uświadomiła to sobie, kiedy nagle ni stąd, ni zowąd pojawili się funkcjonariusze BOR-u. W ich towarzystwie dziarskim krokiem Seyda

wyszła na ulicę. Kitlińska czekała na nią przy czarnej limuzynie.

– Pani marszałek!

Ignorując Huberta, wsiadła do samochodu. Jeden z funkcjonariuszy biura chciał już zamykać drzwi, ale Korodecki zatrzymał go w ostatniej chwili. Nachylił się do niej.

– Wsiadaj, Hubert – powiedziała.

– Nie.

– W takim razie jadę bez ciebie. Zamknij drzwi.

– Musi pani porozmawiać...

– Niczego nie muszę – powiedziała, czując, że za moment eksploduje.

Boże, co za kompromitacja. Nie dość, że pierwsza i druga część debaty nie poszła po jej myśli, to jeszcze jej finał był najgorszym wystąpieniem w jej dotychczasowej karierze. Nie tylko nie odpowiedziała na zarzuty Hauera, ale jeszcze sprawiła wrażenie, jakby miała za uszami.

Czuła krople potu spływające jej po twarzy, ale nie mogła nawet ich otrzeć, gdyż szybko zorientowała się, że kamery skupiały się niemal wyłącznie na jej reakcji. Ale czy mogła spodziewać się czegokolwiek innego? Dziennikarze byli specjalistami od wyczuwania, czy coś jest na rzeczy. Nie potrzebowali nawet sekundy, by podjąć decyzję, że tematem warto się zainteresować.

– Pani marszałek...

– Przestań się powtarzać, Hubert. I odejdz.

– Powinna pani porozmawiać z Hauerem.

Zgromiła go wzrokiem.

– Że co proszę?

– W tej sytuacji to najlepsze, co możemy zrobić.

– Chyba zwariowałaś.

– Nie – odparł i nachylił się jeszcze niżej. – Trzeba działać natychmiast – dodał szeptem. – Zanim Hauer poukłada sobie wszystko i przygotowuje się na tę rozmowę.

– Nie będzie żadnej rozmowy.

– Przeciwnie. Prędzej czy później będzie musiało do niej dojść – zaoponował Korodecki, patrząc jej głęboko w oczy, jakby za pomocą

samego spojrzenia mógł ją nieco uspokoić. – Lepiej prowadzić ją teraz.

– Nie.

– Zostaliśmy zaskoczeni – odparł i westchnął. – I teraz powinniśmy odpowiedzieć tym samym.

– Nie będę z nim rozmawiać, Hubert.

Wyprostował się, wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na nią z wyraźnym zawodem.

– Nie patrz tak.

– Jak?

– Jakbym właśnie podpisała rozporządzenie o wydaleniu z Polski Bogu ducha winnych uchodźców.

– Mam wrażenie, że tego nie można uregulować rozporządzeniem prezydenta.

– Dzięki Bogu – mruknęła.

Przez moment milczeli, patrząc na siebie. Daria wiedziała, że nie minie wiele czasu, nim Hauer wyłoni się z budynku NSI. Zadowolony, pewny siebie, wyprostowany. Triumfator w pełnej krasie.

Zakłęła w duchu.

– Nie chodzi o to, że się dąsam – powiedziała cicho.

– Nie?

– Po prostu nie mogę z nim teraz rozmawiać. To mogłoby się źle skończyć.

– Może skończyć się jeszcze gorzej, jeśli to odłożymy.

Zamknęła oczy i odgięła głowę. W głębi ducha zdawała sobie sprawę, że Hubert ma rację.

– Wie pani doskonale, co się teraz stanie.

– Wiem.

– Media podchwycą sprawę, zaczną drążyć i odkrywać wszystko, co da się odkryć. A do tego, czego się nie da, dorobią swoją wersję. Przynajmniej te, które niespecjalnie przejmują się wiarygodnością.

Seyda otworzyła oczy i wbiła wzrok przed siebie. Czuła ponaglące spojrzenie stojącego przy samochodzie BOR-owca i uświadomiła sobie, że z punktu widzenia funkcjonariuszy stanie z otwartymi drzwiami pod budynkiem stacji telewizyjnej nie jest wymarzoną sytuacją.

Wokół kręciło się mnóstwo ludzi, ale na dobrą sprawę Daria dostrzegła ich dopiero teraz. Niektórzy mieli transparenty, pozostali balony i inne gadzety partyjne. Skandowali nazwiska swoich faworytów.

Przez moment nasłuchiwała. Nie było dla niej niespodzianką, że najczęściej rozbrzmiewało „Patryk Hauer! Patryk Hauer! Patryk Hauer!”. To on był dzisiejszym zwycięzcą.

A jutro z samego rana znów się nim stanie, gdy tylko pojawią się pierwsze sondaże.

– Wie pani, do czego zmierzam? – upomniał się o uwagę Hubert.

– Tak.

– Mając za sobą media, Hauer będzie mógł prowadzić zupełnie inną rozmowę niż teraz. Trzeba załatwić tę sprawę, póki pora.

Popatrzyła na niego, czując, że została pokonana.

– W porządku – rzuciła. – Co proponujesz?

– Wywieźć go do polskiego Guantanamo.

– Mamy takie?

– Nie. Ale możemy specjalnie dla niego założyć.

– Daj stosowne papiery, od razu podpiszę.

Uśmiechnęli się do siebie blado. Nie były to zbyt wyrafinowane żarty, ale Daria je doceniła. Potrzebowała teraz choćby małego rozluźnienia.

Wysiadła z samochodu i się rozejrzała. Tłum ludzi po lewej stronie odgradzały barierki. Obok stała grupa policjantów, ale wyłącznie po to, by robić dobre wrażenie. Gdyby przyszło co do czego, ich liczebność nie pozwoliłaby na powstrzymanie tłumu.

– Sey-da! Sey-da! – rozległy się okrzyki.

Uniosła rękę i pomachała.

– Jaki jest plan? – spytała.

Hubert zanurzył rękę do samochodu, wyciągnął płaszcz, a potem pomógł jej go założyć. Przez moment referował jej to, co zdołał wymyślić do tej chwili. Właściwie nie było to nic przełomowego. I nie dawało wielkiej nadziei na to, że rozmowa z Hauerem przyniesie zamierzony efekt.

Ostatecznie jednak Korodecki miał rację. Lepiej było ją odbyć teraz, kiedy pozycja Patryka nie była jeszcze tak mocna.

Kiedy Hauer wyszedł z budynku, podniosła się wrzawa. Daria dopiero teraz zorientowała się, jak wielu młodych ludzi zgromadziło się za barierkami. Rzadko widywało się podobne sceny z udziałem polityka i musiała przyznać, że zazdrości mu takiego poparcia.

Odwrócił się, wyciągnął przed siebie komórkę, a potem zrobił selfie na tle zgromadzonych. Okrzyki stały się jeszcze głośniejsze. Hauer zamachał do zebranych, a potem skierował wzrok na Darię.

Przez moment patrzyli na siebie bez wyrazu. Potem ruszył niespiesznie w jej kierunku. Kiedy się przed nią zatrzymał, żadne nadal się nie odezwało. Hubert wycofał się na odpowiednią odległość, by nie przeszkadzać w rozmowie.

– Wyciągnąłbym rękę jako pierwszy, ale podobno nie wypada – odezwał się Patryk.

– Nie?

– Rzekomo zasady *savoir-vivre*'u nie pozwalają robić tego mężczyźnie jako pierwszemu.

– Ale pozwalają atakować bez ogródek kobiety podczas debat telewizyjnych?

Uniósł brwi i uśmiechnął się szeroko.

– Chciałaś specjalnego traktowania? A przed momentem odniosłem wrażenie, że jesteś za równymi prawami kobiet i mężczyzn w polityce.

Pokręciła głową, nie mając zamiaru pozwolić, by wciągnął ją w przepychankę słowną.

– Wsiądziemy? – rzuciła, wskazując limuzynę.

– Chętnie. Zaczę się już przyzwyczajać.

– Nie jesteśmy na wizji, Patryk. Możesz odpuścić sobie te zaczepki.

– Obawiam się, że weszły mi w krew.

– Wsiadaj – mruknęła, a potem sama zajęła miejsce.

Po chwili do niej dołączył. Daria najchętniej poprosiłaby kierowcę, by na moment zostawił ich samych, ale nie chciała, by nagrały to później kamery. Samo spotkanie trzeba będzie dobrze marketingowo opakować, a takie sceny mogłyby to znacznie utrudnić.

– Musimy porozmawiać – zauważyła.

– Chętnie.

– Ale nie tutaj.

Pokiwał głową, patrząc w odbicie kierowcy w lusterku.

– Co powiesz na Autonomię? – zapytał.

– Obawiam się, że musielibyśmy zablokować całą restaurację.

Odjedźmy po prostu kawałek.

– Pewnie. Zaparkujemy w ciemnej, wąskiej uliczce, a ty powiesz mi, że najlepiej dla mnie będzie, jeśli zostawię tę sprawę.

– Nie mam zamiaru mówić ci, co masz robić.

– Słusznie.

– Bo dzieciaki mają to do siebie, że zawsze postępują wbrew takim instrukcjom.

Pokiwał głową z teatralnym uznaniem.

– Szkoda, że nie byłaś tak błyskotliwa podczas debaty.

– Goń się, Hauer.

Publicznie mogli stwarzać wrażenie dwojga ludzi uczestniczących w cywilizowanej rywalizacji, ale prawda była taka, że prowadzili wojnę. Kiedy nikt nie patrzył, nie było w niej miejsca na pozory.

– Mów, co masz do powiedzenia, załatwimy to tutaj.

Spojrzała przed siebie, Hauer odchrząknął, a potem poklepał funkcjonariusza po ramieniu.

– Obowiązuje pana tajemnica służbowa, prawda?

– Naturalnie.

– Świetnie – odparł Patryk i oparł się na kanapie. – W takim razie nie trzeba wywozić mnie do ciemnych uliczek.

– Szczerze mówiąc, myślałam bardziej o...

– O tym, żeby zakopać mnie w lesie?

– Nie, na polu.

Uniósł pytająco brwi.

– W ramach pomocy rolnikom – dodała. – Najlepiej nawozi się gnojem, prawda?

Roześmiał się.

– Au – powiedział, uderzając się w pierś. – Jesteś naprawdę niezła poza kamerą.

– A ty wręcz przeciwnie – zauważyła. – Co chyba jest znamienne.

Nagle spowaźniał, rozglądając się.

– Przejdziemy do rzeczy?

Skinęła głową.

– Więc czego ode mnie oczekujesz? – zapytał. – Chyba nie tego, że naprawdę zostawię sprawę Ziarnika?

– Nie. Wiem, że zamierzasz drążyć.

– Do skutku – potwierdził.

– Ale musisz wiedzieć, że każdy szyb ma koniec – odparła, patrząc mu prosto w oczy. Zdawało jej się, że nie mruga. – I że jest poziom, przez który się nie przebijesz.

– Przekonamy się.

– Zapewniam cię, że pewne tajemnice państwowe są poza twoim zasięgiem, Hauer.

– Tajemnice państwowe?

– Owszem.

– To się robi coraz ciekawsze – zauważył z satysfakcją. – Jesteś pewna, że nie drążysz teraz tego szybu za mnie? I że tym samym nie kopiesz pod sobą dołka?

– Daj spokój tym porównaniom.

– Sama po nie sięgnęłaś.

Westchnęła, w końcu odrywając od niego wzrok. Owszem, wspomnienie o tajemnicy państwowej było niebezpieczne, ale tylko dlatego, że pobudzało jego ciekawość. Tak enigmatyczna informacja właściwie nie przyda mu się do niczego.

A właśnie o rozbudzenie ciekawości chodziło. Hubert miał rację, mówiąc jej przed momentem, że to jedyna droga, którą mogą pójść.

– Są pewne rzeczy, o których nigdy się nie dowiesz, Hauer – odezwała się. – I o których nie dowie się nikt inny.

Rozsiadł się na fotelu.

– Nie masz racji.

Nie odpowiedziała. Nie interesowało ją granie w werbalnego ping-ponga.

– Pewne rzeczy związane z Ziarnikiem... cóż, powiedzmy, że nie podlegają ustawie o dostępie do informacji publicznej. I to z dobrego powodu.

- Starasz się mnie nakręcić, Seyda?
- Staram się przemówić ci do rozsądku.
- W takim razie niespecjalnie ci to wychodzi.
- Bo może nie mam się do czego odwołać.

Upomniała się dopiero po fakcie, by nie odbijać piłeczki. Nabrała tchu, a potem obróciła się do niego. Patrząc mu w oczy, starała się stwierdzić, jak daleko gotów jest się posunąć. Zaraz potem przeszło jej przez myśl, że tak naprawdę patrzy w lustro. I zastanawia się, do czego sama będzie zdolna.

– Posłuchaj...

– Wiem doskonale, co chcesz powiedzieć – uciął. – Że to sprawa najwyższej wagi państwowej i jeśli zależy mi na dobru państwa, powinienem zostawić ją w spokoju. Ale ty także powinnaś doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że takie apele są o kant dupy potłuc.

Pokiwała głową.

– Więc o co chodzi? – zapytał. – Co chcesz mi zaproponować? Skrzyżował ręce na piersi, nie odrywając od niej spojrzenia.

– Czy może raczej powinienem powiedzieć: czym chcesz mnie przekupić?

– To nie będzie handel, Hauer.

– W takim razie co?

– Propozycja. Którą składam, bo z jakiegoś powodu wierzę, że mimo wszystko interesuje cię dobro tego kraju.

Czekał w milczeniu, aż rozwinię.

– Jestem gotowa powołać cię do Rady Bezpieczeństwa Narodowego – zadeklarowała. – Dzięki temu otrzymasz prawo wglądu w dokumenty dotyczące Ziarnika. I tylko w ten sposób dowiesz się, co naprawdę się wydarzyło. Zapewniam cię, że to jedyny sposób.

– A ja zapewniam cię, że jest inaczej.

Wzruszyła ramionami.

– Jak wolisz.

– I to wszystko? – spytał. – Tym chciałaś mnie przekupić?

– To nie przekupstwo, ale zwykła sugestia, z której powinieneś skorzystać.

– Ja też mam dla ciebie sugestię, Seyda.

– Tak? – odbąknęła.

– Powiesz mi wszystko tu i teraz, a może nie wciągnę cię w bagno, które w zastraszającym tempie powstaje pod Pedepem.

Pokręciła głową, a potem wskazała mu drzwi. Sądziła jednak, że nie wyjdzie tak prędko. Była przekonana, że przeciąga tylko linę, zdając sobie sprawę z tego, że wejście do RBN-u było jedyną możliwością, by się czegoś dowiedział.

Nie ruszył się z miejsca, co kazało jej sądzić, że ma rację.

– Zastanów się nad tym, Hauer – poradziła. – Głęboko się zastanów.

– Nie muszę.

– Wchodząc do rady, zbliżysz się do Pałacu Prezydenckiego. Publiczny odbiór będzie jednoznaczny: oto szeregowy poseł został powołany do organu, w którym zasiadają najważniejsi politycy w kraju.

– Nie jestem szeregowym posłem.

– Wiesz, co mam na myśli – odparła pod nosem. – Nie jesteś przewodniczącym partii ani klubu. Nie pełnisz żadnej oficjalnej funkcji. To wysłał jasny sygnał, że mimo to odgrywasz istotną rolę w kraju.

– Być może.

– Nie być może, ale na pewno – powiedziała, zakładając rękę za zagłówek. – Dobrze o tym wiesz, choć nigdy tego nie przyznasz. Tak samo doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli w sprawie Ziarnika pojawia się tajemnica państwowa, to droga do poznania prawdy bezpowrotnie się przed tobą zamyka.

Uśmiechnął się, nie odpowiadając.

– Chyba że wejdiesz w skład RBN-u.

– Wszystko to brzmi dość racjonalnie, Seyda.

– Owszem.

– Ale ja nie należę do racjonalnych ludzi.

Zmarszczyła czoło.

– Szczególnie kiedy czuję, że ktoś kombinuje ponad miarę – odparł, również zakładając rękę na oparcie.

Spojrzeli na siebie.

– A wy właśnie to robicie.

Daria czekała jeszcze przez chwilę, aż skończy te podchody. On

jednak zastygł w bezruchu, jakby nie miał nic więcej do powiedzenia. Do cholery, powinien przystać na jej propozycję. W tej sytuacji mógł więcej na tym zyskać, niż stracić.

– To wszystko? – zapytał w końcu.

– Tak. I skoro chcesz strzelić sobie w stopę, proszę bardzo. Będę obserwować to z przyjemnością.

– To? Masz na myśli medialną burzę, która się rozpęta?

Skrzyżowała ręce na piersi, a potem skinęła w kierunku drzwi.

– To koniec tej rozmowy – powiedziała.

– Niezupełnie.

– Mam poprosić BOR-owców, żeby cię wyprowadzili?

– Nie, sam wyjdę. Musisz tylko wiedzieć o jednym.

Wskazała kłamkę, a kierowca nerwowo się poruszył.

– Do widzenia, Hauer.

Sięgnął do drzwi, a potem na moment zamarł. Odwrócił się do niej z lekkim, przebiegłym uśmiechem. Miała wrażenie, że w jego oczach zobaczyła dokładnie ten sam błysk, który pojawił się w nich podczas przemówienia końcowego w debacie.

Ogarnęła ją fala gorąca.

– Komisja, która wróciła do życia, zajmie się sprawą Ziarnika – rzucił.

– Co takiego? – odparła, ściągając brwi.

Milczał, napawając się jej zdziwieniem.

– To nie wchodzi w zakres jej prac. Ziarnik nie ma nic wspólnego z...

– Przeciwnie – przerwał jej. – I nie udawaj, że nie masz o tym pojęcia. Skoro ja wiem, że to wszystko się ze sobą łączy, to ty tym bardziej.

Złapał za kłamkę, a potem popchnął lekko drzwi. Seyda otworzyła usta, ale się nie odezwała. Cios był zbyt mocny. Po raz drugi dzisiejszego wieczoru oberwała od Hauera w najmniej spodziewanym momencie.

Ziarnik miał związek z umorzeniem śledztwa na Słowacji? Człowiek, na którym tak zależało Rosji? Nie, to niemożliwe. Pokręciła głową, starając się przekonać samą siebie, że Patryk gada od rzeczy.

Kiedy jednak wyszedł z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi, uświadomiła sobie, że coś musiało w tym być. Nie zrezygnowałaby od tak z RBN-u i możliwości odkrycia prawdy. Próbowałaby dowiedzieć się jak najwięcej, a potem szukałaby sposobu, by to ujawnić.

To było dla niej i Huberta oczywiste – i byliby na to gotowi.

Powinien tak postąpić. W jego najlepszym interesie leżało, by jak najszybciej uzyskać jak najwięcej informacji, póki sprawa nie przycichnie.

A jednak wyszedł. Co znaczyło, że nie blefował.

Rozdział 11

Hauer mógłby przysiąc, że rozmówczyni nie miała pojęcia o związku Ziarnika ze sprawą Hołuba. Sprawiała wrażenie realnie zdziwionej, ale w trakcie swojej kariery politycznej nieraz błysnęła aktorskimi umiejętnościami. Zabrakło jej ich dzisiaj w debacie, nie ulegało jednak wątpliwości, że je posiada.

A może naprawdę nie wiedziała o związku?

Nie, nie w takiej sytuacji. Sprawowała najwyższy urząd w państwie, musiała mieć świadomość tego, co się dzieje. W istocie z pewnością wiedziała więcej od niego. On nie miał żadnych konkretnych informacji – wiedział jedynie tyle, ile przekazał mu Ziarnik.

Znał tylko jeden, suchy fakt. Powiązanie.

Seyda zaś musiała zdawać sobie sprawę, co konkretnie łączy chorobę prezydenta, śledztwo w sprawie Hołuba i osobę Ziarnika. A teraz właściwie już jego zwłoki.

Patryk jeszcze raz zamachał do zgromadzonych, a potem skierował się do swojego audi zaparkowanego po drugiej stronie budynku NSI. Spojrzał na gigantyczne logo stacji telewizyjnej. Górna końcówka litery

„S” nachodziła na „I”, dolna na „N”. Dotychczas nie budziło w nim żadnych uczuć, nie miało żadnych wyraźnych konotacji – od tego wieczoru jednak będzie mu się kojarzyło z podwójnym zwycięstwem.

Minął róg budynku i rozejrzał się, nie pamiętając, gdzie dokładnie zaparkował. Mimo późnej pory samochodów było sporo. Tego dnia *prime time* przesunął się na nieco późniejszą godzinę.

W końcu zlokalizował sportbacka, a oprócz tego wypatrzył Bukowską, która paliła papierosa przy swoim aucie. Był to nierzucający się w oczy opel corsa sprzed kilkunastu lat. Uniosła rękę i się uśmiechnęła.

Hauer skręcił w jej stronę.

– Od razu mówię, że mam ostatniego – rzuciła, podnosząc dłoń.

Powiódł wzrokiem za dymem unoszącym się spomiędzy jej palców i przeszło mu przez myśl, że ma dłonie pianistki. Chude, długie i delikatne. Właściwie te same cechy można było przypisać całemu jej wyglądowi.

– Nie palę – odparł.

– Szkoda, to dobry nałóg.

– Znam parę osób, które by polemizowały.

Małgorzata spojrzała na papierosa, a potem głęboko się zaciągnęła. Wypuściła dym w jego stronę.

– To jedyny sposób, żeby dotknąć ustami czegoś, co po drugiej stronie płonie – powiedziała.

– Aha.

– I cholernie przyjemne zajęcie – dodała, wzruszając ramionami.

– Z tym też można by polemizować – odburknął, rozglądając się. –

Co tu jeszcze robisz?

– Czekałam na ciebie.

– Gówno prawda.

Zaśmiała się i znów sztachnęła.

– Miałam krótki *briefing* po wyjściu ze studia. Ty też powinieneś coś zorganizować, skapitalizować czym prędzej swoją przewagę. Ale rozumiem, że byłeś zajęty.

– Skapitalizuję jutro.

– Albo jeszcze dziś na Snapchacie, tak? To twój sposób działania?

– Dobry jak każdy inny.

Oparła się o corseę, skrzyżowała nogi i wypuściła dym nosem.

– Z Seydą też kręciliście snapa?

– Nie.

– Więc o co chodziło?

– Dowiesz się razem ze wszystkimi.

Ponownie się zaśmiała, a potem pokręciła głową i westchnęła.

Otworzyła drzwi, sięgnęła do schowka, po czym wyjęła z niego paczkę elemów. Hauer spojrzął z rezerwą na smakowe cienkie papierosy.

– Jednak nie ostatni – zauważył.

Otworzyła paczkę i wyciągnęła w jego stronę.

– Skorzystaj.

Przekrzywił głowę, przypatrując się jej. Było w jej zachowaniu coś nonszalanckiego, coś sugerującego, że czuje się lepsza od innych.

Balansowała na granicy arogancji, a może nawet ją przekraczała. Ale podobało mu się to.

– Należy ci się – dodała.

Wyjął papierosa, a ona mu podpałała. Smakował ohydnie i Patryk nie miał zamiaru dopalać go do końca. Mimo to zaciągnął się jeszcze raz, zanim zgasił go pod butem.

– Dlaczego się do mnie przypieprzyłeś podczas debaty, Hauer? – zapytała z uśmiechem. – To miała być gra wstępna?

– Tak.

Zawiesiła wzrok gdzieś w oddali, kiwając powoli głową.

– Mogłeś po prostu powiedzieć, że chcesz, żebym cię przeleciała.

– Ty mnie?

– Oczywiście. Chyba nie spodziewasz się, że mogłoby być inaczej?

Stanął przed nią i włożył ręce do kieszeni. Przeszło mu przez myśl, że patrzą na siebie, jakby mieli zaraz skoczyć sobie do gardeł. I to bynajmniej nie po to, by urzeczywistnić jakąś wynaturzoną grę wstępną.

Po chwili dostrzegł jednak w jej oczach powagę. Pstryknęła papierosem na bok, a potem zbliżyła się do niego.

– Niedaleko jest hotel – rzuciła.

– Jaki?

– Z podziemnym parkingiem. Nikt nas nie zobaczy.

Nie był do końca pewien, czy rozmawiają na poważnie. Po chwili stało się jednak jasne, że Bukowska najwyraźniej ani nie drwi, ani nie rzuca słów na wiatr. Patrzyła na niego wyzywająco, jakby sugerując, że to wszystko to tylko test jego odwagi.

Po debacie miał jej w nadmiarze.

– Prowadź – rzucił, a potem obrócił się i ruszył w kierunku audi.

Po chwili jechał już za jej samochodem. Rzeczywiście poprowadziła go do jednego z hoteli w okolicy siedziby NSI. Wjechał za nią na parking, po czym postawił sportbacka w sporej odległości od jej opla.

Przypuszczał, że to nie pierwszy raz, kiedy Bukowska złożyła taką propozycję mężczyźnie, którego na dobrą sprawę zbytnio nie znała. Pamiętał, jak kilka lat temu, zanim jeszcze określenie to stało się modne i popularne, podkreślała w jakimś wywiadzie, że jest kobietą wyzwoloną.

Kiedyś rozmowę z nią opublikował też jeden z magazynów dla mężczyzn. Tłumaczyła tam, jak istotna w życiu jest wolność seksualna, i krytykowała wszystkich tych, którzy twierdzili, że życie z jednym partnerem jest zgodne z naturą.

Pamiętał kilka jej argumentów. Na przykład ten, że monogamia jest wytworem społecznym, nie genetycznym. Według niej natury nie dało się oszukać, a ta nie wymuszała seksualnej wstrzemięźliwości i ograniczania tej sfery wyłącznie do reprodukcji.

Bukowska kwitowała, że podobnie jest z wegetarianizmem – nawet jeśli od lat nie jesz mięsa, smażony domowy schabowy nadal pachnie pięknie.

Hauer uśmiechnął się na tę myśl. Zobaczył, że Małgorzata podchodzi do niego z obojętnością wypisaną na twarzy.

– Zaraz dostaniesz numer pokoju SMS-em – powiedziała tylko.

Odprowadził ją wzrokiem, gdy szła do recepcji. Odczekał chwilę, rozglądając się niepewnie. Bez wątplenia były tu kamery, ale nie miał się czym przejmować. Nikt nigdy nie dotrze do nagrań.

Po tym, jak dostał wiadomość od Bukowskiej, napisał SMS do żony, że wróci później. Nie tłumaczył się, uznając, że byłoby to dla niej uwłaczające. Potem wyłączył komórkę i skierował się do windy.

Wjehawszy na trzecie piętro, chciał zapukać pod wskazany numer, ale drzwi otworzyły się same. W progu stała Małgorzata, patrząc na niego w sposób, którego wcześniej nie dostrzegł chyba u żadnej kobiety. Było w jej oczach coś wyzywającego, ale przede wszystkim agresywnego. Właściwie wydawała się patrzeć na niego z niejaką pogardą.

Wszedł do środka, zatrzasnął za sobą drzwi, a potem zrzucił marynarkę. Zawiesił ją na klamce, jakby chciał zasugerować, że za moment wychodzi.

Podeszła do niego, wsunęła palec między kołnierzyk a krawat, a potem gwałtownie pociągnęła. Złapał ją w biodrach i przyciągnął do siebie.

Całował ją mocno, czuł, że jego krótki zarost drapie ją po wargach i szyi. Zaczęli się rozbierać, łączywie i bez czułości, a kiedy na moment od siebie odstąpili, jak dwoje przeciwników wychodzących z klinczu, Hauer zauważył, że Bukowska ma zaczerwienioną, mocno podrażnioną skórę wokół ust.

Nie odzywając się, zbliżył się do niej i ją podniósł. Natychmiast objęła go nogami, jakby wcześniej ustalili, kto ma co robić. Rzucił ją na łóżko, a potem położył się na niej. Jęknęła cicho, kiedy wsunął rękę pod jej spódnicę. Z każdą chwilą oddychała coraz głośniej, a w końcu zaczęła wydawać z siebie przyjemne, przeciągłe jęki. Obróciła go na plecy i usiadła na nim.

Nie odezwali się do siebie słowem.

Kiedy Hauer pół godziny później opuszczał hotelowy pokój, obejrzał się w progu, ale Małgorzata tylko się uśmiechnęła. Nie było w tym jednak wesołości. Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

Wsiadając do audi, nie czuł wyrzutów sumienia. Raczej niedosyt. Nie fizyczny i nie uczuciowy – w pierwszej kwestii zaspokoila go całkowicie, w drugiej nie oczekiwał właściwie niczego.

Chodziło o coś innego. Niedosyt miał charakter polityczny.

Był nabuzowany, chciał wrócić na pole walki, toczyć debaty z kolejnymi przeciwnikami i zdobywać kolejne szczeble w sondażowej drabince. To było znacznie lepsze niż seks. Uśmiechnął się do siebie i wyjechał z parkingu.

Nocny ruch był umiarkowany, na osiedle dotarł dość szybko. Spodziewał się, że Milena już śpi, ale czekała na niego w kuchni. Jedynymi źródłami światła były laptop i LED-owe oświetlenie nad zlewozmywakiem.

Żona podniosła wzrok znad ekranu.

– Nie musiałaś czekać – powiedział.

– Sprawdzam falę uderzeniową – odparła, przeciągając się.

Miała na sobie lekką halkę i najwyraźniej w pewnym momencie zrobiło jej się chłodno, bo założyła też spodnie dresowe. To połączenie właściwie nie powinno sprawiać, że wyglądała ponętnie, ale Hauer musiał przyznać, że wbrew temu tak właśnie jest. Była znacznie bardziej pociągająca od Bukowskiej.

Dlaczego w takim razie to z Małgorzatą trafił do łóżka? Nie miał pojęcia. I wolał nie roztrząsać tego tematu.

Kiedy pociągnęła łyk wina z komicznie dużego kieliszka, Patryk uznał, że on także powinien się napić. Należało mu się dzisiaj nie tylko to, co otrzymał w hotelu, ale także zimne piwo.

Podszedł do lodówki i wyjął butelkę pilznera.

– Gdzie byłeś po debacie?

Rozległ się syk, a Hauer otworzył szafkę i wyciągnął kufel. Pytanie nie było podszyte zarzutem – i na dobrą sprawę nie spodziewał się, że mogłoby być.

– Miałem coś do załatwienia.

– Z Seydą?

– Tak. Złożyła mi propozycję wejścia do RBN-u, twierdząc, że inaczej nie odkryję prawdy.

Milena odstawiła kieliszek i potarła zmarznięte dłonie. Hauer zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona, a potem usiadł przy stole.

– W takim razie to prawda – odezwała się.

– Że to wszystko ma związek? Najwyraźniej.

Opisał jej pokrótce przebieg rozmowy i reakcję Seydy na to, co jej powiedział. Widział rosnące zainteresowanie w oczach żony i cieszyło go to. Ona również wychodziła z założenia, że rozgrywki na szczytach władzy są lepsze od uniesień fizycznych. Może dlatego tak dobrze się rozumieli.

– *Jackpot* – powiedziała, kiedy skończył. – Trafiliśmy wyjątkowo dobrze.

– Przypuszczam, że tak.

– I jeśli komisja śledcza jest z tym wszystkim związana, to masz w rękach środki, które mogą...

– Stać się narzędziem zbrodni po tym, jak zakończę polityczny byt całego Pedepu.

Napił się piwa i uśmiechnął, żona odpowiedziała skinieniem głowy. Przez moment milczała, przyglądając się mu. Potem powiodła wzrokiem po jego wymiętej koszuli.

– Gdzie potem byłeś?

Odchrząknął i odstawił butelkę.

– Musisz pytać?

– Tak.

– Myślałem, że...

– Trwa kampania wyborcza – ucięła. – Muszę wiedzieć wszystko, Patryk. W tej chwili najważniejsze jest to, żebyśmy nie dali się niczym zaskoczyć. Jesteśmy o krok od wzburzenia tego politycznego morza i wywołania fali, na której popłyniesz aż do Pałacu Prezydenckiego.

Zgodził się z nią ruchem głowy.

– Przejęliśmy inicjatywę i nie zamierzam jej oddawać tylko dlatego, że nie byłam na coś zawczasu gotowa.

– Rozumiem.

– Więc gdzie byłeś?

– W jakimś hotelu. Nie pamiętam nazwy.

– Ktoś cię widział?

– Nie.

– Z kim tam byłeś?

– Z Bukowską.

– Długo?

– Jakieś pół godziny, nie więcej.

Zmarszczyła czoło i zastanawiając się, przez chwilę milczała.

– Pojechaliście oddzielnie?

– Tak, o wszystko zadbałszy.

– W porządku – odparła, a potem znów skupiła się na laptopie.

Sądził, że zapyta jeszcze o kilka rzeczy, ale zamiast tego zaczęła czytać mu komentarze, jakie pojawiły się w internecie po debacie. Komentatorzy zdawali się zgodni, że wygrał ten pojedynek, choć podkreślano też, że Seyda wypadła nad wyraz dobrze podczas swojego przemówienia końcowego.

– Oberwało ci się trochę w niektórych prawicowych mediach.

– Za co?

– Za brak ostrego tonu wobec uchodźców.

Skrzywił się. Wydawało mu się, że jasno przedstawił swoje stanowisko, ale być może na tle Kazimierza Halskiego rzeczywiście wypadł gorzej, niż sądził.

– Następnym razem uderzymy mocniej – powiedziała Milena. – I obudujemy to tak, żeby nie zżymali się centroprawicowcy.

– W jaki sposób?

– Powiesz o zderzeniu cywilizacji. O tym, że to teoria Samuela Huntingtona, który twierdzi, że po zimnej wojnie rola Zachodu systematycznie maleje kosztem cywilizacji chińskiej i muzułmańskiej, które nie są z nią kompatybilne. Podkreślisz, że nie może na tym polu dojść do integracji, bo pewne elementy po prostu do siebie nie pasują. Potem przejdiesz swobodnie do uchodźców i dasz do zrozumienia, że ich kultura jest tak różna od zachodniej, że niemożliwa jest asymilacja. Konflikt zaś nieuchronny.

– Okej.

– Jeszcze to doszlifujemy, ale generalnie dobrze pójść w tym kierunku – powiedziała Milena i zakręciła winem w kieliszku. – Będziesz musiał na tym polu uderzyć w Bukowską.

– Nie będzie z tym problemu.

– Na pewno?

Miał ochotę zapytać, za kogo ona go ma, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Spojrzał jednak na nią wymownie.

– To dobrze – powiedziała. – Bo to ona jest największą zwolenniczką wpuszczania do kraju obcych.

– Wiem.

– Gockiego na tym froncie nie zaatakujemy, jego poglądy są zbyt wyważone, zgodne z linią Unii Europejskiej i innych organizacji. Seyda

też nie wspiera tak gorąco postulatów lewicy.

– Naprawdę nie będzie z tym problemu, Mil.

Żona pokiwała głową w zamyśleniu.

– Potrzebuję na nią brudów – oznajmiła. – Masz coś?

– Nic.

– W takim razie trzeba będzie pogrzebać.

Ściągnął brwi i przez chwilę się nie odzywał. Oboje wiedzieli, co chodziło mu po głowie.

– Nie traktuję tego jako sprawy osobistej – zapewniła Milena, uprzedzając jego sugestię. – Potrzebujemy po prostu zyskać nieco pola kosztem Halskiego. Musimy sięgnąć po najlojalniejszy elektorat UR, który patrzy na ciebie z niepewnością.

– Niepewność to dużo powiedziane.

– W takim razie z rezerwą. Jak zwał, tak zwał – odparła i machnęła ręką. – Dotychczas się tym nie przejmowałam, bo nie było nikogo dalej na prawo od ciebie. Teraz jednak musimy się tym zająć.

– Zajmiemy się. Ale i tak mam wrażenie, że...

– Więc się z nim uporaj – ucięła. – Bo jedyny zarzut, jaki do ciebie mam, to ten, że nie puściliśmy nic do HauerHuba po zwycięskiej debacie. Powinieneś tu być, załatwić to ze mną, a dopiero potem się szlajać.

– Szlajać?

– I tak używam eufemizmu, Patryk.

Skinął głową, nie mając zamiaru ciągnąć tego tematu. Mimo że ich układ był jasny i wydawał się niezachwiany, emocje najwyraźniej odgrywały pewną rolę.

Popatrzył na Milenę. Nie mógł tego stwierdzić na pewno. Znał ją, ale odnosił wrażenie, że nie do końca. Że nigdy nie pozna jej do końca.

– Nagramy coś rano – powiedział.

– Oczywiście. Przy śniadaniu.

Dopił piwo, a potem podniósł się z krzesła. Ruszył w kierunku sypialni, ale Milena nawet się nie poruszyła. Sypiali wprawdzie oddzielnie, ale z jakiegoś powodu zawsze chodzili spać o tej samej porze.

– Będziesz jeszcze siedzieć? – zapytał.

- Tak. Chcę przygotować *briefing* na jutro.
- Możemy dać mediom odsapnąć.
- Nie powinniśmy. Wywołaliśmy falę, Patryk.
- W porządku.
- I teraz trzeba dobrze ją wykorzystać.

Naraz zrozumiał, jak zamierza spędzić noc.

- Chcesz już jutro uderzyć w Bukowską?

– Owszem. Zacząłeś podczas debaty, teraz to będzie dobry *follow-up* z uchodźcami. Muszę tylko wyszperać jej odpowiednio mocne wypowiedzi.

– Dopiero co nachapaliśmy punktów u wyborców, może naprawdę powinniśmy...

Spiorunowała go wzrokiem.

– Halski nie będzie próżnował, rozumiesz? – rzuciła. – Jak tylko jego sztab zda sobie sprawę z tych komentarzy w internecie, spróbują cię zepchnąć w kierunku centrum. A my na tym etapie nie możemy sobie na to pozwolić.

Nie miał zamiaru tego kwestionować. Odstawił pustą butelkę po piwie, pożegnał się z żoną, a potem wszedł do sypialni. Stanąwszy przed lustrem, spojrzał sobie prosto w oczy. Przemknęło mu przez myśl, że nie tylko żony do końca nigdy nie pozna.

Zastanawiał się, czy wziąć afobam przed snem. Gdyby z niego zrezygnował, byłby to pierwszy raz od długiego czasu. Właściwie nie potrzebował dzisiaj psychotropów, był spokojny. Poza tym brał tabletkę na krótko przed wystąpieniem w telewizji.

Położył się, zrelaksowany. Przypuszczał, że sen nadejdzie szybko, a miarowe stukanie w klawiaturę laptopa dochodzące z kuchni tylko mu w tym pomoże. Stało się jednak inaczej. Wiercił się przez jakiś czas, zanim w końcu postanowił, że musi wziąć tabletkę.

Potem zasnął jak dziecko.

Nie mógł wiedzieć, że obudzi się w innej Polsce.

Rozdział 12

Osiem godzin snu po debacie byłoby dla Seydy wymarzone. Sześć optymalne. Trzy zaś sprawiły, że poczuła się tylko bardziej zmęczona. Otworzyła oczy, kiedy na zewnątrz było jeszcze ciemno, zbudzona pukaniem do drzwi.

Zerknęła na zegarek, wydała z siebie przeciągły pomruk, a potem obróciła się na drugi bok.

Pukanie się nasiliło.

Daria przesunęła dłonią po łóżku, upewniając się, że obok nie ma męża, który mógłby otworzyć i pogonić natręta. Tę noc Krzysiek i Zula spędzali już w pałacu, ale najwyraźniej musiało minąć jeszcze trochę czasu, nim małżeństwo znów zacznie dzielić łóżko.

– Pani marszałek? – rozległ się głos Kitlińskiej. – Mogę wejść?

– Mmhhmmm...

Seyda sama nie była przekonana, czy to przyzwolenie, ale funkcjonariuszka właśnie tak postanowiła potraktować bliżej niezidentyfikowany odgłos. Weszła do środka, powoli zbliżyła się do łóżka i zapaliła lampkę nocną.

– Pani marszałek – powtórzyła.

Daria obróciła się w jej stronę. Spojrzała na chorąży, z trudem utrzymując otwarte powieki. Miała wrażenie, jakby uczestniczyła w trzymiesięcznej kampanii, przemieszczając się codziennie z miasta do miasta. Tymczasem był to dopiero początek.

– Co się dzieje? – zachrypiła.

– Przyszedł szef kancelarii.

W pierwszej chwili pomyślała o Hubercie, ale szybko zorientowała się, że niekoniecznie może chodzić o niego.

– Której?

– Sejmu.

Odetchnęła. A więc jednak Korodecki. Do pełni szczęścia brakowało jej teraz tylko wizyty kogoś z administracji byłego prezydenta. Seyda westchnęła, a potem obróciła się na plecy i podciągnęła do wezglowia. Kołdra się z niej zsunęła, a Daria od razu poczuła przejmujący chłód na całym ciele. Była kompletnie wypompowana.

– Czego chce? – zapytała.

– Twierdzi, że to ważna rzecz.

– Niewątpliwie – odbąknęła Seyda. – Skoro przychodzi o... która jest godzina?

– Trzecia dwanaście, pani marszałek.

– Czy on zwariował?

– Jako funkcjonariuszka Biura Ochrony Rządu nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Daria uśmiechnęła się lekko, a Kitlińska odpowiedziała tym samym.

– No tak. Naraziłabyś się na odpowiedzialność służbową – mruknęła. – W porządku, powiedz mu, żeby wszedł.

Chorąży spojrzała na piżamę Seydy.

– Teraz?

– Tak, znamy się wystarczająco długo. Widział mnie już w gorszych ciuchach.

Po chwili Hubert wszedł do sypialni i szybko zamknął za sobą drzwi. Już z samego tego faktu i jego mowy ciała mogła wnieść, że

sytuacja jest nieciekawa.

– Mamy problem – rzucił.

– Tak... powinniśmy ustalić jakieś zasady – odparła pod nosem. –

Na przykład taką: po debacie, w której obrywam jak emerytowany bokser wracający na ring po latach nicnierobienia, mogę pospać chociaż sześć godzin.

Przysunął sobie krzesło i ciężko na nie opadł. Rozmasował skronie, a potem wbił wzrok w Seydę. Trwał przez moment w bezruchu.

– Media coś mają, pani marszałek – odezwał się.

– Coś? Co masz na myśli? – spytała, naciągając kołdrę. – Iskrę bożą? Poczucie misji?

– To nie pora na żarty...

– A mnie wydaje się, że pora jest jak najbardziej odpowiednia.

– Mówię poważnie.

Widząc potwierdzenie tego na jego twarzy, pokiwała głową i zrezygnowała z lekkiego tonu.

– Nie wątpię, ale nadal nie wiem, co masz na myśli, Hubert.

Westchnął i zgarbił się lekko, jakby chciał pokazać, że został pokonany.

– Mam znajomego dziennikarza – zaczął.

– Masz samych znajomych wśród dziennikarzy. To część twojej roboty... ale nigdy nie przychodziłeś w środku nocy, żeby mi takie rzeczy komunikować.

Nie było mu do śmiechu.

– Ten dziennikarz jest szczególnie bliski. Pracuje w „Głosie Obywatelskim”, zaczynał jako korespondent sejmowy po osiemdziesiątym dziewiątym, więc znamy się jak łyse konie.

Wymieniamy się przysługami od czasu do czasu.

Nie tylko oni. Tajemnicą poliszynela w sejmie było, kto od kogo otrzymuje zawczasu przecieki w istotnych sprawach politycznych. Seyda wiedziała także, o kim mowa w tym wypadku. Dziennikarz nie był mistrzem pióra, ale wyrobnikiem najwyższej klasy. Gazeta, w której pracował, nadal utrzymywała przyzwoity nakład, choć niegdyś „Głos Obywatelski” radził sobie znacznie lepiej – szczególnie w pierwszych latach odradzającej się demokracji, zaraz po przejęciu części majątku

i pras drukarskich należących do RSW i innych podmiotów związanych z PZPR.

Teraz „Głos” rozwijał się dynamicznie w internecie, całkiem nieźle radziła sobie platforma GO TV, a Pedep zawsze mógł liczyć na choćby umiarkowaną przychylność w tym środowisku. Nic dziwnego, że to właśnie z niego popłynęły wieści, które inni zapewne trzymali w tajemnicy.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytała Seyda.

– Że po debacie pojawiły się jakieś informacje na pani temat.

– Jakie informacje?

– Brudy. Mam na myśli brudy.

– Więc mów wprost. Będzie szybciej i może zdążę jeszcze urwać dwie–trzy godziny snu.

– Nie zdąży pani.

– Zobaczymy.

Znów popatrzył na nią z powagą, która sprawiła, że zrobiło jej się głupio. Skinęła do niego głową, ostatecznie się poddając.

– Mój rozmówca twierdzi, że to wyjątkowo parszywa sprawa – podjął Hubert. – Mimo że próbowałem coś z niego wyciągnąć, milczy jak grób w sprawie szczegółów.

– Nie zna ich, czy nie chce zdradzić?

– Wydaje mi się, że nie zna.

– W takim razie niech pogrzebie.

– Robi to, od kiedy tylko gruchnęła wieść, że rankiem NSI w panią uderzy.

Daria przesunęła dłońmi po włosach, odgarniając je za uszy.

– Jak mocno?

– Podobno bardzo mocno – odparł niechętnie Korodecki. –

Dziennikarz utrzymuje, że to może zatrząść całą kampanię. I że przez to może stracić pani szanse na prezydenturę.

Seyda zmarszczyła czoło.

– Nie wie, o co chodzi, ale...

– Ale jest przekonany, że to sprawa dużego kalibru – dokończył Hubert, kiwając głową. – Niestety jest znany z tego, że nie rzuca słów na wiatr. Nie ma też skłonności do wyolbrzymiania.

Miał stuprocentową rację. Jego felietony na łamach „Głosu Obywatelskiego” zawsze cechowały się rzetelnością i znajomością proporcji. Nigdy nie szukał sensacji.

– Wie pani, że rzadko bywam zaniepokojony.

– Doprawdy?

– Tym razem jednak... starczy powiedzieć, że brzmiało to naprawdę nieciekawie. Jakby zebrały się nad panią chmury nie tylko burzowe, ale także szkwałowe.

Seyda odrzuciła kołdrę na bok i podniosła się z łóżka. Narzuciła na siebie szlafrok, a potem wzięła do ręki telefon i poprosiła o kawę. Uznała, że czas najwyższy rozpocząć dzień.

– Przetrywamy każdy szkwał, Hubert – zapewniła go. – Wiedzieliśmy od początku, że kandydatka na urząd prezydenta nie będzie miała lekko.

– Tak, ale...

– I że z racji mojej obecnej funkcji to na mnie będą koncentrowały się wszystkie ataki.

– Pani marszałek...

– Ostatecznie jednak nie ma takich brudów, których publiczne pranie mogłoby skończyć się dla mnie tragicznie.

Kiedy zawiesił wzrok na jej oczach i przez chwilę się nie odzywał, poczuła ciarki na plecach.

– Nie sądzisz chyba...

– Obawiam się, że to może być to.

Usiadła na łóżku i spojrzała przed siebie.

– Ktoś mógł dotrzeć do sprawy motelu – dodał Hubert.

Pokręciła głową. Mimo że było to najlogiczniejsze wytłumaczenie, nie przeszło jej przez myśl. Zadziałać musiała jakaś blokada, instynkt samozachowawczy. Coś, co sprawiło, że jej umysł bronił się przed tą świadomością.

– To niemożliwe – powiedziała.

– Wie pani, że jest wręcz przeciwnie.

– Nie.

– Nie ma sensu zaprzeczać – odparł Korodecki i podniósł się, usłyszawszy kroki na korytarzu.

Kiedy drzwi się otworzyły, odebrał od Kitlińskiej tackę z kawą i rogalikami, a potem od razu zamknął drzwi. Chorąży zdążyła posłać jeszcze Darii pytające spojrzenie.

– Mogli dotrzeć do tego przez przypadek – powiedział Hubert.

Seyda milczała. Korodecki postawił tackę na stoliku przy oknie, a potem znacząco skinął na marszałek. Usiedli przy stole, a Daria szybko pociągnęła duży łyk kawy. Zupełnie jakby kofeina mogła sprawić, że obudzi się z tego koszmaru.

– Zapewniałeś, że nikt mnie nie widział – odezwała się, odrywając kawałek croissanta.

– I wciąż jestem tego pewien.

– Więc o jakim przypadku mowa?

Poprawił się na krześle, jakby coś zaczęło go uwierać.

– Skupiłem się w pełni na pani, ale ktoś mógł namierzyć mnie.

Wystarczyło, że zobaczył, do którego budynku wchodzi, a potem porozmawiał z kimś z obsługi.

– Nie. Żaden pracownik mnie nie widział.

– Rano nie – potwierdził Korodecki. – Ale kto wie, co działo się w nocy?

Pytanie huknęło w jej głowie niczym salwa armatnia. Na moment wstrzymała oddech, starając się nie odpowiadać na nie w umyśle.

– Miałem na myśli tylko to, że...

– Rozumiem.

– Mogła widzieć panią sprzątaczką, może recepcjonistą, ktokolwiek. I nie sposób tego stwierdzić, bo...

– Bo mam dziurę w pamięci. Tak, Hubert, zdaję sobie z tego sprawę.

Przez chwilę się nie odzywali, jedząc i popijając kawę. W końcu Daria odchrząknęła, uznając, że najwyższa pora wspomnieć o słońcu w salonie.

– Oboje zdajemy sobie sprawę, że to nie jest ta najbardziej prawdopodobna wersja, Hubert.

– Owszem.

– Ten mężczyzna, z którym tam byłam...

– Tak, może być źródłem informacji.

Była to znacznie gorsza ewentualność niż przypadkowy świadek. Dowodziła, że to wszystko zaplanowana akcja. Akcja, która mogła ją zniszczyć.

– Ale dlaczego teraz miałby cokolwiek ujawniać? – zapytała Seyda. – Po debacie, kiedy i tak odnotuję spadek w sondażach?

Hubert wzruszył ramionami.

Widziała w jego oczach, że ma odpowiedź. I sama doskonale ją знаła. Jeśli był to element jakiejś strategii, chodziło o dobicie jej. Była teraz osłabiona i niewiele było trzeba, by ją znokautować.

Cisza się przeciągała, zdawała się osiadać w pokoju jak gęsta mgła.

– Co tam mogło się dzieć? – zapytała cicho Daria, odkładając kawałek rogalika. – Co ja tam robiłam, Hubert?

– Nie wiem.

– Mogło dojść do czegoś kompromitującego?

– Przypuszczalnie, ale...

– Spałam z kimś? – przerwała mu, wbijając nieobecne spojrzenie w ścianę. – Do cholery, zabiłam kogoś? Brałam coś? Co ja tam robiłam?

Potrząsnęła głową.

– Cokolwiek to jest, prędzej czy później muszę się z tym zmierzyć.

– Wiem.

– W takim razie nie ma tragedii.

– Jeśli chodzi o panią, nie – odparł i ściągnął marynarkę. Zawiesił ją na oparciu krzesła. – Nie mam wątpliwości co do tego, że sobie pani poradzi.

– Ale?

– Ale pani kampania to zupełnie inna sprawa. Cokolwiek się tam wydarzyło, przekreśli szansę na prezydenturę.

Zaczął podwijać rękawy, co w jakiś sposób ją uspokoiło.

– Więc co robimy? – odezwała się.

– Najpierw rozprawmy się z tym śniadaniem – odparł. – A potem będziemy myśleć.

Seyda poprosiła o dokładkę i ostatecznie wepchnęła w siebie pięć croissantów. Nie miała zamiaru myśleć teraz o tym, ile pustych kalorii sobie dostarczyła. Na dobrą sprawę każdy polityk był na diecie tuż przed rozpoczęciem kampanii, a w jej trakcie szybko zyskiwał na wadze, nie

mając czasu ani energii na właściwy dobór posiłków. Jadło się, co się dało, byle szybciej, byle mieć to z głowy – i byle zająć się ważnymi rzeczami.

Hubert zaczął obdzwaniać znajomych dziennikarzy. Część wyciągnął z łóżka, inni byli już na nogach. I to właśnie ci ostatni byli najistotniejsi. O czwartej nad ranem nie spali tylko reporterzy, którzy coś wiedzieli.

Korodeckiemu udało się potwierdzić jedynie to, co już dotychczas ustalił – chodziło o dużą sprawę. Jeden z dziennikarzy przyznał, że informacja na temat Seydy nie wypłynęła od żadnego konkurenta politycznego.

– Bzdura – skwitował Hubert, kiedy się rozłączył. – Może chodzić wyłącznie o UR.

– Sama nie wiem.

– Normalnie podejrzewałbym służby, ale...

– Ale one są w naszych rękach – przyznała z bladym uśmiechem. –

A premier polega na mnie jak na Zawiszy.

Korodecki sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę zaznaczyć, że to przesada, ale ostatecznie nie skomentował.

Przed piątą otrzymali kolejny strzępek informacji. Nie chodziło o nic związanego ze sferą zawodową. Odpadały więc wszelkie typowe paszkwile polityczne – oskarżenia o nepotyzm, korupcję, publiczne podawanie nieprawdy i tak dalej.

Po piątej jeden z dziennikarzy potwierdził, że chodzi o sferę osobistą. Zaraz potem się jednak rozłączył, a Hubert zamarł ze słuchawką w dłoni.

– Co jest? – spytała Seyda, przeglądając się w lustrze.

Była już gotowa do rozpoczęcia dnia. O ile mogła być gotowa na cokolwiek.

– To koniec – odparł Korodecki.

Obejrzała się przez ramię.

– Nie mam już do kogo się zwrócić – wyjaśnił. – Wypytałem wszystkich, którzy byliby skłonni mi coś zdradzić. I którzy powinni to zrobić, biorąc pod uwagę, że miałbym wtedy u nich dług wdzięczności.

– Więc może rzeczywiście nic nie wiedzą.

- Albo są przekonani, że ma sensu dawać kredytu człowiekowi, który właśnie przez tę informację został politycznym bankrutem.
- Twój fatalizm jest doprawdy niemiłą odmianą, Hubert.
- Przepraszam – rzucił bezwiednie, rozwijając z powrotem rękawy.
- Ale jak się wyskakuje z płonącego budynku, raczej nie cieszy się z perspektywy krótkiego lotu, tylko martwi się perspektywą upadku.

Daria uniosła lekko kąciki ust. Usiadła przy stoliku, dopiła zimną kawę, a potem spiorunowała wzrokiem szefa kancelarii.

- Udźwigniemy to, Hubert.

Była o tym przekonana aż do szóstej. Wówczas zaczęły spływać pierwsze informacje, które miały przewrócić ten dzień do góry nogami. Szybko stało się jednak jasne, że nie mają z nią nic wspólnego.

Rozdział 13

Hauer miał wrażenie, jakby znalazł się w spadającym samolocie. Trząsał się, serce waliło mu jak młotem, oblał go pot i ogarnęło poczucie kompletnego otępienia. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy.

Po pierwsze, śniło mu się, że rzeczywiście znajdował się na pokładzie maszyny. Po drugie, ktoś mocno nim potrząsał.

Starał się otworzyć powieki, ale przyszło mu to z ogromnym trudem.

– Patryk!

Milena krzyczała tak głośno, że aż zaboląły go uszy. W końcu się ocknął i spojrzał na pochylającą się nad nim żonę. Zaczerpnął łapczywie tchu, jakby wynurzył się spod wody.

– Do kurwy nędzy! – krzyknęła.

– Co... co ty robisz?

– Nie mogłam cię dobudzić!

Rozejrzał się, dopiero teraz uświadamiając sobie, że jest cały spocony.

– Co ty robisz w mojej sypialni? – zapytał, zanim spostrzegł, że nie jest to pytanie, które powinien zadać jako pierwsze. – Przecież...

– Nie słyszysz? – spytała, potrząsając nim jeszcze jeden, ostatni raz. – Nie mogłam cię dobudzić, krzyczałam, szarpałam cię i...

– Co się stało?

Złapał ją za przeguby dłoni i odsunął od siebie jej ręce. Usiadł na łóżku, czując, jak mokry T-shirt przylgnął mu do pleców. Milena wyprostowała się i popatrzyła na niego z góry. Oddychała nierówno, jakby sama też przed momentem zanurkowała.

– Ile tabletek wzięłeś?

– Co?

Pochyliła się.

– Ile afobamu wczoraj wzięłeś?! – ryknęła.

– Tyle co zawsze.

– A piw? Ile wypił?

– Też... też nie więcej niż zwykle.

Pokręciła głową, odwróciła się i odeszła kawałek. Stała do niego plecami i wsparła się pod boki.

– Tak nie może być – odezwała się. – Kiedyś się po prostu, kurwa, nie obudzisz.

Wyszła z sypialni, nie mówiąc nic więcej. Chwilę trwało, nim Hauer doprowadził się do porządku. Jeszcze dłużej zajęło mu ogarnięcie umysłem tego, co się stało. Zastanawiał się, czy to, co powiedziała Milena, było realnym scenariuszem.

Lekarz twierdził, że tak. Podkreślał, że zbyt często zażywa afobam, co w połączeniu z alkoholem może skończyć się dla niego tragicznie. Patryk nieraz był bliski podjęcia decyzji o odstawieniu psychotropu na jakiś czas. Potem jednak przypominał sobie swoje pierwsze wystąpienie w sejmie. Powtórka także nie byłaby niczym innym, jak tragicznym końcem.

„Życie” i „kariera” w jego przypadku były synonimami.

Łyknął tabletkę, a potem poszedł do kuchni. Milena siedziała przy laptopie, a na stole stała miseczka z owsianką. Hauer usiadł i zaczął jeść zimne płatki.

– Wzięłeś? – zapytała.

– Tak.

Powoli podniosła wzrok znad ekranu.

– Naprawdę musiałeś? Teraz?

– Najwyraźniej.

– Po tym, co...

– Wszystko ze mną w porządku – uciął. – Po prostu mam mocniejszy sen.

Nie skwitowała. Jeszcze przed momentem z pewnością naraziłby się na niekończącą się litanię zarzutów, ale teraz emocje opadły, na powrót stała się sobą. Zimną, opanowaną, rozsądną osobą. Wiedziała, że rozmowa o tym na gorąco do niczego dobrego nie doprowadzi.

– Mamy już wyniki sondaży? – zapytał, przeżuważając płatki.

Pierwsze spłynęły tuż po debacie, ale były przeprowadzane przez sondażownie na zlecenie telewizji. Te niespecjalnie interesowały Hauera – i właściwie żadnego innego polityka. Były wyznacznikiem ogólnych trendów, ogromną flagą powiewającą na wietrze, która dowodziła tylko, w którą stronę wieje.

Patryka interesowały inne rzeczy. Siła wiatru, temperatura, wilgotność powietrza, ciśnienie, biomet, ruchy powietrza w innych regionach. A żeby otrzymać taką prognozę, należało zamawiać badania niepubliczne. Robiła to każda partia i na ich podstawie projektowała swoją strategię wyborczą.

W przeciwieństwie do sondaży ogólnodostępnych, te celowały w określony target, uwzględniały cele ugrupowania i dowodziły, jak ostatnie posunięcia odbijały się wśród poszczególnych grup ludności.

Hauer wiedział, że Milena czeka na nie równie gorączkowo jak on. To właśnie te sondaże były odpowiedzią na pytanie „kto wygrał?”.

– Mil?

– Nie to jest teraz najważniejsze.

– Mówię ci, że wszystko...

– Nie mam na myśli afobamu – odparła chłodno, a potem obróciła laptopa.

Patryk zobaczył czerwony pasek na antenie NSI. Nie, nie pasek. Był to właściwie gigantyczny prostokąt na jedną trzecią ekranu. Informował, że w nocy doszło do ataku na dwie nastolatki w Stalowej

Woli.

Hauer ściągnął brwi i przesunął palcem po gładziku. Ktokolwiek redagował serwis, najwyraźniej wyszedł z założenia, że odwiedzający go internauta wie już co nieco o sprawie. Nie podano najważniejszych informacji, zamiast tego pojawiały się te najnowsze.

Obydwie nastolatki zostały brutalnie zgwałcone, obydwie miały rany cięte. Obecnie znajdowały się w szpitalu powiatowym przy Staszica. Ich stan określany był jako ciężki.

– O co chodzi? – jęknął Patryk.

– Czytaj.

– Czytam, ale...

Stan ciężki spowodowany gwałtem. Już to samo w sobie świadczyło o tym, jaki horror musiał nocą rozegrać się w Stalowej Woli. Patryk ciężko westchnął i przewinął artykuł. W końcu trafił na to, czego szukał.

Dziewczyny zostały napadnięte przez grupę Ukraińców, przynajmniej takie zeznanie złożyła jedna z nich. Anonimowe źródło donosiło, że zaraz po rozmowie z policją poszkodowana straciła przytomność.

Dane sprawców nie były znane. NSI donosiła, że było ich pięciu. Każdy z nich miał współżyć z obydwiema nastolatkami.

Te zaś miały nocą wracać z Klubu Planeta do centrum. Wedle ustaleń policji pięciu mężczyzn szło za nimi od samego początku, a napadło je tuż przed cmentarzem. Zapewniano, że obecnie przeglądane są nagrania z monitoringu.

Hauer odsunął miskę z owsianką i popatrzył na Milenę.

– To wymarzona sytuacja – odezwała się.

– Co takiego?

– Szukaliśmy czegoś na Bukowską. Teraz to mamy.

Uniósł brwi tak wysoko, że na jego czole pojawiły się trzy poziome zmarszczki.

– Żartujesz sobie? – odparł. – Nie wiesz, co to znaczy?

– Wiem doskonale.

Hauer spojrział na zegarek.

– Za godzinę czy dwie cały ten kraj stanie na głowie.

Właściwie miał wrażenie, że to pewne niedomówienie. Słowiańska dusza zawsze była podatna na takie bodźce, a już szczególnie w przypadku tych, którzy serce mieli po prawej stronie.

– Te gwałty będą zapalką rzuconą na morze benzyny, Mil.

– Wiem.

– I mimo to chcesz się ogrzać przy pożarze?

– Nie mimo, ale właśnie z tego względu – odparła beznamiętnym tonem. – I nie ja, ale ty.

– Nie ma mowy. Są pewne granice.

– Nie ma – zaoponowała stanowczo. – Nie w polityce, a już szczególnie nie podczas kampanii. Ci, którzy je widzą, przegrywają. Wiesz dlaczego?

Nie odpowiedział.

– Bo zatrzymują się tam, gdzie inni idą naprzód. Ty będziesz jednym z tych drugich.

– Nie.

Westchnęła, przenosząc wzrok na ekran.

– Jeśli się zatrzymasz, wiesz doskonale, kto cię minie – powiedziała, nie patrząc na niego. – Halski nie zawaha się ani chwili. Wytoczy najcięższe działa przeciwko wszelkim imigrantom, a Ukraińców zrówna z ziemią, wyciągając na wierzch wszystkie statystyki mówiące o tym, ile szkody przynoszą.

Hauer potarł nerwowo jednodniowy zarost. Trudno było się łudzić, że lider JON-u będzie milczał, nawet jeśli poprzez podgrzewanie atmosfery zaistnieje ryzyko wywołania zamieszek. Kazimierz Halski nieraz sprawiał wrażenie, jakby granic rzeczywiście nie dostrzegał – chyba że chodziło o międzypaństwowe. Te widział nader wyraźnie. I niewiele brakowało, a postulowałby wzmocnienie ich murami.

– Złożyło się dla nas idealnie – ciągnęła Milena. – Nie dość, że możemy zdobyć trochę poparcia wśród bardziej konserwatywnego elektoratu, to za jednym zamachem uderzymy w Bukowską.

– Na Boga, Mil, te dziewczyny...

Urwał i wskazał na laptopa, kręcąc głową. Żona przypatrywała mu się przez chwilę, jakby starała się stwierdzić, czy nadal ma do czynienia z człowiekiem, za którego wyszła.

– Te tabletki chyba naprawdę ci szkodzą
– Daj spokój.
– Nie, ty daj spokój – odparowała ostrym tonem. – Nie cofniesz czasu, nie zapobiegiesz szkodzie i nie wymażesz tych Ukraińców z pamięci dziewczyn. Rozumiesz? Jedyne, co możesz zrobić, to zadbać o to, by w przyszłości do czegoś takiego nie doszło.

– Jak? Przez wykorzystywanie cudzej tragedii?

– Przez wygranie wyborów.

– Nie muszę uciekać się do takich praktyk, żeby wygrać.

– Musisz – syknęła. – Jedna dobra debata niczego nie przesądza.

A jeśli pozwolisz Seydzie wygrać, to nie będzie jedyny taki przypadek – dodała, wskazując na telewizor.

Obejrzał się w stronę salonu. Dźwięk był wyłączony, ale na antenie NSI trwała zażarta dyskusja między Teresą a Krystianem Hajkowskim z SORP. Nie trzeba było ich słyszeć, żeby wiedzieć, jakie argumenty podnoszą. Spór na linii prawica–lewica w tym względzie był stary jak świat.

Hauer był przekonany, że Swoboda o tym wspomni. Doda, że zaczął się już w czasach starożytnych, kiedy Imperium Rzymskie postanowiło wpuścić na swoje terytoria barbarzyńców, by ci zasiedlili okolice Wiecznego Miasta. Teresa zakończy, mówiąc, że dzisiejsza cywilizacja zachodnia skończy podobnie jak Rzym.

– Jako prezydent możesz to zatrzymać, Patryk.

– Mhm.

– Możesz przez dziesięć lat być strażnikiem polskości.

Nie spodziewał się po niej tak górnolotnych słów. Spojrzał jej w oczy, a ona odpowiedziała mu lekkim uśmiechem. Doskonale zdawała sobie sprawę, jakie myśli zakolały mu w głowie.

– Posłuchaj... – zaczęła nieco innym, cieplejszym głosem. – Większa część naszej roboty to babranie się w gnoju. Od czasu do czasu jednak pojawia się coś ważnego. I to jest właśnie to.

– Imigracja?

Skinęła głową.

– Podaj mi jeden przykład z historii świata, kiedy doprowadziła do pozytywnego zjawiska.

Zastanawiał się przez moment, ale właściwie nie miał najmniejszej ochoty szukać argumentów na poparcie czegoś, czego sam nie aprobował.

– Jako prezydent zawetujesz wszystko, co będzie podcinało skrzydła temu krajowi, Patryk. Ale musisz dać się poznać jako człowiek, który jest gotów być tym strażnikiem. I teraz nadszedł na to właściwy moment.

Polemizował z nią jeszcze przez chwilę, ale oboje zdawali sobie sprawę z tego, że go kupiła. Kiedy w końcu był gotów to przyznać, pozostała jedynie kwestia tego, jak sprzedać to wszystko mediom i wyborcom.

– Pojedziesz tam – oznajmiła Milena. – Staniesz pod szpitalem, w którym są te dziewczyny, i powiesz wszystko to, co musi zostać powiedziane.

– Czyli co?

Położyła ręce na klawiaturze, a potem spojrzała na niego znacząco. Niczego więcej nie potrzebował. Zabrał miskę i przeniósł się na kanapę. Począł, aż Teresa skończy swoje wywody, a kiedy zeszła z wizji, od razu do niej zadzwonił.

Nie była przekonana, czy powinni wykorzystywać sytuację, ale ostatecznie oświadczyła, że ma do nich pełne zaufanie.

Milena i Patryk zaczęli od nagrania krótkiego filmiku, w którym potępiali grupę bestialców. Był to bodaj najpoważniejszy i najcięższy materiał, jaki wrzucili na HauerHub. Oboje byli jednak zadowoleni z efektu – wyglądali na dwójkę zaniepokojonych ludzi i udało im się stworzyć wrażenie, jakby to oni odpowiadali za to, by nigdy więcej do czegoś takiego nie doszło.

Potem Hauer oznajmił, że jedzie do Stalowej Woli. Pół godziny później Milena nakręciła filmik, na którym wychodził z mieszkania. Zanim zamknął drzwi, uniósł rękę i skinął głową do kamery. Po raz pierwszy nie uśmiechnął się ani nie zamachał.

Dotarcie na miejsce zabrało mu więcej czasu, niż się spodziewał, a pod szpitalem spotkał tłum reporterów i mieszkańców, którzy sprawiali wrażenie gotowych do zlinczowania sprawców. Policja nadal nie ustaliła ich tożsamości.

Patryk poczekał, aż skupi się na nim cała uwaga. Dziennikarze śledzili feed z HauerHuba, doskonale zdawali sobie sprawę, że zjawi się na miejscu. Szybko się nim zainteresowali.

Ustawiwszy się na parkingu przed głównym wejściem do szpitala, powiódł wzrokiem po obiektywach niczym dobry gospodarz witający gości na swoim terytorium. Miny niektórych kazały mu sądzić, że są gotowi rozszarpać go żywcem za wykorzystywanie tragedii. Mieszkańcy sprawiali jednak odmienne wrażenie.

Nic dziwnego, miasto najczęściej wybierało prawicę. O ile pamięć go nie myliła, na dwadzieścia trzy miejsca w radzie miasta dziewiętnaście przypadło Unii.

– Szanowni państwo – zaczął. – Nie boję się powiedzieć, że to, co dziś wydarzyło się w Stalowej Woli, jest jednym z najmroczniejszych, najbardziej haniebnych, najohydniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski.

Nabrał tchu i wyprostował się.

– Nie zostanie to zapomniane. Ani przez rodziny ofiar tego okrutnego przestępstwa, ani przez mieszkańców, ani przez nas, polityków. – Zrobił krótką pauzę. – Z Bożą pomocą zapomną o tym skrzywdzone dziewczyny, ale my nie możemy. Krzywda, która się dokonała, zobowiązuje nas do pamiętania o tym, do czego prowadzi obecna polityka rządu.

Całość przemówienia przeczytał jeszcze przed wyjściem z domu, a potem miał cztery godziny, żeby zapamiętać je podczas podróży. Przez cały ten czas Milena dyktowała mu zdanie po zdaniu przez telefon, a on powtarzał je co do słowa. Mieli to opanowane.

Powtórzył właściwie wszystko to, co mówiła podczas śniadania. To, czym go przekonała.

Widział, że z każdym kolejnym słowem zdobywa coraz większy posłuch. Podkreślił, że zamierzał milczeć, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że ma moralny obowiązek, by zabrać głos. Bez względu na poprawność polityczną.

Przemówienie było krótkie i konkretne. Potem dał reporterom czas na zadawanie pytań. Pierwsze było oczywiste i był na nie gotowy. Teresa Swoboda zadbała o to, by miał w zanadrzu odpowiedź, która

zamknie usta pytającemu.

– Nie uważa pan, że te nastolatki zasługują na trochę spokoju? – zapytał jeden z dziennikarzy. – I że być może nie życzą sobie, by wykorzystywać ich krzywdę w taki sposób?

– Zasługują na znacznie więcej niż spokój – odparł.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

– Bo wydaje mi się, że nie muszę. – Hauer zmrużył oczy. – I że oczywiste jest, iż zwróciliśmy się wcześniej do rodzin poszkodowanych dziewczyn. Nie chcieliśmy robić niczego wbrew ich woli.

Patryk obrócił się. Jeśli Swoboda się spisała, a lokalni działacze nie rzucali słów na wiatr, w tym momencie powinni wyjść ze szpitala w towarzystwie matek dziewczyn. I tak też się stało.

Hauer musiał przyznać swojej żonie, że nawet pod presją czasu była doskonałym, spokojnym i precyzyjnym dyrygentem. Cała orkiestra grała tak, jak sobie tego życzyła.

Polityk obrócił się do dwóch kobiet, uścisnął im dłonie, a potem zawahał się niemal teatralnie. Kiedy jedna z nich zrobiła krok w jego stronę, otoczył ją ramieniem. Potem to samo powtórzył z drugą.

Obróciwszy się z powrotem do mikrofonu, przez moment pozorował trudności z zebraniem myśli. W rzeczywistości jednak krok po kroku realizował przygotowany wcześniej scenariusz.

– Drodzy państwo – zaczął, starając się, by w jego głosie wyczuwalny był niepokój i troska. – Nie potrzeba słów, by opisać, jak bulwersująca jest to zbrodnia.

Zrobił pauzę, spojrzał przelotnie na obydwie kobiety. Kątem oka złowił kilku kiwających głową dziennikarzy.

Hauer odchrząknął.

– Musimy jednak mówić o tym, co jest jej przyczyną – powiedział stanowczym, pewnym głosem. – Owszem, narażamy się na zarzuty, że przy takiej okazji nie powinniśmy. Owszem, to wbrew politycznej poprawności. Owszem, damy tym samym innym partiom powód, by nas krytykować. Ale...

Urwał i powiódł wzrokiem po zebranych.

– Do cholery – rzucił. – Jeśli nie teraz, to kiedy?

Nabrał głęboko tchu i się wyprostował.

– Podczas gdy cały świat skupia się na migrantach z Bliskiego Wschodu, a Unia Europejska wywiera nacisk na Polskę i inne kraje, by ich przyjmować, zapomina się o tym, że nasz kraj jest nieustannie zalewany falą obcych. Obcych, którzy przybywają do nas nielegalnie, którzy nie płacą podatków, bo pracują na czarno, którzy nie mają żadnych skrupułów i gotowi są imać się każdego zajęcia, a przy tym żyją na marginesie i najczęściej pochodzą ze środowisk patologicznych. – Urwał, uważając, by nie rozpędzić się za bardzo. – W ciągu ostatnich dwóch lat dotarło do nas pół miliona Ukraińców. Obecnie jest ich w Polsce już ponad milion, przyznaje to sam ambasador ich kraju. Milion, proszę państwa. My tymczasem zarejestrowaliśmy raptem kilkadziesiąt tysięcy. Dlaczego tak jest? Skąd ta rozbieżność?

Znów się rozejrzał, ale nie liczył na to, że ktokolwiek wyrwie się do odpowiedzi.

– Ponieważ pozostali nie spełniają warunków przyznania im pozwolenia na pobyt stały – powiedział.

Wychodził z założenia, że to samo w sobie jest dość wymowne, ale wiedział, że musi dodać coś jeszcze.

– Przekraczają więc granicę nielegalnie. A skoro już na samym początku mają w głębokim poważaniu nasze prawo, to dlaczego mieliby później go przestrzegać?

Hauer odchrząknął, opuścił wzrok i pokręcił głową.

– Tymczasem Pedep, SORP i WiL proponują rozwiązania, które sprawią, że wymogi staną się mniej rygorystyczne. Posłanka Bukowska postuluje abolicję dla wszystkich Ukraińców nielegalnie przebywających w Polsce. Twierdzi, że powinni otrzymać możliwość prowadzenia jednoosobowych działalności. Że polskie prawo powinno ich chronić, bo zarabiają zbyt mało. Że powinniśmy o nich zadbać, zapewnić im bezpieczeństwo, godne warunki życia, możliwość założenia rodziny, osiedlenia się, kultywowania swoich tradycji...

Zrobił pauzę i westchnął.

– Pani Bukowska utrzymuje, że to uchodźcy, którym należy pomagać. Ale myli się. Wnioski o przyznanie im takiego statusu są systematycznie odrzucane przez urzędy. Dlaczego? Z prostego powodu. Ci ludzie się do nich nie kwalifikują, bo nie muszą uciekać ze swojego

kraju. Tak, w Donbasie jest niebezpiecznie. Tak, Krym to tykająca bomba. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by ludzie z tych terenów przenieśli się na zachód Ukrainy. I, na Boga, nic nie zmusza ich do przekraczania granicy z Polską!

Mógł już sobie wyobrazić oburzenie po lewej stronie sceny politycznej, zapewne także w centrum. Ale o to chodziło Milenie. Chciała wykorzystać obecną optykę, niechęć wzrastającą na pokłosisiu gwałtów, by uwidocznic, że to kandydatowi prawicy zależy na bezpieczeństwie Polaków bardziej niż na poprawności politycznej.

– Szukają u nas łatwego zarobku, nie przestrzegają prawa ani zasad demokratycznego społeczeństwa, a w końcu nie mają też żadnych zahamowań przed atakowaniem nas. – Powiódł wzrokiem po zebranych. – Nie muszę chyba dodawać nic więcej... oprócz tego, że należy wreszcie coś z tym zrobić. I odsunąć od władzy ludzi, którzy pozwalają na taką sytuację.

Czasu na pytania nie przewidziano, choć ręce reporterów natychmiast wystrzeliły w górę.

Rozdział 14

Seyda przysłuchiwała się wystąpieniu przed stalowowolskim szpitalem z niedowierzaniem. Nie podejrzewała Hauera o ludzkie odruchy i cywilizowane poglądy, ale to, co zaprezentował, przechodziło jej pojęcie.

Kiedy Patryk skończył przemawiać, w jej gabinecie zaległa cisza. Spojrzała na Huberta, który siedział po drugiej stronie biurka.

Wymownie pokręcił głową.

– Będziemy jak Austriacy – ocenił.

– To znaczy?

– Wyhodujemy swojego Hitlera.

Chciała zaprzeczyć, ale nie znalazła żadnego dobrego kontrargumentu. Szef kancelarii miał rację. Przez chwilę patrzyła na oddalającego się Patryka i ruszających za nim dziennikarzy. Wiedziała, że się nie zatrzyma i zaraz zniknie za progiem szpitala. Lubił taki dramatyzm.

– Niewiarygodne – powiedziała.

– Mhm.

– On doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że ci niezarejestrowani ludzie są ofiarami, a nie oprawcami.

Hubert milczał.

– Pracują od szóstej do osiemnastej za głodowe stawki, mają raptem piętnastominutową przerwę w pracy podczas całego dnia. W dodatku ograbiają ich pośrednicy, którzy kasują opłaty w wysokości kilkumiesięcznych pensji, a potem nie zjawiają się na dworcach, by odebrać uchodźców. To powszechna wiedza.

– Mhm – powtórzył mruknięcie.

– Ci imigranci są wykształceni, Hubert – kontynuowała. – Ostatnio czytałam o Ukraińcu po dwóch kierunkach studiów, który dziennie zarabia pięćdziesiąt złotych, a trzydzieści pięć wydaje na nocleg na stacji. Wiesz, co robi?

– Nie.

– Ściera podłogi i myje kible w zapyziałej knajpie na obrzeżach jakiegoś miasta. I nie jest wyjątkiem.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Pokręciła głową, jakby nie mogła przejść nad tym do porządku.

– Ci ludzie są poniżani, traktowani gorzej niż roboty... czasem gorzej niż bezpańskie psy, a wszystko dlatego, że nikt ich nie chroni. – Wskazała na ekran laptopa. – I ten buc ma czelność dawać do zrozumienia, że dbamy o nich bardziej niż o naszych pracowników? Bzdura!

– On...

– W dodatku sugeruje, że kradną nam pracę. Kolejne brednie!

– Pani marszałek...

– Wykonują tę robotę, której Polacy nie chcą. Gdyby Niemcy otworzyli rynek na Ukraińców, mielibyśmy prawdziwy wylom w gospodarce.

Hubert nachylił się w jej stronę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Pani marszałek, doskonale o tym wiem – powiedział. – On także. Ale w tej chwili to niezbyt dobry moment na podnoszenie takich argumentów publicznie.

– Bo doszło do gwałtu, którego sprawcami równie dobrze mogli być Polacy.

– Ale nie są.

– Więc mam milczeć, kiedy on nastawia wszystkich przeciwko milionowi ludzi, którzy są takimi samymi ofiarami jak te dziewczyny?

– Tak.

Daria otworzyła usta, by zaprotestować, ale ostatecznie tego nie zrobiła. Wiedziała, że są rzeczy, na które nie może sobie pozwolić. Nie tylko jako polityk walczący o głosy wyborców, ale także jako osoba pełniąca najważniejszy urząd w państwie.

Nie skomentowała więc publicznie wystąpienia Hauera. Przyglądała się za to uważnie reakcji Bukowskiej. Kandydatka z SORP pojechała po bandzie, podobnie jak Patryk. Po raz kolejny wezwała do abolicji, poszanowania prawa międzynarodowego odnośnie do uchodźców i jasno powiedziała, że bez Ukraińców nasz rynek pracy by się zawalił.

Media chętnie ją zapraszały. W atmosferze gniewu skierowanego na gwałcicieli była dla dziennikarzy ciekawą odskocznią, idealnym kontrapunktem dla tego, o czym mówili pozostali goście w studiach telewizyjnych.

W ciągu kolejnych dni stała się głosem uchodźców, nie tylko tych z Ukrainy. Seyda obserwowała to z rosnącym niepokojem, a sondaże tylko go pogłębiały. Część umiarkowanego lewicowego elektoratu zaczęła skłaniać się ku Bukowskiej.

Po kilku dniach w Pałacu Prezydenckim zjawił się Chronowski. Sam ten fakt świadczył o tym, że sytuacja robi się nieciekawa dla Pedepu. Zjedli kolację w jadalni na parterze, niewielkim pokoju z okrągłym stołem i wystrojem wewnątrz, który przywodził Seydzie na myśl jedno z tych starych muzeów, do których nikt nie chodzi nawet w dni, kiedy wejście jest darmowe.

Początkowo nie poruszali tematu spadku poparcia. Daria wiedziała jednak, że to tylko kwestia czasu. Kiedy podano im sorbety na deser, Adam w końcu spojrzał na nią surowo.

– Nie wygląda to najlepiej – zauważył.

– Nie ja decyduję o wystroju.

– Mam na myśli...

– Wiem, co ma pan na myśli, panie premierze.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– A co mogę? Nie wyjdę przecież przed pałac i nie powiem, żebyśmy zalegalizowali pobyt wszystkich nielegalnych imigrantów.

Chronowski milczał, mieszając sorbet ozdobną łyżeczką.

– Może powinnaś. Obama przeprowadził abolicję.

– Na moment przed końcem drugiej kadencji – zauważyła. – Jak nie będę miała nic do stracenia, też się na to zdecyduję.

Premier pokiwał głową. Wyglądało na to, że nie miał zamiaru ciągnąć tematu. Ale dlaczego w takim razie się zjawił? Powodem najwyraźniej nie były spadki w sondażach. Daria przypatrzyła mu się, ale on unikał jej spojrzenia.

– Panie premierze?

– Tak?

– Nie przyszedł pan rozmawiać o trendach sondażowych.

Przez chwilę się namyślał.

– Owszem – przyznał. – W końcu nie muszę tego robić, prawda? Trzymacie z Hubertem rękę na pulsie?

– Trzymamy – zapewniła go, chociaż od kilku dni miała wrażenie, jakby tego pulsu nie mogli znaleźć. – I w takim razie o co chodzi?

– O ciebie.

– Domyślam się – odbąknęła. – Szczególnie że spotykamy się w cztery oczy. Ale...

– Parę dni temu pojawiła się pewna wiadomość.

Seyda wstrzymała oddech. Była przekonana, że tamta sprawa w jakiś sposób rozeszła się po kościach i ostatecznie nie okaże się dla niej zagrożeniem. Najwyraźniej jednak optymizm był nieuzasadniony.

Premier w końcu podniósł wzrok. Rzadko zdarzało się, by patrzył na nią tak poważnie, wzrokiem jakby wyblakłym. Odłożył łyżeczkę i westchnął.

– Nie mam dobrych wiadomości.

– Widzę – odparła. – Ale grunt, że pan jakieś ma. Wystarczy mi tej niepewności. O co chodzi?

– Pewien dziennikarz dotarł... – Chronowski urwał i rozejrzał się, jakby szukał odpowiednich słów. – Dotarł do pewnych kompromitujących faktów.

– Jakich?

– Na twój temat.

Skinęła głową, nie mając zamiaru ciągnąć Chronowskiego za język.

– Miał je opublikować już kilka dni temu, ale wybuchła ta sprawa w Stalowej Woli i cykl newsowy zapętlił się na dziewczynach i Ukraińcach. Sama rozumiesz.

Pomyślała, że w takim razie nie może to być nic wielkiego. Gdyby było inaczej, dziennikarz wyszedłby z tym bez względu na inne tematy. Z drugiej strony nic nie stało na przeszkodzie, by poczekał.

– Który to dziennikarz?

– Bianchi.

– Niech pan nie żartuje...

– Nie jestem w nastroju do żartów, Seyda.

– On nigdy by nie...

– Co? – wpadł jej w słowo premier.

Dopiero teraz zorientowała się, że Chronowski robi wszystko, by utrzymać nerwy na wodzy. I dostrzegła, że przychodzi mu to z coraz większym trudem.

– Wydawało ci się, że młody hipster darzy cię na tyle dużą sympatią, żeby nie wyciągać brudów? To dziennikarz, do cholery. Jego praca polega na szukaniu rzeczy, które mogą przetrącić łeb twojej kariery.

Poprawiła zakiet, jakby był mundurem, który zawsze musi odpowiednio się układać.

– I tym razem znalazł taką rzecz?

– Nie.

Odetchnęła. Nie mogło być tak źle, jak myślała.

– Ale to, co ma, będzie dla nas niemałym problemem.

– Co konkretnie, panie premierze?

– Nie co, tylko kto. Urszula Garnicka.

Spojrzał znacząco na Seydę, jakby miała wiedzieć, kogo ma na myśli. Daria w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Chcesz powiedzieć, że jej nie znasz?

– Pierwsze słyszę.

Mimo że starała się nie dać po sobie poznać żadnych emocji, usłyszała w swoim głosie ulgę. Jakikolwiek żeńskie imię było dla niej jak zbawienie.

– Szczerze w to wątpię, Seyda – odburknął. – Wydaje mi się, że doskonale wiesz, kim jest ta suka.

– Panie premierze...

– A jeśli nie, to po tym, czego się dowiesz, też będziesz określała ją podobnie.

Przeszło jej przez myśl, że może jednak zbyt wcześnie pozwoliła sobie na optymizm. To, że mężczyzna był z nią w hotelu, nie oznaczało przecież, że kobieta nie mogła pociągać za sznurki.

Patrzyła wyczekująco na Chronowskiego. Ten poruszył się nerwowo, nabrał głęboko powietrza, przytrzymał je w płucach i w końcu wypuścił ze świstem.

– Nie ma chyba żadnego dobrego sposobu, by to powiedzieć, więc będę walił prosto z mostu.

– Cieszę się.

– Zaraz nie będziesz. Garnicka to kochanka twojego męża.

– Że co proszę?

– Mieszka w Kielcach, rzecz jasna. Przypuszczalnie w swoim własnym mieszkaniu, chociaż kiedy ciebie nie ma w domu, być może przenosi się do Krzysztofa. Trudno mi powiedzieć, nie wiem wszystkiego.

Czekała, aż premier się roześmieje, machnie ręką i oznajmi, że nie powinien robić sobie tak durnych żartów. On jednak poważniał coraz bardziej.

– Romans trwa od kilku miesięcy, rozwija się jednak dość szybko. Być może poznała już twoją córkę. Zulusa. Tak na nią mówicie? To naprawdę dziwne.

Seyda potrząsnęła głową.

– Zwyczajny wycieruch, jeśli byś mnie spytała – dodał Chronowski. – Ale może się podobać. Szczególnie mężom posłanek, które długie miesiące spędzają w Warszawie.

– Panie premierze...

Uniósł rękę.

– Wybacz – powiedział. – Nie powinienem mówić o tym takim tonem.

Odchrząknął, czując się wyraźnie nie na miejscu. Zdziwiła ją, że potrafi ujarzmić cały tłum dziennikarzy, którzy chcą wyciągnąć z niego interesujące ich informacje, a nie umie poradzić sobie z przekazaniem kobiecie jednej złej wiadomości.

– To... to pewne? – spytała.

– Według Bianczego tak.

– Rozmawiał pan z nim bezpośrednio?

– Oczywiście. Jak tylko ustaliliśmy, kto trzyma na ciebie brudy, spotkałem się z nim w Autonomii. Jak wiesz, zaszary hipster nie idzie na żadne układy. Powiedział mi tylko, że czeka, aż Ukraińcy wypadną z cyklu informacyjnego, i wchodzi ze swoim tematem. Nic nie mogę zrobić w tej sprawie, Seyda. Przykro mi.

Starła się skupić na Ukraińcach. Uczepić się ich tematu, zupełnie tak jak robiły to media w ostatnich dniach. Informacji o miejscu ich przebywania nadal nie było. Na dobrą sprawę przez ten czas mogli być już za wschodnią granicą.

Obywatele byli wściekli, a mieszkańcy Stalowej Woli gotowi na lincz. Patryk Hauer bił rekordy popularności, chodząc po mediach i wygłaszając swoje tyrady. I był sprytny. Na antenie NSI szarżował w stylu Halskiego, idąc do TVN24, zmieniał się jednak w bardziej umiarkowanego, rozsądnego polityka.

Kiedy zarzucano mu, że przedstawia różne poglądy, twierdził, że tak nie jest. Daria musiała przyznać, że odrobił lekcję Donalda Trumpa. W mediach właściwie mogło przejść wszystko, o ile sprzedawało się to z odpowiednią wiarą w swoje słowa.

– Seyda – upomniał ją premier.

Nie miała zamiaru wracać myślami do tego, co właśnie powiedział. Nie chciała nawet rozważać, czy to możliwe.

– Bianczy się nie myli – dodał Adam.

– Oczywiście, że się myli. Jak każdy.

Chronowski wydał usta.

– Dziś rano kazałem Hubertowi sprawdzić tę wywłokę. Potwierdził wszystko.

To było dla niej jak ostateczny cios. Jeśli komukolwiek mogła w tej kwestii zaufać, to właśnie Korodeckiemu. Jeśli on uznał, że rzeczywiście jest jakaś kochanka, musiało tak być.

Daria miała wrażenie, jakby przykrywała ją wzburzona fala spienionych myśli. Większość sprowadzała się do tego, że umożliwiła mężowi ten romans. Właściwie sama do niego zachęciła.

Nie, nie mogła tak tego postrzegać. To absurd. Powinien czekać na nią bez względu na wszystko.

– Przypuszczam, że potrzebujesz trochę czasu sama z sobą – odezwał się Chronowski i podniósł się z krzesła.

– Nie, panie premierze. Nie potrzebuję.

– Musisz to przetrwać.

– Naprawdę nie ma...

– A potem wydalić – dokończył. – I zapomnieć o tym raz na zawsze.

– Zapomnieć?

– Oczywiście – odparł, obchodząc krzesło. Stał za nim, a potem zasunął je i położył ręce na oparciu. – Zdementujemy te doniesienia. Ty i twój mąż udzielicie wywiadu dla jednego z babskich pism, w którym opowiecie o tym, jak bardzo się kochacie.

– Ale...

– Hubert już nawiązał kontakt z lafiryndą. Okazuje się, że ona też żyje w związku. Nie w jakimś tam otwartym, nowoczesnym układzie, ale w tradycyjnej relacji, gdzie zdrada to jednak świństwo.

Daria chciała zaoponować, ale zdała sobie sprawę, że to bezcelowe. Z punktu widzenia Chronowskiego liczyła się tylko jedna rzecz: dobro kampanii. Pochylił się i patrzył na nią tak długo, aż skinęła głową.

Potem wyprostował się i przybrał zadowolony wyraz twarzy.

– Świetnie, że się rozumiemy.

Liczył, że coś od niej usłyszy, w pokoju jednak zaległa cisza.

– Bo rozumiemy się, prawda?

– Bez słów, panie premierze.

– I to w nas cenię.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedziała mu tym samym. Adam

znów sprawiał wrażenie, jakby czuł się nie na miejscu.

– Nie mogłaś wiedzieć – powiedział w końcu.

– Nie, nie mogłam. Bo nie było mnie w pobliżu.

– Jego też nie, skoro już o tym mowa. Mógł przenieść się do Warszawy.

– Zrobił to teraz.

– Taaak...

Trudno było powiedzieć, co miała oznaczać ta przeciągła odpowiedź. Seyda nie zdążyła o to zapytać, bo premier ruszył ku wyjściu. Na odchodnym rzucił jeszcze, że Hubert zadba o wszystko, co należy zrobić.

– Szybko załatwimy tę sprawę – dodał. – Nie przejmuj się.

Długo po jego wyjściu myślała o tym, czy ostatnia porada była potrzebna. Przyjęła wiadomość o zdradzie ze spokojem. Owszem, był to cios, ale nie taki, jaki być powinien. Uświadomiła sobie, że znacznie bardziej martwiła się ostatnimi wynikami sondażowymi.

Może w pewnym stopniu zawsze była gotowa na ewentualność, że Krzysiek kogoś znajdzie? Czego oczekiwała? Że poświęci się dla jej kariery tak, jak ona to zrobiła, by trafić do sejmu, a ostatecznie do Pałacu Prezydenckiego?

Ostatecznie doszła do wniosku, że sam fakt zdrady nie był najgorszy. W pewnym stopniu mogła się tego spodziewać.

Prawdziwy cios stanowiło to, że od kilku dni mieszkali z Zulą przy Krakowskim Przedmieściu. Układało im się coraz lepiej, ich relacje w końcu wchodziły na odpowiednie tory.

Tymczasem on nie dał po sobie poznać, że kogoś ma. Udawał równie dobrze jak polityk mówiący o tym, że dotrzyma wszystkich złożonych obietnic wyborczych.

Daria próbowała skupić się na bieżących obowiązkach, ale myślami wciąż odpływała. Jeśli nie w kierunku sondaży, to losu Igora Ziarnika. Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że to reakcja obronna.

Wiedziała, co musi teraz zrobić.

Podniosła telefon i wybrała numer męża. Powinien wiedzieć, co czeka ich w najbliższym czasie. Gdyby miał dowiedzieć się z mediów,

być może szedłby w zaparte, a tego by nie zniosła.

Próbowała kilkakrotnie, ale Krzysiek nie odbierał. W końcu zrezygnowała i zadzwoniła do Huberta. Właściwie niepokojące było to, że szef kancelarii jeszcze się z nią nie skontaktował. Zwykł trzymać rękę na pulsie.

Zanim odebrał, minęło znacznie więcej czasu niż zwykle.

– Tak? – rzucił, jakby nie spojrzał, kto dzwoni.

– Gdzie jesteś, Hubert?

– Niedaleko.

Coś w jego głosie kazało jej sądzić, że robi wszystko, by jak najszybciej znaleźć się przy Krakowskim Przedmieściu.

– Coś nie tak? – zapytała. – Brzmisz, jakbyś...

– Zaraz będę w pałacu, pani marszałek.

– W porządku, ale...

– Wszystko pani wytłumaczę.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Daria z niedowierzaniem spojrzała na komórkę, przez chwilę trwała w bezruchu, a potem pokręciła głową. Miała wrażenie, że ten dzień zapisze się w jej osobistym rankingu jako jeden z najgorszych.

Tym bardziej że po raz pierwszy przyłapała Huberta na kłamstwie. Kiedy dotarł do pałacu czterdzieści minut później, nie ulegało wątpliwości, że bynajmniej nie znajdował się blisko, kiedy rozmawiali.

Wszedł do jej gabinetu z minorowym wyrazem twarzy, w dodatku unikał jej wzroku. Zanim zdążyła rzucić kąśliwą uwagę na temat tego, że inaczej rozumieją pojęcie „zaraz”, otworzył szerzej drzwi i stanął w progu.

– Musimy jechać, pani marszałek.

Podniosła się zza biurka.

– Co to ma znaczyć? – zapytała.

– Mamy ważną sprawę do załatwienia.

Nie podobało jej się to coraz bardziej.

– Czas nagli – dodał Korodecki. – Musimy iść.

Seyda położyła ręce na biurku i rozsunęła je. Był to mimowolny odruch, który stanowił kalkę zachowania fikcyjnych amerykańskich prezydentów. Ilekroć w filmach czy serialach chcieli zmanifestować

swoją władzę, przybierali podobną pozę.

Tyle że w ich przypadku robiło to wrażenie. Daria stała za niewielkim biurkiem, nie miała za sobą ogromnej flagi najpotężniejszego kraju na świecie i gigantycznych, częściowo przysłoniętych grubymi zasłonami okien. I tego dnia z pewnością nie czuła się tak pewnie jak prezydent USA. Właściwie odnosiła wrażenie, że ma mniej władzy niż prezydent Somalii.

Zarówno jeśli chodziło o jej życie osobiste, jak i zawodowe.

– Musisz powiedzieć mi znacznie więcej, jeśli mam...

– Proszę mi zaufać, pani marszałek. Naprawdę nie mamy wiele czasu.

– Hubert...

– Wytłumaczę wszystko po drodze.

Korodecki sprawiał wrażenie realnie zaniepokojonego wystarczająco rzadko, by teraz to zignorowała. Ściągnęła zakiet z oparcia krzesła, a potem poszła za nim korytarzem. Nie uszło jej uwagi, że Kitlińska nie zapytała, dokąd się kierują. Najwyraźniej wiedzieli to wszyscy oprócz Seydy.

Po chwili znaleźli się z Hubertem w rządowej limuzynie. Korodecki potarł nerwowo nasadę nosa, a potem lekko poluzował krawat.

– Nie przypominasz samego siebie – zauważyła.

– Przepraszam, pani marszałek, ale to...

– Po prostu powiedz, o co chodzi. Mam dziś maraton złych wiadomości, więc wszystko jedno, czy dołożysz mi jeszcze kilometr lub dwa trasy.

Kiedy na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach rozczarowanie. Szybko zrozumiała, że zdaje się zawiedziony sobą lub swoją postawą.

– Obawiam się, że to będzie trochę dłuższy dystans – mruknął.

Zanim zdążyła zapytać, co ma na myśli, nachylił się do kierowcy i polecił mu ruszać. Daria bezradnie rozłożyła ręce.

– Czy wszyscy oprócz mnie wiedzą, dokąd jedziemy? – zapytała.

– Tak.

– Więc może zaczniesz od zmiany tego stanu rzeczy?

Skinął głową.

- Jedziemy do Belwederu, czeka tam na nas pewien rozmówca.
- Kto?

Hubert spojrzał na odbicie kierowcy w lusterku, jakby chciał zasugerować, że nie chce zdradzać zbyt wiele. Seyda miała pełne zaufanie do BOR-owców, doskonale o tym wiedział – i chyba je podzielał. Mimo to postanowiła nie drążyć. Rzeczywiście były tematy, o których nie powinni rozmawiać nawet w towarzystwie najbardziej zaufanych ludzi.

A może nie chodziło o żadną sprawę państwową? Przyjrzała się Hubertowi i przez moment zastanawiała.

- Mój mąż?
- Słucham?
- Ściągnąłeś do Belwederu Krzyśka, żebyśmy...
- Nie.

– Szkoda – odparła pod nosem. – Bo od godziny próbowałam się do niego dodzwonić. Bez skutku.

Hubert poruszył się nerwowo, jakby zaczęły obchodzić go małe, nieustępliwe insekty. Wiercił się przez chwilę.

- Poprosiłem go, żeby na razie z panią nie rozmawiał.
- Co takiego?
- Pani męża. Powiedziałem mu, że...
- O czym ty mówisz, Hubert?

Dopiero teraz zdawał się zrozumieć, że przez cały ten pośpiech i gorączkowość właściwie niczego jej nie powiedział. W końcu przestał się kręcić i obrócił w jej stronę.

- Premier zlecił mi uporanie się z tą sprawą, pani marszałek.
- W jakim sensie?
- Poleciał mi porozmawiać z pani mężem – odparł ciężko

Korodecki, gładząc się po łysej głowie. – I wytłumaczyć mu, że otrzymała już pani wszystkie informacje.

Potrząsnęła głową, nie mogąc w to uwierzyć.

- Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? I jakich słów używasz?
- Zignorował pytania.

– Odbyliśmy długą i dość... intensywną rozmowę, ale ostatecznie wytłumaczyłem pani mężowi, że w tej chwili najlepiej będzie, jeśli

pozory zostaną zachowane.

– Ale...

– Nie wypiera się tego, co zrobił – ciągnął Hubert. – Przeciwnie, przyznał się do wszystkiego. Jednocześnie zadeklarował, że będzie panią wspierał i weźmie udział w wywiadzie, który premier polecił zorganizować.

Urwał, czekając na komentarz. Daria wodziła wzrokiem za mijanymi samochodami i gapiami, którzy zatrzymywali się na chodnikach, widząc rządową kawalkadę.

– Pani marszałek?

– Niewiarygodne.

– Przepraszam, że to wyszło w taki sposób, ale sytuacja...

– Sytuacja jest absurdalna – ucięła. – Relacjonujesz mi to wszystko, jakbyś składał mi raport z ostatnich wyników sondażowych. Chłodno, bez emocji, jak rezultat wykonanego działania.

– Tak to postrzegam.

– Zauważyłam – odparła przez zaciśnięte usta. – Ale to moje życie prywatne, do cholery. Co wy sobie wyobrażacie? Nie mogę nawet porozmawiać z własnym mężem? Załatwiacie to, jakby chodziło o politykę?

Przez chwilę milczał.

– Chodzi o politykę.

– Nie. W tym wypadku na szali jest znacznie więcej. I nie mam zamiaru tak tego zostawiać.

– Nikt nie...

– Nie? – ucięła podniesionym głosem. – A ja odnoszę wrażenie, że premier daje mi jasno do zrozumienia, że nie powinnam w ogóle poruszać tego tematu z mężem!

– Pani marszałek...

– Nie mam zamiaru pozwalać na takie sytuacje – zadeklarowała stanowczo, kręcąc głową. – Koniec z tym. Chronowski może sterować państwem, ale nie będzie sterował mną. Miarka się przebrała.

Widziała, że Korodecki chce powiedzieć coś jeszcze, ale zwleka, czekając, aż emocje opadną.

– No? – ponagliła go. – Co jeszcze masz do powiedzenia?

Nabrał głęboko tchu.

– To, że nie możemy sobie w tej chwili pozwolić na zajmowanie się takimi rzeczami.

– Takimi rzeczami?! To moje małżeństwo, Hubert!

– Wiem, pani marszałek – odparł cicho. – Ale są ważniejsze sprawy.

– Słucham?

– Dowie się pani wszystkiego, kiedy...

– Nie. Mów teraz.

Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że na tym etapie nie ma już innego wyjścia. Uciekł wzrokiem, mimo że ona nieustannie wbijała spojrzenie w jego oczy.

– Czeka na nas Bianchi – zaczął szeptem Hubert. – Jest w pałacu od rana, a ja staram się z nim rozmówić, od kiedy tylko skończyłem... pertraktacje z pani mężem.

– Na temat ujawnienia romansu?

– Nie – odparł ciężko Korodecki. – W trakcie naszej rozmowy wyszło coś innego. Coś wyjątkowo niepokojącego.

– Co konkretnie?

– Związek Igora Ziarnika ze Zbigniewem Hołubem.

Uniosła brwi i rozchyliła lekko usta.

– Ci dwaj współdziałali ze sobą, pani marszałek.

A więc jednak? Dziennikarz-blogger, którego ścigała Rosja, i szary obywatel, który zginął na Słowacji, mieli ze sobą coś wspólnego.

Wydawało się to równie nierealne jak po debacie w NSI.

Ale tylko przez moment.

Potem Daria zaczęła przypominać sobie wszystkie kontrowersje związane ze śmiercią Hołuba w pobliżu miejscowości Liptovský Mikuláš. Długo nie potrafiono zidentyfikować ciała, a gdy to się stało, Słowacy szybko umorzyli śledztwo. Polski prokurator, który prowadził je w kraju, został przeniesiony, a sprawę mu odebrano. Potem została zamknięta i odłożona *ad acta*.

Na domiar złego, należało dołożyć do tego komisję śledczą, którą uratował Patryk Hauer. Komisję, która dziś miała zebrać się na pierwsze merytoryczne posiedzenie. I która z jakiegoś powodu była istotnym

elementem targów politycznych przed ustąpieniem Wimmera.

– Nie rozumiem, Hubert – powiedziała Seyda. – O jakim związku mowa? Jak to wszystko się ze sobą splata?

– Dowie się pani niebawem.

Z trudem przełknęła gęstniejącą w gardle ślinę.

– Tylko ja? – spytała niepewnie.

– Mam nadzieję – przyznał Korodecki. – Bo jeśli ta informacja rozejdzie się dalej, wszyscy będziemy mieć gigantyczny problem.

Rozdział 15

Hauer uderzał w Bukowską przy każdej okazji. Spychał ją coraz dalej na lewo, zmuszając do stawania po stronie nielegalnych imigrantów, mniejszości i uchodźców zarówno z Donbasu czy Krymu, jak i Bliskiego Wschodu. Z satysfakcją obserwował efekty, jakie przynosiły jego starania.

Seyda stopniowo traciła poparcie lewicowych wyborców, a spadki odnotowywała w każdym kolejnym sondażu. Milena twierdziła, że lada dzień zrobi to, na co od jakiegoś czasu czekali – i na co gorąco liczyli.

I nie pomyliła się. W końcu Seyda musiała zareagować na odpływ elektoratu. Zaczęła przychylniej mówić o Ukraińcach, dopuściła abolicję dla tych, którzy znaleźli się w kraju nielegalnie, i zapewniła o tym, że polskie władze mają zamiar ich wspierać.

W atmosferze nagonki na obywateli tej nacji część centroprawicowego elektoratu nie była gotowa przyjąć takich argumentów. I właśnie na to liczyli Milena i Hauer.

Dwa dni po pierwszych deklaracjach Darii odnotowali w wewnętrznych sondażach niewielki przyływ poparcia wyborców,

którzy wcześniej deklarowali je dla kandydatki Pedepu.

W kolejnych dniach trend się utrzymywał. Ostatnie, dzisiejsze wyniki dawały Patrykowi już ponad czterdziestoprocentowy wynik. Szansa na to, by wybory zakończyły się już w pierwszej turze, stała się realna.

Tym bardziej że nie wyciągnęli jeszcze najsilniejszego oręza. To Hauer miał zamiar zrobić dzisiaj, podczas pierwszego posiedzenia komisji śledczej.

Stał w łazience, przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze. Widział wyraźnie trudy kampanii, ale Milena twierdziła, że wygląda „prezydencko”. Głowa państwa rzekomo nie mogła sprawiać wrażenia człowieka zbyt wypoczętego, bo sugerowałoby to, że nie pracuje wystarczająco ciężko.

– Pamiętasz, jak zmienił się Obama? – pytała. – Kiedy zaczynał, był chłopcem z gęstymi, czarnymi jak smoła włosami. Osiwiał w ekspresowym tempie, a już rok po zaprzysiężeniu twarz mu zmęźniała i pokryła się zmarszczkami.

Hauer odwrócił wzrok. Otworzył szafkę, łyknął tabletkę afobamu, a potem popił wodą z kranu. Przez chwilę trwał w bezruchu, jakby substancja psychotropowa mogła natychmiast rozłożyć się w organizmie i przynieść efekt.

Przeszedł do salonu, zatrzymując się na moment tuż za progiem. Milena powitała go, podnosząc komórkę znad miski z kulkami mocy.

– To było paliwo przyszłego prezydenta – powiedziała. – A oto i on we własnej osobie.

Uśmiechnął się półgębkiem i uniósł lekko rękę, kierując się ku żonie.

– Nie za wcześnie na snapy? – spytał, siadając na krześle.

– To tak, jakbyś spytał, czy w grudniu nie jest za wcześnie na *Last Christmas*.

Przeglądził krawat, spojrział w obiektyw i uśmiechnął się szerzej. Potem zabrał się do kulek mocy, a Milena wyłączyła nagrywanie. Odłożyła telefon.

Przez moment milczeli.

– Seyda znów oberwała – oznajmiła żona Hauera. – Spadek o jeden

punkt procentowy.

– Na korzyść kogo?

– Trudno powiedzieć. Raczej Bukowskiej.

– Wczoraj znowu stanęła w obronie burki.

– Wiem, widziałam – odparła Milena z satysfakcją. – I to na antenie NSI, na oczach widzów, którzy w lwiej części wołają, by zasłaniać twarze szalikami drużyn piłkarskich, a nie hidżabami.

– Ugramy coś na tym?

– Oczywiście. Bukowska mobilizuje nasz elektorat do głosowania.

Patryk wrzucił kulkę do ust i zaczął spokojnie ją przeżuwać.

– Nie tylko do głosowania.

– He?

– Widziałas te wszystkie ataki w necie?

– Widziałam. Miód na serce.

– Jadą po niej jak po łysej kobyle – zauważył Hauer.

– Sama na to zapracowała tymi bzdurnymi komentarzami.

Twierdzi, że burka to nie symbol ucisku, ale wyzwolenia. Że pozwalając tym kobietom na zasłanianie twarzy, realizujemy swobodę wyznania.

Zapomina, że to wyznanie każe im to robić pod groźbą...

– Wiem, wiem.

– A mimo to szkoda ci jej.

– Nie szkoda, ale... – urwał, zastanawiając się, czy dobrze jest brnąć w te tematy. – Ale to robi się już zbyt ostre.

– Polska polityka zawsze była ostra.

– Bez dwóch zdań – przyznał. – Co nie znaczy, że mamy wracać do czasów, kiedy Niewiadomski zastrzelił nowo wybranego prezydenta w Zachęcie.

– Nie?

Pytanie zawisło w powietrzu jak wyzwanie.

– Myślałam, że Niewiadomski był dla ciebie swego czasu bohaterem.

– Cóż...

– W końcu to, co zrobił, było sprzeciwem wobec układów socjalistów, Niemców i mniejszości narodowych w Polsce.

Hauer nie miał zamiaru rozpoczynać dnia od dyskusji na temat

śmierci Narutowicza. Ani tym bardziej wykazywać po raz kolejny, kto konkretnie doprowadził do jego wyboru. Niezaprzeczalne dla niego było, że zabójca kierował się patriotyzmem. Zresztą po oddaniu śmiertelnych strzałów odrzucił rewolwer i poddał się. Nie walczył, nie uciekał, nie próbował uniknąć odpowiedzialności.

Przeciwnie. W sądzie wniósł o karę śmierci dla siebie, wyraził ubolewanie z powodu tego, co musiał zrobić, ale podkreślił, że nie miał innego wyjścia. Musiał bronić kraju.

I gdyby to narodowcy pisali historię, byłby pamiętany inaczej. Hauer starał się o tym nie zapominać, by cały czas mieć świadomość perspektywy, która się przed nim rysuje. Musiał nie tylko wygrać wybory, ale także zadbać o to, by zbudować wokół siebie odpowiedni mit.

Dziś z pewnością postawi pierwszy krok w tym kierunku. Obrady komisji będą burzliwe, ale wyjdzie z nich zwycięsko.

– Zamyśliłeś się – odezwała się Milena.

Wziął kolejną kulkę, bawił się nią przez chwilę, a potem rozgniół.

– Zastanawiam się nad komisją.

– Będzie dobrze. Jesteś już samozwańczym stróżem prawdy, teraz tylko to potwierdzisz.

– Tyle że to Bukowska przewodzi. A w sytuacji gdy wciąż nasilamy ataki na nią...

– To idealna optyka. Oberwie jeszcze bardziej.

Pokiwał głową, a potem dojadł spokojnie śniadanie. Milena robiła prasówkę, relacjonując mu wszystko, o co portale informacyjne wzbogaciły się przez noc. Część tekstów była jeszcze przed korektą, a im zawsze sporo satysfakcji sprawiało znajdowanie błędów. Pierwsze poprawki pojawią się koło ósmej, ale do tego czasu zrzuty ekranu z co bardziej kompromitujących treści pojawią się już na licznych grupach na Facebooku.

W pewien sposób oglądanie tego wszystkiego było dojmujące. Uświadamiało Hauerowi, że to, co dla innych jest pracą od ósmej do szesnastej, dla niego jest uzależnieniem nie mniejszym od zażywania afobamu. Nie musiał z samego rana sprawdzać wiadomości. Mógł zrobić to później, zdać się na sejmowych asystentów. A mimo to nie mógł sobie

tego odmówić – ani on, ani Milena. Byli ćpunami, a narkotyk, który brali, był wyjątkowo niebezpieczny.

Patryk wyszedł z domu akurat w porę, by przed posiedzeniem komisji wypić jeszcze espresso w Starbucksie na placu Trzech Krzyży. Tam znów przeglądał wiadomości. Wydawało się, że cała uwaga mediów tego dnia skupi się na komisji śledczej.

Po Ukraińcach wciąż nie było śladu. Rodziny zgwałconych dziewczyn nadal podkreślały w mediach, że wierzą w ujęcie i ukaranie sprawców, ale w tonie ich głosu nie słychać było już nadziei.

Policja utrzymywała, że na tym etapie postępowania nie może dzielić się żadnymi informacjami. Hauer zaś wiedział, że funkcjonariusze nie mają żadnego tropu. I wykorzystał to podczas wywiadu dla NSI, którego udzielił zaraz po wejściu do budynku sejmu.

– Wiem, że wszyscy dziś żyjemy pierwszym posiedzeniem komisji i próbą wyjaśnienia zabójstwa Zbigniewa Hołuba –

zaczął, patrząc na dziennikarkę. – I zapewniam, że zrobimy wszystko, by jak najszybciej wyjaśnić wszelkie okoliczności tej niepokojącej sprawy. Ale nie możemy zapominać, że organy ścigania wciąż potrzebują naszej pomocy, by ująć sprawców zbrodni ze Stalowej Woli. – Spojrzał prosto w kamerę. – Kluczowe jest, byśmy nadal rozpowszechniali wizerunki sprawców i przypominali innym o tym, by byli czujni. Tylko w taki sposób możemy tych ludzi odnaleźć, korzystając oni bowiem z całej siatki stworzonej przez nielegalnych imigrantów.

Zrobił krótką pauzę.

– Ukraińcy doskonale wiedzą, jak przerzucać ludzi, by uniknąć czujnego spojrzenia służb. Pracują nad tym od lat i teraz ci gwałciciele ochoczo korzystają ze wszystkich sprawdzonych metod i dróg. Tylko nasza czujność może pomóc.

Kiedy zamilkł, żadne pytanie o Ukraińców nie padło. Cykl newsowy się skończył, teraz dotyczył już czegoś innego. Dziennikarze próbowali wyrzucić na nim presję, by zdradził, jakich świadków chciałby przesłuchać w komisji, ale Patryk uchylał się od konkretnej odpowiedzi.

– Z pewnością musimy porozmawiać z osobami, które w czasie zabójstwa pełniły najważniejsze funkcje państwowe – odpowiadał

mgliście.

Wiedział, że będzie to wymagało nieco gimnastyki, biorąc pod uwagę, że SORP przewodziła komisji. Sądził jednak, że przy mocnym wsparciu ze strony WiL-u i niechętnym Pedepu uda mu się przesłuchać wszystkich, którzy powinni stanąć w Sali Kolumnowej.

Pierwsza godzina procedowania sprowadziła się do nudnego odhaczania kolejnych punktów porządku dziennego. Bukowska robiła wszystko, by dziennikarze się znudzili i zajęli innymi tematami. Typowa strategia, uznał Hauer.

Po dwóch godzinach wszyscy mieli już serdecznie dosyć. Zarówno reporterzy, członkowie komisji, jak i specjaliści wezwani do pomocy. Ożywili się, dopiero gdy zaczęto dyskutować na temat listy świadków, którą przygotowano na poprzednim posiedzeniu.

Hauer miał swojego faworyta – prokuratora, który pierwotnie prowadził postępowanie w sprawie zabójstwa Hołuba. Zrobił wszystko, by człowiek ten został przesłuchany jako pierwszy, głównie poprzez wywieranie nacisków w mediach na Pedep i SORP.

Ostatecznie przedstawiciele tych partii nie mieli innego wyjścia, jak wezwać oskarżyciela w pierwszej kolejności. Mężczyzna był po sześćdziesiątce, sprawiał wrażenie porządnego, rzetelnego śledczego. Nie przyprowadził adwokata, nie zabrał ze sobą nawet teczki. Usiadł przy stole z niewielkim plikiem kartek.

Po załatwieniu formalności Patryk dostał szansę, by zadawać pytania jako pierwszy. Miał wrażenie, że wszystkie stojące na statywach kamery zostały wymierzone w niego lub w prokuratora.

Wyprężył lekko klatkę piersiową i położył ręce na stole.

– Panie prokuratorze – zaczął. – Dlaczego doszło do przeniesienia pana z prokuratury apelacyjnej do rejonowej?

– Nie mnie to oceniać.

– Przpracował pan trzydzieści lat w zawodzie, prawda?

– Tak.

– Uważa pan, że przez ten czas zdobył wystarczające doświadczenie we wszystkich sferach działania prokuratury?

Pytanie go zaskoczyło. Spojrzał na pozostałych posłów, jakby któryś z nich miał wyjaśnić, dlaczego padło.

- Nie – odparł po chwili. – Oczywiście, że nie we wszystkich.
- A w jakich?

Przesłuchiwany zmarszczył czoło, a potem opuścił wzrok na kartki, które przyniósł.

- Zajmowałem się wąskim zakresem spraw.
- Może pan je przybliżyć?
- Dotyczyły przestępstw z artykułu sto czterdziestego ósmego kodeksu karnego.
- Zabójstw.
- Owszem. W szczególności typów kwalifikowanych.
- Czyli na przykład tych, które popełniano ze szczególnym okrucieństwem.
- Między innymi.
- A teraz czym pan się zajmuje?
- Tym, co należy do właściwości proku...
- Mam na myśli konkretne sprawy – wpadł mu w słowo Hauer. –

Prowadzi pan postępowania w sprawie zabójstw? Napadów rabunkowych? Może przestępczości zorganizowanej?

- Nie.
- A zatem? Jaka była ostatnia sprawa, którą pan badał?
- Jazda pod wpływem alkoholu.

Hauer pokiwał głową i znacząco spojrzał w kilka obiektów. W telewizji cisza stanowiła narzędzie, które mogło okazać się zarówno asem z rękawa, jak i gwoździem do trumny. W tym wypadku nie miał obaw, że może stać się tym drugim.

Odczekał jeszcze chwilę, a potem sięgnął po tablet. Włączył go i zaczął odczytywać poszczególne osiągnięcia prokuratora. Szybko uwydatnił jego zasługi dla organów ścigania, dowodząc, że przeniesienie go do rejonówki wydaje się sprzeczne ze zwykłą logiką.

- Nie uważa pan, że powinien dalej pracować w prokuraturze apelacyjnej?
- Nieistotne, co uważam.
- W kontekście przenosin, rzeczywiście. O tym, że trafił pan z powrotem do najniższego szczebla, zdecydował ktoś inny. Wie pan kto?

- Naturalnie. Moi przełożeni.
- Bezpośredni?
- Nie.
- Otóż to... pański bezpośredni przełożony był przeciwko przeniesieniu pana o dwa szczeble niżej, prawda?
- Owszem, naczelnik wydziału wyraził swój sprzeciw. Wszystko jest w dokumentacji.
- Także to, że złożył dymisję.
Prokurator pokiwał głową.
- Pański szef był tak zdeterminowany, by pana bronić, że położył na szali swoją własną karierę.
- Tak było.
- Podkreślił, że nie ma zamiaru „w tym uczestniczyć” – dodał Hauer. – Co miał na myśli?
- To wypowiedź z mediów, której nie chciałbym komentować.
- Uchyła się pan od odpowiedzi na pytanie?
- Nie. Po prostu nie wiem, co mój ówczesny przełożony mógł mieć na myśli.
- Rozumiem – odparł Hauer z lekkim uśmiechem. – I chętnie wytłumaczę.

Otworzył zawczasu przygotowany artykuł, w którym przełożony prokurator tłumaczył swoją decyzję. Patryk odczytał ważniejsze fragmenty, relacjonując, że ów oskarżyciel zwracał uwagę przede wszystkim na to, że utracił władzę nad swoim własnym wydziałem.

- Do tego pański przełożony dodał, że w jego ocenie sprawa zabójstwa nie powinna zostać umorzona.
- Taka była jego ocena, owszem.
- Zgadza się pan z nią?
- Nie chciałbym tego komentować.
- A jednak nalegam. Cięży na panu obowiązek złożenia zeznań.

Bukowska posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, jakby chciała zasugerować, by nie szarżował, bo nie zawaha się odebrać mu głosu. Oboje zdawali sobie jednak sprawę z tego, że mógł robić, co mu się żywnie podobało. Kamery dawały mu immunitet – i na tym polegała siła mediów.

– Więc?
– Przy ówczesnym stanie wiedzy, zanim zostałem przeniesiony, owszem, zgadzałem się z naczelnikiem wydziału.
– Dlaczego zatem umorzono to śledztwo?
– Tak uznał oskarżyciel, który przejął je po...
– Ale na jakiej podstawie?
– Artykułu trzysta dwudziestego drugiego kodeksu postępowania karnego.

– Miałem na myśli powody.

Przesłuchiwany długo patrzył na Hauera. Patryk odniósł wrażenie, że jest w jego oczach jakiś wyrzut. I być może nie powinien się dziwić. Przez sprawę Hołuba prokuratorowi zawaliła się cała kariera. Teraz był tam, gdzie zaczynał trzydzieści lat temu – i nie miał żadnych dobrych perspektyw. Rozgrzebywanie tej sprawy mogło przysporzyć mu jedynie dodatkowych kłopotów.

– Nie znam powodów – odezwał się w końcu. – Nie byłem wówczas zatrudniony w prokuraturze apelacyjnej.

– Ale wcześniej dobrze się pan zaznajomił z materiałem dowodowym.

– Oczywiście.

– I uznał pan, że śledztwo powinno być kontynuowane?

– Wedle mojej ówczesnej wiedzy, tak.

– Jaka była to wiedza?

– Słucham?

Hauer ściągnął brwi i skrzyżował ręce na blacie.

– Co pan odkrył, panie prokuratorze? – zapytał. – Co kazało panu sądzić, że ta sprawa nie została rozwiązana, wbrew temu, co twierdzili Słowacy? Dlaczego nie chciał pan zostawić tego w spokoju, mimo że pojawiały się naciski z góry?

– Panie pośle – włączyła się Bukowska. – Nie było mowy o żadnych...

– Były naciski, panie prokuratorze? – uciął Patryk, wbijając w niego wzrok. – Ktoś z góry kazał panu zostawić tę sprawę?

Brak odpowiedzi był wymowny.

– Proszę odpowiedzieć.

– Panie pośle Hauer – odezwała się Małgorzata tak formalnym tonem, że niemal się roześmiał. – To...

– Wnoszę o uchylenie pytania – zabrał głos prokurator.

W sali zaległa cisza. Bukowska natychmiast ożywiła się jeszcze bardziej.

– Na podstawie? – spytała.

– Artykułu jedenaście ce punktu pierwszego ustępu siódmego ustawy o sejmowej komisji śledczej.

Specjaliści siedzący przy stoliku obok nie musieli kartkować aktu prawnego, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, do którego przepisu odwołał się przesłuchiwany. Hauer musiał jednak sprawdzić to szybko na tablecie.

– Może pan skonkretyzować? – zapytał. – Uznał pan to pytanie za nieistotne, niestosowne czy sugerujące odpowiedź?

– Przesłanki zostały w mojej ocenie spełnione łącznie.

– Uchylam – powiedziała Bukowska.

Patryk pokręcił głową i bezradnie uśmiechnął się do kamery.

– Komedia... – mruknął.

– Słucham? – spytała Małgorzata.

– Nie, nic, pani przewodnicząca.

Przeniósł wzrok na prokuratora i przez chwilę mu się przyglądał.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania, panie pośle?

– Jedno czy dwa.

– Proszę je zadać.

Skinął głową, a potem poprawił marynarkę. W jakiś sposób był to polityczny odpowiednik podwijania rękawów przed zwyczajnym mordobiciem.

– Co pan odkrył w toku prowadzonego postępowania? – zapytał Hauer.

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie.

– Na jakiej podstawie tym razem?

Podał ten sam artykuł i punkt, ale tym razem odwołał się do ustępu czwartego. Patryk szybko przesunął niżej treść ustawy na tablecie.

Odmowa odpowiedzi ze względu na obowiązek dochowania tajemnicy służbowej.

– Czy ustalił pan, że doszło do rozboju?
– Odmawiam odpowiedzi.
– Czy ustalił pan, że to chęć dokonania rozboju doprowadziła do zabójstwa Zbigniewa Hołuba?

– Odmawiam odpowiedzi.

Trwało to jeszcze przez jakiś czas. Hauer zadawał kolejne pytania o to, co zdarzyło się na Słowacji i co oskarżyciel zdążył odkryć, zanim został przeniesiony. Odpowiedź za każdym razem była taka sama.

Patryk w końcu rozłożył ręce, a potem złożył wniosek o kontynuowanie przesłuchania na posiedzeniu zamkniętym. Nie mógł liczyć na wsparcie mediów, ale wiedział, że żaden z posłów nie będzie mógł zająknąć się słowem na temat tego, co będzie miało miejsce w Sali Kolumnowej.

Nawet jeśli do niczego nie dojdą, nikt się o tym nie dowie. A jedno znaczące spojrzenie czy jeden właściwy uśmiech mogą sprawić, że media odbiorą reakcję jako typową zagrywkę „wiem, ale nie powiem”. Od tego do teorii spiskowej było już niedaleko.

W istocie jednak było jeszcze bliżej, niż się spodziewał.

Przekonał się o tym wieczorem, kiedy otrzymał SMS od Bianczego. Dziennikarz zapraszał go na kolację w Autonomii.

Rozdział 16

Temperatura zdawała się spadać coraz bardziej, mimo to Hubert zaproponował, by rozmawiali z Bianczim na tarasie Belwederu. Seyda skwitowała to pełnym powątpiewania spojrzeniem.

– Spodziewasz się, że gdzieś w budynku jest podsłuch?

– Nie – odparł Korodecki. – Służby sprawdzają to miejsce równie skrupulatnie jak ambasady.

– Więc może lepiej zaprosić go do jakiejś wystawnej sali? Niech poczuje się jak gość najwyższej wagi.

– Optowałbym jednak za tarasem.

– Dlaczego?

– Bo ma cienką kurtkę – wyjaśnił Hubert.

Czekała, aż da jej do zrozumienia, że robi sobie żarty, ale trwał z kamiennym wyrazem twarzy.

– Mówisz poważnie?

– Tak, pani marszałek. Będzie mu zimno, a więc nieprzyjemnie.

A nam powinno zależeć na tym, żeby nie czuł się komfortowo.

Uznała, że przesadza, ale zaraz uświadomiła sobie, że właściwie na

tym polega praca Korodeckiego. Przeszli przez Belweder i zatrzymali się przed dużymi drzwiami prowadzącymi do tylnej części rezydencji. Seyda powiodła wzrokiem po pozbawionych liści drzewach, które znajdowały się na granicy Łazienek i terenu wydzielonego dla głowy państwa.

Dopiero po chwili dostrzegła chłopaka siedzącego przy jednym ze stolików. Hubert ruszył przed siebie, ale złapała go za rękę i zatrzymała. Popatrzył na nią, jakby dotyk go parzył.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedziała.

Jabłko Adama przesunęło mu się w górę i w dół.

– Ja też nie – przyznał. – Ale nie mam żadnego innego.

– Jeśli to sprawa wagi państwowej, przy której wymagana jest...

cóż...

– Gotowość do formułowania gróźb?

– Raczej zdolność do uświadamiania komuś, co grozi za złamanie pewnych zasad.

– To jedno i to samo.

– Może masz rację – przyznała i pokręciła głową. – Tak czy inaczej, może powinien z nim porozmawiać premier? Albo szef służb?

– Żaden z nich nie wie, że Bianchi dowiedział się czegoś w tej konkretnej sprawie.

Obróciła się do Korodeckiego.

– Nie poinformowałeś ich?

– Nie. I sam dowiedziałem się tylko dlatego, że zacząłem go przyciskać w sprawie pani męża. – Na chwilę zamilkł, przymykając oczy. – Można powiedzieć, że gdyby nie ta zdrada, nigdy nie dowiedzielibyśmy się o tym, do czego dotarł chłopak.

– A do czego dotarł?

– Nie wydusiłem z niego jeszcze konkretów.

– Więc wiemy tylko tyle, że jego zdaniem śmierć Hołuba i Ziarnika ze sobą związane.

– Właściwie tak.

– Może blefować?

– Nie sądzę – odparł stanowczo Hubert. Na tyle stanowczo, że każdy inny rozmówca użyłby zapewne bardziej kategorycznej formułki.

Korodecki miał jednak pewien dystans nawet do faktów, które uznawał za niezaprzeczalne.

Nie musiała dopytywać o szczegóły. Polegała na jego opinii. Otworzyła drzwi, a potem szybkim krokiem skierowała się ku Bianczemu. Młody blondyn podniósł się, gdy tylko ją zobaczył.

Przywitał ją niepewnym uśmiechem. Z pewnością najchętniej wróciłby do redakcji albo w jakimkolwiek inne miejsce, gdzie czuł się bezpiecznie. Tutaj był wśród wrogów – i doskonale zdawał sobie tego sprawę.

Przyjrzała mu się, gdy wymienili zwyczajowe uprzejmości. Mimo że wyglądał, jakby ostatnie miesiące spędzał w fit restauracjach i modnych kafejkach przy placu Zbawiciela, a nie na korytarzach sejmowych, nie dostrzegła w jego oczach nawet cienia strachu. Owszem, był młody, ale zdobył wystarczająco dużo doświadczenia, by nie obawiać się nawet najtrudniejszych rozmów z zaprawionymi politykami.

Usiedli przy stoliku, a po chwili ktoś z obsługi podał im kawę. Korodecki stał obok Seydy, najwyraźniej nie mając zamiaru siadać. Może była to jakaś psychologiczna zagrywka z jego strony, trudno było stwierdzić.

– Muszę jeszcze dziś wrócić do sejmu – oświadczył Bianczy. – Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko.

– Przeciwko czemu?

– Że z tego względu chciałbym jak najszybciej wszystko omówić.

– Oczywiście. Mnie też zależy na czasie.

Nie wiedziała, jak konkretnie powinna się zachować, jaką taktykę przyjąć. Jeśli chłopak rzeczywiście coś wiedział, powinna go nastraszyć czy może urobić?

Bianczy rozejrzał się i skrzywił.

– Która godzina? – zapytał.

– Nie masz telefonu ani zegarka?

– Zabrali mi.

Spojrzała pytająco na Huberta.

– Jednym z warunków spotkania było oddanie sprzętu funkcjonariuszom BOR-u.

– Mhm – potwierdził młody dziennikarz. – Więc jeśli mógłbym się

dowiedzieć...

– Przejdźmy do konkretów – zaproponował Korodecki i odsunął sobie krzesło.

Usiadł, a potem wykonał ponagląjący ruch ręką. Bianczi odgiął się na krzesło i zaplótł dłonie na karku. Ewidentnie nie miał zamiaru wychodzić z inicjatywą.

– Czego chcesz? – rzucił Hubert.

– Ja? Niczego. To ty przetrzymujesz mnie tu właściwie prawie wbrew mojej woli.

– Bzdura. Gdybyś chciał, dawno by cię tutaj nie było.

Chłopak wzruszył ramionami, a potem schował ręce do kieszeni. Daria dostrzegła, że skórę ma ściągniętą i zaczerwienioną. Hubert najwyraźniej przytrzymał go trochę na zewnątrz.

– Może zamierzałem się przekonać, czy pani marszałek rzeczywiście się zjawi – odparł Bianczi. – A skoro tak się stało, mam potwierdzenie, że moje informacje są rzetelne.

– Jakże to konkretnie informacje? – włączyła się Seyda.

– Nie mogę tego zdradzić.

– Już to zrobiłeś, mówiąc Hubertowi o związku Ziarnika z Hołubem.

Znów wykonał obojętny ruch ramionami.

– Nic więcej nie wiem.

– Więc co zamierzasz przedstawić w materiale?

– Spekulacje.

Daria westchnęła. Miała serdecznie dosyć wszelkich przepychanek i gier. Sądziła, że po latach spędzonych w budynku przy Wiejskiej uodporniła się na nie, ale w ostatnim czasie było ich po prostu za wiele. I to zarówno na międzynarodowym, jak i krajowym froncie.

– Jesteś rzetelnym dziennikarzem, Bianczi – odezwała się. – Wszyscy dobrze wiemy, że nie będziesz gdybać. Masz coś konkretnego.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

– To nie pora na medialną hucpę – dorzucił swoje trzy grosze Korodecki. – Nie widzisz, co się dzieje? Cały kraj siedzi na beczce ukraińskiego prochu. Wiesz, ile kosztuje marszałek utrzymanie

poprawnych relacji z Ukrainą?

– Domyślam się, że sporo. Dlatego nie wychyłam się z romansem.

– I jestem ci za to wdzięczna, ale...

– Ale prędzej czy później będę musiał wspomnieć o Urszuli Garnickiej.

Nie bez powodu użył imienia i nazwiska. Przyglądał się bacznie reakcji Darii, a ona robiła wszystko, by zachować obojętność. Przyszło jej to jednak z ogromnym trudem. Chciała zapytać, kim jest ta kobieta, jak wygląda, ile ma lat, gdzie pracuje i jak poznała jej męża.

Upomniała się w duchu, że na to przyjdzie czas. Z pewnością będzie miała jeszcze serdecznie dosyć wszelkich informacji na jej temat.

– To nie ma teraz znaczenia – rzuciła Seyda. – Mamy poważny kryzys, Bianchi.

– Ja tak tego nie widzę.

– Ludzie są gotowi zlinczować tych gwałcicieli. Wiesz, co się stanie, jak ktoś ich namierzy?

– Przypuszczam, że na policję dzwonić nie będą.

Daria pokiwała głową.

– Musimy działać, póki pora – powiedziała. – A twój materiał podważy zaufanie do władzy państwowej.

Był to strzał w ciemno, ale celny. Dziennikarz szerzej otworzył oczy, jakby nie dowierzał, że ujęła to tak delikatnie. Zdawało się to potwierdzać, że dotarł do wyjątkowo niepokojących faktów.

– To pewne niedomówienie – ocenił. – Kiedy ta sprawa wyjdzie na jaw, uruchomi efekt kuli śnieżnej.

– Która nas zmiecie.

– Przypuszczam, że ostatecznie tak.

– Właśnie na tym ci zależy?

– Mnie zależy tylko na prawdzie – zadeklarował z powagą. –

Wszystko inne jest poza moją kontrolą.

– Możesz...

– Nie mogę – uciął, doskonale wiedząc, do czego zmierzała. – Nie dam wam tego materiału przed publikacją.

Podniósł się i spojrzął na Darię z góry, jakby to on był gospodarzem, a ona gościem.

– I wspomnę w nim także o tym, że zostałem zaproszony do Belwederu. Że spotkałem się z samą marszałek i że próbowano wyperswadować mi zajmowanie się tą sprawą.

Hubert także wstał z miejsca. Założył ręce za plecami i pochylił nieco głowę, łypiąc na dziennikarza spode łba.

– Nikt nie próbował tego zrobić – zastrzegł. – Tym bardziej że nie zdradziłeś nawet, o jaką sprawę chodzi.

– Powiedziałem, że...

– Sam związek jednej osoby z drugą nic nam nie mówi. Nie wiemy nawet, na jaki zarzut mamy odpowiedzieć.

Bianchi zaśmiał się cicho.

– Czy to nie oczywiste? – spytał. – Skoro tych dwóch coś łączyło, a jeden zginął z rąk funkcjonariuszy ABW...

Urwał i spojrzał wymownie na Seydę. Dopiero teraz marszałek się podniosła. Popatrzyła mu głęboko w oczy, starając się przesądzić, czy wie, o czym mówi. I czy tkwi w tym ziarno prawdy.

Próbowała sama poukładać sobie wszystko w głowie. I to w sposób, w który lada dzień będą robić to dziennikarze.

Zbigniew Hołub zginął na Słowacji w niewyjaśnionych okolicznościach. Śledztwo umorzono, a polskim prokuratorom zamknięto usta.

Igor Ziarnik był ścigany przez Rosjan i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Michaił Trojanow zorganizował prowokację, by Polska go wydała.

Jak mogła połączyć tych dwóch ludzi? I czy Bianchi naprawdę znalazł punkt styczny?

– To by chyba było na tyle – powiedział chłopak. – Mam, po co przyjechałem.

Korodecki obszedł stół i stanął w odległości kilku centymetrów od dziennikarza. Ten nadal nie wydawał się choćby lekko zaniepokojony.

– Nie masz nic – rzucił Hubert.

– Jak mówiłem, sama obecność pani marszałek...

– I nic nie opublikujesz – dokończył Korodecki.

– Nie?

Szef kancelarii trwał w bezruchu nienaturalnie długo. Potem

odwrócił się do Darii i posłał jej spojrzenie, które doskonale znała. Była w nim opiekuńczość. Nie, więcej – gotowość do chronienia jej bez względu na wszystko.

– Chyba nie ma już powodu, by uczestniczyła pani w tej rozmowie – odezwał się Hubert i skierował wzrok w kierunku Belwederu.

– Rozmowa i tak jest skończona, więc...

– Jeszcze moment – wpadł Bianczemu w słowo Korodecki. –

Musimy wyjaśnić tylko jedną kwestię.

– Możecie to zrobić przy mnie – odparła Seyda.

– Wolałbym jednak, żeby pani nie brała w tym udziału.

Ufała mu i w innych okolicznościach być może by na to przystała.

Teraz jednak nie miała zamiaru wypadać z obiegu.

– Pani marszałek...

– Powiedz, co masz do powiedzenia, Hubert, a potem zajmijmy się ważnymi sprawami – ucięła. – Ten kraj stoi na skraju antyukraińskich zamieszek. Nie mam zamiaru tracić więcej czasu na mętne związki jakiegoś dziennikarza z... kim właściwie był ten Hołub? Reporterem?

– Nie. Nie był związany z dziennikarstwem.

– Więc czym się zajmował?

– O ile mnie pamięć nie myli, doradztwem. Swego czasu pracował dla KPMG, potem założył własną, niewielką działalność.

Hubert mówił o nim obojętnym, lekceważącym tonem, jakby Hołub rzeczywiście nie był żadną istotną osobą. Bianczi uśmiechał się w tym czasie przebiegle – i jeśli potrzebowali potwierdzenia, że wie coś więcej, to właśnie je otrzymali.

Korodecki spojrział na chłopaka z bliska.

– Siadaj.

– Nie mam zamiaru. Czas już na mnie.

– Tak sądzisz?

Bianczi zrobił krok w jego kierunku. Znaleźli się tak blisko, że z pewnością obaj mogli stwierdzić, co jedli lub pili przed momentem. Seyda nie spodziewała się po chłopaku takiej pewności siebie, ale najwyraźniej praca na sejmowych korytarzach zaprawiała w boju nie gorzej od misji wojskowych w ogarniętych wojną krajach.

– Siadaj.

– Nie.

– W takim razie posiedzisz w areszcie śledczym.

Młody dziennikarz uniósł brwi, a Seyda nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

– Przesłyszałem się? – spytał Bianczi.

Na Boga, miała nadzieję, że nie tylko on, ale także ona.

– Czterdzieści osiem godzin – rzucił Hubert. – Tyle tam spędzisz w towarzystwie najgorszego elementu, młody. I zapewniam cię, że zadbamy o odpowiedni dobór współosadzonych.

– Co ty...

– Wszedłeś na niebezpieczny teren. Teren, na którym służby prowadzą swoje czynności. I nie muszę chyba dodawać, że nie lubią, kiedy ktoś w nie ingeruje.

Nic dziwnego, że nie chciał odbywać dalszej części rozmowy przy niej. Seydzie przemknęła przez myśl dojmująca konstatacja, że Hubert wie znacznie więcej, niż jest gotów przyznać. I że wbrew temu, co mówił, nie tylko poinformował premiera, ale też dostał od niego instrukcje.

– Naprawdę będziesz mi grozić? – spytał Bianczi, a oczy rozszerzyły mu się jak pięcioletówki.

Wiedział, że właśnie dostał materiał na głośny, być może przełomowy w jego karierze reportaż.

– To nie przelewki, rozumiesz? – dodał Hubert. – Albo powiesz wszystko tu i teraz, albo zostaniesz przesłuchany.

Kiedy Korodecki skierował wzrok w stronę pomnika Chopina, Seyda dostrzegła trzech mężczyzn w garniturach stojących przy murze. Nie poznawała ich, z pewnością nie należeli do BOR-u.

– Przesłuchany? Chyba żartujesz.

– Nie.

– Te groźby naprawdę robią się coraz ciekawsze.

– Nie rozumiesz – odparł ciężko Hubert, kręcąc głową. – To nie są żarty.

– Widzę.

– Nie, nie widzisz. Patrzysz, ale nie widzisz.

Głos Korodeckiego stawał się coraz poważniejszy, coraz bardziej

oschły. Daria nie mogła przypomnieć sobie, by kiedykolwiek słyszała w nim tak wyraźne nuty kategoryczności.

- Zbliżyłeś się niebezpiecznie do kwestii bezpieczeństwa państwa.
- Co takiego?

Dopiero teraz Bianczi uświadomił sobie obecność mężczyzn w garniturach. Popatrzył na nich i wreszcie przez jego twarz przemknął wyraz niepokoju.

- BOR nie może mnie zatrzymać – powiedział.
- To funkcjonariusze ABW.
- Ale...
- Mają pełne prawo do zatrzymania obywatela, kontroli osobistej

i...

– Poczekaj – przerwał mu dziennikarz. – Nie mówisz chyba poważnie?

- Mówię.

Hubert obejrzał się przez ramię i skinął na funkcjonariuszy. Ci najwyraźniej czekali już na ten znak, bo ruszyli w ich stronę natychmiast. Daria miała wrażenie, jakby znalazła się w zupełnie innym świecie niż ten, w którym była jeszcze dziś rano.

Zdrada męża. Zamykanie dziennikarzy na jej oczach. Niejasne związki dwóch zabitych osób.

Było tego stanowczo zbyt wiele.

- Hubert...

– Działam na polecenie premiera, pani marszałek.

– Zaraz, zaraz – odezwał się chłopak, unosząc dłonie. – Nie możecie mnie tak po prostu zamknąć.

Kiedy trzech mężczyzn do nich podeszło, nie ulegało wątpliwości, że nic nie stoi temu na przeszkodzie. Poinformowali Biancziego, że jest zatrzymany, a potem dodali, że w ciągu siedmiu dni może złożyć zażalenie do właściwego miejscowo prokuratora.

Chwilę później Seyda odprowadzała ich wzrokiem, nie dowierzając.

- Hubert, co tu się dzieje?

– Proszę mi zaufać.

Potrząsnęła głową.

– Chcecie zamknąć dziennikarza, do ciężkiej cholery! Wiesz, do czego to może doprowadzić?

– Zapewniam, że wszystko jest pod kontrolą.

Zawsze mu wierzyła. Ale w końcu musiał być ten pierwszy raz, kiedy nie mogła tego zrobić.

Rozdział 17

Autonomia jak zwykle o tej porze była pełna. Hauer zrobił rezerwację, mimo że dziennikarz nie potwierdził spotkania. Patryk wysłał mu dwa SMS-y, dzwonił kilkakrotnie, ale Bianczi milczał jak grób.

Przed restauracją Hauer szukał charakterystycznego roweru, ale nigdzie go nie dostrzegł. Uznał, że reporter w końcu poszedł po rozum do głowy i przy tak niskiej temperaturze zdecydował się raczej na taksówkę lub ubera.

Zająwszy miejsce przy stoliku, Patryk wyciągnął tablet i zaczął przeglądać wieczorne informacje. Zamówił deser „NATO na bogato” i raz po raz podnosił wzrok, robiąc się coraz bardziej nerwowy.

Minął już kwadrans od umówionej godziny, a po Bianczim nadal nie było śladu.

Hauer spróbował jeszcze raz się do niego dodzwonić, ale tym razem także nie odbierał. Zaczął na powrót przeglądać wiadomości, wychodząc z założenia, że dziennikarz zjawi się prędzej czy później.

Po chwili kątem oka dostrzegł dziewczynę, która stanęła przy

stoliku.

– Mogę zrobić sobie z panem zdjęcie? – zapytała.

Omiótł ją wzrokiem, nieco zdziwiony, że w Autonomii padło takie pytanie. Przychodzący tu ludzie generalnie

respektowali zasady rządzące tym miejscem. A te nakazywały, by znane osoby traktować, jakby były anonimowe.

– Oczywiście – odparł Patryk i się uśmiechnął.

Dziewczyna zrobiła kilka selfie, a potem zaczęła przeglądać zdjęcia.

– Wyszło któreś?

– Jedno czy dwa – odpowiedziała, odrywając wzrok od wyświetlacza. Spojrzała na puste krzesło naprzeciw. – Sam pan siedzi?

– Czekam na kogoś.

– Mogę poczekać z panem.

Zaśmiał się cicho z kultury.

– Mój przyjaciel zaraz przyjdzie, ale dziękuję za propozycję.

– Nie wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi.

– Co takiego?

– Bianchi nigdy o panu w tym kontekście nie mówił.

Mina mu zrzędła, gdy dziewczyna usiadła po drugiej stronie stolika i położyła telefon na blacie. Dopiero teraz zreflektował się, że to ten sam nowy model iPhone'a, który miał Bianchi.

– Tak, to jego telefon – powiedziała.

– Ale...

– Zostawił mi go i zabrał ze sobą stary, obawiając się, że służby mu go zarekwirują.

Hauer patrzył jej w oczy z niedowierzaniem.

– Samara – powiedziała, podając mu rękę.

Potrząsnął nią nad stolikiem, a potem rozejrzał się niepewnie.

– Bez obaw – dodała. – Po tym wspólnym zdjęciu wygląda, jakby to na mnie pan czekał. Musimy się pilnować.

Co najmniej kilka pytań cisnęło mu się usta, ale przypuszczał, że najlepiej będzie, jeśli zachowa milczenie. Okazując zdezorientowanie i dopytując o to, co się w istocie dzieje, postawiłby się na znacznie gorszej pozycji. A czuł, że potrzebuje pewnego gruntu pod nogami.

– Od torebki, jakby się kto pytał – dodała dziewczyna.

– Co od torebki?

– Moja ksywa. Samara.

Nie miał pojęcia, o co chodzi, ale machnął na to ręką. Chciał zapytać, czy rozmówczyni się czegoś napije, ale nie dała mu czasu, by się odezwał.

– Bianczi kazał mi się umówić z tobą tutaj, jeśli nagle zniknie.

– I znikł?

– Tak, nie ma z nim żadnego kontaktu.

Hauer miał ochotę zapytać, czy dziewczyna mówi poważnie, ale uświadomił sobie, że nie musi tego robić. A być może nawet nie powinien.

– Próbuję się do niego dodzwonić od kilku godzin – powiedziała.

– Ja też.

– Nie, ty dzwonisz na ten numer. – Wskazała na telefon. – A ja celowo nie odbierałam, bo Bóg jeden wie, czy go nie podsłuchują.

– Oni?

– Służby. CBŚP, ABW, AW, wybierz sobie.

Patryk uznał, że nie czas na zdobywanie odpowiedniej pozycji w dyskusji. Miał szereg pytań i zamierzał je zadawać dopóty, dopóki nie uzyska odpowiedzi na wszystkie.

– Możesz mi wytłumaczyć, co tu się dzieje? – zapytał.

– Mogę. Ale najpierw ty musisz mi powiedzieć, ile wiesz.

– Niewiele.

– To znaczy?

– Właściwie tylko tyle, że Bianczi chciał się tu spotkać wieczorem.

Nie wiem dlaczego.

Westchnęła, jakby bardziej niż zniknięcie dziennikarza uwierzyła ją myśl, że musi wszystko tłumaczyć Patrykowi. Pochyliła się nad stolikiem, zerknęła na deser, a potem przysunęła go do siebie. Ściągnęła łyżeczką trochę musu czekoladowego.

– Bianczi dotarł do pewnych informacji.

– Domyślam się. Jakich?

– Po pierwsze, dotyczących Seydy, a po drugie...

– Konkrety – rzucił Hauer. – Co to za informacje?

– O Seydzie nie będę z tobą rozmawiać – odparła, oblizując łyżeczkę. – I możesz proponować mi, co chcesz, nie puszczę pary. To sprawa osobista.

Patryk nie miał zamiaru odpuszczać, ale uznał, że będzie jeszcze czas, by się nad tym pochylić. Teraz musiał poznać meritum sprawy, a nie poboczne wątki związane z kontrkandydatką.

– Zresztą ta druga sprawa zainteresuje cię bardziej.

Skinął ponagłajaco głową.

– Bianczy ustalili, że Ziarnik i Hołub są ze sobą powiązani.

Ledwo słowa Samary wybrzmiały, Hauer usłyszał w głowie głos pierwszego z mężczyzn, o których wspomniała. Głos, który twierdził, że wszystko się ze sobą wiąże.

– W jaki sposób? – zapytał Patryk. – Łączy ich wspólna przeszłość?

Był to pierwszy wniosek, jaki mu się nasunął. Wydawało mu się jednak, że uważnie prześledził życie Zbigniewa Hołuba, gdy przygotowywał się do pracy w komisji śledczej. Z kolei Ziarnika sprawdził, gdy tylko ten zostawił mu wiadomość. Nie było niczego, czym mógłby ich połączyć. Mieszkali gdzie indziej, studiowali na innych uczelniach i nic nie wskazywało na to, by ich drogi kiedykolwiek się skrzyżowały.

– Hołub zgłosił się do Ziarnika zaraz po powrocie ze Słowacji. Hauer zamarł.

– On nigdy nie wrócił ze Słowacji – powiedział.

Nie było to pytanie, ale równie dobrze mogłoby być. Przez chwilę miał wrażenie, jakby Samara miała zamiar powiedzieć, że Zbigniew Hołub żyje i ma się dobrze. Chowa się gdzieś, gdzie diabeł mówi dobranoc, i robi wszystko, by nie podzielić losu Ziarnika.

– Źle mnie zrozumiałeś – odparła dziewczyna. – Hołub nie raz i nie dwa był na Słowacji. Ostatnim razem rzeczywiście nie wrócił, Panie, świeć nad jego duszą, ale tydzień czy dwa wcześniej pojechał stamtąd prosto do Poznania.

– Do Ziarnika.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo postanowił w końcu przełamać znowę milczenia.

Patryk popatrzył na nią powątpiewająco.

– Zbyt duży dramatyzm? – spytała.

– Zdecydowanie.

– Wybacz. Lubię przesadzać – odparła z wyraźnie pozorowaną bezradnością. – Choć w tym przypadku nie muszę tego robić. Ta sprawa jest zakrojona na tak szeroką skalę, że...

– Możemy przejść do rzeczy?

Prychnęła cicho.

– Proszę bardzo, panie niecierpliwy – rzuciła. – Ale najpierw zamów mi coś do picia.

Po chwili na stoliku między nimi stały dwa kufle piwa. Hauer jak zawsze był samochodem, więc zdecydował się na bezalkoholowe.

Wzrok Samary kazał sądzić, że to dla niej raczej niecodzienna sytuacja.

– Coś nie tak? – odezwał się.

– Nie zwykłam rozmawiać z ludźmi, którzy piją... takie rzeczy. Nie wiedziałam nawet, że sprzedają to w butelkach półlitrowych.

Zignorował uwagę, nie mając zamiaru wdawać się w bezproduktywne rozmowy. Właściwie dziwiło go, że sama była gotowa je prowadzić. Albo niespecjalnie przejmowała się losem Bianczego, albo była wyjątkową optymistką.

– Co Hołub odkrył na Słowacji? – zapytał Hauer.

– A skąd pomysł, że cokolwiek odkrył?

– Sama powiedziałaś...

– Że przerwał znowę milczenia. A to oznacza, że sam brał w niej udział. I że w końcu się wyłamał.

Patryk zmarszczył czoło. Owszem, dobierała słowa tak, by zabrzmiało to dramatycznie, ale nawet jeśli chciała podgrzać atmosferę, na tym etapie wiedział już, że dostanie coś, dzięki czemu zatrzęsie sceną polityczną.

– Hołub miał już dosyć – dodała. – Postanowił wyjawić komuś prawdę, ale nie wiedział, komu może zaufać.

– Jaką prawdę?

– Zaraz do tego dojdę. Na razie chcę ci wyjaśnić, dlaczego wybrał Ziarnika.

Patryk skinął głową. Z jakiegoś powodu był przekonany, że niewiele osiągnie, ponaglając dziewczynę.

– Znał go jedynie z mediów. Wiedział, że jeździł do Rosji i wspierał tam opozycję, próbował obnażyć przewinienia władzy. I nie liczył na poklask, na nagrody dziennikarskie i inne takie. Chciał po prostu się przydać. Nie pytaj mnie dlaczego, sama tego nie rozumiem.

– Najwyraźniej mu się powiodło.

– Hę?

– Rosjanie nie pałali do niego sympatią.

Samara uśmiechnęła się szeroko.

– Owszem, ale nie dlatego, że coś na nich miał.

– Więc dlaczego?

– Bo dowiedzieli się, że otrzymał od Hołuba to, co ich interesowało.

– I z tego względu go ścigali?

– Tak. Akt oskarżenia, który wystawili, był spreparowany. Ziarnik nigdy nie popełnił żadnego przestępstwa na terenie Federacji... no, chyba że weźmiemy pod uwagę działalność kontrrewolucyjną, czy jak to tam teraz nazywają.

Hauer potrząsnął głową i potarł kark.

– Więc chcieli go zamknąć za to, czego dowiedział się od Hołuba – podsumował.

– Tak. Zaczynasz łapać.

Patryk poczuł, że serce zabiło mu szybciej.

– Ale nadal nie wiem, czego się dowiedział. I co było na tyle istotne, że zebrało tak cholernie duże żniwa w ludziach...

– Dowiesz się za chwilę. I w mig wszystko zrozumiesz.

Rozsiadła się wygodniej, nabrała tchu, a potem zaczęła mówić.

Z każdą kolejną informacją Hauer miał wrażenie, jakby zbliżał się do granicy, za którą znajduje się inna rzeczywistość. Kiedy po półgodzinie Samara w końcu dotarła do końca historii, był kompletnie oszołomiony. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że zaschło mu w ustach i nie upił nawet pół łyka piwa.

Sięgnął po kufel, ale zaraz odłożył go z powrotem. Trwali w milczeniu przez jakiś czas.

– Skąd... – zaczął Patryk. – Skąd Bianczi o tym wie?

– Mnie o to nie pytaj. Ma swoje źródła.

– Ale...

– To pewne informacje. Zresztą nikt by tego nie wymyślił.

Z tym musiał się zgodzić. Zanurzył usta w piwie i jednym haustem opróżnił ćwierć kufła. Samara miała rację, wszystko ułożyło się w logiczną całość, ale nadal trudno było mu w to uwierzyć. To nie było trzęsienie ziemi. To była polityczna apokalipsa.

Piwo było ciepłe i wygazowane, w dodatku nie smakowało tak, jak powinno. Hauer odchrząknął.

– Macie jakieś dowody? – spytał.

– Z pewnością się znajdują, jak tylko przesłuchasz prokuratorów i przyciśniesz Słowaków.

– Przesłuchałem tego, który prowadził sprawę Ziarnika. Zasłonił się tajemnicą służbową.

– W takim razie zostają Słowacy.

Pokręcił głową, wbijając nieobecny wzrok przed siebie.

– Nigdy się do niczego nie przyznają. Gdyby to zrobili, wybuchłby międzynarodowy kryzys. Nawet nie wyobrażasz sobie, co...

– Wyobrażam sobie doskonale – wpadła mu w słowo. – Od kilku dni rozważaliśmy z Bianczim wszystkie scenariusze.

Patryk nieświadomie przesunął dłonią po włosach. Poczul na skórze lepką pastę i popatrzył na swoją rękę, jakby nie należała do niego. Szybko poprawił fryzurę na tyle, na ile mógł to zrobić bez lustra.

Potem uprzytomnił sobie, że jest w Autonomii. Tutaj nikt nie zaskoczy go z telefonem komórkowym.

Wbił wzrok w dziewczynę.

– Dlaczego tego nie ujawniliście?

– My? – spytała i zaśmiała się. – Nie, nie, ja nie mam z tym nic wspólnego. Jestem tylko kołem ratunkowym.

– To znaczy?

– Miałam poinformować cię o wszystkim, gdyby Bianczego coś spotkało.

– W porządku – odparł pod nosem. – Więc dlaczego sam Bianczi nie ujawnił tego wcześniej?

– Bo doszedł do wniosku, że zanim rozpęta burzę, musi wybadać grunt.

– W jakim sensie?

– Nie chciał skończyć jak Snowden czy Assange.

– Bez przesady, to nie ten kaliber.

– Nie? To gdzie on teraz jest?

Oby nie tam, gdzie Ziarnik i Hołub, pomyślał Hauer. Owszem, kaliber był znacznie mniejszy niż w przypadku dwóch wspomnianych sygnalistów, ale tylko dlatego, że polskie i amerykańskie proporcje były inne.

– Odpowiesz? – upomniała się Samara.

Hauer odłożył te rozważania na później. Musiał wrócić do nich ze spokojną, chłodną głową. Najlepiej w domu, zaraz po tym, jak przedstawi Milenie wszystko, czego się dowiedział.

Na Boga, co oni zrobią z tą wiedzą? Dostali naładowany pistolet, a dodatkowo wymierzono go prosto w głowy wszystkich ustawionych w rządzie przeciwników politycznych.

– Halo?

– Nie wiem, gdzie jest – odparł Patryk. – Skąd miałbym...

– Wiem, że nie wiesz – przerwała. – Pytam po to, żebyś mógł powiedzieć, że zrobisz wszystko, żeby się tego dowiedzieć.

Hauer uniósł brwi.

– Myślisz, że dlaczego ci o tym wszystkim powiedziałam?

Nie miał zamiaru odpowiadać. Zbyt długo pozwalał dziewczynie utrzymywać inicjatywę w tej rozmowie.

– Bianchi liczył, że mu pomożesz.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Nie, nie, zrobisz znacznie więcej.

Hauer podniósł się i skinął na kelnera. Ten natychmiast ruszył w jego kierunku, a poseł szybko dopił piwo i odstawił pusty kufel na stół.

Dziewczyna również się podniosła.

– Potrzebujesz go – powiedziała. – Żeby wydusić coś od prokuratorów albo Słowaków, musisz mieć zeznania Bianczego.

– Powiedziałem już, że...

– Musisz mu pomóc.

Wyciągnął portfel, położył kilka banknotów na stole, a potem spojrzał Samarze prosto w oczy.

– Pomogę – zapewnił, podając jej rękę.

Nie miał najmniejszego zamiaru tego robić. Nie ulegało wątpliwości, że służby zatrzymały dziennikarza, być może trafił już nawet do aresztu śledczego. Im dłużej będzie tam przebywał, tym lepiej dla Patryka.

Hauer opuścił Autonomię szybkim krokiem, a potem skierował się do swojego audi. Chwilę później łamał wszystkie przepisy, pędząc do domu. Wiedział, że wieści, które przekaże Milenie, żona uzna za najlepsze, jakie w życiu słyszała.

Wiedział także, że dzięki temu on zostanie kolejnym prezydentem RP.

Rozdział 18

Wszyscy w Belwederze zdawali się unikać spojrzenia Seydy, gdy szła z Hubertem w stronę południowego skrzydła. Szybkim krokiem minęli główny hol i skierowali się do gabinetu Piłsudskiego.

Daria weszła do środka, zatrzymała się w progu i skinęła na Korodeckiego. Gdy ten wszedł do środka, trzasnęła za nim drzwiami.

Otworzył usta, chcąc się odezwać, ale uniosła otwartą dłoń.

– Nie chcę tego słuchać – powiedziała.

– Nawet nie zacząłem.

– I dobrze. Żadne tłumaczenia niczego nie zmieniają, Hubert.

Stała przed nim i wbiła wzrok w jego oczy. Był nieco wyższy, musiała unieść lekko głowę. Trwała przez moment w bezruchu, starając się opanować emocje.

– Kontaktowałeś się z Chronowskim – rzuciła.

Spuścił wzrok.

– Tak.

– Wydał ci instrukcje.

Pokiwał lekko głową.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

– *Plausible deniability*.

Zacisnęła mocno usta i na moment wstrzymała oddech. Potem wypuściła ze świstem powietrze i podeszła do trzech szabli wiszących na ścianie, tuż nad niewielkim łóżkiem, w którym sypiał niegdyś Marszałek.

– Nie obchodzi mnie, czy będę mogła w mediach wiarygodnie zaprzeczyć, czy nie – syknęła. – Nie w tak ważnej sprawie. Powinieneś o tym wiedzieć.

– Staralem się panią chronić.

– Przed czym? – zapytała, ale nie dała mu szansy odpowiedzieć. – Przed byciem głową państwa, które zamyka bezpodstawnie swoich obywateli? Które stosuje stalinowskie metody?

– Zapewniam, że...

– Wierzyłam ci przez całą moją karierę, Hubert. Teraz jednak trudno mi to zrobić.

Kątem oka dostrzegła, że chciał podejść bliżej, powiedzieć coś, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

– Na litość boską... – mruknęła. – Za kogo ty mnie masz?

Nie odpowiadał.

– Wydajesz mojemu mężowi instrukcje, by nie odbierał ode mnie telefonów – dodała oskarżycielskim tonem. – Załatwiasz sprawy z premierem za moimi plecami.

– Chciałem tylko...

– Nie rozumiesz chyba, co to znaczy.

Znów zamilkł. Seyda odwróciła się i posłała mu długie spojrzenie.

– Jeśli sam szef kancelarii powątpiewa, że kobieta na stanowisku prezydenta potrafi to wszystko udźwignąć, jak ma uwierzyć w to społeczeństwo?

Zbliżyła się do niego, a potem skrzyżowała ręce na piersi. Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem.

– Nie w tym rzecz – odparł Korodecki. – Wiem, ile potrafi pani udźwignąć. Przekonałem się o tym nieraz.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale. Wykonuję po prostu swoją pracę.

– Ona nie polega na mydleniu mi oczu, Hubert.

– Nie. Polega na minimalizowaniu zagrożeń – odparł nieco pewniejszym głosem. – Z mojego punktu widzenia lepiej, bym sam rozmówił się z pani mężem, a premiera zaangażował w sprawę Bianczego.

Przez moment się zastanawiała. Owszem, chciał dobrze, ale tego było za wiele. Odsunął ją na zbyt daleki tor.

– Od teraz nie interesuje mnie twój punkt widzenia – odezwała się.
– Mówisz mi o wszystkim, jasne?

– Tak.

– I sama postanowię, czy chcę wiedzieć więcej, czy nie.

– Oczywiście, pani marszałek.

Jeszcze przez chwilę trwali w nerwowej ciszy. W końcu Daria westchnęła i machnęła ręką. Właściwie tyle wystarczyło, by oboje uznali temat za zamknięty.

Seyda spojrzała na mundur Piłsudskiego stojący przy oknie, a potem powiodła wzrokiem po archiwalnych dokumentach rozłożonych na biurku.

– On trzymał rękę na pulsie. We wszystkich sprawach.

– Owszem – przyznał Hubert.

– Nawet w tych, które nie należały do jego kompetencji.

– Być może szczególnie w tych.

Daria odsunęła niewysoki, obity drogą skórą fotel. Usiadła na nim, a potem przyjrzała się mapom II RP. Widok państwa rozciągającego się od Bałtyku do Rumunii nie robił na niej żadnego wrażenia. Podniosła wzrok.

– Co z nim będzie? – zapytała.

– Przesłuchają go.

– I?

– I prawdopodobnie sąd zgodzi się na tymczasowe aresztowanie.

– Chyba żartujesz...

– Nie – odparł Hubert, stając za fotelem po drugiej stronie biurka. – Bianczy dotarł nielegalnie do danych służb.

– Jakich danych?

Korodecki wzruszył ramionami.

- Sam nie mam do nich dostępu.
- Formalnie nie, ale premier musiał powiedzieć ci coś więcej.
- Nie powiedział.
- Kompletnie nic?

Hubert pokręcił głową, nie odrywając od niej wzroku. Wiedziała, że tym razem nie musi obawiać się o to, czy szef kancelarii mówi prawdę. Trudno było spodziewać się po Chronowskim, by wszystko wyjawiał. Premier miał świadomość, że prędzej czy później trafiłoby to do Seydy.

Oparła ręce na blacie.

- Mam tego dosyć, Hubert.
- Wiem.
- Najwyższa pora dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

Dlaczego Trojanowowi tak zależało na Ziarniku, dlaczego on i Hołub zginęli i... co tu się, do cholery, dzieje.

- Jest pani pewna, że...
- Że chcę poznać prawdę? – przerwała mu. – Myślałam, że już to ustaliliśmy.

W końcu usiadł na fotelu, ale czuł się wyraźnie nie na miejscu, jakby mógł uszkodzić ważny eksponat.

- Zacznę więc się rozeznawać w temacie.
- Na to liczę. Tylko ostrożnie, jasne?
- Oczywiście, pani marszałek.
- Jeśli Chronowski się dowie, szybko zareaguje.

Korodecki przechylił się na prawo i oparł na podłokietniku.

- Może lepiej zapytać go wprost? – podsunął. – Mnie niczego nie zdradzi, ale pani być może tak.
- Nie liczyłabym na to.
- Pełni pani obowiązki prezydenta. Nie może ot tak ukrywać przed panią istotnych spraw państwowych.
- Może – odparła. – I skoro robi to tak długo, nie mam złudzeń, że czegokolwiek dowiem się teraz.

Hubert siedział wygięty, czekając na precyzyjne instrukcje. Seyda jeszcze raz powiodła wzrokiem po dokumentach na biurku. Przyszła pora, by wziąć wszystko w swoje ręce. Do podobnego wniosku w maju

dwudziestego szóstego roku doszedł pierwotny gospodarz tego gabinetu. Nie zakończyło się to najlepiej dla demokracji, ale koniec końców było nieuniknione.

Daria nie miała zamiaru iść tak daleko. Ale nie chciała także się cofać.

– Chcę wiedzieć wszystko, Hubert – powiedziała. – Chcę znać każdy najmniejszy szczegół związany z odejściem Wimmera, z Hołubem, Ziarnikiem, Trojanowem i kimkolwiek, kto może być w tę sprawę zamieszany.

– Tę sprawę, czyli...

– Nie wiem – odparła z niechęcią. – Ale ludzie znikają, a ja mam zamiar ustalić, dlaczego tak się dzieje.

Skinął głową, a potem zapewnił ją, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby odsłonić jak najwięcej faktów.

– Zacznij od tego, skąd Bianchi czerpał informacje.

– W porządku.

Pochyliła się i spiorunowała go wzrokiem.

– I natychmiast zadzwoń do mojego męża – syknęła. – Przekaż mu, że jeśli wciąż nie będzie odbierał, jeszcze dziś złożę pozew rozwodowy, mając w głębokim poważaniu kampanię i wszystko inne.

Chwilę później, kiedy Hubert opuścił Belweder, miała już Krzyśka na linii. Rozmowa była krótka i konkretna – on się nie tłumaczył, ona nie oczekiwała od niego żadnych wyjaśnień. Na pranie brudów przyjdzie jeszcze pora, teraz chciała zadbać o dwie rzeczy.

– Po pierwsze, Zula nie może o niczym wiedzieć – powiedziała.

– Tak, to...

– Po drugie, publicznie mamy stwarzać wrażenie szczęśliwej, kochającej się pary.

– Posłuchaj, Daria, ja...

– To tyle z mojej strony.

– Ale...

– Na razie wygląda na to, że informacja nie trafi do mediów.

– Nie? Hubert twierdził inaczej.

– Okoliczności się zmieniły.

Miała ochotę dodać, że dziennikarz, który odkrył romans,

najprawdopodobniej trafi do aresztu śledczego. W pewien sposób stanowiło to podsumowanie wszystkiego, co się działo, od kiedy obudziła się w motelowym pokoju, nie pamiętając, co działo się z nią w nocy.

– Jesteś pewna?

– Jeśli chodzi o tego konkretnego reportera, tak. Reszta zależy od ciebie i tej... i od twojej kochanki.

Milczał, zresztą całkiem słusznie.

– Nie wiem, jak ten dziennikarz na to trafił, ale zadbaj o to, by żaden inny tego nie zrobił.

Zanim Krzysiek zdążył odpowiedzieć, rozłączyła się. Przez chwilę wodziła wzrokiem po pomieszczeniu, a potem poczuła, że unoszą się jej kąciki ust. Nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek odbędzie taką rozmowę z mężem. Co dopiero, siedząc w gabinecie Józefa Piłsudskiego.

Zaśmiała się cicho, bezsilnie. Potem opuściła Belweder, świadoma, że tego dnia czeka ją jeszcze wiele obowiązków.

Zajmując się sprawami urzędowymi, co rusz spoglądała na telefon. Miała wrażenie, że minęła wieczność, zanim Hubert się z nią skontaktował. Odebrała, ale się nie odezwała.

– Nie mam dobrych wieści, pani marszałek.

– A ja nie spodziewałam się, że je usłyszę, więc się nie przejmuj.

Odpowiedział chwilowym milczeniem.

– Niczego nie udało mi się dowiedzieć.

Seyda zaklęła w duchu.

– Niczego?

– Wszystkie drzwi są przede mną zamknięte.

– Jesteś moim przedstawicielem, Hubert. A w dodatku szefem Kancelarii Sejmu. Prominentnym politykiem partii rządzącej.

– Tak, ale...

– I chcesz mi powiedzieć, że mimo to nie udało ci się niczego dowiedzieć?

Właściwie stanowiło to pewne podsumowanie pozycji ustrojowej urzędu, który obecnie pełniła. Pod względem prestiżu była to najważniejsza fucha w polityce, ale z punktu widzenia realnych kompetencji niekoniecznie.

Korodecki w długim wywodzie zapewnił ją, że poruszył niebo i ziemię, żeby się czegokolwiek dowiedzieć. Problem polegał jednak na tym, że nie miał się do kogo zwrócić. Ci, którzy chcieli z nim rozmawiać, sami nic nie wiedzieli. Ci, którzy mieli jakąś wiedzę, milczeli.

Daria przez chwilę się namyślała.

– Komisja do spraw służb specjalnych – rzuciła w końcu. – U nich się czegoś dowiesz.

– Nie mogę tak po prostu zacząć ich wypytywać.

– Mam jeszcze raz wymienić funkcje, które pełnisz?

– Nie musi pani.

– Więc bierz się do roboty.

Korodecki odchrząknął.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Chciałem tylko zasugerować, żeby pani zrobiła to samo.

– Słucham?

– Zbliży się druga debata. Powinniśmy skupić się przede wszystkim na tym.

– Nie. Powinniśmy skupić się na Bianczim.

Trwała uparcie przy swoim stanowisku nie tylko tego dnia, ale także kolejnego. Właściwie przez cały czas, jaki pozostał do debaty, skupiała się bardziej na odkryciu prawdy niż przygotowywaniu się do kolejnego starcia z Hauerem.

Ten zaś nie próżnował. Wciąż atakował Bukowską, jakby to ona, a nie Seyda, była jego głównym kontrkandydatem. Kolejne ciosy były coraz mocniejsze, nie przebierał w słowach. I spychał ją coraz bardziej na lewą stronę, zmuszając do składania coraz to nowych socjalnych deklaracji.

Kazimierz Halski z JON-u nie mógł pozostać na to obojętny. Zaczął publicznie negować udział Polaków w mordzie w Jedwabnem i innych wydarzeniach z przeszłości, tym samym prowokując Bukowską do mocnych odpowiedzi. Prawica zaczynała nienawidzić ją coraz bardziej, a tony jadu w internecie zaskoczyły nawet Seydę, która przez lata przywykła do takich rzeczy.

W końcu Halski zrobił to, co musiał zrobić – zarzucił Małgorzacie,

że jest Żydówką pochodzącą z Bukowska. Wybuchła dyskusja na temat pogromu, jakiego w trzydziestym dziewiątym dokonali tam Ukraińcy, oraz na temat getta, które utworzono tam trzy lata później.

Demony przeszłości ożyły, a Bukowska zdawała się coraz bardziej przytłoczona atakami. Daria tymczasem przesuwiała się coraz bardziej na boczny tor. Zajmując się sprawami państwowymi i starając się dojść prawdy w sprawie Bianczego, nie miała wiele czasu na kampanię.

Planowała jednak wypaść lepiej podczas drugiej debaty. Przed sobą mieli zresztą jeszcze trzecią, uznała więc, że czasu jest aż nadto, by odrobić straty. W ostatnich sondażach Hauer zbliżył się do czterdziestu siedmiu procent, ale nikt nie wierzył w to, że uda mu się wygrać w pierwszej turze.

Małgorzata deptała Seydzie po piętach, trudno było jednak wyobrazić sobie, by kandydatka lewicy mogła przejąć centrowy elektorat. Hubert był niespokojny, ale co do tego się zgadzali.

Mimo wielu zmian w układzie sił wciąż wszystko wskazywało na to, że dojdzie do drugiej tury, w której zmierzą się kandydaci Pedepu i Unii Republikańskiej.

W dzień debaty Seyda omówiła z szefem kancelarii wszystkie najważniejsze kwestie i przygotowała się na tyle, na ile czas pozwalał. Cały sztab ludzi przyszykował dla niej kilka zagrywek, których miała użyć podczas dyskusji. Nie przećwiczyła ich tak, jak powinna, ale wszystko miała rozpisane.

Nie było się czym przejmować.

Pod budynek TVN24 przy Wiertniczej przyjechała z Krzyśkiem i Zulą. Musiała przyznać, że mąż stanął na wysokości zadania, choć biorąc pod uwagę, że to on spowodował cały kłopot, nie miała zamiaru go chwalić. Tak czy inaczej, robili dobre wrażenie. Uśmiechali się, trzymali za ręce, machali ochoczo do zebranych.

Pod budynkiem rozciągnięto taśmy, za którymi zgromadził się niemały tłum. Rządowa limuzyna mogła podjechać pod samo wejście, ale pozostali kandydaci parkowali od strony Augustówki, a potem podchodzili do głównych drzwi. Stwarzało to dobre wrażenie, jakby Seyda była najważniejsza.

Furorę zrobiła Małgorzata Bukowska, która na Wiertniczą dotarła

autobusem linii 108. Wsiadła na przystanku tuż za parkingiem i natychmiast została obłożona przez fotoreporterów.

– Niczym Papa Francesco – mruknął Krzysiek.

Najchętniej zignorowałyby tę uwagę, ale od kilku dni robili wszystko, by Zuza nie wyczuła, że między nimi nie jest tak, jak być powinno. Seyda nie wiedziała, na ile te zabiegi się sprawdzają. Wychodziła z założenia, że dzieci mają w mózgu wbudowane coś na kształt sensora wykrywającego rodzinne zgrzyty.

– Taaak – odparła przeciągle Daria. – Tyle że Franciszek unika obiektywów, a ona się do nich wystawia.

– To niejedyna różnica, o której mogę pomyśleć – zauważył z przekąsem Krzysiek, a ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, co ma na myśli.

Seyda otaksowała wzrokiem posłankę. Założyła sukienkę podkreślającą kształty, zupełnie jakby przyszła na wybieg, a nie na debatę. A Daria jeszcze jakiś czas temu sądziła, że to ona jako jedna z nielicznych w polityce nie boi się uwydatniać swojej kobiecości.

– Są plusy – dodał Krzysiek.

– Tak?

– Niewątpliwie rozproszy Hauera.

– Wątpię – odparła pod nosem Seyda. – Po tych wszystkich atakach traktuje ją jak diabła wcielonego. Jest twarogłowym katolem, nie pociągają go takie kobiety.

– Chyba żartujesz. To właśnie konserwy lecą najbardziej na takie Bukowskie. Są personifikacją ich ukrytych żądz.

Spojrzała na niego i odniosła wrażenie, że szybko pożałował swoich słów. Przeszło jej przez myśl, że w jakimś stopniu musiał dotknąć ich sytuacji. Szybko odsunęła ten wniosek, nie chcąc zastanawiać się nad tym przed debatą.

Tym razem nie była zdenerwowana, być może dlatego, że nie przygotowała się tak, jak powinna. Miała zamiar w dużej mierze improwizować, więc nie było wiele zawczasu ustalonych elementów, które mogła zepsuć.

Bukowska uniosła dłoń do zebranych, a potem obesza przystanek i ruszyła w kierunku głównego wejścia. Z audi zaparkowanego

nieopodal wyszedł Patryk, a potem Milena. Oboje skinęli do posłanki, która zdawała się ich ignorować.

Skupiała się na ludziach stojących obok, w większości wznoszących hasła popierające SORP lub ją samą. Daria właściwie zachowałaby się tak samo. Hauer dawno przekroczył granicę, której jako demokratyczny polityk powinien raczej strzec.

– Bu-ko-wska! Bu-ko-wska! – skandowali zebrani.

Seyda nie mogła opędzić się od myśli, że jej nie towarzyszyło tak żywiołowe powitanie. Może trzeba było przyjechać autobusem, skwitowała w duchu.

Poczuła, że mąż unosi jej rękę. Wspólnie zamachali do kamery GO TV, która bodaj jako jedyna pokazywała inne ujęcie, ignorując wybuch entuzjazmu pod adresem Małgorzaty.

Seyda spojrzała po ludziach skandujących nazwisko posłanki. W dużej mierze były to osoby młode, choć wśród zebranych znalazło się też trochę takich, którzy pamiętali jeszcze czasy PRL-u i zapewne cieszyli z tego, że na lewicy znalazła się tak wyrazista postać.

Wśród zebranych Daria dostrzegła też łysego mężczyznę z plecakiem, który zdawał się wyrwany z czasoprzestrzeni. W ogólnym rwetesie on jeden trwał w bezruchu, wlepiając wzrok w posłankę.

Seyda zmarszczyła czoło. Mężczyzna ją zaniepokoił, ale właściwie nie byłaby to pierwsza osoba, która zaplątała się w nie ten tłum, co trzeba. A być może znalazł się tam, gdzie chciał, i miał na podorędziu jajko czy tort, których zamierzał użyć.

Daria obejrzała się przez ramię na Kitlińską.

– Chorąży – odezwała się.

Funkcjonariuszka natychmiast do niej podeszła, już podnosząc dłoń, by w razie czego wydać szybki rozkaz innym.

– Tak, pani marszałek?

– Spójrz na tego mężczyznę z plecakiem.

Wskazała odpowiedni kierunek, a Kitlińska wyteńczyła wzrok. Łysy na moment znikł z pola widzenia, zasłonięty przez tłum ludzi.

– Którego?

– Zaraz go zobaczysz.

Krzysiek poruszył się nerwowo.

– Coś nie tak? – spytał.

– Nie. Po prostu chciałam zapobiec ewentualnej hucpie.

Kitlińska powiedziała coś do rękawa, a potem przesunęła się nieco w bok, by mieć lepszą perspektywę. Zanim jednak ktokolwiek z nich mógł dostrzec mężczyznę, rozległ się głośny, mocny okrzyk.

– Bomba! – ryknął ktoś.

Seyda natychmiast zorientowała się, że to łysy człowiek. Uniósł plecak wysoko, a ludzie wokół niego natychmiast się rozstąpili. Odrzucił rzecz na bok, jakby nie należała do niego, a potem wyskoczył naprzód.

Zanim do Darii dotarło, co się dzieje, było już za późno. Dostrzegła tylko odbijający się w ostrzu noża refleks z latarni ulicznej, a potem poczuła, że ktoś szarpie ją za rękę.

Chaos, który zapanował przed budynkiem, zdawał się wszechogarniający.

Rozdział 19

Wiedział, że jest za późno.

Kiedy tylko zobaczył, że mężczyzna doskakuje do Bukowskiej, Hauer natychmiast rzucił się w ich kierunku. Dopadł do napastnika już po tym, jak ten zadał kilka szybkich, celnych ciosów.

Małgorzata wydała z siebie cichy, zduszony jęk i runęła na ziemię. Krew chlusnęła z ran na chodnik.

Patryk użył własnego ciała jak tarana, zwalając z nóg łysego mężczyznę. Kiedy uderzyli o ziemię, natychmiast wyrwał mu z ręki nóż i odrzucił go na bok, byle dalej.

Zdążył zadać mu tylko jeden cios pięścią w głowę, nim doskoczyli do nich funkcjonariusze BOR-u. Natychmiast unieruchomili napastnika i podnieśli gościa.

Pytali o coś, ale Hauer nic nie słyszał. Wokół panowało pandemonium. Wszyscy krzyczeli i uciekali, niemal tratując tych, którzy zareagowali nieco później. BOR-owcy bez ogródek wrzucili Seydę i jej rodzinę do samochodu. Limuzyna odjechała z piskiem opon w kierunku wewnętrznego parkingu stacji.

Jeden z funkcjonariuszy zatrząsł Patrykiem.

– Panie pośle!

– Co się... co...

Hauer potrząsnął głową, odtrącił dłoń BOR-owca i spojrzał w dół. Wprost w otwarte oczy Bukowskiej. Leżała na wznak, a krew wylewała się z jej brzucha, jakby była pod ciśnieniem. Pochylało się nad nią kilka osób, w tym jakaś kobieta, która starała się zatamować krwawienie. Posoka przesączała się jednak przez jej palce.

Patryk poczuł, że uginają się pod nim nogi. BOR-owiec musiał pomyśleć, że polityk chce przykucnąć, bo nie zareagował w porę. Hauer osunął się na ziemię.

– Panie pośle, jest pan ranny?! – krzyknął, pomagając mu wstać.

– Ja? Nie... nie...

Dopiero teraz Patryk uświadomił sobie, że wszyscy się rozpierzchli. Rozejrzał się za Mileną, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Zanim zdążył na dobre ocenić sytuację, funkcjonariusz pociągnął go za rękę.

– Zaraz! – zaproponował Hauer.

BOR-owiec nie pozostawił mu żadnego wyboru, a chwila zawahania ze strony Patryka wystarczyła, by ten odciągnął go na bok, krzycząc coś o ładunku wybuchowym.

Hauer ani się obejrzał, a już znajdował się po drugiej stronie budynku. Większość zebranych biegła dalej, ale wszystkich VIP-ów zgromadzono tutaj. Funkcjonariusze szybko utworzyli kordon bezpieczeństwa.

Patryk potoczył wzrokiem wokół, czując się jak ranne, przestraszone zwierzę w pułapce. Słyszał swój przyspieszony oddech, ale odnosił wrażenie, jakby to nie on go kontrolował.

Pozostali byli w jeszcze większym szoku. Część osób się trzęsła, niektórzy byli zupełnie sparaliżowani. Hauer przypuszczał, że trzeźwość umysłu zachował jedynie dlatego, że przed debatą wziął psychotrop.

Nie przestawał się rozglądać.

– Gdzie moja żona? – zapytał jednego z BOR-owców.

– Spokojnie, panie pośle.

Odpowiedź była mechaniczna, wyuczona.

– Wszystko jest w porządku – dodał funkcjonariusz.

Sam sprawiał jednak wrażenie, jakby było zupełnie inaczej.

– Nic nie jest w porządku – odparł Hauer, próbując przejść przez ścianę mężczyzn. – Przepuść mnie!

BOR-owiec spojrział na niego, jakby to on stanowił teraz największe zagrożenie. Natychmiast go odsunął, a jego wyraz twarzy nie pozostawiał złudzeń, że pozwoli Hauerowi przejść.

– Muszę znaleźć moją żonę.

– Nic jej nie jest, panie pośle. Proszę zachować spokój, wszystko jest pod kontrolą.

Słysząc już było dochodzące z oddali syreny, gdzieś nad głowami zebranych powietrze ciął helikopter. Patryk podniósł wzrok i zobaczył kilka niewielkich punktów świetlnych na ciemnym niebie.

Po chwili włączono oświetlenie na pokładzie śmigłowca. Duży snop światła zalał przestrzeń przed głównym wejściem do budynku. Hauer wychylił się zza funkcjonariusza i zobaczył ciało Bukowskiej.

Z trudem przełknął ślinę, obawiając się najgorszego.

Nikogo innego jednak nie dostrzegł. Małgorzata znajdowała się tam jako jedyna, a pustka wokół niej była bardziej dojmująca niż widok samego ciała.

Hauer usłyszał, jak któryś z zebranych klnie w najlepsze, jakby stracił kontrolę nad tym, co mówi. Ktoś inny modlił się gorliwie, niektórzy dzwoniли do najbliższych. Wszyscy powoli się uspokajali.

Kawałek dalej, od strony Nałęczowskiej nadjechała karetka na sygnale. Zatrzymała się z piskiem opon, natychmiast

wyskoczyło z niej kilku ratowników. Popędzili w stronę Bukowskiej, ale zostali zatrzymani przez grupę policjantów.

Hauer dopiero teraz uświadomił sobie, że obok Małgorzaty nadal leży plecak. Funkcjonariusze zaczęli wykrzykiwać coś pod adresem medyków, ale ci zdawali się zdeterminowani, by dostać się do posłanki.

Ktoś w końcu musiał powiedzieć im, że ta nie żyje, bo wszyscy w jednej chwili jakby stracili całą werwę. Marazm nie trwał jednak długo. Szybko ruszyli w stronę VIP-ów oddzielonych od reszty ludzi.

Jeden z ratowników podbiegł do Hauera.

– Nic panu nie jest?

– Nie.

– To nie pańska krew?

Patryk podniósł ręce i spojrzał na nie. Otworzył usta, ale głos ugrzązł mu gdzieś w gardle.

– Panie pośle? – zapytał ratownik, ale jedynie dla porządku. Zaczął już przyglądać się Hauerowi, szarpiąc go za ubranie i sprawdzając, czy nigdzie nie ma rany.

– Wszystko ze mną w porządku – wydusił w końcu Patryk. – Gdzie moja żona?

Tego wieczoru musiał zadać to pytanie jeszcze kilka razy, nim w końcu uzyskał odpowiedź. Dowiedział się, że inna grupa funkcjonariuszy odciągnęła ją w drugą stronę, razem z tłumem gapiów.

Dopuszczono ją z powrotem pod budynek dopiero po tym, jak saperzy sprawdzili plecak. Okazało się, że jest wyładowany patriotycznymi gadżetami – flagami, polską banderą, drewnianym godłem i koszulkami. Nie było w nim nic innego. Stanowił straszak, który sprawił, że zabójca mógł utorować sobie drogę do Bukowskiej.

Dla Hauera był także czymś jeszcze. Oskarżeniem.

Milena podeszła do niego i wzięła go za rękę. Nie patrzył na nią, skupiał się na pozostałych politykach, którzy wciąż byli odgradzeni od reszty przez BOR-owców. Kilku działaczy UR siedziało pod ścianą, członek WiL-u opierał się o nią tuż obok ze spuszczoną głową, jakby miał zamiar zwymiotować. Nie było nikogo z SORP, a posłanka z Pedepu chodziła nerwowo od jednego do drugiego BOR-owca, starając się dowiedzieć, co z marszałek i premierem, który miał być obecny na widowni.

– Patryk?

Hauer uświadomił sobie, że żona przed momentem o coś zapytała.

– Co? Tak... wszystko okej.

– Ale ta krew...

– Bukowskiej – odparł ledwo słyszalnym głosem.

Ujęła go za głowę, jakby tym samym mogła uspokoić jego rozbiegane spojrzenie.

– O czym ty myślałeś?

– Co?

– Rzucając się na tego człowieka. Co ci strzeliło do głowy?

– Nie wiem.

Otaksował ją wzrokiem, uświadamiając sobie, że powinien zapytać, czy nic jej się nie stało. Znajdowała się daleko od zamachowca, ale spanikowany tłum mógł się okazać groźniejszy od tego szaleńca.

– Nic mi nie jest – zapewniła.

Skinął głową.

– Co z innymi? – dodała.

– Nie wiem, biuro na razie nie podaje żadnych informacji. Skupiają się na... na zapewnieniu nam bezpieczeństwa.

– Nie ma już żadnego zagrożenia – powiedziała, jakby chciała zapewnić o tym samą siebie. – To był jeden szaleniec. Nic więcej. To nie zamach terrorystyczny.

Spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich głęboki, przejmujący strach, którego nigdy wcześniej w nich nie dostrzegł. Przyciągnął ją do siebie i objął. Przez moment trwali w milczeniu, ale donośne syreny, podniesione głosy i płacz zdawały się mówić za nich.

– Boże... – jęknęła Milena.

Właściwie był to najbardziej wymowny komentarz, jaki Hauer mógł usłyszeć.

– Wyobrazasz sobie, co by się stało, gdyby to Seydę zaatakowano?

– Co? – wypalił.

Odsunęła się od niego i zadrżała.

– Marszałek senatu zostałby głową państwa, a gdyby... gdyby coś jemu się stało? Zdajesz sobie sprawę, jak niewiele dzieliłoby nas od anarchii? Zupełnej anarchii?

Nie był to czas na rozważanie sukcesji władzy, ale Patryk po raz kolejny przekonał się, w jak dziwny sposób działa umysł ludzki. Szczególnie w przypadku, kiedy osoby przyzwyczajone do absolutnej kontroli tracą ją zupełnie. Przyjrzał się Milenie, a potem jeszcze raz przyciągnął ją do siebie.

– Wszystko będzie w porządku – powiedział. – Zaraz sytuacja się uspokoi.

Miał rację – chwilę później BOR-owcy ustalili, że nikomu z zebranych nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a potem kordon został

rozluźniony. Panika i zamieszanie powoli odchodziły do przeszłości, ich miejsce zajmowały konsternacja i niepokój o przyszłość. Każdy z polityków na miejscu zdarzenia zdawał sobie sprawę, jakie będą konsekwencje dzisiejszych wydarzeń pod siedzibą TVN24.

Hauer wypatrzył Korodeckiego, który rozmawiał z jednym z ratowników.

– Poczekaj moment – powiedział do Mileny i ruszył w stronę szefa kancelarii.

Hubert z przerażeniem spojrzął na zaschniętą krew na białej koszuli polityka UR, ale szybko uświadomił sobie, że nie pochodzi z żadnej rany.

– Co z marszałek? – odezwał się Hauer.

– Nic jej nie jest. Zabrali ją w bezpieczne miejsce.

Patryk odetchnął.

– Tobie i Milenie nic się nie stało?

– Nie, wszystko w porządku. Co z pozostałymi? Gocki, Halski?

Wszyscy cali?

– Tak. To była akcja jednego człowieka.

Nie zabrzmiało to jak oskarżenie, ale Hauer nie zdziwiłby się, gdyby było inaczej. Kiedy tylko pierwszy szok ustąpił, zdał sobie sprawę z tego, kto odpowiada za wszystko, co się wydarzyło.

Zauważył, że Hubert mu się przygląda.

– Nie zaczynaj – odezwał się Korodecki.

– Czego?

– Obwinić się. To do niczego nie prowadzi.

– Nie mam zamiaru.

– A jednak sprawiasz inne wrażenie.

Szef Kancelarii Sejmu i jeden z najważniejszych spin doctorów Pedepu był ostatnią osobą, po której spodziewałby się takich słów. Przeciwnie, obstawiałby raczej, że Hubert prędzej czy później skorzysta z okazji, by obarczyć winą tego, kto w ostatnich tygodniach najostrzej atakował Bukowską.

– To nie ma sensu, Hauer – dodał Korodecki. – Nic w ten sposób nie osiągniesz.

– Nie obwiniam się.

– Obwiniasz – zaproponował Hubert. – I będziesz to robił jeszcze przez jakiś czas.

– Obstawiałbym, że to raczej wy będziecie to robić.

Korodecki rozejrzał się, a potem schował ręce do kieszeni.

W oddali słyhać było kolejną nadjeżdżającą karetkę.

– Owszem, będziemy – przyznał Hubert. – Za jakiś czas, kiedy sytuacja się uspokoi.

Doceniał jego szczerłość, choć właściwie szef kancelarii nie miał powodu kłamać. Obaj wiedzieli, że żaden polityk o zdrowych zmysłach nie przepuści takiej okazji. A wielu z pewnością uzna, że ich obowiązkiem jest podkreślenie, do czego doprowadziły ataki prawicy.

– Ale nie traktuj tego personalnie, rozumiesz?

Hauer nie miał zamiaru dłużej prowadzić tej rozmowy. Dowiedział się, czego chciał, więc wyciągnął rękę do Korodeckiego. Uścisnęli sobie dłonie i Patrykowi przemknęło przez głowę, że robią to po raz ostatni.

Nie dlatego, że będzie żywić do pedepowca pretensje o ataki w mediach. Na to każdy z nich był gotowy.

Powód będzie inny. Sprowadzi się do tego, co Patrykowi udało się dowiedzieć od Samary. I co prędzej czy później będzie musiał ujawnić, bez względu na wszystko inne.

Popatrzył w kierunku plamy krwi na chodniku. Miejsce zostało odgrodzone policyjnymi taśmami, ale niebieski parawan został złożony zaraz po tym, jak zabrano ciało. Kilku techników kryminalistyki pracowało w świetle przenośnych lamp.

Hauer podszedł do Mileny, a potem wskazał na zaparkowane niedaleko audi.

– Wracajmy do domu – powiedział, otaczając ją ramieniem.

Sam nie wiedział, czy robi to z realnej potrzeby, czy ze względu na kamery, które polowały na takie obrazki. Żona pokiwała głową, ruszyli w stronę samochodu. Udawali, że nie widzą wszystkich tych obiektywów, które wycelowali w nich operatorzy.

Wsiedli do sportbacka i oboje odetchnęli. Hauer uruchomił silnik, radio włączyło się na ostatniej stacji, TOK FM. Natychmiast je wyciszył.

– Co teraz? – zapytał.

– Nie wiem.

- To chyba pierwszy raz, kiedy słyszę od ciebie taką odpowiedź.
- Muszę się zastanowić.

Do mieszkania dojechali w milczeniu, choć żadne z nich nie czuło się w ciszy komfortowo. O słuchaniu radia nie było jednak mowy, a muzyka, którą Patryk nagrał na USB, wydawała się nieadekwatna. Nowa płyta The Weeknd nadawała się raczej do świętowania, tymczasem Hauer czuł, jakby z każdą chwilą pogrążał się coraz bardziej w żałobie.

Dopiero gdy usiadł przy stoliku w kuchni, poczuł się nieco lepiej. Szczególnie zobaczywszy, że Milena weszła już na swoje zwyczajowe obroty. Jeszcze przez jakiś czas się nie odzywała, przeglądając coś na laptopie, ale kiedy w końcu podniosła wzrok, wiedział, że ma już sporo do powiedzenia na temat najbliższej przyszłości.

- Więc? – spytał. – Od czego zaczniemy?
- Od pogrzebu.

Miał wrażenie, że jakiś nieokreślony ciężar nagle znalazł się na jego barkach.

- Do tego czasu nie zabierzemy głosu.

Pokiwał głową z ulgą. Obawiał się, że Milena będzie chciała szybko nadać ton debacie publicznej, z czym nie czułby się komfortowo. Na dobrą sprawę najchętniej zamilkłby aż do dnia wyborów.

– Potem wydasz oświadczenie. Potępisz to... to barbarzyństwo i wezwiesz do...

Urwała, wypuszczając głośno powietrze.

- Przepraszam – powiedziała. – Nie mogę teraz...
- Nie szkodzi.

Podniósł się i podszedł do niej. Położył jej ręce na ramionach, ale kiedy się wzdrygnęła, szybko się wycofał. Zaparzył jej herbaty, sobie zrobił espresso. Miał ochotę napić się alkoholu, ale wydawało mu się, że w jakiś sposób będzie to nie w porządku wobec całej tej sytuacji.

Poszedł do sypialni, a potem zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 20

Tylko nadmiar wina mógł sprawić, że Seyda w końcu zasnęła. Kiedy obudziła się rano sama w łóżku, przez moment miała wrażenie, że wczorajsze wydarzenia rozegrały się miesiące wcześniej. Miała poczucie realności sytuacji, ale wspomnienia wydawały się przymglone. Z pewnością za sprawą wina.

Wstała z łóżka i dopiero po chwili poczuła ból głowy. Łyknęła paracetamol, a potem wzięła gorący prysznic, który na dobrą sprawę był także sauną. Miała nadzieję, że wypoci wszystkie toksyny.

Tuż po południu zwołała Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Omówiono wszystkie najważniejsze kwestie związane z atakiem, a szef BBN-u, Wojciech Chmal, długo zapewniał, że wszystko jest pod kontrolą.

Seyda poczekała, aż skończy, nie przerywając mu. Potem zwróciła wzrok na szefa Sztabu Generalnego, generała Deringa. To od niego chciała konkretów, on bowiem wydawał się najbardziej kompetentną osobą spośród wszystkich zebranych.

Premier jednak nie dał mu szansy się odezwać.

– No dobrze... – mruknął Chronowski, rozglądając się. – Jeśli nie ma innych uwag, przejdziemy do spraw pogrzebu. – Spojrzał na przewodniczącego SORP. – Chcielibyśmy, żeby odbył się z wszelkimi honorami państwowymi.

Krystian Hajkowski nie odpowiedział. Patrzył na premiera zgaszonym, przybitym wzrokiem. Głębokie cienie pod oczami sugerowały, że nie spał długo, a przekrwione spojówki, że wypił nie mniej od Seydy.

– Krystian?

– Sam... sam nie wiem.

– To znaczy? Nie chcecie uroczystości państwowej?

– Nie wiem, czy ona by tego chciała.

Daria obawiała się, że to rozpęta dyskusję na temat anarchokolektywistycznych poglądów Bukowskiej. Tylko tego było im teraz potrzeba.

– Myślę, że nie miałyby nic przeciwko – odezwał się po chwili Chronowski. – To świecka ceremonia.

– Ale urzędowa, a ona żadnego urzędu nie pełniła.

– Była posłanką.

– Co nie znaczy, że...

– Dajmy temu spokój – włączyła się Daria. – I zostawmy tę kwestię do rozstrzygnięcia rodzinie. Tak będzie najlepiej.

Zebrani zgodzili się z nią, kiwając głowami. Premier odchrząknął.

– W takim razie przejdźmy do sprawy Ukraińców. Jasne jest, że w tej sytuacji grozi im jeszcze większe niebezpieczeństwo, niż...

– Panie premierze – rzuciła Seyda. – Tych ludzi nie ma już w kraju.

– Skąd taka pewność?

– Z logicznych wniosków.

W pomieszczeniu zaległa ciężka cisza. Daria czuła na sobie ciężkie spojrzenie szefa rządu, ale nie reagowała.

– Rozmawiałam dziś rano z ukraińskim prezydentem – ciągnęła. – Zapewnił mnie, że ich służby zrobią wszystko, by odnaleźć sprawców, a następnie nam ich wydadzą.

– Oni nie zwykli wydawać...

– Otrzymałam obietnicę.

Chronowski sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar ją zrugać, ale ostatecznie się nie odezwał. Przez moment patrzyli na siebie z niewypowiedzianymi zarzutami. W końcu premier przesunął językiem po zębach i uniósł brwi.

– Obietnice mogą zostać złamane – zauważył. – Szczególnie kiedy mówimy o ludziach gotowych stawiać pomniki zbrodniarzom wojennym.

– To chyba nie pora na dyskusje o Banderze.

Chronowski westchnął.

– Tak, masz rację – odparł.

Poczuła wyraźnie szpilę, którą jej wbił. Jako jeden z nielicznych, a może nawet jedyny, odnosił się do niej, jakby nie była głową państwa, lecz jego koleżanką. Zbyła to jednak milczeniem.

– Tak czy inaczej, trzeba to rozwiązać – dodał. – Nie stać nas na kolejny samosąd.

Określenie to zdawało się podnieść temperaturę w pokoju. Hajkowski poruszył się nerwowo, Olaf Gocki spiorunował premiera wzrokiem.

– Miałem na myśli...

Chronowski urwał i nie dokończył. Nie musiał się tłumaczyć, zgromadzeni zdawali sobie sprawę, że nikt nie jest dziś w formie i nawet ci, którzy zawsze uważali na słowa, mogli popełnić *faux pas*.

– Panie generale – odezwała się po chwili Seyda.

Dering uniósł głowę.

– Co wiemy o zabójcy?

– Właściwie wszystko, czego potrzebowaliśmy, by ustalić motyw – odparł powoli, spokojnym głosem szef sztabu. – W mieszkaniu zamachowca znaleźliśmy nacjonalistyczne

materiały, ubrania, lektury, płyty z muzyką... W jego komputerze natomiast mnóstwo publikacji ksenofobicznych.

– Zostawił jakąś deklarację? Manifest?

– Nie. Wszystko wskazuje na to, że decyzja o zaatakowaniu posłanki Bukowskiej została podjęta spontanicznie, w stanie silnego wzburzenia.

Seyda przypuszczała, że czarę goryczy przepełniła wypowiedź

Małgorzaty na antenie którejś z rozgłośni tuż przed debatą. Bukowska powoływała się na słowa papieża Franciszka o wybaczeniu bliźnim – i zrobiła to w kontekście Ukraińców. Zaczęła od tych, którzy skrzywdzili dziewczyny w Stalowej Woli, ale zakończyła na tych, którzy dokonywali masowych mordów w latach czterdziestych.

– Wedle ustaleń służb sprawca działał sam – dodał Dering. – Nic nie wskazuje na to, by planował inne zamachy.

– Gdzie teraz jest?

– A areszcie śledczym na Mokotowie.

– Przyznał się do winy?

– Owszem. Nie wykazuje też żadnej skruchy.

Seyda dostrzegła, że premier raz po raz spogląda na Teresę Swobodę, jakby to ona odpowiadała za to, co się stało. Przewodnicząca UR ignorowała jego spojrzenia, ale tylko do czasu. Kiedy Dering wspomniał o braku skruchy, Chronowski wymownie pokręcił głową, nie odrywając wzroku od Teresy.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, zrób to po posiedzeniu rady – odezwała się Swoboda.

– Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia.

– To dobrze.

– Ale przypuszczam, że wszyscy inni w kraju mają.

Nie odpowiedziała na tę zaczepkę, a Seyda podziękowała jej za to w duchu i postanowiła, że musi jak najszybciej zakończyć to spotkanie. Wszyscy siedzieli jak na szpilkach, świadomi, jak niewiele trzeba, by wywołać kłótnię.

– Skorzystam z okazji, że są tu przedstawiciele wszystkich partii – odezwała się, patrząc na polityków po kolei.

– Nie wszystkich – zauważyła Teresa. – Brakuje kogokolwiek z JON-u.

– Daj spokój – rzucił Chronowski. – Halski się nie liczy.

– Może dla ciebie, ale...

– Chciałabyś na niego zrzucić trochę winy, tak?

– Nie.

– A jednak wydaje mi się, że dlatego o nim wspominasz.

Sugerujesz, że to JON odpowiada za to, co się stało?

– Panie premierze... – zaapelowała Seyda.

– Owszem, atakowali Bukowską – nie dał sobie przerwać Adam. – Ale nie robili tego z taką determinacją i konsekwencją jak twój przydupas.

– Przydupas?

Daria podniosła dłonie, ale nie miała nadziei na to, że ten gest kogokolwiek uspokoi. Chronowski przeniósł wzrok na szefa sztabu, który najwyraźniej dzięki swojej reputacji zgromadził najwięcej informacji na temat wczorajszej tragedii.

– Co pan na to, panie generale?

– Nie rozumiem.

– Potwierdza pan, zaprzecza? – rzucił Adam. – Uważa pan, że to Hauer jest bezpośrednio odpowiedzialny za to, co spotkało posłankę Bukowską, czy nie?

– Bezpośrednio odpowiedzialny jest tylko jeden człowiek. Ten, który trzymał nóż.

– Ależ, ależ... – Chronowski rozłożył ręce. – Wie pan przecież, co znaleziono w mieszkaniu sprawcy.

– Owszem.

– Materiały wyborcze Hauera. Zamierzał na niego głosować.

Swoboda podniosła się z miejsca.

– Nie mam zamiaru tego słuchać.

Seyda również gwałtownie wstała.

– Spokojnie! – krzyknęła.

Najwyraźniej nikt nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony, by wszyscy zamarli. Patrzyli na nią wyczekująco, a ona robiła wszystko, by jak najszybciej się uspokoić. Wciągnęła głęboko powietrze i wskazała wzrokiem Teresie, by na powrót usiadła. Swoboda po chwili to zrobiła.

– Miałam zamiar przekonywać was, byśmy odwołali wszystkie pozostałe debaty – powiedziała Daria. – Teraz jednak wiem, że nie muszę. Wszyscy widzicie, czym się zakończy.

Zajęła swoje miejsce, a potem położyła ręce na stole.

– Dokończymy tę kampanię w ciszy – dodała. – Nie będziemy urządzać wieców, nie będzie żadnych debat. Przynajmniej do drugiej tury.

Czekała, aż ktoś zaproponuje. Przypuszczała, że będzie to Gocki lub Hajkowski. Ten pierwszy potrzebował licznych zabiegów, by zwiększyć poparcie, ten drugi był w opłakanej sytuacji i właściwie pozostało mu jedynie dogadanie się z WiL-em lub którymś z innych kandydatów.

– Nie stać nas na rozszarpanie tego narodu – dodała Daria.

– Szczególnie że spadają pani sondaże – zauważył Hajkowski.

Seyda nie dała się podpuścić. Owszem, to ona dotychczas wychodziła najgorzej na bezpośrednich starciach, ale nie przypuszczała, by ktokolwiek zgłosił takie zastrzeżenie. Wszyscy zebrani dobrze ją znali, funkcjonowali razem w polskiej polityce od lat.

– Choć raz nie podejrzewajmy wszystkich wokół o kierowanie się jedynie interesami politycznymi – odezwała się.

– Apelujesz o naiwność? – rzucił Chronowski.

– Nie, panie premierze. Apeluję o trochę rozsądku.

Nie czekała, aż odpowie. Podniosła się, a razem z nią wstali wszyscy inni. Nie tak szybko i nie z tak nabożną czcią, jak robiono to w Stanach, kiedy wstawał prezydent, ale zawsze była to jakaś oznaka szacunku.

Ruszyła w stronę wyjścia.

– Poczekaj – powiedział Adam.

Nie miała zamiaru z nim rozmawiać. Nie zwalniając kroku ani na moment, wyszła na korytarz, a potem skierowała się prosto do samochodu. Jeśli Chronowski chciał się z nią rozmówić, będzie musiał pofatygować się do pałacu.

Nie zrobił tego jednak. Nie zdecydował się nawet na rozmowę telefoniczną.

Kiedy Seyda wróciła do swojego gabinetu, czekał na nią Hubert. On także sprawiał wrażenie, jakby nie zmrużył oka. Tego dnia najwyraźniej wszyscy mieli deficyt. I nie sposób było się dziwić.

– Wiesz coś? – zapytała, rezygnując ze zwyczajowych powitań.

– W sprawie Bukowskiej czy Bianczego?

– Bianczego. O Małgorzacie... wiem już wszystko.

Skinął głową bez przekonania.

– Rozumiem – powiedział. – I nie, służby pilnują go jak oka w głowie.

– Rozmawiałaś z członkami komisji?

– Nie tylko z nimi. Ale wszędzie trafiam na mur, najwyraźniej sam koordynator do spraw służb specjalnych czuwa nad tą sprawą. Każdy boi się o stanowisko, nikt nie chce ze mną rozmawiać.

– Z kim moglibyście chcieć?

– Nie wiem.

Opadł na krzesło przy oknie, zrezygnowany. Potarł głowę i wyjrzał na zewnątrz.

– Obawiam się, że niczego się nie dowiemy.

– Więc co nam pozostaje?

– Czekać.

Bodaj pierwszy raz usłyszała taką propozycję z jego ust. Dowodziło to jednak, że sytuacja jest tak beznadziejna, jak się spodziewała. Dzień upłynął jej, jakby była jedynie cieniem dawnej siebie. Widmem, które snuje się gdzieś między jednym światem a drugim, szukając drogi powrotu do rzeczywistości.

Przypuszczała, że ten stan ustąpi po kilku dniach, ale tak się nie stało. Opadł ją dziwny marazm, który sprawiał, że podawała w wątpliwość wszystkie powody, dla których w ogóle zajmowała się polityką.

Kłótnie w przestrzeni publicznej prowadzono w najlepsze, obwiniając prawicę o wywoływanie demonów, które w końcu wzięły górę. Seyda musiała jednak oddać politykom, że milczeli – wypowiadali się jedynie komentatorzy i dziennikarze.

Jako pierwszy spośród posłów głos zabrać miał Hauer, dzień po pogrzebie Bukowskiej. Wywiad w *Zygzakiem do celu* zapowiadano od jakiegoś czasu i spekulowano, że oglądalność może być rekordowa. Wszyscy spodziewali się, że kandydat weźmie na siebie odpowiedzialność.

Seyda włączyła NSI w jednej z sal jadalnych. Kolację jedli z Krzyśkiem i Zulką, a telewizor był zbawieniem. Sprawiał, że cisza nie stawała się niewygodna.

Kiedy rozbrzmiał charakterystyczny jazzowy dżingiel, a na ekranie pojawiły się czerwone zygzaki na niebieskim tle, skupiła się na transmisji. Odłożyła sztucę, obserwując wyraz twarzy Patryka.

Nie miała wątpliwości, że długo ćwiczył przed tym wystąpieniem. Wszystkie komitety zgodziły się nie organizować w pierwszej turze debat ani wieców, a kandydaci zamiast tego od dziś rozpoczną tournée po stacjach telewizyjnych. A Hauer przetrze szlaki, pokazując, na ile mogą sobie pozwolić.

Było to dla niego niebezpieczne, ale musiał działać. W ostatnim czasie jego sondaże spadły na łeb na szyję. Nadal był na prowadzeniu, ale stracił wiele na rzecz Seydy i trochę na rzecz Gockiego. Musiał ostatecznie pożegnać się z perspektywą zwycięstwa w pierwszej turze.

Zygzak przywitał go chłodno, Hauer również się nie uśmiechał. Nie sprawiał jednak wrażenia obojętnego, balansował na granicy zatroskanego i zasmuconego. Milena musiała zadbać o to, by każdy jego grymas i gest były odpowiednio przygotowane.

– Czuje się pan winny? – zaczął Flesiński.

To pytanie musiało paść. Może nie w innym programie, ale u bezkompromisowego Zygzaka z pewnością.

– Owszem – odparł Hauer.

Prowadzący najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi, bo uniósł brwi, skonsternowany.

– A więc...

– Wszyscy powinniśmy czuć się winni – dodał Patryk. – Bo wszyscy od lat pozwalaliśmy sobie na zbyt wiele w sferze publicznej. Obrzucaliśmy się wyzwiskami, mieszaliśmy się z błotem, traktowaliśmy oponentów, jakby byli gorszymi ludźmi... wszyscy napędzaliśmy spiralę nienawiści, z której w końcu wypadł człowiek taki jak zabójca posłanki Bukowskiej.

Zygfryd pokiwał głową z zadumaną miną.

– Atak mógł przyjść z każdej strony – kontynuował Hauer. – I nadal może się tak zdarzyć. To do nas należy, by reagować, póki pora.

– W jaki sposób?

– Pamiętając o tym, czym jest walka polityczna.

– A czym jest?

– Sun Zi powiedział kiedyś, że celem każdego dowódcy jest zdobyć wszystko – odparł Patryk, patrząc prosto w oczy dziennikarzowi.

– Ale bez zniszczenia czegokolwiek.

Zygzak potwierdził ruchem głowy.

– Zapomnieliśmy o tym – dodał Hauer. – Wyszliśmy z założenia, że taktyka spalonej ziemi to jedyny sposób uprawiania polityki w tym kraju. To się musi zmienić. I zmieni się od tych wyborów.

Flesiński nie wyglądał na przekonanego.

– Wszyscy jesteśmy co do tego zgodni.

– W tej chwili tak – przyznał Zygzak. – Ale ile to potrwa?

– Tak długo, jak będzie trzeba.

– Czyli do drugiej tury.

– Nie. Zapewniam, że wszyscy jesteśmy gotowi uderzyć się w pierś.

– Więc mówi pan w imieniu wszystkich polityków?

– Nie muszę tego robić. Sytuacja mówi za nich – odparł Patryk i nabrał głęboko tchu. – Wszyscy już uderzyliśmy się w pierś i wycofaliśmy z walki politycznej. Nikt nie zorganizował wiecu, nikt nie agitował. Zdecydowaliśmy się też odwołać wszystkie debaty. I byliśmy w tym zgodni, nikogo nie trzeba było do tego przekonywać.

Zygfryd przez moment mu się przyglądał, jakby starał się stwierdzić, na ile to bzdury, a na ile realne deklaracje. Był zaprawionym dziennikarzem, ostatecznie musiał wszystko przejrzeć i dostrzec rękę Mileny.

Seyda spojrzała na męża. Przeszło jej przez myśl, że z dwojga złego woli układ z małżonkiem, w którym ten nie wtrąca się w sprawy zawodowe. Przydałoby się jednak, gdyby był zaangażowany w te prywatne.

Nie poruszali ich jednak od ostatniej rozmowy. Przestali nawet stwarzać pozory przed Zulą.

– Wydaje mi się, że wszyscy są zgodni także co do innej kwestii – odezwał się Flesiński.

– Jakiej?

– Że to na panu ciąży największa odpowiedzialność.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to jak pochwała. Jakby to Hauer miał poprowadzić klasę polityczną ku nowej, lepszej przyszłości. Kiedy jednak Daria spojrzała na twarz byłego opozycjonisty, przekonała się, że nie to miał na myśli.

– Że to pan nakręcił tę spiralę – dodał Zygzak.

– Nie słyszałem takich zarzutów. Nikomu z nas nie zależy na tym, by obarczać się wzajemnie winą.

– A jednak zginęła osoba, którą pan dość mocno atakował.

– Wszyscy nie szczędziliśmy sobie...

– Tak, ale to było coś innego.

Hauer poprawił się nerwowo na krześle. Mimo że miał porządny make-up, Seyda odniosła wrażenie, jakby pobladł. Może było to coś w jego oczach. Pewien błysk zdawał się zgasnąć.

– Urządził pan kampanię oskarżeń, pomówień i krytyki przeciwko posłance Bukowskiej.

Widać było, że przełknięcie śliny przychodzi Patrykowi z coraz większym trudem. Nie spodziewał się, że zostanie tak mocno zaatakowany przez Flesińskiego. Po prawdzie Seyda także nie przewidywała takiej możliwości.

– Nie przebierał pan w słowach.

– Jak już mówiłem...

– W dodatku w pewnym momencie skupił się pan wyłącznie na niej. Jakby to była pańska główna kontrkandydatka. Tymczasem robił to pan jedynie po to, by osłabić pozycję marszałek sejmu.

Patryk szukał odpowiedzi, ale najwyraźniej nie potrafił jej znaleźć.

– Chciał pan zwycięstwa już w pierwszej turze – ciągnął Zygfryd.

– I wydawało się panu, że dzięki nieustannym atakom może pan to osiągnąć.

– Panie redaktorze...

– Tak, tak – uciął Flesiński. – Zaraz powie mi pan, że na takich kalkulacjach polega robienie polityki. Ale to nie znaczy, że może pan ot tak umyć ręce. Niech pan to robi w innym programie, nie w moim. Tutaj rozmawiamy jedynie o prawdzie.

Dalsza część *Zygzakiem do celu* przebiegała w podobnym tonie. Hauer zdawał się coraz bardziej przygaszony, a jego wzrok stał się rozbiegany. Czas dla niego ewidentnie zwolnił i zapewne był gotów oddać wszystko, by program już się zakończył.

Kiedy padło ostatnie pytanie i odpowiedź, a dźwięk ze studia został wyłączony, widać było jeszcze, jak Hauer nerwowo ociera czoło.

Seyda uświadomiła sobie, że rozmowa pochłonęła ją do tego stopnia, iż zapomniała o jedzeniu. Popatrzyła na zimne danie, a potem na męża.

– *Bashing* – powiedział.

– Hm?

– Nie mamy chyba dobrego tłumaczenia.

– Manto.

– Nie do końca pasuje. Zrobił z niego sieczkę.

– Nie nazwałabym tego w taki sposób.

– Tylko ze względu na okoliczności.

Może miał rację. Powód, dla którego Hauer tak oberwał, w jakiś sposób sprawiał, że wszelkie krytyczne komentarze wydawały jej się nie na miejscu. Mimo to podsumowanie męża było trafne.

– Wysuniesz się na prowadzenie – zauważył.

Odwróciła wzrok. Zabrzmiało to jak zarzut.

– A nawet jeśli nie, wygrasz w drugiej turze.

– Zobaczymy.

– Wiesz, że tak będzie – odparł Krzysiek. – Po tym programie on też już to wie.

Jeśli mina Hauera mogła o czymkolwiek świadczyć, to rzeczywiście należało uznać, że tak jest.

Rozdział 21

Nie było sensu urządzać wieczoru wyborczego w siedzibie UR. Milena zaproponowała, by grupa posłów zebrała się w sejmie – na wszelki wypadek, gdyby dziennikarze chcieli nakręcić jakiś materiał. Uważała jednak, że prominentni działacze powinni zostać w domach.

Swoboda się z nią zgodziła. Cisza wyborcza w połączeniu z medialną żałobą sprawiły, że atmosfera wyborcza jeszcze się pogorszyła.

Hauer chodził po kuchni, raz po raz zerkając na telewizor. Wieczór wyborczy na antenie NSI już trwał, analizowano frekwencję, choć do podania wyników zostało jeszcze trochę czasu.

Przynajmniej tych oficjalnych.

Każdy z komitetów miał swoich ankietów, a oprócz tego wszyscy mieli dostęp do danych spływających z *exit polls*. Cisza wyborcza była równie prawdziwym zjawiskiem, jak żałoba po Bukowskiej w kręgach najbardziej skrajnych prawicowców.

Wbrew temu, co pokazywano w mediach, politykom ani dziennikarzom nie towarzyszyło pod wieczór wielkie napięcie. Wszyscy

znali już wyniki. Gdyby różnica była niewielka, z pewnością byłoby inaczej, ale siedmioprocentowa była wystarczająca, by wiedzieć, kto znajdzie się na podium.

– Jakież zmiany? – zapytał Patryk.

Milena przesunęła palcem po gładziku laptopa.

– Nie. Masz dokładnie tyle samo, ile przed momentem.

Hauer stanął za nią i spojrzał na ostatniego maila, jakiego otrzymała od firmy ankietarskiej. Wyniki były absurdalne. Pomijając fakt, że ludzie stawiali krzyżyk przy nazwisku Bukowskiej, którego nie zdążono usunąć przed drukiem kart, głosy rozłożyły się jak chyba nigdy wcześniej.

Dowodziło to nie tylko polaryzacji sceny politycznej, ale także chaosu, jaki na niej zapanował. Należało tylko dziękować rozsądkowi posłów i senatorów, którzy uchwalili przepisy o drugiej turze.

Powiódł wzrokiem po tabelce.

31% Patryk Hauer.

24% Daria Seyda.

15% Małgorzata Bukowska.

13% Olaf Gocki.

10% Kazimierz Halski.

Reszta kandydatów nie miała znaczenia, pozostałe głosy rozproszyły się między plankton polityczny, nie sugerując nawet, który z kandydatów może liczyć na powodzenie w dalszej karierze.

– Tragedia – odezwał się Patryk.

Milena nie odpowiadała, co potwierdzało jego ocenę.

– Nawet jeśli uda mi się zebrać wszystkie głosy Halskiego, w drugiej turze będę miał raptem czterdzieści jeden procent.

– Mhm.

– Ona tymczasem dostanie całość od Bukowskiej i Gockiego. To da jej pięćdziesiąt dwa procent.

– Jest jeszcze plankton...

– Który nie ma większego znaczenia – odparł przez zaciśnięte usta Hauer. – Ci, którzy na nich głosowali, w większości zostaną w domach. Szukali niezależnego kandydata, nie mają ochoty głosować na kogokolwiek z establishmentu.

Doskonale o tym wiedziała, nie musiał tego mówić.

– Poradzimy sobie.

– Jak?

Obróciła się do niego i posłała mu długie spojrzenie.

– Musimy wszystko ujawnić, Patryk – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Odsunął się i pokręcił głową. Podszedł do ekspresu, a potem trzęsącą się ręką wcisnął guzik z espresso. Oparł się o blat i pochylił. Młynek zawył głośno, a po chwili w kuchni uniósł się przyjemny aromat kawy.

– Nie – powiedział Hauer.

– Musisz wszystko ujawnić.

– To ją zniszczy.

– I?

Zabrał filiżankę i usiadł przy stole. Nerwowo potarł czoło.

– I nie chcę...

– Nie chcesz mieć jej na sumieniu tak jak Bukowskiej?

Odbywali tę rozmowę zbyt wiele razy, by miał ochotę znów na ten temat dyskutować.

Informacje od Samary miał ujawnić podczas debaty, która nigdy się nie odbyła. Potem zaś wszystko się zmieniło. Milena nalegała, by poczekać trochę, a potem realizować wcześniej ułożony plan, ale Hauer z każdym dniem miał coraz więcej wątpliwości.

W końcu postanowił, że wygra wybory bez tego. Obejmie urząd i przekaże wszystkie materiały komisji śledczej. Ktoś inny będzie odpowiadał za tę sprawę. Ktoś inny zniszczy karierę Seydy.

– Patryk – upomniała go żona.

– Nie mam zamiaru o tym rozmawiać.

– Będziesz musiał.

Obrócił niewielką filiżankę w dłoni i pociągnął nosem. Czuł, że jest przeziębiony, ale stanowiło to najmniejszy z jego problemów. Zresztą zareagował szybko, faszerując się witaminą C, rutinascorbinem i gripexem. Powinno pomóc, a jeśli nie, miał na podorzędziu lekarza, którzy bez wahania wypisze mu antybiotyk. Nie mógł sobie pozwolić na chorowanie w końcówce kampanii.

– Będziesz musiał – powtórzyła Milena. – Bo ja nie mam zamiaru odpuścić.

– Ja też nie – odparł stanowczo. – Zamierzam wygrać te wybory. Ale bez poruszania tej sprawy.

– Oszalałeś?

– Mamy dobry plan, prowadzimy dobrą kampanię.

– Zebraliśmy cięgi.

– Ale odbijemy się – powiedział z przekonaniem. – To było chwilowe odwrócenie trendu. Prawica przez jakiś czas musiała być pod ostrzałem, ale do drugiej tury odbudujemy wszystko, co trzeba.

– Taki jesteś pewien?

– Tak – zapewnił i napił się espresso. – Nic się nie zawaliło. Żaden fundament nie jest naruszony.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Znów uaktywnimy się na HauerHubie – dodał. – Mamy przygotowane nowe inicjatywy. Nowe hasło. Nowe pomysły. Przecież...

– Wiem o tym wszystkim, Patryk. Sama je zaprojektowałam.

– Nie sama.

Nie chciał tego mówić, ale nie zmitygował się w porę. Od pewnego czasu działało mu jednak na nerwy, że Milena przypisuje sobie wszystkie sukcesy. Prawda tymczasem była taka,

że wiele rzeczy wyszło z jego inicjatywy, a o tych pozostałych dyskutowali razem.

Popatrzyli na siebie niepewnie. Oboje czuli, że sytuacja w ich dwuosobowym sztabie jest napięta.

– Jesteś przekonany co do hasła? – zapytała w końcu.

Wiedział, że zrobiła to wyłącznie po to, by zmienić temat.

– Tak.

„Najlepsze dopiero przed nami” nie tylko dobrze brzmiało, ale też niosło optymistyczny, pozytywny przekaz. Nie miało też negatywnych konotacji, jak „dobra zmiana” lub „uczynimy Amerykę wielką”, które sugerowały, że wcześniej było źle. Nie, „najlepsze dopiero przed nami” było na wskroś życzliwe, całkiem eleganckie i nie sugerowało, że cokolwiek w przeszłości było nie tak.

Pasowało też do nowych punktów programowych, które zamierzali

przedstawić podczas drugiej części kampanii.

Czy jednak to wszystko rzeczywiście mogło wystarczyć? Hauer sam nie był pewien, czy wierzy w swoje słowa. Bywały momenty, kiedy sądził, że nie potrzebują nic więcej poza konsekwentnym realizowaniem swojego planu. Przychodziły jednak też takie, gdy wątpił, czy bez sięgnięcia po rewelacje Bianczego uda im się wygrać.

Dopił espresso i zrobił sobie kolejne.

– Wiesz, gdzie jest ten dziennikarz? – odezwała się Milena.

Spodziewał się, że w końcu wróci do tematu. Nieco naokoło, ale wróci.

– Nie.

– Może warto byłoby się dowiedzieć?

– Po co?

– Znaliście się, darzyliście się sympatią...

– Celowo używasz czasu przeszłego?

– Mhm – potwierdziła, obracając się na krześle.

– Gdziekolwiek jest, nic mu nie grozi – zapewnił Hauer. – Poza tym od szukania go są jego koledzy redakcyjni.

– Nikt tego nie robi.

– Otóż to. Wiesz dlaczego?

– Bo to reżimowe media?

Trudno było odpowiedzieć na to przecząco. Stacja, w której pracował Bianchi, była obsadzona przez ludzi Pedepu i SORP. Wszyscy doskonale wiedzieli, komu zawdzięczają swoje stołki, a część mogła być nawet zamieszana w sprawę, do której dotarł młody dziennikarz.

– Powinieneś coś zrobić w jego sprawie.

– Tak sądzisz?

– W końcu to właśnie ciebie postrzegał jako zaufaną osobę. Inaczej nie poleciłby Samarze nawiązać kontaktu.

– Oczywiście.

– Masz jakieś wątpliwości?

– Tylko co do powodu, dla którego w ogóle o tym wspominasz.

Uśmiechnęła się lekko, jakby nie musiał w ogóle werbalizować tej myśli.

– Chcesz mi uświadomić, że na szali jest znacznie więcej niż tylko

kariera Seydy i moje ewentualne wyrzuty sumienia.

Wstała, a potem przysiadła na oparciu krzesła. Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego wyzywająco.

– Naprawdę muszę to robić? – spytała. – Czy może sam zdałeś sobie z tego sprawę?

– Nie wykorzystam tego, Mil.

Przekrzywiła kark na drugą stronę, jakby była turystką w zoo, a on dziwnym okazem, któremu należy się przyjrzeć z bliska, bo może to być jedyna okazja, by zobaczyć taki rarytas.

– Pomóż mi to zrozumieć – powiedziała.

– Nie ma w tym nic skomplikowanego.

– Dla mnie jest – zaoponowała, a jej twarz stężała. – Wiesz dlaczego?

– Nie.

– Bo dobrze cię znam. I wiem, że masz gdzieś karierę Seydy. Nawet jeśli przetrącisz jej kręgosłup, nie będziesz miał wyrzutów sumienia, bo...

– Bo nikt mnie nie nauczył ich mieć.

Zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Nie w tym rzecz.

– Więc w czym?

– W tym, że uważasz, że sobie na to zapracowała. Ona i inni politycy koalicji. Nie zasługują na żadną taryfę ulgową, nie po czymś takim.

Nie miał zamiaru się z nią kłócić – tym bardziej że miała rację.

– Odpowiesz?

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

– Jasnej deklaracji, dlaczego nie chcesz tego użyć?

– Już ci...

– Krążysz w kółko jak ćma wokół lampy, Patryk. A ja chcę znać prawdziwy powód.

– Najwyraźniej znasz go lepiej niż ja.

Przez chwilę wymownie milczała. Oczywiście, że była przekonana, iż wie wszystko lepiej. Zawsze tak było i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zawsze tak będzie. Nawet po wygranych

wyborach.

Hauer był na to przygotowany. Wiedział też, że prędzej czy później media zwietrzą to i owo, przekonają się o jej prawdziwym charakterze, a potem ukują śmiałą teorię – jedną z tych, które powstawały zawsze, kiedy pierwsza dama była silną kobietą. Nieraz mówiono, że podczas prezydentury Clintona to Hillary naprawdę rządziła. Podobnie było z Nancy Reagan, która swego czasu miała niepodzielnie dzielić i rządzić w Białym Domu, mimo że jej mężowi nie można było odmówić daleko idących odwagi i determinacji.

Patryk popatrzył na żonę i uznał, że za ileś lat hipotez będzie wiele. O ile oczywiście uda im się dostać do Pałacu Prezydenckiego.

– Może masz rację – odezwała się po chwili. – Może znasz tylko jakiś ułamek siebie.

Hauer się skrzywił.

– A może w ogóle siebie nie znasz.

– Daj spokój.

– Coś nie tak? Sun Zi się przypomniał?

Nie musiała precyzować, o jaki fragment *Sztuki wojny* chodzi. Był to jego ulubiony cytat.

– Jeśli znasz siebie i swego wroga, przetrwasz pomyślnie sto bitew – powiedziała Milena. – Jeśli nie poznasz swego wroga, lecz poznasz siebie, jedną bitwę wygrasz, a drugą przegrasz.

– Mhm.

– Jeśli nie znasz ni siebie, ni wroga, każda potyczka będzie dla ciebie zagrożeniem.

– Zmierzasz do czegoś?

– Do tego, że to dla ciebie zbyt ważne. Może ważniejsze niż Biblia.

– Nie przesadzaj.

– Kierujesz się tymi zasadami nie tylko w polityce, ale też w życiu.

Ergo doskonale zdajesz sobie sprawę z powodu, dla którego nie chcesz użyć informacji od Samary.

Patryk zacisnął usta. Nie było do końca tak, jak twierdziła. Przynajmniej jeszcze niedawno. Teraz, kiedy kazała mu się nad tym wszystkim zastanowić, być może rzeczywiście dostrzegął drugie dno.

– W porządku – przyznał w końcu. – Nie chcę sprowokować

kolejnego szaleńca. Zadowolona?

– Nie sprowokujesz.

– Nie? – prychnął. – Jak tylko ujawnimy to wszystko, cała horda wściekłych ludzi rzuci się na Pedep, SORP i...

– I Seydę. Obawiasz się, że ją także napadnie jakiś szaleniec.

– Jak nie ją, to kogoś innego.

Milena pokiwała głową, jakby sama dopuszczała taką możliwość.

– Rozpęta się burza – dodała. – Co do tego nie mam wątpliwości.

Ale...

– Ale po niej zawsze wychodzi słońce?

– Nie, nie zawsze – odparła pod nosem Milena. – Czasem pada deszcz. Ale zamiast się tym martwić, będziemy tańczyć w jego strugach, Patryk.

Uniósł brwi.

– A razem z nami zatańczy cały kraj, bo dowie się prawdy.

Obywatelom się to należy. Tak jak tobie prezydentura.

Echo jej słów towarzyszyło mu jeszcze długo. Na tyle długo, że wybrzmiewały głośno, gdy zaczął przygotowania do debaty.

Starcie w drugiej turze miało być tylko jedno.

Dwoje kandydatów miało się zmierzyć ze sobą dzień przed rozpoczęciem ciszy wyborczej. Ringiem miała być duża sala w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tematem przewodnim zaś prawda. Hauer w końcu podjął decyzję, że nie zamierza dłużej jej ukrywać.

Rozdział 22

Negocjacje nie mogły być łatwe. Seyda w nich nie uczestniczyła, ale na bieżąco dostawała informacje od Huberta. Oba sztaby kandydatów spotkały się w Autonomii, by dograć wszystkie szczegóły.

Daria w tym czasie załatwiała sprawy urzędowe, nie poświęcając kampanii tyle czasu, ile powinna. Miała jednak całą tonę papierów do podpisania, cały korowód ludzi do przyjęcia w pałacu, całą masę nominacji do zaakceptowania i wciąż piętrzące się ustawy do przejrzenia. Do tego doszły także niezliczone wnioski.

Część dotyczyła ułaskawień i normalnie czytałby je któryś z asystentów, a potem przygotowywał rekomendację – w tej sytuacji jednak Seyda postanowiła przeglądać je samodzielnie. Nikomu z administracji Wimmera nie ufała na tyle, by mogła sobie to odpuścić.

Hubert twierdził, że powinna odłożyć to na później, ale nie mogła opędzić się od poczucia, że może przegapić przypadek kogoś, kto rzeczywiście potrzebuje pomocy. Kogoś, dla kogo prawo łaski naprawdę jest jedynym ratunkiem.

Poza tym było coś przyjemnego w posiadaniu tak daleko idącej

władzy. Jednym swoim podpisem mogła sprawić, że wyroki kilku sądów traciły na znaczeniu.

Nic przyjemnego nie było jednak w zajmowaniu się pozostałymi papierami. Po mozolnym przejrzeniu dokumentacji

o możliwych nieprawidłowościach w jednej ze spółek skarbu państwa podpisała wniosek do NIK-u o przeprowadzenie kontroli. Potem załatwiła kilka zarządzeń, dzięki którym można było ogłosić parę ostatnio uchwalonych, nic nieznaczących aktów prawnych w Dzienniku Ustaw.

Kolejnym etapem w niekończącej się urzędowej gehennie było nadanie szeregu odznaczeń za zasługi, których właściwie nie zdążyła zweryfikować. Na dobrą sprawę mogła tym samym obdarzyć państwowymi honorami ludzi o mętnej przeszłości, ale na którymś polu musiała ustąpić i zawierzyć pracownikom administracji.

Przerwę zrobiła dopiero przed dwudziestą i poszła do jadalni na wcześniej umówioną kolację z Zulką i mężem. Najchętniej zjadłaby filadelfijski cheesesteak, ale na wyraźną prośbę Huberta podano grillowany fileć z dorsza bez skóry. Powód był prosty, choć Korodecki nie zająknął się na ten temat słowem – przynajmniej w końcówce kampanii powinna zadbać o linię.

Przez jakiś czas jedli w milczeniu. Seyda obawiała się, że jeśli któreś z nich się odezwie, rozpoczną się rozmowy o przeprowadzce do Warszawy. Póki Zula miała ferie, nie było problemu. Teraz jednak należało zastanowić się nad szkołą dla niej.

Nie, nie to było najbardziej problematyczne. Córka bez trudu przyzwyczai się do nowej sytuacji, miała to po niej. Prawdziwym kłopotem było to, jak Krzysiek odnajdzie się w roli osoby, która zajmuje się głównie... cóż, staniem u boku swojej małżonki.

A być może pytanie w ogóle powinno być inne. Może powinni zastanowić się, czy powinien się odnajdywać.

Po kilku minutach do pomieszczenia weszła grupa fotografów i speców od make-upu. Cała trójka odsunęła krzesła. Seydowie pozwolili makijażystom przygotować ich do krótkiej sesji zdjęciowej.

Potem przybrali szerokie uśmiechy i pozowali przez dobry kwadrans. Jedzenie zupełnie wystygło, ale efekt sesji był zadowalający.

Chodziło głównie o podkreślenie, że Daria jest nie tylko profesjonalistką, ale także matką. Ma rodzinę, jest ciepłą, opiekuńczą osobą, podczas gdy kontrkandydat właściwie żyje z żoną, jakby dopiero co się z nią związał.

Nie podobało jej się to, ale Hubert nalegał. Twierdził, że obecność rodziny prezydenckiej w pałacu to coś, co Polacy sobie cenią.

Kiedy fotografowie opuścili jadalnię, wszystkie uśmiechy znikły.

– Coś jeszcze? – zapytał Krzysiek.

– Nie.

– Szkoda, bo robiliśmy całkiem niezłe wrażenie.

– Mhm.

– Jesteśmy w tym dobrzy.

– W udawaniu? Tak, niektórzy z nas na pewno.

Zmierzyła go wzrokiem, a potem kontrolnie zerknęła na Zużę. Córka sprawiała wrażenie, jakby nie słyszała wymiany słów. Była na tyle roztropnym dzieckiem, by wiedzieć, że najlepiej ignorować zaczepki słowne rodziców.

Seyda upomniała męża znaczącym odchrząknięciem.

Odpowiedział skinieniem głowy.

– Sztaby już wszystko ustaliły? – spytał.

– Nie wszystko. Hubert twierdzi, że łatwiej byłoby doprowadzić do trwałego rozejmu na Bliskim Wschodzie, niż dogadać się z ludźmi Hauera.

– Nie wątpię.

Daria zawiesiła wzrok za oknem.

– Jest pięciu na pięciu – powiedziała. – Wszyscy zapewne się przekrzykują, przedstawiają swoje argumenty i przepychają się, jak mogą.

– Wrogom przewodzi Milena?

– A jakże – potwierdziła Seyda i zabrała się do dojadania dorsza.

Był suchy jak wiór.

– I co ustalili?

– To co zwykle.

Tym razem to on spojrzał wymownie na ich córkę. Seyda uznała, że musi się postarać. Choć trochę.

– Wiesz, jak to jest – podjęła. – W USA trzydzieści lat temu powołali komisję do spraw debat. Ustalili zasady, między innymi dotyczące tego, kiedy kandydaci stoją, a kiedy siedzą. Kto najpierw wchodzi, kto wyciąga rękę na powitanie, kto jako pierwszy zadaje pytania i tak dalej...

– A u nas to wszystko jest *ad hoc*.

Pokiwała głową.

– Na razie wiadomo, że wejdę do studia jako pierwsza.

– Cóż za ustępstwo z ich strony.

– I że będziemy siedzieć.

– Dlaczego?

– Bo jestem niższa – odparła i się uśmiechnęła. – To był warunek Huberta.

– Myślisz, że to ma znaczenie?

– Wszystko ma, tato – włączyła się Zulka. – Każdy najmniejszy ruch, uśmiech i uwaga.

Seyda uśmiechnęła się lekko. Najwyraźniej instynkt polityczny miały w genach.

– Czasem jeden *bon mot* może zmienić wynik wyborów – dorzuciła Daria. – Pamiętasz debatę Reagana z Carterem?

– Nie. Nie pamiętam nawet Wałęsy z Kwaśniewskim, co dopiero mówić o...

– Carter atakował republikanina raz po raz, aż w końcu po którejś zaczepce Reagan uśmiechnął się rozbrajająco i powiedział „there you go again”.

Krzysiek spojrzał na nią pytająco.

– I co dalej?

– Nic.

– I co w tym takiego znaczącego?

– To, że riposta przeszła do historii amerykańskiej polityki. Wielu twierdzi, że takie sound bitesy zmieniają przebieg kampanii. A ten już na pewno.

– Nie wiem nawet, czym są te sound bitesy.

– Jednozdaniowce – wyjaśniła Zula. – Krótkie, mocne powiedzonka, tato. Zapadają w pamięć, powtarza się je później w kółko.

Zaczynają żyć własnym życiem... a przynajmniej tak pewnie było kiedyś. Teraz robi się z nich memy.

Krzysiek był wyraźnie zdziwiony. Najwyraźniej nie podejrzewał córki o obeznanie w temacie. Daria zaś z jakiegoś powodu poczuła się podniesiona na duchu. Zainteresowanie Zuli dodawało jej pewności siebie.

- Balcerowicz musi odejść – powiedziała Seyda.
- Nie idźcie tą drogą – dodała Zulka.
- Nie chcem, ale muszem.
- Mogę się stawić, mogę zaśpiewać i zatańczyć, tylko po co?
- Olek, mordo ty nasza!
- Sorry, taki mamy klimat.

Seyda miała wrażenie, że dopiero się rozkręcają.

– Jest z wami coś fundamentalnie nie w porządku – zauważył Krzysiek, uśmiechając się pod nosem. – I obserwując to, zaczynam się obawiać, że córka pójdzie kiedyś w ślady matki.

– Nie, nie – odparła Zula. – Ja zostanę prezydentem jeszcze przed trzydziestką.

– Kandydować można od trzydziestego piątego roku życia – zauważyła z przekąsem Daria.

- Wiem. Dlatego najpierw zostanę premierem i zmienię prawo.
- Słusznie.
- Dacie spokój? – wtrącił Krzysiek.

Przez chwilę Daria miała wrażenie, jakby wszystkie troski znikły. Jakby zdrada męża nie miała miejsca i nie wisiała nad nimi jak ciemne, burzowe chmury. Szybko jednak sobie o nich przypomniała i poczuła, jak opadają jej kąciki ust.

Trudno. Musiała się do tego przyzwyczaić.

Podobnie jak do tego, że komórka dzwoniła właściwie nieustannie. Sięgnęła po nią i od razu odebrała, nie sprawdzwszy nawet, kto dzwoni. Wstała od stołu i odeszła kawałek, czując na sobie oskarżycielskie spojrzenie męża. Po dobrej atmosferze nie było już śladu.

- Jest kwestia makijażu – odezwał się Hubert.
- To znaczy?
- Chcą wiedzieć, czy skorzysta pani z ekipy telewizyjnej na

miejscu, czy przyjedzie już po make-upie.

– A do czego im ta wiedza potrzebna?

– Hm? – mruknął Hubert.

– Po co to Hauerowi?

– Nie jemu, ale Zygzakowi.

– Flesiński jest tam z wami?

– Oczywiście, to komisja czterostronna, pani marszałek – odparł ciężko Korodecki. – Jesteśmy my, nasi przyjaciele z Pedepu i prowadzący z TVN24 i NSI.

– Brzmi nieciekawie.

– I tak też jest. Za to zacząłem rozważać zgłębienie któregoś z nurtu buddyzmu.

– Co takiego?

– Jeśli nie opanuję zasad zen, obawiam się, że następnym razem dojdzie do marketingowej klapy, kiedy zamorduję pozostałych uczestników negocjacji.

– Rozumiem.

– Więc co z tym makijażem?

Nie miała pojęcia, jaka powinna być jej decyzja. Ostatnim razem skorzystała z charakteryzatorki w studiu, ale tamta debata nie była tak kluczowa. Teraz jedno przebarwienie na twarzy mogło mieć znaczenie.

– A Hauer co postanowił?

– Będzie miał robiony make-up wcześniej.

– W takim razie zostaniemy przy swoich ludziach.

– W porządku.

– Albo nie – rzuciła. – Nie dajmy się zwariować. Pokażmy, że jesteśmy normalni, Hubert.

– A jesteśmy?

– Nie, ale potrafimy robić dobre wrażenie.

– Więc makijaż na miejscu.

– Tak. I nie dzwoń już do mnie z takimi pierdołami.

– To istotna sprawa. Omawialiśmy ją przez ostatnie dziesięć minut...

– Cześć – rzuciła do słuchawki, a potem się rozłączyła.

Kiedy się obróciła, Krzyśka ani Zuli nie było już przy stole.

Zamiast nich przy jednym z krzeseł stała Kitlińska.

– Gdzie...

– Deser zostanie podany w Ogrodzie Zimowym – wyjaśniła chorąży.

Seyda uniosła bezradnie wzrok.

– Nie mam czasu na deser. Muszę załatwić jeszcze...

Urwała, nie chcąc kończyć. Niechętnie o tym myślała, co dopiero mówić o wymienianiu wszystkich obowiązków, które jeszcze ją czekały. W dodatku musiała w końcu zacząć przygotowywać się do debaty.

Hubert dostarczył jej gruby plik materiałów i zapewnił, że jeśli przyswoi wszystkie informacje, będzie miała wygraną w kieszeni. W przeciwieństwie do niej był pewny zwycięstwa. Twierdził, że obecny trend jest jednoznaczny, a wyniki pierwszej tury każą sądzić, że tylko tragedia mogłaby przekreślić jej szanse na prezydenturę.

– Ma pani jeszcze trochę czasu – odezwała się Kitlińska.

– Trochę czasu? Do czego?

– Do przyjazdu przewodniczącego Hajkowskiego.

Seyda zaklęła bezgłośnie.

– Mam się z nim zobaczyć? Dzisiaj?

– O dwudziestej pierwszej.

Tylko tego było jej potrzeba. Przekazanie głosów SORP i WiL-u było właściwie formalnością – nikt nie spodziewał się, by te dwie partie mogły poprzeć Hauera lub pozostać obojętne. Mimo to musiała spotkać się zarówno z Hajkowskim, jak i Gockim. I formalnie zabiegać o ich poparcie.

Co będzie musiała zaproponować im w zamian? Zapewne niemało, w końcu stawka była wysoka. I nie miało znaczenia, że i tak wszystko było już przesądzone.

Krystian dotarł do Pałacu Prezydenckiego punktualnie. Kitlińska wprowadziła go do Sali Rokoko, a potem pracownicy podali lekką kolację. Hajkowski sprawiał wrażenie, jakby ozdobny fotel był wyjątkowo niewygodny.

– Coś nie tak? – zapytała Seyda.

– Teraz wszystkich będzie pani tu przyjmować?

– Dlaczego nie?

– To sala damska.

Daria westchnęła.

– To znaczy... nie chciałem sugerować, że nie jest pani damą.

– Bez obaw. Nie odebrałam tak tego.

– Chodzi mi o to, że zazwyczaj spotykają się tu małżonki głów państw.

To tutaj wręczano także prezenty gościom z zagranicy, ale nie miała zamiaru o tym wspominać.

– Cóż – odparła i rozłożyła ręce. – Teraz chyba będzie trzeba te zasady zmodyfikować.

– O ile pani wygra.

– O ile.

– Z pewnością pomogą w tym głosy zwolenników lewicy.

– Którzy i tak zamierzają je na mnie oddać.

– Niekoniecznie. Wszystko zależy od tego, co...

– Dajmy temu spokój, Krystian – ucięła Seyda. – Mam mnóstwo spraw do załatwienia, a w wolnej chwili chciałabym zacząć przygotowywać się do debaty. Załatwmy to więc najszybciej, jak to możliwe. Jesteś za?

– A nawet przeciw – potwierdził.

– Świetnie. W takim razie powiedz mi, czego oczekujecie?

– Braku problemów.

Była to tak mglista deklaracja, że Daria musiała pożegnać się z perspektywą sprawnego załatwienia sprawy. Spojrzała na sorbet truskawkowy, zapewne resztki z deseru, na który nie miała czasu.

– Konkretniej – poleciła.

Krystian skrzywił się, jakby ten kategoryczny ton go uraził. Nie miała jednak zamiaru owijać w bawełnę. Im bardziej zdecydowana będzie, tym szybciej opuści ten ohydny salon i wróci do swoich spraw.

– Chcemy, żeby nie robiła pani problemów w sprawie dziennikarza.

– Bianczego?

Mogło jej się wydawać, ale odniosła wrażenie, jakby dostrzegła w jego oczach strach. Zupełnie jakby się spodziewał, że w pałacu

zamontowano podsłuchy i wspomnienie, o kogo konkretnie chodzi, może okazać się tragiczne w skutkach.

– Jakich problemów?

– Po prostu zależy nam na tym, by ta sprawa nie została nagłośniona.

– Prędzej czy później tak się stanie.

– Owszem, ale chcemy, żeby stało się to raczej później.

– Dlaczego?

– W tej chwili trwa śledztwo i kluczowe jest, by żadne informacje o tym człowieku nie pojawiały się w mediach.

Miała ochotę zapytać o szczegóły, ale szybko z tego zrezygnowała. Niczego nie dowie się od Hajkowskiego – koalicjant wiedział tylko tyle, ile Chronowski był gotów mu przekazać, a w dodatku przewodniczący SORP zapewne nie mógł dzielić się tym z kimkolwiek.

Przez moment się zastanawiała. A może wiedział więcej od niej? Czy też był jedynie wysłannikiem premiera, który miał zadbać o to, by rzeczywiście nie wyszła przed szereg? Istniała jeszcze inna możliwość. Być może realizował własne, partykularne interesy. I nie miało to nic wspólnego z Chronowskim ani Pedepem.

Chciała tak myśleć. Wydawało się to jednak najmniej prawdopodobnym scenariuszem. Cokolwiek się działo, jej partia i premier byli w to zamieszani.

– To sprawa wagi państwowej – zastrzegł Hajkowski.

– Nie wydaje mi się.

– Zapewniam, że...

– Gdyby tak było, powinnam o niej wiedzieć, prawda?

– A nie wie pani?

– Tylko tyle, ile zdradził mi premier.

Krystian rozejrzał się, jakby szukał ratunku.

– Cóż... to Rada Ministrów jest odpowiedzialna za sprawy wewnętrzne.

– Ale nie ma władzy absolutnej, Krystian.

– Nie, nie ma.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, Seyda jednak szybko uzmysłowiła sobie, że załatwi tę sprawę szybciej, niż sądziła. Hajkowski

rzeczywiście zjawił się w pałacu tylko z jednym warunkiem. Mglistym i podejrzanym, ale w istocie niezbyt skomplikowanym.

– To jak? – spytał. – Chce pani formalnego poparcia SORP?

Skinęła głową.

Nie musieli dodawać nic więcej.

Następnego dnia zadbała także o to, by Olaf Gocki wyraził aprobatę dla jej kandydatury. Wymagało to wprowadzić trochę słownej ekwilibrystyki, ale wspólna konferencja prasowa Pedepu, WiL-u i SORP wypadła całkiem nieźle. Życzliwymi uśmiechami zbywano pytania dziennikarzy o zarzuty, które obaj politycy formułowali pod adresem Seydy przed pierwszą turą.

SORP zarzucała jej, że nie ma dobrego planu w sferze polityki społecznej i nie chce zgodzić się na obniżenie wieku emerytalnego. WiL utyskiwał na nią, twierdząc, że chce wprowadzenia kolejnych regulacji w gospodarce, która powinna zostać uwolniona od państwowych oków.

Gdzie leżała prawda? Z pewnością nie pośrodku. Jeśli mogła znajdować się gdziekolwiek, to jedynie na obrzeżach polityki.

W przeddzień debaty Daria zerwała się z łóżka skoro świt. Wyszła z założenia, że dzięki temu będzie jej łatwiej zasnąć przed ważnym dniem. Z tego także względu pracowała na jeszcze wyższych obrotach, robiąc wszystko, by wraz z zapadnięciem zmroku czuć się odpowiednio wypompowana.

Tak się stało, ale nie pomogło jej to zmrużyć oka. Zadziałał dopiero środek nasenny w postaci białego wina.

Kiedy obudziła się rankiem, żałowała, że nie udało jej się pospać chociaż pół godziny dłużej. Wiedziała, że czeka ją jeden z najważniejszych dni w jej życiu.

Rozdział 23

Każdy ze sztabów otrzymał oddzielny pokój w Auditorium Maximum. Kandydaci zjawili się godzinę przed rozpoczęciem debaty, unikając wyborców zebranych przed gmachem.

– Jesteśmy za wcześnie – odezwał się Hauer, kiedy wraz z Mileną weszli do pomieszczenia przygotowanego dla ich sztabu.

Na środku pokoju stał niewielki stół, a na nim kawa, herbata, ciastka i owoce. Pod jedną ze ścian ustawiono kanapę, obok dwa fotele i kilka krzeseł. Cała ekipa szybko się rozsiadła, po czym zaczęła gorączkowo przeglądać materiały. Zupełnie jakby w ostatniej chwili mogli wymyślić coś nowego lub odkryć, jakiego rodzaju atak zamierzała przypuścić Seyda.

Możliwości było wiele. I wydawało się, że są gotowi na wszystko.

– Została już tylko godzina, Patryk.

– Wiem. I twierdzę, że to za dużo.

Milena popatrzyła na niego z pytaniem w oczach.

– Będę kręcić się po tym pokoju jak chomik na kołowrocie – zauważył, wsuwając ręce do kieszeni. – To bez sensu. Powinniśmy

przyjechać później.

– Wszystko jest tak, jak być powinno.

– No, nie wiem.

Powiódł wzrokiem po swoich współpracownikach. Od kilku dni pracowali w pocie czoła, by wytoczyć przeciwko

Darii najcięższe działa. Był zadowolony z ich roboty, choć to Milena wpadała na najlepsze pomysły.

Teraz wszyscy zdawali się ignorować jego zdenerwowanie. Żona jednak widziała je jak na dłoni.

Przez chwilę mu się przyglądała, a potem zbliżyła się, uśmiechnęła i pocałowała go w policzek.

– Wzięłeś afobam? – szepnęła mu do ucha.

Potwierdził skinieniem głowy.

– Niedawno?

– Mhm – potwierdził. – Chciałem, żeby... no wiesz.

– Apogeum działania przypadło na dwudziestą.

– Tak.

– Która to dziś tabletką?

– Druga. Pierwszą wzięłem rano.

Ze zdziwieniem przekonał się, że jego głos zabrzmiał niepewnie. Jakby zastanawiał się, czy nie warto byłoby wziąć jeszcze trzeciej.

Milena najwyraźniej podobnie odczytała jego reakcję.

– W zupełności wystarczy – powiedziała.

– Wiem.

– Więcej sprawiłoby, że będziesz ospały.

– Raczej martwy.

Odsunęli się od siebie i uśmiechnęli. Przez chwilę patrzyła mu w oczy i wyglądała, jakby miała zamiar dla otuchy poklepać go po plecach. Ostatecznie jednak ograniczyła się do krótkiego, ale pełnego uznania spojrzenia.

Było wyćwiczone i zdawał sobie z tego sprawę.

– Jesteś gotowy, Patryk.

– Owszem.

– A nawet gdybyś nie był, bomba, którą zrzucisz, zrówna wszystko z ziemią.

Miała rację. Przypuszczał, że i bez odkryć Bianczego udałoby mu się powtórzyć sukces z poprzedniej debaty, ale mając je w rękawie, właściwie nie musiał niczym się przejmować. Zarazem jednak nie chciał polegać wyłącznie na tym asie. Pragnął, by po debacie, kiedy emocje opadną, komentatorzy docenili całokształt.

Pół godziny spędził na krążeniu po pokoju i przyglądaniu się temu, co robili współpracownicy. Raz po raz przypominali mu o wcześniejszych ustaleniach. Wykreślali coś, nanosili ostatnie poprawki, sprawdzali, czy pamięta o wszystkim.

Milena miała rację. Był gotowy.

Kiedy wchodził do studia zaraz za Seydą, był tego pewien bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Być może za sprawą psychotropów, a być może dzięki temu, że Milena tak go nastroiła. Przyczyna była nieistotna. Liczyło się to, że szedł po wygraną.

Przywitali się z Daria, a potem podeszli do dwójki dziennikarzy, którzy mieli czuwać nad tym, by wymiana ciosów odbywała się w cywilizowanych warunkach.

Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe.

Sztaby ustaliły, że przedstawiciele NSI i TVN24 przekażą listę tematów, które mają być dyskutowane, ale nie konkretne pytania. Te miały leżeć w gestii samych dziennikarzy. Hauer przypuszczał, że Zygzak niczym go nie zaskoczy, ale tego samego nie mógł powiedzieć o dziennikarce z innej stacji. Wraz z Seydą mieli odpowiadać na to samo pytanie, ale przy odrobinie kreatywności można było wymyślić takie, które dla niego okazałoby się problematyczne, a dla niej nie.

Po chwili podpięto im sprzęt, a potem wskazano, gdzie mają usiąść. Wszystko musiało zostać sprawdzone, łącznie z tym, jak układają się kable, kiedy kandydaci zajmują swoje

miejsca. Potem sprawdzono kamery i mikrofony i wyprowadzono ich z sali.

Stanęli za zapleczu sceny, czekając na rozpoczęcie debaty. Drzwi na galerii zostały otwarte, słychać było, jak widzowie wlewają się do ogromnej sali. Szybko podniósł się szum, który działał na Hauera jak narkotyk.

Przeszło mu przez myśl, że gdyby nie dwie tabletki, teraz dźwięk

ten byłby zwiastunem nadciągającej katastrofy.

Obrócił się do Seydy. Nie licząc krótkiego powitania, nie odezwali się do siebie słowem.

– Wygląda na to, że mamy pełną salę – powiedział.

– Spodziewałeś się czegoś innego?

– Nie.

– Więc poruszasz temat tylko po to, by przypomnieć mi, że będzie nas oglądało tysiąc dwieście osób.

– Tak.

– I myślisz, że to w jakiś sposób sprawi, że poczuję niepokój?

– Myślę, że czujesz go już od jakiegoś czasu – odparł, uśmiechając się. – Ale trzeba oddać tutejszej ekipie od make-upu, że fachowo zamaskowała ci cienie pod oczami.

Odpowiedziała równie życzliwym uśmiechem.

– Przeceniasz wagę tej debaty, Patryk.

– Tak sądzisz?

– Spójrz na sondaże i rozkład głosów w pierwszej turze. Nawet gdybyś dziś dokonał tutaj cudu, nie wygrasz. Ta debata to formalność.

– Skoro chcesz to sobie wmawiać, nie będę cię od tego odwoził.

Każdy ma swój sposób na ukojenie nerwów.

Nie odpowiedziała.

– Choć negacja to chyba nie najlepsze rozwiązanie – dodał, skierowawszy wzrok przed siebie. Poprawił poły marynarki. – Na scenie może zniecka dopaść cię świadomość tego, że to najważniejszy moment w twoim życiu.

– W karierze.

– To jedno i to samo. Dla ciebie i dla mnie.

– Niezupełnie.

– Nie opowiadaj bzdur – odparł i prychnął. – Doskonale wiem, że poświęciłaś polityce wszystko. I dziś może okazać się, że nadaremno.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozległ się głos Zygzaka. Pokrótce przedstawił reguły, które wcześniej zostały ustalone przez sztaby i przedstawicieli stacji. Z punktu widzenia zebranych były proste, mało kto zdawał sobie sprawę z tego, ile czasu i energii kosztowało dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

Podczas gdy dziennikarz NSI kończył swój wywód, Hauer otaksował wzrokiem rywalkę, jakby oceniał potencjalną ofiarę. Zbyła to milczeniem.

– Nie wyglądasz na przygotowaną.

– Pozory mylą.

– Miałaś sporo obowiązków urzędowych, Seyda? I niewiele czasu na ćwiczenie wszystkich wariantów?

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Nie powinieneś obawiać się tego, kto przećwiczył tysiąc uderzeń – powiedziała. – Ale tego, kto tysiąc razy przećwiczył jedno.

Patryk uśmiechnął się, unosząc brwi.

– Nie Sun Zi, ale Bruce Lee – dodała. – Jakoś bardziej do mnie przemawia.

Zaśmiał się cicho, a potem oboje zamilkli. Zaczęli upewniać się, że wszystko jest tak, jak być powinno. Seyda strzepnęła niewielki pyłek z ramienia, Patryk wygładził dłoń spodnie. Przed chwilą asystenci dokładnie ich obejrzel, ale poczucie, że coś jest nie w porządku, było immanentnym elementem napięcia przed wyjściem na scenę.

– Myślisz, że to przejdzie do historii? – odezwał się Hauer.

Dziennikarka oznajmiła, że za moment czas zaczynać.

– W pewnym sensie na pewno – odparła Seyda.

– Pomijając tragiczne okoliczności.

– Nie da się ich pominąć.

Patryk przełknął ślinę i zaklął w duchu. Nie to miał na myśli, nie tak zamierzał zakończyć rozmowę za kulisami.

Przypuszczał, że Daria skorzysta z okazji, która niespodziewanie się nadarzyła. Temat właściwie sam znalazł się na tapecie i nie mogło się to stać w gorszym dla niego momencie.

Seyda jednak milczała. Przez chwilę trwali w bezruchu, jakby stali na minie. Przysłuchiwali się ostatnim informacjom podawanym przez prowadzących.

– Dzięki – odezwał się Hauer.

– Za co?

– Za to, że nie pociągnęłaś tego wątku.

– Nie jestem bez serca, Patryk.

Tego samego nie mógł powiedzieć o sobie.

Nie miał jednak czasu się nad tym zastanowić, bo Zygzak oświadczył, że otwiera debatę, a potem poprosił na scenę marszałek sejmu. Daria przybrała szeroki uśmiech, wyprostowała się i ruszyła przed siebie, jakby nacierała na wroga. Podniosła się burza oklasków – przynajmniej połowa z przeszło tysiąca zebranych była jej zwolennikami.

Kiedy Hauer wyszedł na scenę, aplauz wydawał się jeszcze głośniejszy. Powiódł wzrokiem po publiczności, dostrzegając mnóstwo transparentów wyborczych. Obydwa sztaby były zgodne co do tego, że nic nie stoi na przeszkodzie, by zwolennicy się w nie zaopatrzyli. Stacje telewizyjne protestowały, ale bez skutku.

W rezultacie sala stała się pomarańczowo-granatowa. Pierwszy kolor dominował wśród osób popierających Seydę, drugi między wyborcami Unii Republikańskiej. Patryk dostrzegł sporo transparentów z jego hasłem wyborczym.

Dwoje kandydatów przywitało się na środku sceny. Seyda jako pierwsza wyciągnęła rękę, tak jak zostało to uzgodnione. Nie ustalono jednak, że Hauer poklepie ją po plecach. Mimo to zdecydował się na ten ruch, wiedząc, że dzięki temu stworzy wrażenie, jakby to on tutaj rządził.

Potem zrobił jeszcze jedną istotną rzecz. Wskazał Seydzie, które krzesło ma zająć, a nawet podprowadził ją o krok w jego kierunku. Wszystko to stanowiło niuansę, ale niezwykle istotne dla wywarcia odpowiedniego wrażenia.

Oczami wyobraźni widział, jak zadowolona jest Milena. I niemal mógł usłyszeć przekleństwa, które musiał cedzić Hubert Korodecki. Właściwie Hauera dziwiło, że ten nie przygotował odpowiednio swojej kandydatki. Nie powinna pozwalać na takie gesty – istniało zresztą kilka, którymi mogła odpowiedzieć.

Tymczasem po prostu zajęła swoje miejsce. Patryk odhaczył pierwszy niewielki sukces. Zaczął tę debatę znacznie lepiej i dało mu to psychiczny komfort.

Rozpoczęli od spraw międzynarodowych.

Dziennikarka z TVN24 miała poruszyć temat dyskryminacji, ale

kandydaci nie wiedzieli nic więcej. Hauer przypuszczał, że nie będzie to powtórka z rozrywki i od Ukraińców będą trzymać się z daleka. Temat wciąż był nośny, ale żaden dziennikarz nie mógł sobie pozwolić na wałkowanie go tak długo.

Patryk się nie pomylił. Dziennikarka zapytała o hidżab, a konkretnie o coraz większe ograniczenia w noszeniu go w Europie.

Seyda odpowiadała jako pierwsza i przywołała przykład Francji.

– Władze tego kraju argumentują, że noszenie burki to symbol zniewolenia kobiet – powiedziała z lekkim uśmiechem, jakby była to najbardziej absurdalna rzecz, jaką w życiu słyszała. – Ale to nieprawda. Tak samo jak nieprawdą jest to, że islam to religia, która w jakikolwiek sposób aprobuje przemoc.

Zrobiła pauzę, rozglądając się po sali.

– Noszenie hidżabu to prawo. To wolność, a nie niewola. To swoboda kobiet w decydowaniu, jak chcą się ubierać i czy zamierzają postępować zgodnie z zasadami religii. Nikt ich do tego nie przymusza, ale tak samo nikt nie powinien im tego zabraniać. Zostawmy im wolność, nikomu nie szkoda, nikomu nie zagrażają i nikomu nie...

– A te muzułmanki spod Paryża? – przerwał jej Hauer.

Zygzak już otwierał usta, by go upomnieć, ale pierwsza odezwała się Daria.

Błąd. Powinna go zignorować i mówić dalej.

– Nie nosiły hidżabu. Nie stanowiły żadnego...

– Ale równie dobrze mogły. Przypomnę, że w samochodzie zaparkowanym przy Notre Dame miały butle z gazem i benzyną. Były gotowe wysadzić ładunek, a kiedy je zatrzymano, jedna z nich rzuciła się z nożem na policjanta.

– Do czego pan zmierza?

– Do tego, że kobiety także się radykalizują.

– Więc powinniśmy zabronić im noszenia...

– Chust zasłaniających całą twarz? – wpadł jej w słowo. – Nie, pozwólmy im to robić. Pseudokibice też niech nie pokazują swoich twarzy. Bo i po co?

Rozłożył lekko ręce i uśmiechnął się, by nieco złagodzić kategoryczny przekaz. Zaraz potem musiał wysłuchać upomnienia od

Zygzaka, który oznajmił, że czas przewidziany na jego wypowiedź zostanie odpowiednio skrócony.

Patrykowi to nie przeszkadzało, był na to przygotowany. Właściwie nawet do tego dążył.

Sytuacja z prowadzącymi debaty była analogiczna do piłkarskiego meczu. Zawodnicy mogli nimi manipulować, symulując faule lub stosując inne zagrywki. Nawet najlepszy sędzia nabierał się przynajmniej na niektóre.

W tym wypadku chodziło o najprostszą manipulację. Każdy arbiter za punkt honoru stawiał sobie bycie sprawiedliwym. Jeśli nie z przekonania, to choćby po to, by publiczność lub widzowie go takim postrzegali.

Hauer musiał więc zrobić wszystko, by na koniec debaty wzbudzić w sędziach przekonanie, iż traktowali go gorzej niż rywalkę. Dzięki temu podczas ostatniego segmentu będą mu przychylniejsi – a liczyło się właśnie to, jak wypadnie finał.

Finał, podczas którego musiał nagiąć nieco reguły.

Daria kontynuowała jeszcze przez chwilę, podkreślając, jak ważne jest poszanowanie zasad, które dla innych kultur są kluczowe. Potem przytoczyła jeszcze słowa Baracka Obamy, który w końcówce swojej prezydentury wreszcie wyłuszczył, dlaczego nigdy nie używał terminu „radikalny islam”.

– Używanie takiej retoryki przyniosłoby cel odwrotny do zamierzonego – sparafrazowała jego słowa Seyda. – Sugerowałoby bowiem, że wojujemy z całą grupą ludzi. Całym regionem. A to byłoby niczym innym, jak wykonywaniem roboty za ekstremistów.

Spojrzała na Hauera.

– Tego by pan chciał, panie pośle?

– Nie, Dario. Chciałbym, żebyśmy w ogóle nie musieli o nich mówić.

Rozległ się gong, jakby runda dobiegła końca. Z punktu widzenia Patryka dopiero się jednak zaczęła.

– Drodzy państwo – zaczął, kiedy przyszła jego kolej. – Zanurzyliśmy się po uszy w morzu politycznej poprawności, ale proponuję, byśmy na moment z niego wyszli. Nie faworyzujmy jednej

grupy tylko dlatego, że stanowi mniejszość. – Zaczerpnął tchu i się rozejrzał. – Niech wszystkich obowiązują takie same prawa.

Zerknął na Darię, licząc na to, że się odezwie. Zignorowałby ostentacyjnie pytanie, jeszcze raz pokazując, kto ma przewagę. Marszałek jednak milczała.

– Dlaczego kobieta w burce ma mieć większe prawa niż ta, która jej nie nosi? Tylko dlatego, że wyznaje inną religię? Że jest innej narodowości? – zapytał i rozłożył lekko ręce. – W Szwajcarii prawo pozwala na zdjęcia paszportowe muzułmanek noszących hidżab. To idealnie ilustruje, w czym tkwi problem, i właściwie zakrawa na kpinę. Podczas gdy tworzymy w Europie system pozwalający na automatyczną identyfikację przez dane izometryczne, Szwajcarzy dopuszczają poważny wyłom w tym względzie. To bez sensu. Gdzie miejsce na bezpieczeństwo? Przecież to podaje w wątpliwość całe to przedsięwzięcie. – Pokręcił głową. – Gdzie równouprawnienie? Dlaczego Polka nie może nawet lekko obrócić głowy na zdjęciu, a muzułmanka może niemal zupełnie zasłonić twarz?

Od tego tematu sprawnie przeszedł do niebezpieczeństw związanych z anonimowością na ulicach. Jeszcze raz przywołał przykład kibiców, którzy nie mogą zasłaniać twarzy szalikami, i podkreślił, że wśród nich są przecież tacy, którzy nie mają zamiaru wszczynać burd.

– A mimo to państwo uznaje, że trzeba coś poświęcić dla bezpieczeństwa – dodał. – W przypadku muzułmanek tak nie jest. Władze przedkładają poprawność polityczną nad dobro obywateli.

Spojrzał oskarżycielsko na Seydę, jakby to ona była przyczyną takiego podejścia.

– Ale zapewniam, że kiedy zostanę prezydentem, to się zmieni. Czas przestać zajmować się dbaniem o fasady i zacząć przejmować się fundamentami. Zbudujemy je razem. Bo najlepsze dopiero przed nami.

Podziękował, nim Zygzak zdążył oznajmić, że przez wcześniejsze wtrącenia jego czas dobiegł końca.

Hauer przyglądał się reakcjom audytorium i szybko uznał, że jeśli jego zwolennicy przed telewizorami będą reagować równie entuzjastycznie, zmobilizuje ich wszystkich, by w niedzielę iść na wybory.

Dla pozostałych miał zupełnie inne argumenty.

Rozdział 24

Przedostatni segment był wyjątkowy. Po raz pierwszy zdecydowano się na koncepcję, która funkcjonowała w niektórych krajach, ale w Polsce nie była jeszcze wcielana. Sprowadzała się do prostego zabiegu – każdy z kandydatów musiał odpowiedzieć na jedno pytanie z sali, przy czym to oponent wybierał osobę, która pytanie zada.

W pewnym sensie było to nawiązanie do typowych *town hall debates*, w których kandydaci spotykali się, by odpowiadać na pytania jeszcze niezdecydowanych wyborców. Wersja polska musiała mieć oczywiście nieco więcej pikanterii, stąd pozwolono, by to przeciwnicy wybrali pytającego.

Jako pierwszy miał zabrać głos Hauer. Las rąk natychmiast pojawił się na widowni, a Seyda powiodła wzrokiem po zebranych. Wiedziała doskonale, gdzie znajduje się osoba, którą miała wywołać do odpowiedzi, ale należało stworzyć pozory.

Trudno było jednak stwierdzić, komu są potrzebne. Z pewnością nie uczestnikom, tym bardziej nie widzom. Każdy zdawał sobie sprawę, że to sytuacja ustawiona i pytania zostały zawczasu uzgodnione przez

sztaby. Ale demokracja była grą pozorów.

Kandydaci musieli odbębnić wszystkie etapy rozgrywki, zanim mogli przejść do bezpośredniej wymiany ciosów.

Daria w końcu wyłowiła kobietę, która zadała pytanie. Miało zepchnąć Hauera bardziej na prawo, zniechęcić do niego umiarkowany i centrowy elektorat. Dotyczyło zbrodni w Jedwabnem.

W pogromie w niewielkiej wsi niedaleko Łomży niemal trzystu Żydów zostało spalonych żywcem przez grupę Polaków. Kilkudziesięciu innych zostało zabitych w inny sposób.

Hauer zrobił dokładnie to, czego spodziewał się sztab Darii. Zaczął od potępienia okrutnego aktu, ale zaraz potem zaznaczył, że niemiecki okupant przez długi czas robił wszystko, by doprowadzić do tych wydarzeń.

– Więc to nie Polacy, panie pośle?

– Niemcy, Dario – odparł. – Niemcy, polskimi rękami. Niestety.

Z jej punktu widzenia teza była nie do obronienia. Polska ludność od samego rana w ten feralny dzień przygotowywała się do tego, co miało nastąpić. Metodycznie i z zimną krwią planowała wybicie Żydów, a potem to zrealizowała. Nie miało dla Seydy znaczenia, kto i w jaki sposób podburzał tłum do tak zwierzęcego mordy.

Miała nadzieję, że większość widzów podziela jej zdanie. Hauer pociągnął temat jeszcze przez chwilę, starając się balansować na granicy jednej i drugiej tezy. Chciał zadowolić zarówno najbardziej konserwatywnych nacjonalistów, jak i umiarkowanych prawicowców. Wydawało jej się, że poniósł fiasko na obu frontach.

Kiedy przyszła jego kolej na wybranie kogoś z publiczności, zaczerpnęła głęboko tchu. Cała ta inicjatywa miała na celu tylko jedno – podniesienie oglądalności. Każdy doskonale wiedział, że uprzednio przygotowane pytania mają być obuchem, który znokautuje przeciwnika.

Daria i Korodecki długo zastanawiali się nad tym, co mogą wykorzystać spin doctorzy Unii Republikańskiej. Możliwości było sporo, ale jeśli reputacja Mileny nie była przesadzona, najlepiej było spodziewać się niespodziewanego.

I mimo że Seyda była na to gotowa, zrobiło jej się sucho w ustach, kiedy przyszło co do czego. Może w jakiś sposób Hauer dowiedział się

o motelu i zaniku pamięci? Może wiedział o czymś jeszcze?

Wzięła głęboki oddech i się uspokoiła. Nie, takie rzeczy wyciągnąłby od razu, ustawiając pod siebie całą debatę.

– To może pani w drugim rzędzie, trzecia od prawej – powiedział Hauer. – W niebieskim zakiecie. Tak, pani.

Kobiecie podano mikrofon, pozostali ludzie usiedli.

– Dobry wieczór – odezwała się.

Była ładna, miała długie ciemne włosy i ciało, którego Seyda mogła jej tylko pozazdrościć. Sprawiała życzliwe wrażenie, ale nie ulegało wątpliwości, że mikrofon, który trzymała w dłoni, był niebezpieczną bronią.

Daria wstrzymała oddech. Przygotowała się na atak.

– Nazywam się Urszula Garnicka, przyjechałam z Kielc, rodzinnego miasta pani marszałek.

Seyda poczuła, jakby cała zdrętwiała.

Przesłyszała się?

Nie, imię i nazwisko wybrzmiało wyraźnie, miasto także. Na Boga, pomyślała, ci ludzie naprawdę ściągnęli tutaj kochankę Krzyśka. Skąd wiedzieli? Jak do niej dotarli? Dlaczego zgodziła się wystąpić?

Kanonada pytań zupełnie ją ogłuszyła.

– Pani marszałek? – odezwał się Zygzak, marszcząc czoło.

– T-tak...

– Odpowie pani?

– Przepraszam – odparła Seyda, potrząsając głową. Nagle zrobiło jej się gorąco. – Jakie... jakie było... – Urwała i spojrzała na Hauera. Dostrzegła w jego oczach bezbrzeżną satysfakcję.

Przeniosła wzrok na widownię.

– Może pani powtórzyć pytanie?

– Oczywiście – odparła ciepło Urszula. – Coś nie tak z akustyką?

– Nie, po prostu...

– Proszę zadać pytanie jeszcze raz – ponaglił kobietę Flesiński.

Dziennikarz nie był w ciemię bity, zdążył się już zorientować, że coś jest nie w porządku. Jego wymowne spojrzenie skierowane na kandydata UR bezsprzecznie tego dowodziło.

– Dobrze – powiedziała Garnicka. – W ostatnim czasie po

usunięciu fotoradarów odwrócił się trend, który obserwowaliśmy od kilku lat. Po raz pierwszy wzrosła liczba wypadków na drogach. Jak pani zamierza z tym walczyć?

Pytanie o bezpieczeństwo drogowe było banalne, każdy polityk miał na podorędziu szereg wyświechtanych sloganów, które sprowadzały się do inwestowania w infrastrukturę. Był to też świetny przyczynek do wygłoszenia monologu na temat tego, ile kilometrów dróg zostanie zbudowanych w najbliższym czasie.

Seyda jednak się nie odzywała. Wbijiała wzrok w kochankę męża.

Do cholery, jak mogła mu się dziwić? Ta kobieta nadawała się na czerwony dywan tuż przed oskarową galą.

– Pani marszałek – odezwał się poirytowany Zygfryd.

– Tak... cóż...

Szło jej jak po grudzie. Z trudem wyrzuciła z siebie kilka standardowych formułek, które właściwie nic nie znaczyły. W dodatku zapędziła się trochę za daleko, przywołując przykład państw skandynawskich, gdzie w dobrym tonie było dzwonienie na policję, ilekroć któryś z uczestników ruchu dostrzegł kierowcę łamiącego ograniczenie prędkości.

W kraju, gdzie mruga się do nadjeżdżających samochodów, by ostrzec o kontroli, takie drogowe donosicielstwo nie było najbardziej chodliwym tematem.

Skończywszy krótką wypowiedź, Daria otarła czoło. Musiała uznać przed sobą porażkę. Cios był zbyt mocny, a ona zaczęła słaniać się na nogach. Nie uratuje już tej rundy. Jedyne, co jej pozostawało, to niedopuszczenie do nokautu.

– Skandynawia to dobry przykład – zauważył Hauer, korzystając z okazji, że Seyda nie wykorzystała swojego czasu. – Tyle że nie w kontekście Szwecji czy Norwegii, ale Finlandii.

Daria skinęła głową. Dupek był przygotowany na to, by natychmiast postawić się w roli znawcy i jeszcze bardziej uwydatnić, z jakim trudem przyszło jej odpowiedzieć na to pytanie.

– Wprowadzono tam prostą zasadę – dodał szybko Patryk. – Mandaty są obliczane jako procent od dochodu kierowcy. Ci najlepiej zarabiający muszą więc płacić gigantyczne kary, jak choćby pewien

dyrektor Nokii, który za przekroczenie prędkości o dwadzieścia cztery kilometry na godzinę dostał mandat opiewający na niemal czterysta tysięcy złotych.

Flesiński odchrząknął prosto do mikrofonu.

– Panie pośle – zestrofował go. – Będzie miał pan czas na wypowiedź.

– Czas na wspomnienie o takich kwestiach jest zawsze – zaoponował Hauer. – Bo zamiast podpatrywać inne kraje, czerpać z ich doświadczeń i wprowadzać najprostsze, najskuteczniejsze metody, my zajmujemy się Jedwabnem i innymi kwestiami, o których powinni debatować historycy.

Zygzak wyłączył mu mikrofon, nim zdążył powiedzieć więcej. Daria przypuszczała jednak, że tyle w zupełności wystarczyło. Osiągnął swój cel, a pytanie o pogrom Żydów okazało się mu na rękę.

Flesiński oznajmił, że czas na przerwę reklamową, odczekał chwilę, a potem odpiął mikrofon i szybkim krokiem ruszył na scenę. Daria zerknęła na zegarek.

– Wszystko w porządku? – zapytał dziennikarz.

– W jak najlepszym – zapewnił go Hauer.

Zygzak stanął przy krześle Darii i przez chwilę milczał, czekając, aż to ona odpowie. Nie mogła zebrać myśli. Raz po raz patrzyła w stronę Urszuli i miała wrażenie, że ta nie odrywa od niej wzroku.

– Pani marszałek?

– Tak, wszystko okej.

– Nie wygląda pani najlepiej.

– Słucham?

Tak naprawdę dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez ten cały czas była na wizji. I na oczach wszystkich nieomal została znokautowana.

– Dobrze się pani czuje? Może powinniśmy...

– Wszystko jest w porządku – powtórzyła. – Po prostu zostałam trochę zaskoczona.

Popatrzyła na Patryka, a ten uśmiechnął się lekko. Zygzak wyglądał, jakby miał zamiar dojść prawdy, ale po chwili sam spojrzął na zegarek i skinął głową. Wrócił na swoje miejsce, nachylił się do

współprowadzącej i coś do niej szepnął.

– Skąd... skąd wiedzieliście? – zapytała Seyda. – Od Bianczego?

– Niezupełnie.

– Więc?

– On sam nie chciał przekazywać mi tej wiadomości. Ale udało mi się urobić dziewczynę, która o wszystkim wiedziała.

– Jaką dziewczynę?

– Dowiesz się niebawem. Cierpliwości.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to złowrogo. Spojrzała na Hauera, spodziewając się, że dostrzeże na jego twarzy wyraz świadczący o gorączkowym oczekiwaniu na zadanie ostatniego ciosu. Zdawał się jednak nieprzenikniony. Nie widziała już satysfakcji, która przed momentem kołatała się gdzieś w jego oczach.

– Naprawdę musieliście uciekać się do tak niskich zagrań?

– Nie musieliśmy.

Pokręciła głową z niesmakiem.

– Różnych rzeczy się po tobie spodziewałam, ale nie tego.

– Tak? – odparł obojętnie.

– Po Milenie, owszem, ale po tobie nie. Wydawało mi się, że jesteś człowiekiem z zasadami.

Mruknął coś pod nosem, licząc na to, że skończy temat.

– Ale może powinnam wczytać się w dzieła tego twojego chińskiego filozofa – dodała. – To on pisał, że aby uniknąć tego, co silne, trzeba uderzać w to, co słabe?

– Owszem.

– To chyba niezbyt honorowe.

– Wojna to nigdy nic honorowego.

– Tyle że polityka to nie wojna – odparła, pozorując spokój. – To współpraca i sztuka osiągnięcia kompromisów.

Spojrzał na nią przelotnie.

– W jakim świecie ty żyjesz, Seyda?

– Najwyraźniej w innym niż ty.

– Najwyraźniej.

Zamilkła na krótką chwilę.

– I szczerze mówiąc, wolę w nim zostać – dodała. – Nawet jeśli

mam przegrać.

– Przegrasz.

– Tylko dlatego, że wyciągnąłeś nagle kochankę mojego męża.

Naprawdę w taki sposób chcesz...

– Nie tylko dlatego – odparł bezbarwnym głosem.

Ucięli dalszą dyskusję, kiedy dziennikarka TVN24 na powrót powitała widzów na antenie swojej stacji oraz NSI. Krótco podsumowała ostatnią rundę i oznajmiła, że nadszedł czas na ostatnią.

– Kandydaci zadadzą sobie po jednym pytaniu. Po odpowiedzi będzie czas na to, by zadający pytanie sformułował krótką ripostę. Zaczniemy od pani marszałek.

Seyda skinęła głową, a potem obróciła się do Hauera.

Nie odzywała się.

Dziennikarka cicho odchrząknęła, a zaraz potem słyhać było, jak Zygzak nabiera tchu, by ponaglić Darię. Ta jednak jeszcze przez moment milczała.

Wiedziała, że trzy sekundy w telewizji są jak trzy godziny poza anteną.

Dziennikarze już się denerwowali, a reżyserkę z pewnością wypełnił cały szereg przekleństw pod adresem Seydy.

Zanim ktokolwiek zdążył ją pospieszyć, w końcu się odezwała.

– Jest pan gotowy zrobić wszystko, by wygrać?

Hauer był wyraźnie zdziwiony pytaniem. Musiał spodziewać się czegoś niewygodnego, choćby poruszenia drażliwego tematu aborcji, eutanazji, antykoncepcji czy in vitro. Czegokolwiek, co postawiłoby go w opozycji względem centrystów.

I Seyda właściwie miała wsadzić kij w mrowisko. W ostatniej chwili zmieniła jednak zdanie.

– Jestem gotów na każde poświęcenie.

– Nie o to pytałam.

– A o co?

– Szanowni państwo... – zaapelował Zygzak, choć musiał już zdać sobie sprawę, że formuła tej debaty właśnie się zmieniła.

– O to, czy jest pan gotów przekroczyć wszelkie granice – wyjaśniła Daria. – O to, jak daleko się pan posunie, żeby zdobyć

władzę?

Hauer westchnął, unosząc kąciki ust.

– Dobro kraju jest najwyższą wartością, Dario – powiedział. – I w dążeniu do jego realizacji nie może być półśrodków.

Denerwowało ją, że zwraca się od niej po imieniu. Przed debatą Hubert spekulował, że sztab Hauera nie zdecyduje się na tak daleko idącą protekcyjność, ale teraz wiadomo było, że nie mają żadnych skrupułów.

– Unikasz jednoznacznej odpowiedzi.

– Bo to niejednoznaczne pytanie.

– Wręcz przeciwnie, jest bardzo proste – odparła, zmieniając w końcu pozycję na krześle. – I zadaję je, bo wciąż nie mogę uwierzyć, że nie tylko zaprosiliście na widownię kochankę mojego męża, ale także kazaliście jej zadać mi pytanie.

Wiedziała doskonale, jaka wrzawa podniesie się, gdy tylko o tym wspomni. Prowadzący nie byli w stanie opanować wybuchu niedowierzania na widowni. Przez moment trwał raban, przez który nie sposób było się przebić.

W końcu zaczął powoli cichnąć.

Patryk patrzył na Seydę z niedowierzaniem, niewątpliwie myśląc o tym, że właśnie strzeliła sobie w stopę. Ona jednak uznała, że to jedyny sposób, dzięki któremu może się jeszcze uratować.

Nie było sensu spychać Hauera dalej na prawo podczas kłótni o to, czy należy zmienić przepisy aborcyjne. Debata stała się oderwana od polityki. Była teraz zwykłym *show*, który miał grać na emocjach odbiorców.

Seyda spojrzała w kamerę.

– Tak, mój mąż miał romans – powiedziała. – Tak, stało się to także dlatego, że zupełnie poświęciłam się pracy.

Daria pochyliła się nieco.

– Jego kochanka przyszła dziś tutaj, bo... – Urwała, popatrzyła na Urszulę, a potem pokręciła głową. – Skorzystała ochoczo z zaproszenia Unii Republikańskiej, bo wie, że sytuacja między mną a mężem się poprawia.

Nie była to do końca prawda, ale w świetle wszystkiego, co się

stało, Daria uznała, że może pozwolić sobie na nieco optymizmu.

– Chce umieścić kolejną kość niezgodny między mną a mężem – ciągnęła Seyda. – Wie doskonale, do czego dojdzie po czymś takim. Zresztą wszyscy państwo wiedzą. Wrócę dziś do Pałacu Prezydenckiego, spojrzę mężowi prosto w oczy, a potem powiem mu, że to, co zrobił, drastycznie zmniejszyło moje szanse.

Z trudem przełknęła ślinę. Oczami wyobraźni wyraźnie zobaczyła, jak Hubert blednieje. Musiał przeżywać prawdziwy horror, słysząc, jak kandydatka Pedepu publicznie mówi o porażce.

– Nie mam zamiaru zakłamywać rzeczywistości – dodała Seyda, podnosząc się z krzesła. – Przyznaję, że zostałam zdradzona. Raz przez mojego męża, drugi raz przez mojego przeciwnika politycznego, po którym spodziewałam się zachowania pewnych standardów.

Czuła, że wchodzi na dobry tor.

– Wiedziałam, że to nie będzie łatwa walka. Nie przypuszczałam jednak, że będziemy toczyć ją także przez wykorzystywanie spraw osobistych i publiczne pranie brudów.

Zbliżyła się nieco do kamery.

– Przez cały wieczór rozważamy, czego Polsce brakuje – ciągnęła. – Mówimy o uderzaniu się w piersi za grzechy przeszłości, o czerpaniu dobrych przykładów z zagranicy, o nowych inwestycjach... a tymczasem zapominamy, że jest coś, czego brakuje nam wszystkim na co dzień. – Zrobiła krótką pauzę. – Tą rzeczą jest szczerowość. Mnie także jej zabrakło.

Wróciła na swoje miejsce i oparła ręce na kolanach.

– Powinnam od razu upublicznić tę informację. Para prezydencka nie powinna mieć przed obywatelami tajemnic.

Popatrzyła na Hauera, a potem znów w kamerę.

– I jeśli mnie państwo wybierzecie, zapewniam, że nigdy niczego przed państwem nie ukryję. Dziękuję.

Brzmiało to jak przemówienie na koniec debaty – i właściwie Seyda nie miała nic przeciwko, by tak było. Czuła, że postawiła kropkę nad i.

Przez chwilę w audytorium panowała głucha cisza.

– No dobrze... – powiedział cicho Zygzak. – W takim razie

przejdźmy do pana posła. O co chce pan zapytać panią marszałek?

Kiedy spojrzała na Hauera, odniosła wrażenie, że wszystko, co do tej pory się stało, okaże się jedynie preludium do ostatecznego uderzenia.

Rozdział 25

Pytanie było proste. Dalszy scenariusz także. Patryk ćwiczył go z Mileną do znudzenia w różnych wariantach. Dziennikarze wprawdzie mogli zachować się nieobliczalnie i po prostu uciąć dalszą dyskusję, ale Hauerowie uznali, że prawdopodobieństwo takiego rezultatu jest niewielkie.

Sprawa była zbyt ważna.

A wszystko miało rozpocząć się od zapytania Seydy, czy wie, dlaczego Zbigniew Hołub został zamordowany na Słowacji.

Po tym nie mogło już być żadnego odwrotu. Jedno pytanie, jeden kamień, który wyzwoli lawinę. Lawinę, która zmiecie nie tylko całą karierę Darii, ale także wszystkich jej współpracowników ze sceny politycznej.

Nie, nie jej karierę. Jej życie.

Wbrew temu, co twierdziła przed wejściem na salę, dla niej jedno i drugie było tak samo tożsame, jak dla niego.

Popatrzył na nią, kiedy wykonywała ponagląący ruch ręką. Zupełnie jakby się nie obawiała. Jakby zachęcała go do zadania tego

ostatniego uderzenia.

Potem pozostanie im już jedynie krótkie podsumowanie debaty, na ataki nie będzie czasu.

Tak jak teraz nie było go, by Hauer odpowiedział na ruch z jej strony. Musiał przyznać, że świetnie rozegrała kwestię kochanki.

Początkowo wyglądało to na samobójca, ale kiedy

kończyła swoją krótką wypowiedź, mogła być z siebie zadowolona.

Gdyby nie to, co Hauer zamierzał zrobić, mogłaby z pewnością liczyć na wzrost w sondażach, szczególnie wśród tych kobiet, które doświadczyły mniejszych lub większych niegodziwości ze strony mężczyzn.

Czyli większości.

Ostatecznie jednak Patryk nie musiał się tym przejmować. Ani wzrostem w tej grupie, ani w jakiegokolwiek innej. Wszystko rozbije się bowiem o to, co miał do powiedzenia. Tylko ten fragment całej debaty zostanie zapamiętany.

Hauer nabrał tchu. Popatrzył na swoją rywalkę, wiedząc, że to ostatni raz, kiedy spoglądają na siebie jak równy na równego.

Po zakończeniu programu Seyda albo na dobre zniknie z mediów, albo wycofa się z wyborów. W takim układzie do drugiej tury automatycznie przejdzie kandydat, który w pierwszej uzyskał trzeci wynik.

Było to cokolwiek niesprawiedliwe rozwiązanie, bo partia kandydata, który odpadł, traciła reprezentanta. A skoro partia, to także część elektoratu. Bez trudu można było sobie wyobrazić sytuację, w której dwoje kandydatów otrzymuje po czterdzieści dziewięć procent głosów podczas pierwszego głosowania, potem jeden z nich odpada, a na jego miejsce w drugiej turze wchodzi ten, kto w pierwszej uzyskał raptem dwa procent.

Była to właściwie kwintesencja demokracji. Pokazywała, jak sprawdzają się w praktyce wszystkie szlachetne hasła.

Hauer był zdania, że teraz dojdzie do takiej właśnie sytuacji. Daria nie udźwignie ciężaru tego, co na nią zrzuci. I nie będzie nawet próbowała. Była zbyt honorowa, by udawać, że nic się nie stało,

i kontynuować walkę wyborczą.

Zrezygnuje.

Na miejsce weszłaby Bukowska, która uzyskała trzecią lokatę, zamiast niej ta pozycja przypadnie jednak Olałowi Gockiemu. W rezultacie Patryk będzie mógł zacząć zastanawiać się nad tym, jak zmienić wystrój Pałacu Prezydenckiego.

Myśl o Bukowskiej była jak igła wbita prosto w ciemność. Ból przeszedł od jednej skroni do drugiej, a potem znikł gdzieś z tyłu głowy.

– Panie pośle? – zapytał Zygzak. – Ma pan jakieś pytanie czy nie?

– Mam mnóstwo pytań – odparł z powagą Hauer.

Jedno miał także dla siebie.

Czy był winny śmierci Bukowskiej?

Nie potrafił odnaleźć odpowiedzi, a może nie chciał tego zrobić, doskonale zdając sobie sprawę, jak musiałaby ona brzmieć.

Seyda nie wspomniała o tym podczas debaty, był jej za to wdzięczny. Bezpośrednie nawiązanie zadziałałoby na jej niekorzyść, ale mogła przecież lawirować i używać podtekstów.

– Proszę zatem wybrać jedno i je sformułować – poradził Flesiński.

To jedno, które przychodziło mu na myśl, chciał odsunąć od siebie jak najdalej.

Zniszczył ją. Systematycznie, powoli i z zimną krwią. Uparcie robił wszystko, by zdyskredytować Bukowską w oczach opinii publicznej, uczynić z niej anarchistkę, lewicową ekstremistkę, która ma w głębokim poważaniu wszystkie wartości prawicy.

Chciał zrobić z niej osobę, którą w istocie nie była.

I udało mu się. A potem Bukowska przez tę osobę znikła.

Hauer spojrział na swoje dłonie. Odniósł wrażenie, że nigdy nie stał z nich jej krwi.

– Pomóc panu? – rzuciła z uśmiechem Seyda.

Pieprzona Seyda. Mimo że od początku debaty odnosił się do niej *per Dario*, ona uparcie używała formy grzecznościowej. Tylko raz w ferworze walki pozwoliła sobie na przejść na ty. W dodatku fakt, że zdecydowała się wtedy na zupełną szczerłość i otwartość, nie wynikał z wcześniej założonego planu – był rezultatem tego, jaką osobą była.

Improwizowała, opierając się na własnym systemie wartości. Nie

była wyrachowana, właściwie należała do niewielu polityków, którzy mogli pochwalić się jakimkolwiek kręgosłupem moralnym.

Czy naprawdę mógł go przetrącić?

I to nie będąc pewnym, czy Seyda w istocie była zamieszana w to wszystko, co wydarzyło się w sprawie Hołuba?

Oczywiste było dla Hauera, że to premier pociągał za sznurki. On i ludzie z SORP ułożyli cały plan, a potem realizowali go równie konsekwentnie, jak on robił to w przypadku Bukowskiej.

Mogli podać sobie ręce.

On, Chronowski, Hajkowski i cała reszta. Jednym z nielicznych wyjątków była Seyda. A on miał ją teraz zniszczyć.

Trwał przez moment w zupełnym bezruchu.

Dopiero po chwili zrozumiał, co tak naprawdę rozważa. I odniósł wrażenie, że klamka nagle zapadła. Postanowił, że nie będzie stał w jednym szeregu z tymi, którzy ostatecznie będą wstydzili się przed Bogiem.

– Panie pośle – upomniał go ostro Zygzak.

Patryk przełknął ślinę i spojrzał na Darię. Uznał, że musi działać szybko, zanim zmieni zdanie. Poczuł, że się uśmiecha. W jakiś sposób podjęta decyzja sprawiła, że miał wrażenie, jakby spadła z niego wielka odpowiedzialność.

Wyprostował się.

– Chciałem zapytać, czy naprawdę sądzi pani, że uda się naprawić pani małżeństwo?

– Słucham?

– To jest pańskie pytanie? – upewnił się Flesiński.

Hauer pokiwał głową.

– Jest dość niecodzienne... – skwitował dziennikarz i spojrzał na swoją współpracowniczkę. Ta bezradnie wzruszyła ramionami.

– To jedynie pytanie, które tak naprawdę ma znaczenie – dodał Patryk.

Rozdział 26

Tę noc spędził w salonie. Nie musiał zamykać się w swojej sypialni, by mieć absolutny spokój. Po zakończeniu debaty Milena odezwała się do niego tylko raz, oznajmiając, że zostanie przez kilka dni u matki.

Spakowała najważniejsze rzeczy i bez słowa opuściła mieszkanie. Hauer otworzył piwo i usiadł na kanapie, oglądając podsumowanie debaty na NSI. Nieustannie zadziwiało go, na ile różnych sposobów można było powtarzać w koło to samo.

Komentatorzy o prawicowych sympatiach byli zgodni – pod względem merytorycznym, marketingowym i politycznym wygrał to starcie. Prowadził od linii startu do mety, z krótką przerwą tuż przed końcem, kiedy Seyda wspomniała o kochance.

Wszyscy podkreślali też jednak, że pod względem wzbudzonych emocji to nie on odniósł sukces. A to być może stanowiło rzecz kluczową.

Daria wygłosiła całkiem niezłe przemówienie na koniec, on musiał improwizować. Przypuszczał, że w liberalnych mediach nie oceniano

tego etapu tak dobrze, jak w konserwatywnych. On sam jednak był z siebie zadowolony.

Ale być może nie miało to nic wspólnego z przemówieniem.

Uśmiechnął się i pociągnął łyk piwa, słysząc po raz kolejny tej nocy dzwonek swojej komórki. Dzwoniła nieustannie, ale nie miał zamiaru odbierać. Musiałby wysłuchać właściwie tego samego od każdego liczącego się członka UR. Całe grono osób poczuwało się do odpowiedzialności, by się z nim rozmówić.

Podniósł telefon, dopiero kiedy opróżnił butelkę. Chciał sięgnąć po kolejną, ale po dwóch tabletkach afobamu nie skończyłoby się to najlepiej. Musiał trochę odczekać.

Zerknął na wyświetlacz i uznał, że musi odebrać.

– W końcu – rozległ się głos Teresy. – Zaczynaliśmy się już obawiać.

– My?

– Jesteśmy nadal w siedzibie.

Patryk wyobraził sobie całe kierownictwo Unii w wynajmowanym przez partię budynku. Nie zazdrościł nikomu atmosfery, jaka musiała tam panować.

– Coś ty najlepszego zrobił? – zapytała Swoboda.

– Podjąłem odpowiedzialną decyzję.

– Raczej nieprzemyślaną – odparła, ale w jej głosie nie słyszał wielkiego niezadowolenia.

Z pewnością byłoby inaczej, gdyby była świadoma bomby, którą miał rzucić. O niej wiedziała jednak wyłącznie Milena. Postanowili, że im mniej osób wtajemniczą, tym większe prawdopodobieństwo, że informacje od Samary pozostaną nieujawnione aż do debaty.

– Improwizowałeś – dodała Teresa.

– Tak, pani premier.

– I właściwie podłożyłeś się Seydzie.

– Nie nazwałbym tego w ten sposób, ale...

– Sądziłam, że staniesz na wysokości zadania – przerwała mu. –

A tymczasem wszystko to sprawiało wrażenie, jakbyś

czuł się winny sprowadzeniu kochanki do studia. – Zrobiła krótką pauzę. – Przecież wszyscy razem to uzgodniliśmy, Patryk.

- Wiem.
- Więc co się stało?
- Nie o tę sprawę chodziło.
- A o jaką?
- Dowie się pani w najbliższym czasie.

Nie przywykła do bycia trzymaną w niepewności. Westchnęła głośno wprost do słuchawki, jakby to mogło sprawić, że Hauer zmieni zdanie.

- Proszę śledzić najbliższe posiedzenie komisji śledczej.
- Co takiego?
- Wszystko się wtedy wyjaśni.
- Posiedzenie będzie już po wyborach, Patryk.
- Zdaję sobie z tego sprawę.
- Więc zakładasz, że to ona wygra?

– Nie – odparł bez wahania. – Ale jeśli to ja zostanę wybrany, zadbam o to, by na moje miejsce w komisji trafiła osoba, która otrzyma wszystkie stosowne informacje.

Przez chwilę milczała, a potem zaczęła przekonywać go, że trzymanie w niewiedzy przewodniczącej partii nie może skończyć się dla niego dobrze. Przyznał jej rację, choć tylko dla porządku. Doskonale wiedział, że ma do niego zaufanie, a cała ta rozmowa odbywa się na użytek ludzi zgromadzonych w siedzibie partii.

Kiedy się rozłączyli, wyłączył telefon.

Spojrzał z żalem w stronę lodówki, a potem przez jakiś czas zastanawiał się, czy pół piwa mogłoby mu zaszkodzić. W końcu uznał, że nie.

Zasnął jak kamień. Obudził się w sobotę, kiedy trwała już cisza wyborcza. Miał wrażenie, że nie jadł ani nie pił nic od przeszło dobrego. Zwlókł się z łóżka, wziął zimny prysznic, a potem zaczął sprawdzać wewnętrzne sondaże.

Przed debatą miał ogromną przewagę. W jej trakcie umocnił ją, ale pod koniec zaczynała topnieć. Jeśli wierzyć ankietantom, po zakończeniu transmisji nastąpiło spore wahnięcie.

Nie sposób było przewidzieć, kto nazajutrz zostanie nowym gospodarzem Pałacu Prezydenckiego.

Hauer postanowił odsunąć od siebie wszelkie rozważania. Nie sprawdzał skrzynki mailowej, nie kontrolował zmieniających się sondaży. Skupił się na przygotowaniu materiału na posiedzenie komisji śledczej. Albo dla siebie, albo dla tego, kto go zastąpi. Miał już kilka typów, ale przemknęło mu przez głowę, że być może najlepiej byłoby przekonać do tego samą Teresę.

Byłoby coś pokrzepiającego w tym, że była opozycjonistka ujawniła jeden z największych skandali w historii demokratycznej III RP.

Pod wieczór miał już wszystko gotowe. Zajęcie pochłonęło go do tego stopnia, że zapomniał o codziennej dawce afobamu. Stał się nieco paranoiczny, gdy sobie o tym przypomniał, ale szybko zażył środek. Po chwili było już w porządku.

Tego dnia wziął jednak tylko jedną tabletkę, przez co długo nie mógł zasnąć. Kiedy obudził się rano w niedzielę, miał wrażenie, że znalazł się w nowym, obcym świecie. Czuł się zmęczony, ale jednocześnie jego zmysły były wyczulone.

Sprawdził komórkę. Mimo że nastał sądny dzień, Milena wciąż się do niego nie odzywała. Nie miał zamiaru dzwonić – zbyt dobrze znał swoją żonę i wiedział, że skontaktuje się z nim, dopiero gdy sama uzna to za stosowne.

Tuż po południu udało mu się na moment zdrzemnąć. Nie przyniosło to niczego dobrego, ale Hauer miał świadomość, że wszelkie oznaki zmęczenia wieczorem zostaną skrupulatnie zamaskowane przez makijażystów.

Postanowił nie zjawiać się w siedzibie partii przed końcem ciszy wyborczej. Przypuszczał, że sytuacja jest napięta i wszyscy odchodzą od zmysłów.

Formalnie pierwsze sondaże miały pojawić się dopiero po dwudziestej pierwszej, ale Twitter grzmiał już od samego rana. Wybory były świetną okazją do wymyślania przezwisk politykom i Hauer nieraz się zastanawiał, kto za każdym razem jako pierwszy proponuje tajny kod.

Tym razem jego określano jako Hubbę Bubbę, z pewnością inspirację czerpiąc z nazwy platformy, której używał do komunikacji.

Seyda otrzymała przydomek Turbo, być może za sprawą finiszu kampanii.

W poprzedniej turze Bukowską pominięto, Olaf został Mentosem, z przyczyn dla Patryka niezrozumiałych, a Kazimierza Halskiego przechrzczono na Nicorette, bez wątpienia ze względu na to, że parę dni wcześniej jeden z fotoreporterów dopadł go, gdy ten palił przed sejmem.

Tym razem w osiedlowym sklepiku Hubba Bubba chodziła po 5,1 zł, a guma Turbo po 4,9 zł. Na straganie wynik był jednak dokładnie odwrotny. Trzeciego źródła nie było, najwyraźniej pracownicy pozostałych sondażowni trzymali język za zębami.

Wewnętrzne wyniki także oscylowały na granicy błędu statystycznego. Teresa kilkakrotnie dzwoniła do Hauera, by go o tym poinformować, ale na dobrą sprawę mógł się tego domyślić sam.

Po debacie walka stała się zbyt wyrównana, by wierzyć jakimkolwiek sondażowi. Tym bardziej że o wygranej mógł przesądzić promil wyborców.

Pod wieczór Hauer stawiał się w sztabie Unii Republikańskiej. Zgodnie z tym, co przypuszczał, panowała w nim nerwowa atmosfera, choć większość zebranych była dobrej myśli. Przypuszczał, że w obozie Pedepu jest podobnie.

– Wciąż granica błędu – poinformowała go Swoboda, prowadząc do sali, w której miała odbyć się feta.

Tłum działaczy był już na miejscu. Patryk miał zostać wprowadzony przez przewodniczącą przy nieustającym i niemalejącym aplauzie, kiedy tylko zostaną ogłoszone wyniki. Udali się do niewielkiego pomieszczenia za sceną, a potem wbili wzrok w telewizor ustawiony pod jedną ze ścian.

– Powinny być już rezultaty z pozostałych sondażowni – odparł Hauer. – TNS, Homo Homini, Millward Brown...

– Są.

– I jak to wygląda?

– Tak jak mówiłam.

– W porządku. Ale kto jest na prowadzeniu?

– W pięciu na osiem sondaży ty.

Przy różnicy wynoszącej punkt procentowy właściwie nie miało to

żadnego znaczenia, ale dawało pewien irracjonalny komfort psychiczny. Patryk odetchnął i powiódł wzrokiem po pokoju. W rogu stała niewielka lodówka.

– Nie pij teraz – poradziła Teresa.

Przechylił głowę i uśmiechnął się do niej.

– Zbyt dobrze mnie pani zna.

– Nie tylko ciebie. To moje przekleństwo po latach spędzonych na politykowaniu.

– Bo nikt i nic nie może już pani zaskoczyć?

– To się okaże za... – Zerknęła na zegarek. – Pół godziny.

Miał wrażenie, że czas wpadł w labirynt i wije się gdzieś jego zakamarkami, nie chcąc przeć do przodu. Wraz z Teresą trwali przez długi czas w milczeniu, przysłuchując się nic nieznaczącym analizom na antenie NSI.

– Współczuję im – odezwała się była premier.

– A ja nam.

– O czym można mówić przez dwadzieścia minut przed końcem ciszy wyborczej? – dodała, jakby go nie usłyszała.

Podciągnął rękaw koszuli. Rzeczywiście minęło tylko dziesięć minut, tymczasem miał wrażenie, że w tym czasie zdążyłby przebić się przez Marszałkowską w godzinach szczytu. Przystąpił nerwowo z nogi na nogę.

– Gdzie Milena? – spytała w końcu Swoboda.

Wiedział, że to pytanie musiało paść.

– Pewnie już tu jest.

– Jesteś przekonany? Nie możemy sobie pozwolić na to, żebyś wystąpił sam.

– Na pewno przyjechała.

Swoboda nie była tego pewna. Oznajmiła, że pójdzie sprawdzić, a potem zostawiła go samego. Czas zdawał się zwolnić jeszcze bardziej.

Szybko okazało się, że Milena jest na miejscu i czeka na niego na scenie. Światła były wyłączone, honorowe miejsce miało rozświetlić się dopiero po ogłoszeniu pierwszych sondażowych wyników. Potem nastąpi triumfalne przejście przez salę.

Na pięć minut przed ogłoszeniem spodziewanego werdyktu

wyborczego Swoboda i Hauer ustawili się przed wejściem.

– Oby te sondaże były zgodne choćby co do tego, kto w istocie wygrał – mruknął Patryk.

– Oby.

– Jeśli podzielimy się po równo ośrodkami sondażowymi, będzie problem.

W końcu wybiła godzina prawdy. Hauer otworzył drzwi na końcu sali i powiódł wzrokiem po tłumie zebranych. Nikt nie zwrócił na niego uwagi, wszyscy skupieni byli na ogromnych ekranach pokazujących relację na antenie głównych stacji telewizyjnych.

Patryk skupił się na studiu NSI.

Zaczął się odliczanie. Prowadzący schodził od dziesięciu do jednego, a kiedy dotarł do połowy, na ekranie pokazały się słupki bez danych procentowych. Jeden był nieco wyższy od drugiego.

Ale niewiele.

Jaka mogła być różnica? Procent? Dwa?

Jeśli jeden, nie ma co przywiązywać wagi do sondażu, wszystko rozstrzygnie się dopiero następnego dnia. Hauer zaklął w duchu, nie mogąc oszacować, ile wynosi różnica.

W końcu odliczanie się zakończyło. Przy słupkach pojawiły się dane.

– Oto wyniki *exit polls* – oznajmił prowadzący.

Patryk miał wrażenie, że serce mu zamarło.

Usłyszał, jak Swoboda głęboko zaczerpuje tchu, a potem wstrzymuje oddech.

– Według ostatnich danych z godziny dwudziestej w drugiej turze wyborów prezydenckich zwyciężył Patryk Hauer! – oznajmił dziennikarz. – Zdobył pięćdziesiąt jeden procent głosów!

Podniósł się raban, a Patryk poczuł dłoń Teresy na plecach.

Popchnęła go lekko. Ruszyli szpalerem przez salę, ogłuszeni wrzawą, która się podniosła. Działacze wymachiwali flagami Unii Republikańskiej, transparentami z wizerunkiem Hauera i z jego hasłami wyborczymi.

Triumf. Prawdziwy triumf.

Wybuch entuzjazmu przywodził na myśl rzymskie ceremonie po

powrocie Cezara do stolicy. Pełne przepychu, niemal boskiego uwielbienia i bezgranicznej miłości. Brakowało tylko niewolnika stojącego w rydwaniu za triumfotorem i szepczącego mu do ucha „hominem te memento”.

Pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem.

Hauer uśmiechał się szeroko, machając do zgromadzonych. Swoboda podprowadziła go pod samą scenę, a potem wykonała zamaszysty ruch ręką, by na nią wszedł. Patryk zrobił krok w jej kierunku, ale obrócił się, objął swoją mentorkę i dopiero potem wbiegł po schodkach.

Scena się rozświetliła. Czekażąca na niej Milena wstała z krzesła i małżeństwo rzuciło się sobie w ramiona. Wszystko było zawczasu przygotowane, nawet pozornie spontaniczne objęcie Teresy.

Hauer musiał odczekać kilkadziesiąt sekund, nim zebrani uspokoiili się na tyle, by mógł dojść do głosu. Zbliżył się do mikrofonu, obejmując żonę. Pocałował ją w policzek, a potem udał, że szepce jej coś do ucha. Milena zaśmiała się. Powiedli wzrokiem po zebranych, jakby czekali, aż aplauz w końcu ucichnie. Niewielki gest czułości sprawił jednak, że owacja stała się jeszcze głośniejsza.

Patryk w końcu uniósł otwarte dłonie. Potem spojrział na ekran, na którym włączona była transmisja ze studia TVN24.

– Wygląda na to, że wygraliśmy! – powiedział, a potem uniósł ręce w geście zwycięstwa.

Znów rozległa się burza oklasków.

Z *exit polls* NSI wynikało, że nie muszą się przejmować.

Dwuprocentowa różnica nie była gigantyczna, ale nie zdarzyło się jeszcze, by w drugiej turze wyborów prezydenckich ostateczny wynik różnił się tak znacząco od sondaży. W badaniu TVN24 Patryk osiągnął rezultat nieco gorszy, prowadził o niewiele ponad jeden procent. Jednak fakt, że w obydwu wypadkach to on uplasował się na pierwszym miejscu, przesądzał sprawę.

Wygłosił krótkie, płomienne przemówienie, zapewniając, że to, co najlepsze, nadchodzi wielkimi krokami. Raz po raz przerywano mu oklaskami, Milena śmiała się w najlepsze z jego żartów i wydawało się, że atmosfera nie może być lepsza.

Wiedział, że jego wyborcy są w siódmym niebie. Udało im się wybrać młodego, prężnie rozwijającego się polityka, który niewątpliwie w pałacu pozostanie przez dwie kadencje. Napelniał ich optymizmem, a dzisiejszy wieczór stanowił ukoronowanie tego faktu.

Feta trwała do późnych godzin, choć Patryk i Milena opuścili scenę już po godzinie od ogłoszenia wyników. Żona pogratulowała mu zdawkowo, a potem pojechała do matki. Nie rozmawiali o niczym więcej.

Najwyraźniej nie wszystko mogło iść po myśli Hauera.

Kiedy Swoboda zeszła ze sceny po wygłoszeniu laudacji o przyszłym prezydencie, dołączyła do niego w salce z tyłu. Wciąż byli w niej sami, cała reszta albo wiwatowała w głównej sali, albo siedziała w pierwszym rzędzie, czekając na swoją kolej, by wygłosić przemówienie.

Teresa zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła. Tym razem to ona spojrzała wymownie na lodówkę.

Patryk otworzył dwa piwa, po czym wzniesli toast, zerkając na telewizor. Żaden z pozostałych sondaży nie przewidywał zwycięstwa Seydy. W jednym z nich różnica wynosiła około pół procent, ale było to badanie niewielkiego instytutu.

Sprawa naprawdę była przesądzona, choć Hauer jeszcze nie do końca sobie to uświadamiał.

– Dzwoniłeś do Seydy?

– Jeszcze nie.

– Im szybciej to zrobisz, tym lepiej.

– W porządku.

– Musimy też ustalić, kto zastąpi cię w komisji.

– Teraz?

– Tak. Sam stwierdziłeś, że to wyjątkowo ważna kwestia. I nie mam zamiaru wnikać, Patryk, ufam ci w pełni, ale... chcę mieć jasną sytuację jak najszybciej.

– Rozumiem – odparł. – I w takim razie proponuję, by to pani zajęła moje miejsce.

– Co takiego?

Wiedział, że początkowo będzie przeciwna. Fotel

wiceprzewodniczącej komisji śledczej nie był odpowiedni dla szefowej partii.

Miał jednak świadomość, że kiedy wyjaśni jej, co ujawni podczas prac komisji, Teresa natychmiast zmieni zdanie.

Rozdział 27

Robienie dobrej miny do złej gry było motywem przewodnim wielu karier politycznych. Seyda sądziła, że ten okres w swojej karierze miała dawno za sobą, tego wieczoru jednak musiała wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności aktorskich.

Po debacie Hubert wieszczył sukces. Podkreślał, że na taką szczerłość w telewizji nie zdobył się jeszcze żaden polityk w Polsce i to sprawi, że wyborcy ostatecznie postawią właśnie na nią.

Wydawało jej się, że szef kancelarii ma rację. Być może jednak Polacy nie byli jeszcze gotowi na kobietę prezydenta. Być może to przeważyło. A może kluczowe było to, że w ostatnim czasie prawica wygrywała w całej Europie.

Po niewesołej półgodzinie w siedzibie sztabu razem z Krzyśkiem i Zulą mieli wrócić do pałacu. Tuż przed Krakowskim Przedmieściem mąż zwrócił się jednak do Kitlińskiej, by zawrócono samochody.

Daria popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Jedziemy na kolację – oznajmił Krzysiek.

– Zjemy w...

– Nie. To miejsce jest cholernie przygnębiające – odparł, zawieszając wzrok na jej oczach. – I powinniśmy uczcić to, że nie będziemy musieli spędzać tam więcej czasu.

Zula pokiwała głową z aprobatą, a Seyda pozwoliła sobie na uśmiech. Wybrali jedną z restauracji w okolicy, a potem musieli odsiedzieć swoje w samochodzie, czekając, aż Biuro Ochrony Rządu zabezpieczy teren.

– Przypuszczam, że jest trochę rzeczy, których nie będzie ci brakowało – odezwał się Krzysiek.

– I trochę więcej, których będzie.

– Przynajmniej skończy się ten szaleńczy pęd.

– Pęd był tylko na czas kampanii, ale...

– A tam – rzucił i machnął ręką. – I bez tego miałabyś pełne ręce roboty. Nieustanne spotkania, wyjazdy, obowiązki reprezentacyjne, papierologia...

– Straszny znój – odparła, wyglądając za okno.

BOR-owcy nadal robili wszystko, by na ostatnią chwilę zapewnić bezpieczeństwo marszałek sejmu.

– Nie wiem, po co ktokolwiek w ogóle startuje na ten urząd – dodał Krzysiek.

– Ja też nie.

– W dodatku nie zarabia się kokosów, prawda?

– Prawda, prawda. Raptem dwadzieścia tysięcy miesięcznie.

Nieszczęśnik urzędujący w pałacu ma też własny samolot i śmigłowiec, jakkolwiek by patrzeć. Choć niewiele to rekompensuje, biorąc pod uwagę, o jak parszywej robocie mówimy.

Im dłużej rozmawiali, tym bardziej odpływała myślami. Widziała już, jak opuszcza Pałac Prezydencki. Jak przyjmuje Milenę i Hauera, by oprowadzić ich po rezydencji. Jak wraca do sejmu, by zobaczyć Patryka składającego uroczystą przysięgę.

Spuściła wzrok, ale tylko na moment. Potem wdała się w dalsze bzdurne rozmowy z mężem, starając się stwarzać beztroskie wrażenie. Sama nie wiedziała dlaczego, być może ze względu na Zulę.

W końcu Kitlińska oświadczyła, że teren został zabezpieczony. Daria wyszła z limuzyny, jakby była w transie. Wiedziała, że Krzysiek

rozwija swoje teorie w najlepsze, ale w pewnym momencie przestała im się przysłuchiwać.

Podczas kolacji też była nieobecna.

Otrząsnęła się dopiero po powrocie do pałacu, kiedy Zulka poszła spać, a oni usiedli przy stoliku w Pokoju Wypoczynkowym.

– Byłoby w porządku, gdyby nie ta debata – powiedziała.

Popijali wino i Seyda przypuszczała, że na jednym kieliszku tego wieczoru się nie skończy.

– Dała ci nadzieję?

– Nie chodzi o mnie.

– Nie?

– Dała nadzieję całemu sztabowi, wyborcom, Hubertowi,

Chronowskiemu...

– Ten ostatni powinien cię najmniej obchodzić.

– Może – przyznała. – Ale to szef mojej partii. I człowiek, dzięki któremu zaszłam tak daleko.

– Ale także człowiek, który ma przed tobą niejedną tajemnicę.

Daria uniosła brwi ze zdziwienia.

– Słyszę to i owo – odparł Krzysiek. – Nie znam szczegółów, ale nie trzeba geniusza, żeby stwierdzić, że Chronowski traktuje cię jak podwładną.

– Bo poniekąd nią jestem.

– Od kiedy objęłaś urząd, bynajmniej.

– W takim razie zaraz na powrót się nią stanę – powiedziała i upiła łyk wina.

Przekonała się o tym już z samego rana. Zbudziło ją pukanie do drzwi, a powitał ból głowy. Do sypialni niepewnie weszła Kitlińska, obawiając się być może, że małżeństwo znów zaczęło dzielić łóżko.

Krzysiek jednak na noc wrócił do innego pokoju.

– Pani marszałek, premier przyjechał – oznajmiła funkcjonariuszka.

– Co? Teraz?

– Tak. Czeka na dole.

– Która jest godzina?

– Za piętnaście szósta.

Spojrzała w ciemność za oknem, a potem ociężale podniosła się z łóżka.

– W porządku... – wymruczała. – Powiedz mu, że zaraz będę.

– Premier twierdzi, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

– A ja twierdzę, że muszę się ubrać – odparła Seyda, pocierając oczy.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie zmyła makijażu. Kitlińska skinęła głową, a potem się wycofała. Daria była gotowa już po kwadransie, choć jej stan pozostawiał wiele do życzenia.

Chronowski czekał na nią w jej gabinecie, siedząc za biurkiem. Popatrzyła na niego z pretensją.

– Nie za wygodnie panu?

– Przyzwyczajam się.

Podeszła do biurka i oparła się o nie. Zauważyła, że na stoliku obok czeka na nią ratunek w postaci kawy.

– Zamierza pan startować za pięć lat?

– Nie. Zamierzam podsiadać cię przez pięć lat.

Podniósł się i wyszczerzył, jakby właśnie wygrał w Lotto po największej, historycznej kumulacji.

– Ale...

– Są pierwsze wyniki z PKW – powiedział. – Oczywiście niepodane do wiadomości publicznej.

– Panie premierze...

– Prowadzisz. Zdobyłaś pięćdziesiąt i jedną dziesiątą procent głosów.

– Żartuje pan sobie?

– Nie – odparł i wskazał kawę. – Siadaj, napij się.

Na trzęsących się nogach podeszła do krzesła. Chronowski je odsunął, a potem zasunął z gracją i profesjonalizmem brytyjskiego lokaja. Zajął miejsce naprzeciwko niej, nieustannie się uśmiechając.

– Gratulacje.

Zrobiła łyk kawy, zupełnie nieświadomie.

– Ale... jak to możliwe? To pewne?

– Wyniki mogą się jeszcze zmienić, to oczywiste. Ale PKW zapewnia mnie, że to reprezentatywna grupa. Poza tym wiedzą, jakie

głosy mają jeszcze do przeliczenia. Jest sporo dużych miast, które są z zasady przychylnie nam.

– Więc...

– Więc członkowie komisji nie przypuszczają, by tendencja się odwróciła. Jeśli jakaś zmiana nastąpi, to raczej na twoją korzyść.

Potrząsnęła głową. Miała wrażenie, jakby wypięła wczoraj za dużo i nie mogła opędzić się od snu, który trwał mimo powrotu do rzeczywistości.

– Wszystko okej? – spytał premier.

Odstawiła filiżankę na podstawkę.

– Pogodziłam się już z tym.

– Najwyraźniej na wyrost.

– W sondażu NSI była różnica dwóch punktów procentowych.

– W dupie mam sondaże NSI. I całą tę stację, swoją drogą.

– W TVN24 też przegraliśmy...

– A w rzeczywistości odnieśliśmy sukces – odparł, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Na nasze szczęście media jednak nie kreuja świata. Przynajmniej nie do tego stopnia.

– Ale różnica dwóch dziesiątych...

– Owszem, to niewiele – przyznał Chronowski. – Ale zapewniam cię, że momentami podczas liczenia głosów ta różnica była większa. Waha się co rusz, ale ostatecznie utrzymujesz ją na tyle długo, że nie ma się czym przejmować.

Jego słowa wzbudziły w niej niepokój. W jakiś sposób fakt, że tak skrupulatnie czuwał nad sytuacją w PKW, wywoływał w niej wewnętrzny sprzeciw. A Chronowski znał ją na tyle dobrze, by to spostrzec.

– Nie przejmuj się – powiedział.

– Przejmować? Czym?

– Nie jestem Putinem ani Trojanowem. Nie mam takiej mocy sprawczej.

– Nigdy nie podejrzewałamby pana o...

– Właśnie to zrobiłaś – uciął. – Ale uznam, że to wynika z twojej skromności. Nie możesz uwierzyć w swój sukces, więc spodziewasz się, że ktoś go... zainspirował.

Uśmiechnęła się, bo tak wypadalo. Była to nieliczna z uświadomionych reakcji, które jej towarzyszyły. Była półprzytomna – i bynajmniej nie ze względu na niewiele godzin snu czy wino.

Wszystko wskazywało na to, że naprawdę może zostać prezydentem RP.

Opróżniła filiżankę jednym łykiem i szybko pożałowała, gdy zakręciło jej się w głowie. Po chwili uznała, że to nie od kofeiny.

– To niemożliwe... – odezwała się, kręcąc głową.

– Będiesz miała jeszcze czas, żeby to przetrwać. Tymczasem pomyśl o tym, jaką niespodziankę będzie miał Hauer, kiedy się dowie.

Musiała przyznać, że była to przyjemna perspektywa.

– O której ogłoszą pierwsze wyniki?

– Konferencja jest przewidziana na dwunastą.

Najwyraźniej tej nocy nie wszyscy pili wino. Niektórzy pracowali do bladego świtu, pomyślała. I to właśnie dzięki nim zaczęła dzień w taki, a nie inny sposób.

– A oficjalnie wyniki?

– Już dziś wieczorem, o ile dostaną wszystkie protokoły – odparł premier i sam też napił się kawy. – Wiesz, jak jest. Czasem wszystko mają już podliczone, ale nie mogą zamknąć sprawy, bo jakaś komisja czegoś nie dostała.

– Szybko to poszło – zauważyła.

– Staraliśmy się.

Właściwie nie powinno jej to dziwić. Jedną z obietnic wyborczych Pedepu było to, że partia zamierza zmienić sposób, w jaki przeprowadzane są wybory. Zapowiadali wprowadzenie ciszy wyborczej, ale ostatecznie wycofali się z tego pomysłu rakiem – postawili za to na systemy teleinformatyczne, które miały usprawnić cały proces. I najwyraźniej się opłacało.

– Więc co teraz? – zapytała.

– Czekamy – odparł Chronowski. – A potem zaczynamy układać ci prezydencki odpowiednik *exposé*.

Rozdział 28

Wieści o pierwszych cząstkowych wynikach zastały go, kiedy siedział w Starbucksie na placu Trzech Krzyży. Tego dnia tłum otaczał go nieustannie, być może dlatego, że nikt się nie spodziewał, iż Hauer naprawdę pojawi się w swoim stałym miejscu.

Uznał jednak, że może to być ostatnia okazja. I korzystając z niej, wyśle dobry sygnał wyborcom.

Szybko jednak tego pożałował. Po pierwszej konferencji PKW, na której przedstawiono niezbyt optymistyczne dane, uderzyła w niego fala pytań ze strony zebranych. Nikt już nie chciał robić sobie selfie, nikt nie chciał odbyć niezobowiązującej rozmowy. Wszyscy chcieli wiedzieć, jak poradzi sobie z ewentualną przegraną.

Odpowiadał z uśmiechem, uparcie trzymając się wersji, że należy poczekać na oficjalne, wieczorne wyniki.

Wiedział jednak, że nie jest dobrze. Skoro PKW podała teraz takie, a nie inne dane, członkowie musieli wiedzieć, że sytuacja najprawdopodobniej nie ulegnie zmianie. Sondaże sondażami, ale to ci ludzie znali się najlepiej na rzeczy – ponadto jako jedyni wiedzieli, które

konkretnie głosy zostały przeliczone. Jeśli większość dotychczasowych spłynęła ze wschodniej części kraju i mniejszych miejscowości, Hauer mógł pożegnać się ze stołkiem. Jeżeli do tej pory zliczono przede wszystkim te z zachodu i większych miast, miał jeszcze szansę, by się odbić.

Powtarzał sobie, że nie wszystko stracone.

Ale tylko do osiemnastej.

Wówczas Państwowa Komisja Wyborcza oznajmiła, że Daria Seyda wygrała w drugiej turze wyborów prezydenckich, zdobywając pięćdziesiąt i dwie dziesiąte procent głosów przy frekwencji wynoszącej pięćdziesiąt sześć i osiem dziesiątych procent.

Rozdział 29

Kilka dni wydawało się wystarczająco długim okresem, by Patryk doszedł do siebie. A przynajmniej z takiego założenia najwyraźniej wyszła szefowa partii, która w tym czasie postanowiła dać mu wolne.

Potem zjawiła się w mieszkaniu Hauera z butelką dobrej whisky. Patryk popatrzył na trunek z powątpiewaniem.

– Wiem, że pijasz tylko piwo – powiedziała, stojąc w progu. – Ale dostałam to przy jakiejś wizycie zagranicznej i muszę się w końcu tego pozbyć.

– Mhm.

– Dasz komuś w prezencie – dodała, zaglądając do środka. – Mogę?

– Proszę, proszę.

Cofnął się i wpuścił ją do środka. Spoglądała na niego nieco niepewnie, a on nie mógł się dziwić. Rzadko widziała go bez krawata, co dopiero mówić o sytuacji, kiedy nosił domowy dres. Włosy miał rozczochrane, na twarzy zarost dłuższy niż zwykle, a T-shirt z tarczą Kapitana Ameryki dawno nadawał się do prania.

Weszła do kuchni i spojrzała z niedowierzaniem na stół pokryty papierami.

– Co to jest?

– Materiały do prac komisji.

Odwróciła się do niego.

– Proszę, niech pani usiądzie – zaproponował, wskazując na krzeselko przy wyspie kuchennej.

– Skorzystam. Póki jest jeszcze miejsce.

– Trochę się tego nawarstwiło...

– Trochę? – zapytała, podchodząc do stołu.

Powiodła wzrokiem po dokumentach i przesunęła parę, by zobaczyć, co jest na tych leżących na dole.

– Napije się pani kawy?

– Przypuszczam, że tak.

– Przypuszcza pani?

– Tak by wypadało w tym domu, prawda? – bąknęła, wciąż skupiając się na dokumentach. Usiadła przy stole. – Czasem wydaje mi się, że mógłbyś wyżyć na samej kofeinie, Patryk.

– Mnie właściwie też – przyznał.

Po chwili postawił przed nią filiżankę i niechętnie usiadł po drugiej stronie stołu. Zatopił się w tych dokumentach na tyle, że poczuł dyskomfort, widząc, iż ktoś inny je przegląda. Potarł skronie i napił się espresso.

– Wiesz, na co mi to wygląda?

– Na pracoholizm?

– Nie. Na obsesję.

Musiał przyznać, że coś w tym było.

– A może raczej wyglądałoby, gdybym nie wiedziała, co jest na szali – poprawiła się, wreszcie podnosząc wzrok znad papierów. – Ustaliłeś wszystkie związki?

– Nie wszystkie.

– Czego ci brakuje?

– Tego, jak wiąże się z tym choroba Wimmera i Seyda.

Swoboda podniosła kubek, zbliżyła go do ust, a potem odstawiła, uznając, że kawa jest zbyt gorąca. Znow powiodła wzrokiem po

materiałach.

– A masz pewność, że to jest związane z całą sprawą?

– Tak twierdził Ziarnik, kiedy zostawił mi wiadomość na poczcie głosowej.

– Mógł przesadzać.

– Nie brzmiał jak ktoś, kto mógł sobie na to pozwolić, pani premier.

– Ta dziewczyna od Bianczego nie wie nic więcej?

– Nie.

– I nadal nie udało ci się dostać do samego Bianczego?

– Niestety – potwierdził. – Jako tymczasowo aresztowanemu nie przysługuje mu pełnia praw, z których korzystają więźniowie.

Teresa jeszcze przez chwilę starała się ogarnąć ogrom informacji, które znajdowały się w dokumentach. W końcu zrezygnowała.

Wyprostowała się i spojrzała na Hauera poważnym, pełnym przejęcia wzrokiem, jakby realizował dziejową misję.

– W takim razie nie pozostaje ci nic innego, jak wszystko ujawnić.

Skinał głowę.

– Zrobisz to na jutrzejszym posiedzeniu?

– Tak.

– Świetnie – skwitowała. – A będzie jeszcze lepiej, jeśli ogolisz się i... zrobisz ze swoją grzywką to, co zazwyczaj z nią robisz.

– Bez obaw.

Zmrużyła oczy.

– Pewne jednak mi towarzyszą, Patryk. Zawsze miałeś u swojego boku Milenę, a teraz...

– Teraz nie jest inaczej. Jesteśmy w ciągłym kontakcie.

– Doprawdy?

– Tak. Jedyne różnice polega na tym, że rozmawiamy teraz wyłącznie o sprawach zawodowych.

Posłała mu długie, pełne powątpiewania spojrzenie.

– A kiedykolwiek było inaczej?

Pytanie obijało mu się w głowie echem do wieczora. Nie chciał zastanawiać się nad odpowiedzią, wiedząc, że ma ważniejsze sprawy do ustalenia. Mimo to czuł, że prędzej czy później będzie musiał zmierzyć

się z tą kwestią.

Na razie jednak dopiął wszystko na ostatni guzik w sprawie komisji, zadzwonił do Mileny, a potem wysłuchał jej porad. Kiedy skończyła, czuł, że jest dobrze przygotowany. Zarówno merytorycznie, jak i PR-owo.

Nazajutrz pojawił się w sejmie w swoim najlepszym garniturze. Wszedł do Sali Kolumnowej, powiódł wzrokiem po członkach komisji, a potem po kamerach i dziennikarzach. Nie było ich tylu, ilu być powinno. Nic dziwnego, stwierdził w duchu, wszyscy żyli jeszcze wyborami.

Usiadł na miejscu Bukowskiej. Po tym, jak SORP musiała wytypować nowego kandydata, osiągnięto konsens, że to on będzie przewodził pracom. Najwyraźniej pedepowcy i socjaldemokraci uznali, że mają na tyle mocną pozycję, by podzielić się kompetencjami z opozycją.

Błąd.

Hauer zajął miejsce, włączył mikrofon i wbił wzrok w czerwoną lampkę świecącą się na urządzeniu. Przed sobą umieścił pękającą w szwach teczkę. Kilku reporterów zwróciło na nią uwagę, kamerzyści nagrali nawet moment, w którym kładł ją na blacie, ale nikt nie mógł mieć pojęcia, jak istotna się okaże.

– Dzień dobry państwu – odezwał się do mikrofonu. –
Rozpoczynamy obrady.

Przeszedł od razu do pierwszego punktu porządku dziennego, który sprowadzał się do odczytania listy świadków, którzy tego dnia mieli zostać przesłuchani. Znajdowali się na niej prokuratorzy, którzy mniej lub bardziej chętnie będą zasłaniali się tajemnicą służbową i których zeznania absolutnie nic nie wniosą.

Każdy z członków komisji śledczej był tego świadomy. Ale w niczym to nie przeszkadzało, liczyła się bowiem nie prawda, ale polityczny efekt przyciskania oskarżycieli publicznych.

Przynajmniej z zasady. Z punktu widzenia Hauera po informacjach od Bianczego nastąpiło zupełne przewartościowanie sensu działania komisji.

W połowie obrad miejsce dla świadków miał zająć premier. Wahał

się przez pewien czas, czy powinien się stawiać, ale Pedep ostatecznie musiał postąpić tak, jak tego chciały inne partie.

Chronowski zjawił się z lekkim uśmiechem na ustach. Trudno było mu się dziwić. Po pierwsze, śledził obrady tego dnia i wiedział, że do niczego konkretnego komisji nie udało się dotrzeć. Po drugie, miał powody, by kipieć z satysfakcji po wyborach.

– Dziękuję za przyjęcie, panie premierze – odezwał się chłodno Hauer.

Adam zajął miejsce i rozpiął marynarkę.

– Nie mógłbym państwu odmówić.

– A jednak przypuszczam, że zwłoka w odpowiedzi wynikała z tego, że zastanawiał się pan, czy przypadkiem tego nie zrobić.

– Absolutnie nie.

Skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Patryk oznajmił urzędowym tonem, że czas przejść do zadawania pytań. Zaczęli od przedstawiciela WiL-u, który zapytał o kilka podstawowych kwestii.

Kiedy dowiedział się pan o zabójstwie Zbigniewa Hołuba? Czy kontaktował się pan z prokuraturą? Czy minister sprawiedliwości informował pana o postępach w toczącym się śledztwie?

Chronowski odpowiadał tak, jakby ani on, ani minister z SORP nie mieli z tym absolutnie nic wspólnego. WiL-owiec nie naciskał, uznając, że nie może szarżować, kiedy po drugiej stronie sali siedzi szef polskiego rządu.

Hauer jednak przyjął zupełnie inne podejście. I zamierzał pokazać to już podczas zadania pierwszego pytania.

– Panie premierze – zaczął. – Czy miał pan cokolwiek wspólnego z umorzeniem śledztwa?

– Nie.

– Nie wywierał pan na nikogo nacisków?

– Nie.

Adama nie opuszczał dobry humor. Bagatelizował pytania, a udzielanie krótkich, przeczących odpowiedzi zdawało się dawać mu satysfakcję.

– Nie porozumiał się pan z ministrem Hajkowskim, by zakończyć tę sprawę jak najszybciej?

Chronowski uniósł wzrok i potarł się po brodzie.

– Hmm... – wydał z siebie cichy pomruk, po czym skierował spojrzenie na Hauera. – Nie, panie pośle. Nie dogadałem się też z George'em Sorosem, by złamać Bank Anglii, nie jestem też odpowiedzialny za to, że PKB na osobę w Kiribati wynosi niewiele ponad tysiąc pięćset dolarów. Ale może pan dalej starać się przypisać mi te i inne zasługi swoimi sugestywnymi pytaniami.

Hauer nawet nie drgnął. Wiedział, że premier został przygotowany do wystąpienia przed komisją nie gorzej niż Seyda do debat telewizyjnych. Jedno i drugie stanowiło podobny teatr.

– Nie zlecił pan umorzenia śledztwa?

– Powtarzam: nie.

– W porządku.

Patryk otworzył teczkę i przerzucił kilka kartek.

– Czego pan tam szuka, panie pośle?

– Planu.

– Planu?

– Rozpisałem sobie, o co muszę pana zapytać, bo szczerze mówiąc, można się w tym pogubić.

– W czym konkretnie?

– W machinacji, którą pan stworzył – odparł Hauer i powoli uniósł wzrok. Popatrzył na premiera z oskarżeniem w oczach. – W manipulacji, która wykracza dalece ponad wszelkie piramidy finansowe, machlojki związane z Panama Papers i innymi aferami na całym świecie.

Kilku dziennikarzy nagle się ożywiło. Wyczuli, że na wieczór mogą dostarczyć swoim redakcjom ciekawą przepychankę słowną.

Nadal nie wiedzieli jednak, że dzisiejsze serwisy informacyjne będą skupiały się na meritum, nie na formie. Wszelkie polityczne kłótnie zejdą na drugi plan. Będą liczyły się jedynie konkrety. Choć ten jeden raz.

– Odważne tezy – zauważył Adam. – I oszczercze, ale przyznam, że podczas kampanii przywykłem do wysłuchiwania takich rzeczy z pańskich ust.

– Niech pan przywyknie do oskarżeń, panie premierze. Nasłucha się ich pan wiele.

– A usłyszę też jakieś pytanie? Czy będziemy tak...

– Oczywiście – uciął Patryk i wyprostował się, poprawiając jednocześnie ustawienie mikrofonu. – Proszę powiedzieć komisji, czy znał pan Zbigniewa Hołuba?

– Nie.

– Nigdy pan nawet o nim nie słyszał?

– Przed tym, jak rozpoczęło się śledztwo, nie.

– Nie współpracował pan z nim na żadnej płaszczyźnie?

– Nie.

Premier mógł pozwolić sobie na oprostowanie powtarzających się tendencyjnych pytań, ale doskonale wiedział, że lepiej wypadnie w telewizji, jeśli zachowa pełen spokój.

Hauer potarł zarost, który wbrew zapowiedziom zgolił tylko trochę.

– To ciekawe.

– Niespecjalnie – odparł Adam. – W Polsce żyje trzydzieści osiem milionów ludzi. Nie znam wszystkich.

– No tak... – przyznał cicho Patryk.

Był wdzięczny, że to on jest przewodniczącym. Mógł pozwolić sobie na znacznie więcej, bez obaw o to, że osoba dyrygująca tym cyrkiem będzie próbowała przywołać go do porządku.

– Ale nie wszyscy pracują w firmie, która doradzała rządowi.

Przez twarz premiera po raz pierwszy przemknął wyraz niepokoju. Nieznaczny, ale dostrzegalny dla kogoś, kto go wypatrywał. A Patryk polował na niego z najwyższą uwagą.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Naprawdę?

– Nie będę się powtarzać.

W końcu ostrzejsza odpowiedź.

– Zbigniew Hołub był specjalistą od rynku energetycznego, doradzał wielu podmiotom, publicznym i prywatnym – dodał Hauer. – I tak się składa, że na liście jego klientów znalazł się także Skarb Państwa.

Chronowski wzruszył ramionami.

– Wymaga pan ode mnie, bym znał wszystkich pracowników firm,

które świadczą usługi dla spółek publicznych?

– Nie.

– Dzięki Bogu – odparł Adam i zaśmiał się lekko.

Patryk zrobił krótką pauzę. Przyszedł czas, by powoli kończyć to starcie. A wraz z nim karierę polityczną Chronowskiego.

Fundament był już na miejscu. Zazwyczaj wystarczyło w zupełności wykazać związek kogoś podejrzanego z rządem, resztę załatwiano przez niedopowiedzenia i wyobraźnię wyborców i dziennikarzy.

Tym razem jednak było inaczej, Patryk miał bowiem na podorędziu cały zestaw faktów, które miały pogrążyć Adama.

– Wie pan, w jakim przetargu doradzał rządowym podmiotom Zbigniew Hołub?

– Nie.

– W tym, który jest związany z bodaj jedynym sukcesem pańskiego gabinetu.

Premier uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Czyli? – spytał.

– Proszę samemu zgadnąć.

– Nie przyszedłem tu, żeby zgadywać – odparł Chronowski, nadal robiąc dobrą minę do złej gry. Musiał już wiedzieć, że trafił na niebezpieczny grunt. – Przypuszczam jednak, że ma pan na myśli to, co uznajemy za nasze największe osiągnięcie, czyli dywersyfikację dostaw gazu?

– Owszem. A konkretnie część planu Korytarz Północ–Południe.

– Jaką konkretnie?

– Połączenie Słowacji i Polski gazociągiem – wyjaśnił Hauer. – To właśnie w tej kwestii doradzał państwu Hołub.

– Doprawdy?

– Tak wynika z danych, które posiadam.

– Co to za dane?

Tym razem to Patryk szeroko się uśmiechnął.

– Wydaje się pan zdziwiony, że jakiegokolwiek są – zauważył, marszcząc czoło. – I przypuszczam, że to uzasadniona reakcja, bo podczas pewnego dziennikarskiego dochodzenia udało się ustalić, że

pozacierali państwo wszystkie ślady. Przynajmniej jeśli chodzi o to, co można było zrobić w kraju.

Uniósł lekko głowę, z przyjemnością dostrzegając niepokój w oczach premiera.

– Zapomnieli państwo jednak o tym, że cały ten projekt to element planu Komisji Europejskiej i w instytucjach unijnych zachowało się trochę dowodów. No, może niekonkretnie dowodów, a poszlak.

– Pan wybaczy, ale...

– Dotarł do nich pewien dziennikarz. A ostatecznie trafiły do mnie.

Patryk przypuszczał, że premier będzie dalej oponował, ale ten zamilkł.

– Wynika z nich, że Hołub doradzał w sprawie gazociągu, dzięki któremu nasz kraj miał uzyskać dostęp do złóż gazu z basenu Morza Kaspijskiego i Morza Śródziemnego.

– Nie miał, lecz uzyskał. To ogromny sukces i...

– Niewątpliwie – przerwał mu Hauer. – Szczególnie dla firm ubiegających się o udział w projekcie. Na przetargach można było zarobić grube miliony, prawda?

Chronowski poprawił się na krześle.

– Zadbaliśmy o to, by wydać tylko tyle, ile było konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski.

– Proszę powiedzieć więcej.

– O projekcie można przeczytać na stronach Ministerstwa Gospodarki i...

– W takim razie ja pozwolę sobie dodać coś jeszcze. Interkonektor, który połączył oba kraje, ma ponad sto sześćdziesiąt kilometrów długości. Dzięki niemu zarówno importujemy gaz, jak i eksportujemy go na Słowację z terminala LNG.

– Zgadza się.

– Coś jeszcze powinniśmy wiedzieć?

– Że przepustowość importu wynosi niemal sześć miliardów metrów sześciennych rocznie, a eksportu niemal pięć.

– To wszystko niezwykle interesujące, ale jest jedna rzecz, o której pan nie wspomina.

– Jaka?

- Konkretny koszt budowy. Ile wyniósł?
- Jak mówiłem...
- Pięćset trzydzieści milionów złotych – uciął Hauer, starając się, by w jego głosie wybrzmiały odpowiednie nuty oskarżenia. – Mimo że wcześniejsze szacunki mówiły o znacznie niższych kwotach.
- Wystąpiły kłopoty z adaptacją krajowej sieci przesyłowej do interkonektora. Pewnych rzeczy nie da się przewidzieć.
- To ciekawe.
- Jeśli kogoś interesują takie kwestie.
- „Takie kwestie”? Mówimy o publicznych pieniądzach, panie premierze. I to wcale niemałych. Jak pan myśli, czy spółka, która ostatecznie wygrała przetarg, kiedykolwiek wcześniej otrzymała taki zastrzyk gotówki?
- Nie wiem.
- Z pewnością była skrupulatnie sprawdzana, zanim Polska zapłaciła jej za budowę.
- Z pewnością.
- I nie pamięta pan, czy wcześniej realizowała podobne inwestycje?
- Nie. Nie zajmowałem się bezpośrednio...
- Więc odświeżę panu pamięć. Spółka nigdy wcześniej nie wykonywała tak intratnych zleceń. Nie miała zresztą odpowiedniego doświadczenia, jeśli wierzyć Zbigniewowi Hołubowi.
- Co proszę?
- Premier musiał już wiedzieć, że wpadł prosto w bagno, w którym zanurzy się po uszy.
- Hołub rekomendował odrzucenie tej propozycji i przyjęcie innej. A właściwie jednej z kilku innych. Złożył swoją opinię do właściwych organów, oczywiście panu podległych. Ale zignorowano je, a potem zamieciono pod dywan.
- Premier milczał.
- Po zakończeniu procedury Hołub był zaskoczony, nie rozumiejąc, dlaczego w przetargu wybrali państwo ofertę tego podmiotu.
- Hauer pstryknął palcami. – Ach, zapomniałem dodać, że była to także najdroższa oferta.

– Czasem kryterium ceny...

– Pojechał więc na Słowację – ciągnął Patryk. – Zaczął badać tę sprawę i w końcu udało mu się dotrzeć do ludzi, którzy odpowiadali za tamtejszy odcinek interkonektora. Oni także dziwili się, dlaczego za budowę polskiej odnogi zapłacono aż tyle.

– To wszystko spekulacje, panie pośle.

Hauer dostrzegł, że twarz Chronowskiego zaczęła się świecić mimo makijażu. Przypuszczał, że jeszcze trochę, a zobaczy pot na jego czole. I to stanie się ostatecznym potwierdzeniem jego upadku.

– Mieli jednak dojście do swoich odpowiedników w Polsce. Popytali. I szybko tego pożałowali. Kazali Hołubowi zostawić tę sprawę w spokoju, ale on nie miał zamiaru odpuszczać. Wrócił do kraju, pogrzebał trochę, a potem zaczął weryfikować swoje ustalenia na Słowacji. Było dla niego jasne, że doszło do korupcji.

Słowo to zdawało się odbić echem w Sali Kolumnowej.

– W pewnym momencie zrozumiał, że pański rząd wpadł na jego trop. Przekonał się, że jest śledzony.

– Panie pośle, chyba musimy to przerwać, zanim zacznie pan...

– Docierać do prawdy?

– Raczej formułować oskarżenia, które wypełniają znamiona...

– Nie ma takiego ryzyka – przerwał mu po raz kolejny Patryk. –

Ale wracając do Hołuba. Wiedząc, że może trafić w ręce służb, skontaktował się z pewnym dziennikarzem, którego artykuły swojego czasu czytał. Autor pokazał się w nich jako osoba odpowiedzialna, starał się odsłaniać nieprawidłowości w Rosji, ryzykując przy tym wcale niemało. Hołubowi się to spodobało, uznał, że znalazł właściwego człowieka.

Hauer nabrał tchu.

– Ten człowiek nazywał się Igor Ziarnik. Zginął podczas niedawnej akcji ABW, o czym z pewnością pan wie. W końcu ta służba panu podlega.

Chronowski się nie odzywał. Pierwsze krople potu rzeczywiście pojawiły się na czole. Szybko przeciągnął po nim rękawem marynarki.

Powinien w tej chwili wstać, oznajmić, że nie ma nic więcej do powiedzenia, a potem opuścić salę. Zostając tutaj, mógł się wyłącznie

pogrążyć. Telewidzowie połączyli już ze sobą wszystko, jego kariera zachwiała się w posadach. Kwestią otwartą pozostawało jedynie to, jakie konsekwencje prawne poniesie. A im więcej powie, tym gorzej dla niego.

Mimo to Adam trwał w bezruchu, nie mając zamiaru się poddawać. Być może łudził się jeszcze, że uda mu się jakoś odwrócić sytuację.

– Hołub ginie na Słowacji, władza umarza śledztwo – dodał Hauer.
– Ziarnik ginie w Polsce, władza sama do tego doprowadza.

– To naprawdę ohydne pomówienia, panie pośle. Rozumiem rozgoryczenie przegranymi wyborami, ale niech pan zna proporcje.

– Jest jednak jeszcze jedna osoba, która otrzymała informacje o tym, co naprawdę się wydarzyło. Była wentylem bezpieczeństwa, ubezpieczeniem Ziarnika, które nie spełniło swojej roli. Wie pan, o kim mowa?

Premier milczał.

– Znamy go wszyscy jako Bianczego. Państwo przed telewizorami z pewnością także kojarzą reportera, który zawsze przyjeżdża pod sejm na charakterystycznym rowerze. W tej chwili znajduje się w areszcie śledczym. I to od niego otrzymałem wszystkie informacje.

Stawiało to kropkę nad i.

Rozdział 30

Tuż przed rozpoczęciem transmisji z Sali Kolumnowej Seyda przejrzała jeszcze kolejną teczkę z dokumentami, która trafiła na jej biurko. Miała wrażenie, że od kiedy wygrała wybory, uaktywnili się wszyscy ci, którzy dotychczas sądzili, że będzie jedynie tymczasową głową państwa.

Teraz każdy zdawał się od niej czegoś chcieć. Przeglądała wnioski o nadanie orderów i odznaczeń, o objęcie kolejnych wydarzeń patronatem, o ułaskawienie i podjęcie inicjatywy ustawodawczej w tej czy innej sprawie.

Miała serdecznie dosyć. Zerknęła na ekran laptopa, mając nadzieję, że rozpoczęły się już obrady komisji śledczej. Planowała zrobić sobie przynajmniej godzinną przerwę, oglądając, jak jej niedawny kontrkandydat odnajduje się w rzeczywistości powyborczej. Poza tym ciekawa była wystąpienia premiera.

Hauer zajął już miejsce, ale nie spieszył się z rozpoczęciem procedowania. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, zadowolonego. Daria przypuszczała jednak, że w głębi ducha wciąż czuje rozgoryczenie

z powodu porażki.

Rozległo się pukanie do drzwi, choć Seyda nie była z nikim umówiona na tę godzinę. Wygospodarowała ją sobie, by coś przegryźć i spokojnie obejrzeć posiedzenie.

– Proszę – rzuciła.

Do środka wszedł Hubert z teczką pod pachą. Niewątpliwie kolejną, którą będzie musiała tego dnia przejrzeć.

Wymierzyła w niego palec.

– Nie przyjmuję dziś więcej wniosków.

– Obawiam się, że będzie pani musiała.

– To coś ważnego?

– Wszystko, co dotyczy obywateli, jest ważne – odparł z przekąsem, kładąc dokumenty na zastawionym biurku.

Daria podniosła je i z impetem położyła na stosie po drugiej stronie blatu.

– Niewątpliwie – bąknęła. – Ale czy nie mam kogoś, kto mógłby to czytać za mnie? Głowa państwa mogłaby się zajmować ważniejszymi sprawami.

– Jakimi?

– Dotyczącymi bezpieczeństwa państwa, polityki międzynarodowej...

Korodecki uśmiechnął się i schował ręce do kieszeni.

– Ktoś to za panią czyta – oznajmił. – A potem przygotowuje dla pani wersję skróconą, którą dostaje pani w teczce.

– Ach...

– Ale możemy pójść dalej – dodał, odsuwając krzesło. Usiadł i spojrzał na nią znacząco. – Możemy oddelegować faktyczne podejmowanie decyzji komuś innemu. Pani będzie tylko potwierdzała akt urzędowy.

– Nie wybrano mnie na maszynkę do składania podpisów.

– Więc nie pozostaje nic innego, jak czytać.

Seyda westchnęła, patrząc na zgromadzone materiały. Może rzeczywiście powinna część spraw powierzyć współpracownikom, choćby Hubertowi, któremu ufała na tyle, by w ciemno podpisać dokument, który jej podsunie.

Korodecki przez chwilę się nie odzywał, patrząc na laptopa, którego jakimś cudem zmieściła na biurku.

– Czeka panią ciężkie pięć lat – zauważył. – A właściwie nawet dziesięć, o ile w międzyczasie nie dojdzie do jakiegoś politycznego przesunięcia tektonicznego.

– Cudowna perspektywa.

Hubert rozsiadł się wygodniej.

– Powinna pani bardziej się cieszyć. Wygrała pani z mocnym kandydatem. Jest pani pierwszą kobietą prezydentem.

– Cieszę się przeogromnie.

Korodecki nagle spoważniał. Nijak nie pasowało to do lekkiego tonu, którego oboje używali. Seyda przez moment ignorowała jego spojrzenie, ale ostatecznie oderwała wzrok od papierów i westchnęła.

– Coś nie tak? – spytała.

– Widzę, że naprawdę coś pani leży na wątrobie.

– Tak. Niezmierzone pokłady glikogenu i glukozy.

– Mówię poważnie.

– Ja też. Wytwarzane są w procesie metabolicznym z węglowodanów.

Nie odpowiedział, patrząc na nią wyczekująco. Seyda złożyła podpis pod jednym z dokumentów, a potem nerwowo odłożyła długopis.

– Co osiągnęliśmy, Hubert? – odezwała się. – Tak naprawdę?

– Sporo.

– A mnie się wydaje, że powtórzyliśmy w kampanii wszystko to, co zawsze się robi.

– W żadnym wypadku. Zastosowaliśmy wiele innowacyjnych...

– Nie mam na myśli PR-u – przerwała. – Chodzi mi o realne, ważne sprawy.

– O nich także mówiliśmy.

– Tak? Wspomnieliśmy o tym, w jakiej kondycji jest polska nauka? Zwróciliśmy uwagę na to, że w światowych rankingach nasze najlepsze uczelnie wciąż spadają o kilkadziesiąt miejsc? Że obecnie tylko dwie znajdują się w piątej setce rankingu szanghajskiego? Powiedzieliśmy o tym, że musimy w końcu przekształcać je w instytucje badawcze, a nie ośrodki drukujące dyplomy?

– Mówiliśmy o wielu rzeczach.
– Pomijając to, co ma realne znaczenie – odparła pod nosem. –
Zupełnie olaliśmy temat środowiska.
– Nie jest zbyt nośny pod względem...
– Nie wspomnieliśmy, że naprawdę nie możemy uciec przed
drastycznymi zmianami klimatu – ciągnęła. – Ani że produkcja
dwutlenku węgla osiąga rekordowe poziomy. Mamy najcieplejsze
miesiące w historii tej planety, Hubert!
– Wiem.
– I co robimy w kierunku tego, by coś zmienić?
– W ramach Protokołu z Kioto...
– Nie mówię o ustaleniach międzypaństwowych – ucięła. – Mam
na myśli nas, polityków. Milczymy jak groby, udając, że wszystko jest
w porządku. Kolejne pokolenia nam tego nie wybaczą.
– Sami nie możemy wiele zdziałać.
Uniosła brew, jakby chciała zasugerować, by szybko się z tego
wycofał.
– Wiesz, że to nieprawda – odparła. – I wiesz, że mydlimy ludziom
oczy.
– W jaki niby sposób?
– Weź choćby kopalnie węglowe.
– Naprawdę chce pani zaczynać ten temat?
– Chcę tylko przypomnieć ci, dlaczego nie decydujemy się na
zamienienie ich na elektrownie atomowe. A raczej jakie powody
podajemy.
– Mhm...
– Każdy kolejny rząd twierdzi, że chodzi o radioaktywność,
a konkretnie o zanieczyszczenie atmosfery uranem i torem.
I to ma sens, przynajmniej pozornie, bo te elektrownie
rzeczywiście wytwarzają śladowe ilości. Ale wszyscy milczymy na
temat tego, że kopalnie węgla też wytwarzają te dwa pierwiastki. I to
w ilości dziesięciokrotnie większej.
– Tak, ale...
– Koszty? – wyprzedziła jego kontrargument. – Wciąż spadają. I to
nie tylko w przypadku budowy elektrowni atomowych, ale i innych

źródeł odnawialnej energii. Od 2010 roku ceny paneli słonecznych spadły o osiemdziesiąt procent, Hubert.

Pochylił się i ze świstem wypuścił powietrze.

– Spadają koszty budowy infrastruktury dla energii wiatrowej.

A przy tym wciąż rośnie ich wydajność.

– Bez dwóch zdań.

– W 2015 roku w Stanach czterdzieści procent nowych inwestycji energetycznych opierało się na wiatrakach. A my co zrobiliśmy? Nie wspomnieliśmy w kampanii nawet słowem o tym, że wypadałoby postąpić podobnie, jeśli nie chcemy obudzić się z ręką w nocniku.

– Mieliśmy wybory do wygrania.

– Zaraz będziemy mieć kolejne. I tak *ad mortem defecatum* – odparła z niezadowoleniem. – A tymczasem inni działają. Jakiś czas temu Portugalia przez parę dni funkcjonowała jedynie na odnawialnych źródłach energii. A to i tak nic w porównaniu z Kostaryką, która działała tak przez cały 2015 rok. W stu procentach, Hubert.

– Kampania kampanią, ale ma pani teraz sporo czasu, by przedstawić konkretne projekty – zauważył.

– Tak? I wyobrażasz sobie, że nagle wyskoczę z czymś, czego nie podnosiłam w kampanii? Do czego nie przekonywałam? I względem czego nie zabiegałam o poparcie społeczne?

– Cóż...

– Jak choćby wprowadzenie podatku od emisji węgla?

– Na Boga, nie rozważajmy tego nawet.

Pokręciła głową. Wydawało się to jedynym dobrym pomysłem, biorąc pod uwagę sytuację w Polsce. Inne kraje mogły oddolnie przechodzić na źródła odnawialnej energii, ale w kraju, gdzie nikogo to nie interesowało, należało wprowadzić odpowiednie przepisy.

– Związki, kopalnie... właściwie cały przemysł pożarłby nas żywcem – zauważył Hubert.

Seyda machnęła ręką. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to wszystko będzie wyglądało podobnie przez kolejnych pięć lat. Nie miała zamiaru dalej o tym dyskutować, tym bardziej że rozpoczynało się posiedzenie komisji.

– Oglądasz? – spytała.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko.

– W takim razie jesz risotto z pęczaka z cebulą – powiedziała, podnosząc telefon.

Chwilę później Kitlińska zapewniła ją, że niebawem ktoś przyniesie danie.

Daria obróciła laptopa tak, by Hubert widział ekran, a potem oboje skupili się na pytaniach, które zadawał Hauer. Początkowo wydawało się, że do niczego spektakularnego nie dojdzie. Z każdą kolejną chwilą oboje odnosili jednak wrażenie, że nad premierem zbierają się ciemne chmury.

Gdy Patryk z nim skończył, ani Seyda, ani Hubert nie odezwali się słowem. Risotta nawet nie ruszyli.

W pokoju zaległa głucha cisza. Daria próbowała bezskutecznie zebrać myśli, ale jedynym zbornym wnioskiem, który kołatał się jej w głowie, było to, że to koniec.

Dla Chronowskiego, dla niej, dla Pedepu.

Tajemnice, które odkrył Hauer, stanowiły gwoździe do trumien. Po czymś takim nie było ratunku dla kogokolwiek z zamieszanych osób. Potwierdzała to spocona twarz Chronowskiego i przerażenie w oczach członków Pedepu i SORP.

Daria spodziewała się po premierze bezkompromisowości, twardej walki z oponentami politycznymi, czasem nawet wykraczania poza zasady demokratycznego państwa prawnego, ale...

Korupcja? Zabójstwo osoby, którą ją odkryła, a potem kolejnej? Zamknięcie dziennikarza, który trafił na dalszy trop?

Potrząsnęła głową. Odrzuciła te myśli, uznając, że Adam nie byłby do tego zdolny.

Zaraz potem jednak pomyślała o porwaniu Polaków w Dagestanie. O tym wszystkim, co działo się później w sprawie Igora Ziarnika. O tym, jak rosyjski prezydent domagał się jego wydania.

Nagle wszystko ułożyło się w niepokojącą, druzgocącą całość.

– Na Boga... – odezwała się.

Hubert odkasznął, jakby nagle stał się ciężko chory.

– To...

Urwał, a potem na chwilę zamilkł.

– To nas nie sięgnie – zadeklarował.

Zaczął rozwodzić się nad tym, że cała afera nie wyjdzie poza kręgi władzy wykonawczej. Seyda nie słuchała jego wywodów, układając ostatnie elementy w głowie. Miała już cały obraz sprawy, była tego pewna.

– Hubert...

– W dodatku uważam, że możemy na tym polu co nieco ugrać.

Zaproponujemy kompromisowe rozwiązanie, może nawet przyspieszone wybory, a pani wystąpi w roli rozjemcy. Już na początku kadencji pokaże pani, że jest gotowa być prezydentem wszystkich Polaków, a nie tylko wyborców Pedepu. W dodatku...

– Hubert!

– Tak?

Zamknęła gwałtownie laptopa.

– Dlatego Trojanow chciał wydania Ziarnika.

– Co takiego?

– W jakiś sposób dowiedział się o ustawionym przetargu.

– Ale na co mu...

– Pamiętasz, co mówiłeś, kiedy wyszliśmy z samolotu na Szeremietewie? Że największy cios dla Trojanowa to budowa tego interkonektora? Dzięki temu uniezależnimy się nie tylko od samej Rosji, ale też od Ukrainy. A Trojanow nieraz pokazał, że może przyciąć dostawy do tego kraju, co rzutuje też na nas.

– Więc...

– Więc chciał Ziarnika, by obnażyć korupcję. Chciał pokazać całemu światu, co wydarzyło się w tej sprawie. I w dalszej kolejności albo zablokować cały projekt, albo mieć pewność, że rządy w przyszłości będą odnosić się do podobnych inicjatyw z rezerwą.

Korodecki się nie odzywał.

– Dlatego usunięto Ziarnika. Gdyby trafił do Rosji... – Urwała i pokręciła głową. – Cała nasza polityka energetyczna zatrzęsłaby się w posadach.

Hubert z trudem przełknął ślinę.

– I tak się to stało – odparł po chwili, wskazując na laptopa. – Teraz każdy projekt, każdy przetarg, wszystko, co zrobił Chronowski...

Szef kancelarii nie dokończył. Nie musiał.

Do końca dnia kula śniegowa nabrała impetu, wyzwalając prawdziwą polityczną lawinę. Premier tłumaczył się z tego przez jakiś czas, później zaszył się gdzieś i nie rozmawiał z mediami.

Hauer brylował. Unia Republikańska działała zakulisowo, jakby waliły się fundamenty państwa. W korytarzach sejmowych wrzało, a w niewielkich salkach dyskutowano gorączkowo jak przed obaleniem rządu Olszewskiego w dziewięćdziesiątym drugim.

Następnego dnia Unia Republikańska i WiL wniosły o udzielenie rządowi konstruktywnego wotum nieufności. Patryka Hauera wskazano jako kandydata na Prezesa Rady Ministrów.

Epilog

Daria czekała na Chronowskiego w Belwederze. Było coś odpowiedniego w tym, że wszystko skończy się tam, gdzie się zaczęło. Miała wrażenie, że od dnia, kiedy dowiedziała się o chorobie Wimmera, minęła cała wieczność.

Usiedli z premierem na zewnątrz, mimo niskiej temperatury. Oboje mieli na sobie grube płaszcze i szaliki. Znad kubków kawy stojących na stoliku unosiła się para, ale szybko stawała się coraz mniej dostrzegalna.

Seyda popatrzyła na Adama, który zawiesił wzrok gdzieś na łysych koronach drzew w Łazienkach. Przypuszczała, że przyszedł do niej jak do spowiednika. Miał zamiar wyłożyć wszystkie karty na stół, potwierdzić każdą rzecz, o której wspomniał Hauer, a potem liczyć na to, że Daria znajdzie dla niego jakieś usprawiedliwienie.

Nie pomyliła się.

– To wszystko prawda – oznajmił, a potem zaczął opowiadać o tym, jak z Hajkowskim wybrali firmę, która miała wygrać przetarg. Twierdził, że zrobił to nie dla pieniędzy, lecz po to, by jak najszybciej doszło do realizacji projektu. Spółka była niedoświadczona, ale gwarantowała, że interkonektor powstanie ekspresowo. I tak się stało. Tyle tylko, że przy okazji do kieszeni Chronowskiego wpadły miliony

złotych.

– Musiałem to zrobić.

– Nie musiał pan.

Popatrzył na nią z wyrzutem.

– Inaczej przetarg ciągnąłby się latami, nie mówiąc już o samej budowie.

Seyda pokręciła głową. Nie miała zamiaru nawet rozważać tego wszystkiego.

– Potem zmieniłaby się władza, zaczęto by procedury od nowa... Doskonale wiesz, jak to wszystko wygląda.

Jeszcze przez moment się nie odzywała. Potem głęboko zaczerpnęła tchu.

– Przyjął pan łapówkę, panie premierze – rzuciła. – I nic tego nie zmieni.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Żadne tłumaczenie, żadne szlachetne pobudki. Nic.

Pokiwał głową.

– Chciałem tylko...

– Poszukać odkupienia? Nie u mnie.

Po raz pierwszy zmierzyli się wzrokiem nie jak przyjaciele, ale jak wrogowie. Daria nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że ich relacja właśnie się zmieniła. Bezpowrotnie.

– Przyznam, że liczyłem na większą wyrozumiałość z twojej strony.

– W takim razie niezbyt dobrze mnie pan zna.

Prychnął, sięgając do kieszeni płaszcza. Wyjął paczkę papierosów i zapalił.

– A jeśli nie wyrozumiałość, to choćby lojalność – mruknął.

– Ona też ma swoje granice.

– A nie powinna mieć. Nie w tym przypadku.

Daria podniosła się i dostrzegła, że stojący w oddali funkcjonariusze BOR-u natychmiast się ożywili. Premier wypuścił dym w jej kierunku, krzywiąc się, jakby sam widok Seydy nappełniał go odrazą.

– To ja cię umieściłem w pałacu, do kurwy nędzy.

– Nie wydaje mi się, żeby tak było, panie premierze.

– Gówno wiesz.

Również się podniósł. Stał tuż przed nią, na tyle blisko, że poczuła, jak nieprzyjemny ma oddech.

– Siadaj – polecił.

– Nie. To koniec tej rozmowy.

Odwróciła się i ruszyła powoli w stronę budynku.

– Seyda!

– Koniec także z jakimikolwiek innymi – dodała, obejrzawszy się przez ramię. – Nie chcę mieć z panem nic wspólnego, panie premierze. I kiedy uchylą panu immunitet, i stanie pan przed sądem, proszę nie wzywać mnie do składania zeznań. Będę okropnym świadkiem charakteru.

Przeszła jeszcze dwa kroki, nim poczuła, że złapał ją za rękę. Obrócił do siebie i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. BOR-owcy natychmiast ruszyli w ich kierunku, ale Chronowski powstrzymał ich uniesioną dłonią.

– Spokojnie, Seyda.

– Zabieraj rękę.

Wycofał się, ale nadal patrzył na nią z wyższością, tak jakby to on miał wszystkie asy w rękawie, a ona nie miała nic do powiedzenia.

– Siadaj – rozkazał jeszcze raz.

Nie miała zamiaru zostawać tu ani chwili dłużej. Spojrzała na Kitlińską, mając zamiar ją przywołać, ale w ostatniej chwili Chronowski powiedział coś, co sprawiło, że się zawahała.

– Pięć do dwóch dla Flyersów.

– Co takiego?

– Tamtej nocy wygrali z Detroit Red Wings. Pierwsze gole strzelili Simmonds i Giroux.

– O czym pan...

– Doskonale wiesz o czym. Siadaj.

Seyda rozejrzała się niepewnie, a potem zajęła miejsce. Popatrzyła na niewypitą, zapewne już zimną kawę i przez moment trwała w bezruchu. Myśli galopowały jej w głowie.

– Muszę coś więcej dodawać? – spytał.

Podniosła wzrok.

– O wiele więcej – odparła.

– A mnie się wydaje, że nie. Doskonale pamiętasz tamten mecz. Seyda wstrzymała oddech.

– Problem w tym, że nie pamiętasz, co działo się później – dodał z niezbyt dobrze skrywaną satysfakcją. – Twoje kolejne wspomnienia pochodzą z poranka, kiedy obudziłaś się w motelu pod Warszawą, nie wiedząc, co się z tobą działo.

Daria zupełnie znieruchomiała. Miała wrażenie, jakby jej mięśnie stężały, a kończyny stały się ciężkie. Nie była w stanie choćby lekko ruszyć ręką.

– Skąd... skąd pan...

– Skąd wiem? – spytał i zaśmiał się. – Błagam cię, Seyda, zastanów się.

Nie mogła zebrać myśli.

– Jediną osobą, która o tym wiedziała, był Hubert, tak?

Chciała pokiwać głową, ale nawet nie drgnęła.

– A on nigdy nie zdradziłby mi czegoś takiego. Pozostaje więc tylko jedna możliwość.

– To pan... to pan za to odpowiada.

Upuścił papierosa i zgniół go butem. Potem nonszalancko założył rękę za oparcie krzesła i się uśmiechnął.

– Niezupełnie – powiedział. – Zorganizował to właściwie Krystian Hajkowski, za moim cichym przyzwoleniem.

– Co takiego?

Nie rozumiała, dlaczego przewodniczący SORP miałby to robić. Niczego już nie rozumiała.

– Nie było to specjalnie skomplikowane przedsięwzięcie – dodał. – Choć z pewnością byłoby trudniej, gdybyś nie zrezygnowała z ochrony osobistej. Być może jakiś funkcjonariusz ustrzegłby cię przez nieświadomym zażyciem GHB.

Seyda miała trudności z przełknięciem śliny.

– Kwas gamma-hydroksymasłowy. Ty go dostałaś w formie płynu, choć występuje też jako granulaty i tabletki. Kiedyś wykorzystywano go w medycynie do narkozy, ale teraz...

– Pigułka gwałtu.

– Tak, najczęściej GHB wykorzystuje się właśnie do tego – potwierdził, nieco poważniejąc. – Nie ma smaku, barwy ani zapachu. Idealnie rozpuszcza się w alkoholu i działa już po piętnastu minutach. Dodaliśmy do tego trochę ketaminy, żeby efekt był lepszy. Taka bomba zwałaby z nóg nawet najbardziej zaprawionego w boju pijaka.

Napił się kawy.

– Porównanie nieprzypadkowe – dodał. – Bo efekt właściwie jest podobny do urznięcia się. Porządnego, jak wtedy, kiedy urywa ci się film. Co zresztą miało miejsce w twoim wypadku. – Odstawił kubek i znów się uśmiechnął. – Nie pamiętasz ani tego, w którym momencie straciłaś kontrolę, ani tego, co działo się później. Klasyczny scenariusz, prawda?

– Ale...

– Nietrudno zdobyć te środki, ale nawet gdyby... – Rozłożył ręce. – Mieliśmy do dyspozycji trochę kanałów, prawda?

Seyda nie chciała nawet myśleć o tym, ile takich rzeczy musiało zalegać w magazynach policyjnych w całym kraju. Ani tym bardziej o tym, jakie rzeczy poza GHB i ketaminą się tam znajdowały. Hajkowski i Adam mogli zdecydować się na coś znacznie gorszego.

W końcu się poruszyła. Nerwowo, jakby coś ją niespodziewanie oparzyło.

– Potem wystarczyło tylko dolać ci trochę do wina.

Daria nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Owszem, nie pamiętała kompletnie, co działo się po meczu Red Wingsów z Flyersami, ale nie sądziła, by ktokolwiek był u niej w mieszkaniu. Najwyraźniej jednak się pomyliła.

– Liczyliśmy na to, że spędzisz tamten wieczór w hotelu sejmowym – dodał Chronowski. – Nie chcieliśmy ryzykować, nie wiedząc, jak daleko wstecz zamgli ci się pamięć. Ale już po telefonie do Huberta wiedzieliśmy, że wszystko jest w porządku.

Mieli ich na podsłuchu. Ją lub jego. W tej sytuacji właściwie nie powinna się dziwić.

Dwaj politycy z PDP i SORP mieli na sumieniu znacznie więcej. I na dobrą sprawę Seyda zrozumiała to w pełni dopiero teraz.

– Hajkowski też dostał łapówkę...

– To takie ohydne słowo.

– Ale adekwatne.

Premier z zadowoleniem skinął głową.

– I oczywiście masz rację co do Krystiana. Właściwie to on załatwiał wszystko ze spółką odpowiedzialną za interkonektor. I to on zdobył środki, które cię odurzyły.

W tej chwili tylko jedno pytanie cisnęło jej się na usta. Robiła jednak wszystko, by go nie zadać. Obawiała się odpowiedzi.

– Nie zastanawia cię, co się działo, kiedy urwał ci się film?

Trafił w sedno. Znał ją zbyt dobrze.

– Niestety ode mnie się tego nie dowiesz.

– Słucham?

Nie mógł powiedzieć jej tego wszystkiego, a na końcu zasłonić się niewiedzą. Nie miało to żadnego sensu.

– Zapewniam cię jednak, że się postaraliśmy.

A więc wiedział. Nie o to chodziło. Zamierzał trzymać to przed nią w tajemnicy, by sama dopowiedziała sobie najgorszą możliwą wersję.

– Wyjątkowo się postaraliśmy – dodał z sardonicznym uśmiechem.

– I jeśli te rzeczy kiedykolwiek wyjdą na jaw, możesz być pewna, że będzie to koniec twojej kariery. Zresztą nie tylko ty ucierpisz. Wstydzić będzie się za ciebie Krzysiek, ale przede wszystkim Zuza.

Na dźwięk imienia córki drgnęła nerwowo. Jeśli dotychczas nie miała ochoty rzucić się na niego i zacząć go okładać gołymi rękoma, to teraz się to zmieniło. Zacisnęła mocno dłonie.

– A właściwie mogę ci zagwarantować, że będzie się za ciebie wstydzić do końca życia – kontynuował Chronowski. – Zmieni szkołę, prawdopodobnie także miasto, ale na nic się to nie zda. Te materiały zobaczy cała Polska. Choć przypuszczam, że w mediach będą... cóż, ostrożni w pokazywaniu szczegółów.

Mogła spodziewać się właściwie wszystkiego. Była pozbawiona świadomości przez kilka dobrych godzin, a Adam i Hajkowski w tym czasie mogli zrobić z nią wszystko.

– Powinnaś była zdecydować się na toksykologię z samego rana.

Poczuła, że gardło zwężyło się jej jeszcze bardziej.

– Ale pech chciał, że byłaś tego dnia wyjątkowo zajęta.

– Pech?

– Czy może raczej: my – sprostował z satysfakcją. – Ale tego, że ten dzień wybraliśmy nieprzypadkowo, zdążyłaś się już domyślić, prawda?

Nie potwierdziła, choć tak było.

– Ustaliliśmy z Wimmerem, kiedy ogłosi decyzję. A potem wystarczyło dopilnować, żebyś zatańczyła tak, jak ci zagraliśmy.

– Jego choroba... – zaczęła niepewnie. – Jest prawdziwa?

– Tak – przyznał obojętnie Adam. – I tak naprawdę to ona sprawiła, że zaczęliśmy działać.

Zmrużyła oczy i ściągnęła brwi.

– Kiedy tylko powiedział nam, że zamierza ustąpić, zrozumieliśmy, że przed nami pojawiła się niesamowita szansa – dodał Chronowski. – Wiedzieliśmy, że to ty zastąpisz go na stanowisku, więc wystarczyło znaleźć na ciebie haka. Niestety do niczego takiego nie dotarliśmy. Musieliśmy więc go sami stworzyć.

Spojrzała w kierunku Kitlińskiej, jakby u niej mogła szukać ratunku. Zrozumiała także, że Wimmer wiedział o całej sprawie. Być może nie od początku, ale w pewnym momencie premier musiał go wtajemniczyć. I to wówczas prezydent się zawahał. Na tyle, że niemal wycofał się ze swojej decyzji o ustąpieniu.

I to ona była tą, która przekonała go, że jest już za późno. Doskonale pamiętała tamten dzień, konferencję prasową przed pałacem i scysję z Wimmerem.

Ogarnęło ją poczucie przejmującego chłodu. Gdyby знаła wtedy choć ułamek prawdy, postąpiłaby zupełnie inaczej.

– Ale po co to wszystko? – odezwała się po chwili.

– Naprawdę musisz pytać? Po tym, jak Unia wystąpiła o powołanie komisji, a Hauer rozpoczął polowanie na czarownice, zaczęliśmy się obawiać, że w końcu do czegoś dotrze. Potrzebowaliśmy koła ratunkowego.

Na moment przerwał i przechylił głowę, przypatrując się jej.

– Ty nim jesteś, Seyda.

– Ja?

– Oczywiście. Zastosujesz wobec nas akt łaski.

– Co takiego?

– Inaczej wszystko, co robiłaś tamtej pechowej nocy, trafi do mediów.

Pokręciła głową, jakby miała cokolwiek do gadania.

– Nie mogę tego zrobić wobec Trybunału Stanu, przed którym z pewnością staniecie.

– Przed tym się wybronimy – zapewnił. – Niewiele zwyczajów parlamentarnych wykształciło się w Polsce po osiemdziesiątym dziewiątym, ale jedna zasada jest nad wyraz jasna. Politycy nie sądzą polityków.

A zatem sprawa trafi na drogę sądową zaraz po tym, jak sejm uchyli immunitety wszystkim zamieszanym. W takim układzie Seyda rzeczywiście mogła ułaskawić obydwu polityków.

Nie, nie mogła.

Będzie musiała to zrobić.

Premier przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, jakby starał się wniknąć w jej umysł. I w pewnym sensie tak było. Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nawet jeśli teraz będzie oponować, ostatecznie zrobi to, co od niej wymagali.

Gdyby na szali nie było dobra Zuli, być może poszłaby z nimi na wojnę. Ale tylko być może. Nadal nie wiedziała, co na nią mają. Jeśli rzeczywiście było to tak kompromitujące, jak twierdził Adam, mogłoby zniszczyć całą jej karierę polityczną.

I żadna linia publicznej obrony by nie pomogła. Nawet gdyby udało jej się przekonać nielicznych, że to jedna wielka manipulacja, nie miała dowodów. Nigdy nie przekonałaby reszty.

Adam podniósł się i przeciągnął dłonią po płaszczu, strzepując biały nalot. Daria podniosła głowę i dopiero teraz przekonała się, że w końcu zaczął padać śnieg.

– Przed tobą świetlana przyszłość, Seyda – powiedział Chronowski. – Zapiszesz się w historii tego kraju. Już to zrobiłaś.

Daria patrzyła na niego bez słowa.

– Nie spieprz tego – dodał, a potem obrócił się, zrobił krok i się zatrzymał. – Skontaktujemy się z tobą niebawem. A tymczasem muszę

jechać do sejmu. Jest głosowanie nad wotum nieufności.

Seyda odprowadziła go wzrokiem. Potem długo siedziała bez ruchu, czując, jak kolejne płatki roztopiają się i wsiąkają w jej płaszcz. Topniały równie szybko, jak wszystkie dobre rzeczy w polityce. Ostatecznie zostawało z nich tyle, ile ze śniegu po pierwszym ciepłym dniu u schyłku zimy.

W końcu Seyda się podniosła. Zachwiała się niepewnie, a Kitlińska natychmiast znalazła się tuż obok, jakby się tego spodziewała. Ujęła ją pod rękę i spróbowała złowić jej wzrok. Bezskutecznie. Daria wbijała puste spojrzenie przed siebie.

– Wszystko w porządku, pani prezydent?

– Co?

– Pytałam, czy...

– Tak, wszystko w porządku. Muszę... muszę tylko... – Urwała i wskazała na wejście do Belwederu. – Muszę zobaczyć, czy przegłosowano wotum nieufności...

– Oby nie – mruknęła Kitlińska i poprowadziła ją w stronę budynku. – Bo w takim układzie Polska będzie miała premiera, który zdolny jest do wszystkiego.

Seyda nie skomentowała. Ograniczyła się do posłania officer BOR-u krótkiego, ale znaczącego spojrzenia. Potem weszła do gmachu, odnosząc wrażenie, że buchnęło z niego chłodne, nieprzyjemne powietrze, które przeszło ją na wskroś. Dopiero po chwili zreflektowała się, że dobywa się z najgłębszych, najbardziej niedostępnych zakamarków jej duszy, nie z budynku.

Usiadła w jednym z pokoi i wbiła nieobecny wzrok w telewizor. Trwała transmisja na żywo z sejmu, ale Chronowski pomylił się co do porządku obrad. Do najważniejszego głosowania zostało jeszcze trochę czasu.

I nie tylko premier był w tej chwili wielkim nieobecnym. Brakowało też głównego zainteresowanego – tego, który w uchwale o wyrażenie wotum figurował jako kandydat na nowego Prezesa Rady Ministrów.

Na moment przerwano pokazywanie sali plenarnej i na antenie pojawiła się korespondentka sejmowa, która z holu relacjonowała na

gorąco, co dzieje się za kulisami.

– Patryk Hauer w tej chwili jedzie na Wiejską – powiedziała z przejęciem. – Towarzyszy mu żona oraz grupa funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu.

Seyda słuchała trzy po trzy. Nie miała teraz siły zastanawiać się nad najbliższą przyszłością polityczną kraju. Nie mogła zresztą skupić się na niczym poza tym, co powiedział jej Chronowski.

Co powinna w tej sytuacji zrobić? I do czego to wszystko może doprowadzić?

Potrząsnęła głową, na moment zamknęła oczy i potarła powieki. Czowała się, jakby nie spała od kilku dni.

Odetchnęła ciężko i spojrzała przed siebie. Widziała, że dziennikarka porusza ustami, ale nie słyszała wypowiedzianych przez nią słów. Ogarnęło ją dojmujące poczucie utraty kontroli, jakby spadała w bezkresną przepaść.

Marazm zdawał się otepiać ją coraz bardziej.

Ocknęła się jednak, gdy zobaczyła, że dziennikarka nagle zamilkła. Młoda kobieta otworzyła szeroko oczy, dociskając słuchawkę do ucha. Trwała w absolutnym bezruchu, chyba nawet wstrzymała oddech.

Daria sięgnęła po pilota i podgłośniła akurat w momencie, kiedy reporterka otworzyła usta. Wbijała wzrok prosto w obiektyw, lecz się nie odzywała.

Seyda drgnęła nerwowo. Nie wyglądało to dobrze.

– Proszę państwa... – zaczęła niepewnie dziennikarka. – Docierają do nas informacje, że na Wisłostradzie doszło do wypadku z udziałem kawalkady kandydata na premiera...

Zawiesiła głos, a Daria poczuła, jak marazm natychmiast ustępuje. Zastąpiła go przemożna fala gorąca.

– Pierwsze doniesienia...

Znów urwała, a potem odchrząknęła i zebrała się w sobie.

– Według naszych ustaleń są ofiary śmiertelne – powiedziała. – Naj... najbardziej ucierpiał samochód, którym poruszał się Patryk Hauer. W tej chwili...

Komórka Seydy dzwoniła w najlepsze, Daria jednak nawet tego nie odnotowała.

– W tej chwili wiemy, że w aucie były trzy osoby – dodała reporterka. – Dwie... dwie nie żyją, zmarły na miejscu. Trzecia znajduje się w stanie ciężkim i jest przewożona do szpitala.

Seyda w końcu spojrzała na telefon. Nie chciała go odbierać.

– Docierają do nas także informacje, że w wypadku uczestniczyła osoba trzecia, która... wedle nieoficjalnych ustaleń miała spowodować całe zdarzenie.

Daria chwyciła się za kark. Zamach? Nie, to niemożliwe. Nieszczęśliwy splot okoliczności wydawał się bardziej prawdopodobny.

Po chwili uznała jednak, że niczego nie może wykluczyć. Także tego, że mowa nienawiści, agresywne ataki, zabójstwo Bukowskiej i brutalna kampania wyborcza doprowadziły w końcu do obywatelskiego buntu. Do tego, że kolejny szaleniec postanowił odpłacić tym, którzy za to wszystko odpowiadali. A jeśli tak w istocie się stało, to społeczeństwo naprawdę wyraziło klasie politycznej wotum nieufności.

Posłowie

Pomysł na polską powieść *political fiction* towarzyszył mi właściwie, od kiedy zacząłem pisać. Zanim zdecydowałem, że pierwszą historią, którą opowiem, będzie *Parabellum*, miałem poważny dylemat, czy nie wziąć na warsztat właśnie tego gatunku.

Ostatecznie postawiłem jednak na wielotomową przygodę historyczną. Później na kryminał (którym zadebiutowałem), a w trzeciej kolejności na historię katastroficzną, wciąż trzymaną przeze mnie w szufladzie.

Dopiero potem wróciłem do tematyki politycznej... i wsiąknęłam w nią jak kropla deszczu w piach Sahary. Właściwie przesadnie mnie to nie zaskoczyło, z jakiegoś bowiem powodu od zawsze fascynowały mnie sprawy związane z ogólnie pojętą państwowością. Na tyle, że w liceum dla przyjemności czytałem opracowania politologiczne i prawnoustrojowe, po maturze zdecydowałem się na studia administracyjne, a kiedy wybierałem temat na rozprawę doktorską, w zasadzie brałem pod uwagę jedynie zagadnienia z prawa konstytucyjnego. Wciąż zresztą to dla mnie najciekawsza gałąź prawa.

Przez wiele lat straszyłem też Rodziców, że zostanę politykiem (byli przerażeni, ale nie tak jak wtedy, kiedy oznajmiłem, że zamierzam

kiedyś żyć z pisania powieści). Ułożyłem całkiem zgrabny plan startu w którychś wyborach samorządowych i zaangażowałem się w szereg wirtualnych rozgrywek politycznych. Udało mi się tam nawet zapracować na buławę marszałka sejmu, premiera czy prezydenta. Szczęśliwie jednak w rzeczywistości pozostałem teoretykiem.

Zbliżam się powoli do niebezpieczeństwa zanudzenia Czytelnika, wróćmy zatem do 2012 roku, kiedy to stworzyłem pierwotną wersję tej powieści. Historia była dość obszerna, dałem ją do przeczytania kilku osobom i wszystkie były zdecydowanie „na tak”. Niewiele zresztą brakowało, by tamta książka ukazała się na rynku. Ostatecznie postawiłem jednak na inną, a do tamtej postanowiłem wrócić po jakimś czasie.

Zrobiłem to w końcu 2016 roku, by gruntownie ją przeredagować i w końcu wydać.

Po przeczytaniu kilku stron zamknąłem jednak plik i utworzyłem nowy. W ten sposób rozpoczęła się praca nad *Wotum nieufności*.

Tworzyłem tę powieść z myślą, że to początek dłuższej serii, ale kiedy piszę te słowa, nie wiem jeszcze, jak książka zostanie przyjęta. Jeśli Ci się spodobała, jeśli spodoba się także innym, z pewnością nie będzie to ostatni tom *W kręgach władzy*.

Szczególnie że figury na szachownicy zostały rozstawione, a przed Seydą i resztą ciekawe czasy...

Na koniec zwyczajowo zostawiam to, co najważniejsze, czyli podziękowania. W pierwszej kolejności kieruję słowa wdzięczności do Dagmary i Rodziców, którzy zawsze podkreślają, że są one niepotrzebne – i co zawsze sprawia, że mam poczucie, jakby były niewystarczające.

Dziękuję również całej ekipie z Wydawnictwa Filia, a szczególnie tym wszystkim, którzy zajmują się moimi książkami w ramach działalności Mrocznej Strony. Olga, Marysia, Piotrek, Mateusz i Adrian wykonują niesamowitą robotę, jednocześnie mnie wspierając, za co jestem im ogromnie wdzięczny.

Dziękuję również Tobie za wspólnie spędzony czas i za to, że razem stworzyliśmy pierwszą fikcyjną polską scenę polityczną. Mam nadzieję, że będzie się rozwijała w kierunku, który sprawi, że realna

polityka przy naszych wspólnych zabiegach okaże się tylko niewinną
sielanką...

Remigiusz Mróz

Opole, 9 października 2016 roku

Polski
HOUSE OF

WIĘKSZOŚĆ BEZWZGLĘDNI

W KRĘGACH  WŁADZY II

REMIGIUSZ 

MPD

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

Mapa polityczna „W kręgach władzy”

CZĘŚĆ 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

CZEŚĆ 2

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Epilog

Posłowie

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2016

Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany
w jakiegokolwiek

formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to
także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za
pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © KieferPix/Shutterstock

Adiustacja, korekta oraz skład i łamanie:

MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-208-5

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk

